R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES-PICTA.COM

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red

Magenta White 3/Color Black

Centimetres Inches

ADAM CZARTORYSKI

TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE
Wydział II Nauk historycznych, społecznych i filozoficznych

ROZPRAWY HISTORYCZNE

ZAŁOŻYŁ MARCELI HANDELSMAN

TOM XXIII

W A R S Z A W A
1 9 4 8

MARCELI HANDELSMAN

ADAM CZARTORYSKI

TOM I

W A R S Z A W A
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW I WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY
1 9 4 8

Redaktor naczelny wydawnictw TNW
WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ

Redaktor wydawnictw Wydziału II
KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI

Przygotował do druku
STEFAN KIENIEWICZ

1
889/2

Nakład 1100 egz. Papier żeberkowy B_1 g 80. Maj 1948 r. B-13477.
Drukarnia Naukowa TNW, W-wa, Krak. Przedmieście 26/28, pod zarządem T. Madrzejewskiego

SPIS RZECZY.

Str.

WSTĘP IX

CZĘŚĆ I (1770—1831).

Roz. I. Spadek wieku XVIII. 1. Ród Czartoryskich. — 2. Moralność publiczna. — 3. Tradycja „sarmacka". — 4. Przełom umysłowy. — 5. Postęp w Polsce XVIII w. — 6. Obciążenie psychiki następnego pokolenia 3

Roz. II. Miłość matki. 1. Księżna Izabela. — 2. Stosunek do matki. — 3. Carowa Elżbieta. — 4. Powrót do Petersburga. — 5. Wzrost autorytetu matki. — 6. Anetka Potocka. Nawrót do carowej. — 7. Kryzys matrymonialny 1817 r. 20

Roz. III. Przyjaźń rosyjska. 1. Stosunek do Aleksandra. — 2. Ks. Adam ministrem i kuratorem. — 3. Ks. Adam i Księstwo Warszawskie. — 4. Rok 1812. — 5. Lata przełomu 1813—14. — 6. Kongres wiedeński. — 7. Budowa Królestwa Kongresowego. — 8. Kryzys polityczny 1816—17 r. — 9. Przyjaźń rosyjska i psychika ks. Adama 52

Roz. IV. Wzrost popularności. 1. Sytuacja polityczna Królestwa. — 2. Postawa ks. Adama. — 3. Kryzys 1821—2 r. — 4. Mikołaj I i zmiana stanowiska ks. Adama. — 5. Zaostrzenie kryzysu polsko-rosyjskiego. Rok 1830. — 6. Ks. Adam w oczach młodzieży 120

Roz. V. U szczytu i w upadku. Problematyka powstania listopadowego. — 2. Zagadnienia wewnętrzne w powstaniu. — 3. Rola osobista księcia. — 4. Katastrofa i początek wychodztwa 148

CZĘŚĆ II (1832—1846).

Roz. VI. Kraj i emigracja. 1. Postawa emigracji. — 2. Postawa kraju. — 3. Założenia konfliktu 207

Roz. VI. Hôtel Lambert. 1. Rodzina. — 2. Współpracownicy. — 3. Środowisko kulturalne. — 4. Kancelaria ks. Adama . 218

Roz. VIII. Polityka wewnętrzna. 1. Rozwój ugrupowań emigracyjnych. — 2. Organizacja obozu ks. Adama. — 3. Ks. Adam wobec emigracji i wobec kraju. — 4. Rok 1846 . . 247

Aneksy. 314

Indeks osób. 318

Résumé. 327

SPIS ILUSTRACJI.

(Wszystkie zdjęcia do ilustracji dostarczyło uprzejmie Muzeum Czartoryskich w Krakowie).

1. *Adam Jerzy Czartoryski w młodym wieku.* Sztych A. Geigera według portretu J. Abela.
2. *Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich.* Według portretu nieznanego pędzla z lat 1765—73 w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.
3. *Izabella z Flemingów Czartoryska, generałowa ziem podolskich.* Według portretu Cosway'a w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.
4. *Cesarzowa Elżbieta Badeńska, żona Aleksandra I.* Według portretu Vigée-Lebrun.
5. *Pałac w Puławach.* Według akwatinty C. A. Richtera.
6. *Adam Czartoryski w okresie powstania listopadowego.* Sztych P. Dagobert.
7. *Anna z Sapiehów Czartoryska, żona Adama Jerzego Czartoryskiego.* Według rysunku H. Grevedon z 1839 r.
8. *Adam Czartoryski w dobie emigracji.* Według portretu L. Kaplińskiego (oryginał spłonął w powstaniu warszawskim).
9. *Hôtel Lambert.* Stan obecny. Według fotografii.
10. *Plan pierwszego piętra Hotelu Lambert.* Według dzieła Claude Sauvageot: Palais, châteaux, hôtels et maisons de France, tom III. W ostatnim na prawo pokoju za bilioteką znajdował się gabinet ks. Adama.

Pamięci Matki Mojej, Żonie Mojej, Córce Mojej — trzem istotom ludzkim, którym najwięcej zawdzięczam w życiu, tę książkę, rezultat dwudziestupięciu lat pracy, w najtrudniejszych okolicznościach dokonane dzieło pisarskie

poświęcam

WSTĘP

I

Dzieło to powstawało stopniowo w przeciągu lat dwudziestu pięciu.

Od czasu, gdy zainteresowania badawcze Marcelego Handelsmana zwróciły się od ery napoleońskiej ku późniejszej dobie powstań i emigracji, zaczęła wyrastać przed jego oczyma postać Czartoryskiego. Po raz pierwszy poświęcił jej kilkanaście stron w 1922 r., drukując w zbiorze szkiców „Pomiędzy Prusami a Rosją" memoriał ks. Adama z 1817 r. „Sur le rétablissement de la Pologne". W rok potem ogłosił przyczynek: „La question Czartoryski à Tilsitt" (Revue des études napoléoniennes 1923), wreszcie w 1926, w dziele „Francja — Polska 1795—1845" scharakteryzował nieco obszerniej ideologię emigracyjną Hotelu Lambert. Już wówczas zwrócił uwagę na związek jej z ówczesną myślą polityczną francuską oraz na duży jej wpływ na życie polityczne kraju. Punktem wyjścia tych badań było, rzecz prosta, olbrzymie, a do owej pory prawie nie dotykane jeszcze przez badaczy archiwum Księcia-Wojewody. Przerabiając stopniowo te setki tomów wypełnionych memoriałami i korespondencją Czartoryskiego i jego agentów, Handelsman mógł się przekonać, że zawarty tutaj materiał jest źródłem podstawowym dla dziejów „sprawy polskiej" w XIX wieku, że równocześnie zazębia się on o wszystkie ważniejsze zagadnienia polityki europejskiej i o najgłówniejsze problemy krajowe. Jako postępowiec i demokrata z przekonań Handelsman stał raczej daleko od ideologii Czartoryskiego, ale uważał, że dokładne poznanie dziejów obozu konserwatywnego w Polsce stanowi niezbędną część naszych badań nad epoką porozbiorową. Skądinąd zawsze

był zdania, że nie przeżycia i czyny wielkich ludzi, ale szerokie procesy społeczne składają się na istotny sens dziejów. Tym niemniej jako wytrawny specjalista rzemiosła historycznego rozumiał znaczenie biografiki i wiedział, że bez znajomości ludzi nie pojmiemy tych myśli i działań, których byli oni wyrazicielami. W ten sposób zapoznanie się z osobą Czartoryskiego stawało się dla badacza jednym ze stadiów wgłębiania się w dzieje myśli zachowawczej w Polsce XIX wieku.

Sam zamiar napisania życiorysu ks. Adama zrodził się zresztą stosunkowo późno. Handelsman dążył do pełnego wykorzystania materiałów Biblioteki Czartoryskich z okresu Wielkiej Emigracji, a to pociągało za sobą dalsze, coraz rozleglejsze poszukiwania w innych zbiorach. Za granicą przerabiał Handelsman korespondencję dyplomatyczną francuską, angielską, austriacką i włoską; do pruskiej i rosyjskiej miał wgląd tylko poprzez wydawnictwa drukowane. W Polsce wciągał w zakres swoich badań archiwa zaborców w Warszawie, Poznaniu i Lwowie, zbiory rapperswilskie, papiery gen. Zamoyskiego i Leona Sapiehy i inne, bardzo liczne materiały rozproszone po bibliotekach i zbiorach prywatnych. Wciągał do pracy tej swoich uczniów: L. Widerszala, L. Rusjana, ks. M. Żywczyńskiego, K. Morawskiego, niżej podpisanego i jeszcze innych. Znaczna część prac, powstających w seminarium Handelsmana opierała się w jakimś stopniu na Bibliotece Czartoryskich, ujmując zarazem szereg zagadnień, leżących na marginesie zainteresowań Profesora. Stopniowo gromadził się w jego rękach coraz potężniejszy materiał do dziejów dyplomacji europejskiej w XIX wieku, do dziejów naszej emigracji i jej stosunków z krajem. Do opracowania tego materiału przystępował Handelsman dosyć powoli, rzucając zrazu tylko przyczynki, lub pierwsze rzuty prac, krystalizujących się w jego umyśle.

Zwracały jego uwagę w tych latach głównie 3 zagadnienia:

1) Rola Polaków w odrodzeniu narodowości Europy południowej i wschodniej. Tu zacytować trzeba komunikaty o polityce jugosłowiańskiej i rumuńskiej Adama Czartoryskiego: „La politique yougoslave du prince Czartoryski 1840 — 48“ (Biuletyn P. A. U. 1929); „La question d'Orient et la politique yougoslave du prince Czartoryski après 1840“ (Séances et travaux de l'Acad. des Sciences Morales et Politiques 1929); „Pierwsza stała misja polska w Belgradzie w XIX w.“ (Sisicev Zbornik 1929);

„Le prince Czartoryski et la Roumanie 1834 — 50“ (na VII Kongresie Historycznym, 1933). Przyczynki te zebrał Handelsman i pogłębił w książce: „Czartoryski, Nicolas I et la question du Proche-Orient“ (1934). Po tej samej linii szedł także referat „Polityka słowiańska Polski w XVIII i XIX wieku“ (na VI Zjeździe Historyków Polskich, 1935) oraz późniejsza książka: „Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego przed wojną krymską“ (1937).

2) Rewolucja 1848 roku. W tym kierunku Handelsman opublikował tylko jedną książkę: „Rok 1848 i polityka Adama Czartoryskiego we Włoszech“ (1936). Cytowana powyżej rzecz o polityce ukraińskiej Czartoryskiego zawierała też rozdział o Wiośnie Ludów w Galicji.

3) Wojna krymska. W l. 1930-1931 przedstawił Handelsman pierwsze ujęcie swych badań na posiedzeniach Akad. Umiejętności i Tow. Naukowego Warszawskiego („Sprawa polska w polityce francuskiej i angielskiej w czasie wojny krymskiej“). W 1933 ogłosił studium: „Mickiewicz w latach 1853—55“, a w 1938 (w Studiach ku czci Stan. Kutrzeby) artykuł: „Stanowisko Francji w sprawie polskiej we wrześniu 1855 r.“.

Niezależnie od tych 3 tematów powstał w 1930 artykuł: „Le règlement définitif de la situation internationale de la Belgique“ (Revue Belge de Philologie et d'Histoire), zatrącający również o politykę Czartoryskiego.

Myśl napisania osobnego życiorysu ks. Adama zrodziła się w umyśle Profesora dopiero na parę lat przed wojną. Kto wie czy pierwszą podnietą nie stało się tu zamówienie Polskiego Słownika Biograficznego. Artykuł Handelsmana o Adamie Czartoryskim ukazał się w 1938 r. w podwójnej formie: zwięźlejszej (1500 wierszy) w Słowniku i rozszerzonej (37 stron + 2 aneksy) w „Przeglądzie Współczesnym“. Praca biograficzna zmusiła Autora do wciągnięcia w zakres swych rozważań również pierwszej połowy życia Czartoryskiego. Już w grudniu 1937 ogłosił on w „Wiadomościach Literackich“ artykuł „Książę Adam. Próba charakterystyki psychologicznej“, w którym rozszerzając odczyt, wygłoszony w maju t. r. w paryskiej Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, analizował głównie stosunek swego bohatera do matki. W 1939 umieścił w „Kwartalniku Historycznym“ rozprawę: „Kryzys roku 1821 w Królestwie Polskim“, niejako pierwszą próbę ujęcia polityki

Czartoryskiego w dobie kongresowej. Trudno już dzisiaj ustalić, jakie były w tym czasie plany zmarłego Autora. To pewne, że nie zamierzał on wprowadzić do podejmowanego życiorysu wszystkich zgromadzonych materiałów. Niezależnie od książki o ks. Adamie powstać miały, zdaje się, osobne dzieła: o stosunkach politycznych Królestwa Kongresowego, o dyplomacji powstańczej 1830 — 31, o sprawie bałkańskiej w pierwszej połowie XIX wieku, o Wiośnie Ludów, wreszcie o wojnie krymskiej. Nad tą ostatnią książką pracował Handelsman latem 1939 roku, gdy zaskoczyła go wojna.

Zaraz pierwsze bombardowanie Warszawy przyniosło mu dotkliwą stratę. Razem z gmachem Archiwum Oświecenia spłonęła część notatek Handelsmana, w szczególności do pierwszego półrocza 1854 r. oraz do ostatnich lat życia księcia (1857 — 61). Razem z nimi spaliło się kilka tomów korespondencji Czartoryskiego, wypożyczonych z Krakowa. Utrudniło to bardzo poważnie podjętą pracę o wojnie krymskiej.

Jednakże większość notat szczęśliwie ocalała w mieszkaniu Profesora przy ul. Łowickiej. Oderwany przejściowo od pracy uniwersyteckiej, Handelsman przystępuje teraz do napisania zamierzonego dawniej życiorysu. Postanawia napisać rzecz żywą i przystępną, przeznaczoną dla szerszej rzeszy czytelników; nie zamierza pierwotnie obciążać dzieła przypisami. Ale zapewne już w tym pierwszym założeniu nie wszystkie partie życiorysu miały być potraktowane jednolicie. Handelsman zbliżył się do Czartoryskiego w związku ze swymi studiami o Wielkiej Emigracji i w tej epoce zgruntował do głębi jego myśli i działalność. Wcześniejsze okresy życia jego bohatera nie interesowały go same w sobie; raczej służyły mu jako materiał, wyjaśniający kształtowanie się osobowości i linii politycznej Czartoryskiego w latach późniejszych. Ten stosunek zaciążył na konstrukcji książki. Pierwsze trzy jej rozdziały („Spadek 18 wieku", „Miłość matki", „Przyjaźń rosyjska"), rzucone na papier wczesną wiosną 1940 r. (Autor mieszkał jeszcze w Warszawie przy ul. Kieleckiej) objęły z górą 50 lat życia ks. Adama, ale zajmowały się raczej genezą jego charakteru, niż przebiegiem jego kariery. Dopiero w rozdziale IV („Upadek popularności") przyszedł bardziej do głosu element narracyjny, ale i tę partię traktował Autor dosyć zwięźle, wciąż jeszcze myśląc o rozwinięciu jej w osobnej książce.

Ofensywa niemiecka na zachodzie zmusiła Handelsmana do przerwania pracy w dniu 10 maja 1940 r.: wypadki światowe nie pozwalały mu skupić uwagi na przeszłości. Kapitulację Francji przeżył niezmiernie boleśnie; wymagało to też wielkiego aktu woli, kiedy w dniu 8 sierpnia Handelsman oderwał się od gazet i wrócił do pracy. W dramatycznych dniach sierpnia i września 1940 r., gdy losy świata ważyły się w bitwie o Londyn, pisał niemniej tragiczny rozdział swej książki, o powstaniu listopadowym.

Dalsza praca o czasach emigracyjnych szła już bardziej równo. W grudniu 1940 Handelsman przeniósł się ze względów bezpieczeństwa do Podkowy Leśnej, ale przez cały następny rok dojeżdżał do Warszawy i pracował nawet w bibliotekach. Początek rozdziału VI (w obecnym układzie) pisał, przerabiając dawniejszy artykuł o Wielkiej Emigracji, drukowany w stulecią rocznicę Manifestu w Poitiers. W międzyczasie nauczył się posługiwać maszyną do pisania i począwszy od obecnego rozdziału X („Charakterystyka ogólna") przestał używać pióra. Wkroczył teraz w dziedzinę właściwych swoich zainteresowań i temat zaczął mu się rozrastać w rękach. Zewnętrznym tego objawem było stopniowe mnożenie się liczby przypisów. W pierwszych 5 rozdziałach było ich pierwotnie zaledwie 13; teraz przybywa ich z każdym arkuszem, chociaż jeszcze cała ta środkowa część książki nie jest zaopatrzona w pełny materiał dowodowy.

Na wiosnę 1943 r., po 3 latach pisania, przerywanego innymi pracami, a także uczestnictwem w tajnym nauczaniu, Handelsman doprowadził swą książkę do końca 1849 roku. Od lipca 1942 mieszkał już w Milanówku, zmuszony do coraz ostrożniejszego ukrywania się przed Niemcami. W tym czasie wszedł w umowę z prywatnym wydawcą i przekazał mu gotową część swojej książki. Rękopis (wgl. maszynopis) został wówczas sfilmowany w oryginale (rozdział X obecnego układu sfilmowano nawet dwukrotnie), następnie zaś przepisano całość na maszynie. Odsyłacze, wypisywane do tej pory przez Autora na luźnych karteczkach, umieścił teraz kopista u spodu, wzgl. na odwrocie odpowiednich stron tekstu. Jeden egzemplarz tej kopii pozostał w rękach Autora, który poczynił na nim szereg poprawek i uzupełnień.

Równocześnie powziął on pewną ważką decyzję: uznał, że w obecnych warunkach nie może już myśleć o napisaniu pełnej historii wojny krymskiej. Przepadła mu część notatek; wprawdzie uczeń jego, dr L. Widerszal dostarczył mu regestów, sporządzonych przez siebie z tych notat w roku 1930, ale te regesty nie obejmowały materiału, zgromadzonego w późniejszych latach. Handelsman zdawał sobie sprawę, że może nie przeżyć tej wojny i bał się rozkładać pracę na dłuższe lata. Dlatego postanowił w ostatniej partii życiorysu rozwinąć dużo szerzej wykład o wojnie krymskiej i oprzeć go o pełny materiał przypisów i aneksów. Zaczął tę pracę już wiosną 1943 r. i posuwał ją bardzo intensywnie; cała ta ostatnia, ogromna część dzieła była gotowa do wiosny 1944 r. Autor doprowadził rzecz do śmierci ks. Adama. Ze względu na bezpieczeństwo całość maszynopisu została teraz zakopana w ziemi, w ogrodzie willi, zajmowanej przez Profesora w Milanówku (przy ul. Sienkiewicza).

Przyszło tragiczne lato 44 roku. W dniu 14 lipca Handelsman został aresztowany przez Gestapo radomskie. Zginęła wówczas część rękopisów, które Uczony miał na swoim warsztacie. W listopadzie t. r. żona Profesora odkopała maszynopisy i przekonawszy się, że część ich ucierpiała nieco od wilgoci, zakopała je ponownie w innym, osłoniętym miejscu. Ostatecznie wyjęto je z ziemi dopiero po odejściu Niemców, na wiosnę 1945 r. Autor już nie żył (zmarł w obozie koncentracyjnym w Nordhausen 20 marca t. r.); p. Handelsmanowa przekazała ocalone maszynopisy Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, które w międzyczasie weszło również w posiadanie filmu.

II

Wydawnictwo pośmiertne dzieła oparło się na trzech następujących przekazach:

1) F i l m. Obejmuje on w jednym jedynym zwoju ciąg zdjęć (wymiaru 2 × 3 cm) następujących po sobie stronnic a u t o g r a f u pierwszej części dzieła (lata 1770 — 1849). Jak wiadomo, początek tego autografu pisany był ręką Autora, ciąg dalszy pisany był przez niego samego na maszynie i poprawiany jego ręką piórem.

2) O d p i s m a s z y n o w y. Jest to odpis sporządzony przez osobę trzecią z tego samego autografu, z którego zrobiony był film. Obejmuje on tę samą część książki, t. j. lata 1770—1849. Liczy 831 nie zszytych kart dosyć lichego papieru maszynowego, formatu znormalizowanego, bez znaków wodnych. Stan zachowania dobry. Karty opatrzone są numeracją bieżącą od 1 do 831; zapisane są pismem maszynowym z interlinią, z reguły jednostronnie, 31 wierszy na stronie i 3 cm marginesu. Dołączono do tego fascykułu 3 karty nieliczbowane tego samego formatu, ale innego, nieco lepszego papieru, pisane na innej maszynie. Zawierają one dedykację oraz spis rzeczy. Ten egzemplarz odpisu maszynowego zawiera liczne poprawki i uzupełnienia, kreślone czarnym ołówkiem, ręką Autora. Wynika stąd, że jest to w porównaniu do filmu późniejsza i bardziej wykończona redakcja pierwszej części dzieła.

3) A u t o g r a f części końcowej. Składa się on z 524 nie zszytych kart także lichego papieru maszynowego, w formacie znormalizowanym. Papier pożółkły, brzegi gdzieniegdzie lekko zbutwiałe, jednakże tekst prawie wszędzie czytelny. Karty opatrzone są numeracją bieżącą od 832 do 1355. Tekst dzieła pisany pismem maszynowym, z interlinią, ale bardzo gęsto (33 wiersze na stronie, ½ cm marginesu), na przedniej stronie każdej karty. Przypisy mieszczą się z reguły na odwrocie karty, do której się odnoszą; pisane są na maszynie, z interlinią, lub bez, dość często również piórem, ręką Autora. Jeśli nie mieszczą się na odwrocie, przechodzą na przednią stronę następnej karty. W tekście i przypisach bardzo liczne poprawki atramentem, ręką Autora. Autograf ten obejmuje lata 1850 — 61.

Jak wynika z tego opisu, za podstawę wydawnictwa zostały przyjęte: w pierwszej części książki odpis maszynowy, w drugiej części autograf. W kilkudziesięciu wypadkach trzeba jednak było odwołać się także do filmu. W czasie, gdy Autor przeprowadzał korektę odpisu maszynowego, nie miał on już dostępu do autografu i nie zawsze umiał odtworzyć z pamięci tekst skażony przez kopistę. W tych wypadkach stawiał na marginesie znak zapytania. Sprawdzenie z filmem pozwoliło w większości wypadków ustalić tekst pierwotny.

Dzieło, które doszło w tej formie rąk naszych, nie jest ostatecznie wykończone; przynajmniej nie było takim w zrozumieniu Autora. Złożyły się na ten fakt zarówno okoliczności,

w których pisano pracę, jak i to, że Autor nie zdołał przyłożyć do niej ostatniej ręki.

1) W czasie pisania Autor nie miał dostępu do wielu pomocy naukowych, takich jak podręczniki, encyklopedie itp. Dlatego w tekście zostawiał dość często in blanco jakieś nazwisko lub datę, albo na marginesie pisał: „do sprawdzenia". Niekiedy wstawiał uwagę o konieczności dotarcia do tego czy innego, nieprzerobionego jeszcze rękopisu.

2) Niezależnie od tych luk, sam Autor wyczuwał potrzebę dokładniejszego wygładzenia tekstu. Wskazują na to takie uwagi, jak np. poniższa na str. 382 maszynopisu, odnosząca się do rozdziałów VI — VIII obecnego układu: — „Rozdział ten wymaga skrócenia, skontrolowania, czy nie ma powtarzań, sprawdzenia — po przeczytaniu całości, poszukania w korespondencji Lelewela, podziału na podrozdziałki."

3) Na ostatniej, 1355 stronie autografu Autor dopisał ołówkiem: „odtąd 1356 — 1." Notatka ta zdaje się wskazywać, że po tej stronie następował, lub miał nastąpić jakiś ciąg dalszy. W istocie tekst urywa się nagle na opisie śmierci starego księcia; brak jakiegoś zakończenia, czy też syntetycznego zamknięcia. Nie wiemy, czy takie zakończenie zostało napisane; do rąk wydawcy w każdym razie nie dotarło.

4) Rozdźwięk pomiędzy pierwszą i końcową częścią dzieła nie został przezwyciężony. Część pierwsza ma charakter więcej popularny, ściślej biograficzny, pierwsze rozdziały zwłaszcza są pozbawione przypisów. Im dalej ku końcowi, tym bardziej rozszerza się polityczne tło życiorysu i tym bogatszym się staje materiał dowodowy. Autor zdawał sobie sprawę z tej nierówności konstrukcji, spowodowanej po części, jak wiemy, przez okoliczności zewnętrzne. Nosił się z myślą przerobienia całej drugiej części, niejako rozbicia jej na pierwotne składniki, tj. na życiorys i na historię wojny wschodniej. Uwięzienie nie pozwoliło mu już dokonać tej pracy.

III

Wydawnictwo pośmiertnego, niezupełnie wykończonego dzieła jest zawsze rzeczą trudną. Wydawca ma prawo korygować Autora tylko w tych wypadkach, w których posiada pewność niemal stuprocentową, że Autor taką właśnie, a nie inną

poprawkę byłby wprowadził do autografu, gdyby mógł sam za życia przygotować go do druku.

W danym wypadku wydawca musiał zaniechać:

1) Przywrócenia jednolitości obu części dzieła. Nie mógł się podjąć rozszerzenia pierwszych rozdziałów, ani też skrócenia końcowych.

2) Dorobienia brakujących w części pierwszej przypisów i wskazówek bibliograficznych.

3) Wygładzenia chropowatości stylowych — poza wypadkami, gdy było to absolutnie niezbędne dla zrozumiałości tekstu.

4) Dopisania brakującego zakończenia.

Wydawca nie cofnął się natomiast przed korygowaniem tekstu w mejscach oczywiście skażonych oraz wszędzie tam, gdzie mógł bez poważniejszego ryzyka omyłki zastąpić niedopowiedzianą myśl Autora.

W szczególności wprowadzono do istniejącego tekstu (odpisu maszynowego i autografu) następujące zmiany:

1) Sprostowano oczywiste, chociaż nie poprawione przez Autora błędy maszynopisu, w zakresie ortografii, przestankowania, pisowni imion własnych itp.

2) Uzupełniono w miarę możności te ustępy, przy których sam Autor pozostawił miejsce in blanco, lub też postawił znak zapytania. W wielu wypadkach wystarczyło tutaj porównanie maszynopisu z filmem; w innych — zajrzenie do encyklopedii, lub innego opracowania; w jeszcze innych trzeba było odszukać źródło rękopiśmienne, powołane przez Autora, i porównać je ze skażoną cytatą. Wprowadzone tą drogą zupełnie oczywiste poprawki (około 40 w I tomie) nie zostały omówione w druku; za to w wypadkach, gdy nie dało się rozwiązać pytajnika autorskiego, pozostawiono w tekście miejsce wykropkowane i dano stosowne objaśnienie w przypisie.

3) Przesunięto z tekstu do przypisów, względnie (gdy szło o dłuższe ustępy) do załączników na końcu każdego tomu — wtręty, nie wiążące się bezpośrednio z tokiem opowiadania. Wchodziły tutaj w grę:

a) odsyłacze do źródeł (tytuł dzieła i strona, albo też data dokumentu; tego rodzaju odnośniki w tekście trafiają się dość często w pierwszych rozdziałach, w których Autor unikał przypisów;

b) uwagi polemiczne — zaznaczenie różnicy poglądów z opracowaniem tematu przez wcześniejszych badaczy;

c) wskazówki bibliograficzne, zawierające nieraz gruntowny rozbiór krytyczny cytowanego źródła, lub opracowania;

d) refleksje aktualne, nasuwające się Autorowi w toku pisania, związane przeważnie z przeżywaną wojną światową.

4) Rozwinięto skróty nazwisk, tytułów, instytucji itp. o ile nie były one zupełnie zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika.

5) W stosunkowo nielicznych wypadkach zupełnej niezrozumiałości tekstu: brak orzeczenia, dwuznacznik, zagubienie się myśli przewodniej w przydługim okresie — wprowadzono niezbędne poprawki stylistyczne.

6) Przeprowadzono konsekwentnie podział na rozdziały. W autografie ta sprawa nie była postawiona jednolicie. Autor podzielił swą książkę na 9 rozdziałów, a każdy z nich na kilka podrozdziałków. Jednakże były to rozdziały bardzo nierównej wielkości. Pierwszych 5 rozdziałów, obejmujących okres do 1831 r., liczyło przeciętnie po 48 stron maszynopisu. Rozdział VI (w 2 częściach) obejmował czasy emigracyjne do 1846 r. i liczył 387 stron, rozdział VII (o roku 1848) — 213 stron, rozdział VIII (o wojnie wschodniej) — aż 455 stron, nie licząc bardzo obfitych przypisów, wreszcie rozdział IX („U kresu wędrówki") — tylko 69 stron. W pierwszych 5 rozdziałach podrozdziałki oznaczone były w tekście tylko liczbą arabską, a ponad to zaopatrzone były tytułem w spisie rzeczy. W rozdziale VI nie było w tekście żadnych podrozdziałków, ale dochowany spis rzeczy dzielił ten rozdział na 5 części, a każdą z nich z kolei na kilka punktów. Rozdział VII podzielony był w tekście na 7 podrozdziałków, których tytuły podawał także spis rzeczy. Ogromny rozdział VIII nie był zaopatrzony w spis rzeczy, za to w samym tekście podzielony został na 10 części, każda z nich opatrzona tytułem. Ostatni rozdział IX (także bez spisu rzeczy) dzielił się w tekście na 3 podrozdziałki, z nich tylko jeden zatytułowany. Podrozdziałki drugi i trzeci były tu podzielone każdy na 4 jeszcze mniejsze części, oznaczone literami A, B, C i D.

Wydawca musiał ujednostajnić ten układ, zatrzymując w miarę możności podział oraz intytulację wprowadzoną przez Autora. Przyjęto za wzór układ pierwszych pięciu rozdziałów, zachowując ich tytuły i poddziały. Tych 5 rozdziałów, obejmu-

jących lata 1770 — 1831 nazwano razem Częścią I. Dawniejszy rozdział VI (lata 1832 — 46) nazwano Częścią II, rozdział VII (lata 1847 — 49) — Częścią III, na koniec rozdziały VIII i IX (lata 1850 — 61) — częścią IV. Część II podzielono na 5 rozdziałów, oznaczonych numerem bieżącym VI — X, a odpowiadających poddziałom w sporządzonym przez Autora spisie rzeczy. Nadano im tytuły według tegoż spisu. Każdy rozdział podzielono z kolei na podrozdziałki, posługując się również tutaj wskazaniami spisu rzeczy. Podobnie postąpiono z częścią III, tylko że 2 ostatnie, istniejące tutaj króciutkie podrozdziałki połączono w jeden rozdział. Część III liczy w ten sposób 6 rozdziałów, opatrzonych numerami XI — XVI. W części IV każdy z 10 dawnych podrozdziałków rozdziału VIII stał się teraz samodzielnym rozdziałem (tylko ostatnie 2, bardzo krótkie, połączono znów w jeden rozdział). Dawnemu rozdziałowi VIII odpowiadają teraz rozdziały XVIII — XXV, podczas gdy ostatni, dawniej IX rozdział otrzymał numer XXVI. Zatrzymano dla tych rozdziałów nazwy istniejące w autografie, jednakże z pewnymi skrótami. Wydawca za to musiał przeprowadzić tu na własną rękę podział nowych rozdziałów na podrozdziałki, zatrzymując istniejące poddziały tylko w rozdziale ostatnim. W ten sposób ustalono podział całego dzieła na 26, prawda, że niezbyt równych rozdziałów, które jednak odpowiadają mniej więcej pierwotnej koncepcji Autora. Na wstępie każdego rozdziału umieszczono poniżej tytułu spis rzeczy, rozbity na podrozdziałki.

Całość materiału ze względów technicznych wypadło rozbić na 4 mniej więcej równe tomy. Niniejszy tom I obejmuje rozdziały I—VIII, a więc całą część I i połowę części II. W drugim tomie znajdzie się reszta części II i cała część III. Najobszerniejsza część IV obejmie przypuszczalnie 2 tomy.

Wskazaliśmy powyżej na braki w konstrukcji i formie tej książki, starając się wyjaśnić przyczyny tych niedociągnięć. O wartości samego dzieła i jego znaczeniu dla naszej historiografii rozprawiać nie potrzeba, rzecz mówi sama za siebie. Chcemy zwrócić uwagę tylko na dwa momenty, które czynią ją szczególnie cenną dla badaczy dziejów porozbiorowych:

1) Dzieło opiera się w znacznej części na archiwaliach zagranicznych, dzisiaj trudno dostępnych, w pewnym procencie też na aktach zaginionych (Rapperswil, Bibl. Zamoyskich, Archiwum Akt Dawnych). Autor korzystał ponad to z niedruko-

wanych i zatraconych dzisiaj prac swoich uczniów, zwłaszcza z książki ś. p. L. Widerszala o Stosunkach polsko-angielskich w l. 1815 — 50. Była to, o ile sądzić można, bardzo solidna monografia, oparta o materiały przeważnie zatracone i która dziś odtworzyć się nie da. To co przejął z niej Handelsman, pozostanie jedynym jej śladem. We wszystkich wypadkach, w których życiorys Czartoryskiego powołuje się na akta już nieistniejące, nabiera on dla nas charakteru samodzielnego źródła, i to dużej wartości, ze względu na powagę naukową Autora.

2) W stosunku do swoich badań naukowych Handelsman niezbyt wiele drukował w ciągu życia. Swoją głęboką wiedzę o czasach i ludziach XIX wieku, europejskich i polskich, rozsiewał głównie w toku pracy pedagogicznej: w wykładach, seminariach, rozmowach z uczniami. Liczne jego tezy i poglądy przeszły do dzieł tych uczniów i w nich żyją dalej, ale wiele z nich uległoby zapomnieniu. Niniejsza książka, dzieło długiego i twórczego życia, ma poniekąd charakter *summy*. Handelsman zawarł w niej całą swą wiedzę o 30 latach (1830 — 60) polityki europejskiej: to, co wyczytał w książkach i rękopisach i to, co samodzielnie przemyślał. Stąd znaczenie tych kart dla następnego pokolenia badaczy. Nawet wówczas, gdy nie cytuje on źródeł i bibliografii, możemy Autorowi zaufać. Każdy z jego uczniów przyświadczy, jak dbałym i sumiennym był nasz Profesor w interpretacji tekstów.

I jeszcze jedno: trudno zapomnieć, czytając tę książkę, o warunkach, w jakich powstawała. Pisał ją Handelsman w obliczu grożącej mu śmierci, zmuszony do ukrywania się — niestety, nietylko przed okupantami. Pisał, borykając się z trudnościami technicznymi, siłą odrywając myśl od spraw wojennych i od wewnętrznej polityki polskiej. Zapewne, praca naukowa mogła dlań być wytchnieniem wśród tylu strasznych przeżyć, ale skądinąd niełatwo było nawracać do czasów sprzed lat stu w dniach bitwy o Londyn, Stalingradu albo rozmów Teherańskich. Handelsman śpieszył się; nie wiedział, czy przeżyje wojnę, a chciał pozostawić krajowi i historykom polskim jak najwięcej z siebie. I dzisiaj, po tragicznej śmierci Marcelego Handelsmana książka jego, ocalona cudem, świadczy dla nas i dla potomnych o wielkości zmarłego Autora nietylko jako uczonego, ale także jako człowieka.

Stefan Kieniewicz

CZĘŚĆ I (1770—1881)

Ryc. 1.

Adam Jerzy Czartoryski w młodym wieku.
Sztych A. Geigera według portretu J. Abela.

ROZDZIAŁ I

SPADEK WIEKU XVIII

1. Ród Czartoryskich. — 2. Moralność publiczna. — 3. Tradycja „sarmacka". — 4. Przełom umysłowy. — 5. Postęp w Polsce XVIII w. — 6. Obciążenie psychiki następnego pokolenia.

Na wszystkich, którzy urodzeni w wieku XVIII mieli działać w stuleciu następnym, wiek ten wycisnął na całe życie nie dające się usunąć swoiste piętno. Tyczy się to wszystkich Europejczyków w ogóle, zaś Polaków, polskich panów w szczególności — i to w wielorakim sensie.

1. By zacząć od dziedziny politycznej — i wziąć za punkt wyjścia ród Czartoryskich.

Nie było w Polsce wieku XVIII możności wprowadzenia jakichkolwiek zmian pożytecznych, usprawnienia czy unormalnienia życia państwowego, przekształcenia organizacji społecznej wbrew Rosji czy Prusom. Chcąc ruszyć z miejsca, trzeba było pozyskać sobie choćby jednego sąsiada, najlepiej Rosję. Mając pełną świadomość, że związek z Rosją jest czymś prawie przeciwnym naturze, by obalić deprawacyjny u nas wpływ brühlowskiej saksońszczyzny, Czartoryscy w imię głębszej troski o ratowanie Polski przed upadkiem, ale także w imię wpływów własnej dynastii wiążą się z Rosją — na przekór własnym sympatiom i poglądom dawniejszym. Nowa ideologia słowiańska ma dać uzasadnienie temu odwróceniu faktów. I w rezultacie niczego nie osiągają: nie potrafią uwolnić Polski od obcej przewagi, ani zapewnić jej najmniejszych reform i przegrywają własną grę o koronę w Rzeczypospolitej.

Po starszych — Michale i Auguście, po dziadzie, stryju i ojcu — do czasu podejmują politykę tę samą, lecz zakrojoną na

mniejszą już znacznie skalę młodzi Czartoryscy, wspólni ich spadkobiercy. Tym razem nie chodzi o ratowanie wielkiej, a dalekiej przyszłości ojczyzny. Chodzi o osłonięcie Rzeczypospolitej przed niebezpieczeństwem doraźnym, o obronę Polaków przed groźbą samowoli rosyjskiej. Związek Adama, a zwłaszcza Izabeli Czartoryskiej z Repninem, katarzyńskim prokonsulem w Warszawie, w dobie największych gwałtów rosyjskich przed I-ym rozbiorem, nie uratował Polski przed Fryderykiem II, nie odparował zamachów na jej nietykalność, nie obronił ani kraju ani narodu, natomiast naraził Czartoryskich na największą w Polsce niepopularność. Pojechali na wojaż za granicę, by zatrzeć za sobą to wspomnienie, z myślą, jeżeli nie projektem — wyniesienia się na stałe z kraju. A to byli przecie ci sami ludzie, którzy brali jakiś cichy udział w knowaniach konfederacji barskiej, którzy niezadługo po powrocie w zupełnie innej wystąpią postaci. Patriotyzm ideowy komendanta korpusu kadetów, autora Katechizmu Rycerskiego, powoli przekształca się w służbie publicznej w patriotyzm czynny. Na trakcie między Zamościem kanclerza Zamoyskiego, Kurowem Ignacego Potockiego i Puławami księcia Adama Kazimierza dojrzewa do pełnego programu nowoczesnego działania ideologia czynu patriotycznego, ażeby wybuchnąć na zewnątrz w przeddzień przygotowań do dzieła przemiany przed sejmem czteroletnim w kształcie „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego" — Stanisława Staszica.

A potem przychodzą lata gorączkowej działalności publicznej, lata jaskrawego patriotyzmu w izbie poselskiej, na galerii arbitrów i na salonach Puław i Powązek, gdzie zajmie miejsce centralne wiecznie czujnej, a wrażliwej na poniżenia duszy nowoczesnej w narodzie, i nieustannie aktywnej siły patriotycznego sejmu księżna Izabela. Z pieśnią na ustach, ułożoną przez księżnę, „Hej, hej rycerze" (1791) maszerują żołnierze młodego wojska, szykującego się do rozprawy z Rosją. A sama „Matka Spartanka" syna swojego niedługo wysyłać będzie (1792) na pole walki z tym samym wrogiem. Do podobnych celów zmierzał w tym czasie obóz patriotyczny. Pragnął wzmocnienia państwa, a widział to w wzmocnieniu, albo raczej w odbudowaniu władzy wykonawczej, której zupełnie brakło w Polsce, ale w odnowieniu na własnej, wolnej od obcych wpływów podstawie. Szedł wyraźnie ku utworzeniu silnej, może ściślej mówiąc

silniejszej, spoistszej władzy królewskiej i stałemu autorytetowi niezmienianej instytucji monarchicznej. Wysuwał hasło dziedzicznej władzy królewskiej. Ale dążył nade wszystko do pełnego uniezależnienia Polski od obcych wpływów, to jest do obalenia protekcji rosyjskiej i ugruntowania tej niezależności na fundamencie liczniejszej, nowoczesnej armii narodowej. Musiał stąd w perspektywie czasu liczyć się z wojną z Rosją.

A czynili to ci sami ludzie, którzy do niedawna jeszcze nosili miano zwolenników Rosji, którzy podcinali w kraju autorytet króla. Czy ze względu na lekceważenie dla linii dorobkiewiczowskiej własnego krewniaka, choć syna znakomitego ojca, czy ze względu na jego właściwości osobiste, (między sobą nie nazywali go przecie inaczej, jak tylko „klulem"), czy przez zazdrość, zadrażnione ambicje i uzasadniony krytycyzm nie przestawali podważać pozycji Stanisława Augusta. Książę Adam Kazimierz był pono w jakimś cichym kontakcie z konfederatami, kiedy porywali króla, i dał się wciągnąć w smutną dla siebie kabałę, w osławiony proces Dogrumowej, po którym musiał znowu zniknąć na czas jakiś z widowni publicznej. Nie zapomnieli tego królowi jego przeciwnicy z obozu patriotycznego i niejedno podejmowali w sejmach, ot po prostu, by mu publicznie dokuczyć, gotowi iść nawet ręka w rękę z własnymi przeciwnikami, choćby np. z hetmanem Branickim. Dziwaczną mogła się niejednemu wydawać i czasem niezrozumiałą taka dwoistość postawy politycznej.

2. Nie inaczej działo się w Polsce tych czasów we wszystkich innych dziedzinach życia moralnego.

Moralność życia publicznego przedstawiała się szczególnie osobliwie. Mimo przewidywań pierwszy rozbiór przyszedł dla ogółu najzupełniej nieoczekiwanie i nie spowodował mimo to żadnego głębszego wstrząsu zbiorowego. Ta część społeczeństwa, która odpadła od Polski, los swój przyjęła bez oporu, bez protestu, w bierności i prawie bez szemrania. Ze stanu pełnej swawoli przeszła w całkowitą niewolę, zwłaszcza w zaborze austriackim i pruskim, i poddała się nowym władcom z uległością formalną i faktyczną, jakiej nie było nigdy w dawnej Polsce.

Naród, który pozostawał w granicach własnego, na pozór niezależnego, kadłubowego państwa, nie zatrząsł się w sobie, ani w rozpaczy, ani w oburzeniu, ani w walce. Nie poruszył się do głębi. Przeciwnie, sam przez swoich przedstawicieli

dokonał amputacji własnego odwiecznego organizmu, oddał dobrowolnie najbardziej rdzenne, najbardziej polskie ziemie, w atmosferze przedajności i przekupstwa, które nawet w czasach przekupstwa powszechnego w Europie było czymś niezwyczajnym. Obok jurgieltu obcego rozszarpywanie dóbr narodowych w nagrodę za wyrzeczenie się terytorium państwowego, a potem nieprawdopodobny najazd na dobra pojezuickie pod przewodem Ponińskich, Podoskich czy Sułkowskich — tak wyglądało dzieło sejmu deputacyjnego. Tylko że łańcuch sprzedawców sumienia obcym potencjom, a grabieżców dobra narodowego nie zamknął się na tym sejmie, idąc w dalsze lata, znaczony nazwiskami Branickiego i Szcz. Potockiego, Kossakowskich i Massalskich, aż do takiego Antoniego Pułaskiego, by dojść do tego półpanka.

Ten stan amoralności politycznej nie zamykał się w ramach wielkich rodzin. Podobne obyczaje sięgały aż w głąb masy szlacheckiej, posesjonatów i nie posesjonatów, tylko przedmiot kupna był drobniejszy, ceny nikłe, a nabywcami byli sami panowie, albo co najwyżej kancelarie obcych mocarstw. Pamiętnik Matuszewicza jest jaskrawym odbiciem tego amoralnego stanu rzeczy między czasami saskimi a pierwszymi dziesięcioleciami stanisławowskimi. Bez słowa potępienia, bez najmniejszego cienia choćby odpychu, czy wątpliwości rysuje on rzeczywistość polską taką, jaka była, jako naturalną, normalną, po swojemu moralną. Na sejmikach i trybunałach, na zajazdach, po dworach, ucztach, awanturach wyżywała się energia szlachty tych czasów — w jedynej pogoni za zyskiem, z przerzucaniem się z obozu do obozu, z oferowaniem głów i szabli więcej dającemu, komu za miskę strawy, komu za beczkę piwa, a komu za wioszczynę czy klucz cały. Bez najmniejszego wahania, bez przywiązania do haseł wczoraj głoszonych, dzisiaj deptanych, jutro zwalczanych szło się z jednej służby do innej, od Radziwiłła, czy Sapiehy do Czartoryskiego i z powrotem.

Jakże zresztą miało być inaczej, skoro z najwyższego miejsca dawano gorszący przykład identycznego postępowania. Rodzina Poniatowskich dopadła dóbr Rzeczypospolitej, jak gdyby to były ich dobra dziedziczne, którymi mieli się dzielić po śmierci ojca, dóbr tych rzekomego właściciela. Król rozdawał im starostwa i ekonomie, sejm przyznawał sumy i odszkodowania. A nawet dobra kościoła polskiego traktowano, jak gdyby były w całości przeznaczone na wyposażenie jednego z nich, przy-

szłego prymasa. Na tym tle wyrósł skandaliczny dla biskupa Michała i króla proces o zarząd majątków diecezji krakowskiej i gwałt na osobie biskupa-senatora Sołtyka.

Od tego tła jaskrawo odcina się cała publiczna postawa Czartoryskich. Rozumnie przez małżeństwa w jednym ręku zebrane fortuny własne Czartoryskich, krajowe i zagraniczne Flemingów, Sieniawskich i Denhoffów, powiększone jeszcze przez spadki po Ogińskch i Lubomirskich czyniły z domu tego potęgę gospodarczą, przewyższającą niejedno państwo europejskie, jakiej pierwej nie było w Polsce. Ta może potęga sprawiała, że w postępowaniu Czartoryskich w grę nie wchodziły rachuby czysto materialne, że nie byli oni stroną biorącą w stosunkach publicznych, że od połowy wieku powstała i rozwinęła się w tym domu tradycja szczodrobliwości, mecenat dla nauk i sztuk, ofiarność dla rzeczy publicznej, gotowość do opieki bezinteresownej nad wszelkim dobrym przedsięwzięciem.

Ale co było ich siłą, było także słabością tego domu i źródłem innego rodzaju zachwiania. Przez olbrzymie swe dobra rozsiane po całej Koronie i Litwie, z chwilą załamania się Rzeczypospolitej książę Adam Kazimierz traci niezależność. Przez podwójne obywatelstwo naprzód polsko-austriackie, później austriacko-rosyjskie wchodzi w stan stopniowego poddawania się wpływom obcym. Związany z ziemiami swymi, b o n i s s u i s a s c r i p t u s, w postępowaniu swym odtąd coraz bardziej chwiejny i jeszcze mniej zdecydowany, niż by to wynikało z samej natury jego charakteru, staje wobec konieczności nieustannego lawirowania. Tajny korespondent swego cesarza i jeden z pierwszych dygnitarzy Polski, generał artylerii w Austrii i generał ziem podolskich w Rzeczypospolitej, dowódca gwardii galicyjskiej i przywódca szlachty w sejmie warszawskim, ani tu, ani tam nie jest zdolny do działania efektywnego: bez możności jasnego deklarowania się, bez samodzielności w akcji ogląda się na Wiedeń, a liczy z Warszawą. I choć nieprzekupny, publicznie bezinteresowny, nie mógł zajmować postawy zupełnie czystej, nie posiada fizjonomii wyraźnej, jakiej wymagały nazwisko, tradycja domu i autorytet osobisty w Polsce.

Z moralnością publiczną zachwianą najściślej wiązało się zachwianie moralności rodzinnej. Jeżeli wolno mówić o istniejącym w tej dziedzinie w wieku XVIII objawie nagminnym, to są nim niezawodnie rozwody: dla względów politycznych, dla

powodów majątkowych, czasem rozwody z namiętności, najczęściej ot poprostu, dla zmiany warunków, które się znudziły.

Toujours je vois en vous twardej duszy ślady
Nie znasz się na tej tkliwej czułości, o Boże!
Co się to bardziej czuje, jak powiedzieć może.
Wszak posag mój wystarczy pono na kaskadę,
Si vous êtes si cruel, to ja precz odjadę

— jak mówi starościna w Powrocie posła.

A jeżeli nawet nie chodzi się do rozwodu dla względów jakichkolwiek, w każdym razie nie natury moralnej, ani obyczajowej, małżeństwa tego stulecia nie są wzorem stałości. Nie ma wprawdzie w Polsce formalnej instytucji „sigisbeizmu", ale panie nie ukrywały się ze swymi słabościami i nie zwykły poprzestawać na jednym amancie, zmieniając ich bez większego poświęcenia. A panowie, wyrozumiali dla swych żon i nie krępujący ich swobody, nie nakładali hamulców swoim namiętnościom. Każde z małżonków chodzi w życiu swoimi drogami, lojalnie stosując zasadę tolerancji do drugiej strony, a skutki tego — porzucane dzieci, zwłaszcza w latach najmłodszych, porzucane z reguły na łaskę służby, nieszczególnie dobranej, obcych, francuskich głównie metrów i wszelakich innych obieżyświatów.

Miarą swobody ówczesnego życia małżeńskiego jest następująca anegdota, zachowana w rosyjskiej kronice skandalów. Kiedy przyszedł w domu Czartoryskich na świat syn, książę Adam Kazimierz posłał dziecko w koszyku, ukwieconym różami, Repninowi. W takim środowisku moralnym gdzież tu było miejsce na moralność osobistą? Brak charakteru, chwiejność zasad, niezdolność do oporu na pokusy doczesne, zanik szczerości wewnętrznej, zakłamanie i oszukiwanie siebie, oraz innych górnobrzmiącym frazesem i najordynarniejsza przyziemność, bez odwagi cywilnej, bez męstwa, bez zdolności do poświęcenia w dziele rycerskim, takim wyszedł przeciętny Polak z okresu saskiego. Dumna opowieść „de optimo senatore", która była znamieniem wieku XVI, rozpłynęła się w nicości. Pozostał Polonus Kitowicza, przekazany następnym pokoleniom przez Rzewuskich, a przeidealizowany w niemniej obskurnego Soplicę.

I trzeba będzie dopiero wysiłku Konarskiego, by zacząć odbudowywać „uczciwego człowieka i dobrego obywatela", by

domagać się dotrzymywania wiary sobie i innym, honorowania swego słowa i podpisu, rzetelności w stosunkach z ludźmi, w interesach i zabawach, oszczędności, unikania gwałtów, karciarstwa, pieniactwa, pijaństwa, a nadewszystko uczciwości w stosunku do króla i gotowości do ofiary z życia w obronie ojczyzny (1754, 1769). A potem przyjdzie krok następny: człowiek poczciwy ma stać się znowu prawdziwym gentlemanem na podstawie katechizmu rycerskiego (1775). Honor, jako poczucie wewnętrznej godności, obowiązek wiernego jej służenia i gotowość do jej obrony staje się teraz naczelnym postulatem moralności osobistej, jeżeli nie każdego, to przynajmniej kadeta, „człowieka dobrze urodzonego", który ma nabyć obyczajów, jakieby „go uczyniły godnym zaszczytu szlachetnego urodzenia".

Dwa są motory życiowe takiego człowieka: „konieczność stania się sposobnym do wypłacenia Ojczyźnie długu obywatelstwa swego i dbanie o własną sławę". A nadto — świadomość przynależności do środowiska ludzi tego samego wysokiego poziomu moralnego. Węzłem solidarności z nimi związany, winien w każdym czasie, na każdym urzędzie, w każdej okazji ujmować się za honor, starać się wszelkie zjednywać korzyści temu zbiorowi, w którym się wychował i ćwiczył. Kto by to ospale czynił, nie wart „nigdy tego honoru, że był kiedy kadetem".

Kadet — Kościuszko z jednej strony, Poniński i jego zgraja z drugiej — dwa współczesne przekroje tego samego społeczeństwa, jakże w niczym do siebie niepodobne!

3. W dziedzinie obyczajów wszechpotęga przeszłości jest może najmocniejsza. Panowanie zwyczajów „dziadów i naddziadów" jest tak powszechne, że nikt nie śmie się temu przeciwstawiać, jeżeli nie chce być narażonym na swoisty ostracyzm. „Sarmatyzm", przetykany zacofaniem, tysiącem przesądów, ślepotą na wszystko, co się w międzyczasie odmieniło na świecie, w gruncie rzeczy dorobek zaledwie XVII wieku i smutnej pamięci doby saskiej, jest uważany za dzieło odwieczne, za spadek czasów najodleglejszych. Ale owo przywiązanie do tradycji ojczystej nie jest niczym innym, jak obojętnym tkwieniem w bezruchu i martwocie życia codziennego. „Polska nierządem stoi" było nie tylko receptą mądrości politycznej ludzi tamtych lat, było przede wszystkim formułą myślenia praktycznego, wygodną pokrywką na brak inicjatywy, na zanik odczuwania

głębszych potrzeb własnych, wyrazem zadowolenia z tego, co istniało: ze skromnego dostatku u szlachty, z ciężkiego niedostatku u chłopów.

Do rynsztunku obyczajowego wieku XVIII należą uczty wybujałe ponad miarę, życie nad stan, w dziedzinie umysłowej analfabetyzm: słaba umiejętność czytania przy nieumiejętności pisania, wyniesione z domowego wykształcenia; ubogie, czysto pamięciowe pseudo-wykształcenie, narzucone przez szkołę jezuicką, znajomość powierzchowna zasad religijnych i — potoczna łaciny. Zresztą jest to łacina tak spolszczona i trudno zrozumiała obcym, że wydaje się atrybutem nieodłącznym polskości. Nie dziw, że nie wytrzyma ona już niezadługo współzawodnictwa z innymi językami i wywoła żal niezatarty, przed którym musi się ugiąć nawet biskup Krasicki. „Źle zrobili ci, mówi Pan Podstoli, którzy zarzuciwszy łacinę, wszystko rodowitym językiem pisać chcieli". A przy tym ostra bardzo niechęć do wszystkiego, co obce, co nie polskie, zwłaszcza w najdrobniejszych, najbłahszych dziedzinach bytowania. „Rzuca się młodzież nasza do francuskiego stroju i tak już został powszechnym, że w Warszawie, gdy byłem posłem, opowiada Pan Podstoli, u pewnego stołu między czterdziestu perukami, znalazła się tylko jedna czupryna, a to była moja. Śmieszno mi było, gdym w pośrodku rodaków wydawał się cudzoziemcem. Nie przywiązuję ja do stroju dzielności jakowej wewnętrznej, ale jednakowo zdaje mi się, żeby lepiej było, gdybyśmy się swojego rodowitego trzymali".

I wreszcie jedno: pobożność, raczej pobożność formalna, niż głęboka religijność, płynąca z wewnętrznej potrzeby ducha, czysto obyczajowo-towarzyska — oto znamię życia, właściwość, narzucająca się w onczas bez dyskusji, stosowana powszechnie. Ksiądz biskup warmiński chyli kornie przed tym obyczajem głowę: „Okazywać powierzchownie nabożeństwo nie jest hipokryzją, wtenczas się ona obwieszcza, kiedy to, co się działa, nie zmierza ku chwale bożej, ale żeby patrzący nas poważali, lecz kiedy chrześcijanin nie wstydzący się ewangelii obowiązki swoje widocznie pełni, nie powinien mieć wstrętu, choć widzi, iż się z niego naśmiewają. Dziękować Panu Bogu za jego dary nigdy nadto nie można". Albo: „Czcić Pana Boga jawnie nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze i na każdym miejscu, było

rzeczą powszechną, teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka".

Reakcją na sarmackość, ale także wyrazem poszukiwania innych form istnienia jest przerzucenie się na drugą stronę, czasem przeskok wręcz jaskrawy do zwyczajów radykalnie przeciwnych. Zaczyna się od rzeczy błahych, najłatwiejszych: od ubrania, kroju sukni, nakrycia głowy, sposobu zdobienia twarzy, perfum, chodzenia, ruszania się, jedzenia, sposobu bycia. A potem przychodzą: obcy język, książki, myśli, cały system wierzeń.

Krasicki szkicuje karykaturę nowoczesnej damy: „Gdybyśmy waszmość panią zastali w gotowalni, bylibyśmy mogli dać wielce zbawienne rady, dopóki bielidła, czernidła, czerwienidła i błękitnidła używać można, jak naprzykład oko czerwienidłem ożywić, czernidłem brwi powiększyć, bielidłem płeć poprawić, błękitnym kolorem kurs delikatnych żyłek oznaczyć. Ujęłaś sobie waszmość Pani korzyści nowych wynalazków"...

Ale nie przesadza, kiedy charakteryzuje modę, snobizm na wszystko, co francuskie, może specyficznie warszawski, a zataczający coraz szersze kręgi. „Wiek nasz teraźniejszy jest to wiek oświecony. Tak, jak angielskie fraki, i filozofia w modę weszła. U najmniejszych dam zastaniesz waszmość pan na gotowalni tuż przy mydełkach i bielidle księgi pana Rousseau, filozoficzne dzieła Woltera i inne podobnego rodzaju pisma". Nie tylko Rousseau i Wolter, powieść francuska, teatr francuski, pedagogika francuska szerzą się coraz mocniej: Smoleński może ujmuje tę rzecz zbyt radykalnie, jeżeli pisze, że literatura francuska za pośrednictwem tłumaczeń wpływem swoim sięga do mas. Do mas ona nie dochodzi, ale mimo to poczytność ma wielką, od roku 1775 dzienniki przepełnione są anonsami księgarskimi o świeżo sprowadzonych książkach francuskich. A tłumaczeni na polski lub przerabiani idą na cały kraj — Monteskiusz, Diderot, Marmontel, Molier, Marivaux, Fontenelle, Raynal, Condillac i inni. Szerzą pono niereligijność, wywołują zobojętnienie w życiu praktycznym, zarażają deizmem, albo co gorsza ateizmem, a znajdują zwolenników nawet wśród najwyższego duchowieństwa.

Skargi na szkodliwe oddziaływanie filozofii oświecenia do pewnego tylko stopnia są uzasadnione. Prawdą bowiem jest, że wolterianizm wraz z ośmieszaniem naiwnych form myślenia religijnego znajduje uznanie w pewnych kołach magnaterii pol-

skiej. Prawdą również jest wielkie w tym czasie powodzenie masonerii. Ale wolnomularstwo, to specyficzne zjawisko ośmnastowieczne, jest czymś zupełnie odrębnym o własnej fizjonomii. Istotnie wprowadza ono niezależnie od etyki katechizmowej swobodny humanitaryzm i popularyzuje wyniki ówczesnej wiedzy przyrodniczej. Nie na tym jednak polega jego sens właściwy. Organizacja zakonspirowana, otoczona mrokiem tajemniczości, rytuałami i formami symbolicznymi, była przede wszystkim nową postacią współżycia społeczno-towarzyskiego. Opanowana, kierowana przez największych panów, głównie Potockich, liczyła w swym gronie obok króla i jego bratanka pierwszych magnatów Rzeczypospolitej (w wieku XVIII — 12 Potockich, 5 Radziwiłłów, 3 Czartoryskich), obok prałata Ghigiottiego, prawej ręki prymasa i szeregu księży [1]), ludzi stanu trzeciego: kupców, pastorów, lekarzy, aptekarzy, malarzy, artystów, aktorów, rzemieślników. Staje się szczególną formą zbliżenia warstw społecznych, które dotąd rozdzielone nie znały siebie nawzajem: panom daje sposobność zapoznania się z myślami ludzi niższej kondycji, przed ludźmi niższej kondycji otwiera drogę, prowadzącą wzwyż aż do zasady nobilitacji mieszczaństwa na każdym sejmie, przyjętej przez Ustawę majową. Na wspólnych biesiadach, wśród dyskusji zasadniczych, przy pracy filantropijnej, nastawionej na gruncie czysto świeckim, pryskała owa konieczna przegroda, która ich dzieliła rodził się wspólny język — jednakowego poczucia narodowego.

Jednakże ani filozofia oświecenia, ani wolnomularstwo nie zabijały ducha religijnego wśród tych, którzy reprezentowali myśli nowoczesne w Polsce. Zmianie ulegał jedynie — ton ich religijności. Chciałoby się zaryzykować twierdzenie, że Polska przeżywa wówczas, albo raczej że w Polsce wówczas przychodzi spóźniona fala szczególniejszego jansenizmu, jakaś tęsknota za pogłębionym, prawdziwie religijnym życiem, które nie znajdowałoby się w sprzeczności z kościołem, dawałoby się uzgodnić z duchem filozofii racjonalistycznej, czy nauki przyrodniczej doświadczalnej wieku XVIII, lecz odbiegałoby daleko od powierzchownych praktyk tradycyjnego świętoszkostwa. Nie darmo jansenizm używał wówczas niedobrej sławy — w pewnych

---

[1]) S. Małachowski-Łempicki. Wykaz lóż wolnomularskich, 1929, nr 5402, 5463 i 5638 katalogu.

kołach. „Mości panie — mówi jeden z sędziów w Przypadkach Mikołaja Doświadczyńskiego — Jadźwingowie byli jedno co arjanie, albo janseniści teraźniejsi, przeciw którym, gdy wypadły u nas konstytucje wygnania, wynieśli się z Polski i już teraz chwała Panu Bogu ich nie mamy".

Z tym dążeniem wiązało się coś, co moglibyśmy nazwać szczególnego rodzaju gallikanizmem czy józefinizmem — społecznym. Zaczyna się nawrót do tradycji rokowań tarłowskich o konkordat, chęć pełnego unarodowienia kościoła, wprawdzie z uszanowaniem jego praw, bez zamachów na stolicę apostolską, lecz w duchu zamknięcia organizacji kościelnej wyłącznie w ramach władzy krajowej.

I wreszcie ostatnie — wspólne z pozostałymi państwami katolickimi Europy, z Hiszpanią, Portugalią, Francją i księstwami włoskimi — wyraźne w tym środowisku nastawienie przeciwjezuickie. U nas ma ono własne swoje źródło: w niechęci do bezwzględnej uległości mas szlacheckich wobec preceptorów jezuickich, mas, o których modernizację zaczyna się walka. A jak się wówczas rozumie, tej walki nie da się wygrać bez obalenia przewagi Zakonu O. Jezuitów. Breve papieskie „Dominus ac redemptor noster", na którego powstanie Polska nie miała wpływu najmniejszego, przyszło więcej niż w porę dla tej tendencji, umożliwiając formalne zlikwidowanie jego wpływu u nas. Ale tylko formalne. Faktycznie — nie było możności usunięcia, czy pozbycia się autorytetu zakonu, a zwłaszcza oddziaływania pozornie zeświecczonych jezuitów.

Wcześniejszy od r. 1773 sojusz obozu przemiany z pijarami umacnia się w ogniu wspólnej walki z niedającym się zniszczyć jezuityzmem. I powstaje wtedy w Polsce rodzaj wiary zbiorowej w czystą polskość pijarów w przeciwstawieniu właśnie do tamtych, legenda, która trwając w świadomości następnych pokoleń, otoczyła pijarów aureolą sławy zakonu czysto narodowego. A zarazem w umysłach przygotowuje się już wówczas grunt pod sympatię, czy solidarność z każdym innym, byle nie jezuickim zakonem, co przetrwa upadek Rzeczpospolitej — i wejdzie w wieku XIX w skład pojęć obozu konserwatywnego (stąd np. alians ks. Adama Czartoryskiego z Lazarystami).

Wśród ludzi nowej obyczajowości, wśród entuzjastów świeżych idei, francuskiego czy angielskiego pochodzenia, tymczasem dokonywa się dalsze przekształcenie. Następuje gwał-

towny odwrót od cudzoziemszczyzny ku swojszczyźnie, ale jakiejś swojszczyźnie wyidealizowanej. Zachowując na swój sposób unarodowiony zasób idei zachodnich, obóz patriotyczny gdzieś od sejmików przed sejmem czteroletnim odrzuca zewnętrzne znamiona kultury obcej. Powstaje jako nakaz ideał życia w myśl czystej kultury narodowej, która ma się ujawniać także w zewnętrznych formach bytu, i wyruguje wszelkie naśladownictwo cudzoziemskie. Zaczyna się ostra walka z onym małpowaniem form niepolskich. Zrzuca się fraki, fryzury, peruki, szminki, zapuszcza włosy, nakłada znowu modne kontusze, przypasuje karabele — może także naprzekór Łazienkom, gdzie po staremu wszystko chodzi w jedwabiach, koronkach, kiulotach, a które ośmieszył Niemcewicz w postaci Szarmanckiego, co to „rok tylko siedział w cudzych krajach, ale przejął wszystkie ich zwyczaje".

Główną propagatorką odmienionej swojszczyzny staje się pani Powązek: wpuszcza się tam tylko ludzi w stroju narodowym; księżna osobiście obcina harcap Sapieże; syn jej już 3 lutego 1788 donosi z Paryża, że chętnie znowu ubierze się po polsku, gdy matka sobie tego życzy.

Ks. de Nassau tak ośmiesza za to księżnę, opisując, jak się prezentowała cesarzowi we Lwowie: wystarczy nosić fraczek grynszpanowy (petit vert), ażeby książę generał jak daleko wzrok sięga, się odwrócił, a księżna stroiła wszystkie swe miny, które robiła przed 25 laty. Jednym z największych środków, który sobie wymyślono, było ubrać małego księcia po polsku, ale uznano to za bardzo dziwaczne i uśmiano się bardzo, widząc jak mąż matki Spartanki „w ubraniu austriackim prezentował cesarzowi jej małego Polaczka".

Zaczyna się demagogia swojszczyzny, jakoś dziwacznie pomieszana z nie słabnącą modą na francuszczyznę.

4. Wydawać się może, że idąc za nastrojem chwili naprawdę odradzającego się uczucia patriotycznego, usiłowano w ten sposób znaleźć środki, przemawiające w sposób oczywisty i dla wszystkich jednakowo zrozumiały do mas. Chodziło przecie o wyrwanie z korzeniem grubego zacofania, zbudowanego w najlepszym razie na Alwarze, na scholastyce rozumowania i na naiwnym przeciwkopernikowskim światopoglądzie. A ten światopogląd tkwił mocno wrośnięty w głowy szlacheckie, do innych nawet nie docierał — zwłaszcza, że umacnianiem

go w umysłach tych przynajmniej, co umieli czytać, zajmowali się w broszurach, a szczególnie w osławionej Gazecie Warszawskiej, nie licząc się z prawdą, namiętnie, zaciekle, potwarczo dwaj ex-jezuici: Wyrwicz i Łuskina, sekundowani przez szereg innych. I przyznać trzeba, że oni to mieli posłuch w najszerszym ogóle.

Przebóg! co teraz za świat ze swymi maksymami
Ludzi wierzących bacznie, przezwał snowiarami
A bezbożnych Ro-ussów, niecnych Wolta-irów
Ma za ludzi rozumnych, ma za bohatyrów —

tak mówi Anzelm z Zabobonnika Zabłockiego (1781).

A jednak na przekór obskurantyzmowi wznoszą się chwilowo przynajmniej potężne a w każdym razie w latach 1783 — 1785 — 1792, rosnące na pozór w siłę w opinii publicznej inne poglądy.

Kanonem tego innego światopoglądu jest wiara w rozum, w twórczą potęgę tego pierwiastka w życiu świata i w istnieniu ludzi. W nim widzą wyznawcy tego systemu początek prawdziwego poglądu na świat, źródło i kryterium wszelkiego prawdziwego poznania i uzasadnienie wszelkich słusznych odmian w życiu narodów. Środkiem, który prowadzić ma do takich odmian, jest oświata, ale oświata prawdziwa, t. j. realizująca nakazy rozumu, które stoją na straży rozwoju jednostki i przygotowują panowanie szczęśliwości zarówno dla jednostek, jak i dla ogółu. Taki na rozumie zbudowany przyszły ustrój społeczny, zapewniający wszystkim najwięcej szczęśliwości, leży na drodze postępu. Postęp bowiem jest naczelnym postulatem rozwoju zbiorowego, zarówno w życiu społecznym, jak indywidualnym.

Tak mniej więcej w skrócie, w schemacie wyglądała filozofia praktyczna tych czasów, przygotowywana przez Świtkowskiego, rozwijana przez Staszica i Kołłątaja, Naxa czy Piramowicza, głoszona przez Ignacego Potockiego i jego adherentów.

I znowu, jak we wszystkich innych dziedzinach, obok wiary w to, że dobre i prawdziwe jest tylko stare, odwieczne i rozumowo niepoznawalne, wznosi się wiarę w postęp. Ale w ten sposób nie przewrót dokonywał się w umysłach, lecz raczej rodził się dopiero ferment. Ilościowo biorąc, mimo wszystko stanowiący zaledwie niewielki procent nawet tych, którzy są na

BIBLIOTEKA AIP WC

powierzchni życia, w miarę rosnącego napięcia, w miarę wzmagania się natężenia nastrojów właśnie przewrotowych w całej Europie, postępowcy jakościowo i w Polsce nabierają większego znaczenia, niż by pozwalała ich liczba.

Zresztą byli to wszystko ludzie nie byle jacy — i z tytułu urodzenia, i z racji majątku, i przez własne swoje walory umysłowe.

5. Przeglądając nazwiska wyznawców postępu, promotorów reformy w Polsce, jest się uderzonym, że znajduje się tam wyłącznie albo prawie wyłącznie przedstawicili największych rodzin, albo w każdym razie wielkiego ziemiaństwa. Obok Zamoyskiego i Czartoryskich, Potoccy z linii Eustachego, Lubomirska i Jabłonowska, Brzostowski, Małachowski, Butrymowicz — i nie dziw.

Wielkie ziemiaństwo w Polsce — z wyjątkiem kresowego na południo-wschodzie — uległo samo w onym stuleciu bardzo istotnej transformacji gospodarczej, analogicznej do tego, co dokonało się o jakie lat pięćdziesiąt wcześniej w Anglii. Nie wypuszczając z rąk wielkich majątków ziemskich i nie zatracając charakteru wielkich landlordów, poddaje się ono stopniowemu procesowi kapitalistycznemu. Własne ich gospodarstwa rozwijają się w kierunku gospodarki coraz bardziej pieniężnej. Folwarki są w dzierżawie szlachty drobniejszej za opłatami pieniężnymi. Ta sama szlachta, przeważnie także właściciele majątków okolicznych, umieszcza swoje kapitały, swoje oszczędności — w kasie najbliższego magnata. Chłopi powoli przechodzą na czynsze. Panowie sami z właścicieli gospodarstw rolnych przemieniają się w wielkich kapitalistów, właściwie w jedynych naprawdę kapitalistów, dysponujących wielkimi sumami gotówkowymi. W stosunkach z bankierami zagranicznymi: Wiednia, Drezna i Frankfurtu (np. Bethmanami), zasilają pieniądzem bankierów warszawskich (Prota Potockiego czy Teppera) i mają u nich otwarte rachunki, pierwsi inicjują przemysł nowoczesny, manufakturowy, zakładają fabryki przedmiotów zbytku i dochodowe, i rozporządzają jeszcze znacznymi zasobami pieniędzy na własne potrzeby.

Posiadają środki ku temu, ale mają również chęć stworzenia wokół siebie wielkich środowisk cywilizacji i to w wielorakim sensie. Ich zwierzyńce zamieniają się w prawdziwe ogrody zoologiczne, ich sady przekształcają się w ogrody botaniczne,

Ryc. 2.

Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich.
Według portretu nieznanego pędzla z lat 1765—73 w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

ich domy, dwory i pałace stają się prawdziwymi muzeami sztuki w doborze najwyszukańszych obiektów. Ale i sami osobiście podnoszą się na najwyższy poziom ówczesnej kultury. Otoczeni pierwszymi pisarzami i uczonymi Polski i zagranicy, w stałym kontakcie z najwybitniejszymi umysłami Europy, zasobni w książki i wydawnictwa polskie i obce najnowsze we wszystkich językach świata, spędzają czas wolny wśród książek, które rosną do rozmiarów naprawdę wspaniałych bibliotek. Zbieranie książek staje się szlachetną emulacją w tym środowisku. A taki Wilanów Stanisława i Ignacego Potockich pod względem bogactwa książek i opraw francuskich wieku XVIII nie ustępuje naprawdę paryskiej Bibliothèque Royale.

Zorientowani w sytuacji europejskiej nietylko z czytania, lecz także z obserwacji, z przelicznych podróży po wszystkich krajach przywiezionej do domu, rozumiejący doskonale istotę upadku Polski, nie mogą nie podjąć dzieła reformy ojczyzny, zamyślają tego dokonać.

Przystępują więc do umocnienia państwa przez stopniowe przekształcenie społeczeństwa, stopniowe i powolne, bo liczące się i z realnym układem sił i imponderabiliów w Polsce, i z sytuacją wokół Polski. Ale zawsze w duchu koncepcji, która odpowiada ich własnej pozycji społecznej. Pragną ku sobie podciągnąć, ze sobą związać i na swój sposób zmodernizować tylko posesjonatów z pośród szlachty. Pragną ulegalizować ich pozycję w państwie na jednym ze sobą poziomie, im jednym zapewnić stanowisko obywateli, korzystających z pełni praw politycznych, nie przez naśladownictwo Anglii, lecz jedynie przez wysunięcie rozwiązań analogicznych, wynikających z analogicznych warunków istnienia. Pragną odciąć ich od reszty szlachty: myślą bowiem pozbawić uprawnień politycznych całą masę szlachty bezrolnej, chcąc ją zepchnąć pod względm prawnym na poziom, na jakim znajdowała się ona faktycznie, gotowi są zniszczyć ten pozór, który był przywilejem urodzenia, a nie odpowiadał żadnej rzeczywistości gospodarczej, społecznej, umysłowej czy wykształcenia i stał się źródłem głównym nieszczęścia Polski. Decydują się na zlikwidowanie tego politycznego rezerwuaru ludzi luźnych, bezrobotnych, żyjących nie wiadomo z czego, do którego sięgał każdy, by za byle co zaczerpnąć stamtąd głosy i wpływy, król, Branicki, czy pierwszy lepszy agent-prowokator ościennej potencji. Natomiast idą

stanowczo na zbliżenie ponad głowami tej masy pseudoszlacheckiej z mieszczaństwem, z którym zetknęli się przy interesach, związali po części gospodarczo i zapoznali na konwentyklach wolnomularskich. Szczerze również podejmują dzieło ucywilizowania i spolszczenia żydów: zamierzają złamać ich dobrowolne ghetto moralne, przerobić na żywioł pożyteczny dla kraju, odciążyć od nadmiaru ich ludności próżniaczej miasta, osadzić ich częściowo na roli, bardziej zdecydowanie pchnąć do rzemiosł, słowem przekształcić.

Ale co najważniejsza, praktycznie, doraźnie i teoretycznie zabierają się do wyzwolenia chłopa z myślą o podniesieniu go także pod względem gospodarczym. By podnieść wydajność jego pracy przez oczynszowanie, naprawdę w onym czasie środek skuteczny, prowadzą go do posiadania bezspornego ziemi, zaprowadzając — w najzupełniejszej zgodzie z teorią wszechwładnego fizjokratyzmu — stan rzeczy korzystny i dla rolnika, i dla właściciela folwarku. Postęp intelektualny godził się w ten sposób w ich umysłach z postępem gospodarczym i społecznym, a wyrastał z ich własnych warunków istnienia. Z tym łączyli oni tendencję polityczną: na tej podstawie społecznej mieli oprzeć odnowiony gmach Rzeczypospolitej, wsparty o mocny skarb, o nowoczesne wojsko i o zreorganizowaną, sprawnie działającą administrację państwową. Gdyby im starczyło czasu i charakteru, przywróciliby może Polsce jej dawną pozycję w Europie.

Ale czas działał przeciwko nim, a charakteru właśnie im brakowało.

Tym ludziom mądrym, inteligentnym, wykształconym, często bardzo niepospolitym, zawsze bardzo wyrobionym, nieraz naprawdę szlachetnym, ale na ogół słabym, niezdolnym do ryzyka — brakło charakterów. Aż zapadła końcowa katastrofa, która musiała jeszcze pogłębić sprzeczności w duszach tych, którzy rozwijać się mieli w ramach I i II rozbioru Polski.

6. A skutki dwoistości psychicznej życia, w której przyszło im dojrzewać, z zamknięciem ostatecznym, jak się w pierwszej chwili wydawać mogło, a w każdym razie nieodwracalnym, czegoś, co nie mogło już nigdy powrócić w dawnej postaci, te skutki obciążyły psychikę następnego pokolenia piętnem tragicznym XVIII stulecia. Dla natur mniej złożonych, dla ludzi urobionych z mniej szlachetnego kruszcu,

dla dusz podlejszego gatunku kompleks XVIII wieku to początek owego cynizmu, który zatruł je od wewnątrz, i przystroił nazewnątrz obłudą. Vide Stanisław Grabowski, nieodrodny syn ostatniego króla, mizerna odmiana wielkiego gatunku, w którym na naczelnym miejscu zasiadał biskup d'Autun i minister spraw zagranicznych Francji wszystkich jej reżymów przez lat czterdzieści, osławiony „kulawy", książę Talleyrand.

Ale w istotach skomplikowanych, u natur wrażliwych, głębszych, o sumieniu wysubtelnionym spadek XVIII wieku stał się źródłem konfliktów niezliczonych. Z niego wyrosły owe wątpliwości, wahania, wieczne niezdecydowanie, chwiejność w każdej sprawie publicznej i prywatnej, własnej czy narodowej, ów hamletyzm epigonów stulecia oświecenia. Z niego powstała nieustannie rosnąca świadomość czy poczucie niezdolności do działania, niemożność przezwyciężenia w sobie przeszkody — nawet (czy zwłaszcza), kiedy wypadki stawiały w obliczu sytuacji, w której trzeba było odpowiedzieć po prostu: tak albo nie! Owa męka moralnie, prawie chorobliwie odczuwana i bolesna, podłoże — spleenu.

Do nich należał Adam Jerzy Czartoryski, urodzony dnia 14 stycznia 1770 roku w nie istniejącym już dzisiaj od września 1939 roku — Pałacu Błękitnym w Warszawie.

ROZDZIAŁ II

MIŁOŚĆ MATKI[1])

1. Księżna Izabela. — 2. Stosunek do matki. — 3. Carowa Elżbieta. — 4. Powrót do Petersburga. — 5. Wzrost autorytetu matki. — 6. Anetka Potocka. Nawrót do carowej. — 7. Kryzys matrymonialny 1817 r.

1. Księżna Izabela wyszła za swego kuzyna Adama Kazimierza w szesnastym roku życia, bez miłości do niego i wbrew jego woli. Było to typowe małżeństwo „dynastyczne", umówione między braćmi Michałem i Augustem, którzy pragnęli zapewnić potęgę swemu domowi, lecz nie liczyli się ze szczęściem swych dzieci. Księżna na początku zbyt młoda, aby orientować się dostatecznie w swej roli, niezadługo oceniła właściwą swoją pozycję. Znalazła miłość u innych, a przywiązała się do męża wyrozumiałego i niezazdrosnego i stała się jego prawdziwym przyjacielem. Choć bez dostatecznego przygotowania umysłowego, obdarzona jednak wybitnym talentem intelektualnym i towarzyskim, wyjątkową wprost, intuicyjną zdolnością obcowania z ludźmi, w krótkim czasie stawała się punktem centralnym każdego towarzystwa, w jakim się znalazła, w Polsce, we własnym domu, czy na szerokim świecie, w Europie. Niezbyt surowa dla męża, wiernie związała swój los z jego losem, wchłonęła w siebie ideologię wspólnego rodu, przeniknięta miłością ojczyzny i tradycją familii do głębi, stała się doradcą pewnym a subtelnym księcia Adama Kazimierza, kierowniczką, zręcznym leaderem wielkiego obozu politycznego w Polsce, inicjatorką tylu dobrych pomysłów.

---

[1]) Rozdział ten był drukowany w postaci rozwiniętej jako samodzielne studium pt. Książę Adam. Próba charakterystyki psychologicznej. Wiadomości Literackie 1937, n. 52—3.

Literatura, sztuka, kultura interesowały ją mocno, ale najbardziej interesowały ją własne dzieci, którymi zajmowała się żywo osobiście. „Moja matka, pisze w swym pamiętniku Zofia Zamoyska, jak mi mówiono, była pierwszą w Polsce, co się otaczała dziećmi, widziano ją często przechadzającą się z nimi i w ich gronie spędzającą znaczną część dnia. Przykład ten był naśladowany najpierw jako moda, później z prawdziwego uczucia". Z dzieci swych najbardziej kochała niesłychanie do siebie podobnego syna Adama i najdłużej trzymała go przy sobie.

„Figury średniej, ale doskonałej, o najpiękniejszych oczach, o najpiękniejszych włosach, o najpiękniejszych zębach, posiadająca nogi bardzo ładne, bardzo śniada, znaczona bardzo ospą, o cerze nieświeżej, słodka w obejściu i w najmniejszych swych ruchach, o niewysłowionym wdzięku pani Czartoryska była najlepszym dowodem, że nie będąc piękną, można być uroczą". Tak pisze o niej jej wielbiciel Lauzun, w pamiętnikach sławnych z niedyskrecji.

Ale najbardziej uderzała godność, inteligencja, żywość umysłu, promieniująca z jej twarzy.

Kiedy coś w oczach rozżarzy
Gdzie dusza mówi, tchnie, pała,
Wraz nęty jakieś po twarzy —
Nie naśladowne rozsiała —

pisze o niej, w odzie XX, nadworny poeta Kniaźnin.

Zarówno za lat młodych, jak i na starość, umiała roztaczać atmosferę podziwu, w którym łączyły się hołdy dla kobiety z szacunkiem dla wyższej istoty ludzkiej. Księżna Izabela z natury dobra, wierna w swych przyjaźniach, mało albo wcale niemściwa, sentymentalna, była obdarzona wolą mocną i dążeniem do rządzenia, a ukrywając swe aspiracje pod formami wytwornymi wielkiej damy, kierowała się dwiema ideami zasadniczymi: interesem Polski i losem dzieci, losem ukochanego Adama. Albo raczej: losem dzieci i interesem Polski.

Nie dziw, że taka kobieta była kochana przez swego również syntymentalnego syna i że pragnęła wpływ na niego utrzymać przez życie całe.

Książę Adam, początkowo porzucony przez rodziców, w Różance i Wołczynie, później w Puławach rozwijający się pod ich

bezpośrednią opieką, a prowadzony przez takich mistrzów, jak Piramowicz i Kniaźnin, jak Norblin, jak Schow i Groddeck, jak Dupont de Nemours, wcześnie nabył dużej znajomości historii, urządzeń politycznych, języków klasycznych, matematyki. Uzdolniony do rysunku, malarstwa i poezji, władał świetnie prócz polskiego i łaciny, francuskim, angielskim i niemieckim, z czasem nauczył się także mówić i pisać po rosyjsku i włosku. Bardzo pracowity, lecz dystrakt, sumienny i obowiązkowy, lecz w zewnętrznym byciu i ortografii nieporządny, od najmłodszych lat posiadał poczucie potrzeby nieustannego doskonalenia się pod względem umysłowym i moralnym i tej dyspozycji pozostał wierny do końca życia. Nie zaniedbywał sprawności fizycznej: jeździł konno świetnie, strzelał, fechtował się i tańczył z namiętnością od dziecka. Od dziecka zakochany w swej matce ubóstwiał ją i podziwiał. Listy jego do niej świadczą o tym najlepiej: jest ich mnóstwo, wystarczy podać najbardziej charakterystyczne.

Rok 1782. Dwunastoletni mały Adaś donosi matce: „Ja, ma chère Maman, jestem zdrów i bawię się dobrze, jednak radbym jak najprędzej z moim ojcem powrócić do Warszawy pour vous embrasser, parceque je vous aime de tout mon coeur i te kilka dni, przez które Mamy nie widziałem, bardzo długie dla mnie wydają się".

Rok 1785. Piętnastoletni chłopiec współczuje siostrze, że ją matka opuściła, a sam tak do niej pisze (po francusku) dnia 9 czerwca: „Napróżno szukam słów, ażeby Ci wypowiedzieć Mamo to wszystko, co serce moje odczuwa wobec Ciebie, jak bardzo Cię kocha, ale pełne jest wdzięczności dla takiej Matki, którą kocha ponad wszystko".

Rok 1786. Dojrzewający ponad wiek młodzieniec szesnastoletni: „Jeśli jakąśkolwiek chwałę uzyskam, będę mógł powiedziej jak w Sparcie: Matko, żem zyskał chwałę, winieniem ją Tobie" (dnia 20 lipca).

Rok 1787. Siedemnastoletni książę jest w Paryżu z matką, zdecydowany słuchać rad tak doświadczonego w tych rzeczach ojca, postanawia w „nowoczesnych Atenach" unikać zetknięcia z „Laisami i Frynami", które wpędzić mogą tylko w chorobę. Ale matka musi odjeżdżać, książę pozotaje z ciotką, marszałkową Lubomirską, nieufny wobec niej i nie zapominający jej dawnej niechęci do księżnej Izabeli. Obarczony zaję-

ciami od rana do wieczora, ucząc się naprzemian, malując i zwiedzając zabytki miasta, bywa we wszystkich większych salonach polskich i francuskich, prezentowany Marii Antoninie w Wersalu, zdawołoby się nie ma ani chwili czasu, a jednak, choć dojrzewa w samotności, tęskni za matką, jak małe dziecko. „Nie mogę Ci wyrazić, droga Mamo — stwierdza w listopadzie — jak bardzo od Twego wyjazdu pobyt w Paryżu jest smutny dla mnie. Czuje się prawie odosobniony pośrodku tego niezliczonego świata, oddalony od wszystkich osób, z którymi żyłem stale dotąd, i które mi są najmilsze na świecie". Mimo obecności ciotki, mimo zbliżenia ze starszym od siebie sekretarzem księżnej, Piattolim, zaznacza: „Czuję się nieskończenie smutny, a zwłaszcza myśl, że ten czas trwać będzie tak długo, że tak długo będę oddalony od Ciebie, tak długo nie widząc Ciebie, moja droga i dobra Mamo, udręcza mnie najbardziej i będzie mi najboleśniejszą".

Wezwany przez rodziców w roku 1788 do kraju, książę Adam jest przy początkach sejmu czteroletniego, lecz już jesienią 1789 wyjeżdża znowu z matką za granicę, Przez Szwajcarię i Holandię droga prowadziła do Anglii, do Szkocji. Książę zapoznawał się tam z życiem i studiował w Edynburgu. Przyglądał się urządzeniom samorządowym, przysłuchiwał się obradom parlamentarnym, zwiedzał miasta przemysłowe, oglądał manufaktury, zapoznał się z pisarzami (Clarkiem, Robertsonem i in.) i malarzami, zaprzyjaźnił się z szeregiem wielkich rodzin: Lansdowne'ów, Argyle'ów, Straffordów, Hamiltonów. Posiadamy wczesną angielską relację o tym jego pobycie, z roku 1803: „Objeżdżał wyspę w towarzystwie matki, damy w wielkim stylu, coś we wczesnej i lepszej fazie rewolucji francuskiej. Miał wtedy jakieś dwadzieścia lub dwadzieścia jeden lat, był naprawdę młodzianem z lepszej gliny (very fine), pełnym wielkich oczekiwań na szczęśliwe zmiany społeczne, pełen zapału, dobrej woli i gotowości do ryzyka (adventure). Spędził poprzednią zimę w Paryżu, z całym natężeniem przysłuchując się Zgromadzeniu Narodowemu w najświetniejszych dniach Mirabeau. Później stale przysłuchiwał się z uwagą dyskusjom naszego parlamentu, tak interesującym w on czas. Wydawał się mi nadzwyczajnie uzdolnionym do oceny wielkich talentów, które wysuwały się na teatrze obu narodów i bardzo skłonnym (fond) do porównywania mężów stanu i mówców Francji i Anglii. Jego

bohaterami byli Mirabeau i Fox, ale dawał przewagę drugiemu. Był takim samym wielkim wielbicielem Foxa, jak ty jesteś generała (sc. John Moore'a), i wydawało mi się, iż posiada prostotę i wzniosłość duszy, które są niezbędne dla sądu należytego o naszym nieporównanym Karolu. Bardzo polubiłem Czartoryskiego i on zwykł był jeździć ze mną konno i spacerować ze mną w ciągu dwu tygodni, które tu (w Liverpoolu) spędził, tak jak to ty czynisz. Jest to człowiek o wyglądzie angielskim (english looking man), śniady, bardzo wysoki i przystojny (handsome), mówił naszym językiem i kochał nasz kraj" [1]). Nietylko poznał Anglię w tym czasie, ale w ciągu długich tygodni wyłącznego obcowania z matką jeszcze się do niej bardziej zbliżył i stał się jej bezgranicznie oddanym. Lata doświadczeń jeszcze ten stosunek zacieśniły, a dawny ton — w wymianie myśli utrzymuje się bez zmiany.

W momencie klęski roku 1792 dwudziesto-dwuletni żołnierz, tak pisze 29 lipca do matki: „Z całym moim smutkiem, cieszy mnie jednak nadzieja, że się wkrótce z Tobą zobaczę, ma chère et bonne Maman". Albo parę dni potem, dnia 6 sierpnia: „Mój Boże, co to za nieszczęście, że Ty jesteś przymuszona na tę bidę patrzeć i tym gorzej się męczyć, ma chère et bonne Maman".

I to w czasie największej katastrofy narodowej.

Albo później, w roku 1797, w chwili powrotu do Petersburga po przelotnym „urlopie" w Puławach, list prawie miłosny z dnia 29 września (po francusku): „Adieu, to prawda, moja droga Mamo, że to słowo jest okrutne, słowo to mówi samo to wszystko, czego nie możnaby wyrazić na całych stronicach, towarzyszy mu zawsze przykrość i smutek. Czemuż nie mogę wraz z Tobą podziwiać wrażeń księżycowych, być tam z Tobą teraz, aby towarzyszyć Ci w spacerach wieczornych".

Albo w roku 1801 (książę ma lat 31). „Odebrałem Twój list, któren mnie nawskroś serca i duszy najsłodszym przejął uczuciem. Kiedy mi mówisz, ma chère Maman, żeś ze mnie kontenta, — a był przecie ministrem wielkiego państwa — kie-

---

[1]) Wyciąg z listu Dr Currie z Liverpool do członka parl. Thomasa Creevey — 31 oct. 1803, w liście Currie—syna do ks. Adama — Town. Hall, Liverpool 10 febr. 1836 A. Cz. 5452, 215 — 219. List ten dostarczył mi p. L. Widerszal.

dy mogę myśleć, że czymkolwiek mogłem choć moment szczęścia Ci sprawić, serce mi się wtedy zapełnia tak czystym, tak dobrym ukontentowaniem. Jakież może być większe szczęście, jak odbierać od Ciebie tak czułe podziękowania, choć to prawda, że ja nie mam za co, ale jednak nic słodszego w świecie być nie może" (dnia 7 sierpnia).

Wreszcie po latach takie oto ostatnie z tej serii wyznanie 47-letniego, doświadczonego męża stanu w dobie kryzysu rodzinnego, dnia 14 lutego 1817 roku (po francusku), do przeszło 70-letniej matki: „Twoja dobroć, Twoja czułość są tak konieczne dla mego szczęścia, że najmniejsza co do tego obawa niszczy je i staje się ciężarem, którego serce moje nie może znieść. Całe moje życie było wypełnione potrzebą Ciebie, przywiązaniem, czułością, poświęceniem, pragnieniem widzieć Cię zadowoloną i szczęśliwą".

2. Miłość księcia Adama do matki nosiła zawsze w sobie znamiona podziwu dla niej. Dziecku, młodzieńcowi, człowiekowi dojrzałemu księżna Izabela wydawała się wcieleniem doskonałości w dziedzinie politycznej, estetycznej, moralnej, była dlań wyrocznią.

Kiedy podczas pobytu w Paryżu książę zajmował się wraz z Piattolim układaniem planty przebudowy Polski, wyobrażał sobie, że na czele Rzeczpospolitej przekształconej postawi swoją matkę. Projektowali zwołanie kongresu narodowego jako reprezentacji opinii publicznej, rządzić zaś Polską miało specjalne „quatuorvirum". A w tym quatuorvirum, „je placerais (pisze, posyłając w sekrecie ten projekt matce) le palatin de Russie (Szczęsnego Potockiego), l'hetman Rzewuski, mon père (ou ce qui revient au même vous, Maman) etc". W tym „etc" myślał o Ignacym Potockim, bracie Stanisława, z którym spotykał się w Paryżu, przez którego list ten posyłał, ale do którego nigdy nie czuł sympatii [1]).

Kiedy po latach, do głębi wstrząśnięty losem ojczyzny, pisał swego „Barda polskiego", szczerego choć sentymentalnego, i wzruszającego, — i posyłał go matce, o innych krytykach nie myślał. Czekał z niepokojem na ocenę matki, gdyż liczył się ze zdaniem jej jednej. „Sąd zbyt łaskawy, z ulgą donosił

---

[1]) List z 6. I. 1788.

dnia 23 stycznia 1798 roku, któren wypadł dla „Barda", extraordynaryjnie mi podchlebia, choć czuję, że to nie jest zasłużone".

To też przyjmował z rąk matki decyzje dotyczące losu bez szemrania, starając się je uzasadniać przed samym sobą wtedy nawet, kiedy były przeciwne własnym jego pragnieniom, wtedy nawet, kiedy się musiał naginać do nich po walkach ze sobą i ciężkich rozmyślaniach.

Podczas pierwszego pobytu w Paryżu marzył o karierze wojskowej. Było to zgodne z naturalnym jego powołaniem i dążeniem do służby dla ojczyzny. Kiedy po raz pierwszy zwiedzał groby królewskie w Krakowie, pisał przejęty prawdziwie: „Z jakimże poszanowaniem i z jakąż czułością oglądałem groby Zygmunta i Stefana Batorego, prosiłem ich szczyrze, aby mnie natchnęli tymże duchem, którym tyle dla ojczyzny zdziałali" (dnia 25 lipca 1786 roku).

Kariera wojskowa odpowiadała ówczesnej sytuacji europejskiej i polskiej, która dawała niejedną okazję do praktyki w tym zakresie. „Powinienem korzystać ze sposobności, które są tak korzystne dla tych projektów i starać się najszybciej zrobić kilka kampanii w wojnie, która zapala się w tej chwili — pisał do matki po francusku dnia 3 lutego 1788 roku. Oczywiście chciałbym to uczynić w charakterze ochotnika w stopniu, w którym można się najwięcej nauczyć i który można opuścić w każdej chwili". Myślał wtedy: „Jeżeli Polska potrafi skorzystać ze sposobności, i postawi armię na obronę granic, nie wiem, kto mógłby ją zmusić, o ile będzie taką armię posiadała, by się jej pozbyła i nie działała według swoich interesów" [1]).

Matka zadecydowała inaczej. Powrócił do Polski w początku 1788, wziął udział w kampanii przedwyborczej i aby uzyskać sobie imię w środowiskach politycznych, musiał, wysłany do Kamieńca, pójść ustaloną przez tradycję drogą pozyskiwania panów-braci.

W roku 1792 zdawało się wreszcie, że otwierała się przed nim wymarzona droga działania wojennego. W atmosferze podniecenia patriotycznego, którego dom Czartoryskich był głównym ośrodkiem, powstawał pęd do walki w obronie konstytucji majowej. Książę Adam podążył do szeregów armii na-

---

[1]) List do ojca, 13. X. 1787.

rodowej, i choć nie udało mu się dostać pod rozkazy Kościuszki, miał jednak sposobność walczenia za Polskę w wojsku litewskim pod dowództwem nieudolnego, czy już wówczas zdradzieckiego szwagra, księcia Ludwika Wirtemberskiego. Odznaczył się męstwem, zdobył krzyż Virtuti militari za udział w bitwie pod Grannem, lecz wraz z całym wojskiem przechodzić będzie musiał przez męki zaprzepaszczonego wysiłku. Po podnieceniu patriotycznym zbyt szybko przyszła klęska zdrady, a z nią depresja. „Nous sommes ici tous fatigués, ennuyés, tristes et découragés", pisał 12 lipca spod Bielska. Raz po raz powraca mu humor wisielczy, „triste gaieté" — miał przecie lat dwadzieścia parę, — ale przeważa ciężki nastrój. „A potem coraz większe nadchodzi przekonanie, że już wszystko zgubione i że wszelkie starania na nic już się nie zdadzą (z Bielska 16 t. m.). Może stan rzeczy sam w sobie mógłby się jeszcze podnieść, ale trzebaby na czele ludzi, którzyby musieli coś wielkiego przedsięwziąć i hazardować, jeśliby potrzeba była. Słabość duszy, małość charakteru, ciasność widoku z najpaskudniejszą miłością własną złączone, zaczęły i dokończą zgubę naszą. Ja tylko życzę, żeby się to już jakimkolwiek sposobem jaknajprędzej skończyło. C'est le souhait de toute l'armée". Jest on przygnębiony do głębi, 29 t. m. donosi ze Stanisławowa: „Powiedzą przynajmniej o drugich (o armii koronnej), że umieli pokazać nieprzyjaciołom i całemu światu, jak się Polak za szczęście i wolność swej ojczyzny potyka, coby nie był zrobił lub zginął za nią zapewne, żeby zapał jego nie został zdradzonym? [1]) — Ale dla nas i ta nawet nie została ulga". Podejrzewa intrygę Targowicy, króla, Rosji. „Czy chcą nas uśpić et nous entourer, afin de nous obliger à jurer et à ne pas quitter, czy inny jaki w tym guście mają projekt, nie mogę pojąć". W każdym razie jego zdaniem „wszyscy zacząwszy od generała są równie determinowani jak najprędzej wychodzić ze służby. Łajdaki chyba się zostaną". Zaczyna się ostry kryzys przysięgowy (jak w roku 1917).

I mimo to, stanowczo osobiście zdecydowany wziąć abszyt, książę Adam z wojska nie ustępuje, dopóki od matki nie odbierze zgody formalnej na swoją decyzję. „Mimo to, jako że

---

[1]) A my dziś, w roku 1939?

nie chcę nic uczynić, żebyś nie była uprzedzona, proszę Cię o łaskę, żebyś mnie upewniła w postanowieniu, które powziąłem za przykładem generałów Zabiełły i Wodzickiego, jako i wielu innych kolegów, opuszczenia służby jak najszybciej. Błagam Cię, moja droga Mamo, zaznacz jak najszybciej, czy aprobujesz moje postanowienie" (dnia 29 t. m. po francusku). Po otrzymaniu aprobaty czeka na dalsze instrukcje księżny Izabeli. Rosjanie są w Puławach, a dopóki oni są tam, polski żołnierz nie może zjawić się we własnym domu. Czeka więc i na informacje, i na wezwanie. Póki co, póki król sprawuje władzę nominalną nad wojskiem, wszyscy jeszcze w nim pozostają. Przysięgli sobie nie służyć nigdy razem z ludźmi zhańbionymi zdradą i krzywoprzysięstwem. „Generał Kościuszko — pisze dnia 3 sierpnia list cały po francusku — raczył zaszczycić Błękitny Pałac swoją obecnością. Tam zamieszkał. Cała Warszawa tam biega, każdy chciałby go oglądać. Cieszę się, że przez tę trochę czasu pozostaniemy prawdopodobnie pod jego rozkazami, gdyż pułk będzie w jego dywizji. Mon Dieu! purquoi sommes nous parvenu à ce bonheur si tard". Pełen niecierpliwości dodaje 6 t. m. — „żeby się tylko można z tego błota czym prędzej wyzwolić. To teraz największym będzie szczęściem".

Wreszcie 16-go otrzymuje dymisję i rusza do Puław, do rodziców. Opuszcza jednak dom rodzicielski prawie bez zwłoki, na życzenie rodziców udaje się do dóbr położonych w Galicji, a następnie na życzenie Matki tłucze się bezczynny w czasie drugiego i trzeciego rozbioru w podróżach po Europie. Jedzie do Wiednia, Londynu i znowu do Wiednia. Czy był zatrzymany przez Austriaków w Brukseli podczas powstania kościuszkowskiego, nie udało mi się stwierdzić. Faktem jest, że w tym czasie bawił dłużej w Brukseli, ale także faktem jest, że w czasie insurekcji jest już w Wiedniu, co najmniej od 13 maja 1794, i że tam trawiony gorączkowym niepokojem o losy Kościuszki ma o nim wiadomości poufne. W Wiedniu czeka bezczynny na rodziców, przynosząc im w ofierze siebie, swój świat moralny. „Gdyby nie troska o to, ażeby nie doprowadzać nieszczęścia mego ojca i całej mej rodziny do ostateczności, zapewniam Ciebie, drogi przyjacielu, mówi Mazzeiemu, dawnobym się udał tam, gdzie mnie wzywa tyle obowiązków". I z insurekcji wynosi pierwszy, na zawsze niezatarty uraz psychiczny.

Po tej pierwszej ofierze dla rodziny przyjść miała druga, niemniej ciężka, która wyznaczyła nieoczekiwaną drogę jego losom, całemu dalszemu jego życiu.

Aby ratować olbrzymie swe dobra, zajęte przez Rosję po ostatnim rozbiorze, po zniszczeniu i złupieniu Puław przez wojska rosyjskie, Czartoryscy, przebywający w kordonie austriackim, postanawiają za radą Repnina, obecnie generała gubernatora litewskiego, uczynić zadość postawionym warunkom i wysłać obu synów, Adama i Konstantego, na dwór Katarzyny. Książę Adam młodszy długo walczy ze sobą i wreszcie „determinuje się". Zdecydowawszy się, chce jechać natychmiast przez Grodno do Petersburga, zresztą przeświadczony, że to podróż na krótko. Pisze z Sieniawy dnia 29 stycznia 1795 roku, już zresztą bardzo ostrożnie: „Nareszcie, kiedy mi dano poczuć, że gdyby o mnie samego szło, to bym mógł na konsekwencje mniej uważać, ale kiedy o rodziców idzie, tedy moje partykularne widzimisię powinno iść na bok i na tym moja powinna się zasadzać delikatność, żebym nic takiego nie zrobił, co by im mogło zaszkodzić i że teraz o tym tylko myśleć powinienem, żeby im służyć i być im pożytecznym w teraźniejszym nieszczęśliwym stanie interesów". Książę Adam, żołnierz roku 1792, syn kobiety, o której w Petersburgu i nietylko w Petersburgu mówiono, iż odgrywała główną rolę w insurekcji (a principal part), zdawał sobie dokładnie sprawę z sytuacji, w jakiej się miał znaleźć. „Vous pouvez être sûre que notre conduite sera telle qu'elle doit l'être. I choć przykre może rzeczy będą nas spotykać, miło to będzie znosić dla Ciebie, ma chère Maman, i dla mego ojca". W najgłębszej katastrofie narodowej dochodzi się przecie do takiego punktu, kiedy wydawać się może, że człowiekowi nie pozostaje już nic, jak tylko obowiązek wobec rodziny!

30 stycznia obaj bracia ruszyli rzemiennym dyszlem przez Wołczyn, Brześć do Grodna, dokąd przybywają w pierwszych dniach lutego i gdzie czekać mają na dalsze rozkazy. Czekają napół uwięzieni, śledzeni, szpiegowani, choć pod troskliwą opieką Repnina, i zaprawiają się od razu do przyszłej, nieodzownej ostrożności. „Trudno pisać przez pocztę, moja droga i dobra Matko — donosi książę dnia 14 lutego — gdyż w obecnym momencie listy mogłyby się tam łatwo zagubić". Odwiedzają króla, zresztą bez zapału, znajdując „nieliczne u niego zgromadzenie", najczęściej bywają u Repnina, któremu „można wszystko po-

wierzyć", tak wielka jest jego „tendre amitié qu'il a pour vous et pour mon père", który bierze na siebie odpowiedzialność za Czartoryskich przed imperatorową („c'est lui même qui répondrait à l'impératrice de notre conduite"). Tęsknią. „Ja tego wyrazić nie umiem, ale co pewna — pisze książę Adam dnia 15 marca — że im dalej się moje pomnażają lata, tym moje serce żywszą czuje w sobie wdzięczność i silniejsze przywiązanie coraz bardziej jest wylane i poświęcone, dla moje kochanej i jedynej w świecie matki". Tęsknią, wystawieni na nowe, groźne pokusy.

Imperatorowa jest nieprzejednana, własnoręcznie pisze po rosyjsku do Repnina, dnia 22 lutego 1795 roku st. st.: „Prawda, czy nieprawda, tego nie wiem, ale tu wśród ludu rozchodzi się wieść, że matka książąt Czartoryskich, jak Hamilkar Hannibalowi, kiedy miał osiem lat, kazała synom przysięgać, że będą wiecznymi wrogami Rosji". Ażeby nieufność carowej rozproszyć, Repnin podsuwa im sposób, który wydaje się jeszcze wówczas młodym książętom nie do przyjęcia. „On wejście w służbę obydwóch nas ma teraz za koniecznie potrzebne, że teraz bez tego dobra zakordonowe nie będą oddane, że to jedno wszystkie podejrzenia, które jeszcze trwają, potrafi zgładzić. Znając mój wstręt do tego, mnie najbardziej namawia i znać, że tego sam bardzo życzy. Dopiero na miejscu zobaczymy, co nam konieczność uczynić przymusi" [1]).

Konstanty prostszy, nie ma tylu wahań, Adam błaga matkę o ratunek. Niechby Repnina „najtkliwiej zaklęła, iż kiedy tyle jego przyjaźń dla Ciebie czyni, żeby to jeszcze sprawiła, żeby nas od tej służby oswobodzić". Zresztą o sobie pisać nie jest w stanie... „Nie chcę się tutaj rozwodzić z mym czuciem i z próżnymi żalami, byłby to rodzaj wymówki, a wszelką się brzydzę". Wystarczy ta uwaga, by zrozumieć, co musiał on wówczas przeżywać: kiedy Kościuszko cierpiał w niewoli rosyjskiej, kiedy dawni towarzysze broni zaczynali się już przedzierać na zachód, by tam tworzyć legiony, jemu groziło niebezpieczeństwo — służby katarzyńskiej.

Wyrwani rozkazem carowej z Grodna, obaj książęta stanęli nad Newą 24 maja t. r., by zacząć całkiem nowe, odmienne od dotychczasowego życie. Otoczyła ich od pierwszego dnia duszna atmosfera dworu, rządów i kaprysów „wielkiego wezyra"

[1]) List z 6. IV. 1795.

(Zubowa), pozyskiwania łask a unikania intryg faworytów carowej, oskarżeń, anonimów, podstępów, podglądań i podsłuchów. Od pierwszego dnia zaczął się upokarzający, dla ambicji i honoru bolesny stosunek zdobywania łaski nowej władczyni. Lecz wszędzie szła za ks. Adamem troska „przyjaciela". Repnin ułatwiał mu to ciężkie zadanie, wprowadził na dwór, otworzył mu towarzystwo petersburskie, pod niejednym względem wówczas naprawdę świetne. Repnin i nadal kierował krokami księcia Adama: jego wpływ, inteligencja, spryt są na usługach młodych książąt Czartoryskich. Prawie zawsze „przyjacielowi" udaje się zdobyć dla nich powodzenie.

Dla siebie osobiście żąda za to w zamian od niech niewiele, albo — bardzo dużo. „Quant à ce qui me regarde, aimez - moi seulement et puis c'est tout" [1]). Natomiast rości sobie pretensje do tego, aby kierować ich życiem, aby pokierować rozwojem księcia Adama, i to tak dalece, że czasem wydawać się może, iż go umyślnie sprowadził do Rosji, by mieć niepodzielny wpływ na jego duszę. „Powinni oni — pisał do księżny Izabeli jeszcze dnia 4 kwietnia 1795 roku — użyć wszelkich wysiłków i czynić wszystko możliwe, aby podobać się w kraju, do którego jadą... Powinni się okazać przywiązanymi do nowej ojczyzny i nowej władczyni, która jest naprawdę dobra i szlachetna". Repnin pragnie im zaszczepić poczucie honoru, dobroci i łagodności, jest przecie już wówczas martynistą, ale zarazem pragnąłby w nich tchnąć siłę i wielkość duszy, a myśli, że jest to możliwe tylko w wypadku czynnego życia. Czynne zaś życie dla książąt Czartoryskich rozumie tylko w służbie wielkiej imperatorowej. „Pani synowie — pisze do księżnej 10 maja t. r. — nie są urodzeni po to, aby żyć w nicości, oddając się tylko przyjemnościom".

I osiąga swój cel. Obaj Czartoryscy biorą na siebie jarzmo obcej służby. Ale za cenę jakiego poświęcenia. Książę Adam nie mówi tego wyraźnie w swoich listach, bo — jak sam zaznacza 14 lipca 1796 roku — „ciężko ze wszystkiego się wypisać i łatwo zgadniesz dlaczego". Dusi w sobie, co czuje, a jeżeli pisząc powie coś więcej, to tylko w tym rodzaju: „Nie mogę mieć większego cierpienia, jak wiedzieć, że cierpisz, moja droga Mamo, i nie móc przynieść na to lekarstwa", bo naprawdę mówi, co czuje, że „byleś Ty tylko mówiła, że Bóg dobry, to ja zapewne temu przeczyć nie będę, owszem, to znajdę bardziej niż kiedy,

[1]) List z 28. V. 1795, st. st.

gdyż nic od Niego żywiej nie błagam, jak Twego szczęścia, ma bien bonne Maman“ [1]).

A przecież trzeba okazać wdzięczność, a może nawet wdzięczność prawdziwie szczerą Repninowi, który odzyskał Czartoryskim ich dobra zasekwestrowane, teraz przez carową „darowane“ młodym książętom. „Doprawdy, stała troska, z jaką książę zajmuje się naszym szczęściem — pisze książę Adam do Repnina dnia 14 września 1795 roku — jest taka, że możemy nazywać Ciebie naszym drugim ojcem i istotnie nie ma dzieci, którychby przywiązanie było prawdziwsze niż nasze dla Ciebie, mój książę, przywiązanie, do którego jesteśmy Ci zobowiązani na zawsze“.

Ale czyż ta stała, wszechstronna troska księcia Repnina nie musiała rodzić w umyśle księcia Adama, skłonnego do rozmyślań krytycznych, podatnego na wszelkie wątpliwości, — podejrzeń szczególnych, czy w tym gnieździe żmij, jakim był dwór Katarzyny, mogły nie dochodzić do uszu Czartoryskich uwagi na temat związku, który łączył niegdyś ambasadora imperatorowej w Warszawie z ich matką, skoro tradycja tej plotki przetwała żywo w towarzystwie rosyjskim do połowy następnego stulecia?

3. Nieustanny zgiełk szumnego życia dworskiego i towarzyskiego świetnej stolicy nadnewskiej nie był w stanie zagłuszyć w księciu poczucia samotności i opuszczenia. Ani towarzystwo brata kochanego, lecz najzupełniej odeń różnego i charakterem umysłu, i usposobieniem, ani obecność przyjaciela rodziny, napół sługi, oddanego Górskiego, ani serdeczne stosunki z domem Stroganowych, których cechowała wielka kultura umysłowa i estetyczna i prawdziwa szlachetność osobista, ani atmosfera filozoficzno-religijna otoczenia Józefa de Maistre'a, posła króla sardyńskiego w Petersburgu, nie rozpraszały w nim poczucia pustki. Książę Adam czuł się samotny, tęsknił za Polską, szukał zapomnienia w poezji („Bard Polski“, „Na obcej ziemi i spod obcej strzechy“), płakał w niej:

...Za jakież ojców ciężkie zbrodnie
Gniew Jehowy dosięga nas, nieszczęsne syny [2])

i marzył o przelotnym choćby pobycie w Puławach.

---

[1]) Listy z 24. IX i 19. II. 1795.

[2]) „Powrót do Puław“.

Nagle, któregoś dnia wiosennego roku 1796 do życia jego wdarło się gwałtownie coś nowego. Młody wielki książę Aleksander, przyszły spadkobierca tronu, zbliżył się doń, poczynił mu zwierzenia, zdawało się, otwierał przed nim serce i duszę. Po pierwszych przyszły dalsze wyznania. Wielki książę wyraźnie zaczął go darzyć przyjaźnią, przywiązał do swej osoby, wciągnął do swego domu, uczynił zeń swego najczęstszego, najbliższego gościa. W rozmowach z nim Aleksander potępiał politykę swej babki, zapewniał o swej namiętnej miłości sprawiedliwości i wolności, przejmował się losem Polski. „Byłem wówczas młody — pisze książę Adam w swych pamiętnikach — pełen idej i uczuć egzaltowanych, rzeczy nadzwyczajne nie dziwiły mnie długo, chętnie wierzyłem we wszystko, co wydawało mi się wielkie i cnotliwe". Urok, który wielki książę posiadał, którego był świadomy i którym umiał zręcznie operować, podbił księcia Adama całkowicie. Czartoryski pokochał Aleksandra głęboko i mimo wszystkie późniejsze krzywdy, jakich miał doznać od niego, dochował wierności cesarzowi do końca jego życia, a nawet i poza jego śmierć. Ale to jest osobny rozdział w rozwoju psychicznym księcia Adama. Dość, że stosunki zadzierzgnięte zacieśniły się coraz bardziej: książę Adam znalazł w Petersburgu przyjaciela, a w tej przyjaźni i cel życia.

Otwierała się przed nim nadzieja zużytkowania pobytu petersburskiego dla Polski i Polaków. Pogłębiony przez nieskończone petersburskie noce „spleen" zaczyna powoli ustępować. Zwłaszcza, że przybył niezadługo i drugi, głębszy jeszcze motyw odmiany, stosunek do żony wielkiego księcia, późniejszej cesarzowej Elżbiety. Jak było potężne to uczucie, owa seule grande passion de sa vie, świadczy o tym najzupełniejsze dyskretne milczenie o tej sprawie pamiętników, nieustanna troskliwa opieka księcia nad powstającą stopniowo korespondencją. Jadąc w styczniu 1813 przez Lwów na Wołyń pisze: „Br(onzowa) figura (= sam książę) zgadza się, aby paki z rzeczami tam otworzono... jedna się kategoria tylko wyłącza, łatwa do zgadnienia i do poznania, et cela même ne souffre pas de difficulté". A potem — zupełne zamknięcie tej korespondencji dla współczesnych i potomnych, do czego skrupulatnie stosowali się wszyscy spadkobiercy księcia Adama aż do obecnej wojny.

Książę Adam, prawie codzienny towarzysz wielkich księstwa, poddaje się czarowi jasnowłosej, delikatnej Psyche, nieszczęśliwej na mrocznej północy, w środowisku katarzyńskim samotnej i już przez męża zaniedbywanej Lizy badeńskiej. Pomiędzy przyjacielem a jego żoną, której nie mógł widywać, nie odczuwając uczuć „jakie szacunek, zasady i wdzięczność powinny były zadusić w zarodku", jak mówi nie bez powodu zazdrosna o wielką księżnę hrabina Golicyn-Gołowinowa, popychany w jakiś dziwaczny, psychologicznie niezrozumiały sposób przez Aleksandra, zdobywa jej serce i mimo skrupułów sumienia, przekracza granicę, która powinna go była od niej oddzielać. Zresztą czyni tak za formalną zgodą, może na zlecenie jej męża, który zapewniając sobie w ten sposób wolną rękę, jemu każe „podobać się tej kobiecie i być jej kochankiem".

Sytuacja zakochanych od początku była prawdziwie niebezpieczna. W przesyconej intrygami atmosferze dworu nieustannie śledzono młodych wielkich księstwa, zwłaszcza wielka księżna była przedmiotem niechęci i szykan teściowej, szpiegostwa Rostopczyna, podstępnego dozoru Mikołaja Tołstoja, chytrego podglądania Gołowinowej — i inwigilacji jezuitów, zwłaszcza odkąd na tronie nastąpiła zmiana.

W listopadzie 1796 roku umarła Katarzyna. Paweł uwolnił wprawdzie polskich więźniów z niewoli, Kościuszkę, Niemcewicza, Sokolnickiego, Ignacego Potockiego, najbliższych domu Czartoryskich i innych, lecz nie zmieniał systemu. Zaczynał się okres rządów szalonych, niepewność wszystkich, zwłaszcza Aleksandra i jego otoczenia stale wzrasta. Mimo to wielki książę przez księcia Adama zbliża się do jego przyjaciół, Pawła Strogonowa i Nowosilcowa i snują wspólnie plany przebudowy Rosji, ale muszą stosować środki najbardziej czujnej ostrożności.

Książę Adam nienawidzony szczególnie, jako rywal szczęśliwy na jutrzejszym dworze, a w dodatku Polak — musi się pilnować jeszcze mocniej: odsuwa się od wszystkich, zamyka w sobie, bardziej milczący i chmurny niż zwykle, prawie odludek, ale jest naprawdę szczęśliwy.

O sobie, o swych uczuciach mówi rzadko i powściągliwie, ale jakże zrozumiale dla matki, wtajemniczonej w ten romans najpewniej od czasu pobytu księcia Adama w Puławach, latem 1797, a potem i dla siostry księżny Wirtemberskiej.

Dnia 3 kwietnia, jakby zapowiedź tego zwierzenia: „Przywiązanie Twoje, ma chère Maman, jest nadgrodą najdroższą, kto wie, może w życiu jeszcze się co zdarzy, gdzie go będę używał. Gdybym mógł mieć jakie szczęście od Ciebie, bardziejbym go cenił". A potem nieczęste, delikatne aluzje. Zaraz po powrocie z Gatczyny, dnia 4 września: „Wielcy książęta kazali nam podążyć za nimi do Gatczyny (książę Adam, zaliczony do pułku gwardii konnej, kamerjunkier za Pawła, wraz z bratem mianowany brygadierem w armii i adiutantem wielkiego księcia Aleksandra, Konstanty zaś adiutantem wielkiego księcia Konstantego). Jesteśmy tym bardziej zachwyceni tą dobrocią, że ten pobyt zawiera wszystkie możliwe przyjemności (agréments)". Dnia 9 października t. r. dziwna sentencja: „Myślę, że momenty przykre życia nigdy nie giną na darmo i że znajdują zawsze rekompensatę w momentach szczęśliwych w tym stosunku".

Koło 15 grudnia takie konspiracyjnie sformułowane zamówienie dla ukochanej: „Proszę Cię, ma chère Maman, jeżeliby co takiego do Ciebie odesłano i z listem do mnie, żebyś to przyjęła i przez jaką najpewniejszą w świecie okazję mi odesłała. Si c'est quelque jolie camée, je ne veux pas les exposer aux hasards de la poste, ou d'un mauvais commissionaire. Więc takiemu tylko, któren by pewnie dowiózł i mnie oddał, a do kieszeni schował".

I wreszcie ten okrzyk serdecznej radości dnia 9 lutego 1798 roku. „Tylko dwie osoby pamiętały (o dniu jego urodzin) i mówiły mi o tym, właśnie w tym dniu. Tyś mogła to uczynić listownie, droga moja Mamo, ale to wszystko jedno. I jestem tak szczęśliwy, że byłyście tylko wy dwie, jest mi to słodsze niż wspomnienie i życzenie całego świata". Ona i matka panują teraz nad jego duszą.

I nagle burza, prawie katastrofa spadła na głowę księcia, aby zniszczyć całe szczęście. Było to w trzy miesiące po urodzeniu przez wielką księżnę „nieszczęśliwej maleńkiej". Na skutek intryg żony, a może i nie bez udziału Litty[1]) — tu nowy motyw dalszego stosunku księcia Adama do jezuitów — Paweł kazał sobie pokazać wnuczkę. Wyraził publicznie zdziwienie, że dziecko dwojga białych i jasnowłosych rodziców jest tak

---

[1]) Zwrócił mi na to uwagę prof. ks. bp M. Godlewski.

śniade i ciemne. Zażądał od Rostopczyna natychmiastowego zesłania Czartoryskiego na Syberię. Potem decyzję zmienił. Mianował go posłem przy wędrownym dworze wygnanego ze swego kraju króla Karola Emanuela IV (12 sierpnia 1799) i kazał bez zwłoki ruszyć na miejsce przeznaczenia. Nie wolno mu było nawet odwiedzić rodziców. Dnia 23 t. m. książę Adam wyjechał z Petersburga, pędząc przez Wiedeń, Weronę do Florencji, by tam dogonić króla Sardynii. Przyszła nań męka rozstania, zaczynała się rozłąka w bezcelowej tułaczce, w osamotnieniu i beznadziejnej tęsknocie.

Bez instrukcji, bez zajęć faktycznych, w pozornej misji dyplomatycznej, w rozjazdach między Florencją i Pizą, gdzie bawi jedyny bliski człowiek — Fr. Rzewuski, zabija nudę bezczynności: zwiedza kraj i muzea, widuje ludzi, czyta. We Florencji wchodzi w miejscowe austriacko-włoskie towarzystwo, poznaje pisarzów włoskich, zawiązuje stosunki z oficerami — i tęskni bez miary. Korespondencja z matką, z siostrą, urywkowa korespondencja z ukochaną za ich pośrednictwem jeszcze potęguje poczucie samotności.

Po Marengo król Sardynii ucieka do Rzymu. Książę Adam podążył za nim latem 1800, pozostawał w Rzymie do kwietnia 1801 roku, wyjeżdżał następnie na kilka dni do Neapolu, wzywany przez Lewaszewa. Pobyt w Rzymie należy do najcięższych okresów w życiu księcia Adama. W jakimś półśnie, bezwolny, bez chęci do życia, apatyczny, choć pracuje. „Nie to, żeby się zawsze nie znalazło, czym czas zająć, albo żeby było ciężko, jaką robotę sobie wymyślić. Ale celu braknie, któren by był bodźcem i dodał zapału i serca. Jakiś głos zawsze mówi: poco, naco, i nie można znaleźć odpowiedzi. Cel jeden powinien by tylko być, ale podług niego nie koniecznie się czyni. Ciężko Ci listownie myśli, uczucia różne wytłumaczyć, ma chère Maman, trzeba to odłożyć do tego szczęśliwego momentu, kiedy Cię znowu zobaczę“ [1]).

W Rzymie otrzymuje wiadomość o śmierci swej córeczki. (Maria, ur. 29 maja 1799 — 27 lipca/7 sierpnia 1800). Pocieszany przez matkę pisze dnia 18 października. „Powiem ja wszystko brązowej figurze (pod tą nazwą występuje odtąd książę sam przez długie lata w konspiracyjnej korespondencji z rodziną),

[1]) List z Florencji, 8. IV. 1800.

jak ją zobaczę, ale ciężko jest często rozsądku słuchać głosu, a czasem i sam rozsądek do smutku prowadzi. Ja dla brązowej nie mogę mieć wiele nadziei, gdyż widzę, że mu los coraz gorzej i dotkliwiej dokucza, i że mu wszystko na wspak idzie i czegoby się można jeszcze dla niego spodziewać".

Książę studiuje Rzym nowożytny, przygotowuje plan Romy starożytnej i prowadzi wykopaliska, czyta i pisze dużo po włosku i nietylko po włosku.

Długo jeszcze potem jego pobyt będzie pamiętny w rodzinie. Księżna Wirtemberska bawiąc w październiku 1816 roku w Rzymie notuje w swym dzienniku: „La colonne au milieu de Forum, co mój brat zaczął odkopywać et que l'abate dokończył... C'est une colonne dédiée à l'empereur Phocas par le sénat, dire cela á mon frère. L'effet que toute cette vue a fait sur moi nie mogę wyrazić. C'est quelque chose de doux et d'extraordinaire et puis tous ces souvenirs, toutes ces sensations se tiennent pour moi au souvenir de mon frère, et Rome et les Romains me sont doublement précieux" [1])

Tam w Rzymie — książę szukał ucieczki od rzeczywistości, sercem, myślą, całą swą istotą zwracając się ku Bogu. Tam powstaje dzieło, do którego powracać będzie w ciągu przeszło lat pięćdziesięciu życia i którego ostatecznie nigdy nie wykończy, traktat „O pocieszeniu". W formie „listów do Matki w żałobie po stracie ukochanej córki" schodzi do głębin istoty żalu, usiłuje rozwikłać tajemnicę śmierci, rozwiązać tragiczny dylemat rozpaczy i wiary. Wyniesiony z domu raczej tradycyjny katolicyzm nabierał teraz nowej filozoficznej barwy w duchu rozmów petersburskich z de Maistrem. Znajdujemy tu tę samą tęsknotę za racjonalizmem idealistycznym, za rozumem związanym z wiarą, czy nawet przepojonym wiarą, jako podstawą zrozumienia rzeczy doczesnych i wyczuwania wiecznych [2]).

Tam, w wędrówkach po Italii stykał się z legionistami, z niejednym z dawnych wychowanków ojca, a własnych towa-

---

[1]) Arch. Domowe Czartor. 63.

[2]) Traktat „O pocieszeniu" znam tylko z streszczenia, L. Dębicki, Puławy, 1888, IV, 252 — 269. Na tej podstawie — dopóki sam rękopisu nie przerobię — nie mogę posunąć się poza ostrożną hypotezę, którą staram przedstawić najkrócej. — Może być, że rękopis wpłynie na zmianę tego punktu.

rzyszów broni, co jeszcze bardziej podkreślało w jego oczach niedorzeczność własnej dwuznacznej pozycji. Tam wreszcie odgrywał rolę pośrednika w poszukiwaniach kolekcjonerskich matki, urządzającej świątynię Sybilli.

Nie mogąc być w Petersburgu, jest myślą i uczuciem w Polsce, ale drży nieustannie o swoją „fleur d'épine", jak ją nazywa, „gdyż tam są okrutne takie ostrożności i wyszukiwane, przeciw którym trzeba być en garde". Jedno go tylko czyni szczęśliwym, kiedy widzi „que votre coeur commence à être en rapport avec le sien", „że serca matki jest w zgodzie z jej sercem" [1]). I znowu — na ziemi — to jedno: matka i ona. Ale jakże sam jest nieszczęśliwy!

4. Nagła odmiana losu, Aleksander wstępuje na tron przed czasem. Otoczony przyjaciółmi księcia zabrał się do odnowy Rosji. „Niejawny Komitet" złożony z Stroganowa, Koczubeja i Nowosilcowa przystąpił z energią do pracy. A w komitecie zarezerwowano miejsce dla nieobecnych: dla La Harpe'a i dla księcia Adama, którego młody cesarz wezwał do siebie.

Książę, którego wieść o śmierci Pawła zastała w Neapolu, przez Rzym, Florencję, gdzie poznaje się z Muratem, przez Wiedeń, gdzie go niechętnie witają zebrani tam „Galicjanie", przez Puławy śpieszy nad Newę. Niepewny co do tego, co zastanie, niby to przywrócony w triumfie (lipiec 1801) stwierdza wprawdzie, że „cesarz go łaskawie i ze zwykłą dobrocią przyjął", pisze 7 lipca 1801, że „swobodnie się teraz tu żyje, można nawet powiedzieć, że rzeczy z bliska daleko lepiej się wydają niż zdaleka", ale we własnej pozycji, w stosunku i cesarza, i ukochanej znajduje również zmiany nie małe.

Związek z carową trwa, ale się już rwie, — a może nawet zerwany wewnętrznie nawiązuje się z trudem pozornie. Książę jest bardzo nieszczęśliwy. „Je suis destiné á vivre et à mourir en l'air et isolé", stwierdza 7 maja 1802 roku. Ona myśli o kimś innym. On cierpi, cierpi tak mocno, że nie jest w możności oglądania szczęścia normalnego u swoich najbliższych nawet. Nie pojedzie na ślub brata, którego przecie kocha na prawdę. „Czasy i widoki samej radości rażą przykro i rad bym zawsze od

[1]) List z Rzymu, 9. I. 1801.

nich się chronić tak, jak tracącemu wzrok ciężko jest na blask patrzyć". Tracił wzrok duszy. Nosił ból w sobie, długo go tłumił, zmagał się sam z sobą i wreszcie korzystając z okazji pewnej, w liście francuskim z dnia 2 września 1802 tak się cały wywnętrzył. „Nic nie mam do dodania do tego, com już Tobie donosił, jak tylko, że pozycja moja staje się dla mnie co dnia trudniejsza i że wszystko każe mi pragnąć stąd się oddalić. Jedyna rzecz, która mnie zatrzymuje, to obowiązek wdzięczności: prawda, że cesarz był tylko sprawcą mego nieszczęścia, n'a fait que mon malheur, niejedno dałoby się także powiedzieć o jego postępowaniu obecnym, ale jestem mu winien wiele, zwłaszcza za jego postępowanie wobec biednej malękiej (sic, po polsku), to mu daje prawa. Teraz nastąpi zmiana ważna w tym kraju, tworzy się administrację. Cesarz nalegał, żebym był w niej mimo wszystkie moje odmowy i skrajne pragnienie, które podkreśliłem, odejścia. Wreszcie rzeczy tak się ułożyły, że nie mogłem więcej się cofnąć. To by tylko zatrzymało decyzję (mesure) niezbędną.

Nie było dobrej racji do podania i upieranie się przy moich odmowach mimo j e g o (może jej: ses) nacisków, wydawało mi się niewdzięcznością i tak by mu się wydało. Trzeba więc jeszcze pozostać, choć całe moje jestestwo wzdycha do troski i smutku bardziej spokojnego i mimo moje niezmierne pragnienie poszukania trochę swobody i odetchnienia przy Tobie, moja droga i dobra Mamo". Donosi, że obejmuje stanowisko wiceministra w sprawach zagranicznych i że pracować będzie w komisji, która zajmie się edukacją — „gdzie mam nadzieję oddać usługi naszym prowincjom". „Pozostanę dopóty potrzeba będzie, ażeby moja wdzięczność nie mogła mi czynić wyrzutów i ażebym był pewien, że nie powinienem traktować siebie jako niewdzięcznika. Robiłem dotąd wszystko, co tylko mogłem, aby osiągnąć ten cel, będę i nadal tak postępował. Liczę, że w ciągu roku się wyzwolę. Przynajmniej tak sobie zamierzam. Rzeczy wtedy będą w toku i myślę, że nie będzie wtedy żadnej konieczności, ażebym pozostawał dłużej. Może i mógłbym, droga moja Mamo, przyjechać zobaczyć się z Tobą na krótko, ale czuję, że jeżeli będę raz poza tutejszym terenem, nie będę miał więcej odwagi wrócić tu kiedykolwiek. To będzie mocniejsze ode mnie i dla tego niczego nie zrobiłem. Oto wszystko, co miałem Ci powiedzieć, moja droga Mamo!".

Nie można bez wzruszenia odczytywać takiego wyznania. Miłość i męka z niej płynąca, poczucie honoru i obowiązek wobec przyjaciela, ale i wobec Polski, świadomość doznanych łask i doznanej krzywdy, powinność człowieka prawego, o przesubtelnionym sumieniu, dominująca ponad wszystkim, splotły się w jeden łańcuch cierpienia, które powściągliwie, bez patosu, po męsku, odsłaniał tej jedynej osobie, przed którą mógł odsłonić siebie najszczerzej — matce.

Trudności z coraz bardziej nieszczerym i od zjazdu w Poczdamie (10—16.VI.1802) wprowadzającym go w błąd monarchą, rosnąca nienawiść ku „Polaczyszce" wśród sfer dworskich, biorąca początek z niechęci carowej-matki, z zazdrości Rumiancewa, którego książę Adam miał za idiotę, i jego partii, z zaciekłej wrogości podstępnych i zdradliwych Niemców nadwornych, bezwzględna agresywność „młodych" Rosjan, z grupy Dołgorukich, którzy szykowali się go wygnać siłą fizyczną (de vive force), a zwłaszcza gmatwające się stosunki z ukochaną, uwodzącą go, a potem i zdradzającą, wszystko to razem stwarzało sieć, która go omotała i paraliżowała jego decyzję. Książę Adam cierpi bez możności zerwania pętających go łańcuchów, Polak, świadomy do żywego swych obowiązków narodowych, i minister rosyjski w jednej osobie. „Okoliczności niosą człowieka, tak myślał wówczas, właśnie jak fala pływającego, nie wiem, kiedy przyjdzie za własną tylko pójść chęcią i spocząć". One go trzymają jeszcze nad Newą. Ale książę nie łudzi się co do samego siebie i swego losu, rozumiejąc, jak każdy dzień zbliża go do jakiegoś dramatycznego rozwiązania.

Wiele ma „do wytrzymania zgryzot, ciosów ciężkich", a przede wszystkim absorbuje mu czas zajmowanie się własną osobą. „L'intérêt qu'on (dopisane: j'y, chodzi o brązową figurę) porte m'a absorbé du temps" [1]).

Dnia 30 września t. r. we francuskim liście do matki dobitnie zaznacza się następujący etap jego dziejów wewnętrznych: „Ale nawet gdybym był z Tobą, już nie wiem doprawdy, co mógłbym Ci powiedzieć. Będę cię prosił może, żebyś nie zanadto mnie naciskała w tym względzie. Są przedmioty, co do których trudno jest powracać i z których trudno się zwierzać (następuje wiersz zamazany). Nie powiem Ci, że jestem szczę-

[1]) List z 4. II. 1804.

śliwy (znów wiersz zamazany, zupełnie nieczytelny, dowód trudności, jakie sprawiało księciu pisanie o sobie). Często mi się zdarza, ciągnie dalej, że życie wydaje mi się ciężarem i często muszę sobie mówić, że jest Tobie potrzebne, ażeby siebie przekonać, że obowiązkiem moim jest znosić je cierpliwie. A co się tyczy mej przyszłości, nie przenikam jej bardziej niż Ty, ma chère Maman, jest ona całkowicie niejasna (il est parfaitement trouble), nie mam ani projektów, ani celu, który by mnie osobiście dotyczył. Jedyna rzecz, którą widzę wyraźnie, to czas, jaki chciałbym z Tobą spędzić, i troskliwość (souci), którą chciałbym Ci ofiarować. A co do reszty, jestem całkowicie zdecydowany: wyrzekłem się szczęścia, pod tym względem jestem spokojny, jestem przynajmniej pewien, że nie spotka mnie nic gorszego, niż to, czego się spodziewam". Ale pisząc tak, książę przeraził się sam swej myśli i tego, co można by wyczytać z jego słów. „Nie chciałbym, ma chère Maman, żebyś Ty żadne wnioski nie ciągnęła z tego co piszę, łatwo byś się omyliła et vous feriez facilement tort à qui ne le mérite pas". Stan moralny, w jakim znalazł się jej syn, przejmuje księżnę Izabelę bardzo: lękając się o niego, radzi najszybciej opuścić Petersburg.

Rzecz niełatwa — i ze względu na cesarzową, i ze względu na Aleksandra. Książę się tłumaczy i uspakaja. „Znasz mnie oddawna, że jestem skłonny do napadów spleenu, dałem się ponieść za daleko i wypowiedziałem, co mi każą nieraz odczuwać moje wizje melancholiczne". Ale pisze zarazem: „Czasem ciężko wszystko pogodzić i rzekłbym, że trzeba czekać, żeby coś wypadło, coby rzecz udecydowało, co samemu ciężko zdeterminować. Il me serait presque impossible de fixer pour sûr le terme dont vous parlez, cela dépend des circonstances qui naissent les unes des autres et entraînent, sans qu'on ait pu le prévoir" [1]).

Wypadki, okoliczności — terminy te miały przybliżyć się same. Rok 1805 miał być rokiem wielkich nadziei, większych jeszcze zawodów i ostatecznego rozczarowania księcia. Politycznie — rozpoczynała się wojna, której był przeciwny. Była przedwczesna i błędnie przygotowana. Książę pragnął oderwania się od Prus, powołania przeciw nim pod broń Polaków, postawienia Polski przez Rosję. Październik wydał mu się nieoczekiwanie, miesiącem gorączkowego entuzjazmu i realizacji tej właśnie,

[1]) List z 29. X. 1804.

długo tajonej myśli, którą żył dotąd, on potępiony przez naukę niemiecką za „Czartoryski's Mordplan". Jego cesarski przyjaciel jest w Puławach i uwodzi damy, czaruje mężczyzn, pozwala robić nadzieje i podsyca złudzenia. Z Puław pędzi do Berlina, tam wiąże się jeszcze ściślej z Prusami, Czartoryskiego zmusza do podpisania z nimi sojuszu, który nic Rosji, ani Polsce w zamian nie dawał. Z Berlina śpieszy na pole walki, prawie jak na pojedynek z Napoleonem, i przegrywa wielką stawkę pod Austerlitz. Opuszcza sojusznika austriackiego, pozostawia go jego losowi, mknie z powrotem do Rosji, by inne klęski zwalić na tego, kto był tej akcji przeciwnikiem, na księcia Adama.

Zdradzony przez Aleksandra, jako minister, jako Polak, jako przyjaciel, książę miał płacić za grzechy cudze.

Ale osobiście czekało go coś jeszcze gorszego w tym czasie. Zastąpiony w życiu tej, która była jedyną wielką miłością jego życia, przez innego, przez Ochotnikowa, myśli tylko o najszybszym ustąpieniu z Petersburga. Już na polu walki pod Holiczem pisał 5 grudnia 1805 roku do matki: „Myślę na serio wycofać się całkowicie. Ale niech to pozostanie między nami". Zdecydowany całe miesiące musi dobijać się o akceptację swej dymisji. Nie dziw, że cesarz zwlekał. Wiedział co dawni przyjaciele sądzili teraz o nim „o zniszczeniu przezeń republiki Sully... i wreszcie o sprawach obecnej koalicji i o wywróceniu Europy, co wynikało z nieustannych odchyleń od planu, który sobie sformuwano", jak pisał Stroganow 18 lutego 1806 roku. Czekał na sposobność. Wiosną 1806 roku pozbył się Czartoryskiego, mianował ministrem zupełne zero, jakim był Budberg, sam odtąd miał prowadzić zewnętrzne sprawy imperium, brnął dalej w uległości wobec polityki pruskiej.

26 maja 1806 roku książę wreszcie donosi matce, że lada dzień otrzyma zwolnienie (congé). „Wszystko odbędzie się w bardzo dobrej przyjaźni, myślę, że nie mam sobie niczego do zarzucenia p o d ż a d n y m w z g l ę d e m" [1]). Rozwiązywał stosunek także z ukochaną — w sposób gentelmeński. Okres rosyjski zamykał się dla księcia Adama i, jak się zdawało, zamykał ostatecznie. Powracał do życia prywatnego, zwyciężony podwójnie. Osobiste życie miał złamane. Politycznie przegrał. Wbrew jego koncepcjom Polska wchodziła w orbitę epopei na-

[1]) Podkreślenie moje.

poleońskiej. Ciągnąc za sobą łańcuch zobowiązań rosyjskich, których niewolnikiem musiał i nadal pozostawać, uratował jedno: pełne zaufanie do Matki. Ona jedna pozostawała mu wierną, a stąd i jej autorytet, wiara w nią rosły w jego duszy.

5. Ten autorytet miał się jeszcze wzmocnić w najbliższym dziesięcioleciu. Książę wchodził w swój wiek męski, prawdziwy wiek klęski.. Naprzód odsunięty od wszystkiego w życiu narodu przez wypadki, potem wzywany gwałtownie o pomoc, zabiegający wreszcie o ratowanie, co się ratować dało w sensie politycznym, materialnym, czysto ludzkim, książę Adam długo przeżywa w sobie ból doznanych zawodów. Po wielekroć przemyśla zdobyte doświadczenia i trawi je w sobie.

Między Puławami, Sieniawą, a Wilnem, w nieczęstych dojazdach do Warszawy, za rzadkich wypadków do Petersburga, w podróżach do Wiednia czy wód czesko-słowackich ma dużo, za dużo czasu na rozmyślania, rzadką chwilę „pocieszenia". Spędza je na rozmowach ze sobą. Doznania, myśli swoje utrwala, powierza — dziennikowi. Albo do tajemnicy swojej dopuszcza matkę, ją jedną, tej opowiada o sobie, do niej pisze — jej się radzi i jej w gruncie rzeczy słucha.

Czujnie nastawiony na drgnienia coraz bardziej wrażliwego sumienia, każdą rzecz długo nosi w sobie, każdą decyzję urabia, po wielokroć przekłada, odważa, odsuwa i znowu do niej powraca, aż ją poważmie. A i to jeszcze za każdym prawie razem odwołuje się wprost od matki i jej słucha uważnie. A ona coraz bardziej w stosunku do niego dyskretna, na pozór nigdy nie narzuca swego zdania. Jak gdyby wsłuchuje się w poruszenia jego duszy i podsuwa mu to tylko, co jakby wiszące w powietrzu wymagało tylko jeszcze jednego tchnienia, by stać się rzeczywistością.

Księżna Izabela nie ujawnia sama swej woli i właściwie nigdy mu swego zdania nie podsuwa. Raczej z niego wydobywa to, co w nim dojrzewa, ale to tylko, co i jej także wydaje się słuszne. Kiedy od księcia w roku 1812 żądano akcesu do konfederacji, a on się w sobie długo łamał, ona mu radzi iść za impulsem przekonania. „Uczyń to, co ci ścisły nakazuje honor — pisze 3 czerwca. Opatrzność wszystkiemu zaradzić może. Ale chwila obecna jest trudna. Pocieszam się tym uczuciem, że ani Ty, ani my nic sobie do wyrzucenia nie mamy. Tyś najlepszy Polak i poczciwy człowiek". I choć niby uchyla się od rady

wprost, podsuwa kierunek postępowania. „Kiedyś nareszcie nadejdzie pora, gdy idąc za popędem serca Twego, będziesz mógł przyjść tutaj i z nami razem powiedzieć — jestem w Polsce, jestem Polak, żyje Polska, mamy Ojczyznę". I książę wybiera drogę, na którą go ona umiejętnie, a dyskretnie wysyłała.

Jeżeli dawniej jej wpływ był decydujący, to teraz owa współpraca matki z synem jest stokroć intensywniejsza. Jej przewaga przesądza o tylu jego posunięciach. Aż przyjdą krytyczne przesilenia wewnętrzne, naprzód 1815 rok, a potem — ostatnio rok 1817.

6. W chwili zjawienia się księcia w Warszawie, opuszczonej przez urzędy i zajętej przez Rosjan w połowie marca 1813 roku, on który do niedawna przemykał się niepostrzegany przez stolicę, staje się w niej główną osobą, dla niedobitków władz warszawskich, dla przetrzebionego towarzystwa. Od razu najczęściej bywa w pałacu „pani Stanisławowej" z Wilanowa, swej siostry ciotecznej, od pierwszej chwili spotyka się stale z „panią Aleksandrową".

Nieduża, niełądna, choć i niebrzydka, ułomna „Anetka" z Tyszkiewiczów, naprzód Potocka, potem Wąsowiczowa — według powszechnej opinii — avait du chien i miała dużo powodzenia. Sprytna, dowcipna i bardzo złośliwa, inteligentna i ambitna, nie zadawalniała się tylko powodzeniem, należnym jej płci. W gustach swych zmienna i niezbyt wybredna, wystarczała jej uroda, postawa kawalerska i nie za dużo komplikacji w charakterze. Teraz zagięła parol na smagłego dziwaka otoczonego aureolą wielkiego romansu, samotnego, milczka, a przy tym człowieka przyszłości, o którym mówiono powszechnie w ten sposób w Warszawie i nietylko w Warszawie, widząc w nim może nawet króla.

Codzienne spotkania, codzienne wizyty, — a potem 16 maja pierwsze jej zwierzenia. Wiosna, Wilanów, Natolin. Wspólne promenady à cheval, wypady pod miasto, wspólne spacery wieczorne w cudnym parku, wspólne sam na sam powroty do Warszawy. Idylla wiosenna — i niespodziana liaison, przerywana wyjazdami księcia Adama na zachód, do cesarza Aleksandra, do obozu sojuszników, dla prac w interesie Polski — i znowu nawiązywana.

Od jesieni coś się jednak psuje w tym stosunku. Nie pomogą lektury sentymentalnej literatury (Mme de Staël o mi-

łości). Powstają „trudności", zjawiają się jej kartki „namiętne". „Romans i prace" — naprzemian wypełniają dnie, ale szkodzą sobie nawzajem. „Reszta kulawo idzie. Rozbiór papierów — notuje książę w dzienniku 3 lutego 1814 roku. Skutek obchodzenia się pani A. co do zmysłowości. Trudność, przykrość co do obowiązków moich i nie tak jak powinno być, szkodzi uczuciom". Książę z trudem wyplątuje się z tej intrygi, jak zawsze pełen dyskrecji w tych sprawach. A nad rzeczami poczciwości, cnoty i honoru nigdy prawie nie przestaje się zastanawiać. „Honor nierozmyślny popęd. Podług mnie — notuje 23 grudnia 1813 roku — honor bardziej od opinii i jej praw zależy i jest niby cnota przepisana" (positivé). — I wbrew „listom", wbrew radom matki i siostry Wirtemberskiej, wstrzymujących go od tej wyprawy, — rusza w lutym 1814 roku za cesarzem do Francji.

Zresztą nigdy nie był cały w tym stosunku. W Peterswalde już 25 czerwca 1813 roku pisał w dzienniku. „Od kilku czasów czuję żywiej nigdy niezatarte przywiązanie do niej i odchęt od innych związków. Skąd to pochodzi. Więcej czuję jej wartość, ile razy przyrównywać mogę. Rodzaj tęsknoty mnie obejmuje".

Czym była owa tęsknota, przekonał się na sobie, kiedy stanął w Wiedniu w końcu września 1814 — i spotkał ją znowu. „Tu ją widzę — Elżbieta przyjechała 27 września — zmienna mocno, ale dla mnie zawsze ta sama ze strony jej i innych uczuciów. Utraciły swego żaru, dosyć jednak siły zachowały, aby było wielką męczarnią nie widzieć jej wcale. Raz tylko dotąd widziałem, źle przyjęty, nieprzyjemnie dnie trawię".

I zaczyna się dlań prawdziwe, gorące spóźnione „indian summer". „Kibić i lice odmienione, wszystko jednak tenże sam urok, a dusza anielska". Namiętność, która zdawało się wygasła, wybucha znowu z dawną siłą.

„Smutny i nieszczęśliwy jestem, jak dawno nie byłem" — notuje w swym dzienniku, jedynym teraz i wyłącznym powierniku jego przeżyć. „Potęga tego związku, godna zastanowienia... gdy czas i oddalenie i konieczność zetrzeć uczucia i samymi przeszkodami zagasić ją miały, własną siłą przemaga nad wszystko". Od września 1814 do marca 1815, dnia rozłąki, ten 45-letni człowiek przechodzi przez wszystkie męki miłości gwałtownej dla tej samej, również już nie najmłodszej kobiety, którą ubó-

stwiał za dni wspólnej młodości. Choć musi walczyć na innym polu o rzeczy najistotniejsze, o przyszłość Polski, żyje jak we śnie, w wahaniach od szczęścia do rozpaczy i beznadziejności. „Gorączka... i sny i zgryzoty, wynurzające winę".

A jednak książę Czartoryski zdaje sobie dokładnie sprawę ze swej sytuacji. „Nic za nim (tym związkiem) już nie mówi, ani chęć szczęścia i rozkoszy, ani roztropność, ani żadna nadzieja, nic światowego i ludzkiego, jednak silniejszym jest nad tyle różnych powodów". Lecz wie także: „Uczucia prawdziwe, głębokie i które całą duszę obejmują i wskroś przenikają... jej tylko były i są". I dlatego, choć powinien się ożenić ze względów na interesy dynastyczne rodu, odsuwa stale tę myśl, tłumacząc przed samym sobą, że nie wolno mu szukać szczęścia osobistego, dopóki jej los nie będzie ustalony. A drży — w przewidywaniu, że się zbliża pojednanie z Aleksandrem, którego i pragnie, i którego się lęka. Zobowiązaniu swemu pozostanie wierny. I dopiero w czasie spotkania z nią w roku 1817 (1816?) przeniknięty tym samym zawsze uczuciem, otrzymuje od niej prawdopodobnie swobodę dysponowania swym losem.

O sprawach tych z matką już nie koresponduje, o rzeczach publicznych raczej ustnie, a oględnie teraz rozmawia.

7. W stosunku ich powoli dojrzewał przełom, który wybuchł gwałtownie w roku 1817 — w formie kryzysu matrymonialnego. Już w roku 1807 zjawił się poważny projekt ożenienia księcia po opuszczeniu przezeń na stałe Petersburga. Wyszedł wtedy od jego paryskiego mentora Piattolego, który obecnie był związany z dworem księżny kurlandzkiej, a dotyczył jej córki, 14-letniej wówczas księżniczki, która zakochała się na zabój w romantycznym, nieszczęśliwym, pięknym księciu polskim. Książę Adam się nie awansował, ale, jak to było w jego zwyczaju, był miły i z córką, i z matką, natomiast księżna Izabela zaczęła wysuwać trudności i przeciągać rokowania przedwstępne. Księżna kurlandzka poczuła się dotknięta tym zwlekaniem, a Aleksander wyswatał księżniczkę za bratanka Talleyranda, dając mu w jej posagu zaliczkę na odszkodowanie za zdrady wobec Napoleona, — a w niej samej w przyszłości sekretarkę szczególniejszego nabożeństwa. Z całej tej sprawy książę wyszedł rad, że uniknął niebezpieczeństwa małżeńskiego i zachował sympatię ku sobie późniejszej księżny Dino, których polityczne owoce miał zbierać w Wiedniu w roku 1815 i Londynie

po roku 1831. Potem nieraz jeszcze zjawiały się projekty mariażu. Wychodziły od matki, jak w roku 1811 czy 1815, a spotykały się z jego biernym, lecz skutecznym oporem. Ale z każdym rokiem matka stawała się natarczywsza, syn — na pozór uleglejszy. Przy ostatniej takiej próbie książę pisał, co musiał nieraz mówić dawniej (dnia 12 lutego 1817 roku): „W rodzinie naszej jakiś los nie pozwala nam na szczęście (rodzinne)". Myślał o matce, o siostrze Marii, ale także o pięknej Zofii Zamoyskiej, która niejedno znieść musiała w małżeństwie, i o pierwszym małżeństwie brata. „Co do mnie, moja droga Mamo, wierz mi, że wyrzekłem się (tego szczęścia) od dawna i z każdym rokiem, który mija, przystosowuję się coraz bardziej do tej rezygnacji, i teraz nie kosztuje to mnie więcej, nie widzę już elementów szczęścia, należało je sobie przygotować wcześniej".

Stara księżna Izabela pragnęła wówczas ożenić swego ukochanego syna za wszelką cenę, ale nie myślała o żadnym wielkim mariażu. Nie chodziło jej o posag, choć sytuacja Czartoryskich po wojnie jest w roku 1816 trudna i trzeba było spieniężyć część majątku, by uporządkować resztę. Nie wybrała mu żony w żadnym wielkim domu. Chciała ją wziąć z najbliższego swego otoczenia. Postanowiła wydać za niego delikatną, śliczną Zosię Matuszewiczównę, nadmiernie wrażliwą, inteligentną, uroczą wychowanicę swoją, którą od lat traktowała jak córkę przybraną, i od dawna dlań szykowała. Łudząc się sympatią księcia dla małej Zosi, myślała, że przez nią będzie mogła zachować na zawsze wpływ na syna i pchała ją w kierunku, który miał stać się źródłem jej nieszczęścia.

W atmosferze uwielbienia dla „Petit — Mylord'a", którym przesycone były Puławy, zrodziła się miłość 20-letniej Zosi do księcia. Jego obecność, uprzejmość, uwaga, czasem nadskakiwanie były zawsze interpretowane w sensie, który ją pozbawiał równowagi. Awanse na balu dworskim dnia 18 października 1816 wydały się jej deklaracją miłosną. I zaczęła się cicha tragedia dziewczęcia, która miała przyprawić Matuszewiczównę o śmierć przedwczesną. Sama dnia 1 stycznia 1817 tak ujęła swoją sytuację. „Serce mam pełne goryczy, zrażone, krwawe, widzę jaśniej co dnia, że mi trzeba się wyrzec złudzenia, które mimowoli do niego się wkradło". A jednocześnie do końca oddaje się nadziei, lecz nie przestaje myśleć „o swoich biedach". Książę przecie szczerze mówił matce dnia 14 t. m.: „Nie wahałbym się

przed każdym chwalić Zosię. Uczynię tak z przekonania i nawet z uczucia. Ale co najmniej mógłbym ją kochać jak trzecią siostrę". Matka nie ustępowała w tej sprawie, a książę bronił się jak zwykle — miękko, aby nie urazić jej uczuć, lecz nie ulegał. Listem z dnia 14 lutego, który, jak widać z pieczątki pocztowej wyszedł dopiero „15 martii" i który najwidoczniej był powielokroć przerabiany, tak się tłumaczy: „Czy mógłbym nie ustąpić, gdybym nie miał racyj najsilniejszych, ażeby działać w ten sposób. Racje te do Ciebie nie przemawiają, ale jeżeli zastanawiałaś się nad moim sposobem bycia i czucia, nie wątpisz, że tylko przeświadczenie najbardziej przemyślane mogło przeważyć tamte motywy, mogło kazać mi zdecydować się stawić Ci opór i sprawiać ci przykrość". Zarazem dodaje coś, co musiało zaniepokoić matkę, odsłania bowiem rąbek tajemnicy swego ówczesnego życia uczuciowego. „Jeżeli mam na resztę życia szukać szczęścia, do którego mnie wzywasz (prêchez), nikt bardziej od Ciebie nie może mi pomóc w jego uzyskaniu i wpłynąć na to. Zależeć będzie w dużym stopniu od Ciebie". I jedno jeszcze: „Il faut cet été que cela se décide, odkładać nie można już, trzeba albo pośpieszyć się z zawarciem nowych związków, z zaczęciem nowego wcale życia, albo go się wyrzec już i przestać na teraźniejszym bycie".

Przed księżną nagle wybuchła nowa sytuacja. Wieść o zatargu z generałem Pacem, z którego wynikł pojedynek o Annę Sapieżankę, i to wszystko, co opinia w gruncie rzeczy niechętna księciu wiązała z tym skandalem, przejęło księżnę Izabelę do głębi. Książę dokonał wyboru, a dokonał tego nie pytając matki o zdanie .Zwrócił uwagę na pannę niepiękną, acz ładną, nieśmiałą, wcale nie świetną. Wiedział, jaka była i taki dawał jej portret, nieco później, dnia 7 września 1817: „Jest dobra, łagodna, usposobienia zawsze równego, ustępliwa, bardzo rozsądna, niesłychanie szlachetna, a przytem prawie pozbawiona wyobraźni, ma potrzebę zajęcia, wszystkim łatwo się bawi, będzie bardzo uporządkowana (rangée), jest naprawdę taka rzetelność i coś tak pewnego w jej charakterze, że choć niesłychanie młoda — wzbudza największe zaufanie. Ażeby uzupełnić jej portret, trzeba dodać, że panuje jakiś szczególny spokój w jej istocie. Ten spokój upewnia niektóre jej wartości. Z drugiej strony chciałoby się, żeby się nieco zmniejszył, gdyż czasem ma taką przewagę nad stroną jej uczuć, że zmniejsza przyjemności, któ-

Ryc. 3.

Izabella z Flemingów Czartoryska, generałowa ziem podolskich. Według portretu Cosway'a w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

re mogłaby odczuwać". Mimo lat młodych — nie miała jeszcze lat 18, była w wieku, w którym dotychczas kobiety największe na księciu czyniły wrażenie, vide cesarzowa Elżbieta, księżna Dino, Zosia — nadawała się naprawdę na małżonkę odpowiednią dla dostojnika, mającego już prawie pięćdziesiątkę. A przytym była to Sapieżanka, córka Zamoyskiej, wnuczka Czartoryskiej. Książę żywo się nią zainteresował i nie przestawał interesować się coraz bardziej.

Księżna Izabela ze swą wychowanką najmocniej przeciwstawiają się nasuwającemu się niebezpieczeństwu. Zosia w pełnym rozumieniu swego nieszczęścia — biernie w sobie, tylko w swym uczuciu. Księżna Izabela w cierpieniu, które „ją skrycie pożerało", dotknięta w miłości własnej i w miłości do syna, w ambicji, w przywiązaniu do Zosi i w zazdrosnej trosce o księcia Adama przyjmuje walkę. Choruje. Sama cierpi, syna skazuje na udrękę, opiera się jego projektom.

Książę Adam zatrzymany nadmiernie długo w Warszawie pojedynkiem z Pacem i formalnościami przewodu honorowego, leczeniem się po ranie, do Puław dotarł wreszcie w końcu maja. „Boleśnie mnie wstrząsnęło — notuje Matuszewiczówna 30 maja — spotkanie „z tym, który mi serce napełnił goryczą i upokorzeniem".

Zaczynają się długie rozmowy. Argumentom uczuciowym matki książę przeciwstawia racje swoje, męskie, honoru. Okoliczności postawiły go w konieczności oświadczenia się, jeżeli nie ma zasługiwać na zarzut niekonsekwencji, jeżeli nie ma uchybić samemu sobie. Pod naciskiem matki rozmawia z Zosią. Ma od niej otrzymać aprobatę swej decyzji. „Dziś zatem — pisze ona w swym dzienniku, dnia 7 czerwca — zakończył się stanowczo ten smutny epizod mego życia".

Książę Adam wyjeżdża z Puław do swego okręgu naukowego, do Wilna, jednak bez rozwiązania sytuacji, przytłoczony atmosferą domu rodzinnego. Księżna przed wyruszeniem do Sieniawy podejmuje w liście do syna raz jeszcze dyskusję całej sprawy. Tymczasem książę Adam, po bytności w Radzyniu, odnajdujący coraz to nowe zalety w księżniczce Annie, tej „pauvre petite Anna-Chinka", jak ją nazywa księżna Wirtemberska, po rozmowie z jej matką, która nie mogła pozwalać na dalsze w opinii kompromitowanie swej córki, a lękała się dla niej braku sympatii w rodzinie Czartoryskich — po raz ostatni odwołuje

się do swojej rodzicielki. W drodze, z Kuźnicy, dnia 16 czerwca ujął rzecz wyraźnie w długim liście. Sympatia i zobowiązanie honoru każą mu się oświadczyć. „Jednakże gdyby Twój spokój, gdyby reszta Twego życia miała być przez to zniszczona i zatruta, powiedz to mej siostrze (Zamoyskiej, która była szwagierką Sapieżyny) i spraw, żeby mi odmówiono. W takim razie wyrzeknę się na zawsze małżeństwa i nie chcę więcej słyszeć o tych rzeczach". Błaga o pomoc w tak ważnej chwili życia i o wyrok. I dodaje: „Je n'attache de prix à ma vie et je ne désire la conserver que si vous y voyez un moyen de douceur pour vous".

W Wilnie tonie w zajęciach kuratorskich i czeka z niecierpliwością. A tymczasem otrzymuje nowe wieści, że spokój matki i zdrowie jej są w coraz gorszym stanie. Czeka z niepokojem najwyższym. Człowiek prawie stary, pełen doświadczenia, „si ballotté depuis que nous nous sommes séparés", ze śmiercią w duszy czeka na pozwolenie matczyne.

Wreszcie przyzwolenie przychodzi w liście z dnia 13 lipca. Krzyk ulgi, prawie głos radości, jakby był młodym chłopcem, w liście do matki z 25 t. m.: „Votre bonté, votre tendresse m'épanouissent le ceeur et lui rendent des émotions que rien d'autre ne saurait lui faire éprouver". A potem wyraz głębokiej wdzięczności dla Zosi: „Udziel mi tytułu przyjaciela i brata a zasłużę nań napewno". Książę śpieszy do Radzynia. Oświadcza się, jest przyjęty. Postanawia ożenić się możliwie szybko. Na uroczystość sprowadza matkę. Ślub odbywa się dnia 25 września 1817 roku.

W wielkim pojedynku o duszę pomiędzy matką a synem — zwyciężył syn. Książę Adam zachował do końca swego życia niezmienione przywiązanie do swej matki i miłość niesłabnącą. Ale odtąd urok niepodzielny jej autorytetu prysł i rozwiał się na zawsze. Ta niezależność moralna przychodziła jednak za późno..

8. Długie lata przewagi matczynej naznaczyły duszę jego piętnem szczególnym. W psychice księcia obciążonego także innym dziedzictwem, tradycją stulecia ubiegłego, było coś, co zatrzymywało go w działaniu, co występowało w postaci hamulca, który rozwinięty nadmiernie stawał się przeszkodą w normalnym biegu życia. Przez brak zdolności do podejmowania de-

cyzji w czasie właściwym książę tracił tyle sposobności, które się przed nim otwierały, i wszystko, co podejmował, w końcu się przeciwko niemu obracało. Właściwość ta, prawdopodobnie przyrodzona, rozwinięta na gruncie fatalnego kompleksu wieku XVIII, pogłębiona działaniem długoletnim kompleksu matczynego, miała się zakorzenić tym potężniej pod wpływem trzeciego, wprost tragicznego kompleksu — przyjaźni, czy też niewoli psychicznej rosyjskiej.

ROZDZIAŁ III

PRZYJAŹŃ ROSYJSKA

1. Stosunek do Aleksandra. — 2. Ks. Adam ministrem i kuratorem. — 3. Ks. Adam i Księstwo Warszawskie. — 4. Rok 1812. — 5. Lata przełomu 1813—14. — 6. Kongres wiedeński. — 7. Budowa Królestwa Kongresowego. — 8. Kryzys polityczny 1816—17 r. — 9. Przyjaźń rosyjska i psychika ks. Adama.

1. Dziwna to książka — te Mémoires du Prince Adam Czartoryski. Rozpoczęta już na emigracji, w każdym razie przed rokiem 1840, pisana, czy dyktowana pod sam koniec życia, — powstała w czasie, kiedy całe nastawienie księcia było antyrosyjskie, posiada jednak wyraźną naczelną linię wytyczną — prorosyjską.

Mimo niektórych, nielicznych powtarzań stanowi całość konstrukcyjnie doskonale zbudowaną: wydawać się może, że prawie umyślnie urywa się na klęsce pod Austerlitz, w momencie, kiedy kończył się sens zawartej w niej opowieści.

Ale i pod innym, głębszym względem stanowi całość. Jest co do swej tendencji zupełnie jednolita. Książę szeroko, historycznie i psychologicznie uzasadnia swą rolę rosyjską, opierając ją wyłącznie na osobistym stosunku do Aleksandra. A co do cesarza, daje w najwyższym stylu utrzymaną apologię jego osoby, jego charakteru, jego postępowania, jego etyki, znakomicie broniąc pod każdym względem jego systemu. I wreszcie, w końcu, ubocznie przeprowadza elegancką polemikę z Thiersem w sprawie własnej polityki z lat 1804—5, nie uchylając się od odpowiedzialności za udział Rosji w konflikcie, zakończonym dla niej katastrofą.

Portret Aleksandra występuje przestylizowany na uosobienie urody fizycznej i piękna moralnego. W tej sublimacji osoby monarchy-przyjaciela z wyjątkiem jednego ustępu jest on zawsze przedstawicielem szlachetności, najwyższej dobrej woli, szczerego przywiązania do haseł głoszonych, głębokiej wiary w ideały ludzkości, prostoty, skromności, nadmiernej dobroci. Książę broni Aleksandra przed cieniem nawet podejrzenia o udział w spisku przeciwko ojcu i tłumaczy całe jego dalsze zachowanie niemilknącym nigdy działaniem sumienia, żalu, czy smutku. „Mais le ver rongeur y resta toujours. Le souvenir de ce temps est l'un des plus tristes de ma vie, et je ne puis m'en rappeler les circonstances sans une émotion pénible et sans un serrement de coeur“ [1]).

Wszystko, co cesarz podejmował na początku było pomyślane w najlepszym sensie: reforma administracji, stosunek do poddanych, swoboda słowa, polityka zagraniczna. Książę Adam tłumaczy dlań korzystnie wszystkie jego posunięcia, nawet umowę z Bonapartym (z roku 1801), która nakazywała wzajemną wymianę działaczów politycznych, a po stronie rosyjskiej zapewniała jej wydanie naszych emigrantów. „Zrobiłem z tego powodu smutnie uwagę cesarzowi, piszą Pamiętniki [2]), który mi odpowiedział z pewnym zakłopotaniem, że to niczego nie oznacza i że nie można było uniknąć tego artykułu, zaproponowanego przez Francuzów i przyjętego przez hrabiego Panina; że było to tylko rzeczą formalną, która nie powinna mnie niepokoić i że losy Polski są zawsze jednakowo bliskie jego sercu“. „Zresztą, dodaje książę od siebie, co może uczynić człowiek nawet najpotężniejszy i obdarzony najlepszymi intencjami, o ile okoliczności nie przychodzą mu z pomocą i nie dają mu możności działania i wypełnienia obietnic“.

W jednym tylko wypadku książę odstępuje od tej linii postępowania i odsłania prawdziwą, głębszą cechę cesarza, kiedy odrzucił on ostro drobną inicjatywę senatu, zmiany bardziej liberalnej. „Cesarz lubił formy wolności, tak jak się lubi przedstawienia, i znajdował przyjemność w oglądaniu reprezentacji pozorów rządu wolnego i był dumny z tego; ale pragnął tylko form i pozorów i nie myślał zmieniać ich w rzeczywistość, —

[1]) Tom I, str. 292.
[2]) Tom I, str. 286.

słowem, chętnie zgodziłby się na to, aby cały świat był wolny pod warunkiem, ażeby cały świat dobrowolnie wypełniał tylko wolę jego jednego“ [1]). Ten jeden wyjątek nie zmienia w niczym charakteru obrazu.

Ale co ważniejsza, to odsłonięcie po tylu dziesiątkach lat własnych motywów takiego właśnie stosunku do Aleksandra, który to stosunek w duszy księcia pozostawał wciąż niezmieniony. Z jednej strony — natura osoby cesarza widzianego w sposób szczególny przez księcia. Z drugiej — natura związku, który łączył księcia Adama z Aleksandrem. „Od tego dnia i od tej rozmowy... (wiosennej, 1796) zaczęło się oddanie wielkiemu księciu, powiem nawet, nasza przyjaźń, jej motywy i ciąg wypadków szczęśliwych i nieszczęśliwych, których łańcuch trwa jeszcze i da się spostrzec podczas długich lat“ [2]). „Ofiarowałem mu przywiązanie bezgraniczne, a uczucie, którym mnie natchnął w tym pierwszym momencie, trwało nawet wtedy, kiedy złudzenia, które je obudziły, rozpłynęły się stopniowo; oparło się ono następnie wszystkim zamachom, które Aleksander sam na nim dokonywał, i nie zagasło nigdy mimo tylu przyczyn i smutnych zawodów, które mogłyby je zniszczyć“ [3]).

Przyjmując ofiarowany mu potem przez cesarza posterunek w wysokiej administracji cesarstwa, książę Adam całym sobą oddał się pracy, włożył w nią nadmierną gorliwość, “mając w sercu chęć spłacenia cesarzowi długu za jego zaufanie i przyjaźń, którą mi okazywał“ [4]). Po latach tylu książę gorąco zapewnia, że czuł się w pozycji żołnierza, który rzucony przez przyjaźń i przypadek w szeregi, jakie nie są jego szeregami, walczy gorliwie przez uczucie honoru i ażeby nie opuścić swego towarzysza, swego przyjaciela, czy swego pana. „Aleksander, mogę to powiedzieć, był mi tym wszystkim wówczas“ [5]).

Ta wysoka wdzięczność w stosunku do osoby Aleksandra i płynąca stąd, a przez długie lata nieustająca zależność w stosunku do Rosji, narażana od samego początku, od chwili powrotu z zagranicy w roku 1801 na zawody nieustanne, zaciążyła najpotężniej nad rozwojem własnej indywidualności księcia.

---

[1]) Tom I, str. 345.
[2]) I, 95.
[3]) I, 98.
[4]) I, 332.
[5]) I, 370.

Zaciążyła w sposób, który on w momentach krytycznych sprzeczności sprawy polskiej i rosyjskiej odczuwać będzie jako tragedię swego życia!

2. Zresztą, od pierwszej chwili po powrocie do Rosji książę Adam zorientował się, że pozycja jego zmieniła się całkowicie. Dawny przyjaciel przyszłego następcy tronu nie mógł być w takim samym stopniu przyjacielem cesarza, a na faworyta, na wremieńszczyka się nie nadawał. Ani jako Polak, ani z tytułu swego pochodzenia, ani ze względu na szczególne, a wikłające się stosunki z cesarzową-żoną. Czuł się, jak mówi, jak roślina egzotyczna przeniesiona na grunt sobie obcy, tęsknił do powrotu ku swoim, pozbawiony wolności, zależny od innej, coraz mniej uchwytnej woli, był jak „ptak na gałęzi", ale przykuty mocnym łańcuchem. „Moje przywiązanie do osoby cesarza i nadzieja na możność służenia mej ojczyźnie, to jedno mnie zatrzymywało". „On mnie pocieszał luźnie, lub milczał w przedmiocie, o którym było coraz trudniej mówić, a który był przecie jedynym prawdziwym węzłem, jaki nas był związał. Chociaż unikał ścisłych wyjaśnień, cesarz chciał, ażebym zawsze wierzył, że w tym punkcie, jak i w tylu innych nie zmieniał intencji ani uczuć. Ale w jego pozycji co miał on czynić, czego mogłem ja rozumnie wymagać". Zresztą i księcia ominęła gorączka pierwszych miesięcy twórczości nowego panowania. Prace „niejawnego komitetu" były w pełnym biegu. Aleksander, jak się zdawało, pragnął naprawdę w tym gronie przygotować i administracyjną przebudowę Rosji, i personalne przekształcenie jej kierownictwa. Mimo podróży do Kłajpedy, która zwichnęła impet i skrzywiła kierunek działań komitetu tajnego, partia młodych ludzi „pojmowała swoje zadania na serio", obstawała przy swoich planach, trzymała się mocno i nie dawała się zniszczyć zjednoczonym wysiłkom prusko-starorosyjskim. Co prawda wspaniałe perspektywy rozmów petersburskich, rozległe plany z czasów pawłowskich rozwiewały się we mgle. Mimo to przystępowano do reorganizacji Rosji w duchu nowoczesnym. a co ciekawsze, mimo powszechnego odpychu, jaki panował w tym gronie w stosunku do wszystkiego, co pochodziło z ówczesnej Francji, zabierano się do reformy imperium w duchu koncepcji państwa napoleońskiego. Ograniczono się jedynie do uporządkowania naczelnych organów władzy państwowej, w wyraźnym kierunku rozgraniczenia kompetencji sądowniczo-

prawodawczej i wykonawczej i ściślejszego sprecyzowania zakresu poszczególnych resortów administracji państwowej.

Zaczęło się od wzmocnienia roli senatu, przemianowanego na senat rządzący według projektu braci Woroncowych, jakiejś przyszłej izby wyższej w jakimś przyszłym rosyjskim parlamencie. Z zachowaniem formalnej kontroli nad administracją naczelną państwa senat miał być najwyższą izbą sądową, najwyższym trybunałem administracyjnym, organem kontroli prawodawczej w cesarstwie, powołanym do publikowania ustaw i praw. Otrzymał nawet prawo wydawania ukazów, czegoś w rodzaju Senatus-Consulte, przez które przecie Napoleon u siebie przeprowadzał poza ciałami prawodawczymi najistotniejsze zmiany we wszystkich dziedzinach życia.

Równolegle następowała właściwa rekonstrukcja naczelnych władz administracyjnych. Za punkt wyjścia wzięto referat księcia Adama z dnia 22 lutego 1802. Wbrew dotychczasowej praktyce książę proponował utworzenie czysto resortowych ministerstw pod władzą ministrów, o władzy ściśle indywidualnej. Poza tym jako wspomnienie czasów władz kolegialnych miały być rady przy ministerstwach, które przy słabym ministrze mogły go zupełnie zagłuszyć, i rada ministrów przy samym cesarzu, jako wspólny naczelny organ władzy wykonawczej. „Celem tej reformy było, pisze sam książę, ażeby na wzór większości innych państw europejskich oddzielić ministerstwa, sprecyzować ich zakresy, zebrać w jednym odrębnym ministerium sprawy tego samego rodzaju, scentralizować ich prowadzenie i powiększyć przez to odpowiedzialność głównych funkcjonariuszy państwowych. Spodziewam się, między innymi, że będzie to skuteczny środek stawiający tamę nadużyciom, wymuszaniom i kradzieżom bez liku, które stanowią wielką ranę tego imperium, jeżeli w ogóle jakikolwiek środek byłby w stanie zatrzymać ich bieg".

Manifestem z dnia 20 września 1802 przeprowadzono reformę: utworzono 8 ministerstw (spraw zagranicznych, wewnętrznych i policji, oświaty, wojny, marynarki, sprawiedliwości, skarbu, handlu) oraz komitet ministrów. Komitetowi temu przewodniczył regularnie sam cesarz. W systemie zaprowadzonym uczyniono jednak dwa odstępstwa od zasady. Obok ministrów, w gruncie rzeczy, „sanowników" dawnego typu urzędować mieli zastępcy, towarzysze, którzy mieli być faktycznymi

kierownikami dawnych resortów. W dziale zaś wojny cesarz wyłączył cały zakres personalny, którym zarządzał osobiście przez swego adiutanta generalnego, i ten adiutant zajmie w Rosji bardzo szybko pozycję napoleońskiego major général. — Wreszcie wszystkie rozporządzenia cesarskie miały wychodzić za kontrasygnatą odnośnego ministra resortowego.

W ten sposób naprawdę odnowiono — przy bardzo silnym udziale księcia Adama — górne piętro gmachu państwowego rosyjskiego, ale nie posunięto się dalej i niżej. Fundamenty miały pozostawać w dawnym zmurszałym stanie.

I wszystkie naczelne stanowiska były zajęte przez „młodych ludzi", albo tych, którzy z inklinacji umysłu, czy wyrachowania stali teraz na ich stanowisku. Na razie jeden tylko książę Czartoryski, był poza zasięgiem nowej organizacji. Ale czyniono nań nacisk podwójny: cesarz chciał go widzieć na stanowisku zastępcy ministra spraw zagranicznych u boku Woroncowa, przyjaciele nacierali, aby wszedł wraz z nimi do zarządu monarchii, wszystkie zaś intrygi, pod przewodem cesarzowej-matki, były puszczone w ruch, aby go odepchnąć i odsunąć całkowicie.

Książę się zawahał i długo wahał. Ambicji władzy nie posiadał. W ogóle godności nie pragnął, zastrzegł się przecie u cesarza, że ten mu nie będzie nigdy nadawał orderów, tytułów ani wynagrodzeń szczególnych. Życie petersburskie znał dobrze, z góry widział wszystkie „rafy podwodne", które czekały jego okręt. Nie łudził się, by mu mogli w Rosji kiedykolwiek zapomnieć, że był Polakiem, i rozumiał, że każde niepowodzenie polityki zagranicznej Rosji zapiszą na rachunek jego złej woli z tego właśnie tytułu. Co ważniejsza przewidywał nieuniknione konflikty między własnym sumieniem narodowym, własnymi uczuciami narodowymi, które — jak zapewniał cesarza — odmianie ulec nie mogą, a obowiązkami urzędu, jaki miałby objąć. Ale — tak silne w nim poczucie honoru nie pozwalało się cofać przed groźbą wrogów, usuwać przed pozorem nawet uległości wobec ich wymagań. I książę Adam przyjął. Cesarz go zapewniał, że nie widzi sprzeczności między stanowiskiem Polaka a pozycją ministra rosyjskiego, że nie przewiduje okoliczności, któreby mogły takiemu konfliktowi dać początek, że w razie powstania takiego konfliktu będzie mógł się zawsze usunąć.

20 września został więc książę Adam towarzyszem ministra spraw zagranicznych i członkiem rady do spraw szkolnych w ministerstwie oświaty, 21 listopada także członkiem „komitetu urządzenia żydów", 5 lutego 1803 — kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, jednego z sześciu, na które Rosja była wówczas podzielona (moskiewski, dorpacki, charkowski, kazański, petersburski). I wszedł od razu z pełną odpowiedzialnością, do najwyższego kierownictwa spraw imperium rosyjskiego. Okręg wileński, bardzo charakterystycznie skonstruowany, obejmował gubernie zachodnie imperium — wileńską, grodzieńską, witebską, mohylewską, mińską, wołyńską, kijowską i podolską. Rozciągał się zarówno na województwa, które przed rokiem 1770 należały do Rzeczypospolitej i potem odpadły do Rosji, jak i na te, które kiedykolwiek wchodziły w skład Polski i wówczas do niej nie należały. Książę rozpoczynał na tym trudnym i sobie w gruncie rzeczy dyskrecjonalnie oddanym terenie działalność oświatową, nie w duchu jakiejś tradycji rosyjskiej, gdyż takiej nie było, lecz ściśle w myśl testamentu polskiej Komisji Edukacji Narodowej. W swoim ręku zachował naczelne kierownictwo, często inicjatywę, zawsze kontrolę i za wszystko sam brał osobistą odpowiedzialnonść, pozostawiając ogromną swobodę dwu czynnikom, na których się opierał. Do uniwersytetu wileńskiego, ostatecznie odnowionego na podstawie statutu z dnia 30 maja 1803, należało współkierownictwo całego okręgu. Pracę w terenie powierzono wizytatorom Tadeuszowi Czackiemu (11 maja 1803), F. K. Bohuszowi, Siewierginowi i ks. Golańskiemu. Z nich najczynniejszą rolę odegrał T. Czacki, który otrzymał prawie w zarząd samodzielny południowo-wschodnie nasze kresy. Sam uczony historyk i prawnik wysokiej miary, bibliofil pełen inicjatywy, dbały o interesy swego podokręgu, organizator znakomity, Czacki wydobył ukryte fundusze instytucji swego terenu, zachęcił, pobudził ofiarami, stworzył oryginalną formację, gimnazjum Krzemienieckie, coś pośredniego między szkołą średnią a uczelnią wyższą, lecz ściśle do potrzeb tych kresów dostosowane i w całej swej istocie czysto polskie.

Kurator sam w dwu głównie starał się posuwać kierunkach. Szczególniejszą opieką otoczył uniwersytet. Bronił jego budżetu, dobierał profesorów, dbał o programy, troszczył się o uczniów. Na historię i filologię klasyczną, sam klasyk, kładł szczególniejszy nacisk. W Wilnie pragnął odnowić ośrodek

prawdziwego promieniowania polskości, przekonany, że narodowi w niewoli politycznej przede wszystkim przystoi dbać o rozwój swej kultury duchowej i o utrzymanie prymatu w tej dziedzinie wśród narodów pokrewnych. — Niejedną cenną radą służył mu w tych sprawach książę Adam Kazimierz, szczególnie dbały o czystość mowy ojczystej i w literaturze i w użyciu publicznym, kierujący także pracą księcia Adama w komitecie żydowskim[1]).

Po wtóre książę starał się zwłaszcza o szkoły parafialne, myślał o oświacie ludowej. I osiągnął zaraz w pierwszych latach swego urzędowania znacznie większy nawrót polskości na tych naszych kresach północno — i południowo-wschodnich niż to miało miejsce w ostatnich dziesięcioleciach niepodległości Rzeczpospolitej, wprowadzając znowu polskość i w Witebszczyźnie, i w Kijowszczyźnie, gdzie była już ona na wymarciu wśród miejscowych mas ludowych.

Książę od samego początku służył w inny jeszcze, wprost bezpośredni sposób — żywemu, ludzkiemu elementowi polskiemu w granicach państwa rosyjskiego. Dzięki jego staraniom z ręki cesarza spływały teraz ulgi na Polaków: powroty z Syberii, znoszenie sekwestrów, zwroty majątków zabranych, umarzanie niekończących się procesów, nawet interwencje na rzecz internowanych rodaków w Austrii, by wymienić najgłośniejszą — wydobycie Kołłątaja ze Spielberga. Skończyły się czasowo przynajmniej — prześladowania polityczne, śledztwa, procesy, podejrzenia. Na stanowiska gubernatorów w guberniach zachodnich cesarz powołuje ludzi spośród miejscowej szlachty.— Sądownictwo zaczyna działać na miejscu i w senacie w Petersburgu sprawuje się je w tempie przyspieszonym i w duchu łagodniejszym. Powraca spokój, równowaga, zaufanie, a nawet entuzjazm dla cesarza na tych naszych kresach Książę Adam czuł się coraz bardziej zobowiązanym za to do wdzięczności wo-

---

[1]) Książę Adam ojciec — rzecz nie pozbawiona szczególniejszego smaku — interesuje się tymi sprawami, pod wpływem swoich żydów puławskich. Mendel Puławski jeździ z papierami ojca do księcia Adama do Petersburga. Książę pisze 10 sierpnia 1803: „Ile możności staramy się, ażeby łagodność, sprawiedliwość i dobro samych że żydów przewodniczyło w tych układach". Książę odegrał ważną, czynną rolę w układaniu tego nowego urządzenia względem żydów z roku 1803, które stało się początkiem poruszenia ich sprawy także i w Prusach.

bec Aleksandra, a zdawał sobie sprawę, jak powoli stawał się naturalnym punktem oparcia dla wszystkich żywiołów polskich w Rosji i wszystkich nadziei polskich, ciążących ku Rosji poza Rosją, zwłaszcza odkąd miał wyjść ostatecznie z ukrycia i zająć pierwsze miejsce w państwie.

Kanclerz Woroncow chorował. Cesarz go nie lubił, miał dlań wprost antypatię, chciał się go pozbyć, kanclerz ustąpił. Aleksander uparł się, że ministrem spraw zagranicznych zostanie książę Adam, i mimo uchylania się przez księcia postawił na swoim. Mianowany ministrem spraw zagranicznych (28 stycznia 1804), wezwany niezadługo do uczestnictwa w senacie i radzie państwa (13 stycznia 1805), książę Adam odtąd jeden z pierwszych „sanowników" imperium objął ster polityki międzynarodowej Rosji w momencie najtrudniejszym, w chwili najintensywniejszego wznoszenia się potęgi Napoleona, największych, wprost nieprawdopodobnych jego powodzeń. W Anglii uchodził za frankofila, za jakobina nawet, (tak przynajmniej zapewnia po powrocie z Rosji w roku 1803 książę William Gloucester), choć był do głębi serca, niezmiennie i stale przekonanym anglofilem, i tylko anglofilem, najsilniej związanym z Foxem i jego grupą. Przy tym miał to przeświadczenie, że w i e r n i e służąc Rosji będzie mógł oddać prawdziwe usługi swemu narodowi i przyczynić się do podniesienia Polski w układzie europejskim.

Od pierwszej chwili nowego urzędowania ujawniło się to, co stanowiło cechę zasadniczą całej działalności Aleksandra. W swoim, i tylko w swoim ręku trzyma on mocno władzę w sprawach zagranicznych Rosji, a ma przy swej osobie kogoś, kto w razie niepowodzenia będzie musiał wziąć za wszystko odpowiedzialność, jakiś repoussoir jego własnej nieudolności: jak przy liberalnym i szlachetnym carze — krwawy Arakczejew, jak przy dobrym i życzliwym Polsce królu — dziki, próżny wielki książę, tak już teraz przy mądrym władcy — obcy i niepewny minister. Od pierwszych chwil cesarz okazał się bardziej zręcznym i bardziej przebiegłym od swego ministra, który mógł się już o tym przekonać po nieprzewidzianej eskapadzie Aleksandra do Kłajpedy. Dość, że Aleksander zmusił Czartoryskiego do przyjęcia stanowiska i sam mu narzucał kierunek polityki. Tylko, czy w ogóle może być mowa o jakimś kierunku polityki zagranicznej cesarza w tych latach?

Brnął on coraz bardziej w osobistą zależność od pary królewskiej pruskiej, uważając Prusy bardziej za osobę, niż za ciało polityczne, i ciągnął za sobą swego ministra i całą Rosję w tę ślepą uliczkę. A w polityce wielkiej europejskiej posuwał się, albo raczej orientował się po omacku, pchany od wypadku do wypadku, idąc naiwnie na lep łatwych pochlebstw Napoleona, lub pozorów uznania Anglii. Osiadł w końcu na mieliźnie ciężkiego sam na sam z Austrią, w atmosferze sentymentalnego, lecz bezprzedmiotowego współczucia dla króla Sardynii i nieopanowanych odruchów oburzenia po zamordowaniu księcia d'Enghien (21. III. 1804), które ściągnęły nań tylko z ust Napoleona niezapomniany nigdy bolesny sarkazm — darowania winy mordercom Pawła.

Wobec swych posłów zagranicznych Aleksander uprawiał również taktykę szczególniejszą, analogiczną do stosunku z Czartoryskim: najczęściej wbrew jego radom obok istniejących normalnych reprezentacji posyła im posłów nadzwyczajnych w misjach szczególnych, jak gdyby własnych osobistych przedstawicieli, np. Nowosilcowa, czy potem Stroganowa do Londynu obok zasiedziałego tam Szymona Woroncowa. Wytwarzał gmatwaninę nieprawdopodobną nieporozumień: czy chodziło o politykę osobistą cesarza, Rosji, czy też jej ministrów spraw zagranicznych.

Pozycja Czartoryskiego pod jednym jeszcze względem nie była łatwa: starzy ambasadorowie, przyrośnięci do swoich placówek, obwieszani orderami, zaufani w swe rzekome zasługi, nie chcieli uznać młodego, a przy tym — obcego ministra. Z Szymonem Woroncowem dzięki pośrednictwu jego brata kanclerza poszło łatwiej, kontakt nawiązał się szybko i dobrze. Inaczej Razumowski, sam zupełnie już zaustriaczony, czy wiedeńczyk, chciał na początku traktować księcia jako prostego diaka do załatwiania spraw kancelaryjnych, i ponad jego głową próbował porozumiewać się wprost z cesarzem. Trzeba było wielkiego taktu, opanowania, ostrożności, ażeby przy pomocy Aleksandra przełamać ten opór i mimo wszystko narzucić staremu ambasadorowi swój autorytet i do pewnego stopnia posłuch swym rozkazom.

Natomiast książę miał swobodę działania w zakresie małej polityki, zarówno na terenie wielkich mocarstw, jak zwłaszcza w całej rozciągłości na bliskim wschodzie. Książę stał się przed-

miotem często napastliwych ofert ludzi najprzeróżniejszego autoramentu, od prostych awanturników, rycerzy przemysłu politycznego — do może nie zawsze nie przekupnych, ale zawsze gorących i gotowych do ofiar obrońców własnej sprawy narodowej, czy tylko sprawy lokalnej, prowincjonalnej. Trzeba pamiętać, że wejście jego do urzędu prawie zbiegło się z wybuchem dwu kwestii, które miały przez cały wiek XIX wstrząsać Europą: z rozbudzeniem się samopoczucia helleńskiego i odnowieniem sprawy serbskiej pod wodzą Jerzego Czarnego (1804).

Pod jego osłoną, jako agenci rządu rosyjskiego, „pracowali" informatorzy szczególniejszego nabożeństwa: Vernègue w Rzymie, d'Antraigues w Saksonii, Christine, winowajca niepowodzeń misji niezręcznego Markowa — we Francji. Przez niego do służby rosyjskiej weszli: Korsykanin Pozzo di Borgo, Grecy Capo d'Istria, bracia Ipsilantowie, synowie hospodara wołoskiego i tylu innych. Po części jako protektor Kara Georga i Serbów, dla których do końca życia zachował szczególniejszą sympatię, Petra I i Czarnogórców, Albańczyków, Jończyków, zwłaszcza mieszkańców Korfu i zatoki Cattaro, Bośniaków, Rumunów i hospodara Ipsilantiego, po części jako inicjator i kierownik ich działań, zasilający ich funduszami, przyjmujący ich deputacje, osłaniający ich pomysły, po części jako reformator, pragnący unowocześnienia ich życia, książę ostrożnie prowadzi ich politykę. Broni od gwałtów Turcji i od wdzierającego się wpływu Francji, od rozkładowej intrygi Austrii, wychowuje młodych bojarów czy junaków, buduje ludzkie i materialne podstawy wpływu Rosji na Bałkanach, a zarazem budzi ludy tamtejsze do samodzielnego, powiedzmy prawie narodowego życia, w ramach prawnie bardziej uporządkowanej egzystencji.

A działa tak w myśl ustalonego od początku wyraźnego programu, który chciałby narzucić Rosji. Od początku bowiem (rok 1803), od „Memoriału o systemie politycznym, jakiego winna się trzymać Rosja", do „Artykułów pokoju natychmiastowego" z roku 1806 niejednokrotnie głos zabierał wobec cesarza, w radzie państwa, w memoriałach, w ostrych nawet krytykach całej polityki rosyjskiego i w gruncie rzeczy, licząc się z każdorazową odmienną sytuacją, prowadził do jednego. Pokój świata winien się oprzeć na porozumieniu Rosji z Anglią, na uznaniu Francji napoleońskiej. Austria, a zwłaszcza Prusy to główny przeciwnik Rosji. Należy uznać ich prawa, lecz nie wolno da-

wać im żadnych dalszych koncesji, czynić żadnych ofiar dla nich. Niemcy winny być zorganizowane bez nich, poza nimi. Włochy, przynajmniej Włochy północne, mają stanowić całość, może nawet pod władzą Napoleona. Powinna być przyjęta zasada integralności Turcji, przy równoczesnym usamodzielnieniu terytoriów usamodzielniających się: księstw naddunajskich, Serbii, Czarnogórza i zatoki Katarskiej, pod protektoratem Rosji.

Podejmując taki program praktyczny książę wychodził z dwu różnych założeń, które się wzajemnie dopełniały i w jego psychice układały się w jedną całość.

Czartoryski był stanowczo przeciwny jedynie dwustronnemu porozumieniu Aleksandra z Napoleonem, takie bowiem porozumienie przesądzało w sensie negatywnym załatwienie sprawy polskiej, a sprawa polska była punktem wyjścia całej polityki księcia. Dążąc do rozwiązania tego zagadnienia przez Rosję w duchu polsko-rosyjskim, książę domagał się postawienia sprawy Polski przez Rosję jako przedwstępnego rozwiązania, po którym dopiero będzie mogło nastąpić porozumienie Rosji z Francją. Co więcej, uważał on stale, że należy się śpieszyć z takim rozwiązaniem — via facti, jeżeli nie chce się dopuścić, ażeby Napoleon Rosję uprzedził i postawił Polskę przeciwko Rosji. Temu zaś francuskiemu rozwiązaniu naszej sprawy książę był stanowczo przeciwny, — nie zdając sobie może świadomie, wyraźnie z tego sprawy, że francuskie rozwiązanie przekreśli bezpowrotnie całą własną mękę jego dotychczasowej służby rosyjskiej. Dość, że w roku 1805 przygotował za zgodą Aleksandra podniesienie Polski pruskiej po stronie rosyjskiej za cenę ogłoszenia cesarza królem polskim. W roku 1806, w kwietniu, prosząc o dymisję i ostro bijąc w niekonsekwencje rosyjskiej polityki zagranicznej roku ubiegłego, na ten punkt kładzie stanowczy nacisk. I wreszcie, w grudniu (21) 1806 zwracając uwagę na konieczność natychmiastowego podjęcia rokowań o pokój z Napoleonem, przed ostateczną rozprawą wojenną, której wynik był w jego przewidywaniu bezsporny, a dla Rosji musiał wypaść fatalnie, książę domagał się zastosowania środków pozyskiwania Polaków, których końcowym efektem miało być: „J. M. Cesarz Rosji będzie ogłoszony królem Polski z częścią tego Królestwa sprzed drugiego rozbioru z zastrzeżeniem wyrównań granicz-

nych (sauf des démarcations) do ustalenia z odnośnymi mocarstwami".

Cesarz rozumiał również doskonale, że europejskiemu i wielkiemu narodowemu programowi, który Napoleon realizował w Europie, trzeba było przeciwstawić jakiś inny, niemniej całkowity system moralny. Że prosta negacja nie wystarcza, a bierność — tylko prowadzi do własnej klęski. Książę początkowo pragnął, ażeby „Aleksander stał się w pewnym stopniu arbitrem pokoju dla świata cywilizowanego, opiekuna słabych i uciśnionych, strażnikiem sprawiedliwości między narodami, ażeby jego panowanie wreszcie zaczęło nową erę w polityce europejskiej, politykę zbudowaną odtąd na dobru powszechnym i prawie każdego". Reakcja na zabójstwo księcia d'Enghien była pierwszą próbą zastosowania tego nowego kryterium, a przeprowadzona połowicznie i nieumiejętnie z winy Rumiancewa doprowadziła w praktyce do powikłań dalszych, do większego zbliżenia z Austrią, większego uzależnienia od jej interesów i interesów pruskich — i do wojny.

Najogólniejsze ideały w polityce zagranicznej są najbardziej niebezpieczne: mimo swej zasadniczej pokojowości nie potrafią nigdy uchronić od konfliktów. Pod ich osłoną natomiast dojrzewają inne, małe, zupełnie przyziemne apetyty, nie znajdujące żadnego hamulca w argumentach zbyt wysokiej skali, wiszących przeważnie w powietrzu.

Książę zniża swój lot, schodzi na ziemię, konkretyzuje swój program, opiera się teraz o podstawy realne, o wielostronne, zazębiające się nawzajem interesy narodów, ludów i społeczeństw, nie zatracając związku z wartościami idealnymi. Prawdziwy spadkobierca polityki równowagi wieku XVIII, a zarazem szczery wyznawca utopii Russa i Kanta kieruje polityką Rosji w myśl idei ogólniejszej, która przeciwstawiając się koncepcji narodowej Napoleona ma wychodzić z założeń ponadnarodowych. Zbiera pokrewne pochodzeniem, językiem — czy też religią (prawosławną) narody i ludy w jeden federacyjny związek wokół Polski, zjednoczonej przy Rosji, pod berłem tego samego szlachetnego, liberalnego — a może konstytucyjnego — monarchy. Zbiera przede wszystkim ludy słowiańskie, wyzwalające się spod obcego, głównie tureckiego jarzma. Buduje nową i słowiańską ideologię polityczną — potężne narzędzie w po-

lityce zagranicznej Rosji, znajdując oddźwięk i w Polsce i w Rosji.

Świadoma myśl narodowa polska, szukająca ratunku przed zagładą pod panowaniem pruskim, które zapowiadało germanizację, próbowała go odnaleźć w oparciu o jakąś siłę ponadnarodową i z Warszawy tęsknie zwracała się ku współplemiennej Rosji Czartoryskiego. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, na które rząd pruski zgadzał się acz niechętnie, licząc, że w ten sposób uda mu się powstrzymać społeczeństwo Prus Południowych od orientacji rosyjskiej, stanie się właśnie siedliskiem słowianofilizmu. Rozwinie się on w dziedzinie badań rzekomo lingwistycznych, ale naprawdę będzie zbroją, pod którą ukryją się właściwe apiracje były emigrantów, legionistów lub emisariuszy, którzy popowracali do kraju.

„Bez względu na tragiczne wprost dla nas konsekwencje tego faktu — pisałem gdzieindziej [1]) — trzeba przecie wreszcie powiedzieć, że bez inicjatywy i opieki z góry, z najwyższego miejsca, ruch prosłowiański nie zacząłby się w Rosji, i że człowiekiem, od którego ruch ten wyszedł w wieku XIX, był właśnie ówczesny rosyjski minister spraw zagranicznych Czartoryski. Pchnięta przez księcia Adama myśl słowiańska w polityce i opinii publicznej rosyjskiej potoczyła się odtąd własną koleją, aż dopłynęła — po przez dekabrystów — do środowiska moskiewskich Słowian lat czterdziestych".

Kiedy dojrzewać zaczęły stworzone przez Czartoryskiego dzieła on sam już był poza obrębem bezpośredniego oddziaływania na politykę rosyjską. Zwolniony ze stanowiska ministra ukazem z 29 czerwca 1806 roku, bierze udział w wojnie pruskiej bez urzędowego charakteru, a trwa na dawnych swoich pozycjach. W listopadzie 1806 roku próbuje podnieść przez Stanisława Niemcewicza szlachtę litewską i postawić ją do walki o Polskę przy Aleksandrze, o którego zwykły opór rozbija się ta rzecz. Po Iławie, w Bartoszycach, w kwietniu 1807 roku, wyzyskując niepokój, który zapanował w Warszawie, w porozumieniu z Benningsenem próbuje narzucić cesarzowi decyzje porwania Polaków przeciw Napoleonowi, przez ogłoszenie się Aleksandra królem Polski. Wpływami swymi paraliżuje powstańcze przygotowania jakobinów na Rusi. Wiosną roku 1807 sprowadza Kniaziewicza i Wawrzeckiego do Aleksandra, w tej

[1]) Ukraińska polityka Ad. Czartoryskiego, s. 53.

nadziei, że pod przewodem ostatniego naczelnika powstania i szefa drugiego legionu uda mu się postawić wojsko polskie po stronie rosyjskiej. Na próżno...

Plątając się między wojskami na polach Prus Wschodnich, w niełasce, wierny sobie książę Adam wciąż jeszcze myślał o rosyjskim rozwiązaniu sprawy polskiej, a był świadom całego tragizmu swej roli. „Niemożliwe jest, żebym nie pragnął, ażeby Polacy nie stali się znowu narodem — pisze Stroganowowi 4 czerwca 1807. Byłbym istotą zasługującą na pogardę, gdybym czuł inaczej! Żałowałbym bardzo, że wpadli w tak złe towarzystwo, jak dzisiaj; chciałbym, żeby ich sprawa była sprawą wszystkich ludów słowiańskich, od których nie powinni się oddzielać, żeby zamiast służyć za narzędzie niesprawiedliwości połączyli się, żeby ją zwalczać, wraz z tylu innymi narodami uciśnionymi. Ale przede wszystkim trzebaby ich odbudować (recréer), jako naród trzeba odrodzić ich nazwę". A zresztą w bezsennych nocach, pełnych troski o przyszłość ojczyzny przewidział przyszłą jej formę istnienia: „Myślę naprawdę, że Bonaparte będzie teraz napierał przy pokoju na przywrócenie Polski, może tylko w części pruskiej i przenosząc tam elektora saskiego. To urządzenie na długo nie będzie pożyteczne Francji"...

Przeciwny rokowaniom w formach, w jakich się odbywały, przeciwny pozorom gwałtownej przyjaźni z Napoleonem, a niezmiennej obronie interesów pruskich przez Rosję, książę Adam nie wie, że pośród innych kombinacyj nad Niemnem wysunięto i taką, w której o nim była mowa. Aleksander, który proponował umieścić w Warszawie Hieronima, miał zaproponować na stanowisko w państwie, które tworzono, także Czartoryskiego „odpowiednio do jego osoby i do jego talentów". Napoleon to odrzucił. Otoczony Anglikami i związany z berlińskimi Radziwiłłami, książę Adam reprezentował wówczas bezwzględną negację systemu rozwiązań tylżyckich (lipiec 1807 rok) i przez zręczne posunięcie Aleksandra był z góry wyeliminowany z życia Księstwa Warszawskiego.

Po raz wtóry w dziejach powtórzyła się tragedia Czartoryskich: beznadziejność odbudowania Polski w oparciu o Rosję i przy pomocy Rosji. Spadkobierca tradycji familii przegrał, choć on jeden, wprawdzie pośrednio, najwalniej przyczynił się przez swą akcję dawniejszą do powstania Księstwa. Przegrał nietylko politycznie, przegrał także czysto osobiście.

3. Kadłubowa Polska odbudowana, choć bez własnego imienia, w postaci małego państewka, panując nad życiem całego narodu, wchodziła niepodzielnie w orbitę politycznego i ideowego zasięgu wpływów Napoleona.

Ośrodkiem tworzenia się nowego ducha polskiego stawało się tylko Księstwo Warszawskie. Mimo trudności, obciążeń wojennych, kryzysu gospodarczego, komplikacji prawnych i społecznych, od roku 1807 na tej podstawie odradzała się materialnie i moralnie Polska. Warszawa przyciągała Polaków wszystkich zaborów. Armia polska pod wodzą księcia Józefa, dla którego jednego z Poniatowskich książę Adam zachował przyjaźń, i rząd pod prezydencją Stanisława Potockiego rozszerzyły granice Księstwa w roku 1809. Potem traktat te zmiany częściowo uznał. Księstwo zaczyna się naprawdę rozwijać do bazy terytorialnej dla całej Polski. Z wyjątkiem zaciekłych reakcjonistów, głównie litewskich, i jakobinów, którzy się teraz odsuwają, wszyscy, nawet najostrożniejsi gotowi byli stanąć pod sztandarami Napoleona.

Czartoryscy byli w ich liczbie. Puławy nabywają nowej wagi w życiu politycznym kraju, albo raczej Puławy i Sieniawa, pozostała w kordonie austriackim. Po przyłączeniu Nowej, zachodniej Galicji do Księstwa Warszawskiego, duchowa stolica tej prowincji, Puławy, urosła z powrotem do roli wielkiego centrum politycznego. Wpływy te opierały się na dawnych wychowanicach, które, wydawane za mąż za ludzi najbardziej eksponowanych (np. Kochanowski), nie zrywały więzi duchowej z domem Czartoryskich, budowały na wychowankach, którzy rozeszli się po swoich majątkach, a teraz szykowali się do objęcia stanowisk w nowej administracji.

Z chwilą rozciągnięcia urządzeń politycznych Księstwa na kraj świeżo przyłączony (od roku 1810) zaczyna się tam gorętsze życie: naprzód administracyjno-sądownicze, do którego garną się ludzie związani z Puławami, potem i czysto polityczne, na początku wybory, a potem i sejm roku 1811. Czartoryscy sami udziału w wyborach nie biorą. Ale Puławy ogarnia gorączka przedwyborcza. Tu po staremu odbywają się zjazdy czynników politycznych, z których niejeden, jak Tadeusz Matuszewicz, miał czysto osobiste racje częstego odwiedzania miejsca pobytu swej córki. Sejm, przy braku podziału na stronnictwa, a utrzymaniu prowincjonalnego układu posłów, jeszcze się bar-

dziej przyczynia do utrzymania zwartości „Małopolan", tj. tej części reprezentacji, która czując się pokrzywdzoną przez zamożniejszych Wielkopolan, tym mocniej skupiała się przy autorytecie cichego kierownictwa Puław. Nie ma bowiem dyrektyw bezpośrednich, nie ma formalnych instrukcji, któreby tam otrzymano, ale — ot, nieuchwytnymi drogami, idą stamtąd sugestie, a idą nierzadko przez ambitnego i wznoszącego się nieustannie w opinii Matuszewicza.

Wpływy puławskie łączą się z opozycją jakobińską, wymierzoną przeciwno „cnotliwemu" Łubieńskiemu, zbiegają z intrygami Węgleńskiego, który chce się odgryźć za swoje niepowodzenia, a kierowane zręcznie przez Matuszewicza, mimo oporu Bignona oddadzą niezadługo Matuszewiczowi stanowisko ministra skarbu oraz władzę dyktatora całego życia wewnętrznego w Księstwie. A przecie nastawiony przeciwko Puławom, jako środowisku „rusofilskiemu", Bignon pisał: „Umieścić bowiem Matuszewicza na pierwszym miejscu rządowym, to znaczy przywrócić władzę rodzinie Czartoryskich, której zawdzięcza on swój majątek, której jest oddany bez zastrzeżeń".

Na wiosnę roku 1812 horyzont europejski zaczyna się zachmurzać. Wojna jest prawie nieunikniona, a jej terenem musi się stać Księstwo Warszawskie. Czartoryscy zaczynają znowu myśleć o zatuszowaniu swej roli, jeżeli nie o zasłonięciu swych osób, to przynajmniej o zabezpieczeniu swych majątków, o przeniesieniu się w miejsce bezpieczniejsze. I po odpowiednim przeprowadzeniu rozmów z Bignonem wyjeżdżają do Sieniawy, która staje się na pewien czas ich główną siedzibą, dostatecznie bliską od Warszawy, lecz i dostatecznie bezpieczną. Kiedy mimo trudności życie publiczne ogarnia wszystkich prawie w Księstwie, jeden tylko książę Adam, podejrzewany w Petersburgu, a odpychany w Warszawie, jest poza jego nawiasem i bezczynny, z trudem znosi swoją samotność i swoje od sprawy publicznej odsunięcie. Urlopowany dygnitarz rosyjski musi co więcej raz po raz odnawiać swe urlopy, musi o to prosić Aleksandra, zabiegać osobiście. „Mój wstręt równy Twojemu dla drogi, co muszę przedsięwziąć — pisze dnia 23 maja 1809 do matki. Wielebym dał, żeby się bez niej mogło obejść. Jednak rozumiem, że roztropność tego chce i że ta podróż jest co mogę teraz najdogodniejszego i najrozsądniejszego uczynić i co może najprościej poprowadzić do oswobodzenia się zupełnego, a przynajmniej do

tego to ułatwi“ [1]). I choć mu przykro jest, jak pisze 5 lipca, oddalić się i zagłębiać w ten świat, „od którego tak mi łatwo było odwyknąć i do którego wracać się bez srogiego przymusu nie można“, nie jest w stanie z Rosją zerwać i — do Petersburga jedzie. W liście z drogi, przeznaczonym widocznie na to, aby dostać się do rąk cenzury rosyjskiej, mówi, że gotów jest ulec życzeniom rodziców i ożenić się w sposób, „qui me réunira au reste de ma famille“. Myśli, że zdobędzie wolność zupełną od Rosji. I znowu się łudzi.

W Petersburgu czekało go jedno jeszcze doświadczenie. Samodzielne powodzenia armii polskiej w roku 1809 mocno zaniepokoiły Aleksandra: prestige polskiego oręża urósł znacznie, a stanowisko osobiste księcia Józefa wobec naszeptywań rosyjskich uczyniło ten czynnik polityczny dosyć ważkim w układzie europejskim. Na Litwinów spadły teraz represje. Ukaz z 24 sierpnia (i następne 5 października i 17 grudnia), zapowiadające konfiskaty majątków dla tych sujets mixtes, którzy przeszli za kordon i tam wstąpili do służby, były wyrazem bezsilnego gniewu właśnie za samodzielne czyny armii warszawskiej, której Aleksander nie potrafił pozyskać dla siebie. Potem przyszły rokowania i pokój szenbruński, który w gruncie rzeczy był dla Rosji obraźliwy. Za mały i nielojalny zresztą udział w wojnie dawał jej drobne odszkodowanie (w postaci okręgu tarnopolskiego), które samą swą znikomością kompromitowało Rosję przed Austrią.

Później przyszły rozmowy francusko-rosyjskie, w związku z rozwodem Napoleona i jego staraniami o rękę wielkiej księżny Anny. Zwodząc Napoleona tym małżeństwem, Aleksander wymusił na nim konwencję przeciwpolską, która miała raz na zawsze oderwać odeń Polaków (podpisana 5. I. 1810), a o której głośno już było w Petersburgu w listopadzie 1809 roku, choć nie znano szczegółów rokowań dokładnie. Car w końcu siostry Napoleonowi nie dał. Teraz Napoleon, nie czekając

---

[1]) Zapewne „tego c o to ułatwi“. Ten sam tekst w „Wiadomościach Literackich“. Listy A. Cz. do matki przechowywane były w zbiorach Podzameckich w Bibliotece Narodowej w Warszawie i spłonęły w 1944 r. W Bibl. Czartoryskich w Krakowie ocalały odpisy fragmentów tej korespondencji, jednakże cytowanego listu wśród nich brak, tak że nie udało mi się porównać tekstu z oryginałem.

(P. W.)

na odmowę formalną cesarzowej matki, w tempie przyśpieszonym zdobył żonę w Wiedniu, Marię Ludwikę wprowadził na tron (w marcu) — i odrzucił ratyfikację konwencji (10 lutego). Stosunki rosyjsko-francuskie powikłały się sprawami czysto osobistymi i było oczywiste, że Polska stawała się coraz bardziej przedmiotem zainteresowań obustronnych, że urosła do roli jednego z głównych powodów dojrzewającego konfliktu, a doświadczenie wojny roku 1809 kazało się spodziewać, że postawa polskich prowincji Rosji w razie wkroczenia tam armii „polskiej" księcia Józefa będzie identyczna z zachowaniem się Galicjan w roku 1809.

Takie było tło wystąpień księcia Adama w Petersburgu, a zarazem wytłumaczenie zmienności w akcji Aleksandra i niezmienności księcia Adama.

Przyjęty na początku ozięble, książę obsypany był zwrotami łaskawymi, które do niczego nie obowiązywały, a mogły uchodzić za wyraz nastroju roku 1805. Dnia 27 października w dniu odebrania przez Aleksandra wiadomości o podpisaniu traktatu, na audiencji, książę był prawie zbyty — i usłyszał, że rzecz podniesienia Polski przez Rosję — jest niewykonalna (impraticable).

Po długich staraniach książę uzyskał wreszcie nowe spotkanie dnia 24 listopada i na tej audiencji wystąpił w obronie zagrożonych ukazami rodaków. Cesarz zasłonił się racją stanu i względami formalnymi. Argumentem o niedopuszczalności działania prawa wstecz książę uzyskał to jedno, że miano zapewnić 6 miesięcy czasu, w ciągu których będą mogli „przewidziani w ukazie przestępcy" powrócić do swych majątków. Surowy w tej rzeczy, osobiście udawał cesarz serdeczność: apelował do uczuć księcia i do jego przyjaźni, o niczym nie mówił pozytywnie, lecz mimochodem pytał Czartoryskiego o zdanie co do ewentualnego wyodrębnienia polskich prowincji Rosji, i otrzymał od księcia odpowiedź wymijającą: „Istotnie rzecz sama w sobie jest dobra, ale oczywista spotka się tutaj (w Rosji) z opozycją a większym oporem, niż przyłączenie Polski całej. Myślę i J. M. C. przypomni to sobie, że trzeba będzie uciec się do tego środka, tu leży bezpieczeństwo Rosji, ale bardzo się lekam, żeby nie było zapóźno, kiedy się to uzna".

Inny zupełnie charakter nosiło posłuchanie 7 stycznia 1810 roku. Cesarz był napozór więcej niż serdeczny, choć nie mógł

ukryć, że tai się z czymś przed Czartoryskim. Książę Adam już wiedział cośkolwiek od Rumiancewa o rozmowach między gabinetami w sprawie polskiej, zwrócił uwagę cesarzowi, że w takim razie i on będzie zmuszony wziąć podobne zobowiązanie, jak Francja, że odtąd sam sobie zwiąże ręce. „Cesarz uchylił się od odpowiedzi i powiedział mi tylko, że nie ma mowy o tym, co ja myślę", a było to wtedy, kiedy miał już konwencję podpisaną.

Książę poprosił c przedłużenie urlopu. Aleksander mówił o chęci wciągnięcia go do nowej, reorganizowanej Rady stanu, a potem rozmowa potoczyła się na temat sprawy polskiej. Aleksander podejmował zagadnienie w całości, a kończył na myśli nadania jakichś praw Litwie. Z rozmowy było widoczne, że zależy mu na przygotowaniu się do obrony przed nadciągającym niebezpieczeństwem wojny, i że chcąc jej uniknąć, myślał z najmniejszym ustępstwem uzyskać najlepsze gwarancje, może powiększenie własnej potęgi. Silniej niż poprzednio uderzał w ton wspomnień, w ton przyjaźni.

Ale brzmiało to fałszywie. Nie tylko doświadcznie lat 1805—7 wpływało teraz hamująco na księcia. Znał on Aleksandra dobrze i przejrzał jego taktykę. „Cesarz przyzwyczaił tych wszystkich, którzy go otaczają, do szukania we wszystkich jego postanowieniach motywów odmiennych od tych, które sam wysuwa". „Zastanawiając się nad całą tą rozmową, doszedłem do wniosku, że cesarz zachowuje zawsze dla mnie rodzaj życzliwości, lecz bez żywej chęci zatrzymania mnie i bez wylewności naprawdę szczerej co do wszystkiego, co mu byłem mówił, jest on zawsze zamknięty i ściśnięty w sobie (crispé)". A konkluzja praktyczna z tych rozmyślań jest dosyć smętna: „Ce qui rend tout scabreux et dangereux ici c'est le peu de fonds qu'il y a à faire sur celui qui serait appelé à jouer le role principal". I mimo to książę w sposób szczery odsłania całą trudność moralną swej pozycji Polaka. „Nie mogę ukryć W. C. M., że wrażenie ogólne wywołane na wszystkich moich rodakach przez okoliczności i przez istnienie Księstwa Warszawskiego nie mogło pozostać bez wpływu na mnie. Nie mogą nie brać najżywszego udziału w interesowaniu się mym krajem. Moim zdaniem, powiedziałem, człowiek, który nie jest przywiązany do swej ojczyzny, zasługuje na pogardę. Wypierać się swej religii, swoich rodziców, swego kraju jest w mych oczach jednakowo wstrętne.

To są moje uczucia przyrodzone, które umocniło moje wychowanie, i które we mnie nigdy nie ulegną zmianie. A nadto mam brata, siostry, całą mą rodzinę w tym nowym kraju i przyznam się W. C. M., że to jest jeden z powodów, dla których nie chciałbym być zamieszanym w żadne sprawy tutaj. Nie wystarcza, abym był jasny (net), prosty i szczery w mych czynach, chcę być nim i w mych uczuciach i w mych myślach. Jestem szczęśliwy, że mogłem mówić z cesarzem z pełnym wylaniem (abandon) i tłumaczyć się przed nim bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Najpierwszym mym celem jest zachować szacunek dla samego siebie; następnie zachować szacunek ludzi, których przyzwyczaiłem się kochać i szanować. Zgadzam się chętnie, gdyby rzeczy do tego mogły kiedykolwiek dojść, ażeby W. C. M. kazał skonfiskować me majątki, a mnie rozstrzelać; byłoby mi to obojętne, o ile wydając taki rozkaz, W. C. M. odda mi sprawiedliwość i będzie myślał, że jednak byłem gentlemanem, który mu zawsze mówił prawdę i nigdy go nie oszukiwał".

Książę odsłonił siebie wyjątkowo szczerze, wysoce szlachetnie, choć może i nieco naiwnie oddając się w ręce nierównego sobie partnera przez to obnażenie swej istoty moralnej.

Po rozchwianiu się konwencji, po przeszło dwóch miesiącach, cesarz Aleksander w połowie marca wezwał nagle księcia, wysłuchał życzliwie przedłożenia o amnestię dla Litwinów i przeszedł od razu do sprawy, dla której jak się okazało umyślnie go sprowadzał. Odgrywając komedię szczerości, odczytując depeszę Champagnego bez znaczenia, a nie przyznając się zupełnie do umowy, która zresztą upadła, rzekomo napierał na udział Czartoryskiego w sprawie przygotowania autonomii dla Litwy, a naprawdę okólną drogą usiłował odeń uzyskać prawdziwe informacje o stanie opinii polskiej, by sam nie precyzując niczego, w imię wytrwania przy swej idée favorite, doprowadzić księcia Adama do oddziaływania na czynniki miarodajne w Księstwie w duchu poddania się Rosji. Potem na audiencji 17 kwietnia biorąc od księcia jego negatywnie dla litewskiego wyodrębnienia brzmiący memoriał, na pozór zgadzał się z jego wnioskami, przyznawał sam, że stracił jedyną okazję w roku 1805, i konkludował: „Les Polonais suivront même le diable, si le diable les méne au rétablissement de leur patrie". Bez zobowiązań ze swej strony, popychał Czartoryskiego w kierunku akcji na rzecz rosyjskiej koncepcji w Warszawie.

Trzeba stwierdzić [1]), że pragnąc odbudowania Polski, książę nie mógł przykładać ręki do tworzenia jakiejś pseudo-autonomii litewskiej, która miała się stać dywersją wymierzoną przeciwko Księstwu. „C'était élèver autel contre autel et risquer la guerre dans notre pays". Ale zarazem nie rozwiązawszy swego stanowiska do Rosji nawet czasowo, książę odjeżdżał z Petersburga, dokąd już nigdy nie miał wrócić, „incertain sur ce qui pouvait arriver", nie rozgryzając Aleksandra należycie, choć przeczuwając, że ten chciał go tylko „ułagodzić (amadouer)". Już wchodził — dla siebie samego nieświadomie — w rolę narzędzia wielkiej rosyjskiej ofensywy, od początku roku 1810 przygotowywanej przez cara przeciwko Napoleonowi.

Książę przez Wilno (czerwiec—lipiec) wracał do Puław. Jedno tylko Wilno mu pozostawało jeszcze: „C'est d'ailleurs dans le service la seule, partie active dont je sois chargé". W Wilnie miał wpaść w kłopoty, w których trudno było nie dostrzec osobistych przeciwko niemu szykan. Nieprzemyślane albo złośliwe pomysły ministra skarbu wypłacania sum budżetowych Uniwersytetowi — w asygnatach, groziły ruiną wszechnicy i miastu. Ledwo książę uporał się z tą trudnością, zaczął się ostry kryzys w związku z atakiem na Czackiego i Krzemieniec, dodajmy skutkiem, jeżeli nie denuncjacyj, to w każdym razie żalów wołyńskich współobywateli wizytatora. Minister oświaty za zgodą cesarza, ale zupełnie poza plecami kuratora, wyznaczył komisję dla rozpatrzenia zarzutów. Książę uczuł się tą sprawą głęboko dotknięty! I w swym poczuciu sprawiedliwości z powodu krzywdy, jaką sprawiono zasłużonemu, a ofiarnemu działaczowi za jego bezinteresowną służbę, i w swym rozumieniu słuszności, gdyż zamierzano zniszczyć dzieło ledwo rozpoczęte, a tak się już doskonale rozwijające, i w swej miłości własnej i ambicji kuratora, którego zupełnie pominięto w doniosłej sprawie drugiego po uniwersytecie instytutu jego okręgu. Bronił Czackiego i wyciągnął dla siebie konsekwencje: poprosił i udzielenie mu pełnej dymisji (démission totale du service) (27 listopada). Wiele względów złączonych skłaniało go do tego: wzgląd na rodzinę, powikłane sprawy familijne, własne zdrowie, trudności sytuacji politycznej, „l'aspect des circonstances

[1]) Wbrew Smolce, który ujmuje te sprawy zupełnie mylnie, raczej idąc z Iwaszkiewiczem, który je przedstawia może zbyt prosto, lecz prawdziwie.

politiques, dont j'ai de tout temps redouté les difficultés", dawno kazały mu się wycofać. Jedno go powstrzymywało, stosunek osobisty do cesarza. „Je n'y suis entré que par suite de mon dévouement personnel à V. M., c'est elle seule que j'ai prétendu servir. Les sentiments qui m'y ont engagé ne cesseront jamais".

Efekt tego listu był wprost nieoczekiwany, prawdziwy coup de théâtre. Cesarz odpowiedział w dzień Bożego Narodzenia (6 stycznia n. st. 1811), i znowu okazał się mistrzem w wygrywaniu uczucia księcia. Zbagatelizował całą sprawę Krzemieńca, która zresztą skończyła się teraz szybko ku zadowoleniu Czackiego, — i skorzystał z niej, by przeciwstawić ten drobiazg, a zatem i prośbę o dymisję — wielkim sprawom chwili obecnej. Zdecydowany nie wypuścić z rąk swoich Czartoryskiego, Aleksander mówił: „Zdaje mi się, że nadszedł moment, by dowieść Polakom, że Rosja nie jest ich wrogiem, lecz właściwie przeciwnie przyjacielem prawdziwym i naturalnym, iż wbrem temu, że przedstawia się im Rosję, jako jedyną przeszkodę (opposition) przeciwko odbudowaniu Polski, nie jest nieprawdopodobne, przeciwnie, że to ona właśnie zrealizuje to odbudowanie. To, co Ci mówię, pewno Cię zadziwi; ale powtarzam, nie ma niczego bardziej prawdopodobnego, a okoliczności wydają mi się najbardziej przychylne, bym oddał się idei, która kiedyś (anciennement) była moją ideą ulubioną". I pytał, czy Warszawianie byliby gotowi pochwycić ze skwapliwością pewność ich odnowienia (toute certitude, non pas probabilité, mais certitude de leur régénération), czy bez względu na stronę, skąd przyszłaby taka pewność, czy byliby zjednoczeni w tym dążeniu i kto z wojskowych posiada tam największy autorytet w armii. List ten książę otrzymał w Puławach. Wtajemniczył w jego treść matkę, zdecydował się jechać do Warszawy i podjąć się misji bliżej już sprecyzowanej, lecz postanowił — wśród podzięk, oznak wdzięczności, wylewów oddania naprawdę szczerego — przez szereg konkretnych pytań zmusić cara do istotnego określenia swej myśli, wydobyć go z ogólników, w których ten wciąż jeszcze pragnął pozostawać, i doprowadzić do wyraźnych zobowiązań (30 stycznia).

Odpowiedź odebrał już w Warszawie, dokąd wybierał się nie bez lęku. Aleksander zapowiedział 4 lutego, że Rosja zapewni przed przystąpieniem do akcji odbudowanie Polski w gra-

nicach swego zaboru i Księstwa i będzie czyniła starania o zamianę Galicji na Księstwa naddunajskie. Oświadczył, że zamiarem jego jest uderzyć na Napoleona, by przenieść bazę działań wojennych nad Odrę. Ale zaznaczył, że warunkiem wykonania tego planu jest pewność czynnego współdziałania militarnego Księstwa. I powierzał księciu zbadanie, czy książę Józef gotów jest zgodzić się na przystąpienie do tej roboty, a zarazem — w razie takiej zgody — uzyskanie gwarancji jednostek najwybitniejszych w Księstwie przez podpisanie odpowiednich papierów. Książę zrozumiał teraz dopiero w całej pełni zeszłoroczne sugestie audiencji kwietniowej — i zupełną tylko reprezentacyjność projektu rzekomej autonomii dla Litwy, jakiegoś parawanu, poza którym ukrywała się właściwa myśl zamierzonej akcji. Mimo to wstąpił na tę drogę śliską, a dla siebie wówczas wcale nie bezpieczną.

Przybywszy do Warszawy, książę zachowuje pozory swej zwykłej tam podróży. Do matki pisał 12 lutego. „Błagam Cię, moja dobra Mamo, bądź spokojna. To ci najlepiej dowiedzie przezorności środków przeze mnie zastosowanych, że dotąd jeszcze nie mówiłem. Trudno jest mieć mniej wygląd agenta czy radcy, co do tego możesz się nie niepokoić. W ogóle nie ma powodu do żadnego niepokoju excepté une seule c'est de devenir commissionaire infidèle et de mal payer la confiance placée". Aleksander, jak dawniej, tak i teraz mógł być pewien księcia Adama, który raz jeszcze poczuwał się do tym większej wdzięczności z tytułu okazywanego mu znowu szczególnego zaufania.

Poniatowski jest „od kilku dni słaby na rumatyzm", nie pokazuje się nawet u siebie pod Blachą. Czartoryski widzi się z nim dopiero 15 lutego i tego dnia pisze do matki: „Mówiłem na koniec i co do mej własnej osoby rzecz się bardzo dobrze udała i pewny jestem, nie mogę być skompromitowanym, lecz co do rzeczy samej, to nic z tego nie będzie. Więcej o tym pisać niepodobna. Je crois que je ne resterai pas bien longtemps ici et qu'au bout de huit jours je reviendrai à Puławy".

Książę Józef nie wahał się ani chwili. Odmówił. Uznając osobiste zalety Aleksandra uważał, że należy oddzielać jego osobę od polityki jego gabinetu i od ducha, który panuje w armii rosyjskiej. „Nikt nie może się zgodzić u nas na jej wkroczenie na terytorium Księstwa, bo przyniesie ona tylko zniszczenie i jarzmo poniżające". Jeżeli powstaje nowa koalicja przeciwko Fran-

cji, bez względu na ryzyko, które nam grozi w tym konflikcie, lepiej jednak trzymać się zręczniejszego, i w dodatku tego, który faktami dowiódł swego zainteresowania sprawą Polski; doświadczenie przeszłości winno nas oświecać (éclairer) co do przyszłości". Książę Adam tak konkludował już osobiście (w liście do Aleksandra 12 marca): „Przywrócenie Polski w dawnej rozległości pod rządem narodowym i konstytucyjnym jest zawsze życzeniem powszechnym, celem jedynym Polaków Księstwa. Ale w danym momencie nie można by jeszcze zwłaszcza w armii stworzyć od razu przekonania, że te życzenia mogą się zrealizować, że ten cel może być osiągnięty przez opuszczenie Francji i zjednoczenie się z Rosją". Książę Józef odepchnął propozycję i wkrótce potem wszystko odsłonił Francji. W tajemnicy zachował tylko osobę pośrednika. 17 lutego Serra donosił już o pomysłach Aleksandra do Paryża.

Książę Adam odetchnął z ulgą. Dnia 24 lutego pisze matce: „Czaił się Kain na brata swego, ale się pogodzili i nie będzie nic z tego, coś nasz sławny pojedynek na to wypadnie". I dodaje: „Polowania na lisa pono tą razą nie będzie i przewlecze się to do innej pory, nie wiem, czy dla zdrowia i dla nerwów to lepiej będzie. Ja się z tego cieszę, że Ty przynajmniej, ma bonne Maman, możesz sobie spokojnie spać i że Cię trąba dojeżdżaczy nie będzie budzić". A do cesarza, zdając mu dokładnie sprawę z przebiegu swych posunięć warszawskich, dokładnie, lecz bardzo oględnie, by go nie urazić, pisał: „Troska i żal, które odczuwam z tego powodu, że mądre i szlachetne zamiary W. C. M., które powinny by się stać źródłem sławy jego panowania, a szczęścia mego kraju, nie mogą być wykonane od razu sposobem, jak tego W. C. M. pragnie, te żale mówię, są zmniejszone tylko nadzieją, że W. C. M nie da się zniechęcić tą pierwszą próbą, że będzie trwał w swych szlachetnych intencjach i że przyszłość może niedaleka wskaże moment, kiedy z powodzeniem będą mogły się urzeczywistnić".

Czy wierzył w to istotnie, czy pragnął tylko utrzymać Aleksandra na linii tej nowej decyzji, trudno odpowiedzieć stanowczo, w każdym razie ponowił dla siebie prośbę o congé absolu. „Przyszłość jest tak niepewna i wypadki mają bieg tak szybki, że nie mógłbym nie pragnąć dymisjij. Ta formalność nie zmieni w niczym mego stosunku i mego oddania dla W. C. M., a będzie mogła mnie uratować od krwawych kłopotów lub też

uzdolni mnie bardziej do służby dla W. C. M. Zawsze gorąco pragnąłem złączyć sławę i interesy W. C. M. z interesami mego kraju. Będę zawsze gotów pracować z największą gorliwością dla tych dwu celów. Toutefois, aucun de mes sentiments n'étant caché à V. M. depuis quinze ans. Elle sait que mon premiér intérêt, mes premiers voeux doivent être pour ma patrie". A ponieważ Aleksander znał lepiej i prawdziwiej istotę dążeń księcia, i samego księcia od prawie wszystkich jego rodaków, nie dał mu tej wolności, do której ten tęsknił, a bez której nie czuł się on w prawie działać — nawet dla Polski. Księciu nie pozostawało nic innego, jak zejść w nicość, ukryć się, wojażować. Z tej nullité nie wyrwą go minimalistyczne zabiegi kresowców, Lubeckiego, dwu Lubomirskich, Platera, którzy pod wodzą Ogińskiego, do niedawna demokraty, teraz tajnego radcy i senatora petersburskiego, od kwietnia, a już stanowczo od maja 1811 starają się o nadanie formy nieuchwytnym obietnicom cara co do Litwy. Nie dziw, że Ogiński najbardziej odpowiadał Aleksandrowi. Sam nie miał żadnej myśli stałej i nie licytował nigdy wzwyż, a w lot wraz z przyjaciółmi przyoblekał każdorazową koncepcję monarchy w artykuł. A potem zaczynali rzecz od nowa, łudząc innych, ale i siebie, że ot, już w najbliższym czasie powstanie pod jego berłem wyodrębnienie Wielkiego Księstwa Litewskiego, może nawet otrzyma ono nazwę Królestwa Polskiego, że zachowane tam zostaną stare formy i zwyczaje samorządu szlacheckiego, może język w urzędach, że powstaną nowe tytuły, godności i prerogatywy dla wielkiej szlachty, że nie będzie trzeba rozwiązywać drażliwej sprawy chłopskiej i że to wszystko da się osiągnąć bez żadnych ofiar materialnych z ich strony. Nie wyrwą księcia Adama z nicości ani te pomysły, ani bezpośrednie apele reorganizatorów Litwy, bo na tyle od nich trzeźwiejszy i mimo wszystko znający do dna Aleksandra rozumiał on doskonale, że ani wówczas, ani potem nie mogło być z tej mąki chleba dla Polski. Ale nie mogą go również pociągnąć i maksymalistyczne posunięcia warszawskie.

Grudniowy sejm roku 1811 był sejmem jedności. Mimo sprzeczności dążeń, i sejm przez opozycję, i rząd przez ministrów dążyli do tego samego celu. Naczelnym hasłem była służba narodowa, troska o materialny byt państwa, w którym widziano zaczątek odrodzonej dawnej Rzeczypospolitej, dla którego nie wahano się obciążyć byt wszystkich. I rząd i opozycja odwo-

ływały się jednocześnie do najwyższego, zdaniem ówczesnego pokolenia, arbitra, do osoby Napoleona. Co powie cesarz Francuzów, widząc anarchię w stworzonym przez siebie państwie, wołał Godlewski, co myśleć będzie o Polakach protektor, pytał Matuszewicz, kiedy dowie się, że zachwiali bytem wojska swego przez politykę oszczędności?

Z powodzi sprzecznych kierunków i poglądów wypływała jedna wspólna formuła, zrozumiała dla wszystkich i tą prostotą pociągająca, jedno hasło zespalające dążenia wszystkich i tym właśnie silne, wyrosłe w duszach polskich, a przez złudzenie włożone w usta cesarza Napoleona, okrzyk jeszcze niewypowiedziany, lecz już wiszący w powietrzu: Polska żyje!

Choć bliższy tym drugim nastawieniom wewnętrznym, książę i z nimi iść nie może w swej pozycji. Musi czekać na wypadki. A wypadki potoczyć się miały całkiem inną koleją niż ta, którą on przygotowywał w roku 1811.

4. Rok 1812 przekreślał całą jego przeszłość: Polska c a ł a wstawała przeciwko Rosji pod nominalnym przewodem księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, postawionego na czele konfederacji generalnej Królestwa Polskiego. Polska cała jest w ruchu: w administracji, w służbie dla wojska, w polu. Jeden książę Adam jest bezczynny, w najgłębszej rozterce duchowej; czerwiec, miesiąc nadziei i entuzjazmu dla całego narodu, jest dla niego miesiącem udręki piekielnej. Żądano odeń wypowiedzenia się, akcesu do konfederacji generalnej, a on, wciąż jeszcze nominalnie w służbie Aleksandra, czuł się wobec Aleksandra teraz bardziej związany moralnie, niż kiedykolwiek. Książę walczy ze sobą. Radzi się matki. Decyzja przychodzi mu z każdym rokiem trudniej, a w tej sprawie jest prawie nie do powzięcia. Zamyka się na wsi w Sieniawie, zrywa się i opada, łamie w sobie, cierpi. „Grâce vous soit rendue, Sire, pisał do Aleksandra 4 czerwca, de m'avoir permis de rester dans ma retraite! Je m'efforce dans cet asile d'échapper au conflit de sentiments et de devoirs auquel je suis exposé. L'aspect des évènements loin de me tranquilliser sur ce sujet redouble mes craintes. Patrie, famille, amitié, reconnaissance, opinion publique, d'un côtè ou de l'autre, tout ce que l'homme doit aimer et révérer dans la vie vont être en jeu et probablement devenir contradictoires".

— „Mimo wysiłków rozsądku, które czynię, aby się natchnąć spokojem, który winno mi dać postępowanie dotąd bez zarzutu — pisze do matki 12 czerwca — nie mogę się obronić przed smutkiem i pewnego rodzaju stałym beznadziejnym lękiem (angoisse), rozważając moją pozycję i wszystkie rafy i trudności, które mnie otaczają ze stron wszystkich. Trudno jest sądzić mnie i sądzić o tym, co przechodzę, komuś, kto nie był w tych przeróżnych sytuacjach, przez które przechodziłem. Jest to choroba, na którą tylko czas i wypadki mogą przynieść lekarstwo, jeżeli zresztą może się znaleźć lekarstwo radykalne w mym przypadku". Z niecierpliwością i drżeniem czeka na wieści o zdarzeniach warszawskich. „Ten szczęśliwy obrót spraw, pisze 24 czerwca, nie uczynił na mnie jeszcze wrażenia radości całkowitej i trwałej (soutenue). Czuję jeszcze wielki ciężar na sercu, którego nie zdejmie niczyje zdanie i który ustanie wtedy dopiero, kiedy z h o n o r e m wydobędę się z dwuznacznej pozycji, w jakiej się znajduję, kiedy zobaczę siebie w sytuacji, która mi pozwoli i ś ć z a m y m i u c z u c i a m i, zastosować postępowanie zdecydowane, jasne i nie wzbudzające żadnej wątpliwości"...

W rozterce między honorem, a uczuciami zwycięża głos honoru. Książę 4 lipca wybrał. Do Aleksandra zwrócił się z błagalnym listem o dymisję, listem nabrzmiałym szczerością i bólem prosił o wyrozumiałość ludzką dla siebie. — „Jak długo mogłem, wywiązywałem się z gotowością i lojalnością z obowiązków nie tylko wobec osoby W. C. M., ale nawet wobec cesarstwa, w każdej okazji spełniać mój obowiązek było moim jedynym pragnieniem, teraz nakazuje mi on rozwiązać więzy, które mnie zatrzymywały w służbie rosyjskiej. En m'y conformant, en conjurant V. M. I. de ne plus me refuser mon congé absolu mon coeur éprouve plus que jamais les sentiments qu'il vous a voués".

W liście do równego przyjaciela, pisząc do Stroganowa, tłumaczy się jaśniej: „Wierny względom, które winienem jeszcze mym dawnym stosunkom i chcąc je wyczerpać do dna, postanowiłem usunąć się stąd. Jadę do wód. Ale ten stan przejściowy i zamierzenie nie jest do wytrzymania na długo, chyba, że zgodziłbym się uciec z mej ojczyzny, zerwać więzy najsilniejsze, devenir un réprouvé we własnym swym ognisku rodzinnym". A dodaje: „Kosztowało mnie niepomiernie wypowie-

dzieć się przeciwko wam, ale kosztuje powyżej możliwości wyrażenie tego, że nie mogę pracować nad odbudowaniem mej ojczyzny".

Nie lubię słów patetycznych, a jednak naprawdę trudno jest znaleźć coś bardziej rozpaczliwego, jak ten monolog księcia Adama, o walce pomiędzy obowiązkiem przyjaźni a obowiązkiem narodowym, pomiędzy najświętszymi uczuciami patriotycznymi a uczuciem przywiązania do władcy!

Książę opuścił Sieniawę, jeżdżąc odtąd przez Bardjów do Pesztu i Piszczan, do Karlsbadu i Wiednia. Jest dość daleko od kraju, by nie być zamieszanym w wojnę, a dosyć blisko, by o wszystkim wiedzieć dokładnie i szybko.

Na swym dobrowolnym wygnaniu książę wciąż jeszcze przeżywa swój bolesny dylemat. „Nie chciałbym, żeby rozumiano, że wygrane tylko krokami kierują, pisze do matki z Wiednia 3 września 1812, co by się zdało, wyjeżdżając natychmiast". „Wyznaję zresztą — w liście z 3 października — że okrutnie bym rad uniknąć ofiary dobrego imienia, nad którą sroższej być nie może. Opodal w przyszłości rzecz się mniej czuje i rozeznaje, lecz gdy do ofiary już się przychodzi, wtedy dopiero całą jej wielkość i trudność czujemy i tego właśnie doznałem. Po długiej służbie, nosząc jeszcze jej tytuły, rodzaj ucieczki bez uwolnienia byłby plamą na całe życie, którą zmyć eksplikacjami trudnoby". Zresztą ojciec mu pisał, że jeszcze „ani za wcześnie, ani za późno się wypowiedzieć". „Myślę, że nie należy się lękać tego za późno, raczej jeżeli mówić o jakimś za, to raczej o za wcześnie" (pisze 21 października).

Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, jak w miarę powodzeń Napoleona, ale i rosnących, a nieoczekiwanych trudności, jego sytuacja, własna jego księcia Adama pozycja urasta w oczach części czynników kierowniczych Warszawy.

W toku zabiegów u Mareta o sfinalizowanie sprawy polskiej jeszcze przed zakończeniem wojny, we wrześniu 1812 zjawił się z ich strony pomysł ofiarowania odbudowanej Polski, która składać się miała z Księstwa, części lub całości Litwy, oraz może Galicji, — samemu Napoleonowi. W tej koncepcji przeznaczano księciu Adamowi rolę jakiegoś wicekróla z ramienia cesarza Francuzów.

Choć niezupełnie zgodny z własnym współczesnym, a i później przed Aleksandrem rozwijanym pomysłem księcia utwo-

Ryc. 4.

Cesarzowa Elżbieta Badeńska, żona Aleksandra I.
Według portretu Vigée-Lebrun.

rzenia z całej Polski sekundogenitury rosyjskiej pod władzą najmłodszego, wielkiego księcia Michała, projekt Mostowskiego i kolegów „trochę zawrócił (mu) głowę" i wciągnął z powrotem do akcji narodowej. Niezadługo wejdzie on do niej w innym, bardziej zdecydowanym charakterze, wzywany ponownie przez tych samych ludzi. W listopadzie—grudniu, w dobie odwrotu, Berezyny, przelotu Napoleona przez Warszawę — podejmowali oni ryzykowną, a niepewną robotę porozumiewania się bezpośredniego z głową państwa, z którym Księstwo było w wojnie, oni, ministrowie tegoż Księstwa. A czynili tak bez wiedzy swego króla, w największej tajemnicy przed sojuszniczą Francją, bez wiedzy i poza plecami nieobecnego jeszcze w Warszawie naczelnego wodza wojska polskiego, księcia Józefa. Postanowili zwrócić się do Aleksandra z propozycją przyłączenia Księstwa do Rosji, pod jego władzą i z odrębną konstytucją, którąby się oparła na konstytucji 3 maja lub warszawskiej, odpowiednio odmienionej. Rozpoczynali wielką intrygę, kierowali do jeszcze nie całkowitego zwycięzcy osłonięte pozorami rokowań błaganie, zdając się z góry na jego łaskę. Czuli jednak całą kruchość podstaw swego działania [1]), szukali więc opieki i podpisu kogoś, kto im się wydawał od nich tyle bardziej wpływowym i inaczej niż oni odpowiedzialnym. Oddali rzecz w ręce księcia Adama A on, wbrew swym dotychczasowym wahaniom i wątpliwościom, zdobył się od razu na decyzję stanowczą. Papiery ministrów przesłał carowi 6 grudnia, a nie otrzymując odpowiedzi, ponownie 27 grudnia sprawę całą wyłożył Aleksandrowi i uzupełniając ją w duchu własnej koncepcji, od siebie zagadnienie gruntownie oświetlał. Długo czekał na odpowiedź. Nie wiedział, że jego umyślny (Kluczewski), zatrzymany przez Austriaków na komorze pod pozorem kwarantanny, z trudem dojechał do miejsca przeznaczenia. Austria listy jego przeczytała i następnie odsłoniła ich treść i w Anglii, i Napoleonowi, kompromitując go na obie strony naraz. Zaniepokojony długim brakiem odpowiedzi książę Adam z Sieniawy ruszył za cesarzem, podążając przez Lwów i Dubno naprzód do swych posiadłości wołyńskich.

Tymczasem sytuacja zmieniła się do gruntu. Rząd warszawski z radą konfederacji generalnej wraz z wojskiem opu-

---

[1]) Tu całkowicie piszę się na zdanie Askenazego przeciw Smolce.

ścili Warszawę w pierwszych dniach lutego 1813 (do 5-ego). Cofali się na Kraków. Choć odcięty od stolicy, rząd pozostawał w konspiracyjnych z nią stosunkach, przynajmniej z pozostałymi tam władzami i niektórymi osobami z towarzystwa.

Kraj jęczał pod ciężarem okupacji. Wojska rosyjskie zalewały go rekwizycjami, gwałtami, samowolą. Generałowie rosyjscy czekali tylko nowych nadań na ziemiach zdobytych. Utworzona na terytorium Księstwa pod wodzą Łańskiego Rada Najwyższa Tymczasowa (13 marca), choć mająca w swym składzie dwu Polaków, była organem władzy obcej, a przy tym narzędziem bardzo ostrego ucisku. Wyłoniony z rad departamentowych Księstwa Komitet centralny ledwo mógł się upominać, a i to bez powodzenia o najgorsze krzywdy. Starzy przyjaciele wśród Rosjan z Nowosilcowem na czele, zrzucają dawną skórę i są już co najmniej dwulicowi. Książę wreszcie w Dubnie otrzymał od Aleksandra odpowiedź (11 lutego): znany list z 13/15 stycznia 1813 dla siebie bardzo pochlebny, więcej niż zawsze serdeczny, i jak się wydawać mogło, zawierający zapewnienie gotowości wytrwania na stanowisku poprzednich obietnic. Ale żądał Aleksander od Polski — pozostawania w spokoju rządu i konfederacji, oraz wojska możliwie najmniejszego w Warszawie, wzywał ją do współdziałania ze sobą. „Ainsi tout ce que les Polonais feront pour aider à ces succès (Rosji) sera fait en même temps pour réaliser leurs espérances". Wzywał do zawarcia z nim formalnego „traktatu sojuszniczego po okupacji kraju, przez rząd Księstwa", samego zaś księcia nie zapraszał do swej kwatery głównej, raczej przeciwnie namawiał do pozostawania tam, gdzie się znajdował, myślał, że był w Sieniawie.

Książę otrzymane od Aleksandra papiery posłał rządowi warszawskiemu do Krakowa, sam zaś — wbrew radom cesarskim — udał się do Warszawy, gdzie przybył 16 marca, i skąd niezadługo mimo poważnych wątpliwości ruszył dalej w ślad za Aleksandrem do Kalisza. Pobyt tam księcia Adama (od 30 marca do 8 kwietnia) — należy dla niego do najbardziej przykrych. Zamieszkał w Kaliszu u Kazimierza Lubomirskiego, przez którego wszedł w stosunki z zaczynającym się wśród panów kresowych sprzysiężeniem tajnym, przez niego zetknął się po raz pierwszy osobiście z Lubeckim. Stykał się także z wojskowym spiskiem rosyjskim przez Wołkońskiego (ale i „mały Sergiej" już „nam nieprzychylny"). Zresztą kto nam jest tam

przychylny, wszystkim przeszkadzamy. Bo Prusacy — butni i buńczuczni już czują, że się w Polsce odgryzają, Rosjanie niechętni, zimni, opryskliwi. Dawni podwładni księcia urośli w pierza i nie zapominają mu tego okazać. Konstanty robi mu awanturę. A Aleksander, jak to Aleksander: przez trzy godziny każe mu antyszambrować, nim go przyjmie, niby to łaskaw, a łaje go za to, że „przyjechał i może wszystkie interesa jego i nasze popsuć". Długo z nim rozmawia, raz 30 marca, drugi 5 kwietnia, na pożegnanie publicznie go całuje i nie daje żadnej odpowiedzi na przedłożenia.

Nietylko to: Jak zawsze na pozór szczery, mówi z serca, odsłania niby siebie, obawia się wciąż Prus i Austrii, rzekomo trwa przy swej koncepcji. Trzeba żeby nikt nie wiedział, ani się domyślał, że „tu jeszcze o Polskę chodzi, żeby to było tajemnicą, póki rzecz na jaw nie wyjdzie". A mimochodem, od niechcenia puszcza, na czym mu głównie zależy: „Myślą jest cesarza teraz przez rząd centralny zebrać posłów i deputowanych i z ich grona posłać deputację do księcia Józefa dla przedstawienia potrzeby nierozlewania krwi i ułożenia się o rozejm. Że zaproszą, aby rząd i wojsko posłali do cesarza o swoim losie umawiać się. Że to będzie, aby zawiązki wojska zachować". A dalej, jako rzekoma konkluzja: „Że potem, jak się wszystko skończy szczęśliwie, Rosja przy traktacie powinna Księstwo dostać, a że potem cesarz sam zresztą, jak u siebie mocen, uczyni bez hałasu, jak dla Finnów uczynił".

A nazajutrz — wszystko na opak przedstawione dla Austrii w rozmowie cara z Lebzelternem [1]). „Widziałeś tu zjawę, mówił Aleksander, robiąc aluzję do księcia Czartoryskiego. A więc bądź spokojny, nic nie wpłynie na zmianę mych zasad i sposobu postępowania i u was będą mieli możność pełnego ze mnie zadowolenia". „Nie wszedłem jeszcze z Czartoryskim w szczegóły. Mówi mi, że Polacy bardzo się uspokoili i całkowicie są zdegustowani do Napoleona, że chcieliby, ażeby ten stan rzeczy się skończył i to wszystko nic nie znaczy". „Ja ich (Polaków) znam, mają tylko wiatr w głowie, nie można z nimi niczego zrobić. Umyślnie nie byłem w Warszawie i w ogóle moje postępowanie w Księstwie winno znaleźć aprobatę waszego dworu, myślałem tylko o tym, by nie rozbudzać waszych podejrzeń".

---

[1]) W raporcie 26.IV. — widocznie pomylone daty.

Tego oczywiście książę Adam nie mógł wiedzieć. Ale wiedział, że ze wszystkimi pytaniami swymi został w niepewności i że cesarzowi zależało na jednym: aby księcia Józefa nie wypuścić z Księstwa. Do tego też zaraz się zabrał z całą energia.

Jako minister wojny i wódz armii zdziesiątkowanej, lecz nie zniszczonej, Poniatowski po powrocie do Warszawy znalazł chaos powszechny. W powszechnym odwrocie i bezładzie tylko on i resztki armii polskiej pozostały nietknięte przez zarazę moralną. I on pod naciskiem okoliczności musiał się cofnąć, a cofając się na Kraków z kilkunastu tysiącami zreorganizowanych ludzi, miał zdemoralizowanych Sasów na prawo, Austriaków za sobą, a za nimi naciskających Rosjan, którzy nieustannie po cichu porozumiewali się z Austriakami.

Wtedy to, w Krakowie nadszedł moment stanowczy. Książę Józef musiał wybierać między dwiema koncepcjami. Za pierwszą mimo różnic odcieni jednolitą w sobie byli prawie wszyscy. Chciano go zatrzymać w Księstwie. By go zniszczyć i rozproszyć, ostatni wyraz Polski wolnej, jak do tego parli i Rosjanie, i Austriacy. By móc czekać i zapewnić sobie ostatnie oparcie na wszelki wypadek, jak tego pragnęli ministrowie, konfederacja i Zamoyski, sercem już idący za Rosją. Intryga gnieździła się w otoczeniu księcia Józefa. Tajna korespondencja biegła z Warszawy do Krakowa, emisariusze (Konstanty Czartoryski, Linowski, Szaniawski), jeździli tam i z powrotem, a najgłośniejszy książę Antoni Radziwiłł, przedstawiciel stronnictwa rosyjsko-pruskiego, pochwycony w Krakowie, wypędzony stamtąd został 10 kwietnia. A poza nimi wszystkimi przez nich lub bezpośrednio sam działa książę Adam. Pisze do Poniatowskiego 16 kwietnia — jako rodak, jako krewny, jako przyjaciel. Przemawia w imieniu Aleksandra. Rozważa trzy możliwości: przebicia się do Galicji, rozpoczęcia dywersyjnej ofenzywy w Księstwie, zawarcia rozejmu z Rosją. Jest za tą ostatnią: chciałby zachować na ziemi polskiej zarodź przyszłej armii polskiej u boku koalicji, jako zagwarantowanie pewnej choćby niezależności kraju okupowanego przez Rosję. Ale choć pragnie tego gorąco, nie napiera wprost na księcia Józefa i pisze dyskretnie, jak zawsze: „Que Dieu vous inspire et vous donne de l'énergie pour exécuter ce que vous avez jugé être bon".

Księcia Józefa otacza już teraz szczególna atmosfera rozkładu. Każdy myśli o zapewnieniu sobie schronienia na wy-

padek katastrofy ostatecznej. Jedni starają się wydostać za granicę, inni chowają się w swoich dobrach. Dezercja ogarnia nawet wojsko. Pustka otacza osobę wodza. On jest sam, z Bignonem u boku i swymi żołnierzami, jako oparciem. Walczy z knowaniami, ze spiskiem swego otoczenia, z przeszkodami, które tworzą rozkazy i przeciwrozkazy króla saskiego i samego Napoleona. Z tej sytuacji tak trudnej, z której jedyne wyjście — w pewnym momencie — przynajmniej dla siebie widzi w samobójstwie, książę Józef wychodzi zwycięsko. Żadnej z ewentualności księcia Adama nie przyjmuje, wybiera coś innego, — rozwiązanie napoleońskie. Ukryta nadzieja mas polskich, miłość i wierność żołnierza, honor, sumienie ,instynkt wodza — i głębszy interes narodu zwyciężyły uproszczoną logikę bierności i rozpaczy. Powtórzył się dramat z r. 1812, spotęgowany przez tego, który wówczas przechodził piekło rozterki, ale w odwróconej postaci. W duszy księcia Józefa konflikt honoru i miłości ojczyzny zamknął się triumfem harmonii obu tych obowiązków.

Korpus polski opuszczał ziemię ojczystą dnia 12 maja, w warunkach wojskowo najkorzystniejszych, ażeby walczyć na równinach Lipska pod rozkazami Napoleona — i tam znaleźć bohaterskie zamknięcie świetnej legendy.

23 października 1813 notował w swym dzienniku książę Adam: „Wiadomość o bitwie 18-go i 19-go pod Lipskiem, śmierć księcia Józefa głębokim żalem przejmuje. Upada, kiedy do dojrzałości talentu doszedł. Za co nie usłuchał rad dobrych! Co za żal!". I zaraz wyraz bólu i głębokie poruszenie sumienia, przyczajone w podświadomości.

„Varsovie est en pleurs [1]). Tout le pays sera couvert de crêpes. Biedny książę, nigdy szczęścia nie znał, całe jego życie przeszło w trudach, w gryzieniu się". „Nie możemy się uspokoić (z Kropińskim), nad stratą poniesioną przez kraj. Biedny książę, wszystko nam staje przed oczyma w owym strasznym dniu, kiedy zginął wśród ginących jego ostatnich nadziei, wśród śmierci tylu swoich przyjaciół i towarzyszów. Biedna Polska i wszyscy, których jej los obchodzi, nawałą bied, żalów i smutku są pogrążeni. Pioruny nieszczęść jakby raz po raz w nas biją... Tak mało mamy ludzi. I ci do szczętu znikają".

---

[1]) List do matki z 2. XI. 1813.

Tegoż dnia rusza do Warszawy z promykiem nadziei „co do księcia Józefa. W Warszawie 4 listopada pisze: „Smutek okropny, śmierć potwierdzona".

I ostatnie o nim wspomnienie: „Chciał ginąć. Przeszyty kilkakrotnie... Tu trzeba ginąć z honorem raczej, jak żyć w hańbie". — Honor i służba Ojczyźnie w harmonii aż do końca.

5. Ubiegłe miesiące, od wkroczenia wojsk rosyjskich na terytorium Księstwa do śmierci księcia Józefa były pełne zdarzeń brzemiennych w następstwa. Odnowiła się i rozszerzyła koalicja, która miała zwyciężyć Napoleona, a podstawą jej było porozumienie angielsko-rosyjskie. Anglia była inicjatorką tego porozumienia a przygotowała je zwolna. Broniąc się przeciwko efektywnemu rozszerzeniu blokady, zajęła była poprzednio wszystkie kolonie Francji i jej lenników i zdobyła niepodzielne panowanie na morzach. Zarazem starała się opanować swe dawne pozycje na kontynencie i przede wszystkim umocnić punkty swego oparcia na wybrzeżach, nie wypuszczając z swoich wpływów południa Europy. Z powrotem zajęła Portugalię i usadowiła się w południowej Hiszpanii, ażeby stamtąd kierować ruchem przeciwfrancuskim na półwyspie i przygotować opanowanie południa Francji na 1813—14 rok, utrwaliła swe wpływy w Sycylii i uczyniła z niej od roku 1812 bazę wypadową dla działań w Italii, usadowiła się wreszcie w neutralnej Turcji w Konstantynopolu, by wypędzić stamtąd Francję i zdobyć tam środki nacisku na Rosję.

Przygotowując się do ataku frontowego, Anglia przystępuje do opanowania północy Europy, z dawnej wschodniej bariery Francji starając się uczynić pierwszą linię bojową, wymierzoną przeciwko Napoleonowi. Po wojnie rosyjsko-tureckiej, zakończonej pośpiesznie pod wpływem Anglii, polityka brytyjska, kierowana przez Castlereagh'go, prowadzi do pokoju rosyjsko-tureckiego. W połowie roku 1812 nowa sytuacja jest gotowa: przeciwko Francji, odciętej od południo-zachodu, zagrożonej na południu, wymierzona jest nowa koalicja, w której działać ma Rosja, Aleksander, pod protektoratem i w finansowej zależności od Anglii.

Po załamaniu się wielkiej wojny, wojny ludów, Anglia przystąpiła do stopniowego scalania całej Europy przeciwko Napoleonowi, z konieczności dając Aleksandrowi większe miejsce, niż to leżało w pierwotnych jej zamierzeniach. Pozyskiwa-

nie Prus, zaczęte w grudniu 1812, zostaje zamknięte w traktacie kaliskim rosyjsko-pruskim (28. II. 1813, uzupełnione w Wrocławiu 19. III). Rozpoczyna się przyśpieszone pozyskiwanie Austrii: za zgodę na Saksonię dla Prus i Polskę dla Rosji Austria ma otrzymać przede wszystkim Włochy. Lęk przed niewyjaśnioną sytuacją na polach walk hamuje jednak Austrię: poufne porozumienie rosyjsko-austriackie z 29 marca obciąża Rosję i trzeba będzie po pół roku nowego nacisku Anglii, by Austria wyszła ze swej pseudo-neutralności. Zmienne powodzenia wojenne po obu stronach każą jej liczyć na to, że uda się jej bez angażowania w ryzyko walki odegrać rolę zbrojnego mediatora. Anglia przeciwna tej mediacji zwleka z wykańczaniem koalicji. Trzyma ona rękę na wszystkich sprawach, bezpośrednio sił swoich nie angażuje w sposób bardziej zdecydowany i myśli o terytorialnym rozszerzeniu Hanoweru w Niemczech (dla swej dynastii). Działania wojenne późną wiosną i latem 1813 prowadzą do zagrożenia Austrii przez Napoleona, który kładzie ostatecznie rękę na Saksonii, a pozyskanie Anglii dla Prus przesądza zwłaszcza o stanowisku monarchii habsburskiej. Strona przeciwna porusza przeciwko Napoleonowi autorytety Moreau, wodza rewolucyjnej Francji, i Bernadotte'a, marszałka cesarstwa i szwedzkiego następcy tronu. Po odegraniu komedii rokowań w Pradze doprowadza do wypowiedzenia wojny przez Austrię (10 względnie 12 sierpnia) oraz do przystąpienia jej do koalicji. W Niemczech po stronie Napoleona pozostaje tylko król saski, książę warszawski. A w miarę cofania się cesarza ku Renowi przechodzą na stronę sojuszników pod naciskiem Anglii wszyscy dawniejsi lennicy Francji. Pod naciskiem Anglii dawne umowy stają się coraz bardziej wiążące: umowa w Reichenbach z 27 czerwca zostaje przekształcona w sojusz austriacko-prusko-rosyjski z 9 września, temu aliansowi Anglia w dwu umowach dodatkowych (z 30 września z Prusami i Rosją i 3 października z Austrią) zapewnia swą militarną i pieniężną pomoc, do końca listopada wprowadzając do aliansu także pozostałe państwa niemieckie.

Po dłuższych wahaniach, wbrew życzeniu Aleksandra, a pod naciskiem Austriaków alianci pod koniec roku 1813 łamią neutralność Szwajcarii i bez jej oporu przechodzą przez jej terytorium. Napoleon zmuszony jest ewakuować Holandię, którą obejmuje książę Orański, jako sojusznik koalicji: 11 grudnia 1813 Francja zmuszona jest uznać Hiszpanię wellingtonow-

ską. W połowie stycznia 1814 zaczną się rokowania Anglii i Austrii z Muratem, zakończone aliansem z królem napoleońskim, za cenę jego uznania. Wreszcie 14 stycznia stanie traktat między Szwecją i Danią oraz Danią i Anglią, odstępujący Norwegię Szwecji, która oddawała swe Pomorze Danii. Dzieło okrążenia Francji zostało zakończone. Jeżeli Anglia tak powoli zamykała tę obręcz wokół Napoleona, to dlatego tylko, że zajęta na innej płaszczyźnie drugą wojną o niepodległość amerykańską, odciągana przez walki i rokowania ze Stanami Zjednoczonymi, powoli zdobywała sobie pełną swobodę działania.

Od stycznia 1814 istnieje pełna koalicja antynapoleońska, czy też przeciwfrancuska, ale przy wielostronności swego składu jest to koalicja o mocnych przeciwieństwach wewnętrznych: angielsko-rosyjskim i austriacko-rosyjskim, w której panuje przewaga militarna rosyjsko-pruska i przewaga materialna Anglii. W miarę powodzeń te właśnie przeciwieństwa musiały tym silniej występować na powierzchnię i wymagały dokładniejszego określenia wzajemnego stosunku stron.

Już od wiosny 1813 określano stopniowo warunki, jakie postawić miano Francji, oraz wzajemne zobowiązania aliantów. Rozjemstwo, którego podejmowała się wówczas Austria, opierało się na następujących żądaniach: rozwiązanie Księstwa Warszawskiego, zwrot Illirii dla Austrii, wyrzeczenie się wpływów francuskich w Niemczech i zwrot miast hanzeatyckich, przywrócenie Prusom dawnych granic. W razie dalszych powodzeń miano ponad to żądać od Napoleona wyrzeczenia się Italii, Hiszpanii i Holandii.

W dobie rokowań praskich żądania te były dalej rozwinięte, zresztą przy formułowaniu ich liczono się tylko z interesami dynastii, narodów już nie dostrzegano, powracano do dawnej idei legitymizmu przedrewolucyjnego. Od Napoleona uzyskano zgodę tylko na wyrzeczenie się Księstwa Warszawskiego. Na razie jeszcze większych ustępstw nie wymuszono. Spółzawodnictwa we własnym obozie wystąpiły jaskrawiej. Aleksander miał w swym ręku Polskę i chciał ją całą zatrzymać dla siebie, Prusy zamyślał odszkodować w Niemczech. Hardenberg imieniem Prus dopominał się największego rozszerzenia na wschodzie, w myśl umowy cieplickiej (z 9 września) — do granic z roku 1805, w każdym razie do Pilicy i Warty z N. Śląskiem, zapewniał sobie posiadanie Gdańska, który był zdo-

byty w lutym 1814 roku. Zarazem — wbrew życzeniu Austrii — wpędził ostatecznie Saksonię do obozu napoleońskiego, by w razie powodzenia móc jej ziemie potraktować jako łup sobie należny. Austria, prowadzona przebiegle przez Metternicha, bała się obu sąsiadów, życzyła wzmocnienia Prus kosztem Polski i nie chciała jej wpuścić do Saksonii, Rosję pragnęła ograniczyć w jej nabytkach warszawskich i bała się niejasnych pomysłów Aleksandra w sprawie polskiej. Anglia prócz Hanoweru była zupełnie bezinteresowna w sprawach terytorialnych kontynentu. Dążyła jedynie do przebudowania Europy przeciwko Francji, do stworzenia konfederacji, któraby była „związkiem prawie całej Europy przeciwko samowoli i wiarołomstwu jednostki". W tym widziała wielki cel aliansu, dla niego gotowa była do ofiar z olbrzymiego kapitału kolonii, które zabrała poprzednio Francji, Holandii i Danii. Akceptowała umowę trzech państw co do zlikwidowania Księstwa Warszawskiego, na czoło wysunęła sprawę niezależności i odpowiedniej granicy dla Holandii, domagała się rozwiązania ligi reńskiej, uwolnienia Niemiec spod wpływu Francji i jej dynastii, przywrócenia Burbonów w Hiszpani, zniesienia rządów francuskich w Italii, czyli oddania jej Habsburgom, zamknięcia Bałtyku dla Francji przez oddanie straży nad dostępem do niego wzmocnionej Szwecji, odszkodowania przywróconej do Neapolu dynastii sycylijskiej. Jedno Castlereagh wyłączał stanowczo z dyskusji: a były tym sprawa morska i kodeks morski. „The maritime code never yet was made a matter of general discussion in any European Congress". Mówiąc inaczej, Anglia chciała zamknąć Francję w „granicach naturalnych", interesowała się głównie ujściem Skaldy i stworzenim bariery niderlandzkiej, natomiast wyrażała désintéressement zasadnicze w sprawie polskiej, uzależniając jej rozwiązanie od arrangement à l'amiable państw rozbiorowych.

W miarę posuwania się na zachód rozdźwięki w obozie alianckim rosną. Następuje większe zbliżenie między Anglią i Austrią. Metternicha prześladuje teraz strach przed Aleksandrem, który posiada na wschodzie Księstwo, na północy Saksonię (przez Departament centralny tymczasowej administracji krajów okupowanych w Niemczech) i w ten sposób zagraża wprost całej Austrii. Metternich chciałby zatrzymać akcję nad Renem, nie iść dalej, uratować cesarstwo napoleoń-

skie jako przeciwwagę Rosji w Europie i znajduje dla tej myśli oddźwięk w dyplomacji angielskiej. Przez Aberdeena, którego zresztą za to potem zdezawuują w Londynie, przeprowadza nową formułę granic dla Francji (Ren, Alpy, Pireneje), całkowite uwolnienie krajów leżących poza tą granicą od przewagi francuskiej, nie określa granic Holandii i Królestwa Sardynii, uzyskuje od Anglii zapewnienie zasady wolności handlu i żeglugi. A w odezwie frankfurckiej z 1 grudnia 1813, ogłaszając te nowe podstawy przyszłego pokoju europejskiego, koalicja oświadcza, że nie prowadzi wojny z Francją, lecz z przewagą Napoleona w Europie. O Polsce — jest już zupełnie głucho.

Warunki frankfurckie nie dały początku rokowaniom. Wojna potoczyła się dalej. W obozie aliantów ujawniły się nowe możliwości: Aleksander, otoczony rosyjską generalicją i międzynarodowymi „wizjonerami", chce iść na Paryż. Ma to być odwet za Moskwę, ale odwet „szlachetny": zwycięski car rosyjski chce odegrać rolę wspaniałomyślnego pacyfikatora Europy i Francji. Nosi się z myślą odwołania z Paryża wprost do narodu francuskiego, obalenia Napoleona, osadzenia na tronie Bernadotte'a. Do Paryża prą również sfery wojskowe pruskie: pragną zemsty za lata upokorzeń, zieją nienawiścią do Francji, liczą teraz na rozszerzenie Prus także i nad Renem. Inaczej Austria. Boi się Rosji i domaga jasnej odpowiedzi od niej w kwestii polskiej, zarówno lęka się usadowienia się Aleksandra w Księstwie, jak i przyjęcia przezeń tytułu króla Polski, drży o Galicję i nie chce oddać jej za Alzację, którą jej proponują. Nie ufa Prusom, ale za cenę wspólnego działania przeciwko Rosji gotowa jest zgodzić się na oddanie im Saksonii. Liczy na pomoc Anglii i żąda przed ostateczną decyzją orężną określenia stanowczego przyszłych wzajemnych stosunków międzyalianckich. Metternich jest tu inicjatorem ostatecznego rozbioru Polski i pogrzebania tej sprawy. Szykuje się do rokowań z Napoleonem, bezwzględnie przeciwny Bernadotte'owi, jako kreaturze rosyjskiej, wysuwa ewentualnie Burbonów, a przez inicjatywę generalicji austriackiej narzuca nowe posunięcia wojskowe, które mogą jeszcze rzecz odwlec.

W takiej sytuacji głos główny należy się Anglii, zwłaszcza, że jej pozycja wojskowa uległa ostatnio znacznemu wzmocnieniu: Wellington po Vittorii wkroczył na południe Francji, zajął jego znaczną część i pierwszy faktycznie prze-

ciwstawił rządom Napoleona rojalizm francuski. Castlereagh zjawia się z początkiem roku 1814 osobiście na kontynencie, z instrukcją, w której dokładniej jeszcze ujęto poprzednio postawione warunki Anglii. Celem jej jest utworzenie równowagi morskiej i militarnej mocarstw, zabezpieczenie kontynentu od przewagi Francji, stworzenie w tym celu stałych gwarancyj obronnych na przyszłość. Za pierwszy swój obowiązek uznaje uzgodnienie stanowiska aliantów, co musi poprzedzić rokowania ogólne z Francją. „Coiffé de Metternich", jak pisze Czartoryski, Castlereagh we Francji przewiduje utrzymanie Napoleona lub przywrócenie Burbonów, obie kombinacje jednakowo niemiłe Aleksandrowi. Mimo rozszalałej w Anglii agitacji „antykorsykańskiej", gotów on zahamować akcję wojenną i rozpocząć rokowania z Napoleonem na nowych oczywista warunkach, które wynikały ze zwycięstw alianckich. Takie rokowania rozpoczną się w Châtillon i wlec się będą od 5 lutego do 19 marca 1814 bez przerywania działań wojennych. Zależnie od wypadków na terenie walki, od zwycięstw Blüchera czy Napoleona, wahają się między dwu biegunami: pomiędzy brutalnym zerwaniem, do czego prowadzi postawa Razumowskiego, a porozumieniem jeszcze z Napoleonem, jak tego pragnęliby Metternich i Castlereagh. Austria wyraziła zgodę na ustąpienie Saksonii Prusom (8. I. 1814). Za kulisami pozostaje jedna tylko rozpalona kwestia: polska. Austria napiera na Aleksandra: nie można ruszać na Paryż, nie mając w kieszeni zapewnienia, że car tej sprawy nie zechce załatwiać samodzielnie i jednostronnie. Dochodzi do ostrego kryzysu w Troyes, do zawieszenia rokowań z Francją, po poufnego przeciwrosyjskiego porozumienia austro-pruskiego, za którym stanie Castlereagh. Aleksander zmuszony jest ustąpić: 14 lutego kryzys minął. Zwyciężyła Austria z Anglią, która w konwencji z 15 lutego sprecyzowała dalsze swoje zobowiązania. Rokowania z Francją w Châtillon znowu się nawiązują, i zaczyna się dalszy ruch wojsk alianckich, wzmocniony teraz przez Schwarzenberga, na Paryż, ale nieufność ukryta Metternicha do Aleksandra z powodu Polski nie ustaje, i nagle nabiera pozorów nowego uzasadnienia. W obozie „panów chrześcijańskich" zjawia się książę Adam (25 lutego w Chaumont) i wydaje się, że umyślnie sprowadzony został przez Aleksandra. „Mój przyjazd wszystkich zatrwożył... Że tu chodzi, żeby słow-

nie jakoś uspokajające dał cesarz zapewnienie, że o granice tylko układ swego czasu będzie potrzebny, ale ani o tytuł, ani o egzystencję (Polski)". I wszystko ma stać się na odwrót, niż to, dla czego książę pracował dotąd.

Książę zjawił się jednak nie wzywany przez cara, raczej przeciwnie, przyjęty „z największą dobrocią", lecz z wyrzutem, „że źle robił, że przyjechał". Przybył formalnie, jako delegat — Komitetu centralnego.

Wyłoniony, jak mówiłem, z dawnych rad departamentowych, tego ośrodka od roku 1811 opozycji społecznej przeciwko systemowi napoleońskiemu, w Księstwie powołany do pomocy Rady Najwyższej okupacyjnej, a po cichu prowadzony przez księcia Adama, Komitet centralny miał osłaniać społeczeństwo od ucisku czasu wojennego, a zarazem ułatwiać władzom okupacyjnym wykonywanie ich czynności. Mógł stać się wyrazicielem politycznych aspiracyj narodu. Nie schodząc z drogi określonej przez przepisy, lecz zachowując formalną przynajmniej lojalność wobec Fryd. Augusta, próbował w czerwcu 1813 apelować do względności cesarza i prosić o możność wysłania doń delegatów, by oddać się pod jego opiekę. Była to chwila, kiedy między Radą Najwyższą a społeczeństwem dojrzewały konflikty i w innej dziedzinie. Rada likwidowała symbole związku z królem konstytucyjnym, w administracji i sądownictwie ogłaszała siebie tylko za najwyższą władzę krajową, od sądów Księstwa — wymagała posłuchu swoim rozkazom. Sądy opierają się nieprawnym rozporządzeniom Rady. Następuje ostry zatarg, potęgujący istniejące zadrażnienia prowokowane z góry i z dołu przez władze okupacyjne. Cesarz nie pozwolił na przyjazd delegacji. Prośby, memoriały Komitetu miał zawsze przedstawiać Aleksandrowi sam książę Adam.

Długo się wahał, nim wyjechał. Miał pełną świadomość swej niewyraźnej roli. „Brązowa figura, pisze matce 8 maja, jest jakoby głosem na puszczy, którego nikt nie słucha ni z tej ni z tamtej strony, a wtedy trudno, żeby rzeczy szły". „Bardzo się boję, żebyśmy sami nie zostali les dindons de l'aventure, gdyż zdaje się, że wszyscy o sobie myślą". „Przeciwko wielu przeszkodom i przeciwnościom iść trzeba. Aż smutno czasem, lecz do końca serca tracić nie należy... Robię, co mogę, żeby służyć jednostkom i krajowi, ale to nie zawsze się udaje". Coraz mocniej przeżywa własną bezsiłę, czuje jej źródła. „Nie

umieją inni sądzić, nie znają się na czystości powodów. Ofiara największa krajowi: cierpieć na sobie fałszywy kolor. Rozmyślanie nad uczynionymi omyłkami, wadami — notuje pod 24 maja. Należało zaraz jechać. Lecz czyż można było. Należało zostać w głównej kwaterze. Jednak nic by się więcej nie uzyskało. Ludzie do pewnych okoliczności się tylko zdają, do pewnej rzeczy. Jeżeli nie w niej postawieni, roli dobrze nie wygrają. Mnie trzeba było w swoim być kraju i za nim walczyć i czynić prosto. Związek moskiewski krępuje i w roli środkowej, jaka stąd wypada, własności jakie mam, nie mogą się rozwinąć i okazać. Tak długie i najpiękniejsze lata, przebyte w tym stanie środkowym, gdzie skrytość, przygaszenie uczuciów, przykrości tajone zwyczajem się stały, musiały odjąć charakterowi swojej sprężystości, gdyż naginanym i ciśnionym zbytnio był. Lata też nadeszły, to naturalnym wadom wpływu dodało, przez zgryźliwość, odchęcenie się, lenistwo i brak istotnej nadziei".

Jeśli słuszna jest diagnoza własnej natury, sąd księcia o sobie samym zbyt surowy. Był w tym czasie może zbyt czynny, ponad miarę normalną, sam pisze 28 maja ze zwykłym superkrytycyzmem: „Kto kilka zająców goni, jednego nie upoluje i to mi się właśnie dzieje. Interesa, polityka, kobiety, poezja, historia, wszystko razem się rwie, wszystko razem się chce". — A pracowitość jego z maja 1813 jest wyjątkowo intensywna: wtedy w toku listów do cesarza sam ostatecznie dochodzi do ścisłego sprecyzowania swej koncepcji. Uwolnić kraj okupowany od ucisku, znieść nadużycia i tu, i na Litwie, ratować ludzi od zniszczenia, przywrócić powoli całą administrację krajową i przygotować stopniowe, etapami połączenie z nim Litwy, przez użycie do tego celu uruchomionej ponownie Rady konfederacji generalnej. Taki był jego plan, w chwili wyjazdu z Warszawy (14 czerwca).

22 czerwca zjawił się w Reichenbachu. Krążył za kwaterą główną przez ciężkie tygodnie. Podglądany przez Austriaków, szykanowany przez Prusaków i „brodaczy", był po staremu centrem odnawiającej się akcji polskiej po stronie koalicji. Wysunięty na czoło organizacji tajnej powstającej wśród Polaków kresowych, zbliżony tylko do Anglików, do Wilsona, który jednak stygnie w sympatiach do koncepcji polsko-rosyjskiej, przedstawił cesarzowi prośby Komitetu Centralnego

dnia 3 lipca. Po staremu gorący przyjaciel Greków, filhellen przed cesarzem, już w Warszawie wraz z Lindem odnawiał pomysły stworzenia akademii słowiańskiej, a teraz w przemowie do cesarza porusza strunę słowiańską problemu: „Nie chciej nam więc swoich (dobrodziejstw) odmawiać, ani zniszczeniu skazać najbliższą gałęź plemienia słowiańskiego" — W sprawie zasadniczej żadnej rezolucji nie otrzymał, natomiast „imperator raczył się był przychylić do większej części wyrażonych próśb", wydał ukaz, wprowadzający ulgi w systemie okupacyjnym, polecił wstrzymać prześladowania przeciwko opornym (22 lipca).

Książę napróżno zabiega o rozmowy z cesarzem. Pozytywnie niczego o rokowaniach zasadniczych nie wie. Dużo jednak przenika nieustannie w owych nieprzerywających się wizytach, spotkaniach, obiadach, rozmowach. Książę wie mniej więcej o wszystkim, ale nie dokładnie. Jednego natomiast nie wie: nie wie co zrobi Aleksander. 23 lipca myśli: „Nie wiedzieć, co dalej czynić i co począć z cesarzem. Czy siedzieć, czy jechać". 24 lipca: „Nie mogę stwierdzić, czy i jak czynić z cesarzem". 25 lipca: „Rozmyślanie nad fałszywością cesarza, któren Księstwo Prusakom obiecał i na nowy podział wydał". 9 sierpnia: „Czy zostać, czy wracać. Co charakter czyściej utrzyma i użyteczniej czynnym robi. C o d o n i e j p r z y b l i ż y. Gdyż i to także w uwagę przychodzi. Trudny jest kierunek w tak rozmaicie i przeciwnie pędzonej wodzie". 12 sierpnia: „Nie można wiedzieć czy (cesarz) szczery, czy oszukiwa, wszystkie przyczyny są, aby to ostatnie rozumieć. Nieczułość i zła wola bezwątpliwie". Ale natychmiastowo oczyszcza dawnego przyjaciela przed samym sobą: „Ale kto z bliska i z najgorszej strony zna cesarza, tego jednak nie poniża, złe nawet w nim nie ma systematu i charakteru".

Po przystąpieniu Austrii do wojny nie było już co robić w obozie alianckim, przynajmniej na razie. 14 sierpnia książę z niczym opuścił Peterswalde, by przez Warszawę udać się z powrotem do Puław na dwa miesiące rozmyślań, ale także wytężonej pracy historyczno-politycznej.

Tymczasem jesienią 1813 spadły na kraj nowe klęski żywiołowe, nowe ciężary, pod których uciskiem wprost upadał bezsilny zarówno właściciel ziemski, jak zwłaszcza chłop. Potrzeba obrony kraju wymagała umieszczenia kogoś pewnego

w najbliższym otoczeniu cesarza, by móc mu oświetlać wszystkie sprawy wszechstronnie, przy osobie Arakczejewa, który miał sobie powierzony referat spraw polskich. Książę uzyskuje na to zgodę Aleksandra. Wysuwa kandydaturę Szaniawskiego, który dotąd pośredniczył między nim a Komitetem Centralnym, był już z nim także organizacyjnie związany. Szaniawski mianowany przez Komitet (9 października, paszport otrzymuje 15 grudnia, wyjeżdża 22 grudnia) udaje się do kwatery głównej, aby tam obok Antoniego Radziwiłła, zabarwionego proprusko, obok K. Lubomirskiego, bardziej prorosyjskiego, reprezentować sprawę polską w duchu — prowarszawskim. Wzywany do Warszawy książę wreszcie zjawia się w stolicy 2 listopada, w momencie powszechnej żałoby po księciu Józefie, by jąć się nowej pracy, ale z ważną już decyzją za sobą. Podczas pobytu w Puławach nastąpił pierwszy wyłom w jego stosunku do Aleksandra.

Już w czasie przebywania w Reichenbachu, w toku rozmów z Anglikami wypłynęła myśl wysłania do Anglii poufnego posła, któryby i u osób rządowych, i w opozycji, i w prasie mógł bronić sprawy polskiej. Powstawała sytuacja paradoksalna: ażeby zmusić Aleksandra do takiego rozwiązania sprawy polskiej, jakiego on pragnął najbardziej, jakie miało mu dawać najwięcej korzyści terytorialnych naprzekór Prusom i Austrii, i wbrew niektórym Rosjanom, trzeba było uciekać się do intrygi, do tajnych działań w Anglii. Wilson wyrażał gotowość podjęcia się takiej misjji. Ale książę już nie ufał mu bez zastrzeżeń, bał się jego czysto „niepodległościowej" koncepcji. Wolał powierzyć ją komuś pewniejszemu, ściślej ze sobą związanemu. Pod ręką był F. Biernacki i tego książę wybrał. Dawny domownik, bibliotekarz puławski, wykształcony, ale dziwak niezupełnie normalny, obarczony chorobliwą ambicją i, jak się później okaże, na skutek tego bez poczucia miary, co pchnie go potem do haniebnej zdrady, nie nadawał się do tak delikatnej roboty. Ale był sekretarzem księcia, towarzyszył mu do Niemiec, zwierzał mu się na pozór bardzo szczerze i przystąpił do organizacji, którą książę zakładał wtedy z K. Lubomirskim. Później w Warszawie książę zmontuje szerzej ten związek sprostowania opinii. Wciągnie tam swych najbliższych: brata Konstantego, ociągającego się szwagra Stan. Zamoyskiego i może drugiego szwagra, młodego Leona Sapiehę, najbliższego współ-

towarzysza myśli i prac, poetę-kompozytora gen. Kropińskiego. Wprowadzi Kajetana Koźmiana, reprezentującego dawną Nową Galicję, Godlewskiego, parlamentarnego opozycjonistę, jakobina czasów warszawskich, przez którego sięgał do stosunków ze starego Księstwa, ale także najpewniej Linowskiego, Szaniawskiego, nawracającego się już wówczas z radykalizmu i jakobinizmu na reakcję, b. wodza warszawskiego towarzystwa republikanów, wykonawcę testamentu Kołłątaja — Horodyskiego — Dumańskiego. Przy osobie księcia w końcu roku 1813 powstaje w ten sposób zarodek organizacji, która ogarnie zachowawców czy reakcjonistów orientacji prorosyjskiej wraz z radykałami niepodległościowego zabarwienia. Organizacja ta obejmie niektórych ministrów Księstwa Warszawskiego w zmienionym składzie, przetrwa wojnę, utrzyma się za Królestwa Polskiego i na emigracji odnowi się jeżeli nie z tymi samymi osobami, to w każdym razie w większości z tymi samymi nazwiskami spiskowców. Przez nich obecnie książę zostanie najpewniej wciągnięty do wolnomularstwa warszawskiego, gdzie mu w loży św. Jana ofiarują w grudniu 1813 wysokie godności.

Przed samym wyjazdem z Peterswalde (12 sierpnia) książę od Stuarta otrzymał paszport i listy polecające do Anglii dla Biernackiego, któremu polecenia dali także Wilson i Solly. — Po powrocie do Puław książę zabrał się mocno do wykańczania pism do Anglii, które zaczął był wypracowywać jeszcze w Reichenbachu (28 lipca). Zamknął je ostatecznie 9 września, może nie bez udziału w tej pracy Horodyskiego, Koźmiana, Szaniawskiego i Józefa Szymanowskiego.

Książę Adam w tych pismach [1]) nie był bujającym w niebiosach iluzjonistą, piszącym „rzeczy piękne, dodatnio świadczące o autorze pism tego rodzaju, ale mało skuteczne". Raczej przeciwnie. Licząc się z naturalną u wszystkich Anglików bez względu na ich społeczne stanowisko, nieco po kwakrowsku uformowaną mentalnością, przeczuwając najbliższe powojenne, pokojowe, humanitarno-religijne nastawienie Anglii, książę w uzasadnieniu wychodzi z założeń ideologicznych, które tam musiały znajdować oddźwięk, z wszystkich humanitarnych zasad, operując pojęciami o prawach narodów pokrzywdzonych,

---

[1]) Wbrew Askenazemu i Wawrzkowiczowi, który powtarza ten sąd za swym mistrzem.

o misji Anglii, o jej przeznaczeniu do utrwalenia sprawiedliwości, by przejść następnie do rzeczy zupełnie pozytywnych i konkretnych. Zagadnienie rodziela na dwie części.

Załatwienie sprawy polskiej natychmiastowe. Skoro Aleksander z rąk swoich nie wypuści przynajmniej części zdobyczy polskiej, zamiast przyznawać mu ten łup częściowy i w ten sposób wzmacniać jego siły w Europie, lepiej łączyć z Rosją, ale jako osobne, samodzielne królestwo — całą Polskę. Czyniąc zadość pragnieniu Polaków, w ten sposób stworzy się dla Europy większe gwarancje bezpieczeństwa z tej strony. Książę nie ogranicza się do żądania pomocy od Anglii w imieniu Polaków; zgłasza gotowość postawienia jeszcze w czasie wojny polskiej siły zbrojnej, proponuje utworzenie przez Anglię legionu polskiego przeciwko Napoleonowi.

A co do przyszłości wysuwa potrzebę utworzenia w Polsce stałego centrum oddziaływania angielskiego. Proponuje urządzenie u nas ajencji tajnej, przez którą Anglia będzie mogła oddziaływać także na inne plemiona słowiańskie, sugeruje, że do tej roboty należałoby pociągnąć podróżnych, kupców, przemysłowców brytyjskich, którzy pod osłoną działalności gospodarczej podejmowaliby się także roboty politycznej między obu krajami. Koncepcja, instrukcja angielska dojrzewała, ale dochodziła do skutku powoli. „Angielska ekspedycja nadto się odkłada — skarży się książę przed samym sobą 30 sierpnia. Książę chciałby ją wysłać — i jeszcze się boi. Wreszcie 11 września następuje wieczorem wyjazd Biernackiego. „Bóg z wysoka, co na to patrzy, gdzie też zwycięstwo nada. Puszczam się pierwszy raz na awantury... Moja teraz kolej. Czy mi się lepiej, jak innym uda".

Stało się. Nastąpił pierwszy wyłom w stosunku Czartoryskiego do Aleksandra, ale jeszcze jakże połowiczny: książę wewnętrznie już się usamodzielnił, jest pełen zgryźliwości wobec cesarza, ale droga na którą wkroczył jest tak śliska, że choć wolny od konfliktu moralnego, będzie się tym bardziej musiał liczyć wobec cesarza z konsekwencjami rozpoczętej akcji. zwłaszcza, że nie była ona prowadzona ani wytrawnie, ani zręcznie.

Biernacki przyjęty powściągliwie i nieufnie przez Castlereagh, który go z punktu oblał zimną wodą, w stosunkach z Holland Housem, z Greyem, z Broughamem i przez niego lansujący

wśród szerokiej publiczności myśli, które mu książę przygotował w piśmie Malheurs de la Pologne depuis près de deux siècles[1]), jako substrat do akcji prasowej, na ogół źle poruszający się na nieznanym mu, trudnym w ogóle terenie londyńskim, nie miał mu ułatwić dalszej akcji na pochyłej scenie teatru europejskiego.

Tymczasem wypadki i głosy warszawskie miały znowu pchnąć Czartoryskiego do wyjazdu na zachód. Z inicjatywy Siemiątkowskiego postanowiono poruszyć dawne rady departamentowe, by spowodować opinię całego kraju, popierającą stanowisko Komitetu Centralnego. Opinie rad nie wypadły po myśli księcia: podkreślając krzywdy okupacji, prawie wszędzie akcentowały przywiązanie do dawnego monarchy. Mimo to Komitet Centralny mógł się oprzeć na tych wypowiedziach i na tej podstawie imieniem całego kraju powierzył księciu Adamowi misję ponowną do cesarza dla przedłożenia mu niedoli kraju i obrony wspólnych spraw narodowych. Choć „nerwy psują się znowu", Czartoryski w poufnych także stosunkach ze spiskowcami wojskowymi rosyjskimi, po rozwikłaniu spraw osobistych 2 lutego 1814 opuszcza Warszawę, 25 lutego przyjeżdża do Chaumont. Wpada w sam rozgwar między zwycięzcami. „ Przyjemności dworskich z kopyta doświadcza". Doznaje nieznośnego dla swej ambicji traktowania przez ludzi, i tym mocniej zacina się w sobie. „To pochodzi z miłości własnej obrażonej, że podług mego czucia nie dość dobrze mnie traktują, nie tak jak przyzwyczajony jestem od swoich, którzy mnie psują, wymagam i przę się wyżej, niż utrzymać się mogę, co psuje równowagę właściwą. Zawsze tonę i próżność jest wielka, dno niewarte wydatności, którą mi przypisali"... A przy tym, kiedy każdy jakoś myśli o sobie, urządza się, stara się podobać, przymilić „szus mój mylì ideé fixe, którą mam, to jest Polska i to wszystko, co do tego należy, wiele mi szkodzi i w przyjemności życia, i w możności podobania się". Wśród bolesnych doświadczeń ze stron wszystkich, niby jeszcze mający dowierzać Pozzowi, długo czeka na audiencję u cesarza i wreszcie się do niego dostaje. Po audiencji pisze matce, 8 marca: „A co jest

---

[1]) Oba memoriały ks. Adama — B. Cz. 5239. — Całość obszernie opracowana E. Wawrzkowicz, Anglia a sprawa polska 1813—1815 (1919).

pewne, że dobroć J. C. M. nie okazała się nigdy bardziej, jak teraz".

I dowiaduje się wreszcie o zamiarach Aleksandra: „Oznajmuje (on), że większą część Wielkopolski odda królowi pruskiemu, że Austria chce Kraków, ale że Wisła nadto piękna granica. Że trzeba, żebyśmy pamiętali, że jeżeli coś oddaje, to natomiast 7 milionów (tj. Litwę) oddaje nam". Aleksander zapowiada przyjazd do Polski, zwołanie odpowiednich ludzi — do pomocy sobie. Dla Czartoryskiego łaskawy, pozwala mu pozostać.

Książę spotyka się po raz pierwszy z Castlereagh'em i od razu się na nim poznaje: „Pewny, prosty sposób widzenia i czynienia, żadnym omamieniom i upiększeniom nie poddający się, zawsze rzeczy nagie widzi i dobrze jest uwiadomiony". Zaniepokojony obecnością Czartoryskiego, o którym mówią, że ma zastąpić w urzędowaniu Nesselrodego, popychany do tego przez Austriaków, przez Metternicha, Castlereagh postanawia księcia usunąć z kwatery alianckiej. Nasyła mu naprzód Pozza, a nie osiągnąwszy tą drogą żadnego rezultatu, widzi się z Czartoryskim osobiście i niedwuznacznie wygrywa przeciwko niemu mogącą go skompromitować misję Biernackiego do Anglii. Odsłania przy tym swój czysto angielski punkt widzenia. Teraz jedynie o położeniu Francji myśleć należy. Wszystko co mogłoby temu celowi przeszkadzać, rozbudzi tylko nienawiść w Anglii, „gdzie najwięcej spółdoznają sympatycznie z naszymi uczuciami". I osiąga swoje. „Podług tego, co mi teraz już był oświadczył, powiedziałem Castlereaghowi, że dla niego jedynie i żeby mu swoją dobrą chęć dla jego rządu oświadczyć, nie będę posuwał rzeczy, nikt nie życząc bardziej ogólnemu dobru pomóc, że się nawet stąd oddalę, ponieważ moja figura panów chrześcijańskich tak bezpokoi".

Przed usunięciem się uzyskał podpisanie przez cesarza ukazu o reorganizacji władz okupacyjnych w Księstwie (13.III.1814), załatwienie zleconej mu opieki nad dobrami radziwiłłowskimi i złożył mu wielki memoriał w sprawach polskich, 19 marca 1814. Wychodząc z założenia, że dla Polski i dla Rosji wspólną jest sprawa bezpieczeństwa zewnętrznego, stwierdza istnienie łączności obu organizmów i dowodzi, że w interesie mocarstwowym Rosji, dla jej sławy i polityki czynnej przeciw Turcji ustalenie systemu wobec Polski będzie gwarancją wpły-

wu na Słowian bałkańskich. W sprawie polskiej przewiduje konieczność postępowania stopniami. Proponuje utrzymanie rządu i konstytucji Księstwa, którą pragnie odmieniać częściami, przewiduje tu urząd osobnego namiestnika. Zamyśla przejść do stopniowego przyłączenia do Księstwa 8 gubernii litewsko-ruskich, gdzie należałoby od razu postawić na czele administracji żywioł miejscowy i przywrócić dawne urządzenia. Podkreśla konieczność rokowań o wolność handlu dla tego nowego państwa na Wiśle i Niemnie, w Gdańsku, Elblągu, Królewcu i Kłajpedzie, o wolny tranzyt przez Śląsk, o ścisły rozrachunek, o zwrot biblioteki Załuskich. Wypowiada się stanowczo przeciwko oddawaniu wojska polskiego wielkiemu księciu Konstantemu. Cały program przyszłych zabiegów wiedeńskich księcia jest już zupełnie gotowy.

W Chaumont, potem w drodze do Paryża, dokąd triumfalnie wjeżdżał Aleksander, w Paryżu, w orszaku, choć nie u boku zwycięskiego cara, dalej w podróży za Aleksandrem do Anglii, gdzie cesarz intrygował przeciwko rządowi swego brytyjskiego alianta, a książę Adam za plecami Aleksandra wyrabiał sobie angielskie stosunki przeciwko niemu, gdzie odnowił dawne przyjaźnie, a nawiązał nowe — coraz mocniej gustując w psychice, w mentalności, w sposobie bycia angielskim, Czartoryski nabrał pełnej znajomości sytuacji i ludzi. Rozgryzł Anglików, do dna przejrzał Talleyranda, Pozza, Steina — i Rosjan, z których wszyscy byli teraz Polsce nieprzychylni. Nie rozczarowywał się do Prusaków i Metternicha, bo znał ich zanadto dokładnie, związał się przyjaźnią z Kościuszką. Jasno widział, jakie perspektywy czekają Polskę. „Nie możemy spodziewać się niczego doskonałego — pisał matce 2 czerwca — po tylu nieszczęściach. Trzeba zadowolnić się najmniejszym dobrem i mieć nadzieję na lepsze potem".

Z Londynu, przez Niemcy i Karlsbad powracał w połowie lipca do Warszawy. Droga dalsza miała przez Puławy prowadzić do Wiednia — do walki ostatecznej o realizację tego, stopniowo krystalizowanego programu.

6. Od pokoju paryskiego (30. V. 1814) oczy wszystkich zwracają się w kierunku Wiednia, gdzie ma się zebrać kongres liczniejszy i świetniejszy niż kiedykolwiek. „Pogromca smoka i przywódca (conducteur) ludów", gustujący coraz bardziej w pochlebstwach, w kadzidłach uwielbienia, nie znoszący już

oporu, po staremu kokietujący wszystkich Aleksander podąża tam pierwszy. Po drodze zawadza o Puławy, gdzie podejmowany z przepychem, lecz i serdecznością składał hołd rodzicom przyjaciela, gdzie złożył przy świadkach nowe formalne zapewnienia oddania Polsce ziem litewsko-ruskich (20—21 września). Tam również między sprzysiężonymi odbyły się narady co do uzupełnienia utworzonego w Warszawie komitetu wojskowego, na którego czele stał generał Dąbrowski, reprezentujący dawną orientację napoleońską, a posiadający własną organizację wśród wojskowych powróconych do kraju. Wprowadzono doń księcia Adama, Godlewskiego, Horodyskiego, oraz spoza spisku Wojdę, prezesa komisji potrzeb wojskowych [1]). 23 września wieczorem książę opuścił Puławy, za Aleksandrem podążył do Wiednia, na swoim miejscu w organizacji zostawiając Kropińskiego.

W Wiedniu owiała go specyficzna atmosfera, którą bardziej niż pracą przesycone były rokowania o traktat: intrygi osobiste, polityczne, a nade wszystko miłosne, interesy pieniężne, bankowe, handlowe, afery wszelkiego charakteru, wszystko w jakimś szale zabaw, rozpętanym świadomie przez Metternicha. Kongres tańczy, a za tańczącymi, poza plecami Metternicha wszędzie po cichu posuwa się, oko i ucho policji Sedlnickiego, za każdym od najwyższych aż do najpodlejszych by potem o każdym wszystko powiedzieć „Franusiowi“ (Franciszek I.).

Zebrał się naprawdę wspaniały skład aktorów. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują monarchowie. Obok świadomie ukrytego, udającego stale dobroduszność, chytrego gospodarza, przed nikłym, we własnym nawet środowisku mało znaczącym Fr. Wilhelmem, wszędzie na pierwszym miejscu wspaniały, olśniewający Aleksander. — O popularność, o wpływy, o powodzenie wszelkiego rodzaju, spółzawodniczyć z nim umie spośród mężów stanu jeden tylko Metternich. Mimo niesłychanego lenistwa, zawsze czujny i w każdej sprawie od razu puszczający w ruch wszystkie sprężyny intryg, debater świetny, paradoksista i dialektyk, zręczny i przebiegły, a w każdej rzeczy

---

[1]) 1. Nota może księcia Adama 21 sept. 1814 B. Cz. 5220. — Note pour S. A. 22.7-bre 1814, może ręką Matuszewicza, uzupełniona inną ręką — tamże.

wiarołomny, „wyuzdany rozkoszniś", mający szalone powodzenie u kobiet, Metternich występuje i ze względów osobistych, i ze względu na obronę Austrii do walki z cesarzem.

Drugie miejsce — nie dla swych walorów osobistych zajmuje suchy, małomówny, uparty, a zacięty, z żoną typową Angielką u boku — Castlereagh. „Ma rozsądek, uczciwość, chęci zimne, ale prawe, widoki ograniczone, ale jasne i godziwe. Można zawsze się spuścić na to, co powie. Jest ministrem przezornym, lecz nie wielkim". Ale — reprezentuje wielkość najistotniejszą — Anglię. Za nimi zaraz szedł — Talleyrand. Odgrywa się teraz za lata nicości. Siedział w kieszeni i u Franciszka, i u Aleksandra, a mimo to potrafił wobec nich zdobyć się na pozycję zupełnie niezależną. Operuje jakimś niewytłumaczonym prestiżem pierwszego dyplomaty Europy o marce paryskiej. — Napuszony i nadęty, nieprzystępny i złośliwy, nieruchawy osobiście, a puszczający w ruch stosunki i znajomości, podstępne pomysły i bolesne dowcipy, jest prawdziwą wyrocznią w sprawach zasad i moralności, on cynik, bez zasad osobistych i publicznych: od niego przecie wyszła koncepcja legitymizmu, z każdym dniem bardziej terroryzująca wszystkich. Czwartym w ich gronie jest pruski „kanclerz" Hardenberg, rzetelny, stary, głuchy, spokojny służbista, a w życiu prywatnym i publicznym układny kompromisowiec, przez którego albo poza którym działają właściwe, namiętne, nieustępliwe, wojskowe czynniki pruskie, wygrywające każdą sprawę— naciskiem gwałtownym.

A potem nieskończony łańcuch zainteresowanych: dyplomaci mocarstw mniejszych, mali książęta wczorajsi i dzisiejsi, miasta, bankierzy, żydzi i ich agenci, pośrednicy, dziennikarze, publicyści. Przedpokoje wielkich i mniejszych tego świata zawsze są pełne tej ciżby: niby to docierają do Metternicha czy Talleyranda, do Besnardière'a czy Gentza, albo do kogoś mniejszego ,ale bardzo ustosunkowanego. Zabiegają, zalatani, kręcą się w kółko, bronią się i atakują, płacą i są kupowani, by dostać się wreszcie tam, gdzie rzeczy będą załatwiane. A rzeczy załatwiają się dosyć osobliwie. Kongresu właściwie nie ma. Plenarnych posiedzeń — prawie nie ma. Wszystko załatwia się na naradach państw koalicji, na naradach czterech. Potem — dojdzie i Francja. Faktycznie pięciu wszystko skończy, choć formalnie zaistnieją z czasem narady 8 państw. Sieć ko-

misji specjalnych przygotowuje materiał. Tam można niejedno skreślić, niejedno wprowadzić, i niejedno uzyskać. Wszystko popycha się drogą poufną, a najlepiej przez kobiety, czy raczej kobietki. Na balach i maskaradach, w salonach dawnych i nowych Wiednia, owej izbie wyższej reakcyjnej Europy, w buduarach i alkowach załatwia się naprawdę wszystko. Wśród gorących dysput o świętości ołtarza i korony, o słuszności, odwieczności, nietykalności praw arystokratyczno-feudalnych, wśród szeptów namiętnych, związane z Metternichem i policją austriacką, w kontakcie z wywiadem tylu państw naraz, — one pracują na obie strony, albo raczej na wiele stron równocześnie, wygrywane do wzajemnego szachowania się partnerów, ale i wygrywające swych patronów.

Rosyjską delegację w Wiedniu stanowi właściwie cesarz sam, osobiście, z licznym, osobliwie dobranym, drugorzędnym sztabem u boku. Jeden w tym sztabie Rosjanin, reszta to cudzoziemcy, marzący tylko o własnej karierze, ale ten jeden, kniaź Razumowskij, wielkość dawnych, katarzyńskich czasów, czuje się z nich najmniej Rosjaninem. Nie rozumie życia poza Wiedniem i na wszystko patrzy tylko ze stanowiska stolicy naddunajskiej. Obok niego urzędowym pełnomocnikiem Rosji na kongresie — jest kurlandzki junkier niemiecki, zimny, wyrachowany, drugorzędny Stackelberg. A dalej Niemiec bez ojczyzny, na usługach każdego, kto ma władzę i płaci, bez własnej myśli i bez żadnej linii, pnący się w górę, dbający tylko o siebie i „swoją kobyłę“ — Nesselrode. Inny Niemiec — subaltern Anstett, typowy skryba, piszący szybko, łatwo i płytko w każdej sprawie, jak każą, za, jak każą, przeciw, majaczący, o własnej dostatniej przyszłości. Korsykanin Pozzo, ambitny, mściwy i żarłoczny, zaprzedany Anglii, w służbie Rosji i starych Rosjan, ukryty wróg Polski, waha się między niepewną karierą z łaski fantasty — Aleksandra, a stanowiskiem para w restaurowanej Francji, o które czyni beznadziejne wysiłki. Capo, Grek do rdzenia kości, namiętny patriota Hellady, na usługach ściślejszej swej ojczyzny jońskiej, jeszcze tkwi w orszaku Nesselrodego, ale już bierze polot samodzielny i tony dochodzącego do wpływu dostojnika rosyjskiego. I Stein. Umysł głęboki, charakter niezależny, prawdziwy Niemiec, patriota przyszłej, nieistniejącej jeszcze ojczyzny, prawy i bezwzględny, w stosunku do Aleksandra krytyczny, służy mu o tyle, o ile

to służyć może Niemcom przyszłym, przed którymi z góry uprząta z drogi wszystko, co mogłoby szkodzić ich realizacji, a zatem i sprawę polską.

Do takiego na pozór bardzo skomplikowanego, a w gruncie rzeczy bardzo jednolitego świata: monarchów i ministrów, księży, zakonników i Rotszyldów, masonów i mistyków wszelkiego obrządku, a nade wszystko aferzystów wysokiego i niskiego lotu, wpadł książę Adam, samotny, ze swą jedną myślą— Polski, ze swym, teraz przebrzmiałym, teraz wszędzie duszonym hasłem, — obrony ludów czy narodów.

W Wiedniu miał być zupełnie sam. Szaniawski mógł mu być doskonałym pomocnikiem, sekretarzem, mógł świetnie wypracowywać wszelkie pomysły, nie potrafił być mu towarzyszem myśli. Książę Radziwiłł, piękny, miły, układny, subtelny i utalentowany artysta, książę Antoni, miękki, słaby, był jak wosk w ręku Prusaków, którzy robili z nim, co chcieli. Galicyjscy hrabiowie niedawnej formacji z Lanckorońskim na czele, pod batutą Goessa, z góry byli już bez zastrzeżeń cesarscy i usłużni.

Książę Adam samotny, ze swym zwykłym rozdwojeniem wewnętrznym, z odpychem obijał się o tych ludzi, starannie ukrywając głęboko w duszy tkwiący hamletyzm, który teraz wybuchł znowu gwałtownie. Tu spotkał — jak mówiłem — tę, która będąc jedyną wielką namiętnością życia, była zarazem dawniej i teraz przekleństwem, hamującym zdolność decyzji w jego i tak bardzo niezdecydowanej naturze. Tu spotkał i tę drugą; którą znał jako dziewczynkę, teraz rozkwitłą, piękną, mądrą i zręczną, gotową do usług politycznych w rzeczy najważniejszej, wielką damę, księżnę Dino. I poczuł dla niej — uczucie głębsze, związawszy się z nią — pewnego rodzaju — amitié amoureuse. Nowy konflikt do rozwiązania. „Długa niepewność, przeciwność i już nieustanne czekanie dwudziestoletnie i jej (cesarzowej Elżbiety) już od tylu lat obsłonione uczucie rozruszyły prawy porządek serca, nieszczęście niewiary jednej rozstrząsły, niektóre najdelikatniejsze zasady. Lecz to mnie nie uniewinnia, gdyż z serca darowałem i ona nie przebaczenia, ale miłości, czci i ubóstwienia godna". A z drugiej strony: „Sama (księżna Dino) jest dobra, miła, ale w części sfrancuziała, coś ma zimnego i roztrzepanego". Tyle krytycyzm. A bezpośredniość mówi w nim inaczej. „Dwie kobiety mnie także smucą, brnę

i wstrzymuję się. Dusza nie może się wznieść do stopnia prawdziwej górności, do jej wyższości".

A przecież tu w Wiedniu musiał on wytężyć wszystkie siły, by w tej przedostatniej godzinie dla Polski osiągnąć wreszcie to, co miało być dziełem całego jego życia. Czemu poświęcał całą swą dotychczasową twórczość. A rzecz to była niełatwa, zwłaszcza, że i formalna jego pozycja nie była prosta. Pełnomocnik rosyjski bez pełnomocnictw ma pokrywać ambicję Aleksandra wobec świata, ma osłaniać jego apetyty, ma być gwarantem wobec Europy jego bezinteresowności i liberalizmu. Przedstawiciel Polski, bez mandatu od społeczeństwa, mocny związkiem z Kościuszką, lecz z oporem Dąbrowskiego i intrygą Konstantego za plecami, ma walczyć z przeciwnikiem Aleksandra — Castlereaghem, z rzekomymi jego sojusznikami: Metternichem i Prusakami, przeciwko innym złowrogim pełnomocnikom Rosji — o możliwie największą, o możliwie najbardziej niezależną Polskę pod berłem imperatora, nigdy nie pewny całkowitego, lojalnego, pełnego poparcia swego władcy.

Polityka polska kongresu będzie stopniowym przystosowywaniem się pomysłów Aleksandra do „konwenansów" Europy i akceptowaniem częściowym przez Europę ustępstw, które car czynić będzie kosztem Polski. Wszystko to dokonywać się będzie przez Czartoryskiego, który z rosnącą — mimo chwilowych depresyj — pracowitością prawie wszystko sam czyni. Rozmawia z carem i z delegacją rosyjską, z towarzyszami dyskutuje i walczy z przedstawicielami innych mocarstw, zabiega drogę wprost i pośrednio, pisze, układa noty, przygotowuje memoriały, składa je i ich broni, wysuwa lub utrąca członków komisyj, podsuwa komisjom materiał do dyskusji, do odrzucenia lub do przyjęcia, załamuje się i znowu porywa do walki, w ciągłym, w nieustannym naprężeniu, opętany tą jedną myślą.

Aleksander jeszcze w sierpniu 1814, w instrukcji danej Nesselrodemu określił swoje zasadnicze stanowisko. Cesarz uważa Księstwo Warszawskie za swoją zdobycz osobistą, odmawia Europie prawa wtrącania się do urządzenia tego terenu, odrzuca podziałowe propozycje pruskie, uznaje, iż ustąpienie ziem Księstwa jest odszkodowaniem, należącym się Rosji za trudy wojenne, gotów jest jednak oddać Prusom Poznań i Chełmno, Austrii okrąg podgórski i Wieliczkę z Wisłą, jako granicą. Co się tyczy urządzenia ziem polskich pod swoim berłem, jest to spra-

wa, na którą nie pozwala mu odpowiadać Europie godność Rosji. W każdym razie Aleksander nie uchyla się od zagwarantowania Prusom i Austrii posiadania ich działów polskich.

Z takim programem: wcielenia całego Księstwa do Rosji i traktowania sprawy urządzenia tych ziem, jako wewnętrznej rosyjskiej, występował Nesselrode na pierwszej konferencji dnia 19 września. W odpowiedzi Metternich zgłosił niemożność udzielenia zgody na wcielenie Krakowa i Zamościa do Rosji oraz sprzeciw co do przyjęcia nazwy Polska.

Castlereagh podniósł platoniczne życzenie utworzenia całkiem niepodległej Polski, poparł Austrię, wyraził pragnienie umiarkowania ze strony rosyjskiej, a w rozmowie prywatnej umocnił swoje stanowisko uwagą, która była zarazem groźbą, że parlament angielski mógłby nie zaakceptować umowy co do rosyjskiej pożyczki holenderskiej. Wreszcie Hardenberg imieniem Prus zaznaczył, że muszą one posiadać Toruń i nie zgodzą się na odbudowanie Polski.

W ten sposób zostały ujawnione poszczególne pozycje. W okresie październikowym będzie można związać wszystkie te zagadnienia razem i przygotować się do znaczniejszego przeciwrosyjskiego natarcia na terenie polskim. Castlereagh jest inicjatorem ściślejszego porozumienia Prus i Austrii. Oba te państwa winny określić maximum swoich ustępstw w sprawie Polski. Wyrazi się to w projekcie wspólnej granicy biegiem Wisły do Sandomierza dla Austrii, z Toruniem na prawym brzegu dla Prus i Warszawą na lewym dla Rosji. Projekt ten sformułowany w porozumieniu z Metternichem miał zapewnione poparcie Austrii i przychylność Hardenberga i został oficjalnie podjęty przez Metternicha, 2 listopada. Rosja albo raczej książę Adam odpowiedział na to bardzo ostrym memorandum z 30 października. „Narodowe prawa zwrócone Polakom — mówił w nim — nie są niebezpieczne, przeciwnie będą one tajnymi środkami uspokojenia ich niepokojów". Castlereagh się pocieszał: „Nieszczęściem (cesarz) przyjął zwyczaj być swoim własnym ministrem i wybierać jako narzędzie swoich bezpośrednich zamiarów osoby, które przypadkowo najbardziej zgadzają się z tymi poglądami. Tak było właśnie w danej srawie, wszyscy bowiem Rosjanie, myślę, że bez wyjątku, są przeciwni tym projektom, uważając je równocześnie za niebezpieczne dla nich, szkodliwe i obraźliwe dla ich sojuszników". Zresztą i Fryderyk Wilhelm na to nie poszedł.

Prusy odrzuciły propozycję austriacką 7 listopada. Zaznaczyły, że same nie żądały niczego więcej jak linii Warty i Torunia, i podkreśliły, że dotychczasowe pretensje austriackie nie sięgały poza Nidę i Zamość. Prusy przyjmują stanowczo terytorialną postawę Rosji, która ze swej strony zapewnia im w umowie z 3 listopada korzyści gospodarcze, zawieszając wykonywanie zobowiązań z tytułu konwencji bajońskiej i wyznaczając specjalną komisję rosyjsko-polsko-pruską dla przygotowania w ciągu 5 tygodni materiału do osobnej umowy dwustronnej w tym przedmiocie. Obok terytorialnego został zatem wysunięty pierwiastek gospodarczy i oba wymierzone są przeciwko interesom Polski.

Książę Adam jest zgryziony, do matki pisze 9 listopada: „Życie się pędzi w sposób pełen trosk (pénible). To nie za dużo pragnąć — być zjednoczonymi i spokojnymi. Wielkie sprawy świata są traktowane w sposób tak małostkowy, że chciałoby się nic nie słyszeć do końca życia de diplomates qui tels qu'ils sont, sont l'engeance la plus détestable qu'on puisse imaginer. W takim będąc humorze, czujesz moja droga Mamo, jak bardzo muszę pragnąć zamienić Wiedeń na Komitet".

Prowadzone w ciągu listopada rokowania doprowadzają Aleksandra do sformułowania jego nowego stanowiska. Rosja gotowa jest ustąpić Prusom ziemie po Wartę bez Kalisza (linia Prosny), Austrii — zwrócić okrąg podgórski, natomiast zatrzymuje resztę ziem Księstwa. Gotowa jest wyłączyć i zneutralizować Kraków i Toruń, a to dla przyjaźni obu państw. Nie odłącza sprawy polskiej i saskiej, a całą Saksonię oddaje Prusom. Rosja, o ile chodzi o terytoria polskie, zeszła tylko o krok ze stanowiska sierpniowego, wysunęła natomiast na czoło zagadnień nową sprawę, która stać się miała odtąd głównym przedmiotem sporu między mocarstwami. Drugie zasadnicze memorandum w sprawie polskiej z dnia 21 listopada jest już w formie znacznie łagodniejszej, zresztą teraz „Saksonia na miejscu Polski jest hasłem niezgody". Talleyrand w tym sporze zaczyna wypływać, jako bezinteresowny obrońca uciśnionej dynastii, i powoli zdobywa sobie stanowisko siły nie do pogardzenia dla każdego, komu głos Francji mógłby się przydać.

Austria akceptuje nowe warunki Rosji co do Polski, dodatkowo żąda wolności handlu na Wiśle i zabezpieczenia swych interesów w sprawie przyszłego ustroju Polski, natomiast sta-

nowczo odrzuca traktowanie junctim rzeczy polskiej i saskiej (10 grudnia). I zyskuje poparcie Castlereagh, który wprawdzie podkreśla gotowość powiększenia Prus i broniąc się zasadami moralnymi, z zastrzeżeniami przyjmuje terytorialne rozwiązanie polskie, jako porozumienie, osiągnięte między zainteresowanymi. Zresztą Aleksander nie ogranicza się do działań w Wiedniu. Porusza Warszawę. Przez Konstantego wywołuje nastrój lęku przed ewentualnym wmarszem Prusaków. Wielki książę bardzo niezręcznie powoduje uchwały komitetu wojskowego, które wyrażają gotowość obrony terytorium Księstwa i domagają się postanowienia mocnej siły zbrojnej w tym celu. Konstanty wydaje odezwę do wojska polskiego pod datą 11 grudnia, która zresztą nie ma się wcale ukazać, odezwę na pokaz — dla Wiednia — wezwanie do poddania się wyłącznego Polaków opiece cara. Książę jest umęczony: „Nie można mniej dokładnie o tak ważnym czasie notować, cóż kiedy napchany dzień nie wystarcza i nieprzyjemności odbierają mocy i sprężystości".

Tymczasem Castlereagh montuje formalne przymierze odporne wymierzone przeciwko Rosji i Prusom, złożone z Austrii, Francji i Anglii, które miałoby rozciąć zaostrzone stosunki prusko-austriackie i narzucić także w Niemczech rozwiązanie, osłabiające — na pozór — Aleksandra. Sojusz z dnia 3 stycznia 1815 pozostaje tajemnicą dla cesarza Rosji. Przeczuwając jednak zbliżające się niebezpieczeństwo Aleksander stara się je uprzedzić, kończąc, jak się zdawało, definitywnie sprawę polską. W nocie rosyjskiej z wilii nowego roku 1815 zebrane zostały wszystkie dotychczasowe wyniki ustępstw. Podawała ona granice ziem ustępowanych, zapewniała neutralność Krakowa i Torunia, zapowiadała konstytucję narodową i rozszerzenie terytorialne dla ziem Księstwa Warszawskiego, domagała się instytucji zabezpieczających narodowość i udział ludności w administracji lokalnej w pozostałych ziemiach polskich, oraz obwieszczała wolność handlu na Wiśle. Mimo nowego rozbioru terytorium naszego — książę do pewnego stopnia przeprowadził swój program. Rosja wzięła w swoje ręce inicjatywę obrony praw narodowych polskich we wszystkich zaborach, groziła przyłączeniem Litwy do Księstwa i utworzeniem w ten sposób autonomicznej Polski, w obliczu aliansu trzeciego stycznia — podnosiła przed Europą sprawę narodu polskiego. Książę jest dodatnio podniecony. Wierzy, że zaczyna się szczęśliwa pasa dla jego działań. Łudzi się: „Anglicy

zupełnie ton odmienili"; cieszy się „do rany ich przyłożyć". — Na chwilę przestaje widzieć niebezpieczeństwa, które w dalszym ciągu grożą nam terytorialnie, i trudności, które leżą na drodze do wprowadzenia tego programu w życie.

Istotnie, Austria przyjęła powyższe warunki w dn. 3.I.1815, ale zażądała dla siebie zwrotu okręgu tarnopolskiego. Na posiedzeniu 7 stycznia Rosja zgodziła się na to żądanie. Zaproponowała utworzenie specjalnej komisji dla ostatecznego technicznego wykończenia zagadnienia polskiego. Do komisji tej wejdzie Anstett, „fanfaron", „purchawka próżności" i łgarz niemiłosierny. Potem zasiadać w niej będzie Szaniawski.

Na szerszym terenie ma zagadnienie polskie wypływać odtąd tylko jako dopełnienie zagadnienia saskiego, pod którym ukrywa się coraz groźniejszy spór prusko-austriacki. Wydaje się nawet, że wojna wisi z tego powodu w powietrzu. Castlereagh, twórca aliansu styczniowego, za nic nie chce dopuścić do wybuchu: Austrię hamuje, Prusy forytuje i zabiega o Aleksandra. Obstaje on teraz za Polakami. Książę Adam, Capo, Radziwiłł — każdy swoim staraniom przypisuje tę odmianę, każdy zresztą o rzecz sobie najbliższą zabiega (Radziwiłł — tylko o zabór pruski). Castlereagh tłumaczy teraz Austrii i Prusom, że jedynym środkiem zabezpieczenia ich polskich posiadłości przed wdzieraniem się (inroads) polityki rosyjskiej jest przyjęcie tam polskiego systemu zarządu. I od słów przechodzi do działań dyplomatycznych. W nocie z 12 stycznia staje formalnie na stanowisku rosyjskim, żąda, aby państwa zobowiązały się ustanowić względem Polaków system rządów łagodny, zgodny z ich geniuszem i nadały im odpowiednie instytucje, notę tę podaje do protokółu międzynarodowego. Od Aleksandra otrzymuje przy udziale księcia Adama napisaną odpowiedź przychylną prawie natychmiast. W niej cesarz potwierdza leur conformité avec ses propres intentions (19 stycznia), Prusy zgadzają się, lekko się osiągając 30-go, brak jeszcze tylko zgody Austrii. Zdawało się jednak, że teraz można by jaśniej patrzeć w przyszłość. Tymczasem zachodzi dalsze powikłanie, właśnie od strony saskiej. By wpłynąć na Prusy, które upierały się przy utrzymaniu w swoim ręku Lipska, Castlereagh ucieka się do pośrednictwa Aleksandra. Myśli dać Prusom za Lipsk jakieś odszkodowanie w Polsce. Z góry pokazuje Nesselrodemu zapłatę długu holenderskiego w nagrodę

dla Rosji. Przez niego rzecz tę przedstawia cesarzowi. Nesselrode waha się między oddaniem Torunia a Białegostoku. Rozpoczyna się dysputa ostra między nim i księciem. Nesselrode Księstwo ma za nic, uważa, że Rosja go nie potrzebuje, ale reszty nie pozwala ruszać i przeprowadza swoje. Książę broni Księstwa i przegrywa, Aleksander, wzywany o pośrednictwo osobiste u Fr. Wilhelma, oddaje Castlereagh'owi do dyspozycji Toruń. Castlereagh przekazuje to miasto Prusom, Prusy zwracają Lipsk Saksonii. Art. 1 i 3 traktatu prusko-rosyjskiego o wzajemnych nabytkach terytorialnych są gotowe (11 lutego). Teraz i Metternich, który dotąd zwlekał ze swą odpowiedzią na notę angielską, daje pod nią podpis austriacki 21 lutego, zresztą w otoku licznych zastrzeżeń. Terytorium nowego polskiego fragmentu państwowego zostało zamknięte ostatecznie. Opuszczając Wiedeń, by pozostawić tam po sobie miejsce dla Wellingtona, Castlereagh mógł z zadowoleniem wracać do kraju: wszystko, co podjął, doprowadził ostrożnie do pomyślnego dla Anglii końca. Inaczej przedstawiała się pozycja księcia Adama. Bronił on swej koncepcji zajadle, wyrywano mu kęs za kęsem ziemi, aż pozostawiono terytorium w granicach późniejszego Królestwa Polskiego, — a w dodatku sprawa nazwy i ustroju utknęły na martwym punkcie. Nawet Księstwo Poznańskie otrzymywało swego „konstytucyjnego namiestnika" w osobie księcia Antoniego, nawet dla Galicji Goess fastrygował jakieś urządzenia stanowe. Tylko sprawa Królestwa zawisła w powietrzu.

Koniec lutego i marzec, to tygodnie bardzo ciężkie dla księcia Adama. Niepewność co do przyszłego losu cesarzowej, a potem jej odjazd... A przytem stała — do końca — niepewność co do losu Królestwa. Czy ma być poprostu anektowane przez Rosję, czy otrzyma osobne istnienie?

Piętrzą się przeszkody. Prusacy są przeciwni. Metternich intryguje. Ma za sobą Rosjan, to znaczy Niemców w służbie rosyjskiej, Talleyrand niby pośredniczy, a gruncie rzeczy jątrzy na obie strony po cichu. Wyniosły Wellington nie da się zepchnąć ze swej niewruszoności: godność Anglii nie pozwala mu w rzeczy wewnętrznej nacierać na Aleksandra, ale zgodzi się na wszystko, co car zaproponuje. A cesarz nieuchwytny, niby to szczery, rzuca podejrzenia na Czartoryskiego, by odwrócić je od siebie, i uchyla się od decyzji.

Nagle, na szczęście, nadlatuje wiadomość o wylądowaniu Napoleona we Francji (5 marca). Powstaje zamęt. Możliwe jest rozbicie sojuszników. Za chwile wzajemne wiarołomstwa zostaną odsłonięte — i sojusz pęknie. A w Polsce — obawa obudzenia się sympatii francuskich, spotęgowana przez powszechne niezadowolenie z powodu ucisku okupacyjnego. Książę Adam zaczyna nacierać. Cesarz każe kończyć (między 20 a 24 marca). Rzecz jednak nie rusza z miejsca. Mija znowu bezczynnie dni parę i wreszcie przystępują (między 24—26) do formułowania artykułów, by znowu utknąć z powodu notorycznej złej woli. „Wszyscy nam przeciwni albo obojętni, nikt dobrego słowa nie da, ani nie wesprze. W wodach nieprzyjacielskich, gdzie znikąd pomocy, nigdzie schronienia, a pełno jest skał, nieszczęsną łodzią kierować musimy"... 26 marca wieści z Francji zaczynają przybierać barwę coraz groźniejszą. Książę Adam, niechętny Napoleonowi i liczący na zwycięstwo aliantów, choć boi się zaplątanych okoliczności w Księstwie, z ulgą dostrzega skutki powodzeń francuskich. Zaczyna się układanie ostateczne projektu umowy. Robią go on sam, Capo i Razumowski, Hardenberg i Metternich są za tym, by kończyć. W powietrzu nowy wielki alians przeciwnapoleoński, trzeba wszelkie drobne sprawy uprzątnąć z drogi. Cesarz przed czasem zawiadamia Warszawę przez Krukowieckiego o swych obietnicach i wywołuje tam entuzjazm. Praca się posuwa. 4 kwietnia zostaje wreszcie podpisany art. 47: „Księstwo Warszawskie, z wyjątkiem wolnego miasta Krakowa i jego terytorium albo prowincyj, o których inaczej zdecydowano w artykułach powyżej, jest przyłączone do cesarstwa rosyjskiego.

Ma być związane z nim nieodwołalnie przez swą konstytucję i na wieczność złączone w osobie J. C. M. Cesarza Wszechrosji, jego następców i ich dziedziców.

J. C. M. zastrzega sobie danie temu państwu, używającemu odrębnej administracji, rozszerzenia wewnętrznego, jakie uzna za stosowne. Przyjmie do innych tytułów tytuł cara-króla Polski, zgodnie z protokołem zwyczajnym i uświęconym dla tytułów, przywiązanych do innych jego posiadłości".

Książę Adam teraz mógłby sobie powiedzieć, że cel swój osiągnął, gdyby nie to, że los innych dzielnic nie był jeszcze w ten sam sposób ostatecznie przesądzony. Austriacy są dalej przeciwni zasadzie narodowości. Prusacy kręcą i szykują sobie

grunt do przyszłej germanizacji w Poznańskim i trzeba będzie jeszcze dalszych sukcesów Napoleona i miesiąca czasu, by wreszcie z trudem dobić do końcowego traktatu rosyjsko-prusko-austriackiego z dnia 3 maja 1815.

Na terenie ogólnopolskim rzecz była zakończona. Pozostawało Królestwo, dla którego trzeba było jeszcze przybrać w artykuły ustawowe punkty traktatu, któremu trzeba było zbudować podwaliny formalne istnienia. Zasady konstytucji Królestwa Polskiego, podpisane przez cesarza 25 maja, to ostatnie wiedeńskie, nie najmniejsze dzieło osobiste Czartoryskiego. Deklaracja pryncypiów, które miały służyć za „niezmienne prawidło i za instrukcję nowemu tymczasowemu rządowi" Królestwa, zasady te — były nadto, i to nas tu najbardziej interesuje, koroną politycznych doświadczeń oraz filozoficzno-społecznych rozmyślań księcia, ujętych zresztą może nie z jego winy w niezbyt ścisłe i dosyć wiążące formuły teoretyczne. Strona polityczna jest rozwinięta dokładniej od społecznej. Książę raz jeszcze, chociaż mniej stanowczo niż w artykułach traktatowych, ogłasza wielką księgę konstytucyjną „jako główny i najświętszy węzeł, którym to Królestwo nieodzownie i na wieczność złączonym będzie z Państwem Rosyjskim", i to zapewnia ciągłość trwania urządzeń Księstwa Warszawskiego. Czyni zarazem ukłon w kierunku ustawy 3 maja, jako „zupełniej narodowej" — i to będzie punktem jego wiary niezmiennym do końca życia — do której wszelkie zmiany ustrojowe miały by być dostosowane w miarę możliwości. Znając dokładnie Rosję, Rosjan i wszystko, co od nich przyjść mogło i musiało, konkretnie zupełnie ujmuje gwarancje: nietykalności osobistej, własności, wolności słowa, zapewnia wyłączne dopuszczenie „rodaków", wyłączne używanie języka polskiego w urzędach, narodowy charakter religii rzymsko-katolickiej przy tolerancji dla innych wyznań, narodowy charakter wojska i prawodawczo-skarbowe atrybucje sejmu jeneralnego „konstytucyjnie zebranego".

Natomiast zupełnie ogólnikowo, lecz na miejscach osobnych, rzeczowo wysuwając je na czoło, wprowadza Czartoryski te wszystkie punkty, które wchodziły w skład światopoglądu wieku oświecenia, należąc do dobytku systematycznego jego wartości. Instrukcja publiczna, narodowa, bezpłatna ma trudnić się „przyzwoitym rozszerzeniem we wszystkich klasach mieszkańców oświecenia i nauki, powiększaniem wiadomości

użytecznych i wzrostem nauk, umiejętności i kunsztów". Miasta, które podnieść i którymi urządzić ich pomyślność ma być wyraźnym przedmiotem usiłowań rządu, włościanie, którym zasady zachowują prawo wolności osobistej i nabywania własności gruntowej, zapowiadając opiekę skuteczną i sprawiedliwość, by doprowadzić tę klasę liczną i użyteczną „stopniami do rzeczywiście i gruntownie dobrego bytu". Wreszcie żydzi, dla których zamierza się stworzyć warunki, umożliwiające uzyskanie obszerniejszego uczestnictwa dobrodziejstw społecznych. Wszystkie te zagadnienia stanowią jedną całość i wchodzą w założony na długą metę rządowy program księcia. Boć inaczej nie można nazwać onych zasad, rozwiniętych w 37 artykułach.

Książę przywiózł wprawdzie z Wiednia gorzkie doświadczenie. Najbardziej nieufny co do Niemców, co do Rosjan miał już teraz ustalony pogląd: „Trudno, żeby głowa rosyjska, choćby najzacniejsza — a tych znajdował coraz mniej naokoło siebie — zrozumiała głowy polskie: inszy to wcale sposób, kształt, metoda i logika". W Aleksandrze dojrzał dno jego duszy: „Dusza dziwna, która póty, ale nie dalej wielka, coś jest w niej małego, niskiego, ograniczonego". A w stosunku do swych najbliższych współpracowników do smutnych doszedł refleksyj: „Jak tylko komu pomogę, zaraz, na nogach stanąwszy, porzuca". Ale wierzył, że wszystko, co osiągnął, było trwałym dorobkiem dla Polski, a było dziełem samego Aleksandra. „Coś przewidywał, dzisiaj do skutku przychodzi, pisał już 14 marca do Horodyskiego, i jak to bywa w ludzkich sprawach z mniej dogadzającą rzeczywistością, niż ją imaginacja kryśliła. Zasada jednak taż sama. Wszędzie narodowość utrzymuje się i wszędzie Polakom otwiera się sposobność ukształcenia się społecznego i zagruntowania dobrej o sobie obcych opinii. Stronę bolesną naszego przyszłego istnienia losowi i konieczności przypisać należy, lecz znaczną miarę szczęścia i pomyślności, która nam będzie użyczoną, winiśmy bez wątpienia wspaniałomyślnej imperatora opiece. Dosyć z jego pieczy uzyskamy tej pomyślności, aby na niej spokojnie przestać i nią się ciągle i czynnie zatrudnić". I uważał siebie za prawdziwego szefa rządu w tworzonym Królestwie. Słowa rozkazu cesarskiego, skierowane doń przy podpisywaniu zasad z dnia 25 maja, upoważniały go do rozwijania urządzeń, do mianowania ludzi na stanowiska, do puszczenia w ruch całej maszyny tworzonego państwa, stosownie do inten-

cyj cesarza, które książę miał sposobność poznać, bawiąc „przy nim“ [1]). Dawały mu zupełną swobodę organizowania Królestwa.

7. Zaczynało się wysilone, intensywne, paromiesięczne budowanie w trudnych warunkach — i w najgorszej atmosferze nastrojów. Książę ma przeciwko sobie Rosjan i Polaków, dawnych współpracowników, zwolenników i subalternów, wrogów i nawet przyjaciół, a zwłaszcza zmienną opinię stolicy. „Roboty wiedeńskie na szyderstwo i krytykę chcą (Rosjanie) wydać; wszystko im się niezrozumiane i nie do wykonania zdaje. Śmieli się z carstwa; teraz gniewają się z Królestwa Polskiego... Nasi także na zawadzie“. Dawni i nowi. Członkowie spisku (Matuszewicz) cofają się, wahają, wątpią. Czartoryski znów samotny, zgryziony, chory na żółtaczkę, lecz nie traci ducha.

Choć tylko jeden z 5 namiestników, tylko zastępca Łańskiego w Rządzie tymczasowym Królestwa, czuje się jego prezesem i jedynym przedstawicielem pełnomocnym Aleksandra. Wpływa na spokojne przekształcenie Rady okupacyjnej na rząd nowy. Przyczynia się do zbierania ewidencji i stanu nowego kraju, do obliczenia jego sił finansowych, do zaprojektowania oszczędności. Do dwu ministerstw wprowadza swoich ludzi, Mostowskiego i „Mata“, i nie utrudnia Potockiemu objęcia z powrotem oświaty, którą uważa za wydział najważniejszy. Bierze udział w rozplanowaniu organizacji naczelnych resortów administracyjnych. I zgodnie ze swym zasadniczym nastawieniem interesuje się żywo zagadnieniami społecznymi. Inicjator i już w roku 1814 kierownik Komitetu cywilnego, uruchamia komisję włościańską i ludności starozakonnej (prawie wyłącznie złożoną ze spiskowych: są to K. Czartoryski, Godlewski, Szaniawski, Kłokocki, prawdopodobnie już także L. Plater; jeden Al. Biernacki, związany z Godlewskim nie należał do organizacji). Chodziło o wyzyskanie przeprowadzonej w roku ubiegłym ankiety włościańskiej i o przeprowadzenie w oparciu o ten materiał możliwie szybko oczynszowania w kraju. Szło także o pchnięcie naprzód reformy żydów, o ich stopniowe uspołecznienie w masach, z jasnym dla księcia celem końcowym. „Quiconque, pisał w zamykającym ten okres memoriale z 4 maja 1816, a observé les juifs, conviendra aisément que les meilleurs

[1]) Wbrew twierdzeniu w. ks. Aleksandra Michajłowicza.

remèdes contre défauts et vices auxquels ils sont le plus enclins, se trouvent justement dans ces préceptes que le Nouveau Testament a ajouté à ceux de l'Ancien". Zgadzało się to z jego naczelnym nakazem politycznym: „Car s'il y a un grand et dernier but auquel chaque Etat doit encourir, tak myślał książę Adam, vers lequel doivent tendre tous les gouvernements, c'est de seconder et d'assister les progrès et l'avancement de la morale qui en Europe ne saurait être que la morale chrètienne". Tak rozumiał i tak chciał postępować w polityce książę Adam. Ponad wszystkim praktycznie góruje w nim wówczas troska o to, by zapewnić Królestwu zdolność do istnienia, a tymczasem spostrzegał on od początku, że przed progiem leżała przeszkoda, którą należało usunąć, jeżeli się miało żyć. Wielki książę Konstanty już w roku 1814 zagarnął wojsko polskie, jak gdyby dano mu jakąś zabawkę. Zagustował w niej od razu i mimo zmienności swego charakteru tym razem mocno ją trzymał w ręku. Trzeba było mu ją wyrwać za wszelką cenę.

Książę Adam, tak zazwyczaj opanowany, w tej rzeczy wychodzi ze swej rezerwy. Walczy o komitet wojskowy, o bezpieczeństwo wojskowych, o istnienie wojska. Na miejscu ściera się z wielkim księciem i listownie atakuje go wprost w korespondencji z cesarzem. Musi oszczędzać pozory w stosunku do następcy tronu, chce go odsunąć od naczelnego dowództwa i powołać na nie Kościuszkę. Z tej walki wejdzie on w ostry konflikt z Konstantym, który mu tego sprzeciwu nie zapomni i zapełni najbliższe lat piętnaście swą do niego nienawiścią, ale i stałym przed nim strachem.

Wielki książę w tym sporze nie stoi samotny, znajduje sprzymierzeńca w osobie Nowosilcowa. Jeszcze ukryty, ale już śmiertelny wróg Czartoryskiego, choć jego kreatura, zawdzięczał mu całą swą karierę, aż do ostatnich w roku 1814 interwencji Czartoryskiego na jego rzecz u cesarza, i teraz odpłacał, jak inni, z nawiązką. Człowiek niezaprzeczenie bardzo zdolny, w atmosferze bezprawia, jakie wypełnia okupację wojenną, uległ ostatecznemu rozkładowi moralnemu. Gwałty, łupiestwa, „dary" zainteresowanych mimo wszystko nie starczą na uciechy i zbytki „senatora". Książę Adam na pierwszym miejscu w Królestwie — toć przekreślenie budżetu jego życia, opartego na ssaniu tego kraju. Stąd konieczność usunięcia księcia, stąd — sojusz z Konstantym, stąd starania o donosy o Czartoryskim,

stąd kontakt z całym mętem czasów przewrotu wojennego i władzy obcej, stąd przygotowanie do wielkiej intrygi przeciwko księciu u cesarza.

Zawalony po uszy robotą, oblegany przez wszystkich, co starali się o ulgi, o stanowiska, o prawa, o przywileje, a którzy najczęściej równolegle czynili podobne starania u ciągnącego stąd zyski, a współzawodniczącego z księciem Nowosilcowa, książę sam i przez swych najbliższych (Szaniawskiego i L. Platera) przystępuje do wypracowania zapowiedzianej wielkiej księgi konstytucyjnej. Jest wszędzie, jest ośrodkiem wszelkiej pracy organizacyjnej w Warszawie. Z chwilą przyjazdu Aleksandra do stolicy (12 listopada) wszystko się zmienia. Gwałtownie wyrwany ośrodek działania przenosi się do rąk samego cesarza. Jeszcze pozory są zachowane, lecz już widać, że Czartoryski cesarzowi jest niepotrzebny, krępuje go, jest zbyteczny w Królestwie. Już przy układaniu ustawy rola Czartoryskiego maleje. Na plan pierwszy wysuwa się teraz Nowosilcow, wchodzący niespodzianie w łaski niepodzielne monarchy, i wysunięty przez Grzybów przeciwko Czartoryskiemu Ignacy Sobolewski, dostępujący teraz zaufania króla, minister sekretarz stanu Królestwa (od 16 listopada). Jeszcze chwila, a zasłona, co otaczała postępowanie cesarza, zostanie zerwana. Noc z 2 na 3 grudnia jest krytyczną. Cesarz odbył z Czartoryskim długą nocną rozmowę na Zamku: książę wybiegł z komnaty zmieszany, nie mógł opanować siebie, czas jakiś, on, który zawsze trzymał siebie w ryzach, długo chodził po przedpokoju, nie poznając nikogo...

Rzecz została odmieniona do góry nogami. Wszystkim w Królestwie miał być wielki książę Konstanty. Symbolem nowych czasów był namiestnik — generał Zajączek. Czartoryski, twórca Królestwa i jego urządzeń, obdarzony nominalną godnością senatora-wojewody i członka rady administracyjnej, miał być w nim niczym. Z godnością przyjął cios wymierzony przeciwko sobie — i zachował pozory zewnętrznego spokoju. „W rządzie jestem trochę, jak piąte koło do wozu; oddalać się nie wypadało, pisał Krópińskiemu 1 stycznia 1816 roku, ani broń Boże niechęci i nieukontentowania okazać, łączyć się z kimkolwiek i złączonymi siły rzecz publicznie podnieść należało, a przez to mnogich nieprzyjaciół omylić spodziewanie i z nich się naśmiać zamiast być wyśmianym". „Zdaje się, że moja rzecz skończona, pisze. Postawienie na nogach jakośkolwiek niedołężnych tej

biednej Polski było moją pensą... Więc ja zawód swój dobiegłem. Niech inni teraz pracują; znajdę się może później"...

8. Kraj był zrujnowany, społeczeństwo wyczerpane. Potrzeba było spokoju, umiaru, może nawet pozorów. „L'illusion d'une Pologne véritable est presque aussi importante que le fait". Tymczasem trwała samowola władz rosyjskich, powstają nowe nadużycia. Konstytucję łamano od pierwszej chwili. Namiestnik stał się narzędziem powolnym w ręku Konstantego, który od początku uważał Króleswo za pole do własnych eksperymentów. W radzie administracyjnej Zajączek rozumiał wszelkie zdania przeciwne jako opozycję, sam ślepo słuchał rozkazów Konstantego. Wielki książę stawał się coraz bardziej dzikim. Strach miał być podstawą nowego porządku w wojsku: zaczynają się dymisje generałów, samobójstwa oficerów, pałki wobec żołnierzy.

Książę Adam zdobywa się na największy wysiłek: idą od niego bez przerwy, miesiąc za miesiącem ostrzeżenia szczere, jasne i niedwuznaczne do casarza. Ale idą do Petersburga na marne. Aleksander, który uwodził damy w Warszawie, ostrzeżeń tych nie przyjmuje do wiadomości. Ucho otwiera na głosy Konstantego, na naszeptywania Nowosilcowa. Tym nie chce dawać wiary. „Myślę, pisał Sobolewski dnia 31 marca 1816, iż jest dużo rzeczy, których istnienie cesarz dopuszcza, które uważa jednak za związane integralnie z naszą sytuacją i do których nie można stosować innego lekarstwa, jak cierpliwość".

Sytuacja rzeczowa i stanowisko czynników decydujących po stronie rosyjskiej są niedwuznaczne. Odpowiada temu stale pogarszający się nastrój w najbliższym otoczeniu Czartoryskiego, wśród spiskowych. Linowski, Niemcewicz, też później dopuszczony do organizacji, Krópiński są tego nastroju wyrazem. Plater, trzeźwy, praktyczny, a do Rosji przyzwyczajony, pisze 29 maja 1816: „Dawniej Polska stała nierządem. Może dziś konstytucja da się zachować modyfikacjami, istotę jej odmieniającymi. Gagner du temps est beaucoup, ale spać nie trzeba". Nawet w tak umiarkowanym obozie latem 1816 zaczyna braknąć cierpliwości, rodzi się przeświadczenie o konieczności oparcia się o jakiś własny system.

Książę Adam już w styczniu 1816 był zdecydowany ze służby ustąpić, ale wierzył jeszcze, że „nadzieję dobrą można zachować". Na wiosnę 1816 już tej nadziei nie podzielał. Ucho-

dził u cesarza za głowę stronnictwa bróżdżącego w życiu publicznym Królestwa. Fredro donosi ogólnikowo Czartoryskiemu 16 sierpnia: „Esprit de parti; malveillance, caractères turbulents et inquiets sont les fantômes qu'on ne cesse de lui présenter, car il y a des personnes qui basent leur existence sur la méfiance qu'ils tâchent toujours d'alimenter sur notre compte". Za bytnością Aleksandra w Warszawie we wrześniu książę Adam mimo to raz jeszcze spróbował wytłumaczyć, że między obietnicami czy słowami cesarza, a czynami jego zastępców w Polsce istnieje taka przepaść, że rodzić musi głębokie poczucie niepewności w opinii publicznej. I tego Aleksander nie przyjmował do wiadomości. Książę Adam zmuszony był wobec tego poddać ponownej rewizji całą postać i postawę Aleksandra w sprawie polskiej. A w toku rozmyślań politycznych doszedł w roku 1817, uchyliwszy się od zajęć bardziej czynnych, do sformułowania nowego systemu. W zapisce Sur le rétablissement de la Pologne zebrał owoce doświadczeń lat przełomowych, dwu lat istnienia Królestwa, by sformułować zasady przyszłego programu. Charakter związku z Rosją został przejrzany bez złudzeń. Niezależność Polski, oparta na zobowiązaniach wiedeńskich, znajdować mogła jedyną gwarancję w stosunkach międzynarodowych. Opinia publiczna konstytucyjnej Europy miałaby stanąć na jej straży. Jedynym źródłem kontroli nad Rosją, odżywką dla osłabionej samowiedzy narodu, czynnikiem ratowania urządzeń Królestwa musi się stać propaganda międzynarodowa, oddziaływanie na gabinety, parlamenty i prasę Europy.

Książę wprawdzie stawia dylemat: „Albo cesarz jest człowiekiem dobrej wiary, a w takim razie należy go ostrzec przed biegiem spraw w Polsce, albo nie jest człowiekiem dobrej wiary, a w takim razie trzeba mu dowieść, że Europa nie da się zwodzić". W sobie, dla siebie przyjął już tę drugą przesłankę — rzucając podwaliny pod most, po którym pójdzie w niezadługą przyszłość. Czar przyjaźni prysnął — w tym roku, w którym rozwiał się związek z carową, a zanikł urok niepodzielnej władzy matczynej. Ale książę miał już lat 47!

9. Jest w pamiętniku księcia scena, która zawsze mi przychodzi na myśl, kiedy rozważam dno najgłębszej tajemnicy jego psychiki. „Gwardie i wszystkie pułki wyborowe były ustawione na brzegu areny, między Pałacem Zimowym a Admiralicją. Ro-

dzina cesarska tam zeszła. Dwór otrzymał rozkaz, by stawić się tam w uroczystym stroju. Cesarz Paweł komenderował armią osobiście: lubił popisywać się w takich okazjach. Defilował na czele oddziałów, jak również i wielcy książęta, przed cesarzową i wielkimi księżnymi. Myślałem, że ta defilada nigdy się nie skończy. Było poniżej 17 stopni R. mrozu. Byliśmy w jedwabnych pończochach, frakach haftowanych i t. d. bez kapeluszy. Nie pomogło nic, że pod ubraniem nosiło się ciepłą odzież. Odczuwałem tego dnia męczarnie tych, którzy zamarzają. Nie czułem więcej ani ramion, ani nóg; napróżno roztrząsałem się, poruszałem, jak kilku innych, którzy odczuwali te same cierpienia, bez względu na decorum i przyzwoitość, gdyż istotnie niebezpieczeństwo groziło życiu. Chłód lodowaty ogarniał nas coraz bardziej. Zdawało mi się, że połowa mego ciała już była zmarzła. Ostatecznie, nie mogąc znieść więcej tych męczarni, poszedłem do domu, gdzie ogrzałem się wreszcie po upływie kilku godzin. Zachowałem wspomnienie tego dnia w palcach obu rąk, które raz odmrożone, tracą często wszelką zdolność reagowania na odczuwanie (sensibilité) przy najlżejszym chłodzie"!

Jest w tym wspomnieniu coś tragicznie symbolicznego. Służba carska minęła, rozwiał się bezpowrotnie przymus przyjaźni rosyjskiej, ale na całe życie pozostał księciu — biorący z nich początek niedowład działania.

ROZDZIAŁ IV

WZROST POPULARNOŚCI

1. Sytuacja polityczna Królestwa. — 2. Postawa ks. Adama. — 3. Kryzys 1821—2 r. — 4. Mikołaj I i zmiana stanowiska ks. Adama. — 5. Zaostrzenie kryzysu polsko-rosyjskiego. Rok 1830. — 6. Ks. Adam w oczach młodzieży.

1. Książę odchodził w niełasce u monarchy, lecz i w niełasce u własnego narodu.

W kraju panował ciężki kryzys materialny, przechodził on przez ostry kryzys moralny — załamania ogółu i jednostek. Przełomów od rok 1812 było aż nadto wiele. Od nadziei odbudowania Wielkiej Polski na podstawie Księstwa własnym wysiłkiem zbrojnym u boku niezwyciężonego Napoleona do żałosnej katastrofy odwrotu i zapadnięcia się wszelkich złudzeń. Od rozbudzonej wiary w pełne odnowienie Polski przy boku Rosji, a przez Aleksandra, do małego Królestwa Kongresowego, wydanego na łup Konstantemu, do nikłej na zachodzie prowincji Rosji, która ciążyła śmiertelnie nad narodem. Od wielkich obietnic 1812—13 roku, „moim ludom", głoszonych we wszystkich językach do mętnych frazesów pani Krüdener, do obłudnych zasad św. Przymierza, do reakcji umysłowej, politycznej, społecznej i moralnej — droga była daleka, kręta i wyboista. Niejeden zmęczył się w pół drogi, odbił i przystać pragnął do tych, co zapowiadali — spokój. Bo w roku 1815 jedno było pewne. Wojna się skończyła. Pokój ustalony w Wiedniu był pokojem wiecznym, to znaczy miał obowiązywać jedno pokolenie, a porządek tam zaprowadzony stawał się normą, której trzeba się było poddać.

Normalnym był król obcy, autokratyczny, prawosławny w społeczeństwie polskim, liberalnym, katolickim. Normalnym był wódz naczelny dziki, który nie wąchał prochu, mistrz w paradach i manewrach — dla żołnierza honoru i walki, a miłości ojczyzny, który w szyku bojowym przemierzył zwycięsko całą Europę od Tagu do Moskwy, od Berezyny do Elstery i Sekwany. Normalnym miał być dozór, ucisk policji, szpiegostwo, donosicielstwo i przekupstwo, kontrola myśli, niewola słowa w społeczeństwie ponad miarę zindywidualizowanym, zatopionym w wolności, którego młodzież nie znała już niepodległej Polski rzeczywistości i tym bardziej była rozkochana w Polsce ideału. Odrzucenie wszystkiego, w co się wierzyło, i zupełna bezwiara staje się normą. A w takiej atmosferze jedni, większość, ogół przystosowują się do tej nowej miary: najsprytniejsi ratując pozory idei, dla kariery i służby, natragiczniejsi w szczerym przekonaniu, że tylko nowa ideologia konserwatyzmu, wstecznictwa, spętania dusz jest jedyną doktryną prawdziwą i ostatecznie dla Polski zbawienną.

To, co dokonało się w Polsce, sięgnęło głębiej w społeczeństwo.

Wojna spotęgowała kryzys, który zaczął się przed nią. Kryzys — pogłębił bruzdy, które wojna wyorała. W czasie onych lat krytycznych (1813—15), Polska przeszła przez sui generis bezkrwawą rewolucją. Nastąpiło przewarstwienie społeczeństwa. Z wojny i wojska wyleciały na bruk te wszystkie elementy, które nie mogły mieć zastosowania w innych warunkach. Z nimi wyskoczyli ci, których wysadziły z siodeł działania wojenne, rekwizycje, gwałty, ale których przerzuciły także do miast kryzys rolniczy, długi i procenty, złe ceny na zboże i pasze przy wysokich cenach na inne produkty, ludzie na ogół niezdolni do dalszego istnienia na roli. Na ich miejsce z miast przybyli inni: „kapitaliści", pośrednicy, liweranci wojenni, „przemysłowcy', bankierzy, albo zastąpili ich masowo dawni dzierżawcy, którzy bez ryzyka osobistego, a na koszt właścicieli ziemi utrzymali się przy niej. Miasta, zwłaszcza Warszawę, zapełnia teraz inteligencja nowego siewu: byli wojskowi, byli i nowi urzędnicy, przedstawiciele pół pańskiej, pół szlacheckiej masy, obok kupców, przemysłowców, bankierów i wolnych zawodów niemieckiego i żydowskiego pochodzenia.

Tym nowym arrivés, temu nowemu ziemiaństwu odpowiadało psychicznie najbardziej to, co dawało zadośćuczynienie duchowieństwu powracającemu po latach upokorzeń do wpływu, powracającemu tym jaskrawiej i bezwzględniej, co było wyrazem uzasadnienia roli i przewagi żywiołów wstecznictwa ocalałych na Litwie i stamtąd napływających gremialnie do stolicy bliższej rozdawnictwa łask monarszych. Reakcja w całej pełni, reakcja rodzima, równoległa do rosnącej reakcji w Europie, od roku 1818 ofensywna, a znajdująca troskliwą opiekę u Nowosilcowa jest odpowiednikiem powszechnej w kraju tęsknoty za spokojem normalnym.

Ale i zachwiani, i ci, co jeszcze własnego życia nie zaznali, muszą upomnieć się o swoje. Byli żołnierze, kontynuatorzy dawnej roboty spiskowej i twórcy nowych organizacji, to romantycy czynu, szukający siły na godzinę decyzji. Natomiast wstrząśnięte, lecz broniące się jeszcze na swej ziemi ziemiaństwo, głównie wielkopolskie, kurczowo trzyma się legalizmu i osłania swą pozycję swoistym, czysto ziemiańskim liberalizmem, dającym mu możność nie poruszania z urzędu sprawy włościańskiej. A młodzi tęsknią za nieuchwytnym: uwiedziona na chwilę przez Aleksandra młodzież powraca entuzjastycznie do Napoleona, marzy o Russie, żyje Mickiewiczem, żyje romantyzmem uczucia, a wypełniając cały horyzont od reakcji do rewolucji, z niecierpliwością gryzie wędzidło czasu. W tym bogatym kalejdoskopie barw społecznych brak plam mocnych, brak indywidualności silnych, przynajmniej w społeczeństwie dojrzałym. Jeden Lelewel wyrasta ponad poziom. Ale to nie działacz. Nauczyciel, uczony, myśliciel, zatopiony tylko w sobie i w przeszłości narodu, badacz uparty, a zacięty propagator własnej filozofii demokratycznej dziejów, odważny myślą, ambitny i o swoją pozycję zazdrosny, ukrywa tajemnicę swej istoty i tęsknotę władzy, i niezdolność decyzji.

Pozostaje do pewnego czasu najbardziej niepopularny, a od roku 1821 największy autorytet — Lubecki. Umysł gorący i namiętny, lecz wolny od jakiejkolwiek doktryny, praktyk, doświadczeniami in anima vili dochodzący do rozwiązań, nie szczędząc bólu i krzywd społeczeństwu, związany uczuciem i ideowo z warstwą martwą gospodarczo i społecznie reakcyjną, lecz łączący to z umiejętnością wyzwolenia się spod jej interesu, polityk zdolny do skoków, do rzeczy nieoczekiwanych, śmiały,

zręczny wierzył w swoją gwiazdę i zadufany w siebie umiał tę opinię zaszczepić innym. Gracz pierwszorzędny wygrywał Warszawę w Petersburgu, a Carskie Sioło w Warszawie, Grzybów przeciwko Belwederowi, a Belweder przeciwko Nowosilcowowi, opinię kraju przeciwko każdemu przeciwnikowi, księcia Adama, z którym po cichu nie zrywał kontaktu, przeciwko Rosjanom warszawskim, wreszcie ulicę stolicy przeciwko wszystkim swym spółzawodnikom, by w końcu w porę wydobyć się z palącego bruku rewolucyjnej Warszawy.

Otoczenie księcia Adama uległo również gruntownemu przetasowaniu pod działaniem sił, które odwracały stosunki. Przeciwko Puławom — obok Belwederu wielkoksiążęcego, — podnosi się, spółzawodnicząc z powodzeniem, środowisko małych ambicji, wielkich intryg i żadnej myśli: „Grzybów" Gutakowskich i Sobolewskich, centrum poczciwej miernoty, podszytej uganianiem się za zyskiem, nieodrodni spadkobiercy króla Stasia i jego tradycji. Ze spółpracowników księcia jedni poszli do obozu reakcji ideowej (Szaniawski), inni na ugodę bez zastrzeżeń (Zamoyski), inni jeszcze zamilkli, lub odeszli w wieczne milczenie. Najwięcej było takich, co wychowani na dworze puławskim, poszli teraz w służbę na podwórze w Frascati (Nowosilcowa). Byli i tacy, co sami na wskroś praktyczni brali się do wszelkiej pracy konkretnej, nie oglądając na resztę, jak L. Plater, prawa ręka, a może nawet i twórca najlepszych pomysłów Lubeckiego. Przy księciu z dawnych przyjaciół pozostaje jeden: Julian Niemcewicz. W stosunkach z Ameryką, Anglią i Francją, poeta o największej sławie, bożyszcze młodzieży, autorytet salonów, bicz boży na wszystkich, których, nie licząc się z niczym, ściga dowcipem i złośliwością ,nie darowując samemu wielkiemu księciu, ciekawy i o wszystkim informujący się szybko, a dokładnie, będzie on zawsze wiernym źródłem ścisłych informacji księcia Adama o Warszawie, o władzach, o kraju [1]).

Chaos, który ogarnął wszystkich w Polsce, nie wstrząsnął postawą księcia. Kryzys materialny dosięgnął także i fortunę Czartoryskich (podzieloną między dzieci od roku 1812, odkąd

---

[1]) Cały ten rozdział jest traktowany bardzo zwięźle, ponieważ te sprawy opracowałem osobno, i o ile rękopis pracy nie zginie, chciałbym ją wydać — jako książkę oddzielną.

książę Adam objął Puławy). Ale była to fortuna tak wielka, że choć kłopoty regulowania obciążeń, długów, powikłań wymagały długiej pracy, a zwłaszcza — niełatwych, przykrych nader rozmów ze szwagrem (Zamoyskim), że choć absorbowały myśl, energię i pomysłowość księcia, wyszła ona, po pewnym uszczupleniu, jeszcze raczej umocniona z tej operacji. A co się tyczy osobistej, moralnej pozycji księcia, była ona tak wysoka, tak ugruntowana długimi laty stopniowych przygotowań, stopniowego dojrzewania, że ani na chwilę nie załamał się on w sobie, należąc do nielicznych pod tym względem w Królestwie wyjątków. Książę nie mógł pozostać sobie całkowicie wierny. Tylko, że przybyło mu jeszcze więcej oględności w zdaniu, obok chwilowego żalu do ludzi, więcej wyrozumiałości w sądzie o nich, a ostrożności i uwagi w działaniu, kiedy podejmie akcję w myśl programu z roku 1817, z pogłębionym idealizmem politycznym, stopniowo rozwijającym się za pobytu w Londynie i w okresie rozmyślań z lat 1816—7.

2. Książę naprzód popróbował pierwszej metody i postanowił przekonać się raz jeszcze o dobrej woli cesarza. Pierwszy sejm Królestwa (od 28 marca do 27 kwietnia 1818) miał mu dać do tego sposobność. Oczekiwano go ze wszystkich stron z wielkim zainteresowaniem. Społeczeństwo polskie przez publicystykę i w głębinach swej opinii szykowało się do tego dzieła z ufnością, lecz i drżeniem: chciało zasłużyć na zaufanie monarchy, okazać się godnym nowego porządku, ale na serio brało obowiązki reprezentacji narodowej i musiało upominać się o prawa i interesy narodu. Opinia zagraniczna, zwłaszcza liberalna była ciekawa tego osobliwego eksperymentu: polskiego parlamentu przy rosyjskim autokracie. Opinia rosyjska i w skrzydle reakcyjnym, i w skrzydle liberalnym, śledziła z niepokojem tę pierwszą próbę, słusznie według jednych, zbytecznie według innych ustanowionego dzieła konstytucyjnego u granic zachodnich Rosji. A sam Aleksander, jak to on, chciał się okazać wspaniałomyślnym organizatorem Europy, dobrotliwym odnowicielem Polski, i nie dać sobie urwać czegokolwiek ze swej władzy. Pragnął hołdów wdzięczności, bez krytyki, nowych wawrzynów liberalizmu, coby jeszcze bardziej umocniło jego pozycję w gronie monarchów Świętego Przymierza.

Sytuacja zbierającego się sejmu była bardzo delikatna: chcąc użyć tego instrumentu, trzeba było być i bardzo rozważ-

nym, i ogromnie zręcznym. Rzecz była o tyle trudna, że sejm nie stanowił całości. Rozłożony wciąż jeszcze terytorialnie, nie był organizmem,był zbiorowiskiem luźnym osób, w którym głosowanie nie odbywało się na podstawie ustalonych poglądów: każdy głosował od przypadku do przypadku inaczej, stosownie do natury zagadnienia dyskutowanego, zależnie od oddziaływań zewnętrznych osób z towarzystwa, wysokich dostojników kościelnych, ludzi rządowych — i mąciciela w nieustalonej wodzie zmiennych nastrojów, Nowosilcowa. A jednak z głosowań dadzą się w sejmie tym wydobyć trzy główne grupy. Od początku jednolita, najbardziej zwarta, choć nieliczna była grupa klerykalno-jezuicka: szła za wskazówkami episkopatu, ale mimo swego jaskrawego konserwatyzmu czy reakcyjności liczyła się ze zdaniem wybitnych osobistości w społeczeństwie, np. księcia Adama. Druga grupa liberalna dopiero jest w okresie tworzenia się: augustowsko-kaliska, jeszcze idzie za Godlewskim, związanym konspiracyjnie z księciem Adamem, ale już przechyla się na stronę Niemojowskich, których autorytet wzmaga się na tym sejmie. Szara większość sejmowa, umiarkowana i w swych poglądach nieustalona, szukała jakiegoś oparcia pewnego, a pochodząc przeważnie z b. Galicji znajdowała je w Puławach. W ręku więc księcia Adama znalazł się klucz sytuacji: nie miał on być wodzem opozycji, lecz prawdziwą, choć ukrytą głową sejmu całego, bo też nie dziw, że przeciwko niemu osobiście wymierzone będą ataki Nowosilcowa.

Właściwa jednak walka przybierze charakter pojedynku i rozegra się między Czartoryskim a Aleksandrem. Książę stara się hamować zapędy rodzimej reakcji, moderuje ostrość wystąpień opozycji liberalnej, lecz nie przeszkadza obaleniu projektu prawa małżeńskiego, który miał zastąpić tyt. 5 i 6 księgi I kodeksu Napoleona. A w końcowej fazie w Uwagach Komisji nie jako wódz opozycji, lecz jako wyraziciel opinii sejmu całego, książę zebrał w jedną całość wszystkie gravamina kraju: zredagował je bardzo ostrożnie, z zachowaniem wszelkich form wdzięczności i oddania wobec monarchy. A monarcha znaki hołdu przyjął, może był nawet szczerze rad z wyników sejmu, którego lękał się mimo wszystko, lecz księciu tych uwag i całej postawy sejmu nie darował. W odpowiedzi Ministra Sekretarza Stanu, na Uwagi Komisji sejmu, napisanej na podstawie osobistej minuty cesarskiej, znalazła się właściwa odprawa. I choć

w grudniu 1818 cesarz odwiedzał Sieniawę i tym podkreślił swój rzekomo niezmieniony stosunek do domu Czartoryskich, książę Adam zrozumiał dany mu z zachowaniem form dyplomatycznych wskazówek rozkaz cesarza. Wynik próby wypadł niedwuznacznie, do śmierci Aleksandra książę udziału w życiu parlamentarnym Królestwa już nie weźmie. Usunie się od polityki jawnej, będzie długo i często podróżował zagranicę, ograniczy się do spraw kulturalnych i społecznych.

Zresztą była to dziedzina jemu osobiście i całemu środowisku jego domu szczególnie bliska: Czartoryscy nie występują tu jako odbiorcy tylko, lecz czynnie w roli aktywnych twórców tych zjawisk.

Puławy w wieku XIX nie odzyskały wprawdzie dawnego charakteru, jeżeli nie pierwszego, to w każdym razie po dworze królewskim głównego centrum twórczości naukowo literackiej i artystycznej Polski. Odrodziły się natomiast w innym sensie. Książę Adam odbudował z resztek uratowanych po katastrofie rozbiorowej dawną bibliotekę, rozszerzył ją i rozwinął, zwłaszcza od przeniesienia tam po śmierci T. Czackiego nabytej przez księcia biblioteki poryckiej. Za wzorem dawniejszym rodziców ściąga do Puław w dalszym ciągu książki i rękopisy z kraju i zagranicy, głównie południowo-słowiańskie, wyzyskując w tym celu pomoc i pośrednictwo stypendystów, wysyłanych z jego poręki na studia. Niezadługo pod zarządem Karola Sienkiewicza biblioteka puławska stanie się naprawdę wielkim instytutem naukowym publicznym. Ale to nie wszystko. W tym czasie Puławy są jakby kancelarią główną kuratora wileńskiego. Tu zbiegały się do rąk A. Dobrowolskiego, książęcego sekretarza, wszystkie sprawy organizacyjne, wszelkie kwestie programowe, oświatowe i naukowe uniwersytetu i okręgu wileńskiego i stąd rozchodziły się przez pisma i okólniki księcia jego pomysły, projekty i rozkazy. Przy spółudziale księżnej jenerałowej i ks. Wirtemberskiej, dwu autorek zachowujących przejrzysty anonimat, Puławy są wtedy zbiorowiskiem własnego nastawienia. Z połączenia tych trzech wraz z księciem Adamem indywidualności powstaje „klimat“ puławski okresu Królestwa. Sentymentalizm preromantyczny wyprowadzający się z Bernardin de St. Pierre'a i Russa, umiłowanie i zrozumienie natury złączonej z imperatywem naukowym — sprawiedliwości społecznej i humanitaryzmu zaczerpniętych z filozofii oświecenia, wiązały się z od-

czuwaniem rzeczy nowoczesnych i wrażliwością na sprawy społeczne wieku XIX. Mistycyzm narodowy, czy przednarodowy w swej herderowskiej, przygotowawczej postaci, i cześć dla nauki o charakterze succès d'estime dla nauk przyrodniczych, z głębokim a prawdziwym uznaniem dla historii i językoznawstwa, z delektowaniem się w tych dwu dziedzinach twórczości, dopełniały składu tej zbiorowej atmosfery. — A to wszystko jest ujęte w ramy domu wielkopańskiego dawnego porządku. Panuje w nim poczucie obowiązku służby dla społeczeństwa, jednakowego stosunku do tych od góry, panów, szlachty, czy dostojników i do tych od dołu, dzieci chłopskich czy żydowskich, ze świadomością naturalnej własnej wyższości wobec wszystkich, a zatem i zdolnością do sprawiedliwego oceniania każdego w równym stopniu. Ale zarazem żywe jest tam przeświadczenie o nietykalności istniejących urządzeń, dla posiadających z obowiązkiem patrymonialnej dobrotliwej opieki nad niższymi, dla podwładnych z obowiązkiem wierności i posłuszeństwa bezwzględnego wobec panów.

Stąd praktycznie troskliwa myśl o własnych chłopów pańszczyźnianych i wszędzie w posiadłościach dobry do nich stosunek, ale tylko osobisty i gospodarski [1]), skoro już po roku 1814 książę nie miał możności urzędowej ruszenia z miejsca sprawy włościańskiej.

Stąd też i przychylny, a dalekowzroczny stosunek księcia do żydów, dyskusja w sprawie żydowskiej zainicjowana w roku 1815, a przez Staszica od razu pokierowana jaskrawo antyżydowsko, potoczyła się podwójną koleją. Rada Stanu wygotowała projekt statutu dla żydów (rozesłany 20.IV.1817), jako ewentualny materiał do przygotowywanego sejmu. A w publicystyce wymiana myśli ostro zaznaczyła się w roku 1818. Stano-

---

[1]) O charakterze tych starań świadczy postępowanie w dobrach końskowolskich. Sposób urządzenia włościan w Dobrach Konińskiej Woli dziedzicznych Xięcia Imci Adama Czartoryskiego ułożony przez Konstantego Krompolca byłego radcę Izby administracyjnej dóbr Korony 1816, str. 45. Punktem wyjścia projektu, którego odeń zażądał książę, był pogląd „na włościan jako na równych nam ludzi". Projekt regulacji przez oddanie na własność gruntów za czynsz płacony wieczyście w/g obliczenia w życie i robocizny niewielkie, ściśle określone, niezbędne, których wartość będzie odliczana od czynszu.

wiska zarysowały się jasno. W. Krasiński dążył do zupełnego wyeliminowania żydów. W. Łukasiński rozumiał trudności rozwiązania tego problemu i wskazywał społeczeństwu na drogę reformy: musiała ona być związana z upowszechnieniem oświaty wśród żydów i pozostawać w zależności od oświecenia włościan.

W przeciwieństwie do poglądów Staszica, który przedstawia tu zapatrywania drobnego mieszczaństwa z małego miasta prowincjonalnego, książę reprezentuje tradycję sejmu 4-o letniego, tradycję księcia Adama Kazimierza i wspomnienia własnej akcji z roku 1813. W Uwagach o projekcie z roku 1818 ten pierwszy pan Polski zwalczał pomysł oddzielania żydów od społeczeństwa, a nie zamykając oczu na ich wady, uważał za konieczne — doprowadzenie ich stopniowe do poziomu „chrześcian cywilnych", przez uobywatelnienie, oświatę i przekształcenie rodzajów ich zajęć.

W atmosferze puławskiej najpewniej dojrzał stosunek Czartoryskiego do całego młodego, czy młodszego, głównie wileńskiego pokolenia. Książę ma pełne zrozumienie dla odnowicielskiego charakteru ruchu filarecko-filomackiego. Przy jego cichym poparciu ta pseudo-konspiracja rozwija się na początku w napół jawnej robocie, która miała młodzież utrzymywać na najwyższym poziomie moralnym i przygotowywać ją do bezinteresownej działalności społecznej. Stąd także początek wzięła czysto osobista, i wcale nie urzędowa, choć dysponująca urzędowymi środkami troskliwość księcia o młodsze i najmłodsze siły naukowe: książę wprawdzie zabiega o profesorów zagranicą, ale wyszukuje zdolnych wśród własnej młodzieży, interesuje się ich losem, ich zamiarami i planami, zbliża do siebie, troszczy o ich rozwój, ułatwia im wyjazdy na studia. Na takim tle, na gruncie nacisku, jaki książę Adam usiłował wywrzeć także na Lelewelu, by zmusić tego uczonego samotnika do naukowej podróży za granicę, wyrósł konflikt, przeradzający się z czasem w walkę osobistą, między tym profesorem-dziwakiem a kuratorem wileńskim. Tu wreszcie dojrzewało, w starszym pokoleniu wysoko urodzonych niezwykłe zrozumienie dla nowych dzieł, czy arcydzieł ducha polskiego. W przeciwieństwie do salonów reakcyjnych, gdzie panował niepodzielnie autorytet Koźmiana czy Osińskiego, na przekór entuzjazmowi Kaliszan dla neo-klasycyzmu

Ryc. 5.

Pałac w Puławach.

Według akwatinty C. A. Richtera.

francuskiego, książę był przygotowany do przyjęcia ducha romantyzmu, skłonny zawsze, w myśl koncepcji Brodzińskiego, a może już idąc za sławą Byrona, do dawania przewagi twórczości rodzimej oryginalnej, całkowicie wolnej od obcego wpływu i naśladownictwa. Na Mickiewiczu poznał się bardzo wcześnie i od razu próbował zapewnić temu zwiastunowi nowych wartości swoją kuratorską, a potem i wyłącznie osobistą opiekę.

I nie dziw. Społeczne i organizacyjno-kulturalne wyniki Czartoryskiego układały się w całość zharmonizowaną, w system poglądów. „Prawda, pisał książę Adam do rektora Malewskiego 4 marca 1819, że naród polski jest pokrajany i ubogi, dlatego też, że pokrajany, trzeba się starać przynajmniej literaturą, wiadomościami, wyszukiwaniem wspólnych początków w połączeniu go utrzymać. Ponieważ w tym wszystkim co się ściąga do potęgi, musi ustępować innym plemionom, nie pozostaje mu szukać pierwszeństwa, jak tylko przez zalety umysłowe i starać się celować w przymiotach i naukach". Wartości moralne i umysłowe zbiorowości, własna twórczość naukowa i artystyczna nie wyczerpują zadania życiowego Polski. Zwyciężona i właśnie dlatego, że zwyciężona, nie mając możności rozszerzenia swego wpływu w sferze materialnej, Polska zdaniem Czartoryskiego musi upomnieć się o swoje prawa w innej dziedzinie — w zakresie cywilizacji.

Nawiązując do pomysłów swoich z roku 1813, do rozmów z Lindem, lecz przekraczając o wiele ówczesne jego projekty, książę chciałby zapewnić Polsce prymat duchowy wśród narodów słowiańskich, przez skoncentrowanie przy Polsce wielkich badań slawistycznych. Warszawa czy Kraków ma w myśli księcia Adama stać się przyszłą stolicą zorganizowanego wysiłku badawczego i artystycznego wszystkich narodów słowiańskich.

Jak w roku 1804 w Rosji, tak teraz w Polsce od księcia wychodzi impuls do nowego ruchu ideowego. W atmosferze naukowo-słowianofilskiej, zrodzonej w Puławach, rozkwitnie w latach najbliższych (1818—21) polsko słowiański system (Woronicz, Staszic, Brodziński), i powstanie w ten sposób sui generis imperializm moralny narodu podbitego, który, nie abdykując z niczego, szykował się do podbojów na razie w dziedzinie kultury, a opierał wiarę w możliwość ich realizacji na związku z słowiańską Rosją Aleksandra.

3. Tak więc spokojnie na zewnątrz wyłącznie w pracach nad kulturą i udziale w życiu gospodarczym kraju [1]) płynęły od roku 1818 miesiące życia księcia. Ale to były tylko pozory. Istota przeżyć i wysiłków księcia w tym czasie wyglądała całkiem inaczej. W Królestwie dojrzewał kryzys finansowy i polityczny, w państwie rosyjskim szykował się przewrót dynastyczny i odsunięcie Konstantego od następstwa tronu, dla Polski sprawa połączenia z Litwą stawała się coraz mniej uchwytną i realną, coraz dotkliwiej odczuwaną.

Informowany dokładnie o nastrojach i wypadkach przez Puławy i kostycznego, a wszystko ujmującego osobiście Niemcewicza; w jakichś nie dających się bliżej ustalić, lecz nie zaprzeczonych kontaktach z odnowionym w Polsce od roku 1819 życiem konspiracyjnym, w częstych podróżach głównie pod pozorem ratowania zdrowia żony, do Włoch i Szwajcarii, książę stale czujny na sprawy krajowe zrywa się do obrony swego dzieła i Polski, a nie ujawniając swej akcji, działa starą metodą, zwracając się listownie wprost do Aleksandra.

Kiedy stan zadrażnień coraz bardziej się pogłębia, Nowosilcow bierze na siebie inicjatywę rozwiązania. Pewny protekcji wielkiego księcia, związany z konsulem pruskim w Warszawie Schmidtem, mocny poparciem episkopatu, który domagał się głowy St. Potockiego i zniszczenia „liberalności", komisarz cesarski postanawia wygrać rosnący od roku 1820 w cesarzu nastrój nieufności i do liberalizmu, i do Polaków, uderza w urządzenia Królestwa, mierzy w jego niezależność. I spotyka się z przeciwdziałaniem Czartoryskiego.

Od sierpnia 1820 — do sierpnia 1821 książę raz po raz zwraca się do Aleksandra, śmiało, uczciwie, z otwartą przyłbicą atakując wielkiego księcia, który się go boi, i Nowosilcowa, który go zewsząd osacza. Mówi cesarzowi o tyranii Konstantego i o dwuznacznej roli komisarza, o niepewności nastrojów w Królestwie, o troskach finansowych, o łamaniu konstytucji, o powszechnych podejrzeniach i obcych, pruskich, wpływach, siejących zamęt w głowach: „Ich głównym interesem jest poniżyć W. C. M. w opinii Europy, odebrać Ci miłość i podziw ludów,

---

[1]) Książę był prezesem Tow-a wyrobów zbożowych na Solcu i przejął np. w r. 1824 przy Marymoncie powstałą w Wawrzyszewie szkołę rolniczą dla włościan do swoich dóbr końskowolskich.

gdyż czują, Naj. Panie, że w ten sposób niszczą wielką część twej potęgi". Przez swe wystąpienia osiąga Czartoryski wyniki wręcz przeciwne od zamierzonych: przyczynia się do zwycięstwa Nowosilcowa, do umocnienia wpływu Grzybowa, lecz wbrew tamtym także do nominacji Lubeckiego, którego podsuwał — i w gruncie rzeczy przez swe sugestie eliminuje siebie ostatecznie z życia publicznego Królestwa. Teraz Nowosilcow podejmuje wielką ofensywę. W listopadzie, grudniu 1820 likwiduje Potockiego i wprowadza na jego miejsce „Stasia" Grabowskiego; w maju 1821 — wnosi wielkie oskarżenie przeciwko masonerii, w czerwcu inscenizuje akcję przeciwko niebezpieczeństwu rzekomego spisku młodzieżowego w całej Polsce, w sierpniu osiąga utworzenie biura centralnego policji, zniszczenie wolnomularstwa i sklerykalizowanie komisji wyznań i oświaty.

Zaczyna się duszny okres procesów, które zataczają szerokie kręgi, obejmują Towarzystwo patriotyczne i sięgają do wojska. Powstaje odpowiednia atmosfera do uderzenia w Wilno — i pozbycia się wreszcie stamtąd Czartoryskiego.

Cesarz zjeżdża się w Wilnie z braćmi w maju—czerwcu 1822. W orszaku cesarskim za ministrami występuje i kurator wileński, w drugoplanowej zresztą i zatartej roli. Wśród uroczystości i parad, festynów i manewrów, załatwia się sprawy wielkie, mniejsze i całkiem małe: przygotowuje likwidację Konstantego w cesarstwie, a Czartoryskiego w Wilnie. Książę sam daje do tego asumpt, sam wysuwa siebie na czoło. Przed cesarzem próbuje ratować uniwersytet i młodzież od przewidywanego a nieuniknionego już teraz zamachu. Siebie wiąże osobiście ze sprawą uniwersytetu wileńskiego, w obliczu nasuwającej się reakcji w Rosji i nadciągającej z Warszawy, potężniejącej intrygi Nowosilcowa.

Chwila rozwiązania ostatecznego już bliska. Jesienią 1822 roku przychodzą z Berlina pierwsze denuncjacje o Wilnie, w maju 1823 następują tam pierwsze incydenty wśród studentów, zaczynają się represje przeciwko nim i władzom uniwersyteckim. W Warszawie, również w maju, w rozmowie groźnej, złośliwej, szyderczej i triumfującej wielki książę odsłania ks. kuratorowi zbrodnię spisku młodzieży filareckiej. I insynuuje groźbę uderzenia ponad ich głowami w niego samego. Książę Adam się nie cofa, broni dalej Uniwersytetu, choć w Wilnie sądzą o nim fałszywie, że jest bezczynny, ale on już tylko bezsilny,

choć rąk nie zakłada. Nowosilcow atakuje coraz ostrzej. W Warszawie od 1 lipca 1823 zaprowadzono kuratora. Do Wilna udaje się sam „pan senator" z nieograniczonymi pełnomocnictwami i od jesieni Wilno ogarnia nastrój śledztwa, nieoczekiwanych prześladowań, przerażenia.

Książę Adam decyduje się użyć ostatniego argumentu: zobaczyć się z Cesarzem, rzucić na kartę pamięć dwudziestu ośmiu lat swoich wiernych służb, błagać o zmiłowanie dla Wilna, osłonić Królestwo, odwołać się do sumienia dawnego przyjaciela. Z trudem dogonił w Wołosowcach cesarza, któremu towarzyszyła tym razem pogodzona z nim wreszcie cesarzowa Elżbieta. Spotkanie z nimi — z nią ostatnie na ziemi — odbyło się w atmosferze pozorów (31 października — 1 listopada 1823). Powstawał fantom czasów dawno minionych, wieczorów peterhofskich, rozmów młodości, — ale jakże wszystko było odmienione. Czartoryski mówił o kryzysie zaufania, który istnieje i ze strony króla, i ze strony narodu, ostro piętnował Nowosilcowa i ostrzegał przed nim. Bronił zagrożonej konstytucji Królestwa. Sugerował oddanie pełnej, lecz formalnej władzy i nad rządem, i nad wojskiem w Królestwie i na Litwie Konstantemu, zamknięcie sprawy, która już była inaczej przesądzona. Tłumaczył młodzież, tłumaczył siebie, prosił o dymisję. Sugestyj Czartoryskiego Aleksander nie uwzględnił. Wilnu niczego nie darował. Ale dymisję księcia tym razem przyjął (zresztą odkładając jej załatwienie do 17. IV. 1824), obiecał tylko, że po nim nie wprowadzi na kuratorię Nowosilcowa. I obietnicy tej faktycznie nie dotrzymał, bo choć formalnie mianował naprzód kuratorem Lavala, który urzędu swego nie objął wcale, po Lavalu — oddał Wilno w łapy Nowosilcowa.

Książę przegrał wszystkie sprawy, w których występował, przegrał także własną pozycję oficjalną. Legenda „dobrej wiary" Aleksandra prysła bezpowrotnie.

Ale zato książę wygrał sprawę większej wagi: autorytet moralny w narodzie, który odtąd miał rosnąć nieustannie. Do samej jednak śmierci cesarza czuł on się związanym wobec Aleksandra ich wspólną przeszłością i nie występował już więcej publicznie. Odsunięty od kraju, w podróżach zagranicę, szuka teraz oparcia w opinii publicznej Francji i Anglii, odnawia dawne stosunki, nawiązuje nowe, jeden z głównych w Europie pro-

tektorów ruchu filheleńskiego, szczery współpracownik Capo d'Istrii i jeden z pierwszych promotorów nastrojów italofilskich.

Tajemnicza śmierć Aleksandra (grudzień 1825) zdjęła zeń wreszcie dobrowolnie przyjęty, czy narzucony mu przymus, który go pozbawiał swobody działania w stosunku do Rosji przez lat tyle.

4. Na tron rosyjski wkraczał, Polskę obejmował nieoczekiwanie ktoś nowy, nieprzewidywany przez opinię, lecz jeszcze zupełnie, jako indywidualność, niezapisany. A dochodził do władzy po ogłoszeniu manifestu abdykacyjnego Konstantego, co go wydawało na pośmiewisko całego świata, tym mocniej przeciwstawiało w nienawiści nowemu carowi, tym silniej wiązało go z Królestwem. Po wybuchu spisku rewolucyjnego i zduszeniu go we krwi, bez odwagi i bez zasługi osobistej nowego cara, proces obnaży niskie, podstępne i prowokacyjne praktyki młodego władcy w stosunku do najlepszych synów Rosji i jego bezlitosną mściwość. Mikołaj obejmował panowanie z urazem wynikłym ze świadomości swej niegodnej roli w roku 1825, czego nigdy nie zapomni swemu narodowi — i z szczególniejszym stosunkiem do Czartoryskiego.

Jeżeli Aleksander do końca życia wygrywał wobec księcia Adama swoją przewagę i zależność „niewiernego" przyjaciela, jeżeli spychał go w cień, kiedy mu przestawał być potrzebnym, a mimo to z ręki nie wypuszczał, stosunek Mikołaja do księcia Adama był i musiał być całkiem inny. Problem Polski w swej istocie skomplikowany był dla Mikołaja zagadnieniem racji bytu Rosji, przekuwanej przez cara na jego podobieństwo. Względy prestiżu i interesu pchały go do pognębienia i poddania swej woli Polski opozycyjnej czy zbuntowanej, do związania i pochłonięcia Polski pokornej, zwyciężonej i steroryzowanej. Z chwilą kiedy Polska milkła, on dominował swych sąsiadów, rządził się w Niemczech, narzucał swą wolę Europie i szykował się do objęcia Carogrodu, ku któremu wzrok jego, na podobieństwo Katarzyny II będzie stale zwrócony przez całe jego panowanie. Gnębiąc Polskę, zdobywał serca swych poddanych i — swobodnie ustanawiał despotyzm w Rosji: [dla Puszkina będzie Mikołaj prawdziwym bohaterem narodowym, boć on to właśnie pomści na Polakach krzywdy wieków ubiegłych, i zapowie triumf Słowiańszczyzny, widzianej po rosyjsku, i prawosławia czysto rosyjskiego]. Dla Mikołaja — książę Adam był symbo-

licznym wyrazicielem epoki wahań w dziejach rosyjskich, przedstawicielem, czy nawet sprawcą poniżenia narodowego, a może zdrady w stosunku do prawdziwego posłannictwa rosyjskiego. Czartoryski uosabiał wspomnienie przywilejów odnowionych, a nadanych za protekcją rosyjską Polsce, która zdaniem Mikołaja i tylu wpływowych Rosjan nie była tego zupełnie godna.

Ale Czartoryski w oczach Mikołaja reprezentował coś jeszcze, coś z dziedziny najistotniejszej, bo czysto iracjonalnej i pierwotnej, co sprawiało, że konflikt tych dwu indywidualności, zaczynający się po roku 1825, a noszący charakter walki dwu form politycznych, dwu ras cywilizacyjnych, dwu religii, był w gruncie rzeczy śmiertelnym pojedynkiem osobistym, a przez wolę losu miał się rozgrywać przez lat trzydzieści na całym kontynencie europejskim.

By zrozumieć źródła tej nienawiści, trzeba wrócić do czasów petersburskich księcia Adama, sięgnąć do stosunku carowej-matki względem niego. Nie dostrzegała go, nie pozwalała witać się ze sobą. Zazdrosna o wpływy na syna, zebrała wokół siebie — tych zazdroszczących Czartoryskiemu kariery, którzy krytykują, intrygują, plotkują, a nie śmią działać. Przeciwko Czartoryskiemu zwłaszcza podnosi się na tym dworze fala oburzenia moralnego, które wywołuje rzekoma obraza godności narodowej przez oddanie najwyższych honorów w cesarstwie temu intruzowi i przybłędzie, które podsyca rzekoma jego zbrodnia przeciwko obyczajowości, za jego stosunki z młodą cesarzową. Mikołaj, który należał do drugiej serii dzieci Pawła o prawości niezupełnie pewnej, który miał ledwo lat 5 w chwili zamordowania ojca, i dla jego pamięci zachował do końca życia cześć bezgraniczną, Mikołaj wychowany w takim środowisku nie mógł nie być wrogiem księcia Adama. Ten milczący i wyniosły pan polski staje się przedmiotem nienawiści całej rodziny cesarskiej, która otaczała osobę Aleksandra szczególniejszą miłością pełną zazdrości. Konstanty nie mógł Czartoryskiemu darować zwierzeń serdecznych swego brata. Cóż mówić o młodszym rodzeństwie, wśród którego najstarszy Mikołaj, ledwo dostrzegany przez dużego przyjaciela cesarza, nieraz był zrażany, może i dotknięty zimnym sposobem jego bycia. Powstawał w ten sposób uraz psychiczny, przeradzający się w konflikt, który wybuchnie po latach dwudziestu w sytuacji odwróconej: Kto mógł przewidywać, że ten trzeci syn Pawła, chłopiec bardzo

silny, ale bardzo źle uczony, o charakterze twardym, mściwym, okrutnym, nie zapominający żadnej urazy, uczynionej jego ambicji, nie darowujący Czartoryskiemu, że miał przed nim pierwszeństwo w sercu i na świetnym dworze jego brata, stanie się kiedyś imperatorem Rosji, a konstytucyjnym monarchą — Królestwa Polskiego. Sposób dojścia do władzy przez Mikołaja tę zasadniczą przyniósł zmianę w stosunkach Królestwa, że Konstanty, który dotąd bez zastrzeżeń solidaryzował się z Aleksandrem, teraz przesadzając w formach lojalności — stawać będzie we wszystkich sprawach okoniem wobec nowego władcy. Boi się, że mu zabiorą Królestwo i wojsko polskie narażane nieustannie na zamachy Mikołaja i Rosji, i już od koronacji w Moskwie ogląda się za sojusznikiem. Nie znajdując go w Rosji, musi szukać w Polsce. Nie szuka wśród naczelnych władz Królestwa, bo te były tylko narzędziem w jego własnym ręku. Nie myśli o oparciu się o Nowosilcowa, bo jest on zawsze niepewnym sługą, na obie strony dwulicowym. Nie myśli o Lubeckim. Nie znosi jego form niezależnych, jego tupetu, a lęka się jego wpływów w Petersburgu i nie potrafi rozgryźć, choć ją akceptuje, jego korespondencji z cesarzem, prowadzonej drogą przez Stefana Grabowskiego. Jedyną więc siłą samodzielną w Warszawie pozostawał książę Adam.

Wielki książę nie zapomniał mu ani petersburskich zwierzeń, ani wiedeńskich pomysłów. Ale wchodzi na drogę ścisłego legalizmu, którego domagał się od wszystkich w Królestwie, prócz oczywista siebie, do którego stale zachęcał Mikołaja i szukał zbliżenia z kimś, kto by go mógł w tej akcji umocnić. Szuka kontaktu z księciem Adamem. Znając lojalność Czartoryskiego wobec każdego, kto mu zaufał, Konstanty usiłuje go pozyskać groźbami i przymilaniem się. Próbuje stworzyć podstawę do porozumienia dla odparcia niebezpieczeństwa, grożącego Królestwu, i jemu osobiście, zwłaszcza od koronacji w Warszawie 1829, która ujawniła talenty demagogiczne nowego cara.

5. Pierwszą wielką próbą wszystkich w grę wchodzących sił w Królestwie miało stać się rozważanie w Warszawie sprawy Polaków, wplątanych czy przyplątanych do spisku grudniowego.

Nieobecny na sejmie 1820, nie biorący udziału w sejmie 1825 roku, choć wpływający łagodząco na jego przebieg przez

Niemcewicza, książę Adam zachowuje po staremu formy ostrożności, zasłonią swą osobę i bierze teraz powoli w swoje ręce kierownictwo opinii w Królestwie. Zresztą nie odrazu. Sam jest w tym czasie rozbity nieszczęściem osobistym, niespodzianą stratą ukochanego dziecka. Bardziej skłonny do rozmyślań, niż do działania praktycznego, w podobnej jak poprzednio sytuacji, powraca do „Pocieszenia" — nadziemskiego i do rozważań o możliwości pocieszenia na ziemi. W wykończonym wówczas traktacie „Essai sur la diplomatie" (1827) olbrzymia erudycja połączyła się z wielką znajomością życia politycznego Europy nowoczesnej, by przełożyć na język stosunków powiedeńskich, a w duchu własnego programu z roku 1817 doświadczenia ostatnich lat piętnastu. W formie pseudo-teoretycznej stawiał on na porządku rozważań całego świata nabrzmiałe sprawy grecką i włoską, jeszcze przytłumione, napozór zduszone — belgijską i polską.

Czy był to tylko program „błędnego rycerza dyplomacji", jak usiłowano przedstawić go u nas, nie myślę. Było to credo dojrzałego polityka, który rozumiał niezaspokojone a dojrzewające do rozwiązania aspiracje narodów, czuł nadciąganie burzy i szukał drogi moralnego wyprowadzenia Europy z matni, w której się wplątała, a skąd poza tym istniało jedyne wyjście — rewolucja narodów, on zaś był przeciwnikiem rewolucji. Świat może istnieć, dowodził, jeżeli będzie istniał w pokoju, a pokój będzie możliwy, jeżeli powróci się do legendarnych zasad Henryka IV, jeżeli Europa oprze się na lidze narodów, którym zostaną przywrócone w pełni ich p r a w a n a r o d o w e. Książę brał założenia swego systemu z roku 1803, uwalniał je od wpływów rosyjskich, i podniósł go do poziomu zasad naczelnych życia międzynarodowego i polskiego.

Z chwilą, kiedy przed odpowiedzialnymi w Polsce czynnikami zjawiła się konieczność zajęcia stanowiska wobec narzuconego jej problemu, książę „nie mając głowy i serca do niczego" przemaga w sobie boleść i przystępuje do służenia sprawie publicznej.

Do swego dzieła zabiera się za pośrednictwem senatu. Jeszcze w roku 1820 senat był uległy Nowosilcowowi, choć już domagał się składania sobie corocznych raportów. W roku 1825 poszedł nieco naprzód. Zdobył się na krytykę rządu, domagał konstytucyjnej organizacji sądownictwa i określenia przez pra-

wo form działania cenzury. Zaczynał stawać się popularnym. Przetworzony w roku 1827 w sąd sejmowy — poddaje się teraz całkowicie sugestiom, ukrytym radom, instrukcjom księcia Adama. Konstytuuje się samodzielnie. Odrzuca wyniki komitetu śledczego z lat 1826—7, które usiłowano mu narzucić. Tworzy własną delegację instrukcyjną i przez nią przeprowadza śledztwo. Zgodnie z prawem, które obowiązywało w Królestwie, zapewnia oskarżonym obronę. Długo, w pełni poczucia odpowiedzialności za swą decyzję walczy w sobie, by w końcu wynieść wyrok, uniewinniający oskarżonych. Senat zsolidaryzował się z tym, czego w duszy pragnęło młode pokolenie, o czym marzono w masach, a stało się tak — za potężnym przyczynieniem księcia Adama, do którego najpewniej przez G. Małachowskiego docierały głosy kaliszan i potajemnie dopływały odgłosy pragnień rozbitych pogrobowców Towarzystwa Patriotycznego.

Z niepokojem i lękiem czekano na skutek takiej decyzji, naprawdę brzemiennej w konsekwencje. Wielki książę zawiesił ogłoszenie wyroku i sędziów postawił w jednym szeregu z winnymi (6 czerwca 1828). Sprawę odesłano do cesarza. A. Mikołaj uwikłany w wojnę turecką, z groźbą ingerencji austriackiej na plecach, nie mogący wydusić na Konstantym przysłania mu wojska polskiego na Bałkany — prócz kilku oficerów, prócz Woj. Chrzanowskiego — nie czekając na zdanie brata, uderzyć wprost nie śmie i zwala na Radę Administracyjną Królestwa obowiązek rozcięcia tej sprawy. Pytanie postawione było prosto: czy wyrok Senatu był skutkiem błędnego wyobrażenia o naturze zbrodni stanu i skłonności do zachęcania zamiarów przestępczych, czy tylko rezultatem braku przepisów prawa. Odpowiedź miała wypaść w myśl pierwszej części dylematu — wypadła na przekór życzeniom cesarza (23, 28 sierpnia 1828) w myśl drugiej.

Teraz w Radzie Administracyjnej rozwinie się wielka dyskusja, prawdziwa walka, przetwarzająca się w końcu w pojedynek między Lubeckim i Nowosilcowem i na tym terenie zakończona walnym zwycięstwem ministra skarbu, albo raczej tych wszystkich, którzy pod kierownictwem księcia Adama poprą tutaj sprawę obrony niezależności Królestwa. Nowosilcow zabierał się do utrącenia ostatniego potężnego współzawodnika na oficjalnym stanowisku w Królestwie, a licząc na nienawiść Konstantego do Lubeckiego chciał go zgubić, wpędzając w sojusz z legalną opozycją w Senacie, którą i cesarz, i wielki ksią-

żę uznali za zbrodnię. W swym własnym resorcie lekceważący wszelki legalizm, Lubecki wierzył, że dysponuje pełnym poparciem cesarza i postanowił zniszczyć cesarskiego komisarza, w tej nadziei, że ponad jego głową uda mu się równocześnie zachwiać związanego z nim Konstantego. Walka osób, walka ambicyj przybrała odrazu charakter walki idej. Nowosilcow zarzucał Lubeckiemu, że staje po stronie Senatu i angażuje się w szeregach pomniejszycieli władzy monarchicznej. A Lubecki, broniąc teraz coraz bardziej zagrożonego stanowiska własnego, czyni istotnie, a nieoczekiwanie skok na platformę zasad, którą zajmowali dotąd liberałowie, i operując argumentami konstytucyjnymi, zbliża się do tych, których dotąd zwalczał, staje pod osłoną księcia Adama, który mu zapewnia pełne poparcie Rady Administracyjnej w momencie decydującym, czyli odrzucenie koncepcji Nowosilcowa.

Senat nie tylko nie wyszedł z tej walki uszczuplony, przeciwnie, zwyciężył formalnie, a moralnie od razu niesłychanie urósł w opinii kraju. Zwłaszcza, że i teraz ani wielki książę, ani cesarz nie śmią uderzyć. Konstanty odgrywa komedię oburzenia i pokory. Mikołaj udaje, że pyta o zdanie brata, że go się radzi, i w końcu zatwierdza wyrok Senatu (8 marca 1829), choć skazuje i Radę Administracyjną w osobie jej przewodniczącego i senatorów na upomnienie — une mercuriale. — Co więcej, po wahaniach, po dalszych radach cesarzewicza przyjeżdża do Warszawy, by tam w katedrze św. Jana włożyć sobie na skronie koronę królewsko-polską.

Pierwsze zetknięcie między monarchą, a Polską zakończyło się jego porażką, zakończyło zwycięstwem księcia Adama.

I choć w czasie bytności w Warszawie, król Mikołaj, sposobami à la Alexandre, uwodził damy, a kokietował tłumy, i starał się wszędzie swą osobą zasłonić wielkiego księcia, a obiecywał lekceważącą łaskę senatorowi-wojewodzie Czartoryskiemu, nie mógł ani w sobie, ani w Polakach zatrzeć wspomnienia tego pierwszego niepowodzenia.

6. W roku 1828/9 zaczyna się kryzys — załamanie podwójne. Dotąd dodatni bilans handlowy z Rosją przechyla się na stronę ujemną. Powstaje niepokój w przemyśle, bezrobocie — a utrzymują się wysokie ceny żywnościowe: w masach stołecznych odczuwa się brak zajęcia. Ferment moralny na zachodzie, głównie we Francji występuje stanowczo i wpływ jego

rozlewa się po całej Europie. Nastrój niepokoju ogarnia naszą młodzież wojskową i uniwersytecką. Występuje to głównie w dziedzinie zjawisk umysłowych, czy umysłowo-moralnych. Po Konradzie Wallenrodzie nieskończone dyskusje na temat romantyzmu i prawdziwej poezji: rewolucja literacka tego czasu jest nietyle odbiciem, ile wyrazem powszechnej tęsknoty za czymś nieokreślonym, ale nieomylnie nieuniknionym, i dojrzewa w oczekiwaniu działania, czynu narodowego. W dobie najostrzejszych debat grudniowych w Radzie Administracyjnej (1828) w Szkole Podchorążych powstaje Związek. Własnej linii postępowania związek ten nie posiada. Ogląda się za wodzem, czeka rozkazu. „Jedno słowo Czartoryskiego lub Bielińskiego, wyrzeczone do narodu, powiada jeden ze spiskowych, byłoby cały kraj uzbroiło".

Ale Bieliński, mądry i uczciwy, a bardzo stary prezes sądu sejmowego kończył swój żywot i niezadługo już tylko pogrzebem (9 marca 1829) służyć będzie nastrojom chwili. A Czartoryski tego słowa nie wypowie. Choć rozumie on i czuje, co się dzieje w duszach mas, chciałby kraj obronić od nadciągającej burzy, i nie potrafił uchronić młodzieży od postępów wśród niej ducha rewolucyjnego. Ale kontaktu z nią nie utracił.

Zresztą nietylko młodzież idzie w tym kierunku. Epigonowie Towarzystwa Patriotycznego, luzacy, jak Lelewel, Małachowscy, Zwierkowski czy Trzciński i Związek Wysockiego szukają wzajemnego zbliżenia, i dopływają wprost, lub pośrednio do księcia Adama.

Szkoła Podchorążych staje się siedliskiem ruchu gorączkowego. Na wiosnę 1829 przyśpieszone przygotowania obejmują także studentów, a nić spisku prowadzi do niektórych posłów. Obrona konstytucji, petycja, którą podpisało 28 posłów, staje się hasłem i formą organizacji związkowych, którzyby pragnęli doprowadzić do wybuchu w czasie koronacji (maj 1829), kiedy znaczna część armii rosyjskiej była jeszcze uwięziona w Turcji. Wzburzenie ogarnia umysły. Powstaje wieść o wielkim spisku koronacyjnym, i wszystko rozpływa się w bezczynie.

Historia tego spisku jest raczej fantazją. To pewna, że młodzież ufała starszemu pokoleniu i że się na nim zawiodła. Przez Niemcewicza, pośrednio od księcia Adama, dostała odpowiedź, którą zachował w poezji Słowacki:

...wstrzymać ich na Boga!
Niech myśl młodych ciemnicy nie przestąpi proga,
Niech spisek z czarną twarzą na świat nie wychodzi...
Bo mogę wezwać prochy królów za obrońce...

Ostatnia, dobra sposobność, rok 1829 był stracony dla Polski. Tym razem, nie wiedząc o tym, zwyciężył Mikołaj, by powrócić po roku do Warszawy i otworzyć w niej obrady sejmu, (maj — czerwiec 1830).

Izba poselska tego pierwszego i ostatniego za jego rządów sejmu, bardzo uległa i pokojowa powołana była do rozważania głównie spraw drugorzędnych i do złożenia manifestacyjnego hołdu pamięci Aleksandra. Nie była jednak służalczą, zdobyła się na akcenty samodzielności, i wbrew lękowi nawet niezależnych senatorów odrzuciła projekty praw, na których zależało żywiołom reakcyjnym, rządowi — i cesarzowi samemu zwłaszcza. U Niemcewicza znajdujemy odbicie tych obaw. „Jakiś szał mniemanej popularności zawrócił im głowy: koniecznie im się chciało mieć rozwody zupełnie cywilne; wyśmiany, kto mniemał inaczej. Prawnik Wołowski przechrzta niedawny, Lelewel, suchy erudyt, inni z nimi po dwie godziny czasu rozprawiali o prawach kościelnych, o sakramentach, zapaleńcy szturmowali z innej strony. Napróżno radcy stanu przekładali im i nieprzyzwoitość wyrazów i skutki nieprzyjęcia prawa tego, napróżno w nadziei, że noc ochłodzi ich, odraczano sesję do jutra; gdy jutro nadeszło, lubo projekt jednogłośnie przeszedł w Senacie, w izbie poselskiej spadł 92 kreskami przeciw 21". Skutków jednak nie było: król, ułagodzony przez brata, złajał swoich ministrów — i opór darował sejmowi.

Zresztą nie tylko Izba Poselska była siedliskiem oporu. Prawdziwego ducha oporu legalnego, choć w formie bardzo powściągliwego, szukać należy w Senacie: tam pod kierownictwem księcia Adama komisje wypracowały swoje Uwagi, które zawierały pełny program polityki narodowej w Królestwie.

Senat—w ujęciu Uwag—podejmuje się tej roli, w imię swego zasadniczego zadania: „Obowiązkiem jest Senatu czuwać nad swobodnym wykonywaniem praw politycznych". Ażeby zaś obowiązkowi temu podołać i robotę swoją najpożyteczniej przygotować, komisje ponawiają żądanie dostarczenia im owocnych raportów rządowych. Uwagi są zbudowane w ten sposób, że

poddają krytycznej ocenie działalność Rady Administracyjnej za ostatnie lat 5, ale i za cały przeciąg istnienia Królestwa i apelują ponad Radą Administracyjną do króla o przywrócenie prawa, o zaprowadzenie odmian nieodzownych.

Senat wskazywał na przerost biurokracji i centralizmu, na potrzebę przywrócenia rady kaliskiej, na konieczność ostatecznego uregulowania sądownictwa i kodyfikacji karnej, nawoływał do zaprowadzenia wreszcie budżetu konstytucyjnego. Wyraźnie sprecyzowane stanowisko zajmie w sprawie podniesienia roli Rady Stanu. Chciałby ją widzieć w mniejszym składzie, ale za to swobodniejszą w działaniach i na nią przenieść cały i wyłączny trud przygotowywania praw. Ale przy tym wyraża życzenie, żeby rząd przy kodeksach, statutach organicznych i projektach ważniejszych chciał „szukać światła we wszystkich klasach narodu, zasięgać zdania stron interesowanych, używać wcześnie do rady lub roztrząsania projektów trybunały, rady wojewódzkie, a nawet we właściwych przypadkach różne zgromadzenia uczone lub przemysłowe". Przechodząc koleją ministeria, zatrzymują się Uwagi szczególnie stanowczo na komisji Wyznań i Oświaty. Negatywnie odnosi się Senat do powiększenia zakonników w Królestwie przy równoczesnym zmniejszeniu liczby duchowieństwa świeckiego. Występuje w obronie wolności sumienia wyznania ewangelickiego. Z żalem stwierdza zmniejszenie etatu oświatowego funduszów, wskazuje na potrzebę podniesienia poziomu naukowego i powiększenie liczby katedr w Uniwersytecie, na bezczynność towarzystwa elementarnego, na szkodliwość moralną inspektorów, na zmniejszenie liczby szkół i uczniów w szkołach średnich, na stopniowe obsuwanie się szkolnictwa elementarnego.

Zręcznie ale niedwuznacznie atakuje instytucję cenzury. Czy nie nadszedł wreszcie czas, pytają złośliwie Uwagi, kiedy silni naszą niewinnością moglibyśmy zanieść do stóp tronu nasze pokorne prośby, ażeby dobrodziejstwo wolności prasy, którego nie mieliśmy nawet czasu nadużyć, zostało nam przywrócone, dobrodziejstwo, które naród uważa za ważne dla siebie i dla tego także, że było mu ono zapewnione przez ustawę konstytucyjną, drogą na zawsze Polakom. Jeżeli król uznałby za konieczne utrzymanie cenzury, niech by jej wykonywanie — tak konkluduje Senat — powierzył ludziom szanownym, mającym

zaufanie i rządu i rządzonych, a zatym nie tym, w czyich ręku niegodnym pozostawała ona dotychczas.

Przechodząc do zagadnień społeczno-gospodarczych, Senat bierze w obronę swobodną inicjatywę gospodarczą, opartą na przerabianiu własnych surowców i wolną od nadmiernej konkurencji monopolów państwowych. — Podnosi sprawę konieczności przyśpieszenia reformy żydów na gruncie mocniejszego wśród nich rozszerzania oświaty świeckiej, w związku z utworzoną niedawno szkołą rabinów, zniesienia niektórych opłat, rozciągnięcia na żydów służby wojskowej i dopuszczenia ich do używania praw społecznych i dobrodziejstw cywilizacji. — I po raz pierwszy stawia w tak rozległej skali konieczność podjęcia kwestii włościańskiej. W tamtych sprawach stawał się rzecznikiem sfer przemysłowych stolicy i równocześnie podejmowanej akcji zamożnych żydów, tu głos zabierał wyłącznie z własnej inicjatywy, kiedy mówił: „Mnogie były dobrodziejstwa monarsze, mnogie dobre chęci, a nawet i działania rządu, ale żadne nie doszły jeszcze aż do włościan. Oni jedni stanowiący największą siłę w kraju nie korzystali z żadnych odmian i poprawprzez opiekę rządu zaprowadzonych. Oni sami zawsze w pracy i w równym ubóstwie nie doznali żadnego zabezpieczenia i poprawienia losu, nie doznali nawet poniekąd skutków dobroczynnych pokoju, bo zawsze dotąd całkowicie ich niszczący podatek nadzwyczajny w czasie wojny i tylko na dwa lata na nich nałożony, jako też szarwark z powinności dobrze nieoznaczony i nie powszechny, w podatek stały i ogólny został przeistoczony.

Rząd Królestwa zastał już włościan w prawie wolności osobistej, lecz przez swą nędzę, przez niedostatek światła i jakiejkolwiek własności nie mogących korzystać należycie z najdroższego daru. Smucić się i dziwić wypada, że od swego ustanowienia, t. j. od lat 15 rząd Królestwa nie uczynił ani jednego choćby najmniejszego kroku, ni przełożył izbom ani innego środka, zmierzającego do poprawy lub ustalenia losu włościan.

Nie uczynił tego ani w żadnym zarządzeniu ogólnym, ani też przez usilność podniesienia i ulepszenia ich bytu w dobrach narodowych , albo w jakiej ich części, przez co by najskuteczniejszy dał przykład właścicielom ziemskim, których przekonanie i pomoc byłyby nader potrzebne do wszelkich zamierzonych w tej rzeczy urządzeń“.

Zgromadzenie ziemian, nie zapominających o swych interesach, prowadzone przez największego obszarnika Polski zdobywa się w tej schyłkowej chwili Królestwa na akt głębokiego zrozumienia doniosłości tej sprawy dla narodu: w przeciwieństwie do bierności i bezczynności rządu komisje Senatu apelują „do szczególnej i wysokiej opieki ojca swych ludów,... ażeby zagrzać do skuteczniejszego zajęcia się tym może ze wszystkich najzbawienniejszym dla ludzkości i kraju przedmiotem". To już nie było tylko słowo, to był już akt polityczny.

W nim Senat, kierowany przez księcia Adama, w oparciu o doktrynę polityczną i teorię ekonomiczną czasu, broniąc religii przed klerykalizmem, oświaty i kultury przed Nowosilcowem i jego sługami, gospodarstwa społecznego narodu przed bezczynną bezplanowością rządu, dbającego już tylko o siebie, z pozorami oddawania się w opiekę króla, wzywał Mikołaja do wypełnienia obowiązków wobec Polski. Albo raczej wobec Królestwa Polskiego. Słowo: Litwa nie było wypowiedziane, bo już w roku 1830 nie było dlań miejsca na drodze legalnej.

Dwa systemy, dwaj ludzie starli się znowu: Polska i Czartoryski z jednej strony, Mikołaj i autokratyzm cesarsko-królewski z drugiej [1]).

Czy jednak Czartoryski pragnął walki z Rosją, czy wówczas w połowie roku spodziewał się jej, wiedząc przecie cośkolwiek o poruszeniach wśród spiskowych? Raczej nie. A jednak, wbrew temu, co się zazwyczaj mówi, tak wtedy postępował, jak gdyby ją przewidywał i przygotowywał do niej akcję, przynajmniej w jednej dziedzinie — zagranicznej. W tym czasie wysyła swój Essai sur la diplomatie do Francji, by wydać go tam pod pseudonimem Filhellène. A korzysta z pośrednictwa M-lle Arnaud, której adres służyć odtąd będzie dla tajnej korespondencji polskiej. Już wówczas używa do pomocy Wład. Zamoyskiego, równocześnie adiutanta wielkiego księcia: ten siostrzeniec, uparty, a pełen namiętnego temperamentu i gotowości do decyzji awanturniczych, śmiałych i doktrynerskich zastępuje przy nim nieletniego syna, jako najbardziej zaufany pomocnik i współpracownik.

---

[1]) Zdanie o raporcie R. Stanu, 26 czerwca 1830. A. a. d., M. S. St. 1827 Nr 286, f. 280—393, to samo z uwagami ołówkowymi ks. Adama B. Cz. 5253. Uwagi Komisji Senatu nad raportem R. St. B. Cz. 5255.

Co więcej, jak gdyby przypadkiem, inni najbliżsi krewni księcia są rozsiani po Europie: brat, Konstanty siedział w Wiedniu i stamtąd korespondował nietylko w rzeczach prywatnych, szwagier Leon Sapieha z listami księcia podróżował po Anglii, by w chwili wybuchu powstania znaleźć się w Paryżu i tam z drugim, jeżeli nie pełnomocnikiem, to w każdym razie zaufanym korespondentem księcia T. Łubieńskim wejść w porozumienie z przedstawicielami obozu spiskowców, L. Chodźką, adjutantem Lafayette'a i F. Morawskim i stworzyć razem pierwszy zawiązek polskiej ajencji za granicą [1]).

I w kraju postawa księcia jest tego rodzaju, że czy chce on, czy nie chce, wyrzucany coraz wyżej przez rosnącą falę nastrojów, staje nagle — na czele społeczeństwa.

Było to już po dniach lipcowych Paryża i sierpniowych Brukseli. Z jednej strony — potężniejące napięcie wśród spiskowych w Szkole Podchorążych. Szykują się do działania stanowczego, szukają zawsze wymijających rad Lelewela, liczą na Chłopickiego, Stan. Potockiego, Sierawskiego, napróżno starają się znaleźć wodza. — Ale prócz wodza szukają także naczelnika cywilnego. Do tych czasów (październik 1830) odnoszę zbliżenie grupy Zaliwskiego i Wysockiego z Małachowskim i z kimś z otoczenia księcia Czartoryskiego. Według późniejszych z roku 1834 zeznań Zaliwskiego miała wtedy stanąć umowa. Spiskowcy sami opanują Warszawę. Na czele rządu tymczasowego stanie Czartoryski, który go uzupełni osobami, mającymi najwięcej zaufania w kraju, i odda władzę wojskową Chłopickiemu. Ma być zniesione poddaństwo włościan. Dynastia rosyjska będzie w Polsce usunięta — nikt z Polaków nie ma objąć tronu polskiego. W myśl tej umowy książę Adam, który potem się skarżył, że nie poinformowano go dokładnie o decyzjach powstańczych, który wciąż jeszcze myśl o insurekcji od siebie odpychał, był z góry przewidywany do zajęcia w niej pierwszego miejsca.

Podobnież działo się i po stronie przeciwnej. Konstanty zaczyna sobie zdawać sprawę, że ziemia usuwa mu się spod stóp.

---

[1]) W ten sposób interpretuję korespondencję Łubieńskiego z Paryża z dnia 19. XII. 1830, który mówi o agentach A. b. c. d., B. Cz. 5459, 369—372, w związku z danymi Wspomnień Leona Sapiehy, 111—2.

Boi się rozkazów z Petersburga i lęka wieści o spiskach w Warszawie. Pierwszym chciałby się przeciwstawić, drugie rozproszyć. Teraz szuka gwałtownie zbliżenia z księciem Adamem. Przyciąga go ku sobie. Zwierza mu się: odsłania wielkie perspektywy i odkrywa drobne szpiegowskie informacje miejscowe. Raz mówi: „Un grand procès se place devant l'Eternité. Il s'agit de savoir, si aux yeux de l'Europe Alexandre a bien fait de rétablir la Pologne ou s'il n'a fait qu'une folie". To znowu grozi, że ma w ręku nici wielkiego spisku i że ponad głowami młodych trafi w osoby najwyżej stojące. To wreszcie zapewnia, że niech wybuchnie ruchawka, on się do tłumienia jej wtrącać nie chce. „C'est une affaire tout à fait polonaise i dlatego żaden Rosjanin mieszać się do niej nie będzie".

Książę broni podejrzanych, uspakaja cesarzewicza, który coraz legalniej i łagodniej postępuje, może wraz z nim mówi o wspólnym froncie przeciwko Rosji — i w ten front na prawdę nie wierzy — do końca.

Jesień spędza u siebie w Puławach. Na zimę zjeżdża do stolicy. Mimo głuchych, coraz częstszych, coraz natarczywiej powtarzanych informacji o dacie wybuchu — myśli, że to tylko plotka. — I nagle zostanie wyrwany ze swego pałacu — odgłosem werbli zaczynającej się walki.

Na przekór samemu sobie on jeden jest u szczytu w opinii. Po latach niezasłużonej depopularyzacji nastąpił zwrot nowy: pod koniec roku 1830 książę był człowiekiem o największym autorytecie w Warszawie. Popularność mieli kaliszanie za opór liberalny i prześladowania, Niemcewicz za złośliwość wobec Belwederu, Lelewel szykanowany od Rosji za szerzenie wiary w demokratyzm. Zdobywali ją wczoraj jeszcze nieznani Zaliwski, czy Mochnacki, ale autorytetu prawdziwego używał tylko książę Adam osobiście i reprezentujący Nike napoleońską, Chłopicki.

7. Jakże się przedstawiał, jakim był książę w oczach tych, którzy powstanie robili — młodych.

„Ilem go poznał, pisał Malewski w roku 1822, gorliwy, światły, niepospolitej duszy człowiek". „Gdyby przyszło z nim do rozmowy, trzeba pamiętać, żeby o niczym nie mówić z nieśmiałością, bo tej nie lubi, nie wymówić się żadną kontradykcją,

bo zaraz złowi, i nie mówić bardzo długo, bo on zaraz rozważa, a mając wiele do rozważania, trudzi się i ucina. Toż samo w pisaniu: długie periody go nużą. On sam zadaje pytania, chcąc utrzymać rozmowę i coś w rozmowie potrzebnego wetknąć; trzeba taką dać odpowiedź, aby nowe obudziła pytanie, inaczej kilka minut po odpowiedzi będzie niemych, póki się nie namyśli, bo nic bez namysłu nie mówi i czczych słów nie chce słuchać, zaraz się kręci. Ubranym trzeba być czysto bez przesady, zaraz to spostrzega. Oczu nie spuszczać, bo ciągle chce w nich czytać; wzrok ma przenikający, nie należy się mieszać. W tytułach wystrzegać się J. O. albo J. O. W. K. M., nic więcej tylko książę, M-ci książę. Mowa jego jest, jak mówią Francuzi filandreuse, słowo od słowa długo się ciągnie; trzeba mu dać skończyć, chyba kiedy długo szuka, można podsunąć koniec... Rzeczywiście nie jest dumny, nieprzystępny, jak go wystawiają; wszystko mówić można nawet z serca".

Obok takiego szkicu ołówkowego — człowieka prywatnego, inny o dziesięć lat późniejszy wielki portret en pied, lecz pastelem malowany — męża stanu. Do niedawna przeciwnik zaciekły, teraz gorący wielbiciel Mochnacki, tak go ujmował. „Pan przemożny z siebie, do tego w kunszcie dyplomatycznym udoskonalony, nawykły we wszystkim poczynać sobie dyplomatycznie, to jest delikatnie, ostrożnie i z wolna, nie mógł natychmiast przeobrazić się na rewolucjonistę. Ma on w sobie dużo męskiej woli, która jednak wolą momentu nigdy nie jest; na razie choćby najnaglejszym do stanowczej decyzji trudny,w chodzie na śliskiej i ruchomej scenie, gdzie się stał niezbędnym, prawie ociężały, zdaje się, że odwagę, której mu natura wcale nie uskąpiła, pokłada w tym, aby nigdy nie cofnąć kroku raz naprzód zrobionego, aniżeli żeby zmieniać coraz położenia wedle okoliczności i biec co w skok bez zaczerpnięcia oddechu, bez oglądania się za sobą, do mety dalekiej, nieznanej, czego jednak rewolucje wymagają. Powaga i rozmysł, w duszy jakiś smutek i jakaś ciągła melancholijna żałość nawet w wejrzeniu, nauki gruntownej z ksiąg i ze świata bardzo wiele, sąd o rzeczach jasny, głębszy, ambicji osobistej za mało, arystokracji więcej zapewne w manierach, jak w sercu; te rysy dopełniają obrazu księcia Czartoryskiego, ostatniego z tych Polaków, właściwiej z tych p a n ó w polskich, których trudno sobie wy-

stawić bez dworu i dworaków, którzy jednak pomiędzy ostatnimi nie brakując, rządzą się w tej mierze tylko nawyknieniem".

Trudno by do tego coś jeszcze dodać, chyba jedno. A uczynił to w rozgwarze walki emigracyjnej ktoś inny, od tylu największy, a wróg czartoryszczyzny:

Wrzucić do kotła dyament,
Dyament w ogniu topnieje, —
Wylać sekretny atrament
Z Talleyranda kałamarza —
Co w niewidzialność blednieje
Od okularów rozsądku....

Już gotowy, mimo czary
Wyszedł jakiś człowiek godny...

ROZDZIAŁ V

U SZCZYTU I W UPADKU[1])

1. Problematyka powstania listopadowego. — 2. Zagadnienia wewnętrzne w powstaniu. — 3. Rola osobista księcia. — 4. Katastrofa i początek wychodźtwa.

Rok 1830 w życiu księcia Adama to nie materiał do jednego rozdziału jego biografii, lecz temat samodzielnej książki. Ani Gadona wydawnictwo korespondencji księcia Adama z matką i Skrzyneckim, ani ostatnia rozprawa W. Rudzkiej tego zadania jeszcze nie rozwiązały. Zwłaszcza, że wszystko, co pisano o powstaniu, czy prace wojskowe, jak Tokarza dzieło zasadnicze, czy dyplomatyczne dawniejsze i nowsze (Dutkiewicz), czy życiorysy Lelewela (Śliwiński), lub Mochnackiego (Śliwiński, Kucharzewski, Szpotański), czy autobiografie (Zamoyski, Barzykowski, Lelewel itp.) są i muszą być pełne opowieści o nim.

Nie był on, nie potrafił się stać indywidualnością kierowniczą ruchu listopadowego, jak to należy powiedzieć od razu z góry. Był jednak w ruchu tym postacią centralną: o niego obijały się wypadki, wokół niego rozwijały zdarzenia, w niego uderzały wszystkie ambicje i wszelkie zagadnienia, od niego domagały się rozwiązania nawet, jeżeli on takiego rozwiązania dać w ogóle nie mógł, bo nie sposób było ich rozwiązać. Stąd stawała nieustannie przed księciem Adamem konieczność określa-

[1]) Po dłuższej przerwie od 10 maja (1940) zabieram się 8 sierpnia znowu do pisania. Przez świat przechodziły wypadki tak niezwykłe i wywrotowe, że cała myśl była tym zaabsorbowana. Trzeba było czasu, by dostosować się wewnętrznie do tej rewolucji zdarzeń, przeżyć ją w sobie i uspokoić się, by móc wrócić do historii dawnej, jaka w mniejszej skali dla naszego życia w przeszłości miała tak samo znaczenie przełomowe.

nia własnej pozycji, zaznaczania własnej indywidualnej postawy. I to najczęściej w walce zewnętrznej, co było obce jego naturze, i zawsze w trudnej bardzo walce wewnętrznej.

Nie podejmuje tego pytania w całej rozciągłości.

W życiorysie ograniczę się do przedstawienia blasków, których było niewiele, i do opisania nędz owej wysokiej, od czasów Kościuszki po raz pierwszy znowu zajmowanej, najwyższej w narodzie godności, której sprawowanie składało się na nieprzerwane pasmo udręk i klęsk osobistych księcia Adama, aż do tragicznego końca — w Krakowie.

Nie można jednak pominąć zasadniczych zagadnień roku 1830. Splatając się z skomplikowaną sytuacją europejską tego czasu i nie mniej powikłaną strukturą polską, stały się one podłożem, źródłem nawet nowego doświadczenia tego i tak już bardzo doświadczonego męża stanu. A przecie teraz dopiero z gorzkim posmakiem zawodów nauczy się on pełnego rozumienia polskiej rzeczywistości, zdobędzie zdolność widzenia przyszłych szlaków rozwoju Polski.

1. Przy rozważaniu problematyki powstania 1830 roku na pierwszym miejscu postawić należy zagadnienie zewnętrzne. Od wybuchu awantury, urządzonej przez młodzież przeciwko osobie władcy Królestwa, przeciwko „tyranowi", niedoszłemu cesarzowi Rosji i wielkorządcy Polski z ramienia Mikołaja, — aż do wielkiej wojny polsko-rosyjskiej z jej zmiennymi kolejami — dominuje wszystko zagadnienie naczelne walki o niepodległość Polski rosyjskiej, a w gruncie rzeczy Polski całej. W takiej ostatecznej postaci zagadnienie to nie wystąpiło od razu, raczej przeciwnie — do tego swego ostatniego kształtu dojrzewało ono stopniowo i wolno. Warto tu od razu podkreślić zadziwiającą analogię, która wiązała bieg wypadków u nas z rozwojem sprawy belgijskiej, aż do wojny holendersko-belgijskiej. Lecz trzeba zarazem stwierdzić, że mimo rażącego podobieństwa naśladownictwa żadnego u nas nie było, i że podobne warunki prowadziły do podobnych rozwiązań.

Zaczęło się od upominania o gwałty i samowolę wielkiego księcia i to właśnie w czasie, kiedy Konstanty zaczął nieoczekiwanie trzymać się w granicach legalności. A nastąpiło pod uderzeniem wiadomości o paryskiej rewolucji lipcowej i o przebiegu wypadków belgijskich. Zresztą nie od razu. Akt odruchu — znalazł oddźwięk w masach ludności warszawskiej, wśród

rzemieślników i młodzieży stolicy, w szerokich kołach młodzieży zwłaszcza drobnoszlacheckiej na prowincji, nie poruszył masy włościańskiej i spotkał się z biernym oporem ludzi w wieku dojrzałym, przedstawicieli ziemiańskich i mieszczańskich warstw posiadających. Był to opór nietyle może lęku, ile raczej odpowiedzialności za losy własne, za losy Królestwa narażonego w każdym razie na ryzyko niepewności, na niebezpieczeństwo utraty swej względnej niezależności, a już napewno na wstrząśnienia dobrobytu, na załamanie „normy" spokoju i ustalonych ostatnio stosunków. Ale odruch szybko przechodził w ruch, który rósł i z winy bezruchu klas posiadających, a bezczynności władz i Konstantego przechodził w pęd, ogarniający coraz szersze kręgi — stawał się naprawdę narodowym. Od obrony autonomii deptanej zresztą od roku 1815 przez Rosjan, przechodzi się szybko do postawienia hasła obrony praw narodu, wychodzi się poza granice Królestwa, sięga się na Litwę i Ruś, występuje w imię całego narodu. A wtedy przed każdym Polakiem świadomym swoich obowiązków powstaje dylemat: czy wziąć udział czynny w ruchu, który staje się powszechnym, czy też wycofać się, zamknąć w bierności, albo najlepiej wydostać z kraju. Trwożliwi wybierają drogę drugą. Na pierwszą wbrew swemu przekonaniu, z przeświadczeniem, iż z rozpoczynającej się walki z Rosją wyjść może tylko klęska, wkraczają ci, którzy uginają się pod naciskiem opinii po tygodniu wszechwładnej już w kraju całym, albo ci także, którzy zrobiwszy rachunek sumienia, z pełną świadomością beznadziejności czynionego wysiłku zapragną przynajmniej zginąć w walce o prawa narodowe, skoro walka stała się nieuniknioną. Rozumowo nie przewidują możliwości zwycięstwa, ale wierzą na przekór nadziei — w cud zwycięstwa, albo po tygodniach rozpaczy wpadają raz po raz w okresy podniecenia i do końca trwają na swoich posterunkach. „Przewidywanie bolesnej dla kraju przyszłości — pisał Wł. Zamoyski do matki (3 marca 1831, po Grochowie) — doprowadza do częstego myślenia bez wstrętu o szlachetnej śmierci. Brak mi nieraz odwagi na myśl długiego, wygnańczego życia, na myśl, że może już nie powrócę do służby ojczyzny, albo że będę mógł jej przynieść już tylko wiekiem stargane siły. Wolałbym zgon przedwczesny" (a miał przecie dopiero lat 28).

Większe mieszczaństwo warszawskie jest swoistym przedstawicielem drugiego kierunku. Bierze udział w ruchu, bo ruch

jest ogólnym, w stolicy zajmie wszystkie placówki i mocno broni swej władzy w mieście, dosyć lojalnie wykonywuje rozkazy władz narodowych, ale się nie naraża, nie angażuje, biernością ubezpiecza siebie na wszelki wypadek — powrotu Mikołaja. Mostowski za to daje się wysłać do Berlina, by tam, nic nie robiąc, móc czekać w wygodnej misji, aż do uznania przez Mikołaja po upadku Królestwa jego dawnych praw ministerialnych. Chytrzejszy odeń i o wiele bardziej ruchliwy, pełen inicjatywy Lubecki, który w Warszawie od razu po wybuchu wpływa na utworzenie rządu z Radą Administracyjną, który rzuca pierwsze hasło uderzenia na Litwę i porozumienia się z zachodem, następnie da się przebiegle wyeliminować z rządu, w ten sposób zabezpieczając siebie przed carem, a potem jedzie wysłany przez tenże rząd do króla Mikołaja, do Petersburga, by w gruncie rzeczy przeliczyć się, nie zdobyć roli pośrednika, wpaść w niełaskę i musieć przycupnąć aż do momentu decyzji dziejowej. Oni i W. Krasiński — oto najwybitniejsi przedstawiciele odłamu, który miał za co opuścić kraj w chwili niebezpieczeństwa; umiał przenieść swe głowy w miejsce pewniejsze!

Pierwszy kierunek reprezentuje typowo rodzina Zamoyskich. Ojciec, stary ordynat, przeciwnik „burdy" młodzieniaszków, nie waha się jej potępić, brawuje opinię i nie poddaje się jej nakazom, do Warszawy nie zjeżdża, opuszcza Królestwo, na wezwanie Mikołaja udaje się do Petersburga w naiwnym złudzeniu, że tam będzie mógł służyć krajowi. W rzeczywistości dostaje się w ręce cara, który go traktuje jako bezwolnego zakładnika — i z rąk swych nie wypuszcza.

Natomiast wszyscy synowie — prócz Jana, który z Petersburga wyruszyć nie może — i ci co są w kraju, i kto jest za granicą — po rozwiązaniu honorowym uprzednich służb wobec Rosji stają w szeregu. Ordynat Konstanty funduje pułk imienia swej rodziny i służy w nim jako szeregowiec, inni w różnych stopniach aż do wysokich szarż oficerskich odbywają mężnie i z ofiarami kampanię rosyjską. Wszyscy wyróżniają się na polu walki zbrojnej, choć wszyscy może prócz najmłodszego nie mają wiary w zwycięstwo. „Stąd ogólna bezinteresowność, jak pisze Wł. Zamoyski myśląc o swych najbliższych po klęsce, i zupełny brak żądzy wyniesienia się u tych, co się w powstaniu odznaczyli, a zarazem wpływ szaleńców, nie mających za sobą ani przeszłości, ani zasług, ani innego znaczenia nad to, jakie

zdobywali sobie kosztem cichego poświęcenia innych. Stąd nadzwyczajna gotowość do ofiar ludzi najznakomitszych w kraju, którzy najlepiej oceniali niebezpieczeństwo położenia, najwięcej osobiście mieli do stracenia, ale też najżywiej odczuwali, czego dobra sława narodu wymaga. Stąd wytrwanie do ostatniej chwili tych właśnie, co z początku najwięcej przezorności okazali, co najbardziej przeciwili się wszelkiej przesadzie"... A przecie „zbawianie narodu, nie zaś honor narodu jest najwyższym prawem". W targaniu się, w wahaniach, walkach wewnętrznych, wyskokach nadziei i aktach depresji, lub wykroczeń ulicznych, przy nieopanowanych wystąpieniach Chłopickiego i falowaniu gorączkowym opinii toczyły się wypadki bardzo szybko i tężały w wielki prąd zdarzeń jednolity. 29 listopada nastąpił wybuch. 30-go Rada Administracyjna objęła władzę zastępczą, przybrawszy ludzi spoza swego grona. 3 grudnia wielki książę zwolnił wojska polskie od posłuchu sobie i oddał władzy polskiej. Powstał rząd tymczasowy. 5 grudnia Chłopicki objął władzę dyktatorską, ale 18-go z trzaskiem ją złożył po zebraniu się sejmu, a sejm uznał powstanie za dzieło narodowe. Równocześnie szły rokowania z Petersburgiem przez Lubeckiego i Jezierskiego, Haukego i Wyleżyńskiego; dojrzewała u cara i w jego otoczeniu decyzja zgniecenia Polski, od której żądano poddania się na łaskę i niełaskę.

Chłopicki po raz wtóry rzucał władzę i schodził z widowni w niesławie. 20 stycznia 1831 sejm wybrał wodzem naczelnym księcia Michała Radziwiłła, ze wszystkich najmniej odpowiedniego, lecz którego nazwisko było symbolem związku z Litwą. 25-go nieoczekiwanie Sejm przyjął wyzwanie Mikołaja i w delirium zbiorowego oszołomienia proklamował detronizację króla: wyzwanie było podjęte... 30-go sejm wyniósł pięciogłowy Rząd Narodowy i na jego czele stawiał księcia Adama, dotąd dobieranego członka Rady Administracyjnej i Rządu Tymczasowego.

Zaczynała się wojna — trzeba było zwyciężyć, jeżeli nie miano zginąć.

Ale w tej zaczynającej się walce o Polskę stanowisko nasze powszechnie było takie. Zamykano się w wojnie z samą Rosją, albo nawet w wojnie z carem samym. Wierzono, że z narodem rosyjskim wojny nie ma i nie będzie. A symbolem tego, w co wierzyły masy, i co jednak brały pod uwagę szczyty kie-

rownicze, była wielka manifestacja pogrzebowa stolicy ku czci Bestużewa i towarzyszy w dniu detronizacji, i wypisane na sztandarach bojowych hasło: za naszą wolność i waszą!

Ograniczano walkę czynną do wojny z samą Rosją, bez wojny, bez walki z Austrią i Prusami, z wiarą w życzliwość Austrii, w jej przychylność i w neutralność Prus. A tymczasem było to złudzenie. Życzliwość Austrii była manewrem Metternicha, który pozorem jej zwodził Polaków, a wysługiwał się Mikołajowi, osłabiając pozycję Polski w Europie przez nuncjusza w Watykanie i Rotszyldów na Zachodzie, i czekał na naszą klęskę, by móc wszystkie siły swoje użyć we Włoszech. A Prusy — od początku nieufne i niechętne, zachowały nieżyczliwą dla nas neutralność: zatrzymywały pomoc swego zaboru dla Królestwa, odcinały nasze komunikacje z zagranicą, unieruchomiały transporty przez swoje terytorium, zamroziły nasze wierzytelności, złożone w Niemczech, i pod ręką pomagały Rosji. Naprzód moralnie, potem także i materialnie. Urabiając nastroje opinii niemieckiej życzliwie dla Mikołaja, oddziaływały na kolonistów niemieckich w Królestwie w sensie dywersyjnym, dostarczały żywności, a w końcu przepuściły wojska Paskiewicza przez swoje terytorium pod Toruniem i w ten sposób ułatwiły im obejście armii polskiej od lewego brzegu Wisły.

Powołując pod broń dalsze szeregi żołnierskie, zbrojąc się, szykując walkę, od początku, może pod wpływem sugestyj Lubeckiego, przesunięto w Polsce środek działania do dziedziny dyplomacji. Wiara w oparcie o Francję, o złudzenie Francji napoleońskiej, odnowionej, jak się zdawało w Europie w sławne dni lipcowe — źródło katastrofalnego zaufania do Chłopickiego — było także źródłem naszego nastawienia politycznego w tej wojnie. Zresztą nie ograniczano się do Francji, liczono na skuteczność akcji porozumienia angielsko-francuskiego w naszej i innych sprawach europejskich. A w tych przewidywaniach myliliśmy się, jak zresztą i cała Europa. We Francji Ludwika Filipa przez krótką chwilę widziano w roku 1830 Francję rewolucyjno-napoleońską. Metternich bał się, albo udawał, że boi się odnowienia wojny z tej strony. Groził wypuszczeniem na Francję „syna potwora", księcia Reichstadzkiego i najtroskliwiej pilnował Włoch, gdzie lada chwila musiała wybuchnąć jakaś zawierucha. Może naprawdę pragnął jej po cichu. Mimo że konferencja 5 mocarstw w Londynie w protokóle z 20 grudnia

przyjęła zasadę niepodległości Belgii, która proklamowała ją sama 18 listopada, Prusy, jeden z członków tej konferencji, szykowały się do zaborów, w każdym razie do pochłonięcia Luksemburga, do korzystnego dla siebie podziału oddzielonych od Holandii ziem, i zdecydowane były nie dopuścić do najmniejszego choćby powiększenia wpływu Francji nad Skaldą i Renem. A Anglia Wellingtona, czy potem Palmerstona — w polityce zagranicznej nie było tu żadnej różnicy, może trochę mniej przesądów — choć wewnątrz whigowie wciąż drżą na myśl o porozumieniu Rosji z torysami, mimo asekuracji, znajdowanej w związku Greya z księżną Lieven, — Anglia skłonna do prawdziwego porozumienia z Francją była nieustępliwa na punkcie belgijskim. Belgia nie mogła stać się placówką bonapartystowską, tym mniej częścią, czy aneksem Francji. Skoro odpadła od państwa orańskiego, a nie mogła pozostać przy dynastii orańskiej, musiała być naprawdę wolną od wpływu wielkich mocarstw. Niepodległa zatem, zneutralizowana formalnie i zneutralizowana dynastycznie — czyli z Leopoldem sasko-koburskim, a więc whigiem na tronie — oto rozwiązanie najidealniejsze dla Anglii. I to miało być osiągnięte.

We Francji zachodziły dalsze komplikacje. Ludwik Filip drżał o swój tron, zabiegał o łaski — jakże pozorne — Mikołaja, zdradzał swych ministrów przed Pozzem, „legitymizował się" — bezskutecznie. Ludwik Filip bał się i bonapartystów, i republikanów, a miał trudności od legitymistów, bał się Kingsmakera Lafayette'a, któremu przypisywał wszelkie zło, i nie śmiał go ruszyć, w rozruchach ulicznych Paryża (luty—marzec 1831) widział odnawianie się rewolucji i do czasu nie umiał się temu przeciwstawić. Nagle znalazł się w obliczu zupełnie nowej sytuacji. We Włoszech (od 6 lutego) wybuchła rewolucja, jeszcze nie sięgnęła do Piemontu, nie doszła do granic Francji, ale wstrząsnęła podstawami państwa papieskiego. Papież francuskiej propozycji pomocy nie przyjął, odwołał się do opieki Austrii. Mimo wszelkich frazesów dyplomatycznych interesy Francji na południu były zagrożone i trzeba było zrzec się swych aspiracyj w Belgii (odrzucenie korony, ofiarowanej ks. de Nemours — 17. II).

Marzec jest miesiącem krytycznym. Polska, która w grudniu sparaliżowała swobodę ruchów Mikołaja i przyczyniła się do uznania praw Belgii przez mocarstwa, po raz drugi ją rato-

wała. Zwycięstwa pod Warszawą wpłynęły na dalszą ustępliwość rosyjską w sprawie belgijskiej, przy stanowczym poparciu Austrii w rzeczach włoskich, i — dały Anglii dużą swobodę działania. W marcu 1831 roku Francja rezygnuje z Włoch na rzecz Austrii, z Belgii — na korzyść Anglii. Rząd Filipa chcąc zaspokoić własną opinię, udaje, że przygotowuje interwencję w sprawie Polski, ale odcina się od wszelkich pozorów nawet wspólnej z Anglią na tym polu akcji. I nie zadawalniając swej opinii publicznej, zraża sobie Mikołaja. Zresztą wtedy w polityce Ludwika Filipa następuje zmiana zasadnicza: chcąc uniknąć bankructwa, król zmienia gabinet. Casimir Périér (od 13 marca) odrzuca konsekwencje obciążenia rewolucją lipcową i myśli przede wszystkim o wzmocnieniu władzy na wewnątrz, kosztem ofiar najcięższych ze spraw, czy interesów zagranicznych. Ani konferencja mocarstw w sprawie włoskiej, ani memorandum z 21 maja, ułożone do spółki z Prusami i Rosją w sprawie reform w państwie papieskim, nie uratują prestiżu Francji w Europie i nie powstrzymają Belgii, która od marca przekonać się musiała o bezsilności francuskiej, od stoczenia się w jednostronną zależność od Anglii. Od kwietnia do 26 czerwca toczą się rokowania między Belgami i konferencją, ściślej Palmerstonem. Królem zostaje Leopold w kraju, którego terytorium i obciążenie długami określa protokół, zawierający projekt traktatu 18 artykułów.

I nagle zacznie się nowa faza tej sprawy. Belgowie nie chcą uznać narzucanych warunków, nie chcą wyrzec się braci z Luxemburga, których związali ze sobą, a których mają teraz opuścić. Zaczyna się intryga orańska, rośnie opór, budzi poczucie zupełnej niezależności. — I znowu nasuwa się Polska. Podjęte po Ostrołęce gorączkowe zabiegi o wspólną angielsko-francuską interwencję, starania Walewskiego w Anglii, Platera z Kniaziewiczem w Paryżu zbiegają się teraz z oddziaływaniem na Belgów w kierunku przyjęcia przez nich 18 artykułów.

Palmerston na pół obiecuje wspólne demarsze w Petersburgu w sprawie polskiej, Sébastiani chciałby tanim kosztem i bez ryzyka pozyskać poklask opinii, obaj nie myślą wikłać się konkretniej przed Mikołajem. Ale Palmerston wyzyskuje przy tym pośrednictwo polskie Załuskiego u Belgów, w celu przeprowadzenia przyjęcia przez nich traktatu, a potem (po uchwaleniu go przez kongres belgijski — 9. VII), wycofuje się

ze wspólnej akcji w sprawie polskiej, ratując tylko pozory wystąpienia. Zresztą wypadki działają dalej na naszą niekorzyść. W lipcu z poręki prusko-austriackiej rozchodzą się po Europie wieści o bliskim triumfie Paskiewicza, w Belgii zaś — sytuacja nagle się komplikuje. Może nie bez oddziaływania rosyjsko-austriackiego następuje sprzeciw holenderski, a potem w sierpniu wybucha wojna — 10 dniowa zwycięska kampania Wilhelma i wkroczenie armii francuskiej do Belgii. 31 sierpnia wychodzi groźne pod adresem Francji memorandum zbiorowe mocarstw. Zresztą już 17 sierpnia pisał Palmerston: „Jedna rzecz jest pewna — Francuzi muszą wyjść z Belgii, albo mamy wojnę powszechną, and war in a given numer of days, w ciągu dni najbliższych". Kiedy Polska szykowała się do ostatecznej rozprawy, do której zresztą nie doszło, Austria rządziła się we Włoszech, a nad Skaldą bliskie było rozdarcie angielsko-francuskie i tylko na włosku wisiała wojna. Kto mógł wówczas w Europie upomnieć się u prawie zwycięskiego Mikołaja — o Polskę? A kiedy mówiono o interwencji w grudniu 1830 r., w marcu, na wiosnę czy teraz jesienią 1831 roku, — gabinety nie mogły wychodzić z polskich pragnień, lecz szukać musiały jakiegoś oparcia międzynarodowego, podstawy, która pozwalałaby na zabranie głosu przeciw potężnej Rosji. Taką jedyną, międzynarodową, obowiązującą podstawą — były uchwały kongresu wiedeńskiego, zachwiane dotąd w jednym punkcie belgijskim, i to nie całkowicie: Anglia nie zgadzała się na zniesienie fortec bariery belgijskiej, czego przecie przede wszystkim domagała się Francja.

W zakresie ogólno-europejskiej odpowiedzialności za sprawę polską uchwały traktatu wiedeńskiego były jedynym uzasadnieniem, mimo interpretacji, jaką fałszywie usiłowano im nadać w Wiedniu przez Metternicha.

I rodziła się paradoksalna, wprost tragiczna struktura walki: rozpoczynało się wojnę o niepodległość Polski, a w tej wojnie działania właściwe wojenne ustępowały pierwszego miejsca dyplomacji, która powracać musiała do traktatu, zamykającego rozbiory Polski sankcją powszechną, a obalonego przez sam fakt nocy 29 listopada. Zachód mógł mówić o nas tylko językiem Wiednia z roku 1815. A u nas tradycja kongresowa była rozumiana inaczej, w pełni złudzenia: domagano się rozszerzenia Królestwa na wschód, do granicy 1772 roku, dla tego postu-

latu domagano się poparcia Francji, Anglii i conajmniej Austrii, i na początku nie myślano o zmianie osoby monarchy. A potem, po detronizacji proklamowano niezmienność ustroju tegoż Królestwa, ogłoszono monarchię konstytucyjną polską za wakującą i zaczęto się rozglądać za kandydatem na króla, wzorem belgijskim, chciano go mieć z sąsiedniej dynastii. habsburskiej, może przyjęto by z rąk Talleyranda — z rodziny pruskiej, by w chwili końcowej ofiarować padające Królestwo Franciszkowi austriackiemu i decydować się — po cichu — na powrót Mikołaja.

Przygotowano to także i pod względem prawno-ustrojowym: naprzód poprawiano ustawę roku 1815, by stworzyć gwarancje nietykalności jej charakteru narodowego, następnie dostosowując ją do zmian francuskich roku 1830, zostawiano otwarte miejsce dla nieznanego przyszłego króla. I pod tym względem nie umiano wyrwać się z duszącej tradycji kongresowej. Trzymano się fikcji ciągłości, jakiejś legalności międzynarodowej. Działając wywrotowo, wpadano w zasadniczą sprzeczność — działania i uzasadniania. Toteż większą logiką odznaczali się „rewolucjoniści", bliżsi byli praktycznej rzeczywistości nasi „jakobini", z Mochnackim na czele, domagający się energicznej walki, bliżsi także uczuciom i nastrojom masowym — od rozumnych, doświadczonych i przezornych polityków, którzy dla fikcji poświęcali la réalité des choses, rzeczywisty układ sił i zdolność dynamicznego ich wyładowania. A jednak w ręku tych drugich było kierownictwo sprawy.

Stąd wzajemne niezrozumienie i nieprzejednana wzajemna nieufność, dochodząca aż do nienawiści, jako wykładnik owej w rdzeniu wypadków tkwiącej opaczności stanowisk. Dla jednych celem było wszystko, dla drugich ostatecznie naprzód zagwarantowanie, choćby formalne, stanu rzeczy z roku 1815, a potem — we wrześniu i październiku — choćby i bez gwarancji, nawrót do punktu wyjścia. W rezultacie — prócz innych powikłań — niezdolność do wydobycia z narodu dostatecznej siły do zwycięstwa.

Jeżeli tak się działo, to nie tylko dlatego, że tkwiono w jakimś fatalnym półśnie sugestii dyplomatycznej — a przecie dyplomacja nigdy siły faktycznej nie potrafi zastąpić — i nie dlatego tylko, że w roku 1831 nie było wodza na miarę czasu, wy-

padków i odpowiedzialności za przyszłość, ale dlatego głównie, że komplikacje wewnętrzne sparaliżowały wolę działania.

2. U nas wówczas, jak zresztą wszędzie w chwilach przełomowych, kiedy załamuje się jakiś porządek, a tworzy nowy, subiektywnie zdobywają przewagę nawet nad najważniejszym zagadnieniem walki o istnienie zbiorowe sprawy wewnętrzne, problemy zdobycia władzy i kierowania życiem publicznym. Sprawa utrzymania w ryzach pospólstwa Warszawy będzie spędzała sen z oczu Krysińskich, Wolickich, Wołowskich itp., sprawa niedopuszczenia „jakobinów" do wpływów będzie główną myślą Wielopolskich, Małachowskich, Zamoyskich tak, jak z drugiej strony — nienawiść do arystokratów, obawa przed ich zdradą, obowiązek ich zastąpienia nie da spokoju Mochnackim, Puławskim, czy Krępowieckim i napełni Lelewela dziwaczną mieszaniną intrygi, współdziałania i przeciwdziałania z nimi wszystkimi równocześnie. Najsilniej wyraził to, co przeżywali współcześnie inni, choć z zastosowaniem do własnego tylko obozu, Wł. Zamoyski, kiedy pisał: „Jakobini o tyle tylko w Polsce wpływ mieć mogą, o ile brak w niej silnego rządu, któryby dzielnie bronił narodowości naszej... Toteż nieszczęściem było nie samo istnienie stronnictwa jakobińskiego u nas — nieszczęściem było to, że nie istniało stronnictwo przeciwne, mogące wichrzycieli w ryzie utrzymać. Posiadaliśmy ludzi zdolnych do utworzenia takiego stronnictwa,... a jednak stronnictwo to się nie utworzyło. Oto nieszczęście, oto wielkie przewinienie, wielka odpowiedzialność". A z takiego stanu rzeczy w praktyce wynikała nieustanna walka — nietylko odłamów przeciwnych, lecz osób i grup, walka o władzę rozciągnięta na wszystkie dziedziny życia: wojskową, polityczną, społeczną i gospodarczą.

a) Pierwszemu problemowi na imię stosunek rządu i sejmu. I w życiu wewnętrznym powstania utrzymano fikcję ciągłości i legalności. Konieczne na początku — za rokowań z królem, stało się to prawdziwym contradictio in adiecto rozwinięte w pełni ruchu. Ale tak miało pozostać do sierpnia: utrzymano ustawę roku 1815, wprowadzając do niej najniezbędniejsze odmiany po zastąpieniu króla przez Rząd Narodowy, i rozszerzając jego kosztem — atrybucje sejmu. Suwerenność narodu walczącego o swoją niepodległość miał reprezentować sejm mikołajowski, wyszły z konstytucji aleksandrowskiej. Zresztą sejm ten

uległ rozszerzeniu przez wprowadzenie na mocy jego uchwały (z dnia 11—19 maja) reprezentacji ziem litewsko-ruskich.

W sobie sejm kazał widzieć pełne przedstawicielstwo narodu; zarzuty kierowane przeciwko sejmowi czy posłom w prasie uważano za crimen laesae nationis. Sejmowi wojsko składało przysięgę na wierność. Od niego wychodziły naczelne rozkazy, w nim początek wzięły władze naczelne: wódz i Rząd Narodowy, a nawet dyktatura, której Chłopicki na początku z takich rąk przyjąć nie chciał. I tak aż do katastrofy sierpniowej.

W walkach słownych, bojach bolesnych i na całe potem życie dla tamtych ludzi niezapomnianych, bo miały ich odtąd dzielić na zawsze, sejm stara się wykonywać nadzór. Nad wojskiem przez wodza. Choć gnie się przed nim, chce go uzależnić od siebie, próbuje mu narzucić swoje plany, planów nie posiadając, i idzie za głosem nastrojów, lub za insynuacjami przeciwników zasadniczych, czy osobistych Skrzyneckiego. W rządzie sejm widzi tylko narzędzie swoje, usuwa i podsuwa mu ministrów, kontroluje jego działalność, chciałby móc wglądać w szczegóły i ciekawy plotek nie zdobywa się na uchwalenie rzeczy zasadniczej — budżetu.

Rząd pięciogłowy, podzielony na dwie sekcje: czartoryską i kaliską z Lelewelem jako języczkiem u wagi, jednolity nazewnątrz, ale wewnątrz rozdwojony, a więc niezdolny do decyzji stanowczej, skazany na stały kompromis, broni się przed ingerencją sejmu i przy słabej spoistości nie jest przeciwny zależności od sejmu. W sejmie członkowie rządu mogą się odegrać za niejedno. A przy tym, w sejmie zastrachanym, zwłaszcza w momentach niebezpieczeństwa wojennego, (już przecie 19 lutego przewidywał on możliwość przeniesienia się do Kielc i dalej), rząd znajdował korzystną osłonę i przed opinią narodu, przed którym jedynie sejm miał być za wszystko odpowiedzialny, i w ostatecznym obrachunku przed carem.

O ile chodzi o funkcjonowanie poszczególnych wydziałów: Czartoryski wziął sprawy zagraniczne, W. Niemojowski wewnętrzne, Morawski Teofil skarb, Barzykowski wojnę, Lelewel oświatę i sprawiedliwość. Każdy starał się dobierać sobie mi-

nistrów według swego serca [1]) i bronił swego wydziału zazdrośnie i przed rządem, i przed kolegami z rządu, a zwłaszcza przed całym sejmem, starając się swoim ministerstwem kierować samodzielnie. Zresztą Kaliszanie przez cały czas od upadku dyktatury rządzili faktycznie Królestwem: było w rządzie równocześnie dwu Niemojowskich i trzech Morawskich ponadto. Aureola męczeństwa za parlamentaryzm z czasów Konstantego, wyrobione stosunki w izbie poselskiej, znajomość tego terenu i umiejętność lawirowania w sejmie, autorytet osobisty obu braci, Wincentego i Bonawentury, przy niezdecydowanej i popierającej ich po cichu taktyce Lelewela zapewniły im to stanowisko. Kiedy w końcu w przeddzień upadku Warszawy prezesura rządu dostała się Bonawenturze Niemojowskiemu, było to tylko formalnym zamknięciem faktycznego stanu rzeczy, który trwał z przerwą za Krukowieckiego 17. VIII. — 7. IX. — od stycznia. I nie dziw. Niezdecydowani, kompromisowi, bardzo szlacheccy, ultra legaliści, uczciwi i słabi — byli oni wiernymi przedstawicielami większości sejmowej, która nie lękając się ich, przelewała swoje uprawnienia na nich, jako na nieodrodnych swych „starszych braci", pewna, że w każdej chwili będzie mogła cofnąć im oddaną władzę. Do działania prawdziwego ani oni, ani sejm nie byli zdolni.

---

[1]) Zastępcami ministrów S. Z. byli G. Małachowski (Czartoryszczyk), A. Horodyski (człowiek Skrzyneckiego), Ministrem S. W. W. Niemojowski (początkowo — B. Niemojowski, Kaliszanin), Ant. Gliszczyński (Kaliszanin), Skarbu — L. Jelski (początkowo), Al. Biernacki (Kal.), L. Dembowski (związany z Czartoryskim, lecz niezależny — przedstawiciel sejmu), Wojny — Izydor Krasiński, Franciszek Morawski (Kal.), Sprawiedliwości — B. Niemojowski, Wiktor Rembieliński (związany z Kal.), Oświata Lelewel, — Al. Bniński (wysunięty przez Czartoryskiego, 16 czerwca). Kaliszanie mieli w ręku sprawy wewnętrzne, czas jakiś skarb, potem wojnę i sprawiedliwość. Dembowski reprezentował sejm. Książę Adam miał początkowo sprawy zagraniczne, ale je utracił na rzecz naczelnego wodza, i podsuniętego przez Niemcewicza bliskiego mu człowieka w oświacie.

A zatem od stycznia Kaliszanie mieli większość zarządu powstania w ręku, a od kwietnia oni i Skrzynecki — wyeliminowali księcia Adama z zarządu właściwego krajem.

A i przy wyborze przypomniano mu dawną sprawę, w której opinia była przeciwko niemu, przeciwstawiając mu jako jedynego kontrkandydata — dawnego rywala generała Paca.

Ryc. 6.

Adam Czartoryski w okresie powstania listopadowego.
Sztych P. Dagobert.

b) W rządzie mimo wszystko pozycją samodzielną był prezes, wybrany osobno, wybrany ogromną większością członków sejmu i posiadający osobne miejsce zastrzeżone. Ale mimo nawet ogromnego osobistego autorytetu książę-prezes ani sam, ani wraz z resztą rządu nie mógł się mierzyć skutecznie z naczelnym wodzem.

Za drugiej dyktatury był jeszcze bożyszczem opinii: padając potem w odmęt powszechnej nieufności i nieoczekiwanej, a niezasłużonej niepopularności, Chłopicki przyczynił się walnie do wzmocnienia znaczenia sejmu. To przede wszystkim pozwoliło sejmowi sięgnąć po ten ogrom władzy, który stał się nieszczęściem powstania i umożliwiło mu dokonanie wyboru naczelnego wodza publicznie, jawnie, metodą eliminacji, na podstawie listy — 7 pretendentów do najwyższej godności, wymagającej ślepego posłuchu wszystkich w czasie wojny.

Zależny tylko od sejmu wódz naczelny posiadał nieograniczone kompetencje wojskowo-wojenne, i co więcej był z mocy prawa członkiem rządu, obecnością swoją eliminując tego członka rządu, który przy wyborach otrzymał najmniejszą ilość głosów, który zatem stawał się członkiem rządu drugiej kategorii. Był nim Lelewel, który musiał tym bardziej, przy swym nieufnym temperamencie, upierać się przy pełni swoich praw na równi z innymi. Stąd wynikała jako konsekwencja naturalna, że naczelny wódz domagał się przynajmniej dokładnych informacji o wszystkich sprawach politycznych.

A rząd z prezesem na czele, odpowiedzialny za ogólny bieg powstania, nie miał formalnego prawa wpływu na wojsko, nie miał wglądu w prowadzenie wojny, choć miał obowiązek odpowiadania i za działania wojenne, odkąd się zaczęły.

Taka dwutorowość kierownictwa zaciążyć musiała na biegu życia polskiego w roku 1831. Istniało, istnieć musiało stałe współzawodnictwo wodza i rządu, każda ze stron wdzierała się w kompetencje drugiej, nie osiągając tego, co było najistotniejsze: nadania mocnego tempa działaniom wojennym.

Za Radziwiłła, który odnalazł w sobie nagle ambicję władzy, czując za sobą po staremu nieprzejednanego i już zupełnie nieodpowiedzialnego Chłopickiego, rząd miał się według wodza ograniczać do roli komisariatu do spraw wojskowych: dostarczać rekruta, amunicję, żywność i paszę, — i nie wtrącać się

do rzeczy wojny. Ani ambicja osobista członków rządu, ani racja bytu, sam fakt istnienia rządu nie mogły pozwolić na taką degradację. Powstaje konflikt, który wywołał szybki upadek Radziwiłła. Przyśpieszył go fakt wysunięcia przez Skrzyneckiego przeciwko Radziwiłłowi własnej kandydatury na stanowisko naczelnego wodza.

Niezaprzeczenie najbardziej wyróżniający się pośród wszystkich generałów w pierwszej fazie wojny, zwłaszcza osobistą odwagą, Skrzynecki pozyskał sobie księcia Adama i to poparcie zapewniło mu przejście w sejmie. Ale z chwilą zdobycia władzy wojskowej Skrzynecki odmienił się, odsłonił właściwe swe oblicze. Ambicjonował do najwyższej władzy politycznej w powstaniu, uważając władzę wojskową — tylko za etap, prowadzący do tego celu.

Pozbawiony talentów wodza naczelnego i bez przygotowania teoretycznego, lecz obdarzony wielkim tupetem i zdolnością narzucania swej osoby, unikał on walki z nieprzyjacielem, pod przykrywką „fabiuszowania"; pod pozorem oszczędzania krwi polskiej, szykował się do paktowania i nawet zgodę na paktowanie z Dybiczem narzucał rządowi. Nie bez słuszności mówił o nim później Chrzanowski: prowadzimy wojnę, jak tchórze, czy nie krócej i mądrzej zdać się od razu na łaskę wroga. Zmierzał do władzy politycznej i odegrania roli kierowniczej w Polsce, rozumiejąc, że jego przekonania ultra-katolickie i reakcyjne dadzą mu poparcie żywiołów konserwatywnych, drżących przed widmem jakobinizmu. I powstało naprawdę jedyne w swoim rodzaju widowisko. Naczelny wódz narzucił swego zausznika rządowi na stanowisko zastępcy ministra spraw zagranicznych, przez niego miał sobie odsłaniane tajniki naszej polityki zagranicznej, w tajemnicy czy pół-tajemnicy przed kierownictwem tej polityki próbował prowadzić własną, pro-austriacką przeważnie dyplomację i miał wyzyskać posunięcia dyplomatyczne w oparciu o działania wojenne. Zawiesił działania, uprawiał „menueta" wojskowego, przystosowując go do problematycznych spekulacji dyplomatycznych. Tymczasem rząd, albo prezes w towarzystwie niektórych kolegów na skutek własnego przekonania, pod presją opinii, na wezwanie zaniepokojonej stanem bezczynności znacznej części oficerów naciska na wodza naczelnego, apeluje do jego decyzji, odwiedza go w obozie, podsuwa mu własne i sztabowe projekty działania, usiłuje zmusić

go do wyzyskania korzystnej koniunktury, rozpoczęcia akcji szerszej, podjęcia inicjatywy walki. Wszystko na próżno. A kiedy wódz ruszy wreszcie, to po to tylko, by iść pod Ostrołękę i od razu się załamać. „Nous avons livré la plus honteuse bataille — pisał 26 maja do rządu — Finis Poloniae. Nie pozostaje nic więcej, jak układać się z nieprzyjacielem i rząd zaraz traktowanie rozpocząć powinien".

Ale Skrzynecki szybko powraca do pewności siebie wobec swoich i do Warszawy rusza już w charakterze triumfatora. Wojsko, dowództwo wojskowe jest we wszystkich społeczeństwach rycerskich otoczone szczególnym nimbem nietykalności. U nas w Polsce towarzyszy mu uznanie i jakieś religijne uwielbienie, które — aż do końca, aż do klęski ostatecznej — nie dopuszcza najmniejszej nawet myśli krytycznej. Skrzynecki zdawał sobie z tego doskonale sprawę i po Ostrołęce, po liście wyżej cytowanym postanowił i potrafił ten stosunek opinii wygrać dla siebie. Od sejmu wymusił hołdy dla siebie, winę niepowodzenia zwalił na rząd i zabrał się do reformy władzy naczelnej, by ją pochwycić w swoje ręce.

Przez cały czas powstania zdawano sobie sprawę z konieczności ujednolicenia i scentralizowania kierownictwa w powstaniu. Potrzebą takiej jednoosobowej władzy cywilno-wojskowej podyktowany był entuzjazm dla dyktatora Chłopickiego. Po przeminięciu pierwszego czasu reakcji przeciwko jego dyktaturze teraz znowu wypływa ten sam pomysł, wysunięty przez Skrzyneckiego, a pochwycony przez ludzi zdecydowanych z obozu konserwatywnego, przez Małachowskiego, przez Wielopolskiego, Świdzińskiego. Mógł stać się odnowioną formą dyktatury wojskowej, mógł wylać się w formę jednoosobowego naczelnictwa cywilno-wojskowego, a rozpłynął się w niekończących się dyskusjach sejmu (11 czerwca), który mimo obawy przed nadciągającym nieprzyjacielem nie myślał abdykować z swej przewagi.

Aż wypłynie znowu w dniach niepowodzeń stanowczych i wzburzenia Warszawy, w nowym kształcie: postawiony przez Mochnackiego, a zrealizowany tym razem przez ambicję i intrygi Krukowieckiego, miał w sierpniu doprowadzić do wszechwładzy prezesa rządu, stojącego i ponad wodzem naczelnym, i ponad ministrami, do dyktatury wojskowo-radykalnej, dyktatury upadku — w ręku Krukowieckiego.

c) Zwalać jednak winę za niepowodzenia wyłącznie na ludzi kierowniczych i omówione wyżej przeciwieństwa byłoby nieprawdą historyczną, i błędem. Nie wolno bowiem pomijać rzeczy najważniejszej, jeżeli chce się naprawdę zrozumieć te sprawy, a — jest nią zagadnienie finansowe. Dotąd prawie nieopracowane [1]), może być tutaj ledwo dotknięte, co jednak nie umniejsza w niczym całej doniosłości tego probiemu.

Powstanie zaczynało się z budżetem teoretycznie nadwyżkowym, liczącym 122 miliony zł., a opartym na rzekomych oszczędnościach Lubeckiego i 42 milionach zł. z pożyczek. Wkrótce oszczędności Lubeckiego okazały się fikcją. Sumy umieszczone w Petersburgu zostały zatrzymane, należności z tytułu pożyczki, leżące w Berlinie, uległy tam zamrożeniu. Budżet został nieledwo odrazu okrojony prawie w połowie, i dla uruchomienia swego, zwłaszcza, że $^2/_3$ tego budżetu było przeznaczone na potrzeby wojska, wymagał stale ponawianych kredytów kwartalnych, tytułem awansów. Tymczasem obliczenie potrzeb wojska w budżecie było dokonane niedokładnie, nie dochodziło do $^2/_5$ istotnych potrzeb siły zbrojnej, kredyty musiały być odpowiednio podwyższone, a zdolność płatnicza Królestwa słabła. Po rozpoczęciu akcji wojennej wojska rosyjskie zajęły trzy województwa, w tym najbardziej urodzajne lubelskie, handel z Rosją towarowy i zbożowy ustał, handel z zagranicą prawie został zahamowany. Prusy zatrzymały dostawy gotówki, zwłaszcza srebrem do Banku Polskiego i do banków prywatnych. Rząd nie tykający kapitałów Banku Polskiego, szybko wyczerpał gotówkę, złożoną z biletów kasowych Banku Polskiego i obligów T. K. Z., i mimo największych oszczędności w dziale cywilnym, redukcji urzędników, likwidacji urzędów w kwietniu znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Zaczyna się drożyzna i spekulacja: pieniądz papierowy, zwłaszcza w większych odcinkach, nie znajduje popytu, natomiast ludzie gromadzą srebro, a żydzi uprawiają gorączkowe zbieranie kruszca.

Opanowanie sytuacji normalnymi środkami, z szacunkiem dla zasad gospodarki liberalnej nie daje się osiągnąć. Próba zaprowadzenia pożyczki wewnętrznej rozbiła się o brak zasobów i bierną nieufność większej własności ziemskiej — oraz słabych na ogół pośredników pieniężnych. Zabiegi o pożyczkę

---

[1]) Prócz jednej, niedrukowanej rozprawy Ajzena.

zagraniczną, głównie w Anglii i rokowania prowadzone przez Birego zawiodły całkowicie. Na przednówku zaczyna się kryzys ostry, który opinia zwala wyłącznie na dzieło złej woli spekulantów, do pewnego tylko stopnia słusznie, i następuje obumieranie przemysłu, nastawionego przez Lubeckiego wyłącznie na rynki wschodnie i wywóz do Rosji. Jedynie przemysł przystosowujący się do potrzeb wojny oraz górnictwo i hutnictwo szły, ale szły kulawo i nie na niezbędnym poziomie. Dla postawienia ich na stopie i w tempie koniecznym dla wojny, trzeba było kapitału, a kapitału — uzyskać nie było sposobu bez znacznego obciążenia już i tak osłabionego rolnictwa.

Od wiosny rząd i sejm zaczynają się rozglądać za środkami doraźnymi. Przywraca się i podwyższa rekrutowe od żydów (31. V.), dekretuje się, lecz nie realizuje zabór złota i srebra kościołom (20. VI.), sięga teoretycznie do srebra majątków prywatnych (7. VII.), z zupełnie wyraźną tendencją obciążenia tą rekwizycją wszelkiej innej własności w silniejszym stopniu od własności większej ziemskiej. A rekwizycje zbóż, paszy, potem bydła (3. VIII.), formalnie zwalające się głównie na własność szlachecką, przy realizacji oczywista niszczyły przede wszystkim gospodarstwa chłopskie. Na wyraźną inflację sejm zdecydować się nie potrafił. I nie zdobywając koniecznych dla przemysłu kapitałów musiał myśleć przynajmniej o zażegnaniu bieżących objawów nieufności. Niemcewicz notuje 1 lipca: „Wojsko nawet biletami bankowymi 50 fl. płatne tysiącznych równie z resztą mieszkańców doznaje trudności; zwykła w dzisiejszych czasach nieufność sprawia wstręt do wszystkich papierowych pieniędzy tak, że wielka trudność w kupnach nawet na targach zachodzi". Sejm 1 lipca uchwala wycofać za 10 mil. biletów pięćdziesięciozłotowych i wypuścić na tę sumę bilety jedno i dwuzłotowe, które choć spadają w cenie jako bilon, mogą znaleźć umieszczenie na rynku wewnętrznym.

Przy realizowaniu wszystkich tych pomysłów sejm, reprezentujący głównie większą własność ziemską, spycha ciężar stworzenia nominalnego zresztą kapitału na mniejszą własność i chłopów, a tymczasem przemysł powoli zanika na coraz bardziej kurczącym się, zamkniętym do 4 województw terenie Królestwa. Zanikały równolegle zasoby finansowe kraju. Na drugie półrocze musiano przewidywać około 65 milionów deficytu, o którego załataniu tylko w połowie moż-

na było pomyśleć. A jednak gospodarka finansowa techniczna powstania była porządna: w kasach nie brakło gotówki i nie zbrakło jej aż do dnia ewakuacji Warszawy, i nie sięgnięto do pieniędzy depozytowych, jak to miało np. miejsce w Królestwie na początku za Węgleńskiego. Nie ruszono własności Banku Polskiego, ani sum depozytowych: nie dostarczono z tego źródła powstaniu nowych środków, które i tak nie byłyby wystarczające, i nie tknięto podstaw istnienia Banku, który wyszedł właściwie obronną ręką z powstania, z niewstrząśniętym kredytem za granicą. Ale i nie zdecydowano się na żaden zabieg stanowczy, bez którego podważone podwaliny powstania musiały się całkowicie załamać.

d) Zwłaszcza, że groziło mu inne jeszcze niebezpieczeństwo, idące od wewnątrz — natury społecznej. Zasadniczym i najistotniejszym pytaniem wówczas była sprawa włościańska, od pierwszej chwili, od samego wybuchu, a już stanowczo od stycznia 1831 roku. Wojna każda, a już zawsze wojna, w której chodzi o podstawy bytu politycznego narodu, ma to do siebie, że nie może być tylko zmaganiem się samych sił zbrojnych. Jest zawsze równocześnie walką o jakiś nowy ustrój społeczny. Przez sam fakt zachwiania dotychczasowego porządku politycznego prowadzi również do podważenia porządku społecznego, a wtedy z jednej strony budzą się niezaspokojone, często nagle uświadomione apetyty jednostek, warstw, czy klas, z drugiej zaś powstaje nadmierna czujność i nieufność dotychczasowych warstw posiadających, dążenie do obrony dotychczasowego ustroju, silniejsze nawet od walki o byt ojczyzny zagrożonej z zewnątrz.

W roku 1831 sprawa włościańska z punktu widzenia walki o niepodległość była zagadnieniem rezerwuaru sił, niezbędnych dla tej walki, a mieszczącym się przede wszystkim na wsi. Nie chodziło tu o liczbę. Ani formowanie na początku gwardii ruchomej z chłopów, ani projektowane w czerwcu i słabo później realizowane pospolite ruszenie nie miało poważniej zwiększyć szeregów siły zbrojnej, bezpośrednio przeznaczonej do wojny. Ilościowo dysponowano zupełnie wystarczającą podstawą poborową i mimo nawet sporadycznych wypadków dezercji [1]), wcielanie do szeregów odbywało się i na początku, i w końcu zupeł-

[1]) Co zostało wyolbrzymione i przesadzone w książce Melocha.

nie pomyślnie. Sprawa rezerwuaru sił miała zupełnie inne, subiektywne, socjo-psychiczne znaczenie: chodziło o stosunek masy chłopskiej do wojny. Bez oparcia się o świadomość pełnej solidarności, o najszerszą podstawę narodową nie mogło być przecie zwycięstwa. A tej solidarności właśnie w powstaniu zabrakło, znacznie silniej, niż w roku 1848, a już zwłaszcza niż w roku 1863.

Chłop, który w olbrzymiej większości wypełnił pułki armii naszej w roku 1831, był w polu żołnierzem znakomitym i to we wszystkich rodzajach broni, odważny w spotkaniu z wrogiem aż do końca, potrafił wytrwać aż do opuszczenia Warszawy, aż do beznadziejnego składania broni pod Brodnicą — w postawie i dyscyplinie żołnierskiej. Ale masa chłopska była na tę wojnę obojętna. W Królestwie, na pograniczu kaliskim i augustowskim dała się podbechtywać obcym, pruskim naszeptywaniom; na Litwie — szła za głosem rozkazów rosyjskich. Nie miała poczucia, że chodzi tu o jej własny interes, który w Królestwie wołał o uwłaszczenie, za Bugiem domagał się wyzwolenia. I choć nie miała ona jeszcze wyraźnej świadomości klasowej, miała poczucie własnej odrębności w stosunku do właścicieli ziemskich: wojna roku 1831 — mimo strachu przed nadciągającym kozakiem — nie była wojną chłopską, była wojną pańską, w której i im chłopom kazano się krwawić, której końca masa chłopska wyczekiwała z utęsknieniem, bez względu na jej wynik.

Zasadniczym, obiektywnym postulatem sytuacji było związanie chłopa spoza szeregów wojskowych ze sprawą Ojczyzny. Z tego w pełni zdawano sobie sprawę w kołach radykalnych stolicy (Mochnacki, J. B. Ostrowski). Byli gorący zwolennicy tego postulatu, którzy domagali się rozwiązania sprawy włościańskiej także w imię słuszności i sprawiedliwości, jak np. Szaniecki. Mimo osobistego interesu byli i wśród wielkiego ziemiaństwa ludzie, którzy zdawali sobie sprawę z konieczności wysunięcia tego rozwiązania jeszcze w czasie wojny, właśnie dla jej powodzenia: taki np. Świdziński, konserwatysta zdeklarowany, lub sam książę Adam. Ale szeroki ogół ziemiański, zwłaszcza spośród nowonabywców dóbr dawniej szlacheckich lub narodowych (a ich wymownym rzecznikiem w sejmie był Fr. Wołowski), nie był zdolny do zrozumienia tego, przeciwny w ogóle poruszaniu tej sprawy. Sejm jako całość okazał się w tej

rzeczy wyraźnie klasowo nastawionym. W chwili nadciągania niebezpieczeństwa zagłady wypłynęła sprawa załatwienia interesów chłopskich w skurtyzowanej postaci nadania im własności w dobrach narodowych (3. III.). Dyskutowana w małym komplecie sejmu, po miesiącu wypłynęła z powodzi frazesów i zapewnień o rzekomej troskliwości o interes włościański w formie projektu o mocno skrępowanym oczynszowaniu chłopów, mimo obrony Szanieckiego, Sołtyka i Kaliszan, przy wyraźnym zastrzeżeniu, że reforma nie dotyczy dóbr prywatnych. I na tym utknęła. Przyszły zwycięstwa pod Wawrem i Dembem. I te skromne środki wydały się zbyteczne. Sejm w pełnym komplecie reformy nie uchwalił.

Prócz Szanieckiego w obozie radykalnym nikt nie zdobył się na prawdziwy projekt konkretnego postawienia sprawy włościańskiej w postaci uwłaszczenia. Bano się zrazić własność ziemską. Lelewel bardziej jeszcze w tej rzeczy połowiczny, niż zwykle, i mniej zdecydowany, jednego był pewien, że własności tej ruszać nie wolno.

A w rezultacie pozostawała droga propagandy — przez kościół, mało skuteczna, i również nieskuteczne odezwy rządowe, a wśród nich może najwymowniejsza z dnia 1 lipca za podpisem księcia prezesa: „Wnet zbiory nastąpią. Wtedy rzuci się na was nieprzyjaciel, krwi waszej niesyty i pożogą nawiedzi siedziby wasze. Będziecież go czekać, aby wasze żony i matki zesromocił".

Od przednówka zaostrza się idący od dołu kryzys, a latem w dobie zbliżania się żniw rośnie opór, niechęć do opuszczania gospodarstw i rodzin własnych, co się wyrazi we wzroście dezercji z wcielenia i wojska, a potem i w rozruchach. Własna wieś była bliższa sercu chłopa od ojczyzny, którą — oglądał on przeważnie przez pryzmat dworu swego pana.

Inaczej w mieście, zwłaszcza w Warszawie. Tam nie było jeszcze nowoczesnego problemu społecznego: warstwa robotnicza jest dopiero w zaczątku. A masa drobnomieszczańska, wyrobnicza, łaknąca słowa radykalnego i swym radykalnym nastawieniem zarażając inteligencję miejską, drobnoszlachecką z pochodzenia w swej większości, urzędniczą, bohemę literacko-artystyczną, składającą się także z byłych księży, pełna była napięcia patriotycznego. Łatwo zapalna i gwałtownie stygnąca

przechodzi od razu od entuzjazmu do rozpaczy, od wzlotów do upadku, łaknąca wieści z pola walki, wrażliwa na wszelkie plotki, błyskawicznie roznoszące się przez miasto, z największym trudem znosząca rosnącą drożyznę i rozpoczynające się bezrobocie, nastawiona ostro przeciwko bogatym, przeciwko „arystokratom", w których węszyła zdrajców. Skora do awantury, do burdy, do rozruchu czekała z utęsknieniem na agitatorów, którzy by do niej przemówili w duchu jej pragnień. Rozpaczała z powodu klęsk, na próżno czekała na zwycięstwo i rozglądała się za winnymi niepowodzeń.

Towarzystwo Patriotyczne, złożone przeważnie z synów szlacheckich, było na prawdę wykładnikiem tych nastrojów, choć nie reprezentowało interesów masy miejskiej. Ale w radykaliźmie czuło prawdę ówczesnej rzeczywistości i domagało się działania stanowczego przeciwko Rosji. Niezdolne do kierowania państwem, nawet do narzucenia swego rozumienia prowadzeniu wojny, wyczuwało podziemne drgnienia dusz w masie stołecznej i gotowe było te masy pchać do wystąpień, choć i ono, jak wszyscy w roku 1831, bało się brać na siebie wyraźną odpowiedzialność nawet za te wystąpienia. Mimo wszystko ono było bliższe sumienia zbiorowego od tych, którzy ponosili formalną odpowiedzialność za kierownictwo spraw. Ani ono, ani zwłaszcza masy warszawskie nie mogły zrozumieć bezczynności naszej armii i nie potrafiły tej bezczynności darować. Po Ostrołęce, po hołdach składanych przez rząd i sejm zwyciężonemu wodzowi, odruchem oburzenia podyktowanego głębokim poczuciem moralności były wypadki 29 czerwca, powstrzymane od krwi rozlewu — osobistym, męskim wystąpieniem księcia Adama. Odruchem rozpaczy, w obliczu beznadziejnego marazmu dowództwa i odwrotu bez boju pod samą Warszawę będą ekscesy 15 sierpnia: tym razem zwrócą się przede wszystkim przeciwko rządowi, przeciwko osobie księcia-prezesa. Biegu wypadków i one już odwrócić nie potrafiły. Przyszły w każdym razie za późno. Szybko zbliżał się koniec — bezsławny — z winy jakiegoś katastrofalnego paraliżu woli zbiorowej. Czy mogło być inaczej, czy w owoczesnych warunkach można było wyczarować wolę zwycięstwa, gdyby był człowiek, którego brakło— Mickiewicz miał pono powiedzieć h o m i n e n o n h a b e m u s, — człowiek na miarę Traugutta lub Piłsudskiego, odpowiedź na to pytanie do historii nie należy.

Jedno pewna, że ten wspaniały wysiłek ofiary, poświęcenia i odwagi jednostek i zbiorowości narodowej kończył się w beznadziejnym korowodzie bezruchu, jak w owej ostatniej scenie „Wesela", przesyconej tragicznie powracającym refrenem.

3. a) Kiedy rewolucja wybuchła, księciu Adamowi dobiegał 61 rok życia. Był już stary, miał za sobą szmat długi zmagań, tęsknił do ciszy spokojnego życia u boku matki-staruszki, którą pragnął zachować jak najdłużej, pośrodku rodziny własnej: miał dwu synów, Witolda (ur. 1822) i Władysława (ur. 1828), żona spodziewała się dziecka (księżniczka Iza urodziła się w grudniu 1830 roku). Jak sam mówił, miał już $^3/_4$ życia przebytego, a trzeba było jeszcze czasu, by wychować dzieci zbyt młode; po ludzku biorąc, czasu tego było już niewiele. Natury nieczynnej, książę Adam wówczas musiał bardziej niż kiedykolwiek tęsknić do możności zajęcia się nimi. A miał stanąć u steru wielkiej zawieruchy, która go wytrącała z normy dotychczasowej, miał stać się wprost symbolem zaczynającej się akcji.

Braki jego natury i walory osobiste w równym stopniu sprawiły, że musiał zająć to miejsce naczelne — na nieszczęście dla rzeczy, której miał przewodzić, na nieszczęście dla siebie samego.

Posądzono go wówczas, że marzył o koronie królewskiej. Wierzyli w to jakobini i Lelewel. Pomawiali go o to dyplomaci zagraniczni. Podejrzewali obaj bracia, Konstanty i Mikołaj. „Myślę zawsze, pisał car 25 kwietnia 1831 roku, że skończymy któregoś dnia najbliższego na tym, że Adam I zostanie ogłoszony królem". I to podejrzenie kołatało się w legendzie roku 31-go przez cały wiek XIX, aż do czasów naszych — na nim zbudowany jest misterny dramat Wyspiańskiego.

> Co znaczy, że w Puławach ukryte korony
> Insygnia...
> Przez listy Twoje wiem, — ..przywieść kazałeś
> do Warszawy — do twego pałacu — ty chciałeś
> Korony na twe czoło.

I każe poeta księciu mówić:

> Zrzekam się, oto dziś się wyrzekam korony,
> której chciałem, lecz Panie, serc daj mi legiony...

Nie miał się czego wyrzekać książę Adam. Brakło mu nietylko tej, lecz w ogóle — brakło mu wielkiej ambicji rządzenia, ambicji, czy woli władzy. Zamoyski, który go znał na wylot, słusznie pisał: „Wstręt miał nieprzezwyciężony do tego wszystkiego, coby mogło rzucić na niego pozór, że się domaga większej władzy, chociażby taką władzą największą mógł oddać przysługę. Książę grzeszył skromnością, ale nade wszystko przemagało u niego i wszelkie inne uczucie tłumiło przekonanie, że nasze zadanie było nad siły, nad wszelką dzielność i ofiarę, nad roztropność, choćby najgłębszą". I na innym miejscu znowu, w liście do matki 26. VI. pisał Zamoyski: „Bezwładna ręka kieruje nami... każdy się boi zarzutu, że jest chciwy władzy i osobistego wywyższenia. Mimo wielkiej ogólnej ofiarności nikt nie jest zdolny posunąć poświęcenia tak daleko, by się przed tym względem nie cofać".

Ale właśnie dlatego, że woli władzy nie posiadał, narzucono mu najwyższe stanowisko, wybrano jego. Dla jego przeszłości, nazwiska i pozycji, pierwszej wśród najwyższej szlachty, dla autorytetu wśród młodzieży i mas, dla znajomości spraw i ludzi, subtelnego rozumienia sytuacji polskiej i międzynarodowej, dla olbrzymich stosunków w całej Europie, ale także dla wysokiej, rycerskiej szlachetności osobistej i tej na ogół niezrozumiałej, prawie chorobliwej lojalności jego osoby. Niegroźny nikomu w ich małych ambicyjkach, wszystkim wydawał się najlepszym, bo jak rzadko kto inny był najbardziej odpowiedni na niezdecydowanego wodza niezdecydowanego ruchu. Ale tam gdzie trzeba było człowieka mocnego, bezwzględnego, nie mającego żadnych skrupułów, twardego i żądnego władzy, on był najmniej odpowiedni — prawdziwy Hamlet w polskim wydaniu. Tym gorzej, że miał pełną świadomość zasadniczych braków swojej natury. „Teraz potrzeba krajowi ludzi niespracowanych, ze świeżymi zdolnościami, którzyby mogli z nienadwyrężonymi siłami puścić się w ten nowy i tyle ważny zawód", mówił przed wyborem prezesa rządu, a słowa te nie były podyktowane fałszywym wstydem.

A jednak wybór przyjął, jak tyle razy później zgadzać się będzie bez oporu na to, że wysuwano jego osobę do najwyższych godności. Poddając się naciskowi okoliczności, jeżeli brał jaki obowiązek, zdecydowany był lojalnie aż do końca wypełniać jego nakazy i wykonywał je z całym oddaniem. Ale zarazem gotów

był w każdej chwili tę władzę oddać. Przyjmując z rąk sejmu godność prezesa rządu w walce z Rosją, składał hołd Aleksandrowi w jakimś i dzisiaj niezrozumiałym paroksyzmie wierności dla pamięci przyjaciela i monarchy, lecz zarazem zastrzegał się, że „powierzony mi urząd, złożyć w każdym razie wolno mi będzie, skoro się przekonam o niemożności służenia dłużej krajowi pożytecznie i że w ciągu urzędowania prezes nie będzie podpisywał przeciwnych jego przekonaniom postanowień". Władzy sobie nie cenił, nie przywiązywał się do niej, nie pragnął jej utrzymać — wbrew temu, co nieraz o nim mówiono.

Tragicznie obciążony w przeszłości służbą dla Rosji, do której z całą odwagą cywilną przyznawał się w chwili, kiedy on, największy magnat Polski, miał stanąć na czele narodu w walce rewolucyjnej, giął się nieustannie przed opinią, a miał pełną świadomość bezsiły tej opinii i błędności dróg, po jakich się toczyła.

Ale właściwie czymże była owa opinia w Polsce?

Czy było to zdanie najbliższego otoczenia księcia Adama? Domu Stanisławowej Potockiej, która niezadługo opuści Warszawę na zawsze i gdzie rej wodzi „szanowny starzec", pełen obaw reakcyjnych Jul. Niemcewicz; własnego domu księcia, który wkrótce opuści jego rodzina i gdzie ton nadawać będzie jego teściowa, Aleksandrowa Sapieżyna; czy pałacu Zamoyskich, przez który przelatują w drodze do wojska, lub w misjach synowie ordynata, z całą falangą młodzieży arystokratycznej, z personelem literacko-politycznym księcia — opinia niejednolita, obejmująca szeroki wachlarz poglądów i temperamentów, od skrajnej reakcji do zdecydowanego postępu społecznego, coś w rodzaju torysowskiego obozu w Anglii, z indywidualnościami o zdecydowanych charakterach, jak Aleksander Wielopolski lub Władysław Zamoyski. Czy będzie to światopogląd braci Ostrowskich, najbardziej popularnych w środkowym Królestwie, goniących za popularnością stolicy, „jej motłochu", nawet jej żydów? Czy braci Niemojowskich — kaliskich przywódców polskiej gentry, reprezentujących ideologię średnio zamożnych, kulturalnych, postępowych gospodarstw rolnych? Czy będzie to opinia drobnej szlachty, liczebnie znacznej w sejmie, troskliwie bojącej się wszelkiej odmiany społecznej? Czy zdanie gardłaczów sejmowych, gotowych w każdej sprawie mówić potężnym, tubalnym głosem, jak Ledóchowski?

Czy też będzie to stanowisko generalskie: zauszników Chłopickiego, z jego otoczeniem Wolfów i Krysińskich, którzy go obsiedli ze wszystkich stron, a dawali mu popularność w bogatej i kulturalnej Warszawie, zasadniczo przeciwnej nierozważnej awanturze przeciwrosyjskiej? Czy też — opinia wyższych oficerów i generałów z otoczenia Michała Radziwiłła lub Kaz. Małachowskiego, zaciętych wrogów „jakobinizmu", zdecydowanych zawodowców, zamykających oczy na współczesną rzeczywistość polityczną czy społeczną, o małych charakterach, o wielkich ambicjach, często o dużych talentach, zawistnych, nieposłusznych i sięgających po władzę? Czy może głos Łubieńskich? ten już najmniej wojskowy, choć przewodzą oni i w wojsku, i w gwardii narodowej, raczej wyrażający ukryte aspiracje Banku Polskiego i sfer gospodarczych, związany z browarnikami, kupcami i bankierami warszawskimi, Niemcami i frankistami, ale także z obu braćmi Lubowidzkimi, z Jelskm, Wolickim i innymi agentami Banku, głównie przechylony na stronę czystego interesu materialnego. Stąd droga bliska — do nowonabywców dóbr ziemskich, do Steinkellera i Scholtzego, do dorabiającego się i tylko o dorobku myślącego mieszczaństwa stolicy, które zaczyna mieć także apetyty polityczne i przez Lutostańskiego, Krysińskiego, Wołowskiego, Garbińskiego, aspiruje do pozycji w sejmie, w zarządzie miasta, a wreszcie i do głosu w rządzie. A obok tego, do czasu ich wcielenia do armii, studenci z gwardii akademickiej pod wodzą Lacha Szyrmy, Towarzystwo Patriotyczne — i z nikim nie związany, z każdym szukający kontaktu, używający ogromnego kredytu, choć publicznie nie ujawniający własnego zdania, „zawsze nurkiem chodzący" Lelewel.

Różnorodna i wielostronna jest skala różnic w jednym środowisku; cóż mówi o tylu środowiskach tak odmiennych pochodzeniem, tradycjami, kulturą i aspiracjami! Toteż poglądy ich są zasadniczo niejednakowe, niejednolite, na pozór nie dające się zupełnie uzgodnić.

A jednak w każdym poszczególnym momencie istniała zawsze jakaś wspólna, decydująca, przemożna — jedna opinia. Utkana z nici nieuchwytnych, uwita z pierwiastków, nie dających się ująć, sprecyzować, określić, i s t n i e j e i jest wyrazem nastrojów w ostatecznym obrachunku jednakowych, lub prawie jednakowych u wszystkich, reakcją wspólną całej zbiorowości,

nie dającą się zanalizować, a jednak decydującą, i jako źródło decyzji, i jako sankcja wystąpień już dokonanych, i jako konkluzja w czynie czegoś, co wisiało w powietrzu, brało początek z działania nie przemyślanego, nieodpowiedzialnego. Wypływała ze stanowisk często najzupełniej sprzecznych, układała się w nastroje wspólne, czy w drodze kompromisu, czy w drodze narzucającego się samorzutnie przymusu psychicznego, któremu podporządkowywano się wbrew wyraźnym własnym poglądom, którego konkluzje przyjmowano bez dyskusji — i wykonywano.

Historia Towarzystwa Patriotycznego jest najbardziej jaskrawą ilustracją tego zjawiska. Słabe ilościowo, niezorganizowane, nie dysponujące żadną siłą fizyczną — (wystarczyło za głosem Lubeckiego Wielopolskiemu czy G. Małachowskiemu wysłać bandę studentów, by je rozpędzić 3 grudnia) — jest u szczytu wpływu, kiedy w słowach reprezentuje nastrój stolicy, kiedy wyraża o p i n i ę c h w i l i. Rozprasza się całkowicie i niknie, kiedy opinia przeciwna góruje, odradza się, rośnie w siłę, likwiduje naczelnego wodza, rozpędza rząd, kiedy ta nieuchwytna, ale decydująca opinia jest za nim, choć jest ono w gruncie rzeczy po staremu słabe ilościowo, niezorganizowane, nie dysponujące żadną siłą fizyczną do końca. I rozpłynie się samo nie na rozkaz, a na zmarszczenie brwi Krukowieckiego, kiedy opinia będzie po jego stronie.

Nie tworzyła się głosowaniem, nie wychodziła z narad ciał reprezentatywnych, klubów czy stronnictw, najzupełniej irracjonalna i niewymierna, a mimo to przemożna nie raz „terrorem bezrozumu", jak mówił Mochnacki, i ostatecznie decydująca, — opinia, której nikt nie śmiał się oprzeć w Polsce w roku 1831.

Nie opierał się jej i książę Adam, ale miał pełną świadomość — rozbieżności dróg myśli własnej i tej jakiejś myśli zbiorowej; w sobie z nią walczył i zawsze w walce tej ulegał.

b) Nie jest to prawdą jednak, by książę Adam był całkowicie pozbawiony tej wyższej ambicji. Istniała bowiem dziedzina, którą pragnął utrzymać w swoim ręku, której bronił przed wdzieraniem się innych ludzi, bronił nawet zazdrośnie, którą uważał za sobie oddaną, albo raczej za sobie należną — wyłącznie, co do której zdobywał się na stanowczość, nawet na energię.

Lelewel tak go charakteryzuje: „Jego chwiejące się zdanie, jego długa decyzja tworzyła mniemanie o jego słabości i dobroci: wszakże stąd wynikało jedynie wątłe działanie, bo przez to gotów raz jednych, drugi raz drugich chwycić się planów, raz żywo, drugi raz ozięble i ze wstrętem rzecz przyjmował, gotów ociągać się z ostateczną decyzją, z podpisem, z zajęciem prezydencji i rozpoczęciem sesji, a prezydując rzadko, kiedy dyskusje na wątku trzymał, rzadko kiedy do głosowania stanowczego doprowadzał. Mdłego rozpierania się nie śmiał przecinać swoją decyzję. Lecz kiedy na swoim postanowić przedsięwziął, wtedy upornie do upadłego przy swoim obstawał i nic go skłonić do większości nie mogło. Tak że uporem albo ociąganiem się stawał się ciężką zawadą i utrudzeniem działań rządowych, jakoskolwiek dawał dowody popularności (= zaufania), powolności i polegania na czynnościach innych członków rządowych".

Na upór książę Adam zdobywał się, kiedy w grę wchodziły sprawy zagraniczne, polityka zewnętrzna, akcja dyplomatyczna Polski. W raz obranym idąc kierunku, z natury bardzo pracowity i pracujący bardzo wytrwale i z nałogu myślowego, i z głębszego upodobania, książę uważał politykę zagraniczną za swój zawód życiowy, i w tym zawodzie był w Europie jednym z najstarszych dyplomatów, obok ks. Talleyranda. A wiadomo, że dyplomaci wszystkich krajów stanowią jedną, osobną, wspólną rodzinę. Odstawiony od zawodu tego od lat 15 oficjalnie, przez cały czas istnienia Królestwa uprawiał potajemnie polską politykę zagraniczną i, jak mówiłem, w chwili wybuchu powstania rozporządzał siecią stosunków w głównych miastach Europy: w Paryżu, gdzie musiał dzielić się wpływami z grupą demokratyczną (przez Chodźkę), w Londynie (Sapieha), Dreźnie (Kniaziewicz), w Wiedniu (Konstanty Czartoryski). Jeżeli do innych stanowisk nie był przygotowany i zajmował je na rozkaz opinii czy z przypadku, rzucając się w odmęt spraw sobie nowych, tu i organizację miał w ręku, i gotowe pomysły w głowie, i postanowienie pilnowania, kierowania tymi rzeczami, i chęć zajmowania się nimi, i zdolność przystosowywania posunięć czy decyzji do zmieniających się nieustannie okoliczności.

W głębi duszy przeciwny rozpoczynającemu się ruchowi książę Adam, uważał (6 grudnia): „Porwani zostaliśmy w sposób niepojęty, na próżno i bezowocnie bylibyśmy chcieli opór stawić

lub się cofnąć. Jednakowoż staramy się utrzymać jakieś podobieństwo rokowań, o których wariaci słyszeć nie chcą". I na tym stanowisku trwał, coraz mocniej podkreślając utrzymanie solidarności z ogółem. Żonę przestrzegał przed pesymizmem (30 maja): „Los nasz jest wspólny, klęski, usiłowania, szczęście lub zguba wspólna. Kiedy cały naród jedno trzyma, nie wolno osobno czuć i myśleć. Nie żal nawet cierpieć i ginąć, ale do tego nie przyjdzie".

Od pierwszej chwili przewidywał, że wojna jest nieuniknioną, i pragnął, aby się do niej szykowano. Już w grudniu 1830 był przekonany o konieczności postawienia licznego wojska, o potrzebie przerzucenia działań na Litwę, choć bez narzucania jej czegokolwiek, o nieodzowności rokowań w Petersburgu z jednej strony, natychmiastowej akcji dyplomatycznej w Europie — z drugiej. Później w sierpniu 1831, w sporze z Lelewelem tak streszczał założenia swych zapatrywań: „Zważając na wycieńczenie naszego skarbu, na niepewność pieniężnego zaciągu, na małość zasobów broni i na inne okoliczności kraju naszego, sądzę, iż Polacy sami bez żadnej obcej pomocy nie potrafią wywalczyć swej niepodległości, nie potrafią długo opierać się potężnemu wrogowi, wspartemu dwoma także potężnymi sąsiadami. Takiej koalicji ledwoby ugruntowane mocarstwo oprzeć się zdołało, cóż dopiero zmęczona, rozszarpana i nie mogąca do swych sił przyjść Polska. Wmieszanie się przychylne Europy do naszej sprawy, uważam za jedyny sposób uzyskania niepodległości. Lecz choćby Polska w teraźniejszym osieroceniu była w stanie obejść się bez Europy, jeszczeby powinna szukać jej wsparcia dla prędkiego ustalenia losów Ojczyzny i wybawienia jej z klęsk, którymi jest obarczona".

Ale jego sąd o akcji dyplomatycznej, o warunkach jej skuteczności, o jej możliwościach był bardzo trzeźwy i nawskroś realny. Wiedział on dobrze, że dyplomacja o tyle tylko zdziałać coś może, o ile jest wykładnikiem prawdziwej siły, stojącej poza nią, i że w układzie stosunków międzypaństwowych znaczy tyle, ile gdzieindziej w konkretny sposób zdołano osiągnąć przez zastosowanie siły lub nacisk możliwości jej zastosowania. Triumf dyplomacji, choćby jej sukces, jest tylko konkluzją zwycięstwa militarnego, albo wyrazem zwycięstwa potencjalnego. Rokowania same, bez tego oparcia, są niczym.

I dlatego sam osobiście szczególniejszą wagę przywiązywał do energicznego prowadzenia wojny, skoro się zaczęła. Nie miał złudzeń co do jej wyników, ale — przewidywał także możliwości powodzenia ostatecznego. Zresztą myślą w momentach krytycznych uciekał od odpowiedzialności do szeregów żołnierskich. Nietylko 15 czerwca wyrywało mu się z duszy wyznanie: „Wojskowi stokroć szczęśliwsi, zazdroszczę ich karierze, ich losowi i nagrodzie, tym to dopiero błogo służyć Ojczyźnie". Ale na prostego szeregowca był już za stary, a na oficera, na generała brakło mu tytułu formalnego i dostatecznego przygotowania fachowego, choć pełen głębokiego zainteresowania i dużej orientacji w rzeczy prowadzenia wojny, w miarę możności obecny w kwaterze dowództwa i na polach walki, w obliczu wroga odważny i opanowany, nadawał się na dowódcę. Może to i było złośliwością tylko, kiedy mu Skrzynecki pisał, 2 kwietnia: „Twój dopisek Mości książę, wskazuje, że masz umysł generała", albo dodawał 4 kwietnia: „Robisz takie plany dla nas w Twoim gabinecie, a ja Ci się przyznam, że to szkoda, iżeś nie objął naszego zawodu, ażeby wojować w tej wojnie o niepodległość". Książę Adam, jak to on zawsze, delikatnie przyjął te uwagi jako wyrzut: „Znowu powiesz, pisał 19 kwietnia, że robię plany kampanii w moim gabinecie, więc kończę". — i starał się wycofać z zbyt wyraźnego stawiania sprawy. Ale rzeczy samej pomijać nie mógł, w stosunkach bezpośrednich z najlepszymi umysłami wśród dowódców, z Prądzyńskim, Chrzanowskim, Krukowieckim, Sierawskim, Dwernickim, jasno widział, na czym powinna była polegać istota tamtej wojny. Rozumiał, że aktywność i inicjatywa powinny być w naszym ręku. W tym sensie usiłował najgoręcej zachęcać Radziwiłła do działań stanowczych. „Byłem w kwaterze głównej, donosił Krukowieckiemu 13 lutego, mówiłem, zaklinałem, żeby działano, żeby trzymano się jakiegoś planu i mam nadzieję, że rzeczy pójdą". A 22-go domagając się stanowczych decyzji, pisał wodzowi naczelnemu: „Kiedy nieprzyjaciel zagraża stolicy i krajowi całemu, nie czas jest uważać na względy i formy i tylko zbawienie ojczyzny na celu mieć należy".

Potem nie przestanie naciskać Skrzyneckiego, pobudzać go do ruchu, do wystąpienia. Nie ogranicza się do krytyki, do samej zachęty. Po Grochowie układa pełny plan akcji wojen-

nej [1]). Projektuje rozpoczęcie działań zaczepnych. Oprócz mostu pod Warszawą trzebaby najszybciej — zbudować drugi w Modlinie. Należałoby unikać wielkich bitew generalnych w rodzaju Grochowskiej, przy pomocy kawalerii rozpocząć natychmiastowo nękanie wroga przez ogładzanie go i niszczenie mu komunikacji. Należałoby wysłać Dwernickiego po oczyszczeniu lewego brzegu Wisły na prawy i tam napadać na nieprzyjaciela, by go zmusić do odwrotu. Napad szczęśliwy — myślał książę — zbawi kraj. Później męstwo nawet będzie próżne".

Równolegle książę wysunął pomysł dwu dalszych stałych form działania. Uważał Warszawę i linię krakowską za zasadniczą podstawę obrony Polski i uznawał konieczność stworzenia wojsk rezerwowych, jako obrony województw Sandomierskiego i Krakowskiego, aby zasłaniać fabryki broni i dostawy przychodzące z Krakowa. Zarazem dowodził konieczności rozwinięcia wielkiej akcji partyzanckiej, którąby, dokuczając głównym siłom rosyjskim, mogła przeciwstawić się analogicznej akcji kozackiej i umożliwiała gros sił polskich podjęcie planowej inicjatywy, wobec osłony ich boków i tyłów przez własną partyzantkę. Na punkty koncentracji partyzantki wyznaczał okolice puszczowe Warszawy, góry w Krakowskim, Sandomierskim i okolicach Częstochowy. — W pomysłach swych zbiegał się z koncepcjami najlepszych polskich sztabowców (Prądzyńskiego i Chrzanowskiego) i z praktyką wojny na naszym terenie w roku 1863 i czasach spółczesnych.

Z takim planem zasadniczym w głowie, książę Adam w miarę rozwoju wypadków, w miarę przedłużania się bezruchu głównej masy naszej armii nie cofa się przed podsuwaniem Skrzyneckiemu konkretnych, coraz to nowych sugestii działania szczegółowego. 1 kwietnia pisze: „Potrzeba było powodzenia stanowczego i tego dnia nie można było odnieść bardziej kompletnego. Mam nadzieję wielką, że na tym się nie zatrzymasz, generale. Możemy się spodziewać, że ta pierwsza korzyść (avantage) tak znacząca podniesie duch armii. Jej zaufanie do naczelnego wodza da jej impet, który pragniemy jej zaszczepić. Wszystko pójdzie dobrze, wówczas, kochany generale, nie wyobrażam sobie, jaka radość przejmuje wszystkich, jak się wszyscy entuzjazmują tym zwycięstwem i temu, któremu je zawdzię-

---

[1]) Wyjaśniony pięknie w swoim czasie przez Łopacińskiego.

czamy, z jaką niecierpliwością czeka się dalszych nowin z kwatery głównej. Mówią, że jesteś panem Mińska. Czy posyłasz oddział lotny na Siedlce i Brześć. Czy rzucasz się ze wszystkimi siłami na Siennicę, Latowicze, na Dybicza, który jest w bezładzie. Co nam przyniesie dzień dzisiejszy". I dalej 6 kwietnia: „Już jesteś, jak się wydaje, na drogach Dybicza do Siedlec i łatwo na drogach do Brześcia, o ile sobie przypominam, znajdziesz tam na lewo teren piaszczysty. Często jeździłem na Drążków, Serokomlę, Łuków do Siedlec i spotykaliśmy coraz więcej piasku w miarę posuwania się od Wieprza. Posłaliśmy po nowiny o gwardii, myślę, że otrzymasz je przez Umińskiego i Krukowieckiego. Czy generał Umiński nie jest zanadto narażony między, Narwią i Bugiem, nie mając mostu na tej rzece... Dziś bardziej niż kiedykolwiek jest pilne mocno uderzyć, uwolnić się od Dybicza, i myślę, drogi generale, że właśnie to czynisz". Albo 8 maja: „Rezultat mych rozmyślań jest zawsze, że gros naszej armii, trzymając się w defenzywie, jest dostatecznie zabezpieczone, że można wysyłać ekspedycje zaczepne stosownie do okoliczności i że kilka tysięcy ludzi więcej detaszowanych, ażeby zapewnić całkowite powodzenie takich ekspedycji, nie zmniejszy w niczym bezpieczeństwa armii głównej". „Nie można sobie ukrywać, trzeba żeby armia czyniła cuda, ażebyśmy byli uratowani, już je uczyniła, ale trzeba dalej to robić — albo jesteśmy zgubieni. Zyskując na czasie i wysyłając pośpiesznie silne ekspedycje to tu, to tam, armia będzie mogła osiągnąć te cuda. Niech jej centrum, niech jej jądro pozostaje nieruchome i nie wciągnięte (do walki), ale niech nieprzyjaciel otrzymuje nieustanne uderzenia, i będzie bez przerwy alarmowany". Książę zresztą wołał w próżnię.

A przecie — działania energiczne miały swoją bezwzględną wartość bojową, posiadały niesłychane znaczenie dla stanu moralnego całego narodu — i, co nie było bez znaczenia, dla akcji dyplomatycznej, one jedne dawały jej podstawę skuteczną. A pod tym względem istniała diametralna różnica poglądów między księciem i Skrzyneckim. Wódz naczelny wprawdzie 5 kwietnia pisał: „Negocjuj książę piórem, a my będziemy pałaszem i jedno i drugie niech ciągle będzie w ruchu", ale po miesiącu — irytował się, że żądają od niego częstych relacji z armii, i mówił: „Publiczność niech się uczy cierpliwości", a sam żądał „des miracles, des miracles sur le champ de la diplo-

matie". Co więcej, w obozie stwarzano nastrój, że bezczynność bojowa była właśnie nakazem dyplomacji, puszczano fałszywe informacje. „Wiadomości z zagranicy, notuje 6 maja Gawroński, od dworów francuskiego i angielskiego przychodzące radziły wstrzymywać się z posuwaniem naprzód i obiecywały interwencję zbrojną, aby się tylko utrzymywać, ile można, najdłużej".

Tymczasem książę dobrze wiedział, że bez zwycięstwa, albo przynajmniej bez dowodów aktywności armii nie może być mowy nietylko o powodzeniach, ale w ogóle o jakichkolwiek prawdziwych posunięciach na terenie międzynarodowym i nieustannie domagał się tej aktywności. Zresztą zdawał on sobie doskonale sprawę z całej wagi moralnej — dla narodu i dla wojska — choćby pozorów pomocy zagranicznej. „Cóż, gdyby choć najmniejszy powiew pomyślny dał się uczuć, pisał siostrze 24 marca, choć raz najlichsza pociecha była nam przymierzona. Wyobraź sobie, jaki nowy zapał by powstał i podniósł znowu siły". — Ale opierać się trzeba było na własnych siłach i do nich nieustannie nawracać. Toteż w interesie dyplomacji książę Adam stale do tego jednego nawiązuje. 2 kwietnia: „Zbij dobrze raz jeden jeszcze, kochany generale, a będą nas inaczej traktowali". 4 kwietnia: „Barometr polityczny zdaje się odrobinę dla nas podnosi się... To są skutki dnia 25 lutego i żeśmy na nogach dotąd pozostali. Większe, pewniejsze, szczęśliwsze będą skutki zwycięstw, które generał już odniósł i jeszcze, da Bóg, wkrótce odniesie". 8 maja: „La promptitude du mouvement, les jambes du soldat qui vous portent le corps et reviennent s'il faut, avant que l'ennemi sache où il doit se garder, voilà avec la confiance en Dieu ce qui nous donnera des miracles. Każda depesza z zagranicy dowodzi, jak bardzo są nieodzowne dla naszej sprawy, bez których nie może się ona obyć i których spodziewają się nie mniej od Twej zręczności i od wartości polskiej". I tak aż do konkluzji w liście z dnia 14 czerwca, który Skrzynecki uznał za atak na swą osobę: „Słowem cośkolwiek zechcemy żądać od dworów zagranicznych, czy wdania się, czy mediacji, czy uznania i wsparcia — a to właśnie była cała skala postulatów, stawianych także praktycznie innym państwom przez księcia w imieniu Polski — czy nareszcie formalnego połączenia przez kombinacje, dotyczące przyszłego naszego tronu — niczego się nie można od nich spodziewać, niczego, coby choć w części odpowiedziało oczekiwaniom i żądaniom narodu, chyba że ważne

korzyści wojenne poprzedzą korzyści, któreby osowobodziły teraźniejsze granice Królestwa i rozstrzygnęły na naszą stronę los tegorocznej kampanii, przynajmniej los wojska nieprzyjacielskiego, dziś przeciw nam walczącego. Po niepomyślnych wypadkach (t. j. po Ostrołęce) tym bardziej potrzebujemy odnieść znowu jakie korzyści". — Książę do końca nie zmienił tego swego stanowiska prawdziwego męża stanu. I jeszcze 8 sierpnia pisał: „Ażeby zmusić mocarstwa do działania, trzeba zamknąć usta fakcjonistom, trzeba sukcesu. Trzeba zbić i odepchnąć Paskiewicza, nim inne nieprzyjacielskie korpusy nie wlezą na plecy (sur le bras). To jest nieodzowne. Bezpieczeństwo państwa i Twoje od tego zależy".

A jak w praktyce wyglądał ten system, tak zdrowo pojmowany? Trzeba z góry powiedzieć, że nie mógł on być szerzej zakrojony, że nie mógł być w pełni rozwinięty, skoro brakło naszej polityce zagranicznej roku 1831 tej właśnie rzeczowej podstawy, o którą z uporem, choć bez powodzenia upominał się książę bez przerwy. Samo trwanie wystarczyć jeszcze nie mogło: „Proste przeciąganie życia naszego, bez odniesienia nowych korzyści, bez wmocnienia sił nie będzie dostatecznym do zapewnienia naszej przyszłości. Nic nam dotąd z pewnością nie zapowiada, aby przeciąganie tylko niepewne, a może pogorszone położenie nasze miało zmienić politykę gabinetów i zachęcić ich do ocalających nas kroków, byleśmy tylko potrafili istnieć jeszcze; owszem lękać się trzeba, że skoro mocarstwa przewidywać będą nasz bliski upadek, cofną się i powiedzą, jak dotąd mówiły, że nie warto konającego ratować". Mimo przedziwnie przewidującej diagnozy, z połowy czerwca, książę rąk nie opuszczał, nie przestawał do końca pracować z wytrwałością, energią i — poświęceniem [1]).

Książę od początku zarezerwował dla siebie prawdziwie niezależne kierownictwo naszej polityki zagranicznej, a prowadząc ją sam, osłaniał swe posunięcia zewnętrzne umyślną tajemniczością, którą zresztą nakazywał poufny tylko i zakonspirowany stosunek tych z rządów europejskich, jakie zgadzały się w ogóle na utrzymywanie jakiejkolwiek styczności z ajentami

---

[1]) Wobec odmiennego stanowiska od Tokarza — tę część o podstawach dyplomacji potraktowałem inaczej, niż cały rozdział, t. j. dałem mówić samemu ks. Adamowi.

polskimi. Prowadził tę politykę przez własną kancelarię, z Józefem Kruszyńskim, referendarzem stanu do spraw administracyjnych i K. Hoffmanem (mężem Klementyny z Tańskich), do propagandy i prasy, pod formalną odpowiedzialnością Gustawa Małachowskiego, który od początku aż do swej dymisji (28. XII. 1830 — 3. V. 1831) pełnił czynności zastępcy M. S. Z. Przez dobór personelu reprezentacyjnego przy obcych dworach i gabinetach książę starał się również utrzymać wyłączność swego kierownictwa: do misji przyjmował bądź członków własnej rodziny, bądź przedstawicieli rodzin arystokratycznych, związanych specjalnie z domem Czartoryskich, bądź swych zaufanych i przyjaciół osobistych. Na jednym tylko posterunku wiedeńskim zmuszony był książę podzielić się wpływami z Bankiem Polskim, używając tam także ajentów Banku lub ludzi z Bankiem szczególniej związanych [1]).

Wobec trudności komunikacyjnych i potrzeby stworzenia stałego centrum za Zachodzie od lutego (marca) w Paryżu powstaje ajencja główna, z honorowym firmantem generałem Kniaziewiczem, niegdyś starszym towarzyszem broni Sebastianiego, na czele i Ludwikiem Platerem właściwym szefem, który reprezentuje nad Sekwaną raczej Lubeckiego, niż Czartoryskiego. Stąd — dla braku możności szybkiego porozumiewania się z Warszawą wychodziły dyrektywy doraźne w sprawach nie-

---

[1]) Londyn: L. Sapieha (szwagier Ks. A. Cz.), Al. Wielopolski (XII. 1830), Al. Walewski (III. 1831) i Al. Grzymała. J. Ursyn Niemcewicz (przyjaciel ks. A. Cz.) (VII. 31).

Paryż: Al. Wolicki (B. P.), gen Kniaziewicz i Ludw. Plater (II. 31). Wiedeń: Konst. Czartoryski (brat ks. A. Cz.) (XII. 30). Misje specjalne: Lud. Jelski (B. P.), F. Prószyński (B. P.). Misje niedoszłe: Scholz i Steinkeller (B. P.), płk. Bojanowicz (zaufany ks. A. Cz.), płk. Wąsowicz (mąż Anety Potockiej), Andrz. Zamoyski (siostrzeniec ks. A. Cz.), Onufry Małachowski.

W Galicji: Izydor Pietruski (III. 31).

Kraków: Ludwik Morsztyn (III. 31).

Berlin: Edward Raczyński (XII. 1830), A. E. Koźmian (poufały ks. A. Cz.). Konst. Ad. Czartoryski (bratanek ks. A. Cz. III. 31). Tad. Mostowski, Józef Mycielski (VI. 31).

Konstantynopol: Al. Wereszczyński (niedoszła), Konst. Linowski (syn zaufanego Puław Aleksandra), Al. Wolicki (B. P. III. 31).

Stockholm: Roman Załuski.

Frankfurt: K. Hoffman (VI. 31).

Watykan: Sebastian Badeni (III. 31).

cierpiących zwłoki, a nawet przesunięcia personelu w stosunku do ludzi, którzy trafiwszy na zachód musieli znaleźć z czasem inne od pierwotnego przeznaczenie (Wolicki jedzie na wschód, Załuski niedopuszczony do Szwecji użyty w Londynie i Brukseli).

Z tej swej wyłączności książę został wytrącony, albo raczej zrezygnował dobrowolnie na rzecz Skrzyneckiego, który po dyskusji listownej z początków maja po obaleniu Małachowskiego przez Kaliszan i sejm, wprowadził na miejsce zastępcy M.S.Z., swego członka — Andrzeja Horodyskiego 17. V. 1831 — zresztą starego konspiratora, republikanta z r. 1798, członka spisku Czartoryskiego z r. 1814, mającego swoje stosunki wśród demokratów. Horodyski już poprzednio odgrywał rolę łącznika przy osobie ks. prezesa z ramienia naczelnego wodza, który przez niego podsuwał w kwietniu pomysły przebudowy Rządu Narodowego. Skrzynecki próbuje teraz prowadzić politykę zagraniczną na własną rękę, podsuwa swoich ludzi do posyłania zwłaszcza do Austrii, sam koresponduje z Kolowratem, Metternichem, cesarzem Franciszkiem, Greyem czy Palmerstonem. Taka dwutorowość podkopuje oczywista zaufanie do naszej polityki za granicą, utrudnia i tak niewielką jej skuteczność i nie zmienia faktu, że za jedynego odpowiedzialnego szefa naszej akcji zewnętrznej i u obcych, i w kraju, w sejmie, w Warszawie uchodzi po staremu książę Adam i on jeden za wszystko musi płacić.

Trzeba zaznaczyć, że tutaj mścił się na księciu rodzaj jego personelu dyplomatycznego i sposób prowadzenia przezeń polityki zewnętrznej. Nie miał zresztą nigdy książę szczęścia w doborze ludzi — albo dobierał ludzi niezupełnie odpowiednich, albo takich, którzy traktowali współpracę z nim, jako odskocznię dla własnej tylko kariery. Tak było dawniej w Rosji, tak miało być i obecnie. Miał on sam mówić o sobie, że jest jak owa łódź, na którą się wsiada, aby ją odepchnąć po dobiciu do brzega. Do służby zagranicznej nie dobrał też ludzi właściwych. Nie to było złem, że w większości byli to ludzie młodzi, zbyt młodzi, bez praktyki i doświadczenia dyplomatycznego: w dyplomacji innych rewolucji niektórzy z takich młodych agentów szybko zdobywali pierwszorzędne pozycje. Złem było to, że nie nadawali się oni do służby dyplomatycznej czasów przełomowych. Jedni z nich przez swój charakter i naturę nigdy nie mogli się włożyć w tę robotę: taki Al. Wielopolski, mądry, uparty,

bezwzględny nie miał najmniejszej zdolności obcowania z ludźmi i nigdy jej nie nabył. Już w Londynie Talleyrand go przejrzał i mówił: „P. Wielopolski jest rozumny i światły, ale z niego dyplomata nie będzie". Mógł uderzać, nie potrafił przekonywać. Albo Andrzej Zamoyski, drażliwy, zbyt subtelny, o sumieniu przeczulonym, a w obejściu szorstki, bourru, poddający się halucynacjom i stałemu podrażnieniu. Z drugiej strony byli tacy, co przez swe osobiste kwalifikacje, urok i urodę, zdolność do towarzyskiego życia, jak Sapieha, (który zresztą wkrótce ucieknie do wojska), lub Walewski, robiący karierę matrymonialną zagranicą, byli stworzeni na pierwszych sekretarzy, świetnych sekretarzy w wspaniałych ambasadach starych mocarstw, ale nie mogli się nadać — dla braku odporu wewnętrznego, lub w ogóle dla braku charakteru i lekkomyślności — na bojowników twardej sprawy polskiej. A ze starszych — człowiek z innego świata, bożyszcze salonów warszawskich, zepsuty adoracją „opinii" i nie znajdujący ani języka, ani argumentu, ani podejścia w zhierarhizowanym towarzystwie londyńskim, stary mantyka — Niemcewicz; albo zapięty na wszystkie guziki pod szyję i obnoszący nieco przyblakłą glorię kampanii 1799, ten, co pół życia spędził w cichej, głęboko prowincjonalnej mieścinie, dmącej się na stolicę, który w Dreźnie był jedną ze znakomitości, a w Paryżu nikł w tłumie — Kniaziewicz; albo poczciwy iluzjonista, oddany Polsce, lecz wierzący Austrii, zbytnio austriacki Izydor Pietruski. A przy tym — to powszechne przekonanie, że wszyscy, którzy jadą za granicę pod pozorem negocjowania u obcych, jadą „żeby się uwolnić od przykrego i niebezpiecznego położenia w domu". Typowym, klasycznym pod tym względem był Mostowski, który ukrył się przezornie w bezczynności misji berlińskiej, który w l. 1813—15 wydobywszy się z matni, szykował się ponownie do podobnego wyczynu, lecz — niesłusznie wciąż jeszcze nosił miano Puławiaka.

A przy tym — piętno „familii": dwu Czartoryskich, jeden w Berlinie, drugi w Wiedniu, syn i ojciec, bratanek i brat księcia Adama, z siostrzeńcem Andrzejem Zamoyskim u boku — na najniepewniejszych, najtrudniejszych posterunkach, osnutych nieufnością opinii. A przecież opinia ta tak mało była wtajemniczona, stąd jeszcze bardziej nieufna, niespokojna i wietrząca coś ukrytego poza tajemniczością, podniecająca kryty-

cyzm, wzbudzająca niewiarę, pobudzająca obrażone ambicje i nieziszczone nadzieje, ale także i głębsze, naturalne, uzasadnione troski o przyszłość narodu, którym patronował zawsze czujny duch Lelewela. W izbie domagano się jawności od polityki zagranicznej — niesłusznie, bo nie wolno było odsłaniać przed czasem ledwo rozpoczętych posunięć i kompromitować jawnością poufnie zadzierzgniętych stosunków wobec obcych, ostrożnych gabinetów. A jednak odpowiedzialni przed narodem jego przedstawiciele mieli prawo, mieli nawet obowiązek wiedzieć, jakie brano przed światem zobowiązania za Polskę w sprawach najważniejszych, życiowych, i odpowiedzi na te pytania ostatecznie nie otrzymywali. W toku takich rozmów autorytet księcia niesporny w początkach powstania, czy zwłaszcza w styczniu 1831, zaczyna się chwiać — zwolna chyli się ku upadkowi, i rośnie zamęt, który zaciąży na całej jego przyszłości, posądzenie o intrygi i zdradę „partii dyplomatycznej", która ponoć w powstaniu zgubiła Polskę, aż Lelewel nada tej legendzie kształt systematyczny w swej „Historii Polski odradzającej się". I potoczy się ta zła wieść na emigrację za księciem, by wszędzie, w każdej sprawie stawać tam przed nim w postaci przeszkody nie do przebycia, która go odcinać będzie od szarej braci emigrackiej. A tymczasem była to wieść z gruntu nieprawdziwa.

Książę Adam prowadził od początku do końca polską akcję dyplomatyczną rozważnie, planowo i konsekwentnie. Jego system powstał przecie jeszcze w roku 1817, a teraz w grudniu 1830 miał wejść w fazę realizacji. Książę chciał prowadzić z carem rozmowy o gwarancje, ale rozmowy poparte argumentem własnej siły i łącznym naciskiem opinii, na którą nasza dyplomacja nie przestawała oddziaływać przez prasę i broszury, oraz rządów europejskich. Przez Europę rozumiał przede wszystkim państwa w sprawach Polski bezpośrednio niezainteresowane, Anglię i Francję. Może dla dawnych własnych sympatii angielskich i bardzo mocnych stosunków wśród wszystkich obozów tamtejszego towarzystwa i życia politycznego, może dla zmiany rządu w Anglii, która po upadku Wellingtona oddawała władzę Greyowi, współpracownikowi księcia jeszcze z roku 1814, i Palmerstonowi, zasadniczo Rosji nieufnemu, a kazała spodziewać się w gabinecie angielskim większej skłonności do oporu wobec Mikołaja, ale może i z przypadku, boć Wielopolski

pierwszy zgłosił się z gotowością jazdy do Londynu, książę Adam myśli obecnie oprzeć „wdanie się“ Europy w nasze sprawy głównie na Anglii. Równocześnie pragnąłby on osiągnąć zneutralizowanie Prus i Austrii, zachować przyjazne stosunki z sąsiednimi niemieckimi dworami, t. j. utrzymać je co najmniej w bezruchu. Temu celowi mają służyć zapewnienia polityczne i oświadczenia ideowo-ustrojowe o nietykaniu „zasad towarzyskich“ w polskiej rewolucji. Książę uzna nawet za konieczne włączyć tego rodzaju deklarację do swego pierwszego po wyborze na prezesa rządu przemówienia (30 stycznia). I dla tego już w końcu grudnia wychodzą nominacje na przedstawicieli polskich w Berlinie i Wiedniu, zwłaszcza w Wiedniu, w którym, wierzono, można będzie znaleźć mocniejsze oparcie dla potęgi i aspiracyj mocarstwowych monarchii, dla osobistych ambicji Metternicha, ale także i ze względu na znaczenie terytorialne Austrii dla nas — jako drogi głównej komunikacji z zagranicą i zaprowidowania kraju w broń.

Tymczasem wypadki potoczyły się szybko, a całkiem inaczej od właściwych zamierzeń księcia. Detronizacja i wojna nieunikniona popchnęły Polskę silniej w kierunku Francji. We Francji Ludwika Filipa, mimo że starał się on na gwałt o swoją legitymizację, widziano spadkobierczynię wielkich planów napoleońskich: u nas, jak i wśród wrogów jej króla, choć z innym zabarwieniem uczuciowym, wierzono, że Francja wkroczy znowu na drogę podbojów zewnętrznych i zacznie roznosić ponownie wpływy francuskie poza swe granice.

I Polska po swojemu legitymizuje się w oczach starej Europy; temu służy prawo z 8 lutego, iż naród uznaje „monarchię konstytucyjno-reprezentacyjną z prawem następstwa wybrać się mającej rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim“.

A polityka polska pod ręką księcia Adama steruje odtąd w kierunku Paryża. Misja Kniaziewicza — Platera jest już w lutym załatwiona. A miejsce „wdania się“ zastępuje inny system. W kraju książę Adam akceptuje pomysł rokowań bezpośrednich, czysto wojskowych, Skrzyneckiego z Dybiczem, któreby miały w gruncie rzeczy zmusić przeciwnika do wycofania się z Królestwa, zwłaszcza wobec zagrożenia go na tyłach przez akcję powstańczą litewsko-ruską. A zarazem, o ile chodzi o Europę, rozpoczyna zabieganie o zbiorową mediację francusko-

angielską, a może nawet francusko - angielsko - austriacką (w oparciu o pomysły osobiste Talleyranda w Londynie). Akcja przygotowywać się ma w dwu płaszczyznach. Na zewnątrz dyplomacja polska ma domagać się uznania niepodległości. Od wewnątrz książę ujmuje sprawę znacznie mniej radykalnie. Myśli o warunkach, na jakich można by dojść do pokoju. „Jesteśmy — tak pisał do żony 28 marca — za pokojem, ale spodziewam się, że bić się będziemy dobrze". Książę przede wszystkim pragnął zachowania narodowości. Króla wybierze porozumienie mocarstw ew. powstanie unia dynastyczna z Rosją. Na ten wypadek musiałyby być przewidziane gwarancje w ustroju, które też ujęte zostały w paragrafy projektowanej przez księcia zmiany konstytucji Królestwa. Z Królestwem powinny być złączone co najmniej prowincje zabrane. Dobrze by było odzyskać od Prus — Poznańskie.

Mając taki plan, książę nie oddawał się złudzeniu. 7 marca pisał do L. Sapiehy: „Opuszczeni haniebnie od wszystkich, uczynim wszystko, co można, będziem bić się, traktować, śpieszyć się i na czasie wygrywać, aby istnienie przeciągnąć i kraj ocalić. A nuż zakrzepła Europa nie ocknie się na koniec". Ale i nie tracił wiary: „Są promyki nadziei, pisał żonie 19 marca, wiesz, że nie lubię dawać ją lekko; otóż boję się powiedzieć za wiele, trzeba i dalej być zrezygnowanym na wszystko, mimo to mam trochę nadziei". A za parę tygodni nie zawaha się stwierdzić w liście do Skrzyneckiego (4 kwietnia): „Barometr polityczny zdaje się odrobinę dla nas się podnosi. Są podobieństwa, że Anglia, Francja i Austria uczynią jakieś kroki przyjacielskie za nami i będą o pojednaniu mówić".

Ale tu rodzi się nowa orientacja. Czy to na skutek niejasnych, a dwuznacznych rozmów Metternicha, czy z informacji Małachowskiego, Pietruskiego albo Oechsnera, czy nawet przez raporty nieufnego naogół Andrzeja Zamoyskiego powstało wrażenie, że Austria gotowa jest pójść na bliższe związanie się z Polską. Oczekiwano „wojny francusko-austriackiej" (6. IV) i poparcia Polski, która nietylko nie dała się pokonać, ale nawet zwyciężała, co czyniło z niej siłę, którą dobrze było mieć w odwodzie [1]), wobec oziębienia stosunków rosyjsko-austriackich. Zresztą tylko za cenę miłego, a nieznaczącego frazesu, oczywista bez pokrycia.

[1]) Tu nie zgadzam się z Dutkiewiczem.

Biorąc pod uwagę to „uzyskanie faktycznej neutralności", co Małachowski w izbach 21. IV przypisywał zasłudze naszej dyplomacji, książę w kwietniu [1]) przechodzi do wyraźnego domagania się uznania niepodległości Polski przez mocarstwa. Wysuwa on konieczność układów, które trzeba prowadzić za pośrednictwem zagranicy. Najlepiej powierzyć prowadzenie tej rzeczy Anglii. Terytorialnie Polska z osobnym królem sięgnąć ma po Dźwinę i Dniepr. Królem mógłby być książę pruski, lub Habsburg, może książę Orański, w najgorszej sytuacji ktoś z Romanowych. I dla tej kombinacji przygotowuje się konstytucję, całkiem nową, sporządzoną na zlecenie księcia. Książę w maju każe domagać się uznania i „wsparcia" zagranicy, myśli o połączeniu w całość sprawy przyszłego ustalenia tronu, a rozszerzając akcję na Watykan i Szwecję, coraz silniej w pomysłach swych zwraca się ku Austrii. Na niej pragnie zbudować dyplomatyczne rozwiązanie naszej sprawy, utrafiając w myśl Mikołaja, który odrzucał koncepcję kongresu także i dla tego, że dawała ona przewagę Austrii przy równowadze: Zachód-Rosja. — Od tej orientacji książę nie odstąpi mimo katastrofy Dwernickiego po Boremlu (19. IV), przekroczenia przez jego korpus kordonu austriackiego (koniec kwietnia) i rozbrajania naszego wojska przez Austriaków, przy wikłających się w maju sprawach skutkiem wystąpienia dyplomatycznego anglo-francuskiego z tego powodu. W lipcu, w chwili zamykania się sprawy belgijskiej triumfem Anglii, a nie bez naszej współpracy, książę powraca do energiczniejszego oddziaływania na Anglię. To jest początkiem misji Niemcewicza. Przez Anglię chciałby on osiągnąć dyplomatyczną interwencję mocarstw w Petersburgu, wierny jednakże do ostatka austriackiej formule rozwiązania sprawy polskiej: utworzenia zjednoczonej Polski — może nawet bez gwarancyj ściśle konstytucyjnych — pod berłem któregoś z Habsburgów, w końcu może samego cesarza Franciszka.

A w służbie tej formuły austriackiej na terenie wewnętrznym książę okaże się teraz bardziej powolnym dla głosów tych z jego otoczenia, którzy domagali się tym ostrzejszego akcentowania antyjakobińskiego charakteru naszego ruchu, aż do pełnego oczyszczenia Rządu Narodowego od osadu naprawdę

---

[1]) Tu różnię się z Rudzką.

rewolucyjnego, t. j. aż do wyeliminowania rzekomego rzecznika anarchii w rządzie — Lelewela.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że występował już jako narzędzie jednej z sił idących na wewnętrzne starcie, że stawał na czele jednej partii: koterii konserwatywnej, czy reakcyjnej, on — głowa Rządu Narodowego.

c) A właściwie i głowa państwa, czy narodu całego. Gotowy do ofiary z mienia osobistego, zawsze na pierwszym miejscu wszelkich świadczeń dobrowolnych i śpieszący oddać swoje srebra na potrzeby skarbu, nie dbały o swoje interesy osobiste prócz jednej troski — o ratowanie biblioteki puławskiej, głęboko religijny, wierzący bardziej niż kiedykolwiek tą prawdziwą wiarą katolicką, która mówi: „niech się wola Jego dzieje", ale każe wydobyć z siebie cały wysiłek woli, książę stoi sam po środku skomplikowanych spraw życia polskiego. Sam bez domu własnego — żonę i dzieci wysłał do Krakowa zawczasu — samotny, jak we wszystkich przełomowych chwilach swego życia, w obliczu piętrzących się konfliktów, które potęgują rozpętane ambicje jednostek i rozbudzone, a niezaspokojone nadzieje masy, niezdolny do stawienia im oporu, niezdolny do usunięcia się z placu boju, by nie brać odpowiedzialności za decyzje, których nie uznawał, z góry był skazany na klęskę i kapitulację wobec wymagań opinii, którym poddawał się nie bez poczucia własnej bezsiły. Bez żadnych złudzeń co do Chłopickiego, przeciwnik dyktatury po bolesnej dla ambicji własnej wędrówce do Wierzbna, do obozu wielkiego księcia, książę dał się popchnąć do tego, by oddać pełną władzę w ręce generała, by go błagać o zachowanie tej władzy. Rzucając na szalę swój autorytet osobisty, nie potrafił on powstrzymać sejmu i zapobiec dymisji Chłopickiego (w nocy z 18 na 19 grudnia), jak nie potrafił się oprzeć w niczym wszystkim dalszym posunięciom prawodawców, aż do oddania jemu samemu — naczelnej reprezentacji Polski.

I potem nie umiał przewagi swojej narzucić kolegom w rządzie, ani rządu wynieść na pierwsze miejsce w łamiącym się ruchu, ani, co ważniejsza, narzucić kierownictwa akcji narodowej. Raz jeden, po Grochowie miał dosyć determinacji, by usunąć Radziwiłła i wynieść na jego miejsce Skrzyneckiego.

A potem nie był zdolny do przeciwstawienia się nadmiernej, a fałszywej ambicji naczelnego wodza, co gorzej, zdając so-

bie sprawę z błędności jego postępowania i braków jego natury, własną osobą nie wahał się go zasłaniać. Nie przełamał jego bezwiary, nie zmusił do działania, przed czasem cofnął się dyskretnie, by nie narzucać swej woli, i nie uratował wojska od katastrofy. A po Ostrołęce mógł jeszcze książę wziąć odpowiedzialność za dalsze losy wojny, mógł wodza zmienić, pozbyć się kontroli sejmu, wzmocnić władzę. Z najbliższego jego otoczenia szła w tym kierunku zachęta. Od wojska szła krytyka wodza. Powstaje zatarg między Skrzyneckim a Krukowieckim — ambo meliores! Skrzynecki sam teraz żąda reformy rządu. I książę, miast sprawę rozwiązać, a miał wtedy po swej stronie opinię, książę boi się zarzutu działania na swoją korzyść, łagodzi, łączy, uzgadnia, siebie jednego gotów wyeliminować. Lecz nie miał możności powstrzymać miasta od wybuchu. Dzień 29 czerwca, dzień wzburzenia Warszawy ludowej, podnieconej wiadomościami o zdradach, ale i propagandą Towarzystwa Patriotycznego, jest symptomatyczny. Związek między działaniem a odczuwaniem mas był silniejszy, niż to wydawało się kierownikom powstania. Książę musiał użyć interwencji osobistej na placu Zamkowym, musiał sam przemawiając rozładowywać napięcie stolicy, ale wyniósł z tego zderzenia autorytet własny i autorytet władzy mocno uszczuplone.

Teraz Skrzynecki podejmuje ofenzywę przeciwko rządowi i przeciwko księciu. Na nich zwala winę za swoje grzechy, za swą bezczynność. Zabiegi dyplomatyczne o interwencję zawodzą. Niepowodzenia towarzyszą akcji wojennej. Wojsko ulega rozprzężeniu. Wzburzenie znowu opanowuje masy, gnębione kryzysem monetarnym i drożyzną. Pojedynek ambicji między Skrzyneckim a Krukowieckim dojrzewa. Inicjatywa do likwidacji wodza naczelnego wychodzi od sejmu. Jeszcze jest czas na uratowanie powstania, ale trzeba działać szybko, zdecydowanie, nie oglądać się na nic. I znowu zamiast doprowadzić do rozwiązania, miast stanąć na stanowisku własnych poglądów i może nie przedmiotowej, lecz dla niefachowców miarodajnej opinii Prądzyńskiego, prezes rządu ratuje naczelnego wodza (27 lipca). Czy odezwała się w nim tradycyjna część dla buławy hetmańskiej, czy działało tu przekonanie człowieka 18-towiecznego o konieczności obrony władzy ustalonej, czy może właśnie z głębi sumienia płynące poczucie lojalności kazało mu występować przeciwko swoim interesom teraźniejszym

i przyszłym, czy też przeważył lęk przed odbiciem zmiany w dowództwie w przededniu walki stanowczej na stanie moralnym wojska, dość, że „okazała się aż do litości cała nicość polityczna księcia Czartoryskiego", jak pisze Prądzyński.

Bezpośrednią konsekwencją tej nowej kapitulacji przed Skrzyneckim, która już go nie mogła więcej uratować, były wypadki sierpniowe. 4 sierpnia miała miejsce gorsząca scena z Lelewelem na posiedzeniu rządu. Padły słowa, których się nigdy do końca życia nie zapomina. „Ja to, czyli ty zdrajca". Chwycili się za bary dwaj ludzie, jak gdyby symbole dwu światów, dwu wiar: pierwszy dostojnik Polski i pierwszy w niej magnat z najpierwszym uczonym, a pozorną głową młodej demokracji. Obaj w tej walce przegrali. Podobno powstała ona z odmiennego stosunku do austriackiej linii naszej polityki zagranicznej! Była naprawdę symptomatem rozpoczynającego się końca, tragicznego w takich chwilach wychodzenia z siebie ludzi, nie panujących już nad sobą, i już niezdolnych do widzenia tego, co się dzieje w rzeczywistości. Wywołała parudniowe zamieszanie, zahamowanie rządu w działaniach, paraliż kierownictwa. Na żądanie księcia obaj z Lelewelem złożyli swe wyznania wiary. Lelewel, chwiejny i jak zawsze niezdolny do jawnego brania odpowiedzialności za czyny, zdekapitował samego siebie. Ale książę sprawy tej nie wygrał. Zamęt poszedł od góry w masy, a tam Lelewel przez Towarzystwo Patriotyczne starał się odegrać. To przyśpieszyło nadejście końca od wewnątrz. 9 sierpnia sejm uchwalił wysłanie deputacji do Bolimowa, do kwatery głównej. 11-go rozważano sprawę usunięcia Skrzyneckiego. Mimo całe doświadczone i doznane odeń obrazy książę Adam wciąż jeszcze bronił Skrzyneckiego i paść miał wraz z nim. 13-go sejm przyznał rządowi prawo nominacji wodza. 14-go wodzem z przypadku został Prądzyński. Ale takich eksperymentów na żywym ciele nie znosi dusza narodu. 15-go Warszawa powstała w krwawym rozruchu.

Krukowiecki obejmował władzę, książę Adam, do niedawna „mąż dostojny i doskonały, mąż od nas wszystkich i całego narodu ukochany" ledwo unosił życie z widowni. Autorytet jego był w prochu. On sam znikał otoczony legendą winy, która odtąd wlec się miała za nim przez całe dalsze życie. Warszawę na zawsze opuścił 17-go sierpnia. A pod Warszawą — już słychać było „armaty Moskali". Odchodził — tragiczna ofia-

ra własnego przesubtelnionego poczucia lojalności, której pozostał wierny wobec Aleksandra i Konstantego, wobec Lubeckiego i Chłopickiego, wobec Skrzyneckiego i wobec Lelewela— aż do ostatecznej katastrofy sierpniowej.

d) Ale dała mu ona jedno — wyzwolenie od odpowiedzialności, możność ucieczki od rządu do wojska!

Książę przeżył ostatnie doświadczenia boleśnie. Zestarzał się gwałtownie, posiwiał nagle, „aż żal było nań patrzyć, jak zapewniał Lelewel. Ale nie zmienił swego stosunku do ludzi, swej postawy wobec t. zw. ogółu. Miał przecież tytuł do żalu, boć ścigano go jak zwierza, po ulicach Warszawy dnia 15 sierpnia, jego który sprawował najwyższą władzę w narodzie, i ledwo życie uniósł w ucieczce. A jednak przed opinią świata i przed samym sobą, bo w piśmie, które pozostało tylko jako skrót myśli osobistej, starał się wytłumaczyć tamte wypadki: „Nie naród to ów, najnieszczęśliwszy ze wszystkich narodów i na srogie klęski wystawiony, ale nieczułe, obłudne, a przynajmniej bez przezorności gabinety po większej części obwiniać należy“...

Zachowując wewnętrzny spokój, równowagę moralną człowieka stojącego powyżej spraw doczesnych, choć jeszcze w ostatniej chwili dwukrotnie uderzono w jego godność osobistą, kiedy go wysunięto na członka rządu nowego na 5. miejscu, kiedy ten nowy rząd zastanawiał się i wahał, czy ma mu pozwolić na towarzyszenie korpusowi Ramoriny, książę pozostaje sobie wierny. Jeżeli 29 lipca już mógł pisał do żony: „Nie dziwi mię, żem zapoznany i źle sądzony ze wszystkich stron“, 5 września, wśród marszów, zdobywa się na nieporównaną prostotę opisu krzywdy przebytej: „Długo pisać nie mogę, w krótkości powiem, że rząd przeszły z przyczyny swojej formy i składu musiał upaść. Lecz zdziwisz się, kiedy Ci powiem, że byłem celem prześladowania, a że nie miałem żadnego stronnictwa, sam byłem i zawzięto się na moje życie. W nocy 15 sierpnia, gdzie tyle okropności wyrządzono, widząc rząd bezradny, i bez siły, pojechałem do obozu, tam szukając sposobów ratunku dla rzeczy publicznej“. To jest wszystko, co chciał mówić w swojej sprawie!

Dość — że teraz miał towarzyszyć w marszu korpusowi Ramoriny, drugiemu korpusowi samodzielnemu, który miał realizować plan, jaki książę jeszcze 19 lipca podsuwał Skrzyneckiemu: „Gdyby było dowiedzionem„ iż Warszawa obronić się

wybornie może wojskiem, teraz tu zostawionym, cóż mogłoby być korzystniejszego, jak oddzielne działanie znacznego korpusu, któryby przez swoje powodzenie zmusił Paskiewicza do odwrotu, albo wróciwszy na lewy brzeg Wisły wspólnie, przemagającymi siłami, uderzył na niego".

Ramorino był wysłany przeciwko Rosenowi i przez szybkie, nawet nie błyskawiczne działanie mógł go zniszczyć, by następnie wrócić bronić Warszawy. Tymczasem korpus, który Warszawę opuścił w nocy z 22/23 sierpnia, posuwał się prawdziwie żółwim krokiem, dwukrotnie wypuścił mocno pocharatanego Rosena, któremu nie przeszkodził zająć Brześcia 1 września, nie posłuchał rozkazu Krukowieckiego (odebranego 31 sierpnia), wzywającego do powrotu pod Warszawę, — a to mogłoby jeszcze Warszawę uratować — zaczął się cofać na Siedlce, znowu wlókł się w marszu, dopiero 5 września stanął w Międzyrzecu, 8-go otrzymał rozkaz marszu na Modlin, dokąd miały być ściągnięte wojska spod kapitulującej Warszawy, 9 września po naradzie oficerów, postanowił rozkaz ten zignorować, ruszył na południe w lubelskie, skwapliwie unikając starć z Rosjanami, którzy tu byli od niego mniej liczni. Teraz posuwa się coraz szybciej i jest w formalnej ucieczce (od 13 września), co wprawia wojsko w stan moralnego rozkładu. Wreszcie na naradzie 16 września w Kosowie postanawia przejść przez kordon austriacki i — dać się rozbroić. Dowodzony przez ambitnego awanturnika, zarozumiałego i nieudolnego generała-cudzoziemca, dbającego o popularność u żołnierzy i o swoją osobistą „sławę", ale nie rozumiejącego Polski i jej potrzeb — prowadzony przez Zamoyskiego, jako szefa sztabu, który ujawnił w tej kampanii upór, konsekwencję, umiejętność aranżowania wystąpień zbiorowych, może nawet ukryte zamiary polityczne, do czego się nigdy nie przyzna, w każdym razie talent do intryg, niezaprzeczoną szaloną odwagę na polu i zupełny brak zdolności dowodzenia [1]); z Prądzyńskim w dziwacznej roli radcy, dodanego kontrolera czy dodatkowego wodza bez władzy wydawania rozkazów, który ich namawiał, ale niczego im nie mógł narzucić i opuścił obóz 31 sierpnia, — korpus ten w swej pracy był może najsmutniejszym symptomem

[1]) „Nie mógł sobie po prostu dać rady z rozkazodawstwem". Tokarz 533.

kampanii 1831. W nim zaprzepaszczono najpiękniejszą siłę, wojsko świetnie wyposażone, najlepszego żołnierza przez nieumiejętność wydobycia z siebie woli działania w czasie właściwym. A nadto przezeń powstał ów, nigdy niezatarty zarzut przeciwko Zamoyskim [3]), że miał to być korpus secesji konserwatywnej, która odpędzona w sierpniu od stanowisk miała pod wodzą Zamoyskiego, a pod pokrywką imienia księcia Adama odegrać się wojennie i politycznie, że miało to być wojsko arystokratyczne i że ostatecznie celem jego było wyprowadzenie z kraju zagrożonych głów pańskich.

W takim korpusie książę Adam, otoczony przez krewnych i zwolenników, Władysława i Augusta Zamoyskich, Tytusa Działyńskiego, Wężyka, G. Małachowskiego miał jednak wyjątkowo trudną pozycję. Pozycja „cywila" przy wojsku jest zawsze niełatwa. Ma on prawo narażać swe życie na niebezpieczeństwo. I książę z tego prawa korzystał w całej pełni: jak za Kościuszki, czy wiosną 1831, był on wszędzie w pierwszej linii, narażał się, szukał — chyba śmierci. „Po swoich nieszczęściach, a wyznać trzeba i błędach politycznych — takie mu wydaje świadectwo Wł. Zamoyski — pięknie wygląda (on) na polu bitwy".

Ale osoba takiego cywila w obozie jest mało na ogół ważona, szarży nie ma, rozkazu wydać nie może, w akcji jest przeszkodą, w naradzie świadkiem z innego świata i niepożądanym, zgoła lekceważy się go — jako cywila, a jeżeli jest w społeczeństwie cywilnym kimś znacznym, szuka się jego prywatnego towarzystwa w chwilach pozabojowych, a nawet okazuje mu się ostentacyjnie estymę.

Wbrew temu, co piszą świadectwa, taką też była pozycja księcia w korpusie. Radzono się go niby, boć był przecie szefem rządu poprzednio i w stosunkach listownych z prezesem ministrów obecnym, słuchano jego przełożeń, bo i rozumem i godnością osobistą, i dawnym stanowiskiem wszystkich przewyższał. Ale się go nie słuchano.

Książę ostrzegał po pierwszym zetknięciu z Ramoriną o jego nieudolności Krukowieckiego, donosił mu o stanie korpusu, na miejscu łagodził i uzgadniał, między Prądzyńskim a Ramoriną wyrównywał sprzeczności i swego zdania narzucić

---

[3]) Nie jest od niego wolny jeszcze Tokarz.

nie mógł. Nie mógł, bo nie mógł rozkazać, choć wygrywano jego obecność, jego osobę, jako sztandar czy symbol. Jeszcze 5 września był książę pełen złudzeń i dobrej nadziei, radził Krukowieckiemu w rokowaniach z Paskiewiczem domagać się przywrócenia konstytucji, w. ks. Michała i gwarancji ustawowych. Jeszcze 11 września snuł plany przerzucenia akcji na lewy brzeg Wisły, zajęcia tamtejszych województw, uderzenia od południa na Paskiewicza. 16-go zrozumiał całą tragiczną grozę swego stanowiska. „Kiedy byłem przytomny ostatniej naradzie wojennej (w Kosowie), przyznam, pisał 18 września, żem się uczuł przerażony tym, com widział i słyszał. Nie mając prawdziwego głosu, ani istotnej czynności w wojsku, widząc, że tu do poddania się Austrii może przyjdzie, wolałem przebyć Wisłę i od krzywdzącej konieczności dawnego prezesa rządu, póki można, oswobodzić".

Korpus opuścił po zapadłej decyzji. Ruszył 16-go na lewy brzeg Wisły, przez Sandomierz do Kielc ku Różyckiemu, z którym był już poprzednio w kontakcie, by w tym ostatnim ośrodku walki o Polskę w Polsce próbować walczyć o nią. Stamtąd jeszcze po fakcie próbował ratować korpus od hańby. „Historia nie powie, pisał Zamoyskiemu, że wojsko, którym dowodził Ramorino, w którym tyle znaczyłeś, z którym ja także dzieliłem losy, zadało taki szwank reputacji oręża polskiego". A jednak — zadało!

Książę trwał u boku Różyckiego do końca. Jeszcze mu pomagał, jeszcze wpływał na władze cywilne, na Morsztyna, by powstaniu zapewnić pomoc administracji. Uchodził przed nadciągającymi kozakami w ostatniej chwili. Dobrze po upadku Warszawy, 26 września dotarł do Krakowa. Raz jeszcze z ziemi ojczystej podnosił głos w sprawie zwyciężonej Polski, skierowany do zagranicy: ostatni raz w czasie powstania, pierwszy na nowej drodze działań. W Krakowie wśród rodziny, wśród której wreszcie się znalazł z Sienkiewiczami (Janem i Karolem) i Hipolitem Błotnickim załatwiał pośpiesznie sprawy: przepisywał majątek na dzieci, gorączkowo szykował się do odjazdu. Przez konsula austriackiego uzyskiwał od władz austriackich papiery na wyjazd zagranicę. Nagle przyszła wieść, że kozacy w mieście. Trzeba było wszystko rzucać, uchodzić w przebraniu, przedzierać się na Zachód. 27 września 1831 książę Adam opuścił wolne miasto.

4. Warszawa i kraj cały wchodził w fazę najcięższą życia. Na prowincji rozszalała samowola, w stolicy zachowywano jeszcze pozory. „W zamku szpital, w uniwersytecie koszary. Rzucają się po szalonemu bez planu, bez ładu, codzień coś innego, zamęt niesłychany. Paskiewicz, jak zwierz dziki. Nie wiadomo, co dalej będzie“ [1]).

Prawo przestało obowiązywać, panoszyła się dowolność, siłą zmuszano do proszenia o amnestię, siłą „zapraszano“ dawnych żołnierzy — do wojska rosyjskiego. Co noc aresztowano moc ludzi. Wszystko starało się przycupnąć, schować się, zniknąć z widowni. Mali zacierali za sobą ślady niedawnej przeszłości. Niszczyli dowody udziału w ruchu, ukrywali swą własną rolę, z pamięci nawet własnej starali się wydrzeć wszystko, co mogło ich wiązać z niedawną, górną, a jakże bezpowrotną przeszłością. Większym było trudniej jeszcze. Jeżeli ich nie wywieziono, jak tu zasłonić swą przeszłość i swe osoby? Zamykali się w swych domach, zwijali gospodarstwa, oszczędzali, znikali z powierzchni. Wszystkim dokuczała bieda, a z oczu wyglądała rozpacz. „Trzeba umieć przeczekać, pisał Andrzej Zamoyski 30 października, wielka to sztuka. Mnóstwo ludzi w żałobie, mnóstwo biedaków to bez ręki, to bez nogi, a wszyscy prawie bez chleba. Zima nadchodzi, każdy w łapę chucha i ku przechodzącemu ją wyciąga po jaką pomoc“.

A tymczasem poprzez granicę pruską ku Brodnicy, poprzez austriacką do Galicji, wprost lub przez wolne miasto Kraków przelewała się fala wychodźców. Byli w niej głównie wojskowi, ale nie brakło cywilów: obok wielkich ziemian, bogatych mieszczan, polityków, ministrów i posłów, uczeni, poeci i dziennikarze — i szara masa żołnierska: inteligenci, chłopi, rzemieślnicy. Dokąd szli, nie wiedzieli. Opuszczali kraj rodzinny — ściślejszą ojczyznę. A we wszystkich duszach było jedno. Nasamprzód tępota zupełna, oszołomienie, zapadnięcie się w sobie, śmierć na jawie. A potem ocknienie, odruchowe ratowanie swego fizycznego istnienia i bezmierny ból, ból świdrujący wnętrzności, przesycony nienawiścią, pełen instynktowego pragnienia zrozumienia tego, co się stało, wytłumaczenia samemu sobie, skąd się to wzięło, bolesny żal za krzywdę bez winy, a mimo własnego bohaterstwa i poświęcenia. A potem

---

[1]) Zamoyski II. 459.

nieustanne, krwawe dążenie do wyjaśnienia, czemu się tak stało, z nieodstępnym, chorobliwie, natrętnie powracającym pytaniem: kto tu był winien tej klęski?

A jeżeli kto z nich w powstaniu znaczył, miał władzę, posiadał wpływ i miał uczciwą wewnętrzną postawę, jak kamień młyński na duszę jego padało: czy wina nie obciążała jego osobiście, czy nie mógł, czy nie powinien był inaczej pokierować losami kraju? Przed samym sobą musiał się tłumaczyć, by móc wytłumaczyć się następnie przed innymi, iż zrobił wszystko, co mógł był po ludzku zrobić. Ale zarazem z tą nigdy nie stygnącą siłą żywotną narodu rodziła się zaraz nadzieja, że jeszcze nie koniec, powstawało złudzenie. „Chmury zawsze się gromadzą, pisał książę Adam do Kniaziewicza 24 listopada, wiatr je rozrzadza, ale ich rozpędzić nie może, daleko jesteśmy od stałej pogody, kto wie, jakie pioruny z tych chmur uderzą, sprawy ludzkie nigdy z wielką szparkością nie kołowały".

Budziła się myśl, że jeszcze los Polski nie przesądzony, że może da się jeszcze uratować cośkolwiek, a w każdym razie odrobić nieszczęście największe, osłonić masę narodu od prześladowania. Jeszcze z Krakowa książę 26 września pisał do Legacji do Paryża: „Nie wiedząc, kto pierwej, a nawet kto wcale będzie mógł dojechać, przyjąłem z chęcią propozycję hr. Działyńskiego, chcącego do was pojechać, aby zawieźć wiadomości pewne o naszym stanie i o wypadkach ostatnich, zbyt nieszczęśliwych, abym się nad nimi rozszerzał. Nie trzeba wszakże tracić nadzieję. Hr. Działyński opowie, jakie tu się myśli snują (= projekt legionu). Tymczasem mocarstwa będą zapewne na zasadzie traktatu wiedeńskiego działać i powinny by wyjednać na najgorsze, aby Królestwo Polskie uważane było za państwo zupełnie udzielne i żeby prowincje otrzymały instytucje, zachowujące im narodowość". Wyrażał, co sam myślał, swym zwykłym, powściągliwym sposobem wypowiadał się, ulegając, jak wszyscy, tej samej hipnozie.

Zatrzymany w Podgórzu, książę myślał na początku, że może uda mu się pozostać w Galicji, że uda mu się dojechać do Wysocka do matki-staruszki i nagle wyrwany rozkazem władz austriackich musiał Podgórze opuścić 6 października, by po odbyciu kwarantanny drogą na Czechy jako Jerzy Hoffman stanąć w Saksonii 16 października — droga długa dla takiego

księcia Adama, cóż to jednak w porównaniu do nie kończącej się drogi, jaką odbywać musieli zwykli śmiertelnicy!

W Saksonii, w Lipsku książę pozostał do 2 listopada, tam czekał na próżno smutny na listy od żony, która z dziećmi musiała też z Podgórza wyjechać (18 października), czekał niecierpliwie na wieści z Paryża i Londynu, dokąd zwraca się znowu z tym większą uwagą w interesach Polski, zabierając się mimo swego wieku, z odrodzoną intensywnością do pracy; siebie pragnął utrzymać w bezimienności. „Tajemnicę raczcie dochować do dalszego czasu", pisał 23 października. Ale nie tracił wiary i innych, najbliższych utwierdzał w tym, co miało być kanonem naszej narodowej religii przez blisko lat 100. „Niech nie rozumieją, że sprawa nasza skończyła się, żyje ona i żyć będzie, bo te same uczucia, te same powody żyją w sercach mimo klęski i teraźniejszego upadku. Tysiączne były i będą koleje, niech nie zamilkną (rządy zachodnie) raptem i nie opuszczą nieszczęśliwych, w każdym położeniu warciśmy pamięci i wsparcia, zawsze nam dopomóc lub smutek osłabić można, a przyszłość jest nieskończona i nigdy nie jest zamknięta dla nadziei Narodu, póki narodem być nie przestanie". Mimo woli narzuca się tutaj uzupełnienie z listu Kniaziewicza do Niemcewicza z 8 listopada: „Bieda i bieda, i od obcych, i od swoich. Nieszczęsna ojczyzno. Azaliż nie powstanie kiedy człowiek z charakterem tęgim, który ciebie z rąk Moskalów i Niemców, wydrze, a nie podda zarazem pod moc wichrzycielów, dla których honor Polski jest niczym, niczym nawet szczęście ojczyzny, byle tylko dogodzić mogli ślepej zawiści, zbrodniczej zemście, a w końcu dopięli jedynego celu, to jest osiągnięcia władzy i dostatków!". Książę w Lipsku rąk nie zakładał i wraz z nieodstępnym towarzyszem podróży, Karolem Sienkiewiczem-Plauzowskim, na którego nazwisko odbierał korespondencję, układał pisma, krótkie noty i wielkie memoriały do rządów Austrii i Francji, w których uzasadniał potrzebę obrony naszych praw przez gabinety zachodnie, a nawoływał do przygotowania polskiej księgi dyplomatycznej, którąby na podstawie akcji misji paryskiej mogła być wydana — w czasie odpowiednim.

A na wewnątrz, sam pełen ostrych zastrzeżeń w. stosunku do „wichrzycieli" domagał się zaprzestania waśni. „Ale życzyłbym, pisał do Kniaziewicza 24 listopada, abyśmy raz za-

przestali swarów... byleby przynajmniej ta walka domową pozostała i nie wydała się przed cudzoziemcami". Jedno mu było najważniejsze: „Trzebaby szczególnie bronić zasady, jak pisał 1 grudnia, i sumienności naszego powstania; niech nam przynajmniej prawość postępowania i świętość pobudek zostanie. Trzebaby, aby ta część kwestii zawsze zwycięsko ocalała i do zupełnej jasności w przekonaniu powszechnym doszła i nigdy zachwianą nie była".

A przecie ci, co poprzednio oficjalnie, a teraz prywatnie Polskę reprezentowali i nad Sekwaną, i nad Tamizą, od pierwszego dnia emigracji „mniemanie" księcia uważali sobie „za głos ziomków i Polski", a on sam — ich zdaniem — „jak był zawsze, tak jest i będzie obrazem tego wszystkiego, co być może najszlachetniejszego na ziemi" [1]). Książę wciąż był niespokojny, pozbawiony wiadomości od rodziny, a przy tym w rozterce co do przyszłych planów: na razie zamierzał umieścić się w Szwajcarii. Z Lipska przez Würzburg — Heidelberg pojechał do Strasburga. W drodze żony nie spotkał i listów nie zastał nigdzie. W Strasburgu na dzień jeden zjechał się z Platerem, wraz z nim przejrzał korespondencję Legacji z rządem francuskim i dał mu swoje instrukcje, ze Strasburga udał się z powrotem do Niemiec 25 listopada „naprzeciw żony" swojej, w nadziei, że znajdą się w Mannheim. 29 listopada trafił do Heidelberga, wypad do Mannheimu nie dał wyników, pogłębił tylko osobiste zatroskanie księcia Adama. Wreszcie 1 grudnia doczekał się przybycia rodziny w Heidelbergu.

Tu spędził z nimi godzin kilkanaście, ułożyli dalszy plan podróży. Księżna miała jechać do Paryża wprost, książę zdecydował się na Londyn. Z Heidelbergu wyjechali w dalszą drogę, 2 grudnia, na Metz, gdzie stanęli 4-go czy 5-go, i Châlons, gdzie (8-go) książę rozstał się z rodziną, by przez Soissons jechać do Anglii. W Soissons zabiegli mu drogę stary Kniaziewicz z Platerem 8 (ew. 9) grudnia. Tam książę pozostał dni kilka. Tam dowiedział się o pozbawiającym go praw ukazie Mikołaja. 13 grudnia pisał do Legacji: „Czytaliście, jak NPan niecną mnie poczęstował pigułką, arcynieprzyjemną. Aby na nią nie być wystawionym, trzeba było zdradzić Ojczyznę i haniebnie odstąpić od jej sprawy. Czy jak radzi Grey, pogardzać tym szkalo-

[1]) Kniaziewicz do księcia Adama 1 grudnia 1831.

waniem, lub na nie odpisać. Czy ktoś trzeci tymczasem by się w obronie krótko nie odezwał". Tam raz jeszcze robił rachunek sumienia.

Wzywano go do Paryża, Plater pisał 15 grudnia: „Cas. Périer powiedział, pour un homme comme le Prince, toutes les portes seront ouvertes ici". Niemcewicz nie mógł się go doczekać w Londynie. Mimo agitacji księżnej Lieven — książę Adam z góry stawał się modnym w salonach angielskich. Niemcewicz donosił 19 grudnia: „Plaus. (t. j. książę) bardzo tu dobrze będzie przyjętym, już mu nawet pisał X. de Sussex brat królewski, któremu w sekrecie powiedziałem o Plau (zowskiego) tu spodziewanym przybyciu, żebym go jutro, jeśli przyjedzie, przywiózł z sobą na obiad". Stary Talleyrand przez snobizm, Ks. Dino trochę przez zadawniony sentyment, a trochę na złość Lievenowej brali go z góry w najczulszą opiekę.

Książę wybrał. Może już wówczas zdecydowany był pozostać na stałe w Londynie, bo „to by ułatwiło nam układy". 20 grudnia wsiadł na statek w Calais, 22-go późno wieczorem zajechał przed dom Niemcewicza na George Street Allee.

W jego życiu zaczynała się era nowa. Może nie lżejsza jak dla tylu innych, biedaków prawdziwych, którzy w nędzy tułactwa czekali wyzwolenia ojczyzny. Oczywista przesadą było, co notował pod dniem tym w swym dzienniku Niemcewicz: „Przybył wieczorem książę Adam Czartoryski, bez służącego, z małym tylko tłomoczkiem, obdarty z całego majątku... Co za igrzysko fortuny... Dziś syn (księcia Adama Kazimierza) tuła się w nędzy". Względna to jeszcze była nędza. A jednak sytuacja jego była w najwyższym stopniu ciężka: na stare lata, bez domu, bez rodziny przy sobie, bez bezpieczeństwa osobistego i bez oparcia, ścigany wszędzie nieprzejednaną mściwością Mikołaja, pozbawiony tego wszystkiego, w czym żył przez całe lat 60, bez majątku i bez dochodów, bez otoczenia zwykłego i swego środowiska, on pan z panów stawał w roli petenta, wprawdzie nie w sprawie własnej, ale w roli natrętnego petenta nieprzyjemnej sprawy Polski u tych drzwi, które mógł znaleźć zatrzaśnięte przed sobą. Jakaż przepaść oddzielała Czartoryskiego z roku 1832 — od księcia Adama lat dawniejszych, albo nawet od księcia jeszcze sprzed paru miesięcy. I co musiał on w sobie przełamać, jak siebie przemóc, by mimo to — wytrwać. I zachować

panowanie nad sobą i ten jemu szczególnie właściwy wyższy spokój moralny.

Kiedy przed rokiem obejmował urząd prezesa rządu książę mówił: „W dziejach ludzkich godnym zastanowienia potomności pozostanie ówczesny obraz Polaków, którzy przez czas zagłady swojej Ojczyzny, każdy na miejscu, gdzie go los postawił, czy nad Sekwaną, czy nad Newą, podług możności i położenia, nigdy nie przestawali tego czynić, co rozumieli prowadzącym do dobra Ojczyzny i o sobie wzajem nie wiedząc, a z wielu miar przeciwnie działając, przecież w czuciach swych zgodni i w dążeniu do jednego celu zmierzali". Przed laty trzydziestu los kazał mu dążyć do dobra Ojczyzny nad Newą. Teraz — z woli tego samego losu — znalazł się w służbie dla Polski — nad Tamizą czy Sekwaną, tym razem — już do samej śmierci.

Kto z nas, którzyśmy dla Polski pracowali w niewoli, nie musiał stawać na obu podobnie przeciwstawnych biegunach?...[1]).

[1]) Rozdział ukończony w ciężki dzień 18 września 1940.

CZĘŚĆ II (1832—1846)

ROZDZIAŁ VI

KRAJ I EMIGRACJA[1])

1. Postawa emigracji. — 2. Postawa kraju. — 3. Założenia konfliktu.

Życie polskie po roku 1831 potoczyło się — dwudzielnie. Nie zatracając nigdy związku czy łączności między sobą, kraj szedł swoim torem, inaczej — kształtowała się emigracja.

1. Europa od dawna miała do czynienia z różnymi emigracjami, ale były to zawsze wychodźtwa jakichś zwyciężonych stronnictw czy obozów. Po raz pierwszy w dziejach, w Belgii, Szwajcarii, Anglii, Stanach Zjednoczonych, ale przede wszystkim we Francji zjawiła się emigracja tak liczna, tak społecznie zróżnicowana, reprezentująca cały naród. Miała w swym składzie obok księcia Czartoryskiego najuboższych przedstawicieli ludu warszawskiego lub chłopów z Królestwa i kresów, i choć reprezentowała tylko 0,25% ludności Królestwa, zawierała w sobie naprawdę całą ówczesną dojrzałą elitę intelektualną narodu: polityków, wojskowych, uczonych, poetów, artystów, dziennikarzy. Złożona z ludzi, którzy w większości z musu i z własnej woli, choć częściowo także i z przypadku znaleźli się poza granicami Polski, szła ona zagranicę, by ratować siebie od prześladowania i zagłady, ale także i przede wszystkim, by prowadzić dalej zakończoną we wrześniu, lecz nigdy nie zamkniętą walkę o Polskę. Jeszcze w toku wojny, jeszcze w marcu 1831

[1]) Część tego rozdziału była drukowana w mym szkicu w stuletnią rocznicę ogłoszenia manifestu demokratycznego, Wiedza i Życie 1936. Tu ulega przeredagowaniu.

roku przewidywano, że do tego dojść by mogło i zakładano, iż żadne militarne zwycięstwo Rosji nie może przesądzać o kapitulacji narodu i że walkę trzeba będzie przenieść poza Ojczyznę, gdyby wypadło ulec w bojach na ziemi ojczystej.

Wyrzucona klęską wojny roku 1831 emigracja żyła z dopływu nowych sił z kraju; po każdym większym procesie, przed grozą dalszych prześladowań uciekała większa liczba wychodźców, przed każdym procesem znikali najbardziej zagrożeni. A co więcej — oprócz przymusowego istnieje dobrowolny dopływ do emigracji: młodzi poeci, malarze, muzycy, dusząc się w kraju, jadą na studia za granicę, wsiąkają w wychodźtwo, potem, złamawszy zobowiązania poddańcze, do kraju już nie wracają. Chopin, Norwid, T. Lenartowicz, Zmorski, Towiański, Ksawery Branicki — każdy z innej dziedziny — to najznakomitsi z tej kategorii. A czyż i Zygmunta Krasińskiego, ostrożnego i przezornego w swych wystąpieniach, a osłoniętego potężną protekcją generalsko-rosyjską ojca Wincentego, nie należy też częściowo do tej emigracji zaliczać?

Równocześnie dokonywuje się ruch odwrotny: w beznadziejnej tęsknocie za krajem emigranci próbują dostać się z powrotem do ojczyzny. Najprostsza moralnie, choć najniebezpieczniejsza droga do kraju — prowadziła przez „emisarkę". Najczęstsza, choć niemniej ryzykowna, to powrót pod cudzym nazwiskiem i za fałszywym paszportem. Najrzadsza i zupełnie wyjątkowa, to — apostazja. Gurowski czy ks. Mirski, to najgłówniejsi spośród tych, którzy się wyrzekli wiary dawnej, polskiej. Ale i spośród skromnych, bezimiennych jest niewielu, którzyby idąc za głosem serca, a pod naciskiem nędzy poddawali się wymaganiom, jakie stawiały im ambasady rosyjskie w Europie.

Mimo swego różnorodnego składu emigracja nasza jest lub staje się za granicą w całości „inteligencją", odmienną co do swego charakteru i istoty od inteligencji końca wieku XIX, ale właściwą intelektualno-duchową warstwą narodu, wyposażoną w pretensję do przewodniczenia mu w dalszym rozwoju i przenikniętą do głębi przekonaniem, że jest jedyną „inteligencją" Polski zarówno krajowej, jak i wychodźtwa, i że poza nią nigdzie nie ma prawdziwej inteligencji polskiej.

Stąd też bierze początek prawo czy uroszczenie emigracji do wyłącznego reprezentowania „prawdziwej" Polski. Poza emigracją nie ma i nie może być polskości: nie tylko politycz-

na, lecz i cała kulturalna polskość tych czasów skupia się jej zdaniem monopolistycznie w emigracji. Dalsze świadome tworzenie polskości, wielka polska twórczość jest tym bardziej obowiązkiem emigracji, że żyje ona wiarą w zwycięski i rychły powrót do ojczyzny. Jak za czasów napoleońskich! Tradycja przemożna lat 1795—1812 jest szczególnie żywa i ożywcza. „Pan Tadeusz" jest tylko jednym, choć może najpotężniejszym wyrazem tej tendencji. A zwycięski powrót znaczył dla tamtych ludzi tyle, co odbudowa Polski niepodległej przeciwko wrogom, w myśl własnych koncepcji. Tworzenie więc tych koncepcji, świadome ich tworzenie jest jednym z najistotniejszych zadań emigracji.

Zresztą powstają i rozwijają się one w emigracji i bez tego pierwiastku planowego: rodzą się nieustannie, dojrzewają w całe systemy, a dojrzewają we wszystkich dziedzinach twórczości w związku z wypadkami, które dzieją się gdzieindziej i dzieją się w Polsce, w związku z przemianami materialnymi i psychicznymi, którym kraj podlega, w związku ze zmianami specyficznymi, którym poddaje się emigracja. W ogólnej atmosferze mistyczno-religijnej poezja stwarza dla tych koncepcji osnowę uczuciową, nauka przez filozofię i historię daje im uzasadnienie rozumowe, logiczne lub dziejowe, faktyczne, a w publicystyce znajdą one swój wyraz ostateczny. Przez publicystykę staną się one formułami politycznymi, wyrazem konkretnym przeżyć ogółu emigracyjnego, który w męce przebijał się uczuciem i myślą przez mgłę przyszłości za siebie i za k r a j.

Przeżywanie problemów własnej teraźniejszości i przewidywań przyszłości własnej i obcej odbywa się pod fermentem obcym, w zamknięciu emigracyjnym, prawie w izolacji, w oderwaniu od rzeczywistości krajowej, w odcięciu od możliwości działania bezpośredniego, a odbywając się stale „w ciasnym kręgu łańcucha", w bezmiernej, prawie już chorobliwej tęsknocie, daje rezultaty nieoczekiwane. Rzeczy przyszłe, jeszcze bardzo odległe, a jednak nieuniknione, są przez emigrację przeżywane z góry, intensywniej, szybciej i wyrażają się w sposób jakiś skondensowany, bardzo jaskrawy, prawie proroczy; tęsknota za zmianą w Europie staje się źródłem wizji gorączkowej powstania, rodzi przewidywania pełne przerażenia lub zachwytu: rewolucyjność ludu własnego staje się początkiem pewności przewrotów, które istotnie przyjść będą musiały i przyjdą.

Przyjścia tych przewrotów wszyscy czekają i do nich się stale szykują. I tu tkwi zasadnicza cecha tej emigracji, złożonej z magnatów i z nędzarzy, z tych, co żyją dostatnio, z resztek wielkich fortun i mają jeszcze dużo do stracenia, i tych, co giną z głodu, lub ledwo istnieją z ciężkiego zarobku i z cięższej jeszcze jałmużny rządu francuskiego, i mają wszystko do zdobycia. Podzieleni na wiele obozów, jednakowo trawieni od wewnątrz gorączką służenia Polsce, „plwają na siebie i żrą jedni drugich". A jednak — w nich wszystkich żyje ta sama wiara, a ich poglądy, systemy, programy teoretyczne wyprowadzają się z tych samych wspólnych założeń. Streszczając, dadzą się one sprowadzić do kilku podstawowych aksjomatów, wyprowadzonych, czy wynikających z ówczesnego stanu Polski i sprawy polskiej; do tez, których wielostronne zresztą zastosowanie musiałoby, zdaniem tamtych ludzi, dać z powrotem Polsce niepodległość i całość.

A więc — po pierwsze, Polska powstanie jedynie z własnego działania, z walki o nią, obojętne, czy będzie to insurekcja ludowa samorzutna, czy insurekcja planowa, z góry kierowana. Tylko insurekcja, a zatem powszechne działanie przeciwko państwom rozbiorowym, (albo raczej prawdziwie przeciwko jednej tylko — Rosji carskiej, gdyż carat potęgą swoją przygniata wszystkie inne państwa i dusi Polskę), musi stać na głównym miejscu przygotowań i planów polskich.

Po wtóre, ten aksjomat wiary w konieczność i skuteczność własnego działania, mimo zwątpienia, które raz po raz obsiada serca emigranckie, wiąże się z czymś, co jest przewidywaniem i pragnieniem zarazem — sojuszu polskiej walki o Polskę z jakimś kataklizmem powszechnym: wojną powszechną, rewolucją powszechną ,albo wojną i rewolucją równocześnie. I tu znowu wiara w nieuniknione, lecz i niezawodne oparcie o siły zewnętrzne, niezbędne do wyzyskania dla własnych celów, łączy się, albo nawet wynika konsekwentnie z diagnozy ówczesnego stanu Europy. Każda komplikacja wewnętrzna na Zachodzie napotka na sprzeciw Rosji carskiej i każda konflagracja zewnętrzna, głównie na Wschodzie, wybuchnie jako wysiłek zbrojny Europy, broniącej się przed zachłannością rosyjską. I czy to będzie rewolucja Zachodu, czy Zachodu i Centrum Europy, i czy to będzie konflikt Francji, czy Francji wraz z Niemcami, czy nawet, co wydawało się wciąż jeszcze marzeniem, wspólny kon-

flikt Francji i Anglii z kimś trzecim w Europie, tym trzecim dla emigracji naszej tych lat była zawsze Rosja carska!

Po trzecie, walka o Polskę, oparta o własne działanie i o pomoc żywiołów zewnętrznych, a przeniesiona z płaszczyzny marzenia do dziedziny działania, nie jest możliwa bez udziału całego narodu. A w tym narodzie więcej niż 80% to chłopi, to lud. Ogół, lud, chłop, to pojęcia w głowach ówczesnego przeciętnego emigranta, ale i czołowego teoretyka emigracji — prawie identyczne, to — synonimy, występujące jedne zamiast drugich i utrudniające przez swe pomieszanie jasne rozumienie rzeczy. W każdym razie sprawa ludu, albo raczej sprawa ludu wiejskiego, dominuje nad wszystkim innym i — słusznie. Ma ona podwójne oblicze. Jedno — moralno-psychiczne. Bez zadośćuczynienia za krzywdy dziejowe i współczesne nie może być mowy o prawie Polski do samodzielności. Ale to nie jest wszystko jeszcze. Bez tego zadośćuczynienia, i tu strona moralna splata się w jedną całość ze stroną praktyczną, lud nie stanie się elementem walki o Polskę, nie powstanie, a bez pozyskania tego głównego żywiołu narodowego dla Polski nie może być zwycięstwa. Dla środowiska nastawionego monoidalnie na walkę o Polskę sprawa włościańska, jako zagadnienie zdobycia chłopa dla tej walki, stawała się zagadnieniem naczelnym i zagadnieniem centralnym każdego systemu politycznego. Takie też miejsce zajmowało ono w rozważaniach i rozwiązaniach myśli emigracyjnej. Zależnie od stanowiska indywidualnego, od interesu grupowego praktyczna formuła rozwiązania tego pytania może i musi wypaść odmiennie. Toteż skala tych rozwiązań obejmuje odchylenia niesłychanie rozległe. Biegnie od uchylenia niewoli i pańszczyzny chłopa, lecz bez uszczuplenia interesów i praw politycznych i gospodarczych większej i średniej własności ziemskiej (Nakwaski, Hoffman), poprzez przyznanie własności powszechnej ludowi-włościanom wraz z pełnią praw politycznych dla ludu-ogółu obywateli w republice (demokracji), aż do czystego i bezpośredniego ludowładztwa z przyznaniem ziem wyłącznie ludowi, lecz bez przyznawania chłopom własności indywidualnej do niej, (Lud Polski 1835, Z. Świętosławski).

Bez względu na interes warstwy czy klasy, który przeważa przy konstruowaniu tych formuł i wpływa na ich na pozór zasadniczą odmienność, wszystkie one, jedne szerzej i śmielej, inne ostrożniej i niechętnie, wskazują na jedyną odtąd drogę

rozwoju. Bez pozyskania ludu, bez zdobycia chłopa, bez ofiary dla osiągnięcia tego celu nie może być zwycięskiej walki o Polskę. Otwierała się więc wielka droga w przyszłość, prowadząca do podwójnego upaństwowienia chłopa: do związania go z państwem i oddania mu państwa odbudowanego. Gruntowało się przekonanie o konieczności walki o duszę chłopską, walki, której początek już był widoczny, a której dalsze etapy ginąć musiały w niepewnościach przyszłości, a zależne być miały nie tylko od tych, którzy szli na zdobycie chłopa, i nie tylko od chłopa, ale od tylu innych, przyszłych, zewnętrznych okoliczności. I byli już wówczas ludzie, którzy broniąc dawnego stanu rzeczy, brali pod rozwagę w niepokoju i te przyszłe okoliczności zewnętrzne w stylu rozruchu 1846 roku.

Wreszcie, na ostatnim miejscu — sprawa może najważniejsza, organizacja walki o Polskę i organizacja tej Polski przyszłej.

Zagadnienie to rozpadało się na dwa rozwojowe etapy: dziś, w okresie niewoli trzeba było obmyśleć władzę, któraby mogła poprowadzić do zwycięstwa; jutro — zjawi się czas na urządzenie Polski zwycięskiej. To jutro jest jeszcze tak odległe, to dziś jest jeszcze tak niepewne, że ponad wszystkimi troskami góruje myśl główna, jak przygotować się organizacyjnie do walki. Doświadczenie wysiłku i niepowodzeń roku 1831 wytyka drogi myślom o tym przedmiocie. I na prawicy, i na lewicy, i wśród konserwatystów, i wśród radykałów, którzy odrzucali sobie naprzemian winę klęski ostatniej, było jedno przekonanie: powstanie i wojna 1831 upadły z powodu braku władzy odpowiedniej. Taką władzę stworzyć należy, i taką władzę widziano jedynie w postaci dyktatury.

Przy zasadniczo monopolistycznym nastawieniu całej emigracji w stosunku do kraju, przy zasadniczo monopolistyczno-egocentrycznym ujmowaniu własnego obozu przez każdą grupę, mogło być tylko jedno rozwiązanie: dyktatura należy się własnemu obozowi. I znowu, jak poprzednio, jest rzeczą obojętną, że w otoczeniu księcia Czartoryskiego myślano o silnej władzy z tytułu tradycji, że wśród demokratów starszego, oficjalnego obrządku powoli dojrzewała koncepcja dyktatury władzy zbiorowej z wyboru, że w powietrzu już wisiała dyktatura indywidualna wodza z mocy autorytetu osobistego, opartego o masy ludowe, popularna wśród młodszych demokratów. To

są tylko różne formy tej samej zasadniczo wspólnej idei, którą każdy na swój sposób będzie próbował realizować.

A teraz, by cofnąć się od wskazań na chwilę obecną do ich podstawowych założeń, wypadnie podkreślić dwa głębsze źródła tego wspólnego światopoglądu emigracyjnego. Jedno tkwiło w przeszłości, należało do historii. Teraźniejszość, a zwłaszcza przyszłość Polski, wydawała się temu romantycznemu pokoleniu tylko kontynuacją, czy rozwinięciem przyrodzonych, odwiecznych właściwości psychicznych narodu, które w dziejach mogą ulec skrzywieniu, ale które w końcu powrócą do swego właściwego łożyska. Lelewel jeszcze w Wilnie, a i potem uczył, że Polska, ta najczystsza słowiańska nacja w zaraniu dziejów była organizacją bezstanową, opartą na równości, i że wchodząc w okres swego odrodzenia, przystępuje do odbudowania tych swoich odwiecznych, a przyrodzonych walorów. Jego uczniowie, a zwolennicy wiary demokratycznej, brali tę koncepcję bez reszty. Przeciwnicy Lelewela też od niego zapożyczali zasadniczą myśl historiozoficzną, tylko wypełniali ją inną treścią— nie z dziedziny zjawisk społecznych, lecz z zakresu spraw politycznych. Zamiast równości chcieli w przyszłości widzieć w Polsce nawrót do odwiecznej, monarchicznej, mocnej, a mądrej władzy. W każdym razie i jedni i drudzy, i Janowski, i Hoffman, z przeszłości odwiecznej, wywodzili to jutro i całą dalszą przyszłość Polski.

Spojrzenie w przeszłość było jednym ze sposobów dojścia do zrozumienia przeznaczenia Polski. Była jeszcze druga droga, która wyprowadzała się z najtajniejszych wierzeń religijno-filozoficznych wygnańców. Teoretyzacja wojny i teoretyzacja wygnania, sublimowane splotły się w jedną nierozerwalną całość. Brodzińskiego konstrukcja narodowości, jedności moralnej, jako podstawy nowego systemu stosunków międzyludzkich; hasła i charakter wojny 1831 roku, wymierzonej nie przeciwko ludowi, czy narodowi rosyjskiemu, z którym przecie trzeba było się bić aż do śmierci, lecz jedynie i tylko przeciwko caratowi, o wyjarzmienie swoje i tegoż ludu-narodu z najcięższej niewoli świata; a potem męka wygnania, niezrozumiała, ohydna, jeżeli nie miała być pielgrzymstwem, męczeństwem za własne grzechy i przygotowaniem odkupienia świata, jakimś nowoczesnym w naród polski wcieleniem Chrystusa, — to wszystko razem składało się na szczególniejszą atmosferę mistyczno-mesjanicz-

ną. Nawet dla umysłów najbardziej trzeźwych, choć czy dużo takich naprawdę trzeźwych dałoby się odnaleźć na emigracji?— nawet przy najbardziej zimnych rachubach, gdzieś u podstawy tkwiła w każdym głęboka wiara w światowe, ogólno-ludzkie powołanie własnej ojczyzny. Szykując się do walki o swoje wyzwolenie, miała ona wielką misję — oświecenia tych, z którymi się zrosła, tych, z którymi miała walczyć, i całej pozostałej Europy. Któż to lepiej wypowiedział, jak nie Mickiewicz: „Ale narody zbawione będą nie przez stary zakon, ale przez zasługi narodu umęczonego i ochrzczone będą w imię Boga i wolności".

Jednolita atmosfera psychiczno-polityczna nie jest wcale jednoznaczna z jednolitym światopoglądem politycznym. Przeciwnie, w specyficznej atmosferze emigracynej ta wspólność zbiorowego nastawienia psychicznego staje się źródłem tym intensywniejszego różnicowania się obozów i tym dokładniejszego precyzowania programów. Jest to tym bardziej konieczne, że o ile chodzi o ogół, o masę — w danym wypadku emigrancką, trudno ją było utrzymać w jednym obozie. Element ludzki był na emigracji zasadniczo płynny, przerzucał się szybko z obozu do obozu, a we wspólnej atmosferze przechodził najchętniej tam, gdzie, jak mu się zdawało, w danej chwili bliższy był moment działania, gdzie dostrzegano większą łatwość czynu. Ale to właśnie potęgowało przepaść między obozami. Zaostrzając ekskluzywność, zmuszało do dokładniejszego odcięcia się od innych, do przeciwstawiania przeciwnikom wewnętrznym, do dobitniejszego podkreślania tej dla wszystkich, w każdym obozie oczywistej prawdy, że nie ma zbawienia poza obozem własnym, do nieustannej, wyłącznej akcji politycznej.

2. Wręcz odmiennie układał się nurt życia w kraju. Pozostali tam ci wszyscy, którzy go opuścić nie mogli, ludzie wszelkiego typu, średni i mali społecznie, gospodarczo czy indywidualnie. Ale pozostali spośród wybitnych i tacy, których zatrzymał w Polsce przypadek, związek z majątkiem nieruchomym, albo rzadko tylko wola własna. Z trudem tłumili oni w sobie gorzki, krwawy żal i pretensje iracjonalne do tych wszystkich, co kraj opuścili, a w których widzieli teraz sprawców wszystkich nieszczęść, jakie za tamtych spaść miały na ich głowy pod terrorem reżymu paskiewiczowskiego. Ich, którzy umknęli w miejsce bezpieczne za granicę, oskarżano o nieudolność, nie cofano się nawet przed zarzutami zdrady.

Przepaść między krajem a wychodźtwem powstała i trwać miała odtąd na stałe nawet wtedy, kiedy ostry nastrój klęski minął, i rany poczęły się zabliźniać. Na miejscu ludzie pozostali bez przywódców zaczęli wchodzić w siebie, kraj zaś po gwałtownym załamaniu się całego zbiorowego życia kulturalnego — zamykał się i kurczył w swoich możliwościach, albo raczej dostosowywał się do niemożliwości. Pod czujnym dozorem odnowionego trójprzymierza rozbiorców, w którym rola główna przechodzi teraz z rąk Metternicha — na Paskiewicza, zabrakło miejsca na jakąkolwiek twórczość umysłową. Zapanowała powszechnie martwota cmentarza. I powoli dopiero, koło roku 1840, jak po załamaniu się wiary w Napoleona po roku 1801, rodzi się sui generis pozytywizm, skromny i naiwny kierunek „pracy od podstaw", próżnych wysiłków pod naciskiem cenzur, mimo wszystko świadczący o nie dającej się stłumić energii żywotnej narodu, odradzającej się sile oporu psychicznego w Polsce. Ale nie to jest miarodajnym dla rozwoju ziem polskich po wojnie polsko-rosyjskiej.

Od roku 1831 zaczęło się intensywniejsze wrastanie ziem polskich i ludności polskiej w obce państwa, a to głównie na drodze gospodarczej. Społeczeństwo oszołomione klęską zwraca się w swej masie ku ratowaniu tego, co było jeszcze do ratowania, co mu pozostało. Ratowanie i obrona, a potem stopniowy rozrost życia gospodarczego w ł a s n e j dzielnicy staje się teraz główną tendencją rozwoju kraju, który jest po staremu par exc. rolniczym, z zaczątkami nowoczesnego przemysłu w Królestwie. W ziemiaństwie ruch ten nosi podwójny charakter. Wszędzie broni się większa własność ziemska przed kryzysami, które związane z przenikaniem nowoczesnej techniki do rolnictwa i ogólnym rozwojem gospodarczym Europy, grożą periodycznym wypędzaniem szlachty z ziemi. Z wyjątkiem zaboru pruskiego, gdzie granica między dawniejszą własnością szlachecką, a własnością chłopską już została przeprowadzona, ziemiaństwo stara się umocnić kosztem włościaństwa. A włościaństwo przeżywa teraz okres rugów, wzmacniania darmoch, i przechodzi przez stopniowe kurczenie się ogólnej powierzchni swych posiadłości. Zarazem zwłaszcza w Poznańskiem, ale i gdzie indziej, choć mniej intensywnie, zjawiają się próby specyficznego uprzemysłowienia rolnego: gorzelnie i cukrownie

umacniają większe gospodarstwa rolne, albo przyśpieszają ich upadek.

Na kresach wschodnich i południowych zarówno ziemiaństwo, jak i włościaństwo polskie znajduje się odtąd w obliczu nowego niebezpieczeństwa. Włościaństwo ukraińskie na Rusi naddnieprzańskiej i halickiej zaczyna się zwracać przeciwko własności polskiej i żywiołowi polskiemu, zachęcane, a może i popychane w tym kierunku przez polityczne władze rosyjskie i austriackie.

Wszędzie, nie wyłączając kresów wschodnich w tym czasie, wzrasta w liczbę i zwartość nowy element — miejski. Składa się na niego wyrzucona z ziemi, zdeklasowana szlachta, z resztkami swych zasobów szukająca oparcia po miastach, powstająca młoda inteligencja miejska (lekarze, adwokaci, literaci, artyści) i podnosząca się gospodarczo warstwa rzemieślnicza. W Galicji to nowe mieszczaństwo broni się przed zalewem przemysłu austriacko-czeskiego, znajdując oparcie w przedstawicielach największej własności. W Królestwie szybko posuwa się ono w górę, idąc po linii konsekwencji polityki Lubeckiego i poddaje się chętnie gospodarczej protekcji Rosji. Łódź wchodzi w nową fazę swego rozwoju, Steinkeller podejmuje wielkie przedsiębiorstwa, powstaje w roku 1835 pomysł pierwszej kolei żelaznej. Tylko w Poznańskim mieszczaństwo, zresztą mocno się teraz zwierające, ulega w oparciu o Prusy stanowczej germanizacji.

Mówiąc krótko, społeczeństwo krajowe ujęte schematycznie tak się przedstawia. W Polsce wszystkie żywioły: zachwiane ziemiaństwo, powstające, lecz jeszcze słabe i zagrożone wynaradawianiem (w Poznańskim i zachodniej części Królestwa — germanizacja, na Litwie — rusyfikacja) mieszczaństwo, spychane coraz mocniej i rujnowane włościaństwo żyją, jeżeli nie wyłączną, to w każdym razie główną troską — gospodarczą. A przy strukturze przeważnie rolniczej społeczeństwa naczelną wytyczną tego dążenia będą zabiegi o pomyślność rolnictwa.

Głównym terenem życia gospodarczego Polski jest po staremu Królestwo Polskie, główne kierunki stosunków prowadzą stamtąd na Gdańsk i wolne miasto Kraków, główną zaś arterią jest droga wiodąca Wisłą, w ostatecznym obrachunku do Anglii. I mimo wymiany, także i Królestwa Polskiego z Prusami i Austrią, z którymi ekonomicznie są najściślej związane

ich prowincje polskie, wobec odcięcia od Rosji granicą celną, dla życia Królestwa, ale również Krakowa, części Galicji (przez nieuchwytny cyfrowo szmugiel drogą na Kraków) i zaboru pruskiego — najbardziej miarodajne w tym czasie po roku 1831 są stosunki handlowe polsko angielskie, płynące w obie strony jeszcze głównie przez Gdańsk. Bilans handlowy polsko-angielski, który z trudem wielkim da się ustalić cyfrowo, wobec skomplikowanych zależności gospodarczo-politycznych, ale który przecie był faktyczną rzeczywistością w układzie gospodarczym, posiada znaczenie zasadnicze, jako wykładnik rozwoju gospodarczego i nie tylko gospodarczego ziem polskich [1]).

Wymiana Polski z Anglią mimo wahań jest w stałym wzroście, a głównym artykułem zbytu naszego do Anglii jest zboże i wełna. W latach 1837/8 następuje pewne osłabienie na skutek gwałtownego dopływu pszenicy zza Atlantyku. Potem — zachodzi dalszy wzrost powodzenia, które wznosi się aż do roku 1844, po czym załamuje się linia wzrostu wymiany i przy nadciąganiu ogólnego europejskiego, czy europejsko-amerykańskiego kryzysu od 1845/6 zaczyna się on i u nas.

Oto daty decydujące w życiu Polski. Rok 1844 — rok największych złudzeń i najmocniejszego podniecenia nadziei na insurekcję; przełom 1845/6 — początek polskiej akcji powstańczej, która — mimo klęsk —trwać będzie aż do wybuchu wielkiej akcji ogólno-europejskiej 1847/8 roku.

Stosunki handlowe polsko-angielskie mogły się rozwijać pomyślnie jedynie pod warunkiem istnienia dobrych stosunków natury ogólnej między Anglią a Rosją. — Natomiast kryzys europejski musiał wybuchać zawsze z chwilą zepsucia się tych stosunków, a już stanowczo w momencie ich przerwania. Stąd zasadnicza sprzeczność aspiracyj emigracji i kraju. Emigracja buduje przewidywania swoje co do pomyślnego postawienia sprawy polskiej w Europie na zepsuciu stosunków angielsko-rosyjskich czy też angielsko-francusko-rosyjskich, licząc na sprzeczność ideowo-ustrojową i przeciwstawność interesów ekspansji Anglii z jednej strony, Rosji z drugiej.

Gospodarcza zaś tendencja kraju była z tym dążeniem w rażącej sprzeczności. Toteż naprzód na pół świadomie, potem

---

[1]) Opieram się tu na nieogłoszonej dotąd rozprawie L. Widerszala — Stosunki polsko-angielskie 1830—1851.

zupełnie wyraźnie i celowo wyczekiwano w kraju dobrych, czy też najlepszych stosunków politycznych Rosji z Zachodem, choćby z Francją, potem zwłaszcza z Anglią. Załamanie się kryzysu wschodniego, na który tak liczyła emigracja, stanowczy zwrot z lat 1839/40, w których Anglia przyciągnęła ku sobie Rosję przeciwko Ludwikowi Filipowi, co napełniło przerażeniem całe wychodźtwo, wreszcie wizyta Mikołaja w Anglii w roku 1844, z niedwuznacznym żądaniem zlikwidowania Polski na Zachodzie — oto znaki wzmacniającej się poprawy związków angielsko-rosyjskich, które w kraju miały znaczenie ubezpieczenia bilansu polsko-angielskiego.

Dopiero nagły wybuch kryzysu pchnie i kraj na tę samą drogę — przeciwstawienia się interesom Rosji i posuwania go w kierunku, po którym szły od początku wysiłki emigracji. Zresztą jest to moment wyjścia na widownię nowego pokolenia i pojawienia się równocześnie nowego dążenia, które było wyrazem aspiracji tego pokolenia. Od razu stanęło ono w znaku protestu przeciwko neopozytywizmowi tych, co pozostali w kraju z ludzi o 20 lat od nich starszych. I przeciwstawiają równolegle rozwijającej się ideoolgii pracy od podstaw swoją własną, neo-romantyczną tendencję: polski hegelianizm poznańsko-krakowski, rozwichrzenie cyganerii warszawskiej czy wybujałość bałagulstwa kresowego, zamknięte wszystkie w jakiejś wspólnej idei — polskiej filozofii czynu. Ale zarazem i stosunek ich do emigracji jest odmienny.

3. Miejsce odruchowego żalu do wychodźtwa i odmawianie mu prawa przemawiania za kraj raczej argumentami natury uczuciowej, zajęło zasadnicze nieuznawanie władzy emigracyjnej. Kraj w swym młodym pokoleniu sięga sam po władzę nad Polską, na razie teoretyczną, moralną, potem — w chwili wybuchu — także i faktyczną. A ruch ten w jednakowym stopniu obejmuje oba odłamy, pozytywistyczny i romantyczny, oba obozy — konserwatywny i rewolucyjny. Na prawicy, na zjazdach klemensowskich, wyraźnie kształtuje się to dążenie, a z młodych L. Górski może jest tu najbardziej reprezentatywny. Ale ze starszych Marcinkowski w Poznaniu, margr. Wielopolski w Królestwie, A. Z. Helcel w Krakowie, a nawet Leon Sapieha czy zwłaszcza Adam Potocki w Galicji — nie zgadzają się na to, by decydowano cośkolwiek o kraju bez kraju. A na lewicy szalony Dembowski w Warszawie, ambitny „plebejusz" Stefański w Poz-

naniu, gorący Tyssowski w Galicji, a nade wszystko prawodawca tego ruchu Kamieński-Prawdowski, żądają pełnej władzy dla siebie i tylko dla siebie.

A tymczasem na emigracji demokraci odmawiają krajowi zdolności, czy możności kierownictwa i Centralizacja, czy Mierosławski mają ambicję wyłącznego wodzostwa. A na prawicy czartoryszczycy i demokratom, i krajowi nie przyznają żadnego przygotowania do prowadzenia sprawy polskiej i wierzą w swe własne wyłączne posłannictwo do przewodzenia narodowi w odbudowie Polski. W momencie wybuchu sprzeczność, czy przeciwstawność tendencyj zamieni się w przepaść, oddzielającą kraj i emigrację. Rzecz znamienna: Pan Andrzej Zamoyski, gospodarz w Klemensowie, stanie się symbolem nieprzejednanego n o n p o s s u m u s kraju w stosunku do uroszczeń emigracji, jego brat — Władysław, ze wszystkich na prawicy ambicją własną najbliższy ambicji Mierosławskiego, będzie klasycznie reprezentował — negowanie przez emigrację samodzielnych walorów kraju.

I jeden tylko stary książę Adam, utrzymujący kontakt z krajem — szef części emigracji, wysuwany na naczelnika całego wychodźtwa, rozumieć będzie tę nieodzowną konieczność: naginania się do kraju, oczywista głównie kraju własnej warstwy, ale także do kraju nowego — mieszczańskiego, a może i chłopskiego. Rozumieć będzie tę konieczność uzgadniania emigracji i kraju, ale — czy potrafi w akcji swej, która ma odtąd toczyć się nową koleją, to swoje głębokie rozumienie rzeczywistości — realizować?

ROZDZIAŁ VII

HÔTEL LAMBERT

1. Rodzina. — 2. Współpracownicy. — 3. Środowisko kulturalne. 4. Kancelaria ks. Adama.

1. Po dłuższych wahaniach i wędrówkach między Londynem, gdzie książę widział główne centrum polityki europejskiej i dokąd go ciągnęły dawne stosunki i osobiste sympatie, a Paryżem — książę ostatecznie osiadł w Paryżu. W decyzji tej rolę stanowczą odegrała księżna. Na pozór mało samodzielna, bez większej indywidualności, słabowita i skłonna do chorób, (a dyspozycję tę przekazała dzieciom), w gruncie rzeczy bardzo praktyczna, tą specyficzną praktycznością swojej rodziny, i zdobywająca coraz większy wpływ na starzejącego się męża, w Anglii pozostać nie chciała. Argumenty polityczne księcia jej nie przekonały, a wpływy matki przeważyły: nie służył jej klimat i atmosfera psychiczna Londynu, zresztą w Paryżu wydawało jej się, iż jest bliżej kraju. Jeżeli nie bliżej Puław, które skonfiskowano, lub Radzynia, który matka spieniężyła, to przynajmniej bliżej Krakowa, Sieniawy, Wysocka lub Piskorowic (Leona Sapiehy).

Księciu Rosja zabrała wszystkie majątki w Królestwie i na Podolu. Tylko forma odebrania podlegała jeszcze określeniu. Nie zdały się na nic ani darowizna dóbr w czasie powstania na rzecz żony, ani ostatnie w Krakowie wysiłki przepisania majątków na dzieci. Księżna Sapieżyna pisała: „Nie wolno porzucać obowiązków, celem pogoni za cnotami". Starała się skłonić córkę do powrotu do kraju, delikatnie podsuwała myśl szukania jakiegoś wyjścia w Warszawie paskiewiczowskiej. Książę apelował do przeciwdziałania szwagra: „Obroń siostrę od wszelkiego płaskiego i niegodnego kroku". — W księżnej zwyciężył —

uczciwy zmysł moralny. Oparła się naciskowi praktyczności, wytrwała u boku księcia — i niezadługo przyciągnęła na własną stronę, czy na stronę swych dzieci księżnę Sapieżynę.

Odkąd księstwo (od końca roku 1833) osiedli w Paryżu, (już w roku 1834 powstało tam Towarzystwo dobroczynności dam polskich), ks. Anna potrafiła się stać dyskretną, lecz nie pozbawioną wpływu towarzyszką życia „naczelnika wychodźtwa polskiego", choć usuwała się stale od oddziaływania na sprawy polityczne. Była godną pomocnicą w dziele budowy opieki nad emigracją — Sa Majesté Regina Coeli, jak ją żartobliwie nazywała G. Sand.

Niosąc wspólnie ciężar bardzo kłopotliwego na początku pod względem materialnym życia emigracyjnego, musiała wraz z mężem oddać się przede wszystkim wychowaniu dzieci. Rzecz w ogóle nie łatwa, w obcym kraju i w odmiennych warunkach szczególnie trudna, troska o dzieci nabierała dla przeszło 60-letniego księcia Adama szczególnego zabarwienia. Ojciec w stosunku do swych dzieci czuły, szczególnie tkliwy był dla rocznej córeczki, maleńkiej Izy, którą trzeba było wychowywać od samego początku w zupełnie obcej atmosferze. Ks. Izabella bardzo szybko wyrośnie na piękną, pełną uroku, przedwcześnie dojrzałą i znaczoną piętnem jakiegoś wewnętrznego tragizmu istotę. Mimo zabiegów o ratowanie resztek fortuny, mimo zajęć nieustannych, pilnowania spraw polskich i walk o sprawę polską, książę czuwa osobiście i przez najbliższego swego człowieka, bezgranicznie sobie oddanego Hipolita Błotnickiego, nad ukształceniem 9-letniego Witolda i 3-letniego „Władzia". Chce ich wykierować na ludzi dzielnych i samodzielnych, i niezadługo będzie musiał się zdecydować na to, by z nich uczynić także spadkobierców misji, którą jemu samemu narzuciły okoliczności i ludzie.

Tymczasem księcia oddzielała od jego synów ta niesłychana odległość różnicy wieku, która sprawiała, iż trudno mu było iść za rozwojem dzieci i że z każdym rokiem podejście do nich stawało się dlań trudniejsze. Zaznaczało się to zwłaszcza w stosunku do starszego — Witolda.

Obdarzony mniejszą od młodszego rodzeństwa urodą, bez wdzięku, który tamtym zdobywał od razu sympatię ludzi, Witold był naturą z trudem poddającą się kierownictwu, w sobie zamkniętą, a co najważniejsza — od ojca zupełnie odmienną. Od

lat najmłodszych chciano go wychować surowo, w służbie obowiązku. Tego pragnął ojciec, to mu narzucał Władysław Zamoyski. „Jeżeli Witold w Paryżu zostanie, pisał 1 września 1833, to nie można dosyć przyłożyć starania, by go odosobnić od wiru, w którym żyjemy, od wiru naszych interesów, oraz krajowych. Zresztą przykładać go surowo do prawideł szkół publicznych bez żadnych a przynajmniej jak najmniej wyjątków". I w rezultacie od lat najmłodszych osiągano w nim reakcję, odpych na system, który usiłowano doń zastosować. Chciano zeń uczynić prawdziwego następcę tronu, i wzorem innych następców tronów rzeczywistych uczono go przede wszystkim sztuki wojennej — zresztą metodą specyficzną. Przykładem jaskrawym takiego wychowania będzie il re — galantuomo, a zarazem król kapral, przyszły Wiktor Emanuel II.

Kiedy nie udało się umieścić księcia Witolda jako eksterna w Metz, próbowano go wsadzić do wojska pruskiego. Mimo pośrednictwa Radowitza, a potem Adama Konstantego Czartoryskiego i to się nie powiodło. Jego pobyt w Berlinie (koniec 1842—1843), na studiach w Uniwersytecie i lekcjach prywatnych wojskowości dał rezultat ujemny. Wreszcie zwolniony od kuratorstwa Witold spróbował w Berlinie żyć, jak żyli inni rówieśnicy z tej samej, co on, pochodzący sfery, idąc za popędem młodego temperamentu. I ściągnął na siebie surowe słowa krytyki dodanego mu mentora. „Wojsko dałoby mu jakieś nocje obowiązku, pisał Orpiszewski do Władysława Zamoyskiego 16 lipca 1843, których dziś wcale nie ma. Ale gdyby służba chybiła, musiałby albo gdzieindziej jej szukać, lub też wrócić do Paryża, gdzieby przynajmniej był oddalony od Polaków rówieśników swoich, między którymi szukając jedynie zabawy, żadnej powagi utrzymać nie umie i przyzwyczaja ich i siebie do lekceważenia swojej pozycji" [1]).

Odebrano go więc od przyjaciół, sprowadzono do Paryża, oddano do służby hiszpańskiej i jako dla oficera służby hiszpańskiej uzyskano umieszczenie we francuskiej szkole wojennej (1845), by go z powrotem posłać następnie na dalszą praktykę garnizonową do Madrytu. Ojciec pozostawał krytyczny w stosunku do niego. „Ma swoje wady — pisał 16 września 1847 — lecz z gruntu jest poczciwy i pełen poświęcenia". Dla Witolda

---

[1]) Biblioteka Zamoyskich. Arch. W. Zamoyskiego 1843, juin-juillet.

porozumienie z ojcem stawało się coraz trudniejsze. Miał lat 24, chciał żyć według swego zamiaru, chodzić własnymi drogami. Szukał własnego towarzystwa, już w roku 1842 zbliżył się np. do Słowackiego, a to towarzystwo wydawało się nieodpowiednie tym wszystkim, którzy go z opieki wypuszczać nie chcieli. Podczas kampanii piemonckiej 1848/9 jako oficer obowiązkowy, lecz nie służbista, odważny na polu walki i dbały o los swych żołnierzy, nabierał coraz większego odpychu, wręcz wstrętu do służby wojskowej, zwłaszcza pod obcym sztandarem i za cudzą sprawę. I wpada teraz w towarzystwo niewłaściwe. Ani wzgląd na urodzenie, ani na szarżę nie trzymały go na uwięzi. Smakował najlepiej w kompanii i gustach podoficerskich, a gorszył tym boleśnie Władysława Zamoyskiego, który nie mógł się przyzwyczaić do tego, iż Witold był już dorosłym człowiekiem. I po roku 1849 nie poddawał się nakazom racji stanu rodzinnej: nie dał się ożenić ani z córką Konstantego Zamoyskiego, ani z córką księcia sabaudzkiego, swego uczuciowego życia bronił zazdrośnie. Zresztą słabo uodporniony na walkę życiową — co było skutkiem skłonności do choroby płucnej, którą był nabył jeszcze w roku 1833, uratowany wówczas opieką Marcinkowskiego i troskliwością Wł. Zamoyskiego — książę Witold nie nadawał się na kierownika swego obozu. I choć długo brany pod uwagę w planach swego domu (1846, 1848/9, 1854/5), członek rady swego ojca, nieraz zastępujący go w korespondencji, ku głębokiemu żalowi księcia Adama nie mógł się podjąć roli kontynuatora jego polityki.

Nie smakowała mu pozycja d'un prince royal en exil, do której go wszyscy przeznaczali, zwłaszcza, że przez brak żywotności mógł być co najwyżej un roi fainéant, może nawet tylko „chorowitym poetą życia".

Rola następcy z konieczności przejść musiała na księcia Władysława, znaczonego nie mniej boleśnie — tą samą co i Witold chorobą; zresztą i w stosunku do niego książę Adam nie był nigdy zaślepiony. „Polecam ci mojego Władzia, pisał do szwagra 16 września 1847, w czasie co go przy sobie mieć będziesz, przynaglaj go do regularnej co dnia pracy, bo jest skłonny do wałęsania się i nie bez pochlebnej w sobie opinii, którą czasem gasić wypada, aby nie zaszkodziła najlepszej naturze" [1]).

[1]) Do Leona Sapiehy, Paryż — Oss. Arch. Sap. 574.

I jego zamierzano kierować do służby wojskowej (piemonckiej) i uczono wszelkich możliwych języków. A że młodszy syn i w momentach przełomowych jeszcze młodzieniec — w chwili wybuchu rewolucji lutowej nie miał skończonych lat dwudziestu — dłużej używa, większej swobody osobistej. Wesoły, jak niegdyś ojciec, zwolennik tańca, zdolny do psoty i nieraz wraz z kuzynami napędzający nią strachu służbie, inteligentny i zarazem niesamodzielny, łatwo ulegający wpływom, miał w sobie wiele uroku, a obdarzony typowym esprit espiègle, świadomie czy nieświadomie umiał z tej właściwości swej natury wobec ludzi korzystać. Delikatny, wrażliwy, w obejściu subtelny, bliższy od brata był ojcu, jego ulubieniec, nieraz, dość wcześnie jego sekretarz, a w końcu na życzenie Witolda kontynuator prac księcia Adama.

Choć o niejedną godzinę troski przyprawiały go dzieci, były mu one umileniem życia, w momentach trudnych, kiedy jak np. w roku 1846, po zajęciu dóbr sieniawskich przez Austrię największe oszczędności stosować musiano w domu książęcym. A wśród dzieci najmilszą była mu — najmłodsza Iza, zwłaszcza od śmierci matki († 17. VI. 1835), której już więcej nie miał na ziemi oglądać, a której zgon był dla niego przejściem największym, tym boleśniejszym, że „się oswajali z nadzieją, coraz mniej usprawiedliwioną", jakoby mógł nie przyjść wcale. I jak to nieraz bywa u mężczyzn, którzy długo podlegali wpływom matki, teraz całe serdeczne, miękkie uczucie do kobiety koncentruje się w księciu na córce. Prócz dzieci najczulszym uczuciem związany był z siostrą. Przez śmierć matki blisko siedemdziesięcioletnia ks. Maria Wirtemberska straciła cel życia: nie było się kim opiekować. Znalazła się w trudnych warunkach materialnych, bez majątku i bez dochodów, z groszem nigdy liczyć się nie umiała, rządności i teraz nabyć nie mogła. Żyła samotnie w wędrówkach po rodzinie, między Wysockiem i Wiedniem, Florencją a Paryżem aż w końcu usadowi się ostatecznie w Hotelu Lambert, wielka dama z czasów dawno minionych, wspomnienie odeszłej bezpowrotnie przeszłości. — Entuzjastka zapalna i artystycznie w poglądach i postawie życiowej nieporządna, zakochana w swym bracie, bardziej jeszcze teraz, niż dawniej, nie znała miary w stosunku do niego. I taką pozostała aż do śmierci (21. X. 1854). „Kiedy najbliższe nam osoby — smutnym i litosnym okiem patrzą na nasze prace i wysiłki, jedna moja

siostra upiera się za nami, nie z przekonania, ale dla tego, że znajduje dobrym wszystko, co ja czynię". Tak, — myślał książę 18 maja 1846 — tego był pewien zawsze aż do końca: kochał też tę swą „najdawniejszą, zawsze wierną przyjaciółkę", cenił jej przywiązanie, na zdaniu jej jednak się nie wspierał. Przez dom księcia Adama przesuwały się natomiast dwie mocne indywidualności, dwoje ludzi najbliższych, którzy mieli zaważyć na jego losach i działalności, dwa „duchy opiekuńcze" Hotelu Lambert, każdy zresztą w innym sensie i z odmiennym wynikiem. Powiedzmy odrazu: jeden — dodatni, drugi — ujemny.

Na pierwszym miejscu wymienić należy ks. Annę Sapieżynę, teściową, a przy tym prawie rówieśnicę księcia, która podjęła się opieki nad jego fortuną. Rzecz ta wymagała istotnie, a od razu doraźnej troskliwości. Książę Adam nie miał talentu do interesów: nie umiał ich prowadzić, a co ważniejsza nie potrafił im poświęcać swej myśli i swego czasu, a już najmniej był zdolny do zabiegania o korzyści materialne. A tymczasem z powstania wyszedł zrujnowany doszczętnie, a na początku był prawie bez środków do życia na emigracji. Ktoś musiał się zająć materialną stroną istnienia Czartoryskich — i tego podjęła się stara księżna-matka, na swój sposób prawdziwy geniusz gospodarczy.

Już raz, po jednej katastrofie napoleońskiej, po śmierci swego męża-utracjusza potrafiła uratować zniszczone przez niego majątki sapieżyńskie: korzystając z paru lat pomyślnych za Królestwa wyciągnęła własną fortunę z topieli, przez korzystne zamiany wydobyła pozostałe po Sapiehach dobra z upadku, fortunę swoją i swych dzieci prawie podwoiła, i budowała dalszą ich pomyślność przed samym powstaniem listopadowym. Teraz — po raz drugi, w sposób analogiczny, a w sytuacji politycznej i gospodarczej bez porównania trudniejszej trzeba było ratować mienie i syna, i córki, a na dobitkę wydobywać z klęski zięcia. I znowu wzięła się do pracy: „za bezcen" sprzedała Radzyń, umocniła księcia Leona w Galicji, podparła i wydarła Austrii Sieniawę, sprzedawała, kupowała, robiła interesy—i osiągnęła swój cel. Syna postawiła na nogi. Córce zapewniła majątek, a sama zawsze dysponowała gotówką i to gotówką naprawdę bardzo znaczną. W rozjazdach między Piskorowicami, czy Krasiczynem, Sieniawą, Wiedniem i Paryżem, w stosunkach z bankierami wiedeńskimi, lecz i londyńskimi — sama bogata — do-

prowadziła szybko do przywrócenia fortuny Czartoryskich, a przez nabycie Hotelu Lambert, który oddała do dyspozycji ks. Czartoryskiemu, stworzyła i w Paryżu dla nich solidną podstawę egzystencji i działalności.

Obrotna i przezorna, oszczędna i zapobiegliwa umiała puszczać w ruch wszelkie sprężyny, posuwać czynniki polityczne i gospodarcze, od dołu i od góry, od żydków galicyjskich do Metternicha i Rotszyldów w miarę potrzeby. Rządna, a nieskąpa, nadzwyczaj praktyczna, nieraz tą nadmierną praktycznością życiową, co nie mogła uznawać ryzykownych pomysłów księcia Adama, lecz mimo to ofiarna — była prawdziwym ultimum refugium wszelkich najbardziej nawet ryzykownych entrepryz obozu, skarbnik i minister finansów domu i polityki Czartoryskich o rękach nieco twardych, ale głowie trzeźwej, mocnej i rozumnej. Była naprawdę d o b r y m d u c h e m Hotelu Lambert. Bez niej, a i bez lorda Dudleya Stuarta nie byłoby ani części tego, co książę robił i co książę zdziałał dla sprawy polskiej [1]).

Inaczej z drugim, najbliższym, najwierniejszym towarzyszem i krewnym księcia Adama — Władysławem Zamoyskim, ale o nim — nieco niżej.

Przez zdobycie Hotelu Lambert powstała w roku 1843 siedziba rodziny, podstawa domu, dworu, kancelarii, salonu, skąd miały rozchodzić się promienie polityki polskiej przez lat 20 na całą Europę.

Powstała dziwna mieszanina — zamku królewskiego w miniaturze, a na obczyźnie ‚in partibus — pałacu wielkopańskiego ancien régime'u polskiego, z fraucymerem, dworzanami, młodzieżą na edukacji i dziesiątkiem instytucji użyteczności publicznej, którymi kierowali państwo tego pałacu, i unowocześnionego Hôtelu francuskiego. Stary pałac XVII-o wieczny, nad samą Sekwaną, z ogromnymi oknami, przez które poprzez wysoki szereg topoli nadbrzeżnych patrzało się na skłębione, a przelewające się pod arkadami mostów żółte fale rzeczne; wewnątrz zmodernizowany w stylu Ludwika Filipa i Rotszyldów, ze służbą liberyjną francuską, wspaniałymi parkietami, salami, rzęsiście oświetlonymi kinkietami na ścianach, żyrandolami krysz-

---

[1]) Ob. aneks I na końcu tomu.

Ryc. 7.

Anna z Sapiehów Czartoryska, żona Adama Jerzego Czartoryskiego.
Według rysunku H. Grevedon z 1839 r.

tałowymi o setkach świec na sklepieniu, z draperiami francuskimi i dostojnymi portretami przodków polskich na ścianach— taki był jego wygląd.

2. W pałacu tym od razu rola główna przypadła w udziale siostrzeńcowi książęcemu, Władysławowi Zamoyskiemu. Dziwna to była postać ów „pułkownik Zamoyski". Kiedy poszedł na emigrację, miał lat trzydzieści, a w wychodztwie zajmował większą pozycję i z tytułu najbliższego pokrewieństwa z księciem Adamem, i dla własnych związków, a trzeba przecie powiedzieć, że rozrodzony klan Zamoyskich poczuwał się do szczególniejszej łączności ze wszystkimi swymi członkami, a nawet ze wszystkimi swymi agnatami, mimo nieraz krańcową odmienność ich stanowisk i poglądów i że utrzymywał ze sobą stałe poufne stosunki najbliższe. Wysoki, urody wspaniałej, rycerski, uparty, wytrwały i konsekwentny, zacięty w dziele, które podejmował, ofiarny osobiście i zdolny do wielkich ofiar majątkowych, najzupełniej bezinteresowny, miał on w działaniu typową „nieszczęśliwą rękę". Głowa szeroka, umysł wykształcony, pełen zrozumienia czasów, w których się żyło, nieprzejednany w swych poglądach katolickich i zapatrywaniach bezwzględnie konserwatywnych, zwolennik jezuitów, w przeciwstawieniu do księcia, który nie miał do nich serca i nigdy ich zaufania nie potrafił zyskać, zaciekły w swych sądach i osądach, w całej postawie był w gruncie rzeczy doktrynerem i z typu umysłu, i z temperamentu, prawicowym, zbliżonym do Mierosławskiego, jakimś Mierosławskim à rebours. W swej osobie, w sposobie obejścia i postępowaniu z ludźmi miał coś, co go czyniło nieznośnym dla wielu, a gorsza jeszcze od rzeczywistości była legenda jego postaci: ona to sprawiała, że przed nim i za nim szła opowieść, która mu utrudniała, albo i wprost uniemożliwiała stosunki z rodakami.

Już w czasie powstania zbliżył się ostatecznie do wuja — prezesa i zdobył go sobie. Naprzód listownie, a potem po opuszczeniu służby belgijskiej (od kwietnia 1833) osobiście umocnił autorytet swój u księcia i potęgował go stale. Książę się starzał, pułkownik był w rozkwicie sił: pełen energii i inicjatywy, w rozjazdach i stosunkach z całą Europą, ruchliwy i pomysłowy decyduje za księcia, narzuca mu fakty „dokonane", a dokonywane w jego imieniu, pewien, że książę go nie zdezawuuje, że przyjmie choć nie bez oporu, lub przynajmniej nie bez besz-

tania decyzje, których nie uznawał, i że pokryje go swoją osobą. Szczerze i głęboko przywiązany do całej rodziny księcia Adama, noszący ambicję jego pozycji i jego stanowiska w sobie, dbały o los jego dzieci, zdolny do poświęcenia, kiedy tego wymagało ich życie lub ich przyszłość, Władysław Zamoyski uważał i księcia, i jego synów za swoją domenę prywatną, za swoją własność, za którą był odpowiedzialny przed narodem, a do której nikt nie miał prawa nawet dostępu bez niego. Sobie też wziął monopol na kierowanie rozwojem młodych książąt. Stąd dążenie do uzależnienia ich wychowania, urabiania ich charakterów według własnego ideału, stąd — nieustanna troskliwość o Witolda, z nieuniknionym, a rosnącym oporem z jego strony. Nacisk Zamoyskiego z czasem się zmniejszył, odpór księcia Witolda rósł, rósł również krytycyzm pułkownika, a w końcu — może i nieświadoma, lecz w każdym razie stanowcza decyzja usunięcia mniej sfornego Witolda na rzecz bardziej uległego „pożytecznego, serdecznego i roztropnego" brata.

I stale — dążenie do wyłącznego zagarnięcia osoby „Księcia Pana", do odcinania go od bezpośredniego stykania się z ogółem emigracyjnym, nawet z głowami wychodźtwa — jakieś dążenie do uczynienia zeń raczej symbolu, niż utrzymania w nim żywego naczelnika, zaródź niepokojów na emigracji, źródło powikłań, nietaktów, zrażania ludzi dla obozu najcenniejszych, dla sprawy niezastąpionych i — fatalnych, a tysiącznych gaf. Zwłaszcza przecie, że przez Hôtel Lambert, to wznosząc się, to znowu opadając, przelewała się zawsze, cisnąc się na ten dwór in partibus przez ciekawość czy przywiązanie, dla snobizmu, mody czy kultu przeszłości, a wiary w przyszłość wielka fala elementów krajowych, nowych emigrantów i przygodnych wędrowców, od przedstawicieli najpierwszych rodzin magnackich, do skromnych studentów, Baranowskich, Lesserów czy Rodakowskich.

A na straży drogocennego skarbu pułkownik postawił swoich ludzi. I tu tkwi może główne źródło jego niepowodzeń. Zamoyski nie umiał sobie dobierać współpracowników. Otaczał się subalternami, intrygantami, kreaturami nie zasługującymi na zaufanie, a mającymi jego całkowitą wiarę. Miał ich za sobie oddanych, a był najczęściej narzędziem w ich ręku — i zawsze szyldem, który pokrywał ich sprawki. Takimi obstawiał osobę księcia Adama i coraz liczniej nimi poobsadzał kan-

celarię Hotelu Lambert. Przy wysokim a niesłabnącym takcie osobistym księcia Adama, lecz przy zmniejszającej się jego sile żywotności potęgował się triumfujący nietakt Władysława Zamoyskiego, tego — w dużym stopniu — „złego ducha" Hotelu Lambert.

Od pierwszego przelotnego mieszkania na rue Jacob 7, a w każdym razie od pierwszego — po przybyciu księcia z Galicji — wspólnego lokalu na rue d'Angoulème St. Honoré, w okolicy St. Philippe du Roule, który staje się jak gdyby kaplicą nadworną czartorysko-polską, aż do ostatecznego ustalenia na wyspie Św. Ludwika, dom księcia Adama jest zawsze pełen najbliższych. Jest prawdziwym dworem, w którym rolę majordomus'a politycznego spełnia pułkownik Zamoyski.

Wśród ciżby dworskiej na pierwszym miejscu stoi cały polski personel dyplomatyczny, znajdujący się za granicą, a teraz płynący do Paryża: Ludwik Plater, Karol Kniaziewicz, Roman Załuski, Karol i Leon Wodzińscy, K. Hoffman, Leonard Chodźko, Ludwik Wołowski, a z nim jego ojciec — deputowany Franciszek. Potem przybędzie Gustaw Małachowski (w grudniu 1832), Niemcewicz z Londynu. Są tu, albo przez Paryż przepływają, wybitniejsi generałowie, nadal związani z swym najwyższym szefem cywilnym: Bem, Szemioth, Chrzanowski, Dembiński, Umiński. A z dawnych członków rządu i ministrów odrazu stanął przy nim Stan. Barzykowski, później także Teodor Morawski, z posłów i senatorów głównie kresowi, litewsko-ruscy, Cezary i Władysław Plater, Narcyz Olizar, ale także Świrski i inni.

W tym wielobarwnym tłumie współpracowników i doradców, kolegów pomocników i inspiratorów, a mimo wszystko — ludzi poczuwających się do względnej, w stosunku do Czartoryskiego zasadniczej, ale i osobistej zależności hierarchicznej, od samego początku wytwarza się szczególny stosunek dworski. Mimo wszystko, mimo późniejsze współzawodnictwo kadłubowego sejmu emigracyjnego o stare prerogatywy, trwa autorytet prezesa rządu, którego widzą wszyscy — z całą odpowiedzialnością za rządy powstania — tylko w księciu Adamie; jest wreszcie osobisty autorytet człowieka, który staje się do pewnego stopnia symbolem.

I jak to bywa częściej na ciasnym, nieznaczącym, iluzorycznym terenie, niż na wielkiej arenie prawdziwej walki o władzę, i tu w tym środowisku zawieszonym w powietrzu,

w czystej atmosferze złudzeń, wre walka o wpływy, o władzę „dnia jutrzejszego", o znaczenie, o autorytet. I na tym małym dworze od samego początku toczy się rywalizacja ambicyj o uznanie i łaskę „Księcia Pana".

Obok starych, z wieku i urzędu lub przychylności pańskiej znacznych są inni, do łaski niecierpliwi aspiranci. I rozpoczyna się gra, którą rozwiązują okoliczności zewnętrzne, śmierć albo nieszczęśliwy przypadek. I rozwija się bieg zdarzeń, w którym starzy schodzą z widowni, a miejsce ich zajmują młodzi, z chronicznym obniżaniem się poziomu i społecznego, i osobistego tych młodych i coraz większym uzależnianiem się dworu od hrabiego Władysława.

Na początku najbliżsi doradcy księcia to dwaj epigonowie wieku XVIII, Niemcewicz i Kniaziewicz, od księcia starsi jego przyjaciele, doświadczeni, pełni sławy własnej, używający u wszystkich, nawet u zaciekłych wrogów swego obozu — szacunku wielkiego, dwaj weredycy, do których książę przywiązuje się coraz silniej. Oni jedni łączą go jeszcze z tradycją Puław przedrozbiorowych.

A obok nich ustalony w reputacji, przezorny, obrotny, praktyczny i rozumny, a o swoich sprawach niezapominający, rzeczy i ludzi obcych znajomy, księciu prawdziwie życzliwy Ludwik Plater. A za nim mimo młodego wieku, człowiek innego pokolenia i innego pokroju, polityk zręczny, ale zarozumiały, dla innych lekceważący i często niemiły, przekonany o swej wyższości z racji swego urodzenia, tytułu, godności i istotnego rozumu, ruchliwy i czynny, a przedwcześnie przez śmierć nieoczekiwaną zgaszony w 38 roku życia — piękny Gustaw Małachowski († 1835).

A obok tamtych młodzi. Dwaj Platerowie — obaj niezrównoważeni i dziwaczni, obaj pełni najlepszej woli, inicjatywy i zdolności do realizacji rzeczy dobrych i trwałych, by wymienić tylko Towarzystwo naukowej pomocy w roku 1832 i Muzeum rapperswilskie, obaj przy tym pełni najlepszego o sobie mniemania. Cezary: kolejno asceta i rozpustnik, tragiczny poszukiwacz na ziemi prawdy słowa Bożego, pokorny i pyszny, a zarazem braciszek Bractwa służby narodowej, przyjaciel ukochany Montalemberta i ulubieniec dam polskich i francuskich. Władysław — o nim tyle do końca życia szło złych opowieści. Niech mówi sam książę Adam: „Władysław Plater, jak inni

młodzi, zbyt wiele może o sobie rozumie. Wszyscy mają zarozumiałość, ale się kryją. Zaś Władysław Plater (ur. 1806) okazuje ten stan swego umysłu bez ogródek i z najzupełniejszą szczerością, co inne próżności musi nieraz obrażać. Jakieś o s ł o n k i skromności byłyby arcyużyteczne“ [1]). Tego do końca życia Plater nie był w stanie zrozumieć.

Za nimi, za Broelami — pomniejsi. Ludwik Bystrzonowski, od lutego 1835 w służbie książęcej miał już wówczas dużą przeszłość za sobą: ruchliwy, zmienny, ambitny ambicją, która przekraczała jego możliwości, szykował się na wodza przyszłego i nigdy do tego dojść nie miał, w gruncie rzeczy natura bezpłodna, do księcia ślepo przywiązany, bez możności zdobycia serca Pana, który mu nie odmawiał uznania, o ile na nie zasłużył, ale nigdy do siebie nie przygarnął. Za nim podążał jego towarzysz walk awiniońskich, bratanek prymasa Królestwa Polskiego, brzydki, bez zdolności zaskarbiania serc ludzkich, ale wierny, oddany, gorący, może zbyt gorączkujący się i nie zdolny do opanowania ruchliwości rozwagą — Janusz Woronicz. Michał Czajka dopiero we wrześniu 1836 opuszcza szeregi demokracji. Najdziwaczniejszy z dziwacznych żywiołów emigranckich, i najbujniejszy ze wszystkich temperamentów w tym środowisku ‚piękny, czarnobrewy kozak, „księcia kochał tak, jak Polskę“ i mimo wszystkich swoich przemian do końca miał za sobą księcia Adama, jego ulubiony faworyt.

Najstarsi, zmęczeni życiem, odsuwają się od pracy czynnej, a zachowując u boku księcia pierwsze miejsce w jego estymie odchodzą w zaświały prawie równocześnie (1841/2). W tym czasie Ludwik Plater przenosi się w Poznańskie. Adam Sołtan, który przepłynął przez dwór w latach 1833/4, poważny, roztropny, lecz z sercem bez wiary, przeszedł przez Rzym (1834—7) i umieszczał się na razie w Wiedniu. I on, i zwłaszcza Plater utrzymuje nadal bliski, ściśle poufny, informacyjny stosunek z księciem Adamem.

To wszystko dokonywało się w czasie „wielkiego przewrotu“ na dworze książęcym. Najmłodsi głosili zasadę bezwzględnej karności w życiu Polski. „Nie widzą przed sobą ani skarbu, ani żandarmów, ani żadnej dotykalnej potęgi, a jednak chcą koniecznie słuchać“. I wyłamują się oczywista z głoszonej

[1]) Arch. Legacji Pol. w Paryżu (Rapperswil), tom XIII, n^{0} 92.

zasady, by od roku 1837, w poufnym stosunku z Zamoyskim, jego konspiracyjna gwardia u boku księcia, t. zw. elektorzy, bez woli księcia, a potem jemu na przekór przygotowywać proklamowanie go królem na emigracji. W najściślejszym gronie powstaje rozłam. Starsi, rozważniejsi, ministrowie, generałowie chowają się lękliwie. Inni młodzi przystępują do rozprawy na własną rękę. Zachodzi jakieś ostre nieporozumienie między księciem a Cezarym Platerem, zakończone listem księcia (28. VII. 1840): „Tę rozmowę ja mam za niebyłą. Jesteśmy, jakeśmy byli, nim nastąpiła. Wierzaj, że ja także staję, aby nie zrywać związków od wielu lat zaprowadzonych“ [1]).

Inaczej z Władysławem Platerem. Samowolny i niesłuchający dyrektyw księcia od pewnego czasu, teraz wymawia mu stanowczo posłuszeństwo: „Moim zamiarem i tych, którzy podzielają moją opinię, było uwolnić (dégager) Twoją pozycję skompromitowaną marzeniem dynastycznym kilku młodych ludzi, których mógłbyś oddawna zmusić do milczenia“ [2]).

Zatarg nabiera charakteru gorszącego i wylewa się na zewnątrz. „Elektorzy“ zabiegają o sukurs i otrzymają niby z kraju, bardzo względnej wartości pomoc [3]). A w Hotelu Lambert następuje przegrupowanie osób (od 1842). Narcyz Olizar mocny aureolą męczeństwa, zresztą człowiek stanowczy, uparty, z rozumem i godnością, lecz i kanciasty, nie lubiący słuchać, a zdolny do wydawania rozkazów, ruchliwy i sprężysty organizator wysuwa się na czoło (od lutego 1843), choć nie pozyska osobistego zaufania księcia, a przynajmniej nie uda mu się przełamać pierwszych lodów, nagromadzonych przeciwko niemu przez domowe otoczenie księcia [4]).

Wkrótce wobec trudności podnoszonych i od dołu, i od góry, Olizar zlikwidowany zostanie (początek 1845) przez Zamoyskiego na rzecz pułkownika F. Breańskiego, dobrego żołnierza,

---

[1]) Arch. Rappersw. 934.

[2]) 9. II. 1842. Ach. Rappersw. 1029. Zresztą ci młodzi ludzie: Bystrzonowski ur. 1797, Woronicz — 1805, Czajka — 1804, byli wszyscy starsi od Władysława Platera, który w takim tonie pisał do starego księcia.

[3]) Westchnienie pobożne za dynastię Czartoryskich w Polsce, posłane z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu. Paryż 1840 — przypisywane Królikowskiemu lub Wielogłowskiemu Waleremu.

[4]) Memoriał i list Olizara z 7 lutego 1843. Bibl. Zamoyskich. Arch. W. Zamoyskiego 1843. Février.

człowieka uczciwego i poczciwego, ale nie nadającego się na działacza politycznego.

Przy boku księcia pozostał „stary“ Barzykowski (stary, choć urodził się w roku 1792), coraz bliższy księciu, mniej jeszcze samodzielny na emigracji, niż w kraju, ale do którego książę mógł mieć pełne zaufanie. Niekrytyczny, wierzący w siebie i samego siebie upajający swą niegłęboką wymową, ale pracowity i sumienny stał wiernie przy księciu, który mógł mu zlecać zastępstwo na czas swej nieobecności. Pozostał, albo ku niemu przymknął teraz — Teodor Morawski, polityk i historyk, kaliszanin, jak wszyscy kaliszanie do gruntu uczciwy: po wymarciu kaliszan, po zapadnięciu się konstytucyjnego Królestwa nic go już od księcia nie oddzielało, wszystko ku niemu pchało, a przede wszystkim wspólne losy tułacze pod jego przewodem.

Za nimi szli pomniejsi, ale ci stanowili właściwie nie dwór, a kancelarię książęcą.

Na dworze tym dwaj ludzie zajmowali pozycję osobną, niepolityczną, a bardzo znaczną. Jeden z nich — to dr Marcinkowski. Lekarz domowy, człowiek bardzo dobry, naturalny powiernik trosk i kłopotów rodzinnych, a z czasem i w ogóle zaufany, któremu zawierzyć można było wszystko, także i największe tajemnice polityczne. Ale Marcinkowski opuścił Paryż w roku 1836.

Drugim jest Adam Mickiewicz. Stosunki Czartoryskiego z Mickiewiczem przybierały różne formy i choć obie strony miały niejedno do zarzucenia sobie, były one raz bliższe, to znowu dalsze, ale zawsze szczere i na wypróbowanym zaufaniu wzajemnym oparte. W roku 1838 książę do chrztu trzymał Władysława Mickiewicza. Odtąd „kochany drużba“, zaliczał się do najbliższych w rodzinie Czartoryskich. Mógł zawsze, kiedy chciał, widzieć się z księciem. I choć za niejedno ostro go krytykował, cenił go bardzo wysoko: on, zwiastun nadejścia Napoleona, nie w Napoleonie, lecz w Czartoryskim widział „prawdziwe wcielenie dostojności monarszej“ w Europie. Ale wiedziony swym instynktem poety wobec Zamoyskiego zachowywał postawę nieufną, obronną, a potem podejmuje z nim walkę śmiertelną. Ale i wtedy, walcząc z Czartoryszczyzną, oddzielać będzie zawsze Pana od niewiernych sług jego.

3. Apartamenta książęce w Paryżu, mówiąc krótko: Hôtel Lambert — staje się następcą i kontynuatorem Puław, rozumie

się toute proportion gardée. Kontynuatorem w epigonizmie, ale zarazem i miniaturą, a nieraz tylko karykaturą. Tak było przede wszystkim pod względem politycznym, tak miało być także i pod względem kulturalnym.

Jak dawniej, w końcu XVIII wieku wielką drogą wysadzaną wspaniałymi topolami biegły do słonecznego pałacu nad Wisłą z całej Polski myśli i wysiłki, by stamtąd wziąć podnietę i kierownictwo, tak samo i teraz w Paryżu szukały one i znajdowały opiekę u boku starego księcia.

Wszystkie ważniejsze instytucje dobroczynne (Tow. św. Kazimierza), oświatowe (szkoła wojskowa na Montparnasie, instytut dla panien, szkoła batiniolska) i naukowe, stąd wyszły, albo tu się zbiegały, by w ręce księcia składać przewodnictwo swoich losów. — Tu w roku 1832 powstało Tow. Literackie, w którym w roku 1836 i 1838 utworzono dwa wydziały: historyczny i statystyczny. Z nich jedynie historyczny żywotny usamodzielni się w osobne Tow. Historyczne w roku 1851,i następnie połączy w roku 1854 we wspólne Tow. Historyczno-Literackie, które obejmie wszystkich, co coś znaczyli w tym czasie w wychodźtwie. Tu powstanie w listopadzie 1838 Biblioteka publiczna polska, która koleją losów z rue des Saussaies przeniesie do pobliskiego na wyspie św. Ludwika własnego gmachu na Quai d'Orléans.

A odkąd zostały Rosji z trudem i poświęceniem Hempla, Ruprechta, Druziewicza i dziesiątka innych, bezimiennych, pod naczelnym dowództwem niezmordowanie pomysłowej księżny Sapieżyny wydarte zbiory puławskie i prawie cudownie całe uratowane osiadły w Paryżu, powstał tam pod opieką księcia Adama — olbrzymi zasób źródeł oryginalnych do całych dziejów Polski, ale przede wszystkim do historii dwu stuleci ostatnich. Była to jedyna w swym rodzaju jakaś Metryka litewsko-polska na emigracji, do której z czasem dążyć będą inne, nieznane źródła. Dopełniana przez księcia, stanie się ona prawdziwą niewyczerpaną kopalnią niezawodnych materiałów historycznych. A przez to powstały naturalne obiektywne ramy kulturalne dla twórczości naukowo-publicystycznej na wychodźtwie.

Toteż rozpoczęta od samego początku działalność naukowo-publicystyczna rozwinąć się teraz będzie mogła żywszym tempem. Mówimy działalność naukowo-publicystyczna, bo cała

działalność naukowa tego czasu miała cele polityczne i cała publicystyka opiera się o ideologię, wydobytą z historii. — Różnica główna tkwi może w osobach.

Publicystykę bardziej szczerą, czystszą uprawiali Woronicz, L. Bystrzonowski, Wł. Plater, Orpiszewski, niesławnego końca Wł. Jabłonowski czy Jan Koźmian. Historii czystej, czy też historii stosowanej poświęcali się Niemcewicz, Sienkiewicz, Hoffman. Do nich zaliczyć może należy i Ropelewskiego, wnikliwego kontynuatora literackich pomysłów Mochnackiego, doskonałego informatora o literaturze emigracyjnej, choć bez oryginalności twórczej tamtego, który teraz, biorąc na siebie samodzielnie i samotnie zadanie dziejopisarza czasów Królestwa Kongresowego, podda swe dzieło kontroli i cenzurze, jeżeli nie księcia, to przynajmniej Władysława Zamoyskiego. Przewodził im sam książę Adam, który po śmierci Niemcewicza poświęci mu wielki życiorys typu angielskich biografii, opowieść przeplataną dokumentami i listami, przerywaną opowiadaniem. Sam książę dawał im wszystkim inspiracje i powstrzymywał w sądach zbyt jaskrawych. Zresztą wszyscy oni, a z czasem zaliczyć do nich wypadnie także — najwytrwalszego T. Morawskiego, który aż do roku 1872 ciągnąć będzie dzieło swego 40-letniego trudu emigracyjnego, D z i e j e n a r o d u p o l s k i e g o — byli przeniknięci rzetelnym dążeniem do zbierania i krytycznego ogłaszania dokumentów. Jako ideał przyświecał im przykład Naruszewicza, a jego teki złożone w Puławach miały służyć przykładem dla ich prac przygotowawczych. Na wszystkie więc strony, po archiwach i bibliotekach Europy zbierano wiadomości, kopiowano dokumenty, odpisy ściągano do Paryża, wykańczano wydawnictwa — i drukowano źródłopisma. Plan w teorii był wielki: zamierzano Biografię narodową, przystąpiono do Codex diplomaticus R. P., którego dotąd nie ma, i ogłoszono Archives de Pologne, różne tomy, które naprawdę planowo zostaną podjęte dopiero przez Akademię polską i historyków nam spółczesnych.

W praktyce pracowano bez jednolitego systemu, przez ludzi przypadkowych, nieprzygotowanych, słabo płatnych i często nie rozumiejących tego, co kopiowali, bez wspólnej instrukcji. Ale pracowano wytrwale.

Inicjatywa i ciągła zachęta wychodziła od Niemcewicza, który do końca życia prowadził swój dziennik. Ale nie on miał

być wykonawcą pomysłów. Realizacją zajmował się sekretarz wydziału historycznego Karol Sienkiewicz, dawny Karol z Kalinówki, tłumacz Pani jezior W. Scotta i Warszawianki, bibliotekarz w Puławach i domownik księcia z tych czasów, który tam drukował swoje pierwsze dzieła, między innymi broszurę filheleńską. Najbliższy towarzysz wędrówki księcia na zachód, jego sekretarz osobisty, do spraw majątkowych i do spraw politycznych na początku, naprzód kierownik kancelarii książęcej, potem jakgdyby szef jakiegoś wydziału wydawniczego, coraz bardziej samodzielny Sienkiewicz redagował przez czas jakiś Kronikę Emigracji, i był od początku sekretarzem Rady bibliotecznej, jej kasjerem, a potem i bibliotekarzem — aż do wielkiego zatargu z Zamoyskim. Bardzo zachłanny, z każdym rokiem osobiście i ideowo bardziej niezależny, nie przyjmował inspiracyj pana pułkownika: naprzód cicho, a po tem i głośno musiał z nim walczyć, aż wreszcie w roku 1853 po ostrym starciu wszystko rzucił i zerwał ostatecznie. Od samego początku, a zwłaszcza od wydania Skarbca historii polskiej (1839—42) ponosi odpowiedzialność wyłączną za metodę naukową wydawnictw tego środowiska. Bez szkoły i przygotowania naukowego, bez możności, czasu i warunków dalszego kształcenia się — prócz dobrej woli, wydawał pośpiesznie, nieporządnie i powierzchownie. Nawet w wydawnictwach rzeczy spółczesnych, które z pamięci mógł korygować, nie ustrzegł się ciężkich pomyłek [1]).

Ale wydawał dużo, uzbierał i udostępnił źródła ukryte, nieznane, po raz pierwszy odsłonięte, dziś już nieuchwytne, bo zaginione, a nadto — ogłaszał dokumenty i dla przeszłości wcześniejszej i dla czasów najbliższych politycznie najważniejsze, istotne, niezastąpione.

Inaczej Karol Hoffman. Z typu umysłu bardziej uczony, niż polityk, musiał się nieraz nasłuchać od Zamoyskiego za swoje „umiarkowanie“, za unikanie tendencji jaskrawo politycz-

---

[1]) Wydając Pamiętniki czasów moich 1848 Niemcewicza, mając do dyspozycji oryginał i dwie kopie, lepszą i gorszą, obie sporządzone przez nieinteligentnych kopistów (raczej kopistki), wybrano za podstawę druku gorszą, bo była krótsza, jeszcze ją skrócono w druku i wydrukowano z wielką ilością nieprawdopodobnych błędów w treści i nazwiskach. Rpsy w Bibl. Pol. w Paryżu.

nych w pracach swych badawczych. Z dużym poczuciem odpowiedzialności za swoje słowo drukowane i ze szczerym obiektywizmem łączył zupełnie samodzielne podejście do rzeczy i czasów przeszłych, umysł oryginalny, głęboki, samodzielny sposób rozumienia, nowy pogląd na całą przeszłość i jej najważniejsze odcinki. Z upodobania średniowiecznik, z obowiązku — historyk teraźniejszości, on był właściwym twórcą całej ideologii historycznej swego obozu i z niego początek wzięła wielka szkoła w polskiej nauce historycznej. O ile chodzi o okres bezpośrednio miniony, o czasy polsko-rosyjskie Królestwa, Mochnacki dał jedną, główną tezę następcom: stworzył i uzasadnił w sposób przejmujący legendę wszechogarniającego spisku polskiego przed powstaniem 1830 roku. Hoffman dodał drugi element naszego porozbiorowego światopoglądu. Już w Wielkim tygodniu Polaków (1830), a następnie w Rzucie oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim, który wydał, jako szef propagandy powstania, także (1832) po francusku, uzupełniając tę książkę korespondencją, wziętą u Konstantego, Hoffman dał zasadniczą konstrukcję stosunku Polski konstytucyjnej i Rosji autokratycznej lat 1815—30: był to związek od początku nienormalny i z góry skazany na zagładę, z winy nieuniknionych zamachów, gwałtów rosyjskich, z powodu systematycznego łamania zobowiązań rosyjskich i praw polskich przez Aleksandra i zwłaszcza przez Mikołaja. A stąd — uzasadnienie konieczności przeciwstawiania się temu z naszej strony, legalność naszej postawy aż do wybuchu — z sugestywnym odmalowaniem głównych sprawców załamania: despotycznego tyrana Konstantego i demonicznego Nowosilcowa.

Ale nietylko na tym wyczerpuje się dorobek Hoffmana. W przeciwstawieniu do lelewelowskiej formuły o pierwotnej równości słowiańsko-polskiej, o utraconym obywatelstwie kmiecia polskiego postawił on tezę o początkowym sprawiedliwym monarchizmie polskim. Nietylko postawił, ale postarał się o uzasadnienie i rozwinięcie. Pierwszy w nauce naszej historyk ustroju polskiego, twórca właściwie nowej gałęzi dziejopisarstwa, sięgnął do urządzeń średniowiecznej Polski, jak daleko sięgały wstecz źródła pisane, i po drobnych przyczynkach rozszerzył w pełny „Obraz rządu i prawodawstwa daw-

n e j P o l s k i“ [1]), dając głębokie, źródłowe ujęcie urządzeń politycznych i stosunków społecznych doby wczesno-piastowskiej.

Twórca koncepcji o nienormalności stosunku polsko-rosyjskiego lat 1815—30 był także autorem teorii o pierwotności i znakomitych zasługach monarchizmu polskiego, wspartego o kościół , o katolicyzm w przeszłości. Z umiarem, rzeczowo uzasadniając swoją tezę, stwarzał w ten sposób, jeżeli z historii można w ogóle cośkolwiek wnosić na przyszłość, stwarzał fundamenty historyczne dla wiary w zasługi i doniosłość monarchizmu w Polsce i na przyszłość.

Kontynuatorami ideologii historycznej Hoffmana, wprawdzie w innej chronologicznie biorąc i rzeczowo dziedzinie, będą z czasem, wówczas jeszcze młodzi, początkujący pisarze polityczni, obaj wyposażeni w błyskotliwe właściwości stylu, Klaczko i Kalinka, pierwszy z nich neofita świeżej daty, rodem z Wilna. Nie tak świetne było środowisko literacko-artystyczne Hotelu Lambert. W całej plejadzie emigracyjnej koło księcia Adama grawitowali nie najpierwsi, przeważnie o umiłowaniach kresowych poeci i pisarze „ukraińscy“. Później, od 1847 będzie tu się zaliczał przede wszystkim dziwak Fr. Duchiński. „Ukraińskość“ w literaturze, boć i literatura piękna w całości jest przeniknięta publicystyką, będzie głównym elementem, jednoczącym ich przy księciu Adamie. Potem do tego dojdzie słowianizm. — A poza tym każdy wnosił swoje własne, mocno rozwichrzone nastawienie, własne językowe i uczuciowe oblicze romantyczne. Wspólną natomiast jest miłość tamtej ziemi, entuzjazm dla jej obyczajów, w przeszłości i teraźniejszości, dla kolorytu i ludowości, legend i folkloru tego kraju, wspólne przywiązanie do rozmachu polskiego, recte polsko-szlacheckiego, który nigdzie nie miał takiego rozpędu, jak tam właśnie, na kresach, wspólne ukochanie dawnej, na wolności indywidualnej opartej przeszłości i — tęsknota za jakimś idealnym królem polsko-litewsko-ruskim, symbolem zatraconej potęgi. Obok Czajkowskiego, najpoczytniejszego ze wszystkich romansistów, twórcy czy odkrywcy Wernyhory, Tomasz Olizarowski najlepiej reprezentuje to środowisko. Jednakowo sceptyczny i w stosunku do arystokratów i demokratów, czyż to nie on pisał:

---

[1]) Przegląd Poznański 1847/8.

Walkę arystokracie wydał demokrata,
Czas pomógł demokracie, padł arystokrata,
Cóż się stało nakoniec — ten który zwyciężył,
Lubo w innym sposobie gniótł, zdzierał i ciężył...

Olizarowski wierzył w jedno, w króla polskiego i słowiańskiego, i modlił się:

Błogosław naszemu
Xiążęciu Polskiemu
By zadość
Na radość
Pod zachód swój miał [1]).

Słowianizm i ludowość, dominujące w tej literaturze, sprawią, że kiedy szeregi wychodźcze wypełniają się następną falą przybyszów, do Hotelu Lambert zbliżą się i inni„ a wśród nich do niedawna warszawski cygan, gorący radykał, a zawsze ludowiec, wyznawca Słowiańszczyzny południowej — Roman Zmorski.

Minęły już czasy, kiedy to każdy możniejszy ród pański miał na swoim zamku swoją klientelę, swych dworzan i swój fraucymer, swych paziów i dzieci sąsiedzkie na wychowaniu, swoją armatę i swych kozaków, ale także swoich, sobie wyłącznie oddanych — muratorów i piktorów. Czasy te minęły, ale nie minęło to coś, co pozostało z tamtego obyczaju, mecenat, który nowym podlega przeobrażeniom. Panowie nie mają już u siebie prywatnych malarzy i rzeźbiarzy, ale patronat ich istnieje, po obu stronach czynny. Wystarczy rozejrzyć się w kolonii polskiej lat 1820—30 we Włoszech, w Rzymie czy Florencji. Pełno tam rodzin arystokratycznych i niemało artystów, a obie te części, tak do siebie niedopasowane, żyją w swoisty sposób złączone w jeden wspólny organizm: opiekuńczych domów pańskich, pchanych do tego dziwnego świata artystów snobizmem i ciekawością, oraz niesfornej, nie poddającej się kontroli, a mimo to opiekę chętnie przyjmującej rzeszy malarskiej, którą do tamtych też ciągnie snobizm — możność obcowania z „pogardzaną“ arystokracją.

---

[1]) Woskresenki, 1846, 37.

Tak będzie i teraz, i po roku 1830 w Paryżu; w tym czasie kończył się tam wielki „wiek Grosa“ (zm. 1835), który dał jeszcze wspaniały portret Niemcewicza, a zaczynał się okres jego spółzawodnika Ingres'a, jego uczniów i kontynuatorów. Obok tytana uczucia wybujałego, o formach, barwach i namiętnościach nadmiernych, owego Wiktora Hugo malarstwa, jakim był Eug. Delacroix, który pozostawi nam mały rysunkowy portrecik księcia Adama — tyluż znakomitych, choć o tyle mniejszych od Delacroix w Paryżu. A wśród nich najbardziej en vogue w wielkim świecie (dans le grand monde), najbardziej wzięty u dam i w polskich salonach, cukierkowy portrecista, przyjaciel Krasińskiego Ary Scheffer, i w tym środowisku imponujący, współzawodnik szczęśliwszy, jak tam myślano, od Delacroix i bardziej od niego utalentowany, twórca wielkich kompozycji historyczno-dramatycznych, choć przez krytykę niezadługo ściągnięty z piedestału, romantyk i klasyk w jednej osobie, Paul Delaroche.

Ale nie oni mieli największe znaczenie wychowawcze w Paryżu.

Rozgłos szkoły nie zawsze jest równoznaczny z talentem i sławą twórczą mistrza. Wprawdzie na początku wieku najbardziej znaną była Akademia Grosa, ale tak bywa nie zawsze — w końcu stulecia np. najznakomitszą będzie Akademia nikomu nieznanego Julliena. A w połowie stulecia — największej renomy wśród młodych malarzy, największej wziętości u cudzoziemców, wśród naszych artystów, największego autorytetu i popularności wśród szerokiej opinii paryskiej używać będzie Leon Cogniet, uznany powszechnie za pierwszego nauczyciela Paryża, a zatem świata. U niego koło roku 1843, w okresie największego nasilenia jego wpływu, uczyć się będą i Rodakowski, i Kapliński [1]). Do Paryża tę młodzież polską ściągać będzie nietylko wielki rozkwit malarstwa francuskiego i jego wpływ na c a ł ą ówczesną Europę, ale także i znaczenie Paryża emigracyjnego w życiu polskim, ze swą Centralizacją wersalską, ze swymi wielkimi domami polskimi — Delfiny Potockiej czy Marceliny Czartoryskiej, opiekunek sztuki i artystów polskich i niepolskich, z Hotelem Lambert na czele.

---

[1]) Por. Gros — Ses amis. Ses éléves 1936. Katalog wystawy jubileuszowej — i (doskonały wywód) W ł. K o z i c k i, Henryk Rodakowski 1937, 85/90.

Mecenat artystyczny uchodzi tutaj za sui generis obowiązek narodowy, jak w ogóle troska o kulturę polską. A poza tym, urok imienia, aureola świeżej ofiary, poświęcenie wychodźcze tworzyły legendę postaci i ciągnęły serca braci artystycznej ku księciu Adamowi. A przecie i sama postać gospodarza tamtego sławnego domu działała sugestywnie na artystów. Warto spojrzeć na to oblicze, widziane okiem obcego malarza, choćby na portret Delaroche'a, kopiowany także przez Stattlera.

Biała, przejmująca plama szlachetnej twarzy, o cienkim, dosyć długim, rasowym nosie, o ustach delikatnie zakrojonych, boleśnie ściągniętych, wąskich, ofalowana włosami jasnymi na głowie, schodzącymi na oba ściągłe, w dole na pół wklęśnięte policzki — na mrocznym, niepokojącym tle wielkiego obrazu. A w tej twarzy pod mocno zarysowanymi brwiami, głęboko osadzone, harmonijnie na pół przysłonięte powiekami oczy, jak dwa światła mądrej, życiem dotkniętej duszy przykuwają i ciągną ku sobie. Portret — widmo, a zarazem wizja czegoś niepospolitego, pozostawia ten obraz niezapomniane wrażenie istoty ludzkiej znaczonej tragizmem, a nieświadomej swej bezsiły, arcyludzkiej, beznadziejnej. — Postać mimo wieku nie starca, lecz człowieka dojrzałego w myśli, mędrca raczej, niż działacza praktycznego, twórcy wartości wiecznych, a nie kowala rzeczy doczesnych — tak też musiał wyglądać książę Adam w latach 1840—1848. Toteż nie dziw, że do takiego „modelu" biegły tęsknoty młodych malarzy polskich. W roku 1843 zjawia się w Paryżu młody Stattler, który przywoził ze sobą polecenie księcia Konstantego Czartoryskiego i swój obraz „Machabeusze", by ich umieścić i uzyskać medal w salonie dla tego (powiedzmy szczerze) miernego dzieła przez starania L. Bystrzonowskiego, a protekcję Chopina i Pani G. Sand. Stattler — tak wówczas „mówiąc o obrazie p. Ingra z Orleanu rzekł, iż rad by w portrecie księcia okazać różnicę, jak Francuzi malują swoją rodzinę królewską, a jak Polacy oddają rysy swojej [1]) (nb. te wyrazy były strofowane potem w domu księcia). Tak czując, Stattler mnie p r y w a t n i e dodał to, iż tym gorliwiej pracować będzie, bo księcia zastał pełnym zdrowia fizycznego i moralnego, gdy zaś w kraju przeciwnicy twierdzą, a głupcy powtarzają, że książę zupełnie upadł, jest już niedołężny, obraz więc ten byłby wymowną na to odpowiedzią". A później odznaczony na wy-

[1]) Bystrzonowski do Zamoyskiego 12. VIII. 1843.

stawie, dopuszczony przed księcia, dziękując za opiekę i pomoc, prosił najusilniej, „aby nie ustawał w wspieraniu głosem swoim pęzla polskiego, Bo zresztą ja go nie przywiozłem dla dziennikarzy paryskich, ale aby go przedstawić tej jedynej Polskiej Rodzinie, w której żyją jeszcze te oczy, przez które patrzy na nas Ojczyzna nasza! Jej tedy głosu ja potrzebuję i o głos JOKsięcia najpokorniej upraszam“ [1]).

Tak najpewniej myśleli i inni „kunstmistrze“, wcześniejsi bywalcy domu Czartoryskich: obaj bracia Oleszczyńscy, Władysław i Antoni, pracowici i niezmordowani sztycharze i medalierzy emigracji, bez większego talentu, a zawsze do dyspozycji księcia; doskonały rysownik i litograf Adam Piliński, oddawna Paryżanin, autor niesłychanie żywej akwareli-portretu staruszki — księżny Izabelli [2]); Antoni Teofil Kwiatkowski (1809—1821), doskonały akwarelista, choć uczeń Cognieta, naśladowca maniery Ary Scheffera, przyjaciel Chopina, który pozostawił smutny i wzruszający obraz balu w Hotelu Lambert (1857). Na obrazie książę w szkarłatnym płaszczu figuruje w postaci mimowiednie karykaturalnej jakiegoś karnawałowego, załamującego się w sobie fantoma króla starca [3]).

Jak mówiłem, jako zadanie narodowe pojął też i Stattler swoją pracę robiąc swój dzisiaj niestety zaginiony portret księcia Adama w roku 1843/4, w roku największych nadziei emigracyjnych [4]). Tak samo tworzył Rodakowski, głęboko wrośnię-

---

[1]) Do Zamoyskiego. Kraków 22 kwietnia 1844 — 13. 2. Arch. Zam. 1843/44.

[2]) (J. Boł. Antoniewicz). Katalog ilustrowany wystawy sztuki polskiej od roku 1764—1886, 1894, 191 Nr 939—40.

[3]) tamże, 100 N 937. E. Świeykowski, Pamiętnik Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie 1903, 395—6.

[4]) Opis portretu księcia Adama, Katalog j. w. 145 N 743. „Na ciemno-zielonym tle stojąca postać ks. jenerała (?) w starszym wieku, widziana poniżej pasa, zwrócona na wprost głowa z rzadkimi siwymi włosami i bokobrodami, zwrócona nieco ku lewej. Ubrany w czarny surdut z krzyżem „Virtuti militari“, pod szyją szeroka, czarna chusta. Prawa ręka przytrzymujej na piersi czerwony płaszcz, gronostajami podbity — wielkość naturalna. (J. M y c i e l s k i). Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760—1860, 1898. „Wielki spokojny, powaga postaci o rysach szlachetnych, a tak bezdennie smutnych oczach, tchnie z tego płótna prawie naturalnej wielkości, a tylko niepotrzebny czerwony, aksamitny, gronostajami podbity płaszcz niby królewski, zarzucony na skromny czarny surdut psuje wrażenie harmonii i prostoty tego sumiennego utworu“.

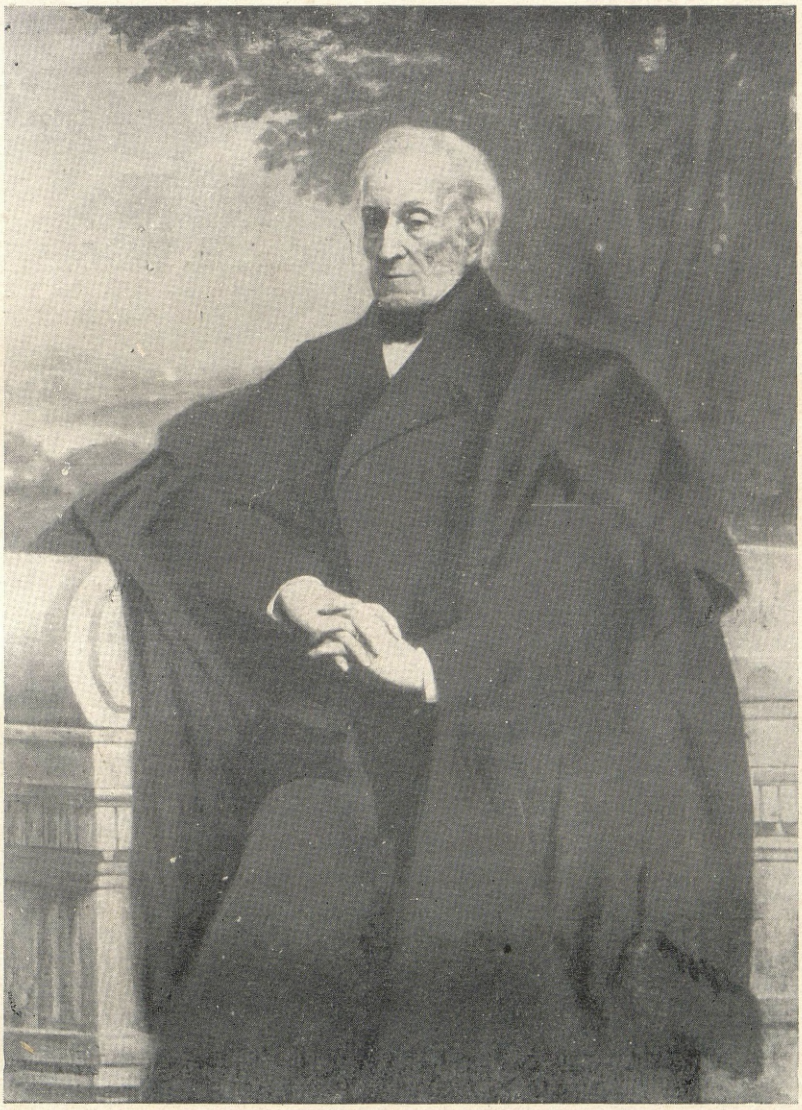

Ryc. 8.

Adam Czartoryski w dobie emigracji.
Według portretu L. Kaplińskiego (oryginał spłonął w powstaniu warszawskim).

ty w Hotel Lambert, związany z całą galicyjską młodzieżą arystokratyczną, która przepływała przez salony na wyspie św. Ludwika, zaprzyjaźniony, biorący nauki przeszłości od Kalinki i Klaczki, twórca arcydzieła-portetu Dembińskiego (1856).

O nim to napisał Norwid:

Jest ci to on, kiedy słuchając — każe,
Za wzroku patrząc kres milczy i milcząc uczy [1]).

Tak samo malował i L. Kapliński, malarz, literat, publicysta, katolik do głębi, autor wielkich, nieco konwencjonalnych portretów Władysława Zamoyskiego i samego księcia Adama, już mocno wiekiem zmęczonego, z wyrazem smętku i zawodów w twarzy. W tym portrecie całej postaci przykuwają do siebie przede wszystkim ręce. Splecione, dziwnie przejmującej białości, z subtelnymi, delikatnymi, a mimo to męskimi palcami, te ręce — a ręce są przecie drugim obok twarzy, obok oczu najsilniejszym znamieniem fizycznym natury psychicznej człowieka — te ręce tragiczne świadczą o świadomości przegranego do dna, beznadziejnie kończącego się życia (1857).

4. Nie tylko na portrecie był książę Adam człowiekiem skoncentrowanym w sobie, który więcej myślał, niż działał, więcej obserwował i widział, niż pragnął i czynił. Był nim przecie w rzeczywistości, a jednak mimo takiej natury i wieku, który z każdym rokiem bardziej obciąża nieruchliwością, miał on w sobie jakąś szczególną, że tak powiem bierną czynność. Przy skłonności do małego poruszania się żyła w nim nieustanna czynność wewnętrzna: ześrodkowana w nim samym, a wymierzona

---

[1]) W ł. K o z i c k i j. w. s. 198... „Nie portret księcia Adama, którego Rodakowski nigdy nie malował". Tymczasem w dwu miejscach s. 165 i 348 — autor podaje, że Rod. w roku 1873 wystawiał w Wiedniu portret księcia Adama Czartoryskiego. Czy byłby to Adam Konstanty?— Przegl. polski 1873, listopad r. VIII, 204 — pisze, nie wymieniając nazwiska osoby portretowanej: „A teraz ten drugi, czarno ubrany, który stanął, sam o tym nie myśląc jak i patrzy, jak żeby od niechcenia, jak żeby nic nie widział. Kto mu się przyglądnie długo i uważnie, ten odejdzie od portretu z przekonaniem, że to zupełnie przeciwieństwo z poprzednim, człowiek skoncentrowany w sobie, który więcej myśli, niż się rusza, więcej widzi i uważa, niż pragnie, który nie potrzebuje zewnętrznego życia, bo ten zasób refleksji, jaki ma w sobie, wystarcza, aby go zupełnie zająć" (St. Tarnowski). Z opisu wynikałoby, że jednak tu chodzi o księcia Adama.

na zewnątrz, źródło — nieprzeżywającej się, niezmordowanej pracy psychicznej, przygotowującej działania zewnętrzne, akcję na opinię, prowadzenie ludzi, części czy całego społeczeństwa. Przy niesłabnącej żywotności i bystrości umysłu, z zachowaniem pewnej fizycznej ociężałości, nieruchomości był on naturalnie osobą centralną swego domu, całego obozu czy kierunku, dla którego imię jego było także hasłem.

Nie znaczy to, aby książę nie występował na zewnątrz. Przeciwnie nawet. Nie uchylał się nigdy od męczących podróży do Anglii, do Londynu, kiedy go tam wzywano. Ale zwykłym normalnym audytorium jego były uroczyste zebrania Towarzystwa Literackiego w Paryżu, którym przewodniczył 3 maja i 29 listopada każdego prawie roku, i nadzwyczajne bankiety w Paryżu czy Anglii, albo meetyngi, na których się czasem ukazywał. Albo wreszcie nie ustne, lecz pisane wystąpienia i listy otwarte do znakomitych przyjaciół spośród cudzoziemców.

Ale właściwe forum to bezpośrednie porozumienie się z ludźmi: na naradach swych zaufanych, w towarzystwach, których był prezesem, na posiedzeniach, które prowadził. To — rozmowy ,interwencje, zabiegi i starania u ministrów (C. Périera, Molégo, Thiersa, Guizota, potem Drouyn de Lhuysa czy Walewskiego, albo Greya czy Palmerstona), zresztą w Londynie najczęściej zastępował go Władysław Zamoyski, zwłaszcza w stosunkach z Aberdeenem), ale także u Ludwika Filipa czy Wiktorii, a potem u ks. prezydenta, później cesarza Napoleona III.

Wszelkie takie u obcych i u swoich wystąpienia nie nosiły nigdy charakteru improwizacji. Nietylko na audiencje, ale nawet na przyjęcia dworskie u monarchów, (rauty czy bale) książę udawał się przygotowany do rozmowy, które nieraz mogły się nie odbyć, (stąd czasem trudność wyzyskania zachowanych notat), i to przygotowany w sposób bardzo szczegółowy, dokładnie, aż do drobiazgów wszystko z góry obmyślając.

Praca jego nosiła prawie zawsze charakter dwustopniowy. Naprzód na skutek własnej inicjatywy księcia albo na podstawie jakiegoś pomysłu obcego, listu z kraju, pisma od kogoś z emigracji z sugestią wystąpienia, zapytaniem, skargą, narada w gronie zaufanych najbliższych. Czasem była to rada formalna, w której uczestniczyli stali powiernicy, lub ludzie doproszeni, niekiedy przybysze z kraju, czasem agenci do Polski wysłani, to znowu ludzie wpływowi na emigracji, stojący poza odłamem

Hotelu Lambert i doń zapraszani. Z narady wychodziła zawsze jakaś konkluzja niepisana ,albo nawet formalny wniosek, którego dalszym losem zajmował się książę sam. Książę opracowywał go dalej bardzo dokładnie.

I tu zaczynała się właściwa rola jego kancelarii. Od początku bowiem powstał przy nim rodzaj sekretariatu, który się rozrastał lub malał w miarę okoliczności, obejmował większą lub mniejszą liczbę sił pomocniczych, ajentów przejazdem bawiących w Paryżu, publicystów własnego obozu, młodzieży wpływowej na dworze. Ale gdzie od początku pracowali równolegle obok siebie: na pierwszym głównym miejscu Karol Sienkiewicz z Hip. Błotnickim w roli bardziej drugorzędnej. Od roku 1822 w służbie księcia Adama, od roku 1823 w Puławach, Hipolit Błotnicki staje się nieodłącznym, najwierniejszym, ślepo rodzinie oddanym, Gerwazym Czartoryskich, nie mającym własnego życia poza domem i rodziną (w trzech generacjach) swego państwa. A tak był zbliżony do osoby księcia, że przez plotkę był pomawiany o to, iż wiązało go jakieś lewe pokrewieństwo z rodziną książęcą.

Rozważny, dyskretny, sumienny i pracowity, jedną jeszcze miał zaletę: umiał doskonale odczytywać nie zawsze wyraźne pismo swego pana i potrafił wszystko przepisać swoim dużym równym, czytelnym pismem okrągłym. Był przy księciu do porządkowania ogromnej ilości podań, które tam płynęły, przeglądał jego korespondencję, ułatwiał mu jej czytanie, i wreszcie za księcia przygotowywał proste, nie wymagające zastanowienia decyzje. Sienkiewicz do jakiegoś roku 1838 był szefem kancelarii politycznej, Błotnicki niezależnie od niego przede wszystkim głównym sekretarzem, a przy tym żywą kroniką rodziny swego ukochanego księcia, która wypełnia także karty własnych prywatnych jego kalendarzyków i notat.

Po ustąpieniu Sienkiewicza przeszedł do spraw ważniejszych, a potem koło roku 1848 dzielił swe funkcje z innymi: z L. Bystrzonowskim, po roku 1850 z Napoleonem Poźniakim, który choć w czasie wojny krymskiej stać będzie na czele rozrośniętej znacznej kancelarii, będzie już tylko narzędziem Władysława Zamoyskiego u boku księcia, sam człowiek poczciwy, oddany, ale którego urząd i władza, nieraz przyprawiały o zawrót głowy, a sprawy — wprowadzały w zamęt.

Książę przeważnie sam pisał projekty i minuty swych listów lub papierów, albo dyktował je osobiście. Minutę prawie gotową dawał do opracowania któremuś ze swoich współpracowników albo sekretarzy. Gotową rzecz poprawiał osobiście raz jeszcze. Czasem poprawiał ją Władysław Zamoyski — są uwagi nieraz obu na takich papierach. A potem papier szedł do skopiowania na czysto. Tak wykończony jeszcze nosił czasem ślady dalszych poprawek księcia, ale w tym wypadku najczęściej raz jeszcze bywał przepisywany, nim wyszedł z kancelarii na zewnątrz — do ministerstwa, prasy czy druku. Taką metodę pracy stosował książę, kiedy szło o listy, wywody czy memoriały— rzecz oczywista, ale nawet z reguły kiedy przygotowywał się do jakiejś ważniejszej rozmowy. W takim wypadku — substrat rozmowy nie dostawał się do rąk trzecich, ale i bez tego nieraz książę czasem w dwu, albo i więcej zapiskach notował materie i argumenty przyszłej konwersacji.

Natomiast po rozmowie, po powrocie do domu książę najwidoczniej od razu, na gorąco sporządzał punktami streszczenie krótkie, które jakaś inna ręka przerabiała w streszczenie dłuższe. A następnie sam na tej podstawie rozwijał je w pełne powtórzenie rozmowy, które czasem zachowuje się z kopią. Te sprawozdania wykańczał ktoś najbardziej zaufany, np. Błotnicki, potem któryś z synów, odkąd dorośli, odkąd książę używa ich ręki — na ogół dosyć dziecinnej — do spraw szczególnie dyskretnych, albo takich, w które pragnąłby ich zawczasu wprowadzić.

Drugą stroną tej pracy księcia i jego kancelarii — było t. zw. Archiwum, registratura książęcego urzędu. Zakładana jeszcze przez Sienkiewicza, była ona prowadzona bez przerwy, rozszerzając się w miarę narastania agend zewnętrznych i wewnętrznych akcji Czartoryskiego. Podział dzisiejszy na Archiwum muzealne i Archiwum domowe jest późniejszy i zupełnie bez znaczenia, był to tylko wynik faktu, że część zbiorów była wcześniej uporządkowana i szybciej udostępniona badaczom. Jeszcze od czasów Sienkiewicza materiał aktów i listów, które przychodziły do księcia lub wychodziły od niego, albo w jego imieniu (cały materiał oryginalny minut i kopii), prawie zawsze z współczesną, albo nieco późniejszą notą o dacie lub charakterze dokumentu dzielił się na dwie grupy. Jedna to — korespondencja księcia wojewody, ułożona porządkiem alfabetycz-

nym osób korespondentów. Druga — to właściwe akty spraw: dokumenty do poszczególnych zagadnień, ułożone (w zasadzie) w porządku rzeczowym i chronologicznym, zresztą porządkowane tak, jak narastały: np. Wschód, Niż, Misja Główna, Misja Rzymska, Węgry i t. p. W ten sposób były pod ręką w każdej ważniejszej sprawie gotowe priora dostępne w razie potrzeby dla dalszego ich spożytkowania. — Razem składały się na prawdziwe Archiwum księcia Adama, obejmując jego akta osobiste i domowe, akta polskiego tajnego ministerstwa spraw zagranicznych, jakim w istocie stał się „Hotel Lambert" po roku 1831, oraz akta obozu konserwatywnego, które tu także znajdowały przytułek. A połączone z rosnącymi zbiorami rękopiśmiennymi Puław już w Paryżu — stały się doniosłym narzędziem polityki księcia Adama, utrwalającej się w ten sposób na przyszłość.

Kiedy wymawiano słowo: Hotel Lambert, rozumiano przede wszystkim salon księstwa. Dla jednych przedmiot nieosiągalnych marzeń, dla innych wieczny zarzut, źródło nienawiści i potępienia, choćby dla autora W e s t c h n i e n i a p o b o ż n e g o (Królikowskiego) (1840). Salon Czartoryskich zasługuje na osobne opracowanie.

Tu wystarczy w paru słowach podkreślić jego rysy zasadnicze. Nim jeszcze przenieśli się księstwo na wyspę, apartamenta ich wypełniał liczny, barwny tłum gości. Odkąd osiedli w Hotel Lambert, wszystko co było fashionable w Paryżu, sztuka i literatura, nauka i polityka, a zwłaszcza dyplomacja może tam bywać i bywa. Zewsząd, i od Parvis Notre Dame, i od Pont Neuf, i wprost z St. Germain sunęły karety po półciemnych mostach ku rzęsiście oświetlonym oknom, które odbijały się w Sekwanie. A księżna i książę Adam gościnnie przyjmowali wszystkich jednakowo uprzejmie, bez różnicy pochodzenia i stanu. I rozsiewali się goście po salonach, tonąc w obcojęzycznym tłumie: i ci, co świeżo przybyli z kraju, i ci najwybitniejsi, co stanowili szczyty emigracji we Francji.

Wszystko, co elegantszego z zagranicy, też tamtędy przepływało. Obok Montalamberta, co po Bogu najbardziej ukochał Polskę, Lord Dudley Stuart: nie tylko gość, ale i mieszkaniec tego pałacu, siostrzeniec „cioci" Wirtemberskiej, a „szwagier" Napoleona III, hr. de Merode, teść Montalamberta, Fox Strangways, straszny Rosji Canning Stratford — jeżeli przejeżdżali przez Paryż. Bignon i Thiers, i Pani Sand ze znakomitości, De-

sages, Coz, czy Cintrat — spośród ludzi de la carrière diplomatique i tylu innych. Chopin czarował tam swoją muzyką. Liszt— uwodził, a ks. Marcelina pozwalała zapominać o troskach dnia przy niskim małym fortepianie ukochanego swego mistrza — przyjaciela. Bale i wenty dobroczynne, bale kostiumowe ściągały naprawdę tout Paris — do księstwa.

Długo nie było tam widać nikogo z Austriaków i do końca nie zjawił się nikt z Rosjan.

Towarzyskie życie w Hotelu Lambert miało swoje szczególniejsze znaczenie. Pod niewinną przykrywką stosunków światowych istniała platforma spotkania dostępna dla wielu i w gruncie rzeczy nie obowiązująca i nie kompromitująca. — Tam spotykali się wysłannicy kraju z przywódcami części emigracji, przywódca wychodźtwa z głowami stronnictw i obozów politycznych Francji i Anglii, z kierowniczymi ludźmi ministerstw francuskiego i angielskiego.

I na tym polegało jego przeznaczenie. W czasach, kiedy salony odgrywały jeszcze wielką, czasem decydującą rolę w życiu politycznym Zachodu, i nietylko Zachodu, salon Czartoryskich był taką towarzyską ekspozyturą polityki polskiej za granicą.

Co powstawało w środowisku rodzinnym — dworskim, to dojrzewało w kancelarii do ścisłych kształtów. Co sprecyzowało się w kancelarii, przez salon transpirowało dalej — na emigrację, na kraj i na różne środowiska właściwej polityki europejskiej, składając się na całość techniki — polityki obozu monarchiczno-konserwatywnego na wychodźtwie.

ROZDZIAŁ VIII

POLITYKA WEWNĘTRZNA

1. Rozwój ugrupowań emigracyjnych. — 2. Organizacja obozu ks. Adama. — 3. Ks. Adam wobec emigracji i wobec kraju. — 4. Rok 1846.

1. Życie moralne emigracji w szczególnej rozwijało się atmosferze i do szczególnych musiało prowadzić konsekwencji. Z nędzą materialną, w której mimo pomocy rządów francuskiego i angielskiego, oraz komitetów — żyć musiała masa wychodźtwa w swej całości, łączyła się nędza moralna egzystencji: obrzydzenie do zasiłków, a tęsknota bezmierna za domem, za rodziną, za krajem, którego niejeden nigdy już nie miał oglądać; ból trawiący do dna z powodu klęski niezasłużonej i bezsilna niemoc w wyjaśnianiu jej źródła, gorączkowe poszukiwanie wyjścia z beznadziejnej sytuacji, niecierpliwość namiętna w jej rozwiązywaniu i wiara w to, że to już jutro skończy się ta bezmierna niedola. Wiara w triumf powrotu za każdym, najlżejszym pozorem zachwiania się normalności w życiu Europy, i zawód codzienny, coraz groźniejszy, a stale powracający.

Z wojska, które zachowywało jeszcze swe szeregi, organizację, kadry i dyscyplinę, kiedy maszerowało poprzez Europę, któremu ten charakter wojskowy usiłował na początku narzucić i we Francji Bem, dzielny i niezmordowany organizator, wyłaniała się jakaś nowa społeczność. Wojsko rozbite, rozbrojone i rozdarte od wewnątrz wielością odcieni opinii, przyniesionych z kraju, rozkłada się z konieczności i przekształca w bandę bezczyńców politykujących, a potem i rozpolitykowanych. A było to tym łatwiejsze, że zamknięci po zakładach, zgromadzeni wielkimi masami, odcięci od styczności ze światem zewnętrznym i sobie samym oddani tworzyli oni i środowisko

własne, i własne szeregi partyjne, stawali się audytorium podatnym na wszelkie hasła, gotowi do dyskursu i potępienia zarazem, czujni na wszelkie podejrzenia i wrażliwi na wszelkie wezwania. Nieprzygotowani i nie mający skąd wziąć przygotowania, z zapałem neofickim rzucają się namiętnie do polityki. Próżne były wysiłki księcia Adama, który chciał stworzyć możliwości nauki, otworzyć staraniem swoim szkoły Francji i Anglii, uczyć ich nadal sztuki wojennej, zająć pracą pożyteczną.

„Myślę, pisał Al. Walewskiemu 30 grudnia 1831, że każdy Polak winien skorzystać z czasu emigracji by się kształcić, by się doskonalić w jakimś kierunku, ażeby być pożytecznym naszej sprawie, kiedy moment właściwy nadejdzie". A tymczasem działo się odwrotnie, bo tak właśnie dziać się musiało: „Bo któż są ci, którzy na proskrypcję są wskazani, pisał Nieszokoć do Niemcewicza 7 lutego 1833, oto po większej części młodzi zapaleńcy, których naturalnie w nieczynności, w jakiej dziś zostajemy, ulubionym żywiołem jest tworzyć i budować utopie". Śmiertelnie wrogo nastawiona wobec zaborców, a właściwie nienawidząca głównie Rosji masa wychodźcza, jednak nie przeciwko caryzmowi kieruje głównie swe uczucia i swą utajoną energię czynu. Nieszczęście wygnania i nagromadzona zaciekłość pchają ich, nędzarzy, przede wszystkim przeciwko tym, którzy potrafili coś uratować ze swej fortuny w chwili katastrofy, którzy posiadają jeszcze cośkolwiek na emigracji, kiedy oni musieli wyjść z kraju z niczym o kiju żebraczym.

O wiele większa jest ich nienawiść do własnych szczytów, niż do wroga, większa do tych zwłaszcza, którzy wyróżniając się mniejszym ubóstwem przewodzili narodowi w dniach walki, zakończonej bezsławnie, do winowajców zatem wspólnej niedoli. A najbardziej niepopularnym, najsilniejsze wzbudzającym niechęci — jest książę Adam, choć on ze wszystkich najwięcej poniósł ofiar materialnych, pozbawiony olbrzymich majątków skonfiskowanych przez cesarza w Królestwie Polskim, na Wołyniu i Podolu. Jego imię — dla pewnej, znacznej części wychodźtwa staje się synonimem czegoś najbardziej nienawistnego, godnego pogardy i potępienia, uosobieniem arystokratyzmu, czy staroszlachetczyzny. Stąd powstają nastroje, w których dojrzewają wystąpienia w rodzaju aktu z roku 1834 przeciw Adamowi Czartoryskiemu, wyobrazicielowi systemu polskiej ary-

stokracji [1]), lub manifestacje na meetingu w Londynie w roku 1838. Stąd rodzi się niepopularność wszystkich „nazwisk zasłużonych" i łatwa popularność ludzi dotąd nieznanych, owych „barbarzyńskich nazwisk", na które narzeka Niemcewicz. Na widowni utrzymać się mogą ci tylko, co wyszli z masy żołnierskiej, żyli w tej masie, byli jej znani, swoi, bliscy, a przede wszystkim wszyscy wiedzeni ambicją, dziwną ambicją przewodzenia tam, gdzie zakres możliwości i władzy istotnej jest nieuchwytny, raczej żaden, ci którzy chcieli i umieli narzucać tłumowi posłuch swoim słowom, w bezpośrednim z nim obcowaniu.

Niemcewicz się skarży 20 stycznia 1833: „Ale cóż robić, kiedy za otworzoną śluzą rewolucyjną z czystą wodą wylały się na świat wszystkie szumowiny i brzydota ludności polskiej. Same ich bagno jest we Francji, lecz odnogi rozlewają się wszędy. Nie jesteśmy i my tu (w Londynie) bez nich, z awanturzystów, żydów, zbiegów moskiewskich złożonych". Niemcewicz się skarży, bo nie rozumie, co się dokonywa w tych duszach.

Od nienawiści do nazwisk historycznych prowadziła droga prosta do ucieczki od nich, odpych do wszystkiego, co stamtąd przyjść mogło, poszukiwanie nowych haseł i nowych ludzi, którzyby byli najbardziej dalecy uznawanym dotąd autorytetom. A że ani na chwilę nie ustaje w żołnierzach tęsknota za posiadaniem własnej władzy, tęsknota za jedną, wszystkich porównu obejmującą polską organizację i polską władzę naczelną, do której wszyscy mogliby mieć zaufanie, której mogliby się słuchać bez zastrzeżeń, a która, kierując życiem na wygnaniu, dbając o losy wychodźtwa, miałaby je następnie poprowadzić do kraju ojczystego, więc rodzi się także — poszukiwanie coraz to nowych, „doskonalszych" form organizacyjnych. Stąd więc ów ruch ku radykalizacji haseł i ku tworzeniu organizacji, powołanych do realizacji tych haseł o coraz radykalniejszym składzie i obliczu. Powiedzmy, tendencja organizacyjna z kierunkiem — na lewo...

Samo organizowanie życia wychodźtwa dokonywa się pod działaniem dwu najwybitniejszych sił ludzkich, dwu indywidu-

---

[1]) Akt ten podpisali najbardziej zdeklarowani potem zwolennicy Czartoryskiego i jego agenci: Walewski Antoni, Poźniak Napoleon, Żaba Napoleon, Zwierkowski Ludwik, Czajkowski Michał, Zach Franciszek oraz z ludzi, utrzymujący stosunki z Hotelem Lambert: Poniński Stanisław, Mielżyński Seweryn, Czyński Jan i in.

alności, które — bez zdolności do praktycznego wcielania wskazują organizacji kierunek i sugerują pomysły.

Jeden to M. Mochnacki (zmarły 20. XII. 1834). Trawiony chorobą i zżerany gorączką owego tajemnego ognia, który żarzył się tym potężniej, im bliższą była godzina odejścia. Mochnacki budował dla emigracji drogi jej rozwoju: on wskazywał ludzi, a obalał ustalone autorytety, on prowadził emigrację naprzód na pole solidarności ludów, by potem domagać się nawrotu w krainę wyłączności narodowej, on domagał się demokratyzacji życia, wzywał do uszanowania interesu włościaństwa, do opierania się w akcji na kraju i na woli kraju — i skończył na wyprowadzeniu z przeszłości, a postawieniu na przyszłość postulatu polskiej królewskości w osobie króla — Adama.

Inaczej Lelewel. Ten był przy narodzinach wszystkich organizacji, do żadnej (prócz chyba Młodej Polski) nie należał i wszystkim szczepił wątpliwości swoje: krytycyzm, nieufność, sceptycyzm na codzień, lecz i wielką wiarę w pewne, choć dalekie zwycięstwo w przyszłości tego, co nieokreślone, niesprecyzowane żyło w nim samym, jako religia sprawiedliwości ludzkiej, społecznej, narodowej dla Polski, co było źródłem jego własnej niegasnącej do końca energii, naukowej i politycznej. Ciekawy wszystkiego, co działo się w wychodźtwie, ciekawy aż do plotkarstwa, do rzeczy błahych i całkiem prywatnych, a o wszystkim doskonale informowany, mimo zawodów tych, którzy nań napróżno liczyli, nie traci popularności i znaczenia jakiejś najwyższej władzy moralnej demokratycznej: w każdej sprawie pytany odradzał, wysuwał obiekcje, wskazywał na trudności, na niemożliwości realizacji i od wszystkiego, prócz własnego Zjednoczenia, uchylał się do końca. Od węglarstwa aż do wspólnej z Marxem i Engelsem, ale i Bakuninem akcji, związany ze światem obcym, międzynarodowym, zawsze bronił czystości narodowej — polskiej akcji i stał na straży tego postulatu. Typowy outsider, przewidujący, przezorny i przemyślny był słuchany, kiedy ostrzegał przed przeciwnikiem, zwłaszcza przeciwnikiem wewnętrznym: człowiekiem czy frakcją; był pomijany, lekceważony i ośmieszany, kiedy hamował, powstrzymywał, próbował ratować przed nierozwagą lub szaleństwem czynu. Nienawidzący Czartoryskiego, a i Skrzyneckiego, odkąd generał zjawił się w Brukseli, i niezdolny do opanowania swej do nich niesprawiedliwej niechęci, nieświadomie kierujący się

w swych posunięciach tą nieopanowaną animozją, jak w roku 1831, uchodził u przeciwników na emigracji za główne źródło wszystkich zbiorowych „szaleństw", za działacza, którego ręka była we wszystkim. A tymczasem będzie on istotnie początkiem jątrzenia i komerażnictwa, autorem „szmermeli", od których się jeszcze bardziej kotłowało w i tak dostatecznie skotłowanej społeczności wygnańczej, ale działaczem nigdy nie był, choć był świadkiem, lecz tylko świadkiem, świadomym wszystkiego, co zamyślano, co się stać miało lub działo na tułactwie. I teraz na emigracji, jak w czasie powstania, niezdolny do czynu, do decyzji stanowczej zamyka się w krytyce, w subtelnej i przewidującej analizie politycznej, w niesłabnącej, iście benedyktyńskiej twórczości naukowej. Pracuje, jak mnich średniowieczny, odmawiając sobie wszystkiego, o głodzie, w ubóstwie i w mrozie, i nie przyjmuje pomocy od nikogo: dumny i w godności swej nieugięty, ten „rozmnożyciel i patron rewolucyjnych przekonań" urasta w życiu emigracyjnym do wielkiej roli. Nie będąc wodzem partii, stronnictwa czy obozu, jest przez opinię wyniesiony na czoło całego kierunku politycznego jako mistrz, a może i głowa demokracji nowoczesnej w Polsce, przynajmniej w Polsce emigracyjnej.

Wpływy te i inne (Gurowskiego, Krępowieckiego i innych) padały na umysły rozgorączkowane, trafiały do dusz młodych, pełnych niezużytej, a tłumionej energii. Tam właśnie, po zakładach całej Francji, z których najstarszy w Awinionie powstał w grudniu 1831 — styczniu 1832, tkwi źródło właściwego dynamizmu emigracji: w owej młodzieży o temperamentach bujnych, a nieposkromionych, o głowach zapalnych. A obok awantur, bójek, pojedynków i samobójstw powstawać i dojrzewać tam musiały pomysły czynu: koncepcje ideologiczne, plany organizacyjne, projekty działania dla Polski.

Już 6 listopada 1831 roku pod prezydencją Niemojowskiego Bonawentury z nielicznego grona pierwszych przybyszów wyszedł w Paryżu Komitet emigracyjny tymczasowy, komitet opieki nad wychodźcami, jeszcze bez pretensji do wielkiej roli, ale przez skład swych osób i sferę ich oparcia doktrynerskokaliski a zatem rodzący przypuszczenie, iż zechce kontynuować pozory „rządu", przynajmniej zakroczymskiego za granicą.

Obalony przez rosnącą w liczbę emigrację paryską, która organizuje się w ogół paryski, i jakby pod sugestią, jakiej ule-

gali sami Francuzi, z tego tytułu, że jest paryska, rości sobie pretensję do przewodzenia całości wychodźtwa we Francji, podcięty przez atak Mochnackiego, Niemojowski ustępuje, a jego miejsce zajmuje od 8. XII., dotychczasowy jego kolega w komitecie Lelewel, przewodniczący K o m i t e t u N a r o d o w e g o P o l s k i e g o.

Złożony prawie w całości z członków warszawskiego klubu patriotycznego, z Krępowieckim i Gurowskim na początku, Komitet Narodowy radykalny w swym nastawieniu politycznym, w swych postulatach czy hasłach zewnętrznych, ale także i w swym programie wewnętrznym, jeżeli o jakimś programie mówić wolno, republikańsko-szlachecki pod względem społecznym, w sprawie włościańskiej nie posunął się poza stanowisko trzecio-majowe. Sypiący odezwami do wszystkich: do rządów i parlamentów, do żołnierzy polskich i żydów, do Węgrów, Niemców, Stanów Zjednoczonych — i Rosjan, rościł sobie nietylko pretensję do opieki nad tułactwem, ale także do przewodniczenia jego losem ,do rządzenia emigracją, a może i narodem. I już w lutym 1832 przeżywa pierwszy wstrząs: rozłam w swym łonie, ustąpienie Krępowickiego i Gurowskiego, a potem pojawienie się obok siebie, drobnego jeszcze i słabego Towarzystwa Demokratycznego (17. II.).

Tymczasem i Komitet Narodowy spotyka teraz to samo, co miało miejsce w stosunku do jego poprzednika. Wychodźtwo rośnie w liczbę, rozchodzi się po Francji, ogarnia całą prawie prowincję. Teraz stamtąd, z Awinionu i Bezansonu wyjdzie inicjatywa prawdziwego scentralizowania całej, głównie wojskowej emigracji, projekt stworzenia obok, czy ponad Komitetem Narodowym — rady centralnej, który się nie udaje. Przekształcony w pomysł delegacji — z udziałem, a może nawet pod przewodnictwem księcia Adama, co zrsztą też się nie urzeczywistni, daje początek próbom stworzenia w Paryżu przez dawną misję dyplomatyczną, przez księcia ukrytego za kulisami, jakiegoś organu pośredniczącego między naszym wojskiem, a rządem francuskim — jakiejś rady generałów, czy wojennej. Ale i ten projekt rozpłynął się w toku rozmów.

Rokowania z Komitetem Narodowym uniemożliwiły zrealizowanie projektu zakładów, ale i zachwiały bytem Komitetu. A tymczasem M. Mochnacki rozbija ogół paryski, ściąga go na

poziom innych zakładów we Francji, i wyrywa spod nóg Komitetu lelewelowskiego podstawę jego istnienia.

Lelewel nie ustępuje, broni siebie i swej placówki, obrabia zakłady przez Zwierkowskigo i zwekslowuje rosnącą, przeciwko sobie nieufność na arystokrację, na Czartoryskiego. Ale uratować Komitetu już nie jest w stanie. Naprzód równolegle do niego by potem go zastąpić całkowicie, powstaje z inicjatywy zakładów Komitet emigracji polskiej, zwany Komitetem Dwernickiego (od 31. 8. 1832, ostatecznie od 22. 10. 1832), którego pojawieniu we Francji towarzyszyło odnowienie entuzjazmu dla osoby generała. Wśród naszych żołnierzy, Komitet ten konstytuuje się w składzie ludzi umiarkowanych, typowych pół-środkowców, z pominięciem księcia Adama Czartoryskiego, zręcznie eliminowanego przez skierowanie doń imieniem zakładów adresu (we wrześniu 1832), którym składano w jego ręce dyplomatyczne przedstawicielstwo interesów polskich przed Europą.

Tego było za wiele Lelewelowi. Broniąc swych pozycji, nie atakuje on nowych przeciwników, lecz potęguje teraz istniejące w szeregach żołnierskich nastroje niechęci ku Czartoryskiemu.

— Naprzód w Besançon zażądano cofnięcia owego „mandatu", wydanego przez zakłady księciu Adamowi. Potem komitet Dwernickiego zajął w tej sprawie stanowisko zasadnicze. — Prowadzone były rozmowy z Almeidą w sprawie zaciągu polskiego do wojska konstytucyjnego D. Pedra w Portugalii dla walki z Miguelem — pretendentem. 28 września 1832 stanęła pierwsza w tym przedmiocie umowa, podpisana z naszej strony przez samego księcia. Bem dalej tę rzecz miał prowadzić. 25 września Komitet Narodowy w ostrym liście do niego potępił tę całą akcję i zażądał wyjaśnień. Teraz w akcie tułaczów z 3 października 1832, dając zasadnicze ramy programu zewnętrznego Polski, wyraźnie mierzono w księcia Adama. Określano swe stanowisko negatywnie, wychodząc z założenia plotek o granicach żądań politycznych Czartoryskiego. Oświadczono na pierwszym miejscu, że nie dla Polski z 8 województw złożonej, „nie dla utrzymania zaręczeń wiedeńskiego traktatu podnieśliśmy broń 29 listopada 1830". Każdy rozumiał, że w ten sposób obalano minimalistyczne rzekomo dezyderaty księcia. A na dalszym miejscu: „Krew nasza całkiem i wyłącznie Oj-

czyźnie należy". Nikt nie wątpił o kim tu była mowa, nikomu nie wolno było iść za namowami czartoryszczyzny, która jak mówiono chciała się pozbyć polskich żołnierzy z Francji, by wysłać ich do Algeru — albo do Portugalii. Nie przeminęło jeszcze wrażenie tego aktu, kiedy stał się nowy fakt, miał miejsce prawdziwy „skandal". Mowa Krępowieckiego dnia 29 listopada 1832, akt oskarżenia całej przeszłości Polski, była jednym, wielkim napiętnowaniem szlachty, za jej wszystkie zbrodnie polityczne i społeczne. Lelewel — z cicha cieszył się. Dwernicki nie śmiał zabierać w tej sprawie głosu. Odezwały się tylko „patrontasze", wyznawcy zasad skrajnie konserwatywnych. Półśrodkowcy, choć oburzeni, też publicznie się nie odzywali.

Wreszcie z chwilą przyjazdu generała Chrzanowskiego do Francji i wysunięciem możliwości objęcia przezeń stanowiska w armii belgijskiej, rozpoczął się koncentryczny atak jego i księcia przeciwników na generała. Komitet Dwernickiego wysłał formalny akt oskarżenia przeciwko Chrzanowskiemu do króla belgijskiego (26. XII. 32). Ci którzy spośród generałów przykładali rękę do tego wystąpienia, nie zdawali sobie sprawy, że był to generalny atak na całą generalicję polską. Po księciu — szlachta, po szlachcie — jenerałowie znaleźli się pod obstrzałem opinii.

Lelewel jeszcze nie ustępował. I dopiero z końcem roku wypędzony przez rząd francuski opuścił Paryż, wędrował po Francji, zatrzymał się w Tours na dłużej, tam formalnie 1. VII. 1833 rozwiązał Komitet Narodowy, i zmuszony został ostatecznie do przeniesienia się do Brukseli.

Miejsce jego zajął niepodzielnie Komitet Dwernickiego. Ale aż do swego rozwiązania (15. V. 1834) nie ujawnił on swego oblicza: mimo charakteru swego składu był tylko przednią placówką dokonywującego się za tą jego fasadą procesu przekształcania się ruchu demokratycznego w wielkie Tow. Demokratyczne, po pozbyciu się zwłaszcza przezeń obu wątpliwej wartości pierwotnych patronów (Krępowieckiego, zdrajcy Gurowskiego). Komitet Dwernickiego nie zdobywał się w żadnej sprawie na własne stanowisko, ciągle się oglądał poza siebie i nadsłuchiwał, skąd zawieje wiatr dnia jutrzejszego w opinii, by tam się orientować. Torował drogę popularności tej nowej, jeszcze nieznacznej organizacji głównie przez ujawnienie braku samodzielnej ideologii, kiedy wszystkim trzeba było nowego słowa, przez odsłonięcie zupełnej niezdolności do działania przez półśrodkow-

ców, nawet wtedy, kiedy przejmowali oni hasła od innych. Naocznie stwierdzoną została konieczność jasnego sformułowania wyraźnego programu i wyraźnej taktyki działania, bez której nie mogło być mowy o przyszłości.

A tymczasem prócz Ibusiów (Ostrowskich), zawodowych kalumniatorów, paszkwilantów, mącicieli i wywiadowców policyjnych, wdzierających się do społeczności emigranckiej, szeroka fala ludzi uczciwych, niecierpliwych, a żądnych czynu, stojących poza zasięgiem organizacji, nie mogła czekać z założonymi rękoma. Musiała czepiać się najlżejszego choćby pozoru możliwości wystąpienia, na który wprost czyhano.

A jednak kiedy Bem w wykonaniu umowy z Portugalią w roku 1833 w wielkiej niecierpliwości i naiwnym optymizmie począł przyśpieszać formację legionową Dony Marii, legionu tego nie postawił. Zebranych, a zamkniętych w Roszeli własnych ludzi wpędził w zawód bolesny i przyprawił o straty materialne, księcia naraził na wielkie wydatki, jego popularność, jego autorytet wydał na szwank i przyczynił się do wzmocnienia nastawienia przeciwszlacheckiego i przeciwjeneralskiego w masie. Nie zdawał sobie sprawy z prawdziwych nastrojów szeregów żołniersko-oficerskich i natknął się na nieprzejednany ich bierny opór.

Ta sama szara brać żołnierska dała się porwać do szalonej wyprawy Zaliwskiego, zakończonej nową tragiczną katastrofą w Królestwie i Galicji, śmiercią męczeńską Artura Zawiszy i Michała Wołłowicza w roku 1833, dała się wciągnąć w tragifarsę wyprawy frankfurckiej, z usadowieniem się wojska naszego w Kantonie Berneńskim, z dalszą próbą ekspedycji sabaudzkiej 1834, powstaniem nowego osadu-biedoty emigranckiej Szwajcarzan, lecz również z założeniem nowej organizacji — Młodej Polski (12 maja 1834, ustawa z października). Ze wszystkich może najbardziej konsekwentna, bo jej działanie było w zgodzie z programem, z gorącą wiarą w obowiązek poświęcenia, ze szczerym demokratyzmem, opartym na prawdziwym braterstwie ludów Rzeczpospolitej, na wyzwoleniu i uwłaszczeniu włościan, najbardziej zjednoczeniowa, Mł. Polska, związana z Młodą Europą, zdolna do porozumienia ze wszystkimi obozami bez eliminacji, była ze wszystkich organizacyj naszych najbardziej dynamiczna. Była prawdziwym zbiorowiskiem emisariuszów, którzy za cenę własnego męczeństwa i ofiary z ży-

cia szli wyzwalać Polskę, i misjonarzy, którzy własną wiarę szczepili Polski sąsiadom.

A przy tym w marcu 1833 przyszły szykany i trudności władz francuskich przeciwko naszym zakładom, ustępstwo na rzecz wymagań Orłowa, a potem bezwzględny opór na ponowne wpuszczenie wychodźców z Szwajcarii do Francji.

Nie dziw, że szukając winnych — znajdowano jednego, na którego najłatwiej było zepchnąć odpowiedzialność za wszystko i wszystkich. I w niego uderzono: ogłoszono, „iż Adam Czartoryski nietylko nie posiada ich zaufania, ale uważany jest za nieprzyjaciela polskiej emigracji", i zebrano pod tym wyrokiem 2840 podpisów, czyli prawie 3/7 ogółu emigracyjnego (29 lipca 1834). A on — jak zawsze — tak i teraz zdobywał się na wysoką wyrozumiałość. Wyprawie niemieckiej się nie dziwił. „Biedni, pisze, więcej ich żałować, niż potępiać należy" (15. IV). „Możeby nie jeden z nas, będąc młodszym w takim położeniu, możeby znowu to samo zrobił" (10. IV.). Pomocą pieniężną im służył, choć uważał, iż jedynym rozumnym odpływem dla energii polskiej byłby poważny liczbowo udział w akcji portugalskiej.

A potem w toku starań najuciążliwszych, najbardziej upakarzających dla dumy i godności osobistej i narodowej, w czasie zabiegów o pomoc materialną dla wychodźtwa w Paryżu i Londynie taki oto otrzymał znak wdzięczności od rodaków. Nie wiemy dokładnie co książę przeżywał w sobie w tym ciężkim miesiącu letnim (1834). Zabrakło mu przecie nawet pełnego poparcia, całkowitej publicznej solidarności z nim ze strony najbliższej — tak silny był terror nierozumu opinii. Zamoyski w ten sposób o tym pisze: „Z boleścią wyznać trzeba, że się sprawdziła na naszej emigracji, a przynajmniej na znacznej jej części uwaga, która w podobnej okoliczności wyrwała się z duszy umiejącej przebaczać: „Niezmierna musiała być ich boleść, skoro się tak niesprawiedliwymi okazali". To pewna, że ani na chwilę nie przerwał prac dla tułactwa, ciągnął je dalej z największym mozołem — i zdobywał się na zewnętrzny spokój i równowagę formalnie bez zmiany.

I jeżeli był to akt jawnej, krzywdzącej niesprawiedliwości w stosunku do człowieka ofiarnego, wyższego, oddanego interesom ogółu bez zastrzeżeń, nie uzasadniony niczym w jego postępowaniu, to jednak było coś w jego akcji, co mogło dać

bezpośredni powód — do wystąpienia. A był nim jego stosunek do sejmu.

W poszukiwaniu jedności i jednoczącej wszystko władzy emigracyjnej, opinia publiczna wychodźtwa nie mogła i nie chciała zadawalniać się komitetami. Oglądała się za jakąś władzą bezspornie legalną i tym legalizmem ściągniętym z kraju zarażona zwracała się tęsknie do sejmu. Tego pragnęły zebrane po zakładach szeregi żołnierskie. Tego żądały największe autorytety wychodźtwa. Adam Mickiewicz, którego rola (miarą tej popularności jest jego wybór do Komitetu Dwernickiego 1160 głosami) urasta w pielgrzymstwie do wielkiej popularności mimo paszkwilów Ibusia, wzywał do zwołania sejmu, by uczynić zeń wielką mównicę powszechnej wolności. A obok niego Mochnacki marzył, że ten sejm, który przecież dał w kraju dostateczne dowody swej nieudolności, potrafi, jak żołnierz na posterunku, znaleźć się na przedniej straży europejskiej cywilizacji. Przez chwilę w roku 1832 wydawało się, że niech tylko sejm się zbierze, a miną wszystkie kłopoty wychodźtwa i na wszystko znajdą się sposoby najwłaściwsze.

Wołanie o sejm wprowadziło na początku konsternację w szeregi księcia Adama. Nie godząc się na jego zebranie, nie śmieli iść na przekór głosowi opinii i fantomowi legalizmu, zwłaszcza odkąd na wezwanie R. Sołtyka, czy też za natchnieniem Ledóchowskiego zaczęli się schodzić na zebrania „familijne“ obecni w Paryżu członkowie ostatniego sejmu (od 18. I. 1832).

Stanowisko księcia Adama było jasne i od początku do końca konsekwentne. Był on zdecydowanym przeciwnikiem obrad sejmowych na emigracji w tym czasie. Po odebraniu wezwania od Ant. Ostrowskiego pisał 9 kwietnia 1832: „Nie rozumiem, aby się na coś zdało zwoływać sejm“. Nie zachwiał nim argument o konieczności przygotowania protestacji przeciwko ogłoszonemu świeżo przez Mikołaja statutowi organicznemu. „Że nastawać należy, pisał 19 maja do swoich, na komplet z dawnych członków, że jeśli zebrania odłożyć nie można, wymóc trzeba prywatne tylko obrady... Niech pamiętają, że śmieszność, l e r i d i c u l e wszelką sympatię z n i w e c z a, że nieszczęśliwy, kiedy śmiesznym się robi, przestaje interesować. Strzeżmy się śmieszności“. Ostrzegał, iż bez pozwolenia władz

francuskich nie może być posiedzenia publicznego sejmu, który musi siebie zarezerwować do właściwych czasów.

Lecz poza tym ukrywała się niezaprzeczenie inna właściwa myśl księcia: utajony lęk przed sejmem, a świadczy o tym stałe dzielenie w obliczeniach posłów na ludzi pewnych i niepewnych, i obawa, że raz zebrawszy się, sejm zechce znowu odgrywać rolę czynnika suwerennego, że może jemu odmówić formalnie prawa reprezentowania Polski przed rządami Europy. Już list marszałka Ostrowskiego, kontrsygnowany przez alter - ego Lelewela, W. Zwierkowskiego, wszędobylskiego we wszelkich ugrupowaniach (z 21 listopada 1832), dosyć wyraźnie mu tym groził: „Odezwę bowiem... z zakładów... o tej nas koledzy zasiadający w nowym komitecie uwiadomili, nie możesz książę uważać za upoważnienie do działania, lecz za grzeczny komplement". Książę wprawdzie odpisał na to dyplomatycznie i z godnością, ale nie przerwał przeciwdziałania, przez swoich zwolenników urabiał po cichu posłów i senatorów, zwoływał ich na tajne narady i w końcu, w styczniu 1833, kiedy sejm zebrał się w komplecie przewidzianym przez uchwały z 19 i 26 lutego 1831, unieruchomił go przez protestację 11 parlamentarzystów, mówiąc inaczej — sejm zerwał. Odżyło liberum veto w jakiejś nowej postaci. Odtąd mimo gorączkowych w roku 1833/4 zabiegów Lelewela, wysadzonego z siodła przez Dwernickiego, — a starał się on zgalwanizować sejm i wykrzesać zeń jakąś namiastkę władzy legalnej, — już się go więcej nie udało poderwać do życia. Hasło sejmu szybko straciło wartość agitacyjną. A nie ulegało wątpliwości, że Czartoryski rozsadził go od wewnątrz i ostatecznie sparaliżował jego i tak niewielką zdolność do pracy. Rzecz znamienna, że w tej sprawie po tej samej stronie, co książę Adam, znaleźli się ci, co go najbardziej zwalczali: lękające się powstania jakiegokolwiek zbiorowego ogniska organizacyjnego poza sobą Tow. Demokratyczne najostrzej napadło na sejm in formatione. „Członkom sejmu, głowom, za to, co nagrzeszyli, należy żebrać przebaczenia przed nieubłaganą historią, bo imiona ich pod jej pręgierz należą" (16. I. 1833).

Czartoryski tak gruntownie wstrząsnął istnieniem sejmu w roku 1833, że kiedy po latach, w roku 1848 sam zechce go wskrzesić dla swoich celów, już będzie za późno. Rzecz ta będzie całkiem niemożliwa.

Na razie ze zwalonego sejmu otoczenie księcia Adama wyprowadziło dwie konsekwencje myślowe, które z czasem miały być realizowane. W memoriale przeciwko sejmowi (z czasu między 10 a 12 września 1832 [1]) z argumentów za reprezentacją utrzymano jedynie ten, który stwierdzał, że sejm może ustanowić jakiś „środek". Ale odwrócono jego sens. „Jest do tego inna droga, pewna, niezależąca od formalności, od dyskusji, od chwilowego wotowania, zależąca na stopniowym wzmaganiu się, mająca za sobą powagę historyczną, tą drogą jest konfederacja". Wysunięto więc naprzód koncepcję konfederacji.

I dalej stworzono pomysł władzy jednoosobowej, złożonej do rąk człowieka o najwyższym autorytecie własnym. „Że naszym jedynym dziś celem oswobodzenie ojczyzny, że potrzeba w tym celu działać, a działanie potrzebuje kierunku, że ten kierunek powinien być jednostajny, tajemny, szybki, że zatem nie może być tylko do rąk jednej osobie powierzony, że tą osobą powinien być obywatel mający najwięcej ufności w kraju, najwięcej powagi za granicą i najmocniejszą w przeszłości rękojmię, że sprawy naszej na szwank nie narazi". Mówiąc inaczej, w przeciwieństwie do sejmu — we wrześniu 1832 wysunięto projekt oddania całej władzy nad emigracją samemu księciu.

W życiu emigracyjnym dążenie do jedności nigdy jednak nie przestaje być żywym. Jeżeli jednak próba zawodzi, na jej miejsce powstaje natychmiast nowa, albo nawet kilka naraz. A wszystko dokonywa się w sposób dwojaki. Albo starano się ogarnąć wszystkich na jakiejś najogólniejszej wspólnej platformie ideowej, z pominięciem notorycznych, oczywistych przeciwników własnego, nawet niedokładnie ujętego poglądu. Albo też usiłowano najdokładniej ustalić program, w imię tego programu zespolić największą liczbę jego wyznawców i następnie narzucić swój wpływ bezbarwnej masie ogółu. Albo zjednoczyć, albo tworzyć program i przez eliminację poddać mu całość.

---

[1]) W doskonałej pracy Raca o Konfederacji — nie ma tego momentu. Autorem tego memoriału Rapp. 1235, 8 — jest najpewniej Sienkiewicz. „Myśl Sienkiewicza zawiązania konfederacji podoba mi się, bo podaje środek do rozpoczęcia natychmiastowego działania w kilka osób. Kto wie, czy nie ta myśl właśnie odpowiada obecnej potrzebie". Zamoyski do księcia Adama 25 wrz. lub 10 paźdz. 1832. General Zamoyski, III, 55.

Kiedy Komitet Dwernickiego przestał istnieć, próbowano go ożywić przez nowe wybory, do nowego Komitetu. Ale nowy komitet nie dał się uruchomić: nikt nie chciał zasiadać w nim wraz z Ibusiem, który przez Młodą Polskę stawał się coraz wpływowszym i raz po raz był wybieranym w komitecie. Wtedy to w październiku 1835 wysunięto inną koncepcję: Konfederacji Narodu Polskiego, która miała objąć i emigrację i kraj porównu. Zapożyczona od Sienkiewicza, od czartoryszczyzny, a lansowana coraz to natarczywiej przez Lelewela od lutego 1833, odnowiona w czerwcu 1834, i pchnięta przezeń mocniej w dobie nieudanej próby poruszenia sejmu w czerwcu 1835, choć wyrosła z jego inicjatywy, miała się urzeczywistnić bez jego udziału. Utworzona głównie przez J. Ledóchowskiego pod przewodnictwm gen. Dwernickiego, a przy udziale L. Stempowskiego, ogłoszona w Paryżu 25. II. 36 i wypędzona stamtąd przez rząd francuski 16 kwietnia (2 maja), przenosi się do Londynu, aby tam wieść żywot podwójnie emigrancki, zdobywać sobie miejsce na obcym terenie, współzawodnicząc z ogółem polskiej emigracji w Londynie. W życiu Konfederacji szybko zaszła dosyć dziwaczna kombinacja: Dwernicki objął również przewodnictwo ogółu londyńskiego, stanął na czele przekształconego następnie Komitetu Emigracji Polskiej w Londynie (29. 8. 1836), Konfederację zaniedbywał. A tymczasem rozpoczynają się rokowania o połączenie Konfederacji z Młodą Polską, która zresztą stopniała do minimum, wysławszy najlepszych swych ludzi do kraju, i kończą pomyślnie ich połączeniem (22. II. 1837). Rozpoczynają rozmowy podobne z Towarzystwem Demokratycznym, coraz bardziej ekskluzywnym i agresywnym we wszystkich kierunkach, gotowym do przyjęcia ludzi o podobnych poglądach do siebie, lecz odrzucającym łączenie się z kimkolwiek. I w tych rokowaniach Konfederacja zamiera, zniszczona współzawodnictwem, do którego jej brakło sił (połowa 1837), a jej imię, przejmowane wówczas przez organizacje spiskowe Królestwa i Galicji, nabiera szczególniejszego uroku w kraju. Od chwili powstania Młodej Polski, od roku 1834, w Towarzystwie Demokratycznym zrozumiano, że nie można będzie istnieć, jeżeli nie przyśpieszy się sformułowania ostatecznego własnego stanowiska. Zaczyna się więc praca nad programem. Zjawienie się Konfederacji, organizacji o bardzo szerokim i demokratycznym, lecz nieprecyzyjnym światopoglądzie, dodało nowego

bodźca tej pracy. Wobec uroszczeń Konfederacji z jednej strony, i odśrodkowych jaskrawie radykalnych pomysłów poniektórych własnych sekcyj z drugiej, trzeba było nieodzownie sprzęgnąć Towarzystwo w mocną całość, przez nadanie mu jednolitego oblicza. Dyskusja nad programem ożywia się, nowi zwolennicy napływają coraz liczniejsi, wreszcie w końcu roku 1836, głosami prawie 1/4 całego ogółu wychodźtwa zagranicznego Polski — staje Manifest Demokratyczny (w końcu 1836), formalnie dzieło Tomasza Malinowskiego, głównego i najsprawniejszego emisariusza Towarzystwa, J. N. Janowskiego, działacza-chłopa, i najlepszego stylisty tego grona, Wiktora Heltmana.

Wbrew tylu głosom krytycznym, które powtarzają się aż po dzień dzisiejszy, największą siłą, źródłem jego wpływu i atrakcji było to właśnie, że Towarzystwo Demokratyczne jedno i pierwsze potrafiło stworzyć zwarty, sugestywny, jaskrawy program, w którym zamknięto to wszystko, w co wierzył, lub czego pragnął p r z e c i ę t n y polski emigrant, że ono pierwsze jasno i stanowczo za kryterium jednoczenia Polaków brało zaprzysiężenie na wierność własnej ewangelii, że ono pierwsze publicznie ośmieliło się powiedzieć głośno, iż poza nim nie może być zbawienia dla Polski. „Pojmuję Towarzystwo Demokratyczne dla propagandy, dla rozsiewania, popularyzowania doktryny — pisał krytyczny Lelewel jeszcze 6. XII. 1834, ale Towarzystwo mianujące się jedynie demokracją upersonifikowaną w sobie samym jest absurdum, którego ani demokracja szlachecka w Polsce nie powiedziała". Ale w tym „absurdum" tkwiło źródło jego powodzenia, a jeżeli dodać energię i ruchliwość jego kierowników, jego prężność, rola Towarzystwa staje się zrozumiałą, zwłaszcza odkąd współzawodnicząc i z Młodą Polską i z czartoryszczyzną, zaczęło się ono ubiegać o opanowanie kraju. Zresztą nie wyrzekło się ono nigdy zasady kierowania kraju przez emigrację, emigracji zaś — przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego.

Szeregi Towarzystwa Demokratycznego rosną w latach najbliższych w liczbę (w roku 1836 — 1618 członków, 1840 — 1945). Zasięg istotny jego wpływu jest jeszcze rozleglejszy, ogromna jednak większość emigracji, bo przeszło 2/3, pozostaje poza nim. Szara, niezdecydowana masa wygnańcza, półśrodkowcy, wszyscy zawiedzeni, rozczarowani, rozbici niemilkną-

cym swarem dyskusji jakże często jałowych, wreszcie ludzie znaczniejsi, samodzielni, którzy nie mogli, czy nie chcieli iść pod strychulec Centralizacji, stali poza nią. Z nich to wreszcie po niepomyślnej próbie zjednoczenia wszystkich, prócz t. zw. arystokracji, przez komitet ogółu londyńskiego, udaje się Lelewelowi mimo wstrętu do tej nazwy, która mu pachnie zanadto czartoryszczyzną, utworzyć Zjednoczenie (oparte przede wszystkim o ogół brukselski). Ustawa Zjednoczenia, podpisana 29. XI. 1837) przez 1337 wychodźców, zapowiadała, iż celem jego jest oswobodzenie Polski w granicach sprzed pierwszego rozbioru i utwierdzenie demokratycznego jej ustroju, ze zniesieniem przywilejów, usamowolnieniem włościan i bezwarunkowym nadaniem im własności gruntowej, z wiarą w skuteczność „gminowładztwa". Głosiła ona wyzwolenie Polski na podstawie własnych tylko sił narodowych, komitetowi Zjednoczenia oddawała władzę nad emigracją i krajem, do czasu dopóki $^2/_3$ kraju nie powstanie, prawo nominacji wodza naczelnego, zorganizowania administracji w wyzwolonej Polsce i t. p. Dywersja Ibusia długo uniemożliwiała ukonstytuowanie jego komitetu. Przez lat kilka złożony do rąk dwu tylko ludzi, Lelewela i Zwierkowskiego, dopiero w roku 1845 ustalony w pełnym swym składzie z Worcellem socjalistą, W. Tyszkiewiczem, uratowanym z katorgi, umiarkowańcem i nastrojowcem, i młodopolakiem Stolcmanem: prócz dwu wyżej wymienionych, ten „rząd demokracji wypłowiałej", jak go złośliwie nazywało Towarzystwo Demokratyczne, był jakby rodzonym bratem rządu roku 1831. Dziwnie w sobie nie zharmonizowany, doskonale odpowiadał całej dziwacznej mieszaninie, z jakiej składało się Zjednoczenie; suma przypadkowa najsprzeczniejszych obok siebie istniejących elementów ściągnęła na siebie największą nienawiść Centralizacji w przeddzień wybuchu (1846).

2. Pierwsze dziesięciolecie męczeńskiego wygnania dobiegało końca. Wiara w rychły powrót do kraju, w zwycięskie szybkie rozwiązanie tułactwa rozpływała się i odsuwała w przyszłość nie określoną: ani rewolucja europejska, ani wojna powszechna, na którą liczono tak gorąco, a ślepo — nie stawały się ciałem. Znużenie opanowuje umysły. W znużeniu odwracają się one od dysput teoretycznych, od pomysłów organizacyjnych. Czekają czegoś nowego, nieprzewidzianego, zbawczego. I nagle zjawia się długo przez wielu obie-

cywany, powszechnie tęsknie wyczekiwany, przynoszący zapowiedź zwycięstwa Ducha i triumf Sprawy w najbliższym czasie — mistrz Andrzej Towiański. I odrazu zdobywa rozgłos, potem zaufanie i wpływ nieograniczony na umysły i dusze najświetniejsze. Koło roku 1840 zresztą wszystko już było zupełnie gotowe: pełny system ideowy, program walki rewolucyjnej natychmiastowej, bezpośredniej o cel ostateczny, o wyzwolenie Polski i przewrót społeczny z lekceważeniem doraźnych, materialnych interesów kraju, jego bezpieczeństwa i jego woli, skończony system organizacyjny, zapowiadający jedność pod rozkazami własnej naczelnej, monopolistycznej, jedynej organizacji.

Gdzież tu miejsce dla drugiej strony — reprezentującej tradycje, liczącej się z interesami materialnymi kraju, złożonej z ludzi o starych nazwiskach, „zasadach“ i poglądach, gdzie przecie też grały temperamenty, burzyły się namiętności, domagały się zadośćuczynienia ambicje i gdzie również zrodzić się musiało przeświadczenie o wyłącznej skuteczności własnego sposobu rozwiązania sprawy wyzwolenia ojczyzny.

A jeżeli dodać do tego przekonanie, iż powstanie zginęło z powodu niezgody, nadmiaru haseł społecznych, braku w nim silnej, jednolitej władzy, a także braku organizacji ludzi zdecydowanych, którzy gotowi byliby władzę taką poprzeć przeciwko „jakobinom“, jeżeli pamiętać o istniejącym u wielu z nich przywiązaniu do księcia Adama, traktowanego nie jako osoba, lecz jako instytucja, i ambicji księcia, to łatwo się zrozumie, że z kół tych wyjść musiała najwcześniejsza próba ściślejszej organizacji, roszczącej sobie pretensje do narzucania swego kierownictwa emigracji.

Pod wrażeniem wiadomości o powstaniu Komitetu Narodowego książę Adam poleca Misji Paryskiej zbieranie dokładnych wiadomości o Polakach paryskich. „Proszę was, pisze z Londynu 2 stycznia 1832, abyście zrobili spis Polaków w Paryżu bawiących i mnie jego kopię przysłali. Czy zaczynają brać się do czegoś, do instytutów lub służby, czy między naszymi są tacy, coby podjęli się siedzenia po innych krajach i którzyby się zdali do posyłania i pojechania nazad do kraju“. Legacja paryska odgrywała jeszcze rolę wyłącznej, choć półoficjalnej reprezentacji Polski. Władzą być nie mogła. Od czerwca 1833 przestała w ogóle dalej funkcjonować.

A tymczasem w związku z przygotowaniami do sejmu jesienią 1832 zaczynają obiegać myśli o odnowieniu jakiegoś rządu na wychodźtwie. W otoczeniu księcia rodzi się obawa, że powtórzy się karykatura rządu powstańczego. Zamoyski błaga księcia, by „z góry oświadczył, że nie przyjmie udziału w rządzie za granicą ustanowionym". „Śmiesznym byłoby widzieć wuja na czele jakiegoś majowego rządu. Działanie jego powinno zostać tym, czym jest, samo przez się oparte na wpływie moralnym; wybory, mandaty, mniemane urzędy pozbawiłyby go tej istotnej siły, nic mu nie dodając". W takiej atmosferze powstał w przeciwstawieniu do sejmu znany nam już memoriał Sienkiewicza.

Pomysł ten jednak musiał się odleżeć. Sienkiewicz sam pojechał do Galicji. Inni mieli się zająć jego urzeczywistnieniem, w czasie zejścia się sejmu w styczniu 1833, i zrywania tegoż sejmu przez księcia i jego towarzyszy. 20 stycznia książę donosi Zamoyskiemu tajemniczo: „Projekt Sienkiewicza przyszedł do skutku pod inną formą, o czym powiem przy widzeniu się". 21 stycznia 1833 istotnie podpisana została przez księcia, Barzykowskiego, L. Platera, Sowińskiego spośród protestujących oraz Bema i Dembińskiego z niedoszłej rady generałów, ustawa Związku Jedności Narodowej.

Od wolnomularstwa narodowego z czasów Królestwa Kongresowego oraz węglarstwa polsko-francuskiego na emigracji zapożyczały swoją strukturę i rytuał tajemniczy prawie wszystkie organizacje nasze na emigracji. Są one z reguły dwuskładowe, całkiem tajne, albo częściowo jawne. Zawsze posiadają kilka stopni wtajemniczenia, i w każdym istnieje jakieś zakonspirowane naprawdę naczelne jądro, które kieruje organizacją, z zachowaniem pozorów funkcjonowania normalnego jej organów. Skład takiego jądra może ulegać zmianom, fakt jego istnienia jest zawsze trwały.

Dotyczyło to i Komitetów, i Młodej Polski, i Zjednoczenia (tym się tłumaczą peregrynacje lelewelowskiego adiutanta Zwierkowskiego po wszystkich organizacjach), dotyczyło także Towarzystwa Demokratycznego, które pozornie i oficjalnie załatwiało wszystko głosowaniem większości członków, decyzją od dołu. Mierosławski wchodząc do Towarzystwa Demokratycznego i obalając dotychczasową Centralizacją, zarzuca „Staremu", że to on — Tomasz Malinowski wraz z kilku najbliższymi —

H. Jakubowskim i R. Chmielewskim, rządzili się nieograniczenie w Towarzystwie, dobierając sobie towarzyszy pracy według swego uznania. W raporcie dla policji francuskiej z roku 1846/7 ktoś z Polaków świetnie poinformowany o naszych sprawach organizacyjnych, może już Ibuś — a zdaje się, że na tych właśnie raportach opierają się zagraniczne doniesienia misji rosyjskiej o naszej emigracji dla Orłowa i Paskiewicza, jak to wynika z ich wzajemnego zestawienia — tak pisze: „Towarzystwo Demokratyczne zawiera w swym łonie rodzaj towarzystwa tajnego, złożonego z jakichś 60 ludzi w y p r ó b o w a n y c h, którzy jedni są wtajemniczani w posunięcia Komitetu i obserwują to, co się dzieje w partii, której są podporą i agentami propagandy. Oni tworzą rodzaj policji i sami są rządzeni przez inną małą frakcję, złożoną z demokratów najbardziej wpływowych, którzy poruszają kierownictwami (fils conducteurs) i z pośród których zazwyczaj wybiera się członków Komitetu. Oni to prowadzą sprawy, wysyłają emisariuszów, utrzymują stosunki z Polską i demokracją francuską, rozporządzają funduszami, które pochodzą z tych dwu źródeł“ [1]).

Taki sam schemat został przyjęty przez Związek Jedności. Organizacja Związku została zdecydowana po dłuższej dyskusji i rozpatrzeniu dwu projektów ustawy, napisanych przez Błotnickiego i Platera. Przeszła redakcja Platera, który ujmował cele związku w postaci bardziej niezależnej ,i który odtąd miał się zajmować uruchomieniem naczelnych władz Związku i nadaniem mu instrukcyj wyjaśniających.

Struktura Związku była ściśle hierarchiczna i całkowicie konspiracyjna: na czele Związku miał stać N. Naczelnik, a przy nim rada związkowa, złożona z założycieli Związku, a zarazem zawiadowców poszczególnych oddziałów, agend Związku. Zarówno tych członków, jak i innych poza nimi powołuje do rady N. Naczelnik. Było to naczelne, ściśle tajne jądro całej organizacji. Związek miał sięgać swoją organizacją do całej dawnej Polski, która została podzielona na prowincje, charakterem i nazwami zbliżone do prowincji Towarzystwa Patriotycznego z czasów Łukasińskiego. Prowincji tych miało być dziewięć: Galicja zwać się miała Pogórną albo Silną, Poznańskie i część Prus dawniej polskich — Ognistą albo Stałą, Litwa ze Żmu-

[1]) A. E. Paris Pologne, Memoires vol. 35, f. 80—2.

dzią i Białorusią — Lotną albo Żertką, województwa pomorskie i Królestwo Polskie — Słynną, albo Sławną, pogalicyjskie — Krzepką albo Mocną, Wołyń — Arabią albo Żyzną, Ukraina i Podole — Twardą albo Horą, Kraków z obwodem — Rzutnym lub Rzeźkim, Emigracja miała być Wierną albo Tępą, wreszcie wojsko — Almakiem albo Chrobrą. — Na czele prowincji miał stać namiestnik, a przy nim rada prowincjonalna. W prowincjach albo ich częściach namiestnicy mają potworzyć obwody i gminy ,a w nich powołać obwodowych i rady obwodowe, ewent. wójtów gmin i rady gminne.

Związek składał się z 5 stopni wtajemniczenia. Przyjęcie do każdego stopnia odbywać się ma na podstawie ścisłego poufnego i naocznego badania kwalifikacyj kandydata, przyczym posuwanie ze stopnia do stopnia odbywać się będzie na wniosek rad gminnych i obwodowych, i rad prowincjonalnych. Do stopnia czwartego mianuje sam N. N. Każdy wstępujący do Związku nosił pseudonim, znaczony był cyfrą, np. 162 oznaczało księcia, i składał przysięgę na wierność Bogu, Ojczyźnie i Związkowi, obiecywał popieranie Związku, „najściślejsze posłuszeństwo w wykonywaniu tego wszystkiego, co mi od Związku przez starszego brata mego, który mnie przyjął, poleconym zostanie“, i że nie wstąpi bez zezwolenia tegoż brata do żadnego innego stowarzyszenia.

Stopień pierwszy przygotowawczy miał na celu zachowanie i ożywienie ducha narodowości, przyjmowani byli członkowie przez wręczanie trójkątów i nosili nazwę trójkątowych. Przyczynianie się do wskrzeszenia ojczyzny było celem drugiego stopnia, kierunek działań i znajomość związków w obwodach wchodziły w zakres trzeciego stopnia, ten sam zakres w obrębie prowincji dotyczył czwartego stopnia, wreszcie stopień piąty miał na celu „kierunek całej siły narodowej ku wywalczeniu niepodległości Polski, tudzież działanie bezpośrednie na rządy i sympatię ludów, a to pod zarządem Naczelnika. Do tego stopnia należeć będą członki R. Związku Nar. i oprócz tego ci, których naczelnik do tego stopnia dopuści“. Władza N. Naczelnika trwać miała do odzyskania pełnej niepodległości, po czym Związek ulegnie rozwiązaniu, a władza przejdzie do rządu narodowego, którego formę określi sejm.

Już tu wyraźnie występuje zasadniczy cel Związku: w przeciwstawieniu do strony demokratycznej, która oficjalnie

liczyła j e d y n i e na solidarność ludów, choć poufnie i tam wierzono głównie w komplikacje międzynarodowe i za Mickiewiczem modlono się o wojnę powszechną. Związek w swej akcji stawiał w równym stopniu na powstanie narodowe, na rokowania z rządami i na spółdziałanie opinii publicznej narodów europejskich, miał utrzymywać stosunki dla sprawy polskiej za granicą, zakazując mieszania się do spraw obcych krajów z nadwyrężeniem naszej.

Co się tyczy przyszłego urządzenia Polski, „na teraz" program był ujęty bardzo ogólnikowo, uważano bowiem za konieczne odłożenie aż do chwiil oswobodzenia Ojczyzny wszelkich ogólnych rozpraw, tyczących się przyszłej krajowej organizacji. „Zasady tego programu obejmowały pięć punktów: 1) równość wszystkich w obliczu prawa, 2) wolność ogólną osób, wiary i zdania, 3) własność wszelką, 4) nadanie własności włościanom przez zabezpieczenie praw nabytych, 5) jedność i tęgość rządu". A w tak ogólnym ujęciu (prócz p. 5), nie różniły się formalnie od zasad innych — demokratycznych stowarzyszeń.

Zachowując zasadniczą powściągliwość w formułowaniu dalszych dezyderatów, Związek miał się przyczynić głównie do zapewnienia jednolitości społeczeństwa i jednolitości władzy, i na ten punkt kładł główny nacisk. Nakazywał szanowanie dobrej sławy ludzi, rozszerzanie wszystkiego co zmierza do zgody i jedności, zapomnienie win przeszłości (amnestia moralna), oraz kultywowanie uczuć religijnych, języka i pamiątek staropolskich, uprawianie pożytecznej pracy w nauce, sztuce, lub przemyśle, a co najważniejsza „zachowanie religijnej wiary w zmartwychwstanie Polski" i zaszczepienie nadziei jej przywrócenia w dzieciach i następcach.

Na jeszcze jedną sprawę zwracano powszechną uwagę w instrukcjach, na sprawę włościańską. Książę Adam, który stracił teren 7 olbrzymich kluczów w Królestwie, w tym końskowolsko-puławski, i około 11 tysięcy poddanych na kresach, mógł lepiej i szczerzej, niż ktokolwiek inny, pouczać, iż wyrzeczenie się we właściwym czasie praw swoich w stosunku do włościan nie byłoby ofiarą nadmierną, za której cenę można było zdobyć Ojczyznę. „Skutek usiłowań ich (Polaków) — pouczał L. Plater — nie uwieńczył, bo nigdy wszyscy razem nie działali. Ażeby to teraz nastąpić mogło, trzeba zachęcić włościan naszych, trzeba im zapewnić własność tam, gdzie są wolnymi,

a wolność i własność, gdzie jeszcze są w niewoli. „Pomnijmy, że część własności naszej dziś dobrowolnie włościanom dana wszystko zabezpieczy i życie kraju powróci i ustali. Wzywano do działania, a ostrzegano przed nieuniknionymi skutkami „zgubnych zasad", których jednak dla braku stanowczej gotowości do ustępstw ze strony szlachty nie udało się uniknąć, kładziono nacisk na sprawę włościańską, bo liczono głównie na szlachtę i ziemian, jako przyszłych sprzysiężonych.

Jeżeli tak rozbudowana organizacja miała na razie charakter marzenia politycznego, jak wszystkie inne formacje emigracyjne, żyła jeszcze w świecie poezji, rzeczą konkretną było tylko rozwinięcie jądra naczelnego. Zresztą było to najważniejszym: jedność władzy, wynikająca z dogmatu jedności narodu, a złożona do rąk księcia Czartoryskiego, mogła stać się rzeczywistością przy dobrej konstrukcji organu naczelnego, poważnych, choć nielicznych podstawach oparcia w kraju i skutecznym propagowaniu — w nieuchwytnej opinii krajowej — nakazu moralnego, a bez sankcji formalnych — posłuchu dla tej władzy. Praktycznie władza naczelna miała funkcjonować w pięciu oddziałach: stosunków zagranicznych, do którego należały wygotowywanie pism do gabinetów, konferencje z ministrami, propaganda prasowa za granicą i korespondencja z agentami N. Naczelnika, bawiącymi w różnych krajach; stosunków z krajem, obejmujących korespondencję z członkami Związku i innymi osobami użytymi w kraju; stosunków z emigracją, do czego należeć będzie łagodne prostowanie opinii i łączenie zdań „do ogniwa celów Związku"; stosunków skarbowych i rachunkowości.

Na czele oddziału zagranicznego stawał G. Małachowski, który miał korzystać z pomocy Bema i Dembińskiego. Stosunki z krajem obejmował Barzykowski, który miał sobie przybrać Sobańskiego dla Podola i Ukrainy, Tyszkiewicza lub Sołtana dla Litwy. Oba te oddziały wspólnie mają ustanowić sposoby korespondencji. Do emigracji wyznaczony był czasowo Barzykowski, a dodawano mu do pomocy J. Gawrońskiego i F. Breańskiego. Skarb objąć miał L. Jelski, zdolny finansista, bankier paryski, ale ryzykant, którego bankructwo przyprawiło wielu, a w tym i księcia Adama o wielkie straty.

Rachunkowość czyli kontrolę zastrzegał sobie sam L. Plater wraz z radą skarbową w rodzaju komisji rewizyjnej, do któ-

rej weszli książę, Kniaziewicz, Pac, Niemcewicz, Sołtan lub Tyszkiewicz.

Ta rada naczelna była w tej chwili jedyną rzeczą naprawdę istniejącą, a zależyć musiało najbardziej na nawiązaniu stosunków z krajem i potworzeniem tam punktów oparcia dla dalszej akcji. W tym celu przygotowano ekspedycję dwu ludzi: J. Świrskiego, posła i ministra zakroczymskiego, i Michała Rola Saślickiego, dzielnego żołnierza, pułkownika w wojsku peruwiańskim, lecz człowieka lekkomyślnego, który mając wyjechać z Paryża nadużył zaufania kolegi, dostał się pod klucz i o mało nie skompromitował całej sprawy. Świrski zamiast do Poznańskiego, gdzie liczono na Macieja Mielżyńskiego, Szumana i dr Teofila Koczorowskiego, pojechał ku Galicji z listami do Konstantego Czartoryskiego, Izydora Pietruskiego, Ksawerego Krasickiego, Jerzego Lubomirskiego, Moszczeńskiego. Po drodze w Dreźnie spotkał Adolfa Cichowskiego, przyjął go do Związku i posłał zamiast siebie w Poznańskie. Kiedy dotarł do Krakowa, a potem do Galicji, wszędzie przed sobą natykał się na wpływy i ludzi — Zaliwskiego, Lelewela i Dwernickiego, z którymi nie umiał sobie dać rady. W Krakowie próbował — bez powodzenia — wciągnąć Popiela, który z Świdzińskim, Helclem, Bochenkiem, a i Wielopolskim tworzył samodzielną grupę konserwatywną krakowską, już wówczas po cichu przechylającą się na stronę rosyjską. Trochę ich zraził, ale wprowadził w kontakt z obozem księcia bezpośrednio.

We Lwowie mimo pomocy Bernatowicza i Sienkiewicza, dwóch ludzi księcia Adama, a z miejscowych Kajetana Rulikowskiego — tylko narobił zamieszania. Zdawało mu się, że Ksawery Krasicki zechce objąć namiestnictwo Galicji do spółki z Pietruskim, Sewerynem Fredrą i Rulikowskim. Uwikławszy się jednak w dyskusje z Tyszkiewiczem i zwolennikami ideologii demokratycznej, nie umiał się z niej wywinąć. Ani Jerzego Lubomirskiego, ani Leona Sapiehy do organizacji nie wciągnął. Nawiązał kontakty z kilku młodymi; z Agenorem Gołuchowskim, z Henrykiem Dzieduszyckim i przez swoje gadulstwo, ale i nadmierną grę w karty skompromitował siebie i swoją misję. Musiał odjeżdżać, może nie zaszkodziwszy, lecz nie przysporzywszy pożytku Związkowi.

Nie o wiele lepiej powiodło się w Poznańskim. Tyle tylko,

że udało się tam wyrobić punkty oparcia dla korespondencji (gen. Mycielski, Józef Grabowski i niektórzy inni).

Nie dziw, że w takiej sytuacji Paryż był długo bez wiadomości. Ludwik Plater skarżył się księciu 17 maja 1833: „Ile mogłem zmiarkować z opowiadania księżny, (która powróciła z Galicji), — Galicjanie nie są tak dobrze, jak Wołynianie, Podolanie i w Królestwie. Tym sposobem zaczynam sobie tłumaczyć milczenie zawsze niewybaczone Św[irskiego]. Może podobna przyczyna działa i na Cichow[skiego]".

Nie darmo książę, mając później do czynienia z podobnym wypadkiem niepowodzenia, pisał Bystrzonowskiemu, uogólniając dawniejsze i świeże doświadczenia (13 grudnia 1835): „Nieudanie się w części poświęconej podróży majora przypisać trzeba najprzód niedochowanej tajemnicy, co mnie potwierdza w zdaniu, że nie ma nic mniej sekretnego, jak sekretne towarzystwa, w których się zawsze ktoś znajdzie, co więcej gada, niż trzeba, i które zazwyczaj wszystkim są znane. Działania więc, do których należę, życzyłem jak sobie przypomnisz od tej niedogodności zasłonić. Towarzystwo, choćby najlepiej złożone, nie może być na długo użyteczne, tylko o d p o r n i e t. j. odpierając fałszywe uczucia i opinie. Lecz skoro zechce samo coś więcej działać i prowadzić, musi koniecznie błądzić, bo działać będzie bez wszechstronnej informacji i bez potrzebnej tajemnicy".

Na razie istniało, a jako grono centralne istnieć miało bez przerwy i nadal, w tym zaś czasie oglądało się za zwolennikami w emigracji. Tu rzecz powiodła się lepiej, gdyż naprzeciw inicjatywie od góry wyszła inna od dołu, z samych szeregów żołnierskich, z Awinionu czy Roszeli. W każdym razie Związek zatacza szersze kręgi wpływu, przygarniając znaczny odłam emigracji przy organizacji, która nazewnątrz uchodziła za noszącą miano — kosynierów (to była też nazwa Towarzystwa Patriotycznego z roku 1821).

Rok 1834 wprowadził zmiany zasadnicze do organizacji. Niesprawiedliwy atak na księcia — potem, jak minęło pierwsze wrażenie — rozszerzył kręgi najbliższych jego zwolenników, powiększył zasięg wpływu, zdobył mu nowych ludzi. Mochnacki wszedł w ostatnią, przedśmiertną fazę swej ewolucji. Zbliżył się stanowczo do Władysława Zamoyskiego, jego cenzurze jak mówiłem poddał dzieło swoje o Powstaniu, wysunął koncepcję zjednoczenia narodu dla walki insurekcyjnej przy osobie i pod

rozkazami księcia, pociągnął za sobą wielu oficerów w Auxerre. „Ja mocno wierzę — pisał — jeszcze w podobieństwo rzeczywistego osiągnięcia celu, dla którego chcielibyśmy pod zwierzchność jednej głowy naczelnej zjednoczyć teraz emigrację, t. j. w podobieństwo poruszenia do insurekcji całego narodu polskiego". „Środkiem do tego jest tajny związek pod przywództwem księcia, ten zaś związek inaczej nie stanie, tylka za wskazaniem mu, czy jako podstawy, czy jako celu ogólnego powstania narodowego". „Mickiewicz radził — notował Błotnicki 31 marca 1834 — aby książę nie pospolitował się w emigracji i na króla się zachowywał. To było filaretów celem. Książę już dwa razy koronę postradał". Od Mochnackiego i Mickiewicza wyszedł więc i pomysł królewskości księcia, i koncepcja związku monarchiczno-insurekcyjnego.

Nie wiedział tylko Mochnacki, że Związek taki istniał już dawniej i że teraz zaczynał się dalej rozwijać, że zasadnicze jądro dawnego związku ulega dalszemu przekształceniu. Podstawą „rady familijnej", poufnej, z którą książę, jako naczelnik omawia wszelkie decyzje, ma wg. projektu Błotnickiego z sierpnia 1834 pozostać „zebranie przyjaciół", do którego na początku wchodzą dawni współpracownicy księcia: L. Plater, Dembiński, Barzykowski, Małachowski, Kniaziewicz, Niemcewicz, Morozewicz, Plichta, Świrski, Bernard Potocki, Władysław Zamoyski, Pac, Hofman, Załuski, Gawroński. Potem napewno liczba tego grona jeszcze się powiększa, zalicza się do nich i Breański, który teraz przystępuje z ramienia„ kółka przyjaciół" do sformowania tajnego towarzystwa na emigracji wzorem karbonarskim i w kraju już pod swoją „główną dyrekcją", i Woronicz, który jest wówczas najpewniej łącznikiem między Breańskim, a domem księcia Czartoryskiego.

Akcja w kraju po pierwszych doświadczeniach też ma ulec zmianie. Organizacja ma być luźniejszą i więcej dostosowaną do miejscowych „lokalności", wszędzie jednak organizacja, działanie, wybór środków i osób, kierunek powinien iść „z góry na dół, nie zaś z dołu na górę". Nie znając dostatecznie osób i ich teraźniejszego położenia, nie narzuca się niczego w Paryżu. „Kto ma najwięcej duszy, charakteru, tęgości i zdatności, niech się zejdzie z kilkoma równego uzdatnienia, bezinteresowności, niezachwianej dyskrecji i poświęcenia, trzech, najwięcej pięciu i niech ci zaczną działanie... czy pod jakąś nową formą zawiązując

potrzebne stosunki, czy też korzystając z dawniej już zaprowadzonych i rozpościerając podług możności zbawienny wpływ swoich zasad, instrukcjów i jedności kierunku". Wszystkie wysiłki mają iść ku stworzeniu siły narodowej, a ta jest „tylko w jedności ducha, uczuciów, dążenia i w jedności kierunku". „Celem powszechnym jest wszędzie się gotować i nigdzie się nie kompromitować", i być w stałym kontakcie z księciem, który będzie się porozumiewał przez osoby zaufane, zaopatrzone przynajmniej w kartkę własnoręcznie przez niego pisaną. Dając taką instrukcję powracającemu do kraju Marcinkowskiemu 14 października 1834, książę poleca, aby Poznańskie zaprowadziło komunikację z Litwą, z pogranicznymi województwami Królestwa i Krakowem i pilnowało Polski i t. zw. — Starych Prus, Gdańska, Elbląga, Królewca i t. d. „Są tam — liczne populacje mówiące po polsku i po litewsku, na których jakiś wpływ da się zaprowadzić". Określa się w ten sposób terytorialny zasięg wpływu prowincji poznańskiej w nowym ujęciu, obok której przewiduje się możliwość działania w Galicji, jako innej prowincji.

W okresie zacisza na skutek represji po wyprawach Zaliwskiego, Zawiszy i Wołłowicza nastąpiło osłabienie akcji także w obozie Czartoryskiego. Związki z krajem osłabły, choć dzięki rozległym stosunkom rodzinnym — a na rozgałęzieniach rodzinnych dużo wówczas się opierało — nigdy nie wygasły. Dopiero na wiosnę roku 1835 następuje pewne ożywienie działalności, przy czym kadry pracy krajowej ulegają reorganizacji. W instrukcji dla Breańskiego (z 10 maja 1835) przewiduje się utworzenie jednego ośrodka w Poznańskim, skąd miałyby iść komunikacje z Królestwem, a szczególniej Litwą, i gdzie należałoby zwrócić uwagę na stare Prusy. Drugi związek korespondencyjny ma objąć Kraków i Galicję. Związek ten ma służyć do kierowania i nadania jedności niższym związkom, o bardziej praktycznych zadaniach. Potrzebny jest specjalny związek duchowieństwa w Poznańskim, który winien się oprzeć o byt Krakowskiego. Wyprawa Breańskiego się nie udała i z jego wyjazdu do Niemiec nie wynikły żadne bezpośrednie korzyści organizacyjne.

Dalszy etap stanowi po obudzeniu się akcji na wschodzie reorganizacja Związku — na szerszej podstawie, zasugerowanej jeszcze przez Mochnackiego. Związek środkowy pozostaje bez zmiany. Niższe stopnie organizacji przekształcają się w Związek insurekcyjno-monarchiczny, ściśle tajny, do którego przyjmo-

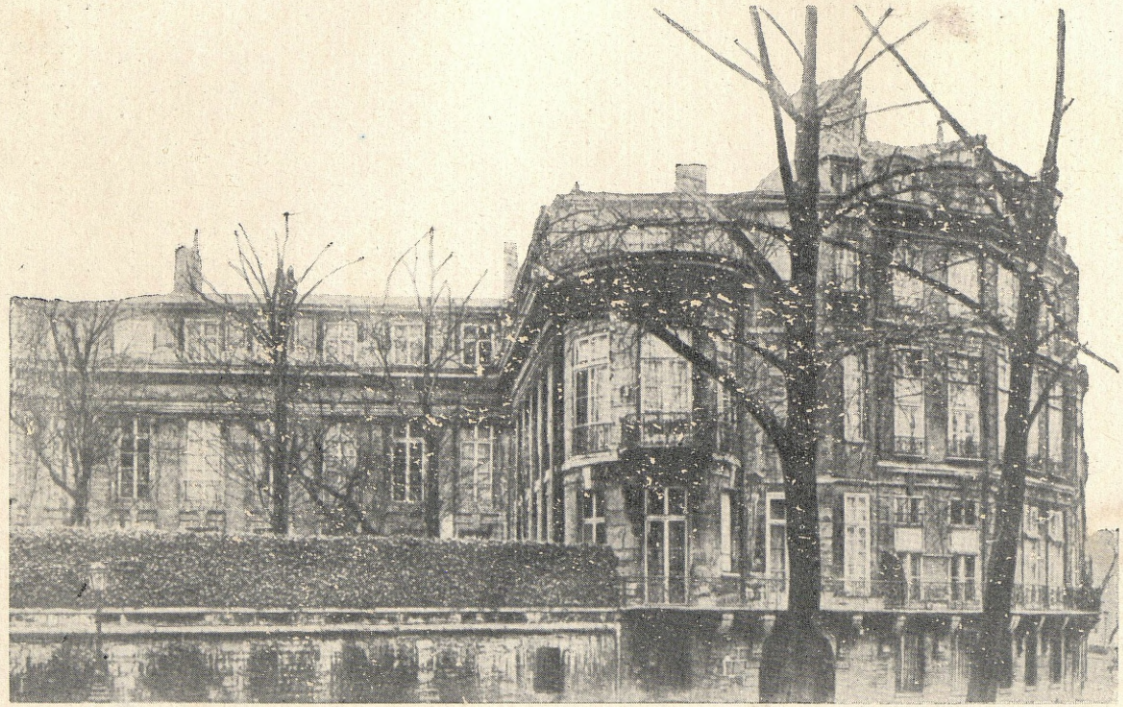

Ryc. 9.

Hôtel Lambert.

Stan obecny. Według fotografii.

wano tylko po zaprzysiężeniu na wierność i posłuszeństwo naczelnikowi Związku. Zwany Związkiem wyjarzmicielskim i rozwijający się na prowincji Francji i w Anglii prawie równolegle do towarzystw literackich, trwał bez przerwy przez lat 10, służąc za tajne jądro dla szerszej potem organizacji jawnej[1]). W związku z tym zaczynają odgrywać większą rolę ludzie nowi: Olizar, Bystrzonowski, Woronicz o którym książę mówił, że „jest z tych, którzy nigdy nadto mało, ale czasem nadto wiele czynią" i błądzą „gorącością", wreszcie sam Władysław Zamoyski, który ostatecznie wszystko weźmie w swoje ręce. W tym czasie zaczyna się w wychodźtwie dosyć osobliwy ferment: nagle powstaje odnowa monarchizmu i nietylko w obozie Czartoryskich. Jeden z najszczerszych demokratów, Lew. Sawaszkiewicz w liście do Lelewela (7 listopada 1836) wskazuje na wzrost nastrojów monarchicznych, że emigracja „samego czarta chwyciłaby się, byle ją tylko zaprowadził do Polski" i stwierdza, że Anglicy gotowiby poprzeć kandydaturę księcia Adama do tronu Polski. W liście do Lelewela tej kandydatury oczywista nie podtrzymuje, lecz wysuwa szereg innych, z obcych dynastii, wreszcie podsuwa możliwość kandydatury jakiejś z polskiej linii po kądzieli. Taki list posiada znaczenie symptomatyczne dla nastrojów chwili. Nie dziw, że przy takim stanie umysłów, „kiedy między Polakami powszechne jest wyglądanie jednego co ma nas zbawić ,jakby prorok", jak pisał Zamoyski, a tego proroka mógłby zastąpić król, otoczony dzielną radą, nie dziw, że wśród rewolucyjnych zwolenników księcia

[1]) Wątpliwe jest, aby miał wyznanie wiary, ogłoszone w Now. Demokr. 1842, I, 135—7: I. Polska wyjarzmiona będzie monarchią konstytucyjną o tronie dziedzicznym w myśl Ustawy majowej. II. Królem może być tylko jasnością rodu i wielkością zasług osobistych wyróżniony. III. Królem może być tylko ks. Adam, potomek „drogiego sercu polskiemu Jagiellonów" rodu i jego rodzina. W przysiędze stwierdzono, że „króla uważam za jedyny i najsilniejszy środek odzyskania niepodległości kraju". Tak brzmi to wyznanie. Noworocznik na ogół ogłaszał dokumenty prawdziwe, ale — nie wahał się przed wprowadzaniem interpolacji. Czy punkt trzeci nie był dorobiony, stwierdzić trudno. W każdym razie w roku 1837 nie było jeszcze króla de facto, i tylko pewna, nieliczna grupa członków związku insurekcyjno-monarchicznego proponowała ten postulat. W późniejszych przysięgach przy przyjmowaniu do Związku, np. w przysiędze M. Budzyńskiego z 12 i 14 marca 1845 nie ma tego punktu, podobnież M. Czajkowski w listach swych wypłakuje, że mu nie wolno księcia nazywać królem.

Adama — zjawiła się nagle decyzja poruszenia „sprężyny, której użycie trafne posiadałoby w sobie możność polepszenia naszych przyszłych losów".

Obok francuskiego Le Polonais, który stawał się coraz bardziej osobistą mównicą Wł. Platera, obok półurzędowej w obozie, ale spokojnej i powściągliwej Kroniki Emigracji Polskiej (od 1834) skupili się oni przy bardziej gwałtownym Kraju i Emigracji, i tam mniej lub więcej szczęśliwie bronili tezy monarchicznej, której podbudowę historyczną, jak wiemy, dał Hoffman. „To nie było dostatecznym dla ich niecierpliwości. W roku 1837, kiedym był — pisze książę — przy łożu śmiertelnym biednej ukochanej siostry (Zamoyskiej), przyszła wiadomość, że p. Woronicz niespodzianie w Towarzystwie Literackim wystąpił z pismem, które się kończyło wykrzyknieniem mnie za króla. Możesz sobie wystawić, z jakim nieprzyjemnym zdziwieniem przyjąłem tę wiadomość, która mi raptem jak cegła na głowę spadła". Ale choć po powrocie do Paryża książę próbował rzecz zahamować, jak zwykle zbyt miękko i niezdecydowanie, nie potrafił ani przyjąć, ani odrzucić tego pomysłu. Posiew Mochnackiego zaczynał dojrzewać i odtąd rzecz potoczyła się własną koleją.

Rozumiano jednak, że nim z nowej koncepcji powstać będzie mogła nowa forma organizacyjna, trzebaby się upewnić co do nastrojów kraju. Skrzynecki skłaniał się do niej, ale on nie miał wielkiego wpływu na kraj. Zamoyski na własną rękę przez rodzinę zasięgał opinii: agitował na monarchizm emigracyjny brata Zdzisława, który siedział w Galicji, podobno miał aprobatę Andrzeja. Ten był osiadł na wsi, wziął od ordynata Michałów i Denkowice bez pańszczyzny i propinacji w dzierżawę, swoje majątki oczynszował, gospodarował na roli osobiście, pogrążył się całkowicie w pracy organicznej, od emigracji odsunął się i odcinał, a jednak „myśl dynastii chwali, przejmuje", pono, jak zapewnia Władysław (3 listopada 1839).

Woronicz występuje znowu z inicjatywą podróży wywiadowczej do kraju, by tam zasięgnąć języka, do Galicji. Przed wyjazdem (1838) wykończył swoją „Rzecz o monarchii i dynastii w Polsce" (która wyjdzie drukiem w roku następnym, 1839). Zebrał w niej wnioski historyczne i argumenty polityczne rozrzucone w kraju i emigracji i dowodził, że powstanie w Polsce jest rzeczą czasów najbliższych, że dla swej

skuteczności wymaga silnej władzy, że władza ta musi posiadać cechę trwałości, a tę zapewnić jej może tylko monarchia, za której rządów Polska była wielką w przeszłości, że monarchia musi wywodzić się z dynastii zasłużonej, jaką jest w Polsce rodzina Czartoryskich, oraz z zasługi osobistej jej przedstawiciela. „Dynastie są opatrznością narodów. Polska ma dynastię de facto, miałażby w najniebezpieczniejszej chwili odrzucać środek zbawienia... Polska jest między życiem a śmiercią, w takim stanie... interes bytu jedynym dla nas prawem". A wykończywszy to uzasadnienie programu monarchicznego, otrzymuje od księcia Adama instrukcję, w której znajduje się zarys nowej konstytucji organizacyjnej dla kraju. Celem wyprawy ma być „zaprowadzenie i ustalenie po całej Polsce potrzebnej korespondencji i t. nazw. sieci insurekcyjnej, kiedy w każdym jej oczku lub przynajmniej w pewnych ich zbiorach znajdować się będzie choć jedna osoba zupełnie usposobiona do myśli z planu spólnego oraz zobowiązana do posłuszeństwa względem władzy środkowej. Będzie to przyszły naczelnik okręgu, albo że powiem, przyszły jego szef sztabu, jeśli wam okoliczności pozwolą upatrzonego naczelnika nie powoływać do przygotowawczych działań". Schemat tej organizacji tak się przedstawia: został wypracowany systemat przybliżony okręgów, filarami organizacji są środkowi wybrani, którzy wyznaczą wybranych po okręgach i dalszych, niższych w hierarchii wybranych. Każdy otrzymuje ustną instrukcję i obowiązek zajmowania się tylko swoim zakresem terytorialnym. „Każdy wybrany swoim tylko okręgiem ma się trudnić, wszystkie swoje myśli i prace na to siląc, aby swój okrąg topograficznie, materialnie i moralnie poznać, jednym duchem ogarnąć i do stanu normalnego przygotowania zbliżyć, mając zawsze na pilnej uwadze nie kompromitowanie osób, a przez nie i rzeczy. Jedyne staranie wychodzące za obręb okręgu ściągać się może do zaprowadzenia komunikacjów i korespondencji ze mną. Rzadko więc wybranych wypadnie z konieczności zapoznawać między sobą, już dla utrzymania komunikacji, już dla niektórych prac spólnych, tych jednak, którzyby pragnęli bezwarunkowej tajemnicy, nie należy wydawać w kraju przed nikim, kontentując się odbieraniem od nich zapewnień i dowodów takiej tylko środkowej władzy udzielić się mających".

W akcji należy wychodzić z założenia, że bez władzy naczelnej w jednym ręku ustalonej kraj, „powstawać ze skutkiem

nie może“ i dlatego tę władzę z góry uznać trzeba. Sprawa zasady dynastii, a już sprawa konkretnej dynastii mogą być kwestionowane i o nich tylko ewentualnie mówić wolno. Doraźnie należałoby uzyskać listy od osób znaczniejszych do księcia, skłaniać ich do podróży do Paryża i namawiać na ofiary pieniężne, choćby mniejsze na potrzeby akcji.

Woronicz jeździł dwukrotnie, jesienią 1838 i na wiosnę 1839 do Mołdawii, w tym czasie również udał się i Urbanowicz do Prus Wschodnich, na Żmudź i Litwę, schwytany przez Prusaków i wydobyty potem z trudem z niewoli przez interwencję angielską. Miał jechać do Niemiec Breański, potem udał się tam Ant. Walewski, który osiądzie następnie w Berlinie i stamtąd rozwinie swą akcję na zabór pruski, w oparciu o Ad. Konstantego Czartoryskiego. Wreszcie Bystrzonowski przez Macieja Mielżyńskiego próbował budować oparcie dla Związku insurekcyjno-monarchicznego w kraju, w Poznaniu.

Kiedy Woronicz wrócił do Paryża jesienią 1839, K r o n i k a powoli obumierała. Szerszego towarzystwa monarchicznego jeszcze postawić nie można było, mimo to, że już w roku 1838 Olizar starał się ściągać ludzi o pokrewnych poglądach, np. Breańskiego na narady „nad potrzebą towarzystwa monarchicznego dla oddziaływania na wpływ Towarzystwa Demokratycznego“. Ograniczono się więc narazie do założenia własnego organu prasowego. 10 grudnia 1839 wyszedł pierwszy zeszyt nowego pisma pod redakcją Olizara, który wydawał je z pomocą głównie Orpiszewskiego, Bystrzonowskiego, Jana Koźmiana i Woronicza z J. Omiecińskim jako redaktorem odpowiedzialnym. Tytuł pisma był T r z e c i M a j, „jako owoc rewolucji Czartoryskich“ — a pismo miało być pepinierą przyszłego stronnictwa, ale również początkiem przyszłego konserwatywnego, a nawet reakcyjnego dziennikarstwa krajowego. W tym pierwszwm zeszycie w skrócie podano, co było już obszerniej rozwinięte w broszurze Woronicza. Pismo miało bronić monarchicznej formy rządu w duchu demokratycznej dążności narodu, miało przygotować osadzenie dynastii Czartoryskich na tronie Polski, miało występować w interesie zwątlonego kościoła powszechnego u nas i przygotować moralnie siły narodowe do powstania narodowego. Obóz insurekcyjno-monarchiczny wbrew „królowi na emigracji“, który się odżegnywać będzie od tego pisma: („Nie chcę nic wiedzieć o Trzecim Maju, pisał do L. Sapiehy 7. VI.

1841, istotnie nie czytam go nigdy, nie wiem, co w nim jest, chyba z gadań, które słyszę") — wystąpił więc na szerszą widownię, i odrazu rozpętał ostrą walkę ze sobą i swoim programem. Do stworzenia właściwego stronnictwa na tej podstawie przystąpiono dopiero później. Gorączkowa akcja organizacyjna, misje do kraju, pojawienie się Trzeciego Maja, wszystko to odbywało się w atmosferze niecierpliwości, jaką stwarzał dojrzewający konflikt wschodni. O nim będzie mowa niżej. Tu wystarczy stwierdzić, że w całej emigracji wówczas obiecywano sobie wiele po Egipcie, że liczono na powszechną zawieruchę, na wojnę europejską, z możliwościami działania polskiego, że na przełomie roku 1839/40 obie strony emigracji naszej zbierały swe siły i szykowały się do walki. Miarą tego, jak dalece nastroje udzielały się umysłom najbardziej zrównoważonym i spokojnym, jest fakt, że książę Adam osobiście w tym czasie przygotował Myśli o powstaniu, a w nich zamknął całkowity projekt przyszłych urzędów powstańczych, cywilnych i wojskowych w kraju, przewidywał pełną ich hierarchię, aż do naczelnych, do ministerstw i przepisywał im zależność od zakonspirowanej władzy kierowniczej na emigracji, na której czele miał stanąć sam.

Tymczasem gromadzące się chmury wojenne zostały rozwiane. Wypadki potoczyły się na przekór przewidywaniom polskim. Mehemet Ali przegrał wojnę. Palmerston wyrzekł się porozumienia z Francją. Anglia przeciwko L. Filipowi przyciągnęła ku sobie Rosję. Mikołaj bez wojny zdobył większy wpływ w Europie. Nadzieje polskie rozpłynęły się w gorzkim zawodzie. W kraju, zwłaszcza wśród warstwy wielkoszlacheckiej, na której prawie wyłącznie opierał swoje wpływy obóz Czartoryskiego, zapanowało teraz ostre zaniepokojenie. Już w roku 1836 z Galicji (przez Artura Gołuchowskiego) dochodziły żale na to, że emigracja, recte Czartoryski i jego zwolennicy chcą nieopatrznie wepchnąć kraj w katastrofę powstania.

Teraz zarzuty te się jeszcze wzmacniają, a nie są bez pozorów słuszności: wystarczyłoby powołać się na Myśli księcia Adama. Obawa przed powstaniem ,związanym z innym szaleństwem, z powołaniem króla de facto na emigracji, potęgowała obawy i odstręczała tym mocniej. Bystrzonowski z Wiednia (5 marca 1840) przysyła z tego powodu do księcia „złowieszcze słowa". Wrażenia ze starań o pozyskanie adhezji tej części społeczeństwa wypadły najniepomyślniej.

Tymczasem królewskość wyniesiona przez Trzeci Maj z tajników konspiracji, „z najściślejszego grona“ w związku insurekcyjno-monarchicznym, na forum publiczne, zaczynała w opinii emigranckiej nabierać charakteru czynnika jątrzącego, a zarazem organizującego nowe podziały: jedni są za tym, inni przeciw. Demokraci, Janowski wściekle atakują. Nietylko zresztą oni: w łonie zwolenników księcia zaczyna się ferment. Stanisław Koźmian z pogardą mówi o Woroniczu. Nawet dyskretny lord Dudley Stuart uważa za konieczne ostrożnie ostrzegać, a powstrzymywać przed niewczesnymi wystąpieniami, toteż — druga strona broniąc się niemniej ostro rzuca się na przeciwników.

A kiedy w grudniu 1840 zbierze się w Paryżu nieszczęsny sejm emigracyjny, wszystko inne pójdzie w kąt, i pozostanie jeżeli nie jedyne, to w każdym razie naczelne zagadnienie, które staje się kamieniem probierczym tego zgromadzenia, a sprowadza do pytania: kto jest za królem de facto, kto za naczelnikostwem księcia, a kto przeciwko niemu. Prócz 5 posłów, którzy z Lelewelem odmówili sejmowi w ogóle racji bytu, pozostali dzielą się na trzy grupy: wyraźnych zwolenników księcia (17), milczących (10), otwartych przeciwników jego polityki (11). Zresztą zbiera się sejm tylko w składzie 25. „Po kilku posiedzeniach i ożywionych, ale przyzwoitych rozprawach, 16 członków oświadczyło się za tym, by książę dalej działał jako głowa i przedstawiciel kraju; dziewięciu w wielkim rozdrażnieniu opuściło salę obrad, widząc się w mniejszości“. „Dużo osób, pisze Zamoyski do Dudleya, obawia się, że Trzeci Maj oziębi dobre uczucia posłów wobec księcia. Nigdy nie godziłem się bez zastrzeżeń na wszystko, co to pismo głosi, jednakowoż otwarcie zachęcałem jego założycieli, by po prostu pisali, co myślą i czują, gdyż nie podzielam tych obaw. Stanowisko księcia nie osłabią słowa, przetrwało ono najsroższe oszczerstwa, przetrwało co więcej własne księcia błędy. Sądzę, że redaktorom Trzeciego Maja zbywa na zdolnościach, ale mają dużo prawości“. Tym brakiem wyczucia nastroju sprawili oni znowu, że do dawnych— przybyły nowe ataki na Czartoryskiego. Grupa protestujących posłów zmalała do 6, i z Ledóchowskim i Al. Biernackim na czele złożyła oświadczenie przeciwko intrygom frakcji Czartoryskiego (w maju 1841): „Mistyfikując kraj emigracją, emigrację krajem (frakcja ta), uposażona przez wielolicznе sposoby przy-

właszczonymi rzeczowymi środkami i możnowładczymi, acz niezasłużonymi wpływy, otoczona wierną strażą przybocznych i uległych jej towarzystw, wspierana dziennikiem propagującym jej obłąkane dążności, usiłowała powoli przyswajać i usposabiać umysły do przyjęcia najwyższej władzy absolutnej i narzucić się mającego króla w osobie senatora wojewody księcia Czartoryskiego".

W atmosferze nowego rozczarowania, jak w roku 1834, rozwinęła się walka wokoło starego księcia Adama. Lansowano najdziwaczniejsze plotki: „Inni — cała demokracja — rozgłaszają za pewne, że przybyli do Paryża posłowie węgierscy z ofiarowaniem korony księciu Czartoryskiemu, że pan pułkownik (Zamoyski), major Bystrzonowski i książę pośpieszyli na umówione miejsce do Anglii w celu rozmówienia się z posłami" (16. VIII. 1841). Atakowali nietylko demokraci, atakowali i monarchiści, napadali nietyle nawet na księcia, ile na Zamoyskiego, który pono chciał sięgnąć po miecz hetmański przy boku nowego króla, a najzjadliwiej uderza weń — Wł. Plater, który przez swój Dziennik Narodowy prowadzi teraz już czysto osobistą politykę. Trzeci Maj nie pozostaje dłużnym w odpowiedzi i zaostrza sytuację wewnątrz własnego szerszego obozu. Śród najbardziej przezornych powstają wciąż te same wątpliwości. „Zawsze są tu (mowa o Linowskim) te same zarzuty, pisze Bystrzonowski z Brukseli 11 kwietnia 1843, a król w Paryżu, a dynastia, złe pismo, stronnicy źli, etc.". Tym mocniejsze muszą być zastrzeżenia ludzi całkiem niezdecydowanych.

„Rozumiem ja powierzanie się jednemu człowiekowi, pisał wówczas jeszcze nie należący do obozu M. Budzyński, z Brukseli 7. II. 1843, zostawienie jego woli i energii sposobu działania na drodze politycznej, ale powinienem mieć gwarancję, iż osoba powołana jest w stanie uskutecznić zamiar, odpowiedzieć zaufaniu. Gdyby przeszłość nie potępiała Czartoryskiego zdolności, gdyby nawet nie ta pamięć, że stojąc na czele narodu chcącego się wyjarzmić, nie potrafił wydobyć środków jego zbawienia wtedy, gdy blisko 100 tysięcy wojska dzielnego było pod bronią, jakże Ty chcesz, ażebym ja oddawał z całym zaślepieniem losy mego kraju w ręce 70-letniego starca, stojącego nad grobem i samym już wiekiem niezdolnego dźwigać cały ciężar przewództwa. Cóż Ci mam mówić o koronie, której nie miał odwagi wziąć w czasie ruchu, a którą nie wstydzi się przywdziewać na bruku pary-

skim wtenczas, kiedy kraj jęczy pod obuchem. Czynu, czynu potrzeba, a potem mniejsza o to, kto mnie zawoła — dla Polski wszędzie pójdę... Sukcesja tronu, a więc smarkacz bez żadnych zasług będzie wokoło siebie zgromadzać emigrację".

Tak myślał przeciętny tułacz, nie zaangażowany zbyt uczuciowo w politykę, jeden z takich, na których budowało Zjednoczenie. A przy tym, jak pisze Bystrzonowski do Zamoyskiego 18 kwietnia 1843: „Bo mamy reputację nieszczególnego werbowania np. Mirski (awanturnik, skandaliczny renegat) i Jabłonowski (odstępca, autor broszury La France et la Pologne, le slavianisme et la dynastie polonaise 1842, w której nie wiadomo, czy zalecał Królestwo Czartoryskiego, czy imperium słowiańskie cara). Tego ostatniego broniłem, lubo przypominam sobie, iż on ledwo co nie wszedł do najściślejszego grona naszego". I jedno jeszcze: talent do wysuwania rzeczy nie we właściwym czasie.

Sam Zamoyski posłał F. W. Strangwaysowi, długoletniemu podsekretarzowi stanu w Foreign Office, przez którego szła korespondencja z krajem, książkę Jabłonowskiego. I jak poprzednio od Stuarta, otrzymał teraz od niego delikatną dyplomatyczną sugestię: „Nie będąc w żadnym sensie — pisał Fox 13 marca 1843 — przeciwny temu, co on (Jabłonowski) mówi o królewskości polskiej, jestem skłonny myśleć, że rozpowszechnił ją (książkę, l'a débité) trochę zawcześnie i przez to nie w porę (mal à propos), wobec podziałów i partyj, które istnieją, według jego własnego świadectwa, między Polakami emigracji".

A jednak trzeba z drugiej strony stwierdzić, że wśród emigracji zaczyna się wtedy również ruch przeciwny, jakiś zwrot ku monarchizmowi, który możnaby nazwać monarchizmem demokratycznym. Sam Mickiewicz bronił tej koncepcji [1]).

---

[1]) „iWerzaj mi — mówił Mik. Kamieńskiemu — że ci, co najwięcej na Czartoryskiego krzyczeli z początku jego pretensji do królestwa, to byli na dnie duszy przygotowani do proszenia o amnestię. Wystaw sobie naprz. oddział, co bić się nie chce, i który chciałby uciec jak najprędzej, a tu komendant stoi śmiało i nie cofa się. Również ks. Czartoryski swoim postępkiem dał jawnie poznać, że o losie Mikołaja nie myśli, co drugich mocno zagniewało. Dzisiaj Polacy w kraju, jako po dawnemu nazywają się „poczciwi", są za ks. Cz-im, bo to ich uwalnia od czynu. Niech on woli Polskę, a oni będą jej używali. Ci zaś, co głośno przeciwko księciu krzyczą, to nawet Polski w głębi duszy nie mają".

„Miałem to przekonanie, pisał z Wersalu do Zamoyskiego Bronikowski, 21 stycznia 1843, i mam je, że pismo demokratyczne, uznające księcia za jedynego dziś kierownika sprawy naszej, mogłoby się stać użyteczne krajowi. Książę założywszy sobie najszlachetniejszy cel życia wpływania stanowczo na losy narodu, nie powinien należeć do żadnej partii, nie powinien mieć wyłącznego swego pisma, a wyższy nad nie, to tylko poza ich obrębem z ich ścierania się w chwili stanowczej użyje, co dla działania narodu uzna za najwłaściwsze. Pismo takie dowodziłoby, że oswobodziciel kraju opierać powinien swoje działanie na utworzeniu, rozwinięciu i ustaleniu obszernej wolności narodu, musiałoby zatem wojować i z dziennikiem Trzeci Maj i z pismami demokratycznymi, zaprzeczającymi księciu widocznego i najwłaściwszego powołania".

Z dziedziny akcesów z tej strony, zresztą późniejszych, najbardziej symptomatycznym i znamiennym jest przystąpienie J. Czyńskiego. Dawny członek klubu patriotycznego i uczestnik wypadków 15 sierpnia, redaktor najbardziej radykalnej P ó ł n o c y, gdzie jego głównym współpracownikiem był Szymon Konarski, wydawca E c h a M i a s t P o l s k i c h i propagator myśli tworzenia u nas mieszczaństwa, Czyński stanął teraz pod znakiem męża, „którego wypadki i historia powołują na najwznioślejsze stanowisko. Z każdym dniem, z każdym krokiem, pisał 24 maja 1844 Zamoyskiemu, widzę, że na dobrej jestem drodze". Później od niego wyjdzie pomysł zbierania wszystkich odcieni monarchicznej myśli raz na miesiąc dla ustalenia wspólnej myśli postępowania (9 czerwca 1844).

W ogniu walk dojrzała wreszcie decyzja uczynienia dalszego kroku: 3 października 1842 Woronicz wystąpił do Zamoyskiego z wielkim uzasadnieniem planu utworzenia S t o w a r z y s z e n i a f u n d a t o r ó w i p r z y j a c i ó ł T r z e c i e g o M a j a, którego pomysł już w czerwcu — lipcu tego roku przedstawił samemu księciu — Olizar. „Ich główny argument jest ten, że wszystkie grona emigracyjne rozchwiane, a stąd wniosek..., że się utworzy coś nowego, co uprzedzić pragną". Zamoyski myślał, jak i oni: „Rzecz to dla mnie niepojęta, acz nader pospolita, żeby można przeżyć życie bez zasady stanowczo przyjętej, a przeto żyć jakby ciągle na szkolnych ławkach... Bo przecież nic zrobić nie podobna bez poprzedniego przyjęcia jednego, odrębnego od innych kierunku". Taki kierunek przyjęli jawnie

ci, co 30 marca 1843 zawiązali stowarzyszenie zwane popularnie Towarzystwem Monarchicznym 3 Maja. Zbudowane ściśle hierarchicznie, pod kierownictwem dyrektora i kapituły (rady), zakładać miało Towarzystwo oddziały lokalne, w których po ich zawiązaniu dyrekcja naczelna mianowała miejscowych dyrektorów i rady. Na czele Towarzystwa stanął jako dyrektor Związku — Olizar, wydział osób objął Zamoyski, wydział funduszów — Urbanowicz, wydział pism — Bystrzonowski, redaktorem głównym Trzeciego Maja został Woronicz.

Zarówno Stowarzyszenie główne, jak i oddziały odbywają posiedzenia dyskusyjne, corocznie przynajmniej po jednej sesji publicznej, gdzie rozbierać miano sprawę krajową i bieżące wypadki w zastosowaniu do niej. „Przeciw szerzącej się" nauce republikańskiej stawiają zasadę monarchiczną, opowiadają się za księciem, „mimo że książę jest przeciwny zastosowaniu tej teorii do jego osoby" (Zamoyski). Albo jak pisze Słowacki: „Wiem ja, że długo ona (siła polska) jeszcze upierać się będzie przy swoim widmie, które nazywa polską ideą, a które nie jest niczym inym, jak ideałem uczciwego ułana rębacza, który w demokracji głośno o chłopach, a w arystokratycznym obozie głośniej jeszcze za porządkiem i formą obstaje".

Towarzystwo 3 Maja nie było dalszym, bezpośrednim ciągiem Związku Jedności Narodowej, ale nie było też czymś od niego zupełnie niezależnym: wyszło z niego, a rządzone przez swą dyrekcję, złożoną z ludzi związku insurekcyjno-monarchicznego, przez organizację zakonspirowaną, która utrzymała się ze zmianami osobowymi od początkowego czasu, — nawiązało w nowej, jawnej formie do tamtej koncepcji. Zresztą nie odrazu ruszyło z miejsca. Początkowe prace organizacyjne szły opornie. Od początku ujawniło się współzawodnictwo między Olizarem a Zamoyskim, który w ręku swoim zatrzymał przyjmowanie nowych członków, czyli dobieranie składu Towarzystwa. Pozostali członkowie rady też nie byli łatwi. Jeszcze 20 stycznia 1844 pisał Olizar do Zamoyskiego: „Czekałem wczoraj Pana Dobrodzieja z tym większym upragnieniem, że rad byłem ostatecznie rozmówić się o Towarzystwie, które coraz gorzej iść zaczyna. Zaniedbanie redaktora, dąsanie się L. Bystrzonowskiego i wiele innych wypadków smutnie przykładem swoim na szkodę Towarzystwa wpływających są naturalnym wypadkiem kapituły... Jest tedy wiele rzeczy do omówienia. Bez tego nic nie pójdzie

i ja sam będę zmuszony usunąć się, gdyż nie chcę ściągnąć na siebie słusznych wymówek od tych, którzy wezwania mego słuchając, mają prawo żądać nie być wciągniętymi w rzecz nic nie wartą i do niczego nie prowadzącą". Na razie rzeczy się ułożyły, Olizar nie ustąpił i na wiosnę 1844 odbył długą podróż na południe Francji, gdzie postawił oddziały Towarzystwa w Orleanie, Chateauroux, Limoges, Angoulême, Agen, Langon, Tuluzie, Pau — starych twierdzach demokratyzmu — naprzeciw połączonemu przeciwdziałaniu demokracji i cichych sojuszników Zamoyskiego, braciszków Zmartwychwstańców. Równocześnie Szulczewski podejmuje podobną akcję w Londynie i Anglii.

Tymczasem współzawodnictwo z Zamoyskim dojrzewa do konfliktu: na początku roku 1845 (marzec) Olizar ustępuje z dyrekcji, miejsce jego zajmuje Breański, Zamoyski zaś weźmie w swoje ręce całe Towarzystwo. Mimo trwania na stanowisku obrony praw księcia, Towarzystwo 3 Maja staje się naprawdę obozem osobistym Zamoyskiego, przekształca w jego własne stronnictwo, a znajdujące dosyć duży oddźwięk wśród emigracji, (według jego zapewnień liczy w roku 1845 — około 1500 członków, w każdym razie — dochodziło do 1000 stowarzyszonych i zwolenników idei monarchicznej).

W kraju, zwłaszcza w zaborze pruskim, Towarzystwo Monarchiczne starało się po staremu oddziaływać tylko jako Związek Insurekcyjny. Od objęcia tronu przez Fryderyka Wilhelma IV nastąpiła zasadnicza zmiana w postępowaniu władz pruskich: nim nadeszła chwila napływu młodzieży demokratycznej z Królestwa (od roku 1843), z Paryża zjawiają się ci z emigrantów, którzy nie mogąc powrócić pod zabór rosyjski, osiadali w Poznańskim na stałe, żeniąc się tam, nabywając majątki, wchodząc w miejscowe ziemiaństwo. Przez Platerów Ludwika i Cezara, przez Jana, (potem i Stanisława) Koźmianów — powstają nowe możliwości stosunków. Do Berlina dostęp jest łatwiejszy, stamtąd droga prowadzi do kraju: do Berlina książę Witold jedzie na studia, w Berlinie znajdował się dom bratanka książęcego Adama Konstantego. Barzykowski tamtędy przejeżdża, dłużej przebywa tam L. Orpiszewski i dziwaczny, swojskiego chowu monarchista, Ant. Walewski, wszyscy członkowie Związku. Przez nich idą rozmowy z krajem. „Z Cezarem — donosi Orpiszewski 29 paźdz. 1843 — jak najserdeczniej rozstaliśmy się. Piszę właśnie dziś do niego. Przy rozstaniu się gadałem z nim ze dwie

godziny o naszych interesach. Właśnie to było, kiedy Barzykowski był tutaj. Powiadał mi, że ręczy za całe grono swoje co do posłuszeństwa księciu, ale na przypadek straty księcia nie wie, coby robić wypadło. Powiadał mi także rozmowę swoją ostatnią z pułkownikiem (Zamoyskim). I ja zdobywałem się na wszystkie argumenty, żeby go jeszcze k r o k naprzód posunąć. Zdaje się, że rozumie wszystko, tylko trzymają go z tyłu, a on nie ma dość odwagi, żeby się rzucił i może ich nawet pociągnął za sobą". Do Związku najpewniej nie przystępowano, ale w roku 1845 — w chwili jego wielkiego rozrostu — i w tym Poznańskim, „arysto-demo-kratyczno-pańsko-filozoficzno-kapłańskim", mimo powszechnej wśród średniej szlachty mody na demokratyzm, oddźwięk na hasła monarchiczne był znaczny. Na rozszerzanie się tych haseł wpływ niemały musiało mieć założenie P r z e g l ą d u P o z n a ń s k i e g o, pierwszego krajowego, a o tyle od tamtego wyższego poziomem pisma konserwatywnego, przez Jana Koźmiana, jednego z fundatorów Trzeciego Maja. A z Poznańskiego przez wody śląskie, Warmbrunn i Salzbrunn, gdzie zjeżdżano się z szlachtą galicyjską, lub wprost przez Kraków szły te wpływy na Galicję. Jak zapewniano ze strony demokratycznej, łącznikiem między obu dzielnicami był Bobrowski, i były całe powiaty całkowicie księciu oddane. Trzeba jednak pamiętać, że prócz władz austriackich, prócz coraz silniejszej tu akcji demokratycznej, robota monarchiczna w imię księcia Adama spotykała się z najostrzejszym przeciwdziałaniem niektórych magnatów. Taki np. Władysław Sanguszko, sui generis prowincjonalny Wielopolski, nie w skali jednak polskiej, lecz galicyjskiej, wielki obszarnik, lecz wobec rosnących nastrojów rozumiejący konieczność ustępstw na rzecz chłopów, jeszcze (w roku 1845) wysługujący się Austrii, przestrzeżony za to w porę o niebezpieczeństwie rabacji przez arc. Ferdynanda, a unoszący bezpiecznie swą głowę za granicę, zazdrosny o osobę księcia Leona Sapiehy, nie mógł zwłaszcza znosić wpływów i znaczenia Czartoryskich, a wiedziony starym współzawodnictwem magnackim, gdzie mógł, wpływom tym stawiał przszkody.

W każdym razie nietylko na emigracji, lecz i w kraju — o zaborze rosyjskim bliższych danych nam braknie — Towarzystwo Monarchiczne przed wybuchem zdobyło poważną pozycję, rywalizując skutecznie z jedynym, silniejszym odeń tylko Towarzystwem Demokratycznym. Żadne z nich jednak przewagi

bezwzględnej nie posiadało, żadne jedności przywrócić nie potrafiło, ani w opinii narodu, ani nawet w środowisku tułaczym. A w tym wiecznym organizowaniu się tkwiło nietylko dążenie do tworzenia żywej siły oparcia, ale zarazem była w tym jakaś konieczność ujawnienia wielorozlicznej wiary, którą żyła emigracja. Bo, jak sobie słusznie notował Słowacki, „emigracja jest jak wino stare, już go ani w stare, ani w nowe beczki lać nie można, musi zostać tak jak jest, w butelkach indywidualizmu".

3. Jaką w tym całym rozgwarze postawę osobistą zajmuje sam książę? Złośliwie, lecz z szacunkiem pisał o nim poeta (1846): „Szlachetna postać księcia, wiek jego, długie cierpienie wygnania i smutek na obliczu spokojnym wyryty... schylają mnie przez W. Ks. Mości powagą". To pewna, że od początku zdecydowany „nie poddawać się nigdy pod jarzmo", złudzeń nie posiadał. 28 kwietnia 1833 książę pisał: „Mało od narodów, jeszcze mniej od sąsiadów spodziewać się możemy. Nad sobą pracować, siebie organizować powinniśmy, z nas samych tylko odżyje nadzieja i z okoliczności od ludzi niezawisłych", a 2 maja uzupełniał tę myśl swoją: „I ja nieraz opuszczam ręce, ale się znowu krzepię i porywam, bo gdy się wszystko ciemnym zdaje dokoła, błyśnie znowu jakie światło znienacka i za kordiał służy, aby dalej w ciężkiej drodze postępować".

Poddając się, jak każdy, nastrojom chwili, szybko się z nich, mimo wieku, otrząsał i powracał na własną drogę. „Co do mnie, mówił 29 listopada 1840, usiłuję nie dać uwieść żadnym iluzjom, nie dać się zniechęcić żadnym przeciwnościom i goryczom". A jednak musiał przyznać po roku: „Są chwilę dla nas, w których za prawdę trzeba niemałej mocy umysłu i stałości, żeby nie upaść w dążeniu, nie czuć się czasem w duszy zwyciężonym, nie opuścić rąk i nie rozpaczać o sprawie, która żadnych widocznych nie czyni postępów, żadnych prawdopodobnych nadziei nie zdaje się wskazywać. Boże broń, abyśmy się dali pokonać podobnej niemocy. Tym ona jedynie zagrażać może, którzy całkiem na obcej polityce i pomocy polegają, a zbyt mało cenią własne narodowe usiłowania". Mimo współczesnych i potomnych takich właśnie sądów o nim, książę Adam — był tego poglądu w sobie zaprzeczeniem. I dlatego zupełnie fałszywym jest efektowny i uderzający obraz w Feldmana D z i e j a c h p o l s k i e j m y ś l i p o l i t y c z n e j, którym rozpoczyna on rozdział o l. 1849—1863. W roku 1849, po klęsce węgierskiej, książę był

raz jeszcze zwyciężonym, nie poczuwał się jednak do bankructwa i miał się niezadługo porwać do nowej akcji, powrócić na swą dawną, starą drogę postępowania. „Trwać w pracy i wiary nie tracić", toć było nie frazesem, a naprawdę zasadą jego obecnego emigranckiego życia. A o ile chodzi o emigrację, to i tu miał książę wyraźnie wytkniętą drogę. Stał ponad walkami dnia, nie dawał się do nich wciągać i do nich się nie zniżał. Czuł się odległym od nich i obcym, a pragnął w sobie wyrażać wyrozumiałość dla wszystkich, sprawiedliwą względność i przez siebie realizować jedność wychodźtwa. „Święcone u księcia — notuje Słowacki — olbrzymi stół... prawdziwy książę z ciała, który ciżbę ludzi z ciała nakarmił, co za różnica być księciem z ducha... i tylu ludzi nakarmionych duchem odesłać". Czy jednak było to słuszne twierdzenie?

Taka była natura księcia i taki był wyrozumowany punkt jego widzenia: na wychodźtwie chciał być punktem jednoczącym emigrację, ale czuł się przedstawicielem nie emigracji, lecz kraju, Polski całej. I dlatego w pracy swej myślał o emigracji przede wszystkim jako o wielkim zespole Polaków, o których materialne i moralne potrzeby trzeba dbać ze wszystkich sił: po swojemu starał się rozwiązywać trudności ich istnienia, staraniami w izbach w Londynie i Paryżu zdobywał zasiłki, z niezmordowanie ofiarnym i niezawodnym lordem Dudleyem Stuartem u boku — we Francji nie widzimy ani jednego tak stałego jak on przyjaciela — u premierów i ministrów spraw wewnętrznych, odparowywał zamachy na swobodę poruszania się i rozwoju naszego wychodźtwa, próbował otwierać młodzieży naszej dostęp do szkół wyższych francuskich i angielskich, umieszczać rzemieślników po warsztatach, znajdować dla nich zajęcie. Swoje stanowisko ujął dobitnie w odezwie do rodaków (w odpowiedzi na adres z września—października 1832): „Nim więc wybije godzina jawnych i bezpośrednich kroków, dążmy każdy podług swej możności ciągle ku świętemu celowi. Jedni, korzystając z cywilizacji gościnnego kraju, zbierajmy w nim plony rozmaitej nauki. Będący w stolicy ziomkowie staramy się to ułatwiać. Drudzy dla dobrej sprawy nowymi wawrzyny umacniając chwałę imienia polskiego, zatknijmy gdzie na wolnym gruncie nasz sztandar narodowy, godło i związek zbrojnej przyszłości polskiej. My, co tu zostaniem w proporcji mniej zajęci, sprawujmy się tak, aby dary gościnności z ocho-

tą dane, z wdzięcznością przyjęte, nigdy się dającym nie sprzykrzyły. Wszyscy zgoła róbmy to, co teraz od nas zależy, to co sprawi, iż pomyślne wypadki kiedy nadejdą, nie miną dla nas bezskutecznie, bądźmy wszędzie Narodem, mającym cnotę, biegłość i jedność". Gdzie tylko otwierała się możliwość akcji wojennej, w Belgii, Grecji, Portugalii — książę chciał tam umieszczać żołnierzy i oficerów naszych. „Losy Belgii z losami wolnych narodów i z naszymi są w widocznej styczności" — myślał.

Pragnąc nawet wyzyskania Algieru dla naszej praktyki wojennej, nie mógł jednak przystać na warunki, jakie rząd francuski usiłował tam narzucić polskim żołnierzom. Podzielał zdanie Platera, który pisał 9 sierpnia 1832: „Boimy się o skutki nieszczęsnego przeniesienia naszych do Algieru, osobliwie na przypadek oporu z jednej i przymusu z drugiej (strony). Dziwny też to jest kierunek, jaki reprezentacyjnym rządom nadają ich ministrowie. Zdaje się, że tak postępują, jakgdyby grali grę rządów absolutnych. Nie dziw, że się ludy niecierpliwią, że szaleńcy coraz bardziej wariują. Jeżeli Niemców Austria i Prusy bezkarnie przygniotą, jeżeli Don Miguelowi uda się przeciw Don Pedrowi — energia absolutystów i słabość pseudoliberalnych nie zostawią innej nadziei uciemiężonym, jak w gwałtownej reakcji. Opłakany skutek półśrodków".

Nie poddawał się książę rosnącej hipnozie, która sprawiała, że wychodźtwo urastało w świadomości wychodźców do roli wyłącznego, nadrzędnego organizmu, żyjącego dla własnych celów i wyłącznie własnym życiem, natomiast wytężał zawsze swe myśli i starania w kierunku kraju. A nawiązując nieustannie do kraju, w kraju, nie w emigracji widział jedyne źródło uzasadnionych działań i z kraju czerpać pragnął własne uprawnienia. Siebie uważał za człowieka Polski, ale przy braku większej ambicji, dopiero po przezwyciężeniu w sobie wady „bezinteresowności", po dłuższym okresie dojrzewania w odosobnieniu — doszedł do tego poglądu i przeświadczenia. Wprawdzie już w styczniu 1832 (10. I.) zgadza się na to, by być „środkiem działań" — według woli ludzi dawnej misji paryskiej, ale od tego stanowiska — do roli czynnika samodzielnego, uprawnionego do działania imieniem Polski bez mandatu, autorytetem tylko swego nazwiska i swej osoby, droga dłu-

ga i powoli ją tylko książę przebywał. A przebywszy nie wahał się nawet przed szerszym ogółem własną pozycję określać. „Wywiązując się z obowiązku, jaki czułem, iż wkładają na mnie przeszłe i teraźniejsze okoliczności, położenie i stosunki stąd wynikłe oraz łatwość działania większa dla mnie, jak dla innych rodaków, nie wahałem się, ile było w mocy mojej dopełnić tego, coby władza narodowa egzystująca czynić mogła w obecnych okolicznościach. Nie oglądałem się na to, ile, jak i czy jestem umocowany, nie szukałem też umocowania, którego dziś nabyć nie podobna; szedłem i idę za sumiennym popędem, któremu oprzeć się nie mogę“ (13 września 1839). „Wiadomo jest Panu i wszystkim ziomkom, pisał 12 maja 1840 w instrukcji dla kraju, bo to dosyć często i głośno mówiłem, przez jakie powody nabyłem sumiennego przekonania, że ten środek kierunku znajduje się teraz we mnie i że moim świętym obowiązkiem jest nie schodzić z tego położenia, nie podawać go na szwank, owszem wzmacniać go, aby go użyć na dobro i usługę naszej Ojczyzny. Doświadczenie, a po części i czynione mi wyrzuty względem przeszłego postępowania potwierdziły mię w tym przekonaniu. Gdy więc mówiłem mu o potrzebie władzy, mówiłem o jej potrzebie w moim ręku, bo inaczej me słowa czczymi by były... Uchowaj Boże, żebym się miał za człowieka, od którego osoby los Polski absolutnie i na zawsze zawisł. Ufam, że w tym zacnym i licznym narodzie, znajdą się nieraz godne przewodniki, ale ja mówię i czynię podług teraźniejszego stanu i obecnej potrzeby narodu. Co potem nastąpi, kto przewidzi“. — Bo też istotnie, stojąc poza stronnictwami, poza nawet najbliższym mu obozem Trzeciego maja, książę wchodził w ujęcie, jakie dawał Zamoyski jego roli (19 listopada 1845): „Jego stanowisko jest odrębne, znaczenie niezależne od czyjego bądź poparcia, jest częścią mienia narodowego“ — i całkiem naturalnie odrzucał równoległą pseudomisję dziejową Towiańskiego (24. XII. 1845) [1]).

Mimo zupełnie świadomej odrębności swej pozycji i mimo swej pozornej niezależnej nadrzędności, Czartoryski, coraz starszy, był coraz mniej zdolny do narzucania swej woli i swej

---

[1]) Niedźwiedzki: „Książę mu oddał dzięki za pochwały, ale od wiary w Towiańskiego się wymówił“. 24. XII. 1845 bliskie już było zerwanie Mickiewicza z mistrzem.

decyzji, do opierania się naciskowi swego otoczenia, do przeciwstawiania się wyraźnego eksperymentom swych coraz bardziej stronniczych zwolenników, zwłaszcza Zamoyskiego. Nie potrafił tego swego otoczenia nawet poddać swej władzy, i jak dawniej, tak i obecnie jest w jego ręku popychanym to w tę, to w tamtą stronę narzędziem. Bronił się zawsze niesłabnącym w nim nigdy zdrowym rozsądkiem i trzeźwą oceną rzeczywistości, przyrodzoną zdolnością przewidywania konsekwencji dalszych, i znowu, wbrew doświadczeniom, kleił i łączył, skupiał i odrabiał rzeczy, nie dające się odrobić, ostatecznie wstawiając się własnym autorytetem za sprawy, których nie uznawał, lecz których cofnąć już nie można było.

Tak właśnie było ze sprawą nieszczęsnej królewskości. Książę tego wyskoku nie akceptował. Zbyt gorliwych wyznawców swoich jednak nie poskromił, nie spróbował nawet ująć ich w kluby, nie odciął się od nich publicznie i pozwolił na gorszące widowisko. „Królewskość" i w emigracji i w kraju potoczyła się swoją koleją: „fakcja" zajmowała się „podręcznym rozrzucaniem medalów z popiersiem i tytułami improwizowanego dla Polski samowładcy, szafowaniem in petto urzędów i stopni" i t. p.

A przecież od samego początku, od najbardziej sobie wiernych i oddanych książę słyszał głosy ostrzeżenia. „Najmniejszy cień zakusu praktyki — pisał 3 października 1839 Sienkiewicz, — przecie autor władzy naczelnikowskiej księcia— rzuca na tę poważną ideę błahość, jałowość, śmieszność — na poważną ideę i na poważną osobę... Trzeba więc z determinacją myśl o królewskości odłożyć i jak najgłębiej zakopać. Trzeba być jedynie księciem Czartoryskim, bo w Polsce ta tylko godność jest dziś realna". A tej właśnie determinacji brakło. A tymczasem przeciwko księciu podnosiły się gorsze od zaciekłych ataków fanatycznych — zjadliwe uwagi ośmieszające.

„Cała Polska — pisze w raptularzu Słowacki — powinna powstać o niesprawiedliwość wyrządzoną W. K. Mości — w wyzuciu go z dóbr, których W. K. Mość tak dobrze używałeś — i wyganiając go z kraju, którego Książę byłeś ozdobą, ale powstawać o Królestwo W. K. Mości byłoby szaleństwem ostatniem, byłoby to ruszyć kaskady wszystkie, a zły i słaby młyn, zwyczajnych potoków wytrzymać zaledwo mogący, przenieść i na spuście wód walonych postawić". I to przyrównanie do mły-

na, będącego „nawet ozdobą wierzbowej grobli"!... Dochodziły księcia te głosy i inne, dochodziły zgrzyty z własnego obozu i od przeciwników, ale dochodziły stokroć groźniejsze ostrzeżenia krajowe od ludzi, do których zdania książę przywiązywał największą wagę. Przez Wielopolskiego w Królestwie, przez Sapiehę w Galicji książę usiłuje rozproszyć panikę wywołaną koncepcją królewskości, a postępuje starą, niezmienioną metodą. Od królewskości się odżegnywał, a „elektorów" — się nie wyparł. „O królu ani wprost ani ubocznie żadnej ode mnie wzmianki nie słyszałeś". A obok tego: „Nie przystało mi wszakże występować z głośną przeciwko nim manifestacją". Lojalność wobec swoich ludzi za daleko posunięta. Połowiczność i niezdecydowanie, i w końcu niepowodzenie, zupełnie jak w roku 1831.

Toteż tworząc wizję zwycięskiej w powstaniu Polski — Słowacki tak w niej umieszczał przyszłą pozycję księcia Adama:

Słodki nasz książę i Pan wielce ukochany
Polityk, jak on cichy Martinez różany,
Do ministerium częstym wracałby nawrotem
Sterując między królem a prawem — z Guizotem...

Ale ten niezdolny do narzucenia swej woli własnym nawet wyznawcom przywódca, ten naczelnik z woli tajnej własnej organizacji, ten niekoronowany i — w gruncie rzeczy przez nikogo nie uznany król na emigracji był politykiem o jasnym, pełnym, i od początku rozwiniętym systemie politycznym w rzeczach wewnętrznych i sprawach zewnętrznych Polski.

Dla niego sprawa polska, czyli zagadnienie wyjarzmienia Polski była nie tylko problemem wysiłku polskiego, lecz zarazem była kwestią europejską, której rozwiązanie zależało równocześnie od powikłań międzynarodowych zewnętrznych i wewnętrznych, od komplikacyj wojennych, wstrząsów i załamań społecznych poszczególnych narodów. Wyzwolenie Polski mogło być wynikiem, wypadkową szczęśliwego splotu wszystkich tych czynników. Tak tę rzecz rozumiał na początku, tak myślał i nadal. „Dwa rodzaje od nas wcale nie zależnych wypadków mogą dać znak do wskrzeszenia Polski. Wojna z Moskwą i Św. Przymierzem, oraz rewolucje wewnętrzne bądź w Moskwie, bądź w Austrii, w Prusiech lub Niemczech. Na te dwa zwroty kolei europejskich, na ich dalsze lub bliższe podobieństwa, na wszelkie

symptomata i szczegółowe wiadomości... miejmy otwarte oczy...". Tak mówił w roku 1834. A w roku 1839 dowodził: „Niektóre państwa europejskie czują pożytek, jakiby im przynieść mogło wskrzeszenie niepodległej Polski. Jednak żadne losem naszym się nie zajmie, ani też szanować będzie narodu, któryby jak żebrak bezsilny prosić tylko i stękać umiał... Polska może być ocalona tylko przy dwuch razem spotykających się warunkach: gotowość wewnętrzna, niezawodna do dzielnego, a powszechnego powstania, okoliczności zewnętrzne pomyślne". I taki punkt widzenia coraz bardziej w sobie utrwalał: „Nie trzeba oczekiwać od rządów — myślał w roku 1844, — aby wojnę wydali z przychylności dla nas. My tylko własnymi siłami i własną przezornością i jednością możemy stanąć na nogach". Dlatego też, bojąc się rewolucji we Francji i Anglii, jako czynnika, któryby osłabił te państwa, marzył o wojnie. „My Polacy jedni nie lękamy się wojny— mówił 29 listopada 1840 — dlatego naprzód, że wojna tylko ojczyznę wrócić nam może, dlatego znowu, że od lat dziesięciu Polska bezbronna, ujarzmiona, ze spętanymi rękoma, wytrzymuje wszelkie ciosy i wszelkie klęski wojny i wzdycha pomyślnej pory, aby wywlec na jaw ten święty ogień, który dotąd w sercu swoim karmi, lecz tłumi".

Dla niego więc rzeczą decydującą jest stworzenie zawczasu siły narodowej, gotowej do podjęcia walki o wolność Polski, przez co rozumie zorganizowanie i wyzyskanie istniejących w narodzie środków i energii. „Naród bez własnych sił i własnych sposobów nigdy się nie podniesie. Im silniejszym sobie będzie, tym pewniej potrafi korzystać z mogących się zdarzyć przyjaznych wypadków" — mówił Marcinkowskiemu w roku 1834. Wprawdzie książę zastrzegał się, iż „żadne talenty, żadne uczucia nie powinny być odpychane, byle były polskie". Ale szukając oparcia w narodzie, pragnąc zespolić społeczeństwo i związać prowincje ze sobą, widzi w nich tylko obywateli, tylko szlachtę. Przeszłość jej uprawniała ją do pierwszej roli w narodzie. „Szlachta, od wieków, czoło i przykład narodu, stanęła na przodzie, w roku 1831 w walce i w ofierze", stwierdza publicznie w roku 1842. W niej dopatruje się on i nadal głównego czynnika przyszłej Polski. „Wszelako Polacy — mówi w roku 1844 — w moich marzeniach pozostają narodem głównie wojennym i rolniczym". Od jej postawy, od jej społecznej ofiarności spodziewa się pomyślnego wyniku walki w roku 1845.

A wśród tej szlachty nie szuka szerokiej podstawy oparcia. Ogranicza się do najbardziej znaczących, do najwpływowszych z tytułu urodzenia, majątku, czy autorytetu osobistego, do reprezentatywnych przedstawicieli wielkiej szlachty prowincjonalnej. „Takiego poparcia mam prawo zda mi się żądać w imieniu ojczyzny — przepisywał w roku 1839. Żądam go nie od wielu, nie w sposób jawny ani półurzędowy, broń Boże, ale żądam go od pojedyńczych obywateli, od małej liczby takich, którzy wczesnym ze mną porozumieniem i częstszymi dowodami swej gotowości, swego poświęcenia, swej karności zupełnej i postępu w przygotowaniach im wskazanych zapewnią nam korzyści istotnego i wyraźnego kierunku i naczelnictwa sprawy". — Przyszłość tak sobie bowiem wyobraża, ażeby właściciele wystąpili w nim jako „dowódcy ludowego ruchu" (1844).

W ten sposób widzi książę organizację sił aktywnych kraju, ale obok tego, obok żywiołów bezpośrednio przeznaczonych do kierowania przyszłym ruchem, musi iść w całą szerokość normalna, samorodna organizacja żywych sił narodowych w Polsce. I tu inicjatywa Czartoryskiego idzie naprzeciw rozpoczynającej się odnowy, albo nawet wyprzedza rozpoczynający się w kraju rozwój i daje mu poniekąd pierwszy popęd. Przez Marcinkowskiego w Poznańskim, przez L. Sapiehę w Galicji — idzie ta sugestia od księcia Adama. Zresztą kraj we wszystkich swych dzielnicach zabierał się w ziemiaństwie do organizowania swoich sił. W roku 1841 powstaje w Warszawie B i b l i o t e k a W a r s z a w s k a, w roku 1842 — zaczynają wychodzić Roczniki Gospodarstwa Krajowego i odbywa się pierwszy zjazd w Klemensowie u Andrzeja Zamoyskiego, w roku 1838 — z inicjatywy Marcinkowskiego, od którego wszystko wyszło w Poznańskim w tym czasie — powstaje Bazar Poznański, w roku 1841 — Towarzystwo Pomocy Naukowej, w roku 1843 — Polskie Kasyno Poznańskie i projekt utworzenia polskiej szkoły agronomicznej. Starsza i niezależna od wpływów Czartoryskiego jest fundacja skarbkowska we Lwowie, zapoczątkowana w roku 1834, uruchomiona w latach 1839—42. Ale wówczas już jest w pełni działania L. Sapieha: od niego wychodzą starania o utworzenie szkoły rolniczej w Dublanach (1843), on obejmuje przewodnictwo w odnowionym Towarzystwie Gospodarskim we Lwowie (1845), które z równolegle działającym krakowskim obejmuje swoim wpływem ziemiaństwo tej dzielnicy.

Inicjując tego rodzaju akcję, książę Adam nie myślał o samym tylko ziemiaństwie. Marcinkowskiemu, który sam pochodził z mieszczaństwa i miał w Poznaniu stać się ośrodkiem konsolidacji międzystanowej, książę Adam mówił: „Sprawie naszej zachować należy wszelkiego rodzaju u z d o l n i e n i a, tak do emigracji przywiązywane, jako też w kraju pozostałe. — Wyszukiwać, prowadzić, kształtować młodzież nawet bez ich wiedzy". Na mieszczaństwo zresztą zapatrywał się w duchu koncepcji ustawy 1791 roku. „Polska przez swe oswobodzenie powinna przynieść swobodę równą dla wszystkich bez wyjątku dzieci swoich, swobodę myślenia, pracowania, doskonalenia się, p o d n o s z e n i a się (podkreślenie moje) w cnotach, bogactwach, znaczeniu politycznym i w usługach dla Ojczyzny" (29. XI. 1840). Nie wspomina tu wyraźnie miast, ale o nich myśli, na nie wskazuje. W roku 1843 podkreśla stanowczo wzrost ducha publicznego w naszym stanie trzecim: „W masach także, które nieraz miano u nas za obumarłe, w miastach tyle dla Polski ważnych i potrzebnych, po wsiach nawet, słusznie oczekujących od oswobodzonej Ojczyzny sprawiedliwości i wszelkich zabezpieczeń, w innych klasach licznych obywateli bije puls życia, domacać się go można, tli tam święty ogień, daje się czuć jego płomień, który wprawdzie nieco ziębnie, dochodząc do wyższych warstw społeczeństwa...". A w obrazie przyszłości, w programie na wypadek zwycięstwa miastom przyznaje miejsce, jakiego dla nich domagało się na emigracji E c h o M i a s t P o l s k i c h Czyńskiego: „Miasta powstają i kwitną — na tle polityki gospodarności, wzrostu bogactwa, wzmocnienia komunikacji, opieki nad industrią i handlem, a nade wszystko oszczędności prywatnej. — Mieszkańcy ich od kilku wieków zapomnieni, opuszczeni, bez znaczenia, odzyskują z nadmiarem straconą wziętość, stają się pożytecznymi i ważnymi społeczności członkami".

To jest jednak jeszcze motyw przyszłości odległej. Natomiast książę jasno zdawał sobie sprawę, że był jeden punkt w układzie społecznym Polski, który wymagał bezzwłocznego rozwiązania, od niego bowiem zależało całe powodzenie walki o niepodległość t. j. sprawa włościańska.

Już w styczniu 1833, w deklaracji programowej Związku Jedności, wśród 5 zasadniczych punktów postawiono uwłaszczenie włościan za odszkodowaniem. Punkt ten miał pełną apro-

batę księcia, a jednak książę nie prędko decyduje się ujawnić swoje stanowisko na zewnątrz.

Zdawać sobie musiał z tego sprawę, że prócz Prus i Poznańskiego, gdzie uwłaszczenie przynajmniej części włościan postępowało systematycznie, dola ich pogarszała się nieustannie w innych ziemiach polskich. W Królestwie rugi i pańszczyzna, w Galicji poddaństwo, pańszczyzna i służby, w kraju zabranym — niewola osobista, pańszczyzna i służby; przy tym z biegiem czasu stosunek „patriarchalny" między dworem i wsią ulegał zepsuciu. Może przesadnym jest obraz, podmalowany w roku 1846, w nastroju rozpaczy i poszukiwania winy za to, co się stało, przez „braciszka"', a zarazem radykalnego niegdyś demokratę Wal. Wielogłowskiego, który teraz zrywał z całą przeszłością: „Przypomnijmy sobie owo samosęstwo szlachty nad włościanami — owo nadużycie opieki, a mściwe i samowolne wydzielanie kary za najmniejsze przewinienie, prawdziwe lub domyślne... Przypomnijmy sobie, czyliśmy nieraz za kłosek uszczknięty na obszernych łanach, nie osądzili ubogiego na karę ciężkiej chłosty, spod której często podnieść się nie mógł... Wspomnijmy, czyli nas łzy jego kiedy zmiękczyły... a jęki nawet jego i krew obudzały litość". „Przypomnijmy sobie ową rzeszę płatnych przez nas oprawców, których rządcami lub dozorcami nazywaliśmy, a którzy narzędzie chłosty tak wiernie piastowali, że niemal wrosło im do dłoni; wszakże to tym ludziom — ku dokonaniu naszych wyroków najętym — powierzaliśmy niemal prawo nad życiem i zdrowiem włościan naszych. Ileż to razy chorego wieśniaka, ciągnąc gwałtem za włosy z łoża boleści zwlekali, a wpół umarłego jarzmem pracy obciążyli. Ileż to razy poważali się bić i potrącać kobiety nawet ciężarne, a biedne dzieci do prac nad ich wiek i siły wprzęgali". — „Przypomnijmy sobie, czyliśmy skargi, która się jak ton żałosny z piersi poddanego wydobywała, nie nazywali zuchwalstwem, a żałoby jego buntem". A przytem „szlachcic mniej umiał od chłopa, albowiem wieśniak miał przynajmniej naukę z doświadczenia czerpaną, a szlachcic ani teoretycznie, ani praktycznie rzemiosła swojego się nie nauczył" [1]).

Dość, że świat emigracji naszej dzielił się według tego kryterium stosunku szlachty do chłopa. Cały obóz demokratyczny

---

[1]) Polska wobec Boga (1846), s. 305—6, 363.

potępiał przeszłość szlachecko-magnacką, idąc za Lelewelem, i domagał sprawiedliwości, wolności i ziemi dla chłopa. A tymczasem publicystyka obozu Czartoryskiego, nie wdając się konkretnie w rozwiązywanie sprawy włościańskiej u nas, broniła szlachty w przeszłości, może nie bez uzasadnienia źródłowego, w pismach Morawskiego, Hoffmana, Sienkiewicza, i narażała siebie i księcia na podejrzenie, że jest zwolennikiem utrzymania status quo w tej sprawie, że jest przeciwnikiem słuszności w stosunku do chłopów.

Książę tej akcji nie powstrzymał — mimo fatalnego wrażenia w opinii, gdzie tylko czyhano na pozory przeciwko niemu, a oglądał się na kraj, skąd ze sfer ziemiańskich w tym czasie nie dochodziły go oznaki odmiany, gdzie raczej przeciwnie — domagano się nie tykania istniejącego stanu rzeczy, mimo że przy przenikającym powszechnie i rozpowszechniającym się w Galicji i Królestwie płodozmianie system pracy pańszczyźnianej już nie opłacał się, przynajmniej w większych gospodarstwach. Natomiast wiedział on o propagandzie haseł demokratycznych w związku z organizacją spiskową, zwłaszcza w Galicji (po roku 1834), o owym junctim sprawy społecznej i walki o niepodległość, wiedział o powodzeniu tych haseł wśród części ziemiaństwa, lękał się, by z owego junctim nie odpadła gotowość powstańcza i nie pozostało wśród mas tylko domaganie się sprawiedliwości w postaci rosnącego rozjątrzenia przeciwko szlachcie, przeciwko polskości w ogóle, materiał łatwo palny w ręku zręcznej, podstępnej i nie liczącej się z niczym polityki Austrii metternichowskiej, i pragnął ten nastrój za wszelką cenę rozładować. Już w roku 1835 nawoływał w instrukcji dla Bystrzonowskiego: „Wspomnę tylko, że demokratów galicyjskich należy przestrzec, że powinni, niewiele mówiąc, sami najprzód przystąpić do najważniejszej reformy i dzieła, to jest starać się o przychylność włościan, każden właściciel przez swoje obchodzenie się z nimi, i uniknąć wszelkich ucisków".

Na bardziej stanowcze kroki, ani na wyraźniejsze określenie swego stanowiska zewnętrznego książę się jeszcze nie decyduje, utrzymując się na tej samej linii. W instrukcji z roku 1838 uważa jednak: „Ujęcie włościan przez właścicieli najważniejszy przedmiot".

A publicznie nie posuwa się poza ogólniki humanitarne. W mowie 29 listopada 1840 poświęca po raz pierwszy dłuższy

ustęp „najliczniejszej masie narodu, która własnemi rękoma, własnym znojem uprawia żyzną ziemię naszą", by powiedzieć tyle tylko: „Oni są Polakami jak my, kochają zagrody i niwy ojczyste jak my, są gotowi bronić i powstać za kraj przeciw najeźdźcom jak my. Któraż klasa jest godniejsza uwagi, względów i wdzięczności naszej, ktokolwiek jest w stanie wpływać na los tych tak licznych ziomków i bliźnich, poczytuje się szczęśliwym, jeżeli będzie mógł obracać wszelkie myśli i starania, aby ich oświecać, uszczęśliwiać, poprawiać ich dolę, upewniać ją ile można i zjednywać sobie ich zaufanie i wdzięczność. Możeż być dla chrześcijanina i dla Polaka świętsze, potrzebniejsze, dodam n i e w i n n i e j s z e (podkreślenie nasze) ze wszech miar w czyich bądź oczach zatrudnienie. Wiara, sumienie, roztropność, miłość kraju, wszystkie prawa ludzkie i Boskie zalecają to zarówno". Wobec pozytywnych postulatów Manifestu Demokratycznego (1836) i szczegółowych rozważań tej sprawy po sekcjach Towarzystwa, a nawet wobec komunistycznej koncepcji rozwiązania sprawy włościańskiej w Ludzie Polskim — musiało to brzmieć tylko jako frazes, społecznie nie dawało nic, a jako postulat moralno-religijny wychodziło wyłącznie z założeń szlachecko-ziemiańskich, i musiało jako frazes brzmieć fałszywie.

I dopiero kiedy po roku 1840 sprawa ta wejdzie w fazę szybkiego dojrzewania, stanowisko księcia ulegnie precyzji. Coraz bardziej stawało się oczywistym, że kwestia włościańska w obecnym stanie pozostawać nie może, że musi ulec rozwiązaniu. Z drugiej strony, choć przeważająca masa ziemiaństwa polskiego wciąż jeszcze była ślepo przeciwna wszelkiemu poruszaniu tej sprawy, licząc, że będzie można istnieć, jak się istniało dotąd, zaczyna dojrzewać w opinii publicznej Polski poczucie konieczności reformy, choć wśród zwolenników reformy poglądy się różnią. W Poznańskim dojrzewa gmatwająca się kwestia bezrolnych włościan, których regulacja nie objęła. Tam też Cieszkowski podnosi potrzebę powiększenia oświaty wśród mas bezrolnych i wysuwa, ostrożnie zresztą, pomysł polepszenia ich bytu przez dopuszczenie robotników rolnych do udziału w dochodach w gospodarstwach folwarcznych (1845). W Królestwie rozumiano przecie w części ziemiaństwa: „Teraźniejszy stan opuszczenia włościan w Polsce nie jest rzeczą małej wagi; jest to zbrodnia popełniana przeciwko małoletnim synom tej ziemi, która w karze przyniesie za sobą ubóstwo kraju i długą ciem-

notę“ [1]) i chciano temu zapobiec. W Królestwie wśród reformistów ścierają się dwa prądy, jednakowo przeciwne jeszcze uwłaszczeniu [2]): jedni byli za bezwzględnym, inni za czasowym (terminowym) oczynszowaniem. Henryk Kamieński domagał się w Bibliotece Warszawskiej w imię ogólnych zasad gospodarczych wolności i oczynszowania włościan (1842). Równocześnie L. Górski interesem wielkiego właściciela i potrzebami postępu rolniczego argumentował na rzecz przejścia do oczynszowania pańszczyzny (1842 „Rzut oka na stan teraźniejszej i przyszłej gorzelni“; 1844 „O obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego w Rawskim“). Ordynat Zamoyski zasadę tę wcielał w życie i u siebie zniósł pańszczyznę i propinację, chłopów przeniósł na czynsze [3]). Łubieński bezimiennie mówił O uregulowaniu stosunków włościańskich w w. ks. Poznańskim i o potrzebie zastosowania tegoż do Królestwa Polskiego (1843), a J. Michalski, przesadzając zresztą rolę Hohenzollernów, przykładem Poznańskiego („Regulacja stosunku włościan“, 1845), również zachęcał Królestwo — do podjęcia energiczniejszego reformy włościańskiej.

Ale Andrzej Zamoyski, sam zwolennik reformy, nie zgadzał się na ograniczanie choćby części rzekomych praw pełnej, nietykalnej własności ziemskiej i z uporem doktrynerskim przeciwstawiał się oczynszowaniu wieczystemu, propagując ideę dzierżawy czynszowej czasowej, jak to było wówczas zwyczajne w Anglii, i tym samym w ogóle rozbijał czy hamował ruch za oczynszowaniem w szerszym zakresie.

---

[1]) Łubieński 94

[2]) Wyrazem umiarkowanych poglądów uwłaszczeniowych jest broszura Włościanin polski ze względu historycznego, statystycznego i politycznego, Poznań 1844. Domaga się: rząd „powinien przywrócić dzisiejszych włościan posiadających grunta do praw utraconych i wyrzec, że każdy włościanin będący w posiadaniu gruntu jest jego właścicielem, może go na części dzielić i nim zarządzać, zupełnie podług potrzeby i woli“ (64) — za opłatą coroczną dworowi ze skapitalizowanych prestacyj, obliczonych w/g stopy dekretu referendarii koronnej z r. 1764, z prawem uwolnienia się od opłat czynszowych „za złożeniem przez 20 pomnożonego corocznego czynszu“.

[3]) Od 1833/4 do roku 1844/5 z 14 tys. oczynszowanych w zasadzie chłopów przeprowadzono na czynsze 11.829. Reszta czynszowała się stopniowo.

W Galicji rzecz szła innym torem — przez sejm. Wypłynęła tam z działania szeregu czynników, wśród których niemałoważne było sugerowanie przez księcia Adama, informowanego nadal o postępach prac sejmu przez Sapiehę, myśli o konieczności rozwiązania sprawy chłopskiej przez przedstawicielstwo szlachty samej. Inicjatywa wyszła na wiosnę roku 1842 od Kazimierza Krasickiego. Spotkała się z bezwładem większości sejmu, niechętnej reformie, ale także z działaniem Tadeusza Wasilewskiego, który pragnął doprowadzić do natychmiastowego, prawdziwego zniesienia pańszczyzny i oczynszowania włościan. Trzeba było uporu Krasickiego i wytrwałości Wasilewskiego, ażeby przełamać klasową bierność szlachty, łączny opór władz lwowskich i wiedeńskich i jesienią 1845 doprowadzić wreszcie do ustanowienia sejmowej komisji dla sprawy włościańskiej. Przyszła ona za późno, żeby coś zdążyć zdziałać, dostatecznie wcześnie, by podnieść jeszcze nastrój fermentu głodowego roku 1845, i przygotować rok 1846.

Czujny na idące z kraju głosy książę Adam nie chce dłużej ukrywać swych myśli. W swych Uwagach o powstaniu (1844)—w sposób bardziej od Platera sprzed 11 laty dokładny— określa swe stanowisko: dla włościan — usamowolnienie od wszelkich więzów i własność gruntowa, dla właścicieli — od państwa odszkodowanie za stratę, poniesioną przez ten układ. I na publicznym forum, 29 listopada t. r., lękliwie jeszcze, lecz już wyraźnie tę samą myśl wypowiada: „Zabezpieczona wszystkim wolność osobista, a z nią własność pracy, świętsza zaiste od własności ziemi, której jest źródłem, poprowadzi niezawodnie do tej ostatniej i bez zatrzymania wielką część narodu zbyt długo upośledzoną. Czy ta odmiana ma się dopełnić musem? Boże broń". Ale za odszkodowaniem przez instytucje finansowe, „aby żadna sprawiedliwość należna jednej stronie nie była opłacona krzywdą wyrządzoną drugiej". Trzeba będzie jeszcze całego roku — roku podniecenia, nadziei, zawodów, roku przegrupowania nastrojów i przechylenia się najbardziej umiarkowanych zwolenników księcia na rzecz programu działania natychmiastowego, jesieni napięcia, fałszywych wieści o rzezi panów i fałszywych plotek o mordach chłopskich, narad ziemiańskich nad regulacją kwestii włościańskiej w Galicji z ramienia sejmu, by książę Adam poszedł o krok jeden naprzód w swym sformułowaniu publicznym i ujawnił całą myśl własną: „Po wszechstron-

nym i sumiennym zastanowieniu się — mówił 29 listopada 1845 — wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, t. j. zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie od dawna swe siedziby posiadają, i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie, uważam w zasadzie... za główny i konieczny dla nas środek, jeśli chcemy, żeby w chwili rozstrzygającej naszym losom, cały naród t. j. miliony ludu zgodnym i powszechnym spłonęli zapałem i obrócili go razem na swych ciemiężców".

Domagając się od właścicieli ziemskich gotowości do układów natychmiastowych, zabezpieczających włościanom własność gruntu, domagając się tego „wcześnie", książę zarazem przewiduje niebezpieczeństwo rozruchów, przewiduje działanie idei zgubnych, zwanych komunizmem. Z góry dostrzega w nim wpływ obcej ręki, i przed spółdziałaniem z nim z góry usiłuje usprawiedliwić lud polski, czuje nadciąganie Królestwa Szeli, a jednak zapewnia, „że ci, co ruszą... nie ruszą atoli w żadnym razie na swoich, na własnych ziomków, aby własną Ojczyznę rozdwoić, złupić i zagubić".

Książę uzgodnił swoje wystąpienie zewnętrzne ze swą wewnętrzną postawą, wyprzedzając na tej drodze całe ziemiaństwo krajowe: galicyjskie o jedną rewolucję, Królestwa o całe dwudziestolecie. Ale jego głos pozostał wówczas bez echa. Królestwo było nieme. Poznańskie i Galicja szły ku powstaniu fatalnie. Natomiast na wychodźtwie zrobił wrażenie wielkie: „Ustęp mowy księcia względem uwłaszczenia chłopów, pisał Linowski Zamoyskiemu w styczniu 1846, najlepszy skutek zrobił w emigracji, n a w e t bruxelskiej, można się spodziewać, że ten skutek nie zostanie bez owocu i ułatwi w części dzieło pojednania partyj dzielących dotąd emigrację, a mających quoiqu'on en dise odgłos w kraju". Zapowiadało się zbliżenie Zjednoczenia do czartoryszczyzny.

Cały ten stopniowo rozwinięty, aż do pełnego systemu monarchii konstytucyjnej program osobisty księcia opierał się na dwu aksjomatach: na wierze w polskość, w siły niespożyte narodu i ludu polskiego, wynikające z całej jego historii i prowadzące go w niezawodną przyszłość i — na katolicyzmie. Katolickość to niezachwiana, niefilozoficzna nawet, choć i teraz książę w miarę niepowodzeń powraca coraz częściej do swego P o c i e s z e n i a, dawne myśli uzupełniając, lekturą nowych pisarzy kato-

lickich Francji, i nie polityczna, bo mocniejsza od zawodów i zdrad Watykanu, od wahań i niepewności Grzegorza XVI. Jest to siła religijno-etyczna i moralno-narodowa, podstawa pewności, źródło oparcia dla postawy wewnętrznej i punkt wyjścia w działaniu dla człowieka i polityka, na przekór doświadczeniom czasów. Idąc ku realizacji swego programu, książę uważał za konieczne przestrzegać społeczeństwo przed „fałszywymi prorokami" czy „fałszywymi braćmi", bronić „od stosunków z emisariuszami fałszywymi lub anarchicznymi, powołującymi do niewczesnych i fatalnych wybuchów lub związków". A w ciągłym spółzawodnictwie z wpływami obozu demokratycznego, z wyznawcami działania natychmiastowego, którego hasło od roku 1844 podnosi się coraz głośniej i na wychodźtwie i w kraju, książę jak i oni myślał przede wszystkim, albo wyłącznie o walce z Rosją. Nie zasłaniał oczu na niebezpieczeństwo germanizacji w Poznańskim za Flottwella i z zadowoleniem stwierdzał, że pierwszy kulturkampf przyczynił się raczej „do wzniecenia we wszystkich klasach prawego ducha narodowości" (1838).

Zmiana na tronie berlińskim kazała mu uczynić pewien ukłon w tamtą stronę. Bez uciekania się do wyświechtanego, a fałszywego frazesu o królu-romantyku, wystarczy stwierdzić, że Fr. Wilhelm IV, niezrównoważony dziwak, ambicjonował do roli samodzielnej, a niezdolny do konsekwencji, chciał na początku zaznaczyć własną metodę postępowania w stosunku do Polaków i był dostępny dla kilku panów wielkopolskich, z Raczyńskim i Taczanowskim na czele. By go utrzymać na tej początkowej linii politycznej, jeżeli nie propolskiej ,to w każdym razie przeciwnej tradycje jego ojca, a może i skłócić z lekceważącym go szwagrem Mikołajem, książę Adam zdecydował się na publiczne oświadczenie w roku 1841. „Nie powinienem zamilczeć, mówił, że jeden z monarchów panujących nad Polską od swego wstąpienia na tron zaczął okazywać przychylną względność dla narodowości naszej. Za wspaniałe przynajmniej obchodzenie się jego z ziomkami naszymi pod jego berłem żyjącymi, winniśmy mu wdzięczność, zwłaszcza gdy porównamy jego postępowanie z okropnym i nieustannym prześladowaniem gdzieindziej na nas wywieranym". Czyniąc tak, książę liczył na możliwość otwarcia Poznańskiego dla emigrantów, co miało się stać istotnie, na umocnienie tam wpływu własnego obozu, może na parę lat łatwiejszych warunków istnienia dla polityki pol-

skiej w części kraju. W tym poglądzie umacniało go zdanie jednego z najwierniejszych nam przedstawicieli dyplomacji angielskiej. „Postawa życzliwa, którą zajęły Prusy wobec Polski, jest okolicznością o wiele zanadto ważną w momencie samym, w jakim się znajduję (a nie zatrzymuję się na tym), ażeby nie wyzyskać jej, albo przynajmniej ażeby nie pozwolić rozwinąć ją tak daleko, jak tego będzie chciał ten dobry król, nim zaproponuje nową kombinację, która mogłaby w rezultacie doprowadzić do ponownego zbliżenia trzech mocarstw, które jednak — spodziewamy się — mają dojść do oddzielenia (voir se séparer) po maleńku"—pisał Strangways, 13. III. 1843. A w związku z tym książę postanowił później w roku 1844 wyzyskać stosunki Wal. Krasińskiego dla informowania tą drogą pośrednią Fr. Wilhelma IV o potrzebach i życzeniach prowincji. Zresztą — nie na długo. Od początku i bez przerwy książę widział możliwość restauracji Polski tylko przez powstanie. I zdaniu temu pozostał wierny. Marcinkowskiemu mówił w roku 1834: „Polska nie może wrócić do swego życia tylko przez powstanie silne, powszechne, w całym kraju i w porę zrobione". „Insurekcja czyli powstanie zbrojne kraju jest jednym z głównych naszych celów i nadziei" — notował sobie w roku 1843. W przekonaniu swoim jeszcze się umacniał: „Przez powstanie musimy przejść — donosił Działyńskiemu 11. V. 1844 — aby dojść do ojczyzny, bez niego obejść się nie możemy". Przynaglany przez gorączkę powstańczą demokratów, popychany przez niecierpliwość swego otoczenia, a świadomy lękliwości społeczeństwa krajowego, zmuszony był lękliwość rozpraszać, głosić ostrożność, wzywać do czekania, co nie było nakazem trudnym do wykonania w kraju, a co spotykało się z ostrym zgrzytem na emigracji. W instrukcjach więc nakazuje nie kompromitować swych zwolenników, i publicznie rozwiewa obawy. Jeszcze w listopadzie 1845— zmuszony jest mówić: „Nie mam ja w myśli żadnych dzieł nieroztropnych, szalonych, ani na teraz ostatecznego już czynu, do którego wszystkie inne mają dążyć nieustannie", ale zasadniczej swej myśli nie ukrywa, „Myśl o powstaniu nigdy niewyrzeczona krąży wszędzie, nurtuje, krzewi się i przemaga. Nigdy niewyrzeczona wszystkich zajmuje, wszystkim jest przytomna, odpoczynku nie daje" — oto oblicze prawdziwego nastroju, pełnego fermentu i oczekiwania, jakie przeżywał kraj we wszystkich trzech zaborach w pamiętnym roku 1844.

Jeżeli przewidywano czasem akcję w Poznańskim na tyłach Prus, uwikłanych spodziewaną wojną z Francją, to jednak prawdziwe pole przyszłego powstania widziano w zaborze rosyjskim. Szykując się do nieuniknionych, jak się łudzono, powikłań europejskich, książę w ten sposób ujmował sytuację terytorialną w roku 1838: „Naprzód Księstwo Poznańskie, Galicja i Kraków, gdzie można przyjeżdżać, zatrzymać się i wracać z mniejszym niebezpieczeństwem. W Księstwie i w Galicji większe są zasoby wojenne. Przysposobić by je zawczasu trzeba, kiedy chwila powstania zbliżać się będzie, aby ze swych ukrytych składów mogły być w porę wniesione do Królestwa. W zaborze moskiewskim najważniejsze trzy punkta są: Żmudź i Ukraina, dokąd morzem i lądem z krajów bliskich łatwiej można dobrać się i tam dostawić kiedyś broń i amunicję. Trzeci punkt Pińszczyzny i Polesia środkowy między nimi z swojego położenia przeznaczony być najobronniejszym schronieniem powstania i oparciem działań jego dokoła. W jednej z tych trzech prowincji, a raczej razem we wszystkich trzech powstanie zaboru moskiewskiego powinno się ropocząć... Nie spodziewać się, aby Warszawa mogła tą razą powstać pierwsza, chybaby niespodziewanym trafem twierdza mogła być oblężona". W tym ujęciu terenu głównego przyszłego powstania rola żywiołu rusko-ukraińskiego na ziemiach Rzeczpospolitej nabierała szczególniejszego znaczenia, zwłaszcza że w Rosji zaczął się on budzić do życia, w masach bronił odbieranego sobie własnego wyznania unickiego, w młodej urzędniczo-drobnoszlacheckiej inteligencji szedł ku uświadomieniu swej odrębności narodowej. Do roku 1841 książę w stosunku do tego procesu zajmuje stanowisko obserwacyjne, od roku 1841 drogą przez Stambuł usiłuje nawiązać stosunki bezpośrednie z wszelkimi elementami niezależności w obrębie Turcji czy Rosji: z niżowcami, na wybrzeżu czarnomorskim, nad Kubaniem. Publicystyka jego obozu snuje plany odnowienia ugody hadziackiej polsko-kozackiej. Od Czajki w Stambule wychodzą pomysły sojuszu czy federacji pomiędzy Polską a tymi, powoływanymi do życia formacjami politycznymi ukraińskiego pochodzenia, na południu Rosji. Książę publicznie głos zabiera w tych sprawach. W roku 1844 gorąco ujmuje się za Rusinami, którzy wolą wyrzec się pociech religijnych, niż „odstąpić od świętej wiary przodków i przystać do gwałtem narzuconej". W roku 1845 w całej pełni podejmuje tę sprawę, wy-

stępuje przeciwko uprzedzeniom, które istnieją u nas w stosunku do tej milionami liczonej części mieszkańców, sam przyznaje się do wspólnego z Rusinami pochodzenia, wzywa do szanowania ich obrządków, obyczajów i mowy, wskazuje na prześladowania najcięższe jakim padają. „Rusini równie, jak Litwini, mówi, są naszymi braćmi i jednym narodem, równie jęczą pod obcym jarzmem, nie ma tu różności, spólna jest sprawa, jedno powinno być bratnie czucie i jedna całymi siłami dążność oswobodzenia zarówno wszystkich". Wzywa więc do jedności, do wzajemnego darowania sobie win, nie pojmuje jednak istnienia osobnych praw narodowych dla nich w obrębie Polski odbudowanej.

Skuteczność powstania na kresach litewsko-ruskich wymagała hasła — wspólnego króla polsko-litewsko-ruskiego, do czego wzywali publicyści Trzeciego Maja i co głosili na miejscu wysłańcy Czajkowskiego, wymagała z góry przygotowanej, uznanej w kraju, przewidującej, jednolitej a nieograniczonej władzy kierowniczej, do czego zmierzała cała organizacyjna robota obozu Czartoryskich, i dokładnego planu samego wybuchu.

Ludwik Bystrzonowski w roku 1840 był w Algerze, by tam badać sposób wojowania Arabów w otwartym polu i w okolicach więcej korzyści zapewniających, kiedy staczają bitwy, a kiedy ich unikają, by zapoznać się z zwyczajami francuskimi zwłaszcza ich strzelców pieszych, artylerii i artylerii górskiej, ich administracją i intendenturą; w roku 1842 wydał sieć strategiczną Polski, a potem zajął się historią wojen księcia Józefa i walkami Serbów o swe wyzwolenie. Teraz (1845) ma powierzone przygotowanie M y ś l i o p o w s t a n i u.

Najwyższa władza narodowa wyznaczy naczelników po guberniach, wskaże początek powstania, w każdym razie jesienią, zacznie od rozkazu rozbrojenia Moskali (lub Niemców) na miejscu, utworzy hierarchię powstańczą, uformuje jazdę ze szlachty, zorganizuje kompanie piesze z ludu (po 113 ludzi w kompanii). Rozpoczęta wojna będzie miała dwa cele: naprzód wywróci rząd najezdniczy, przy czym zniszczy mu się 3/5 wojska, potem wypadnie zniszczyć resztę wojska szeroko rozwiniętą wojną partyzancką. Bystrzonowski omawia taktykę walki partyzanckiej, sposób atakowania fortec, ubranie i ubrojenie powstańców, zaprowiantowanie i rekwizycje, szpitale. — Na dwa punkty główny kładzie nacisk. Nie należy liczyć na magnatów,

w powstaniu oprzeć się trzeba na szlachcie. „Czy panowie zechcą czy nie zechcą, zasoby ich, którymi oni dysponować mogą, służyć powstaniu muszą. Ludność w dobrach pańskich mieszkająca będzie bez ich pozwolenia do powstania użytą przez sąsiednią szlachtę. Ich oficjaliści po największej części winni swoje miejsca szlachcie, która ich panom rekomendowała, pójdzie za przykładem szlachty, wsiądzie na koń i lud prosty do pana należący za sobą poprowadzi. Im który pan dalej będzie od powstania, tym więcej z jego mienia wyciągnie się korzyści dla powstania, tym więcej jego kieszeń odpowie". Punkt drugi, władza najwyższa narodowa, która musi być nieograniczona, pełna, samodzielna i winna się nawet utrzymać w takiej postaci na lat 25 po odzyskaniu niepodległości.

Zgodnie ze swą postawą wewnętrzną, stary książę nie wahał się sięgnąć słabymi rękoma po taką rewolucyjną władzę monarchiczną. Przed iluzoryczną dyktaturą demokratyczną, którą z wyborów sprawował w Centralizacji „stary" Malinowski, powstawała wcześniejsza od niej pseudo-dyktatura monarchiczna księcia Adama, i obie w latach 1845—6 zniweczyć miała niemniej pozorna dyktatura demagogiczna, z własnej nominacji Mierosławskiego czy Tyssowskiego, a sen o zwycięskim powstaniu rozpłynie się w tragicznej rzeczywistości krwawego roku.

4. Po długich gorączkowych miesiącach szamotania się wewnętrznego, ścierania wpływów Centralizacji i organizacji krajowej, poznańskiej i galicyjskiej, wsłuchiwania się w głosy rzekomo płynące z Królestwa i Litwy, kiedy znaczenie stronników księcia, przedstawicieli ostrożności, rozwagi i opamiętania malało do minimum, nastąpiło przyjęcie planu powstania dla całej Polski i załamanie się ruchu w całej Polsce: aresztowania w Poznaniu 12—14 lutego 1846, okupacja Krakowa, dalej ucieczka stamtąd wojsk austriackich, początek powstania, poprzednio przez agentów Centralizacji odwołanego, manifest Rządu Narodowego, ustanowionego w Krakowie na całą Polskę, a potem krótkotrwała dyktatura Tyssowskiego, rzeź szlachty galicyjskiej, w której tonie cały ruch, śmierć Dembowskiego, który swą niecierpliwością najbardziej przyczynił się do wybuchu, i bezsławny koniec Tyssowskiego, który Kraków oddał bez walki, wojska i kasę wyprowadził z miasta, by oddać je Prusakom, wkroczenie Rosjan i dalekie odgłosy; smutny koniec

Pantaleona Potockiego pod Siedlcami, proces Roehra i towarzyszy. — „Takie to skutki — pisał Krasiński — prowadzi powstać, a nie bić się i nie umrzeć na obranym stanowisku. Śmierć jednych przeciąga walkę drugich, walka przeciągnięta sprowadza nowe wypadki, ale posuwanie się, a po posuwaniu oddanie się, wydaje naród cały spętany w niemiłosierne ręce". Miał być narodowym, nie potrafił być nawet tylko krakowskim — i w ciągu dni trzech zniszczył entuzjazm zbiorowy, niedołężny dyktator— Tyssowski.

Jeżeli kiedy, to teraz w całej pełni ujawniła się tajemnicza potęga słów: Rząd Narodowy. Na miejscu, w najbliższym promieniu ich działania wszystko się poddaje bez protestu, choć od razu żywioły umiarkowane, zamożne, mieszczańskie i szlacheckie, ciążące ku Hotelowi Lambert, brały zastawy w Krakowie, kładły rękę na organach bezpieczeństwa, na komitecie i straży bezpieczeństwa, na wojsku.

Na emigracji potęga sugestywna tego hasła jest niemniej silna Jak tylko przyszła wiadomość o wybuchu ,a nadeszła do Paryża 4 lub 6 marca, ogół polski był na początku jak piorunem rażony. Nie spodziewano się nigdzie wybuchu tak szybkiego, a przy tym wieści były niedokładne i przesadzone. Mówiono o działaniu w Królestwie. Według raportów francuskiej policji (10. III) Kraków miał być prawdziwym centrum rewolucji i bazą operacji projektowanych w Galicji. Wojna powstańcza wybuchła w tym kraju na szerokości 181 mil, z łańcuchem gór Karpackich jako punktem oparcia, mając z jednej strony Węgry niezadowolone i rozagitowane, z drugiej Polskę pruską i rosyjską, które się znajdują na tyłach armii austriackich, atakujących powstanie. Pozycja wybrana była jak nie można bardziej korzystna. Zorganizować szeroką wojnę partyzancką, we wszystkich częściach Polski i prowincjach sąsiednich, położyć rękę wszędzie na kasach i magazynach, nie znajdować się nigdzie po miastach, nie przyjmować nigdzie wielkich bitew, jest planem całkowicie zgodnym z lokalnościami i duchem ludności. Jeżeli wojska austriackie i pruskie mogą działać dopiero w drugiej połowie marca, jeżeli powstanie ma w ten sposób przed sobą trzy tygodnie czasu, walka może stać się długą i krwawą, głosił raport. A w istocie już wtedy w ogóle żadnej walki nie było.

Ale tego nikt w Paryżu nie wiedział. Naprzód więc zapanowała tam konsternacja powszechna i zamieszanie, choć nie-

którzy odrazu, jak pułkownik Mikołaj Kamieński, odszczepieniec od Towiańskiego, wzywali do marszu na pomoc krajowi. Czekano dalszych informacji. Centralizacja w pierwszej chwili sama niezdecydowana, rychło odzyskuje pewność siebie i sobie przypisuje zasługę powodzenia — na krótko zresztą, by po wieści o rzezi odepchnąć od siebie wszelką odpowiedzialność za katastrofę nieudanego przedsięwzięcia.

W obozie umiarkowanym dokonywa się innego rodzaju przesunięcie. Na dźwięk: „Rząd Narodowy w kraju" następuje kapitulacja na całej linii, wyrzeczenie się uroszczeń do sprawowania władzy najwyższej narodowej. „Towarzystwo 3-go Maja — pisze Zamoyski — wobec ogłoszenia Rządu Narodowego w drugiej stolicy polskiej postanowiło na radzie zwołanej 6 marca dać znak życia głośnym objawem posłuszeństwa dla tego rządu". Postanowiło więc zawiesić swoje czynności do czasu i oświadczyć posłuszeństwo dla księcia Adama, jako naczelnika emigracji, wyrażając ufność, że i on nie inaczej postawi się względem nowego rządu. 7 marca książę, który dotąd zabraniał informować siebie o Towarzystwie, przyjął jego delegację i adres, i oświadczył, że gotów jest dać Rządowi Narodowemu poparcie i bez zwłoki starać się pocznie o wszelką dla niego pomoc, mianowicie będzie się starał uzyskać sojuszników, pożyczkę i pomoc opinii publicznej, — a miał do dyspozycji Journal des Débats, wpływową Revue des deux mondes i wydawnictwa angielskie, ulegające oddziaływaniom lorda D. Stuarta.

Raport policji francuskiej z 14 marca ujmuje sytuację o wiele drastyczniej. „Towarzystwo Monarchiczne 3-go Maja jest całkowicie rozpuszczone. Na ostatnim posiedzeniu w pałacu księcia Czartoryskiego miano według planu hr. Zamoyskiego ogłosić księcia królem Polski i Litwy, ale nie można było dojść do zgody, pułkownik Breański i kilku innych czynili opozycję, wtedy książę oświadczył, że on nie ma żadnej pretensji (ambicji) osobistej i że się poddaje decyzji zgromadzenia narodowego. Zebranie się rozeszło i odtąd Hotel Lambert jest otwarty tylko dla bardzo małej liczby przyjaciół".

Jedno jest pewne, że i sam książę i cały jego obóz poddawał się lojalnie nieistniejącej władzy nie egzystującego już wówczas Rządu Narodowego, i że zatrzymując w swoim ręku stosunki

dyplomatyczne, zabierał się do służenia rządowi temu swymi wpływami za granicą, przystępując do uzyskania pożyczki. Ale zarazem książę osobiście staje się od razu punktem środkowym jakiegoś ruchu jedności. W zamieszaniu i niepewności do niego się zgłaszają, u niego szukają otuchy, oparcia i dyrektywy oficerowie w służbie belgijskiej, ogół emigracji w Wielkiej Brytanii, poszczególni emigranci. Zjawiają się najprzeróżniejsze pomysły, np. uruchomienie jakiejś polskiej floty przeciwko Rosji. Zjednoczenie, które od mowy listopadowej księcia gotowe jest zbliżyć się ku niemu, teraz idzie na porozumienie. Zwoływany przez księcia sejm znajduje uznanie nawet u Lelewela: „W obecnej dobie nie uważajcie koledzy na formy, zbierzcie się, wezwijcie kolegów sami od siebie na dzień naznaczony... Pewny jestem, pisał Przeciszewskiemu 16 marca 1846, że co wam myśl polska na papier wylać doradzi, będzie dobrze i chętnie swój podpis gotuję". Wł. Plater ze swoim D z i e n n i k i e m znowu się nawraca.

Ale przychodzi druzgocąca wiadomość o krwawym końcu, o tysiącznych ofiarach. Nastrój jedności pryska, zaczyna się beznadziejność i rozkład. Pożyczka rwie się i nie udaje, zabrakło owych paru dni trwania Rządu Narodowego w Krakowie, których domagał się dom Smith, Payne et C-o w Londynie, ażeby móc pożyczkę lansować, nie udało się stworzyć pozoru jedności emigracji przez sejm, przez zbliżenie z Zjednoczeniem, ani tym bardziej przez uzyskanie niemożliwego do osiągnięcia akcesu Centralizacji. I mimo poparcia Crémieux zbliżonego do Rotszyldów, i Flocona, nie można było zdobyć niezbędnych podpisów francuskich. Zaczyna się rozpad na emigracji. Zjednoczenie się rozbija, część łączy się z Towarzystwem Monarchicznym, część znaczna przechodzi do Towarzystwa Demokratycznego, reszta — trwa w maraźmie i stopniowo zanika. Centralizacja jest w upadku, złamana moralnie, trzeba będzie dopiero procesu 1847 i rozgłosu zeznań Mierosławskiego i towarzyszy, które na nią zwaliły całą winę przygotowań 1846, a uczyniły z niej jakąś demoniczną potęgę, by powróciła w aureoli do wpływów i znaczenia. Rozbite jest również Towarzystwo Monarchiczne. Zamoyski pisze: „Po raz pierwszy w życiu wobec takiego rozdarcia wywołanego ręką wroga doznałem na chwilę zwątpienia o bliższej przyszłości naszego narodu". Wierzył dotąd w jedność wewnętrzną narodu polskiego, w zacność polskiego chłopa. „W Galicji po raz pierw-

szy udało się wrogom naszym zamącić tę zacność ducha. Straszne to było rozczarowanie dla wszystkich, którzy jakiekolwiek nadzieje pokładali na tym wybuchu".

W atmosferze rosnącej rozpaczy podsycanej wiadomościami z kraju, oskarżony przez Austrię o wywołanie rozruchu i pozbawiony ostatniego majątku przez sekwestr Sieniawy, książę był zwyciężony w tym pierwszym o duszę polską boju. Przegrał go bowiem bez walki; osamotniony w najbliższym swym otoczeniu, bez „żadnej twarzy zachęcającej" — przeżywał chwile najcięższe, jak te sprzed lat 50. Bo, jak słusznie napisał Stan. Szczepanowski, „rok 1846 przedstawia chwilę, w której się przerwała nić historyczna Polski tradycyjnej, w której to na zawsze umarło, co już do życia wrócić nie może".

Zaczynała się reakcja na całej linii. W kraju i w emigracji następował chaos, odwracano oczy od siebie, szukano winnych wszędzie gdzieindziej poza sobą, nadaremnie usiłowano znaleźć wyjście z sytuacji, stworzonej własną porywczością i zaślepieniem, a wywołanej zbrodniczą intrygą austriacką. Wśród demokratów i w obozie arystokratycznym powstaje rosnąca odtąd stale nienawiść do Austrii, do Niemców — i poczucie powszechne: „Przeciwko takim nawałnicom dość jest okręt uratować, o kierunku i dobrej drodze pomyśli się, gdy burza się uspokoi" (Zamoyski).

Od rzeczy przyziemnych, od spraw ludzkich następuje gwałtowny poryw uczucia ku niebu, ku religii, ku Bogu — z publiczną pokutą za grzechy już nie jednego pokolenia, lecz wszystkich pokoleń polskich. „Naprzód i przede wszystkim uznać należy duchową swoją nędzę i upadek. Następnie przyznać, iż obecny stan niewoli i ucisku naszego jest skutkiem przeszłowiecznych i dzisiejszych grzechów, ani odpokutowanych, ani opłakanych... Pojąć, uznać i przyznać tak wewnątrz, jak i na zewnątrz, że wszyscy potrzebujemy nawrócenia, przerodzenia i odrodzenia się w duchu, w słowie i czynie", jak uczył Wal. Wielogłowski [1]).

A zarazem gwałtowny zwrot, prawie skok przez panslawizm ku Rosji. „Ksawery Branicki w Rzymie brzydko bredzi o przyszłościach jakichś arcydemokratycznych, słowiańskich etc" (Zamoyski 17. XI. 1846). Rybiński i partia wojskowa w Paryżu, Tytus Działyński w Poznańskim zwracają się do ambasa-

[1]) Polska wobec Boga, 1846, 435—6.

dorów rosyjskich z gotowością służenia słowiańskiej Rosji, M. Kubrakiewicz, demokrata, wzywa towarzyszów do pojednania się z nią, nawet w Moabicie „większość tu uwięzionych kongresowców o czym innym nie gada i nie marzy", jak o panslawiźmie.

Wreszcie całej tej zbiorowej psychozie daje formę polityczną, jaskrawą magrabia Wielopolski w anonimowym Liście szlachcica polskiego do ks. Metternicha. Potępi on Austrię i przeciwstawi jej Rosję, która odebrała wprawdzie Polsce wolność, prawa i urządzenia, ale uszanowała porządek społeczny i zwyczaje. Jej stosunek do szlachty każe — jego zdaniem — zmienić pogląd na państwo rosyjskie. „Nieudolni stać się panami własnego przeznaczenia, jako ciało polityczne, jako państwo, możemy znaleźć nowe przeznaczenie, jako jednostki tej samej rasy", w związku z Rosją, mówił Wielopolski. Zadaniem Polski w tym związku będzie wpływać na wzmocnienie wartości kulturalnej całej rasy i przyśpieszenie dokonania przez Rosję dzieła, zapowiedzianego przez Sobieskiego: stworzenia z Konstantynopola stolicy całego imperium ogólno słowiańskiego.

Z krwawych oparów galicyjskich wyłaniał się pozytywny program polsko-szlacheckiego porozumienia z Rosją słowiańską, program abdykacyjny, epigoniczny, będący wtórnym obliczem tego, czemu się przeciwstawiał [1]). Atakując ostro demokrację, Wielopolski rzucił pogardliwe wyzwanie Hotelowi Lambert: „Zamiast trawić się żebraniem jakiejś pozycji na Zachodzie, wstąpmy w siebie, a możemy stworzyć sami sobie przyszłość własną w stronie przeciwnej". A tymczasem, przeciwstawiając się Czartoryskiemu, Wielopolski podejmował w roku 1846, bez żadnych widoków realizacji, w sposób romantyczno-klęskowy, obniżając swoje wymagania, to, co tamten całkiem realnie, licząc się ze stanowiskiem osobistym i sytuacją europejską, zamierzał w latach 1804—6, co gorsza w imię interesów tylko szlacheckich. Wielopolski tym jeszcze różnił się od księcia Adama, że kiedy Czartoryskiego, przynajmniej ze względu na jego osobę, słuchano z szacunkiem w Europie, Mikołaj nawet w ogólie nie miał wziąć pisma margrabiego do ręki.

---

[1]) Ob. aneks II na końcu tomu.

Autorytet osoby i uznanie dla charakteru Wielopolskiego, (skądinąd niepopularnego w Królestwie), a rozgłos, jakiego pismo to nabrało od razu właśnie na Zachodzie — sprawiły, że nie można go było zostawić bez odprawy. W imieniu swoim, lecz za cały obóz konserwatywny odpisywał gen. Franciszek Dzierżykraj Morawski (Odpowiedź na list szlachcica polskiego do Metternicha). Zwraca się on z całym szacunkiem do znakomitego autora tego listu, sam go oddziela i od Brezy w Poznańskim i od agenta rosyjskiego Gurowskiego, który zajął pokrewne mu stanowisko, ale zarzuca mu brak wiary w Polską — i postawę nadmiernie szlachecką. Przedstawia istnienie zasadniczej sprzeczności między kulturą polską i rosyjską i bierze w obronę chłopa i w Poznańskim i w Królestwie. Broni wiary. „Nie dla katolicyzmu trzeba nie odłączać od niego Polskę, ale dla Polski, nie odłączać od niej katolicyzmu lub raczej lepiej mówiąc i katolicyzmu i Polski nigdy rozłączać nie należy". „Znośmy naszą niedolę, pisze, ale nie nieśmy jej światu. Jeśli ma przyjść ostateczna zguba, niechże zwalą się na nas góry, nieszczęścia, ale my sami przynajmniej nie przywołujmy ich do siebie. Nie torujmy, nie ułatwiajmy mordercom drogi do grobu naszego", a tym byłoby rzucenie się w objęcia Rosji.

Pod względem społecznym powszechnym głosem po roku 1846 było przekonanie, że należy za wszelką cenę i jak najszybciej ratować się przed ruchem „antytowarzyskim". „Na świecie — pisano w głośnej broszurze O chłopach 1847, — toczą się dwie główne sprawy, jedna duchowa, t. j. sprawa wiary, do której człowiek wszelkie myśli i uczynki odnosi, w której wszelkie czerpie pociechy i od której wszelkich spodziewać się może nagród, jakie prawy kościół swym wyznawcom obiecuje, druga sprawa materialnych interesów, jest rozległa walka, walka mających przeciw niemającym, walka kapitału z pracą, walka grożąca w wszelkich strefach i pod najrozmaitszymi kształtami się pojawiająca: prawdziwie światła polityka nakazuje zabezpieczyć się od tej walki, ujmując do niej powody; mnożąc dziesięciorako liczbę właścicieli ziemskich obdarzeniem własnością włościan, zabezpieczyć się kraj może od gwałtownych socjalnych wzruszeń, jakie przed pół wiekiem zakrwawiły zachodnią część Europy". Uwłaszczenie miałoby Polskę obronić przed rewolucją, ale — należałoby się śpieszyć. „Czas więc nagli, trzeba się ubezpieczyć przeciw temu ruchowi antytowarzyskiemu, który

pod barwą zmiany własności całe towarzystwo z posad wyrugować się zamierza, a zaiste nadanie własności włościanom najdokładniej temu zapobieży... Był czas, może przed pół wiekiem, gdzie można było inaczej się urządzić, dziś już za późno... Oby się tylko zbyt nie opóźniono...".

Ale i w dziedzinie społecznej, w najbliższym otoczeniu księcia dochodzono do niemniej dziwacznych reakcji, jak w politycznej.

Do najjaskrawszych może należą poglądy przyszłego agenta książęcego w Niemczech, przedstawiciela inteligencji mieszczańskiej kraju, monarchisty, Dra W. F. Szokalskiego. Mówiąc w Towarzystwie Literackim (1847) O zasadach organicznych przyszłej polskiej społeczności, gdzieindziej widzi groźbę zagłady. „Ani Moskal, ani Niemiec nie zdławi naszej narodowości, i nie zwróci Polski z przez nią ubitego toru, ale ją zwrócić może żydostwo, bankierstwo, niedostatek i spodlenie moralne, jeżeliby się raz między nami zakorzenić miały". Wie on, jak tylu innych, iż pańszczyzna jest niemożliwą dla właściciela ,obmierzłą dla chłopa. „Jeżeli rząd gwałtem zechce pańszczyznę utrzymać, będzie to przygotowaniem w całym kraju okropności, które zaszły w Tarnowskim" (Zdz. Zamoyski). A uważa: „Jeden tylko naród jest w świecie, który instynktowo unika kupiectwa i broni się przeciwko niemu całą siłą niepokonanego wstrętu, naród ten stanowimy my, Polacy, niecierpiani i odepchnięci przez kapitalistów i handlujących". I widzi wyjście z sytuacji w skasowaniu pańszczyzny i sui generis uwłaszczeniu chłopów przez upaństwowienie (unarodowienie) wszystkich gruntów chłopskich i puszczenie ich włościanom w wieczną posiadłość bez odszkodowania z zachowaniem ich własności do wszystkiego, co na gruncie chłopskim jest owocem ich pracy. Drugim zaś wyjściem byłoby upaństwowienie wszelkich tranzakcji handlowych w Polsce, z objęciem całego handlu zagranicznego przez ministerium, z zorganizowaniem przez państwo monopolowo banków, kas oszczędności, kas procentów dożywotnich, wielkich bazarów w miastach, ze skasowaniem całego handlu prywatnego i oparciem pieniądza wyłącznie na pracy obywateli i zaufaniu zagranicy do polskich państwowych listów zastawnych [1]).

---

[1]) Por. aneks III na końcu tomu.

To jednak jeszcze nie wszystko. Mickiewicz, który najsilniej przeżywał zawsze to, czym była Polska, teraz utopiony całkowicie w towianiźmie, z rozpaczą odczuwał tragedię ojczyzny, buntował się, a wraz z nim tylu braci, na bezczynność „wodza" „wśród wypadków w Polsce". Ostro się do nich wprawdzie odnosił. Wystawiał „nikczemność" tego, co się szykowało w kraju: „Owóż właśnie nie było tam (w Poznańskim) — pisał 22. I. 1847 — ani entuzjazmu, ani zapału, ani wiary, tylko wzajemne łudzenie się, gdzie każdy niepewny siebie i znający swą wewnętrzną nicość nastawiał się, ażeby drugich zwieść w nadziei, że coś w tych drugich znajdzie". Zgryziony do głębi Mickiewicz przyczynia się do rozbicia jedności organizacji, do rozłamu wśród towiańczyków, a o ruchu w Polsce mówi: „Bo wyjdź z błędu, to nie prawdziwa Polska powstała. Cóżby to było — rzekł do nas (Michelet) — gdyby prawdziwa Polska miesiąc walczyła. Wszystko by się zmieniło we Francji". Zresztą nie tylko we Francji. Wierzył bowiem: „Cóż robić! przyjdzie czas, że rozruszawszy się między sobą — usposobieni do przyjęcia ruchu wyższego prawdziwego będziemy". Ruchu wyższego prawdziwego!

I tu Mickiewicz najzupełniej zbiegał się w poglądach ze Słowackim. Ten „republikanin z ducha", by mówić o Polsce w roku 1846 bierze „ze sobą w drogę przeznaczenia... jedną z największych i najczystszych postaci wieku, (aby) twarzą ku Bogu odwrócił — między duchami prawdziwą sprawę Bożą czyniącym postawił i przez nią Ojczyznę moją wskrzesił...". Odwoływał się więc do księcia Adama, próbując, „azali mu się nie uda u s i ł o w a n i e WKMości zamienić w prawdziwą, wskrzesitelną s i ł ę n a r o d o w ą i oczyściwszy się z przeciwnych duchowi polskiemu pierwiastków, miłość ku niej w ojczyźnie wywołać". I on, jak Mickiewicz, jak tylu innych, lecz zasadniczo odmiennie od Wielopolskiego, staje na stanowisku słowiańskim, rasowo-słowiańsko-polskim. Wzywa i gromi zarazem: „Ta, pierwsza więc rasa świata... rasa pierwsza w słowiańszczyźnie — ta Polska chciałaby się wyrazić dziś przez liczbę i wymiar, szuka przeto osoby, chce się uczynić widzialną, poddać się pod miarę i czas, ona, która jest nieśmiertelną bez miary i czasu... wielką jak Bóstwo jakie o przyszłość zamyślone, chce teraz abdykować, z nieskończoności przemienić się w skończoność i widzialność. A W. Ks. Mość.... niby ptasznik na usadce... czekasz na nią z konstytucyjną francuską siateczką, abyś ją z głową nakrył jak

szczygiełka i do życia konstytucyjnego klatkowego przymusił". Grzmi, a mówi „Do emigracji o potrzebie idei" (1847): „Bóg bowiem chce Polski, aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody". I zapowiada nadejście cudów, „lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagłym naszej wnętrznej polskiej n at u r y". Zarzuca, czy odrzuca wszelką rzeczywistość, wszelką dotychczasową realność działania i ciągnie przez księcia Adama ogół emigracji, owe „olbrzymie veto z ducha" na wyżyny mistyczne, nieokreślonych i nieuchwytnych postulatów moralnych...

Tak oto we wnętrznościach swoich, „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej" zatrząsł się świat polski — i w kraju i w wychodźtwie. I trzeba było nielada siły moralnej, prawdziwego, cichego bohaterstwa, by wydobyć się z tego trzęsienia ziemi niezłamanym, opanować siebie, otrząsnąć z rozpaczy i wkroczyć znowu na drogę stałego, zwykłego obowiązku.

Książę dokonał tego jeden z pierwszych. Prawda, i jemu „krew przelana między braćmi jednej ojczyzny... zalała duszę gorzką trucizną", ale właśnie że stary, który widzi „tak bliski kres wszystkiego", odżył znowu nadzieją przed młodszymi — tyle już przecie widział odmian losu w swym życiu. Powracał duszy potrzebniejszy w trudnej chwili hart — a rozwaga mówiła: „Zapewne, wielkie to nieszczęście, że był ruch i że same tylko klęski wydał, ale po tej fatalnej burzy rzeczy wracają do poprzedniego stanu, a my do kontynuacji poprzednich działań". A pocieszając młodszych upadających na duchu, on, naturalny przywódca szlachty polskiej, tak myślał: „Stan rzeczy w kraju nie jest tak popsuty, jak Ci się wydaje. Najwyższa klasa i najmniej liczna (t. j. szlachta właśnie) jest, jak była, bardzo zła i do niczego. Ale usposobienie klas liczniejszych wcale inaczej się przedstawia" (22. VI. 1846).

Czekała go jeszcze jedna walka, beznadziejna, o ratowanie resztek dzieła własnego, o utrzymanie wolnego miasta Krakowa — w dziedzinie, która przez cały ten ubiegły okres była główną domeną jego wysiłków — na polu wysiłków i starań dyplomatycznych.

ANEKS I.

(do str. 224)

Książę Adam do Zamoyskiego 26. V. 1845:

„Z księżną Sapieżyną ani mówić, jest ślepo uprzedzoną. Wszystko jest źle, jest niebezpieczne, jest głupie i szalone. Moja żona jest przez nią zawojowana; straciwszy nadzieję, chciałaby dzieci majątek ocalić. Potępienie na nas spada, Ty jesteś szaleniec, a ja stary wariat, co sam nie wie, co plecie, co czyni. Nie ma więc żadnej nadziei od X. Sapieżyny dostać jakiś posiłek, ab ysprawa nie upadła natychmiast. Nie będzie co posłać do Stambułu i do Belgradu". B. Z. — Arch. Zam. 1845.

Książę Adam do Władysława Zamoyskiego 27. VI. 1845:

„Witold zawarł przymierze z matką i babką, chce koniecznie się żenić. Popierają ten plan, mówiąc, że to go poprawi, że tu bez tego nic nie robi i niczym nie będzie, więc że lepiej, żeby się przynajmniej ożenił. Ja mówię, że przed wszelkim ożenieniem wymagam, aby podług postanowienia planu Witold wszedł do służby francuskiej i był w Afryce choć przez 6 miesięcy. Potem zgodzę się na wszystko.

Witold pretenduje, że konkury i małżeństwo i odsłużyć pewny czas w Afryce, co jest bez sensu, i że małżeństwo go poprawi i ustatkuje, pod pewnym względem temu bym raczej dał wiarę. Ale pod względem zawodu wojskowego i politycznego małżeństwo do większej nicości go zbliży. Wszystko to jest źródłem dla mnie smutku i zniechęcenia".

14. VII. 1845: „Witold jest zapewne dobrą istotą. Ale porywa się tylko do zwyczajnego życia. Wątpię, żeby co z niego kiedykolwiek było w wyższym sensie. Il faut en prendre son parti, starać się będę o cierpliwość, ale pociechy z niego nie spodziewam się. Radbym prawdziwie, żeby jego edukacja, którą powinien dokonać, już była skończona i żeby go puścić na stadło, w którym przynajmniej z strony obyczajów poprawi się z życia (nie) porządnego. Więcej po nim oczekiwać nie można".

Władysław Zamoyski do Jadwigi Sapieżyny. Paryż, 14. V. 1851:

„Witold nas gorzko począł był zasmucać. Przeszłej zimy w taką wpadł rozpustę, że aż strach przejmował. Wygnali go rodzice z Paryża do Londynu, jak na wygnanie k a z a l i mu starać się o Marynię Konstantego. Chciał byś posłusznym, Kostuś był najłaskawszym dla niego. Ale daremnie. Rzecz się nie zawiązała. Jednak Witold szczerze zmienił swoje życie. Pozwolono mu przybyć tu na Święta. Zabawiwszy dni kilkanaście, oświadczył się o rękę Marysi Grocholskiej. Radość była wielka w domu, bo wybór ten nadspodziewanie Witolda zaleca".

Arch. Zam. 1851 — Oprócz wspomnianych w roku 1845 była mowa o małżeństwie z najmłodszą Branicką, Katarzyną. Miała 4 mil. w kapitałach posagu, ale matka bała się Rosji i małżeństwo się rozwiało (notatki L. Widerszala). O tę samą pannę starał się następnie Napoleon III (w październiku 1846 — marzec 1847). Wyszła za mąż za Adama Potockiego — Jenerał Zamoyski IV, 478.

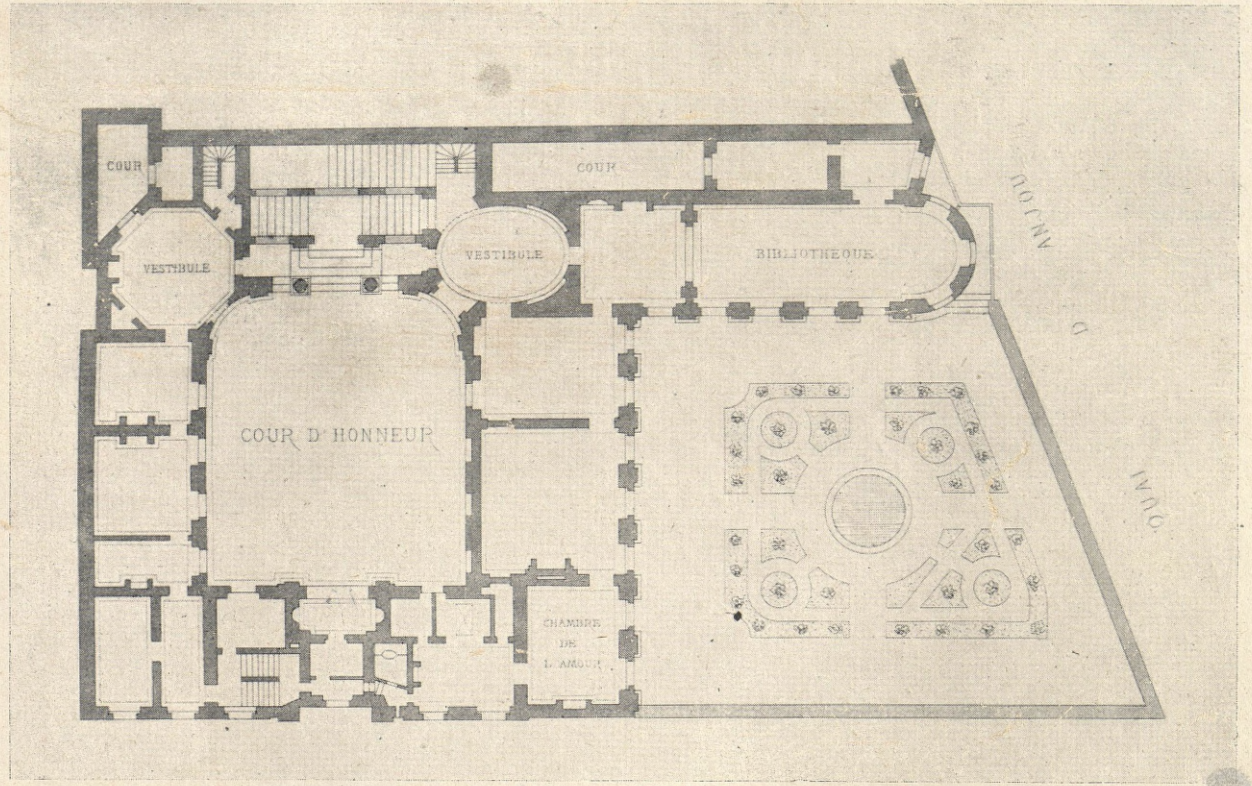

Ryc. 10.

Plan pierwszego piętra Hotelu Lambert.

Według dzieła Claude Sauvageot: Palais, châteaux, hôtels et maisons de France, tom III.
W ostatnim na prawo pokoju za biblioteką znajdował się gabinet ks. Adama.

ANEKS II.

(do str. 309)

W dziwacznej książce na pół mistycznej, a na pół zupełnie konkretnej i rzeczowej: Polska w apostazji czyli w tak zwanym Russosłowiaństwie i w apoteozie czyli w tak zwanym gallo-kosmopolityzmie, jako warunkach założenia i rozwiązania problematu etnologicznego w praktyce i wiedzy, wydawca L. Niedźwiedzki, Paryż 1842 — podejmuje Bukaty ostrą polemikę z Gurowskim i poważną z Raspailem, którego poglądy traktuje z szacunkiem. Broni całej przeszłości polskiej w imię duchowości czysto polskiej w stylu wymagań Słowackiego. „Jasna jest, iż w zasadach gruntujących Polonizm przemysł, rękodzieła i handel, cierpiane być nie mogły; gdyż w ostatnich i koniecznych następstwach swoich, muszą plamić świętość Obywatela. Szeroka, płaska, otworem stojąca ziemia, na niej gościnność tak przestronna, jak jej pola niezmierzone, bez żadnej zawady robiącej z policji rzecz starszą nad godność człowieka, oto jest Polska słynna tolerancją, uchrona tułacza i bieguna po ziemi". (str. 56), „Jakoż kiedy nikt w Europie najmniejszego nie miał sumienia swej narodowości, Narodowość Polska była wyraźną, objawiającą realność narodowego rozumienia" (str. 57). „Więc egoizm Germański rozpasany owładnął brutalstwo ruskie i oto racja tego fenomenu historycznego Rosji i łotrowskiego ich przymierza w morderstwie Polski (str. 67). Ale obok tego — w sposób bardzo zbliżony do stanowiska Supińskiego — uzasadnia słuszność posiadłości rzeczowej, broni „drugiej" własności czynnej człowieka „pracy", przez nią tylko pierwsza staje się czemś (str. 147) „Praca jest to czynność człowieka zwrócona na przedmioty natury dla ich użycia za poradę i środki do dopięcia celów nieskończonych stworzenia, wiodących do ugruntowania i zbudowania nieskończoności nieśmiertelnej Istoty moralno-duchowej" (147) „Cena produktu pracy osobistej, sprawiedliwie zaznaczona, jest jego własnością wolną i zupełną" (148) „Potrzeba przyznania posiadłości wszelkiej ziemianom o tyle, ile się przez to podnosi nadmiar produkcyjny do swojego maximum" (151). I mimo pogardy dla „pieniądza, duszy trzeciej własności, trzeciego rodzaju posiadania, t. j. handlu" — dowodzi „świętości" handlu, podtrzymuje kapitał, t. j. ten sam „Nadmiar produkcyjny czysty". „Handel jest czynność człowieka zwrócona na zrównoważenie nadmiarów produkcyjnych, zarówno co do ich rozmaitości, jak stopnia natężenia czyli doskonałości na ziemi całej. Aby handel miał miejsce, potrzeba zaspokoić wszystkie potrzeby niezbędne. Złym jest kupczący, wystawiający na szwank to, co dla życia nieuchronne". Wreszcie stwierdza, że kapitał jest „produkującym rzeczywiście i daje od siebie procent" (152—3). Ciekawa jest analogia dwu wiar politycznych: „Jakoż Anglia ma w sobie wiarę głęboką, posuwaną do skrupulatności nie opuszczania litery w Nowym Zakonie, w Prawie przez łaskę nadanym, lecz Wiara jej jest rozbiorową, analitycz-

n ą i przeto potęga jej polityczna jest ruchomą, rękodzielną, kupiecką: taką rozciągnęła od jednej do drugiej kończyny ziemi, zachodząc od p o ł u d n i a. Wiara Ruska jest Wiarą surową, pełną, ciężką, fanatyczną, daremnie ktokolwiek szukałby podobnie silnej na ziemi; jest to wiara z b i o r o w a, syntetyczna i przeto potęga jej polityczna, opadła na nieruchomości Globu i znanej powszechnie, uporczywej i zaciętej wytrzymałości Ludu, zaległa od jednej do drugiej kończyny ziemi, zachodząc od P ó ł n o c y" (157—8).

ANEKS III.

(do str. 311)

O z a s a d a c h o r g a n i c z n y c h w p r z y s z ł e j p o l s k i e j s p o ł e c z n o ś c i. Rzecz czytana na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego dnia 3 czerwca przez d o k t o r a S z o k a l s k i e g o, Paryż. Maulde i Renan 1847 str. 16 —

S. 5: „Pojęcie głębsze... oto w pracy, owym przeznaczeniem ogólnym człowieka każdego bez wyjątku. Ludzie wszyscy są równi w obliczu pracy, każdy powinien pracować, a kto nie pracuje, niech nie je, mówi św. Paweł, każdy przeto powinien w towarzystwie móc pracować i używać w całości owoców swej pracy i ktokolwiek go z nich obdziera bądź gwałtem, jak dawniej, bądź uprawnionym podstępem, jak się to dzisiej dzieje, ten popełnia zbrodnię wołającą o pomstę do ludzi i nieba". S. 6: „W Polsce dziś nieprzyjaciel zdeptał całą dotychczasową budowę własności, umiejcie ją odbudować, ale na zasadach prawdy, mających jedynie przyszłość za sobą. Bóg rzucił ziarno pszenicy — diabeł znalazłszy go, chciał zniszczyć zamiary Pana i zagrzebał go w ziemi. Otóż jest rzeź galicyjska! z tej rzezi będą wkrótce kłosy, kłosy na upokorzenie piekła". S. 7: „Oświadczam, że uwłaszczenie chłopów jest pytaniem życia lub śmierci dla Polski. Nadać własność trzeba koniecznie, na to nie ma rady, ale nadać ją tak prosto z mostu, jak się to wielum marzy po głowach, jest to wtrącić kraj w przepaść, z której nie ma żadnego ratunku. Uwłaszczenie to ze wszech miar zyskowne dla bogatych gruntowych właścicieli, rzuciłoby na bruk drobną szlachtę, na której w obecnej chwili może najwięcej nadzieja kraju się wspiera — byłoby to wywołanie ogólnego bankructwa przez zniszczenie na dobrach zahipotekowanych kapitałów, któreby dobrze użyć można — byłoby to nakoniec, co najgorsza, rzucenie własności gruntowej w ręce żyda, któryby ją z największą łatwością od chłopa przejął i podniesienie na tej zasadzie najokropniejszej gruntowej arystokracji, mającej zupełnie oddzielne od nas interesa. W coby obróciło się odwieczne powołanie Polski w zasłanianiu europejskiej cywilizacji od mongolskiej dziczy, jakby miecz Sobieskich i Batorych wpadł w ręce Jakubowskich, Frenklów, Łubieńskich i im podobnych". S. 10: „Polską kupczyć jest to ją wynarodowić i dlatego to właśnie Mikołaj pozakładał banki, giełdy, buduje drogi handlowe, otwiera kredytowe kasy itd. za co

mu zaślepiona Europa poklaskuje w ręce, myśląc, że nas uszczęśliwia". S 13: „Żydzi u nas stanowią jedną z największych trudności, kto się nad nią zastanawiał, ten truchleje pewno na widok niebezpieczeństwa, które nam z tej strony grozi. Emancypować żydów musimy, bo wolna Polska nie może dla nich robić wyjątku, ale nadając im prawo obywatelstwa, wkładamy sobie sami na kark najokropniejsze jarzmo... Żyd nie mogąc handlować, ani żyć z lichwy, przestaje być niebezpiecznym Polsce do tego stopnia, że można mu dać z góry najzupełniejsze prawo obywatelstwa. Żyd musiałby się wziąć do rzemiosła i rolnictwa; mógłby osiąść na szlacheckich gruntach i mógłby wtedy rozwinąć swoje wysokie zdolności na pożytek kraju, kiedy je dziś obraca jedynie na pożytek swej sekty. Musiałby on w krótkim czasie stać się obywatelem, kiedy dziś jest tylko cudzoziemcem. Odraza, której dziś doświadcza, zatarłaby się wtedy prędko, ponieważ nie byłaby utrzymywana odraza przeciw kramarstwu i szachrajstwu. To samo, com powiedział o Żydach, ściąga się także do wszystkich innych w Polsce zamieszkałych cudzoziemców, niemców, kacapów, ormianów i t. d.... Przypięci do narodowego ruchu musieliby oni działać w interesie naszej narodowości i pod powiewem polskiego ducha spolszczyć by się musieli..."

INDEKS OSÓB

Aberdeen George Gordon, 90, 242.
Ajzen Mieczysław, 164.
Aleksander I, 33—5, 38—42, 44—6, 52—7, 59—66, 68—84, 86—95, 97—103, 105—118, 120, 122, 124——6, 129—135, 138, 140, 145, 172, 192, 235.
Aleksander Michajłowicz, w ks., 114.
Almeida, 253.
Anna, w. księżna, 69.
Anstett Johann, 103, 109.
Antoniewicz Jan Bołoz, 240.
Antraigues Emmanuel Henri d', 62.
Arakczejew Aleksiej Andrejewicz, 60, 95.
Arnaud, mademoiselle, 143.
Askenazy Szymon, 81, 96.
Badeni Sebastian, 182.
Bakunin Michał Aleksandrowicz, 250.
Baranowski Jan Józef, 226.
Barzykowski Stanisław, 148, 159, 227, 231, 264, 268, 271, 283—4.
Bem Józef, 227, 247, 253—4, 264, 268.
Benningsen Levin August, 65.
Bernadotte Jean Baptiste ks. de Pontecorvo, 87, 90.
Bernatowicz Feliks Aleksander, 269.
Bestużew Aleksander, 153.
Bethmanowie, 16.
Bieliński Piotr, 139.
Biernacki Alojzy Prosper, 114, 160, 278.
Biernacki Felicjan, 95—7, 99.
Bignon Louis Pierre Edouard de, 68, 85, 245.
Biré, 165.
Biren-Sagan Dorota, zob. Dino Dorota.
Blücher Gebhard Leberecht von, 91.
Błotnicki Hipolit, 195, 219, 243—4, 265, 271.
Bniński Aleksander, 160.
Bobrowski Adolf, 284.
Bochenek Leon, 269.
Bohusz Franciszek Ksawery, 58.
Bojanowicz Adam, 182.
Branicka Katarzyna, 314.
Branicki Franciszek Ksawery, 5—6, 17, 206, 308.
Breański Feliks, 230, 268, 271—2, 276, 283, 306.
Breza Eugeniusz, 307.
Brodziński Kazimierz, 129, 211.
Bronikowski Ksawery, 281.
Brougham Henry, 97.
Brzostowski Paweł, 16.
Budberg, 42.
Budzyński Michał, 273, 279—280.
Bukaty Antoni, 315.

[1]) Opracowała p. A. Borkiewiczówna. Spacją oznaczono nazwiska cytowanych autorów.

Butrymowicz Mateusz, 16.
Byron George Gordon, 129.
Bystrzonowski Ludwik, 229—230, 233, 239, 243, 270, 273, 276—7, 279—280, 282—3, 295, 303.
Capo d'Istria Giovanni, 62, 103, 109, 111, 133.
Castlereagh Robert Stewart, 86, 89, 91, 97, 99, 102, 105—6, 108—110.
Champagny Jean Baptiste, 72.
Chłopicki Józef, 144—5, 152—3, 159, 161, 163, 173, 189, 192.
Chmielewski Robert, 265.
Chodźko Leonard, 144, 175, 227.
Chopin Fryderyk, 206, 239—240, 246.
Christine, agent rosyjski, 62.
Chrzanowski Wojciech, 137, 162, 177—8, 227, 254.
Cichowski Adolf, 269—270.
Cieszkowski August, 296.
Cintrat Pierre, 246.
Clarke Edward Daniel, 23.
Cogniet Leon, 238, 240.
Condillac Etienne Bonnot de, 11.
Coz, 246.
Creevey Thomas, 24.
Crémieux Isaac Moise, 307.
Currie James, 24.
Czacki Tadeusz, 58, 73—4, 126.
Czajkowski Michał, 229—30, 236, 249, 273, 303.
Czartoryscy, 3—4, 7, 12, 16, 26, 29, 32, 34, 182.
Czartoryska Anna z Sapiehów, 48—9, 176, 187, 189, 192, 198—9, 218—19, 222—3, 245, 270, 314.
Czartoryska Iza, 170, 189, 198, 218—19, 222, 226, 314.
Czartoryska Izabella z Flemingów, 4, 14, 20—32, 34—6, 38—50, 69, 74—6, 78—80, 85, 92, 98, 100—101, 107, 118, 126, 148, 170, 197, 222, 240.
Czartoryska Marcelina, 238, 246.
Czartoryska Maria, zob. Wirtemberska Maria Anna.
Czartoryski Adam Kazimierz, 4—5, 7—8, 14, 20, 22, 25—6, 28—30, 36—7, 59, 78, 80, 101, 128, 200.
Czartoryski August, 3, 20.
Czartoryski Konstanty, 29—32, 35, 38, 47, 84, 95, 114, 144, 175, 182, 184, 189, 239, 269.
Czartoryski Konstanty Adam, 182, 184, 220, 241, 276, 283.
Czartoryski Michał, 3, 20.
Czartoryski Witold, 143, 170, 189, 198, 218—222, 226, 244, 283, 314.
Czartoryski Władysław, 170, 189, 198, 218,—19, 221—2, 226, 244, 314.
Czyński Jan, 249, 281, 293.
Dąbrowski Jan Henryk, 101, 105.
Delacroix Eugène, 238.
Delaroche Paul, 238—9.
Dembiński Henryk, 227, 241, 264, 268, 271.
Dembowski Edward, 216, 304.
Dembowski Leon, 160.
Denhoffowie, 7.
Desages, 245—6.
Dębicki Ludwik, 37.
Diderot Denis, 11.
Dino Dorota, z domu Biren-Sagan, 46, 49, 104, 200.
Dobrowolski Adolf, 126.
Dogrumowa Anna Maria, 5.
Drouyn de Lhuys Edmund, 242.
Druziewicz Karol, 232.
Duchiński Franciszek 236.
Dudley Stuart, 224, 245, 278, 280, 286, 306.
Dumański, 96.
Dupont de Nemours Pierre Samuel, 22.
Dutkiewicz Józef, 148, 187.
Dwernicki Józef, 177—8, 188, 253—4, 257—8, 260, 269.
Dybicz Jan, 162, 179, 186.
Działyński Tytus, 194, 197, 301, 308.
Dzieduszycki Henryk, 269.

Elżbieta Badeńska, carowa rosyjska, 20, 33—6, 38, 40—2, 45—6, 49, 104, 118, 132.
Engels Friedrich, 250.
Enghien Louis, ks., 61, 64.
Feldman Józef, 285.
Ferdynand, arcyksiążę, 284.
Flemingowie, 7.
Fleming Izabella, zob. Czartoryska z Flemingów Izabella.
Flocon, 307.
Flottwell Eduard Heinrich, 300.
Fontenelle Bernard Le Bovier de, 11.
Fox Charles James, 24, 60.
Franciszek I, cesarz austriacki, 101—2, 183, 188.
Fränklowie Samuel Antoni i Antoni Edward, 316.
Fredro Aleksander, 118.
Fredro Seweryn, 269.
Fryderyk August I, saski, 85, 87, 92.
Fryderyk Wilhelm II, pruski, 4.
Fryderyk Wilhelm III, pruski, 99, 101, 106, 110.
Fryderyk Wilhelm IV, pruski, 283, 300—1.
Gadon Lubomir, 148.
Garbiński Kajetan, 173.
Gawroński J., 180, 268, 271.
Gentz Fryderyk, 102.
Ghigiotti, ksiądz, 12.
Gliszczyński Antoni, 160.
Gloucester William, ks., 60.
Godlewski Michał, biskup, 35.
Godlewski Michał, 78, 96, 101, 114, 125.
Goess Piotr, 104, 110.
Golański Filip Nereusz, 58.
Golicyn-Gołowinowa ks., 34.
Gołuchowski Agenor, 269.
Gołuchowski Artur, 277.
Górski Ludwik, 216, 297.
Górski, domownik Czartoryskich, 32.
Grabowska Elżbieta z Szydłowskich, 44.
Grabowski Józef, 270.
Grabowski Stanisław, minister, 19, 131.
Grabowski Stefan, 135.
Grey Charles, 97, 154, 183, 185, 199, 242.
Grocholska Maria, 314.
Groddeck Gotfryd Ernest, 22.
Gros Antoni Jan, 238.
Grzegorz XVI, 154, 300.
Grzymała Aleksander, 182.
Guizot Guillaume, 242, 290.
Gurowski Adam, 206, 251—2, 254, 310, 315.
Hamilkar, 30.
Hannibal, 30.
Hardenberg Karl August, 88, 102, 106, 111.
Hauke Józef, 152.
Heltman Wiktor, 261.
Henryk IV, 136.
Helcel Antoni Zygmunt, 216, 269.
Hempel, 232.
Hieronim Bonaparte, 66.
Hoffman Karol, 182, 209, 211, 227, 233—6, 271, 274, 295.
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 182.
Horodyski Andrzej, 96, 101, 113, 160, 183.
Hugo Victor, 238.
Ingres Jean Auguste, 238—9.
Ipsilanty, bracia, 62.
Iwaszkiewicz Janusz, 73.
Jabłonowska Anna z Sapiehów, 16.
Jabłonowski Władysław, 233, 280.
Jakubowski Henryk, 265.
Jakubowski Salwian, 316.
Jan III Sobieski, 309, 316.
Janowski Jan Nepomucen, 211, 261, 278.
Jelski Ludwik, 160, 173, 182, 268.
Jerzy Czarny, ks., 62.
Jezierski Jan, 152.
Jullien Amédée, 238.

Kalinka Walery, 236, 241.
Kamieński Henryk, 217, 297.
Kamieński Mikołaj, 280, 305.
Kant Immanuel, 64.
Kapliński Leon, 238, 241.
Karol Emanuel IV, 36, 61.
Karol Jan XIV, zob. Bernadotte Jean Baptiste.
Katarzyna II, 29—34, 133.
Kitowicz Jędrzej, 8.
Klaczko Julian, 236, 241.
Kluczewski, agent Czartoryskiego, 81.
Kłokocki, 114.
Kniaziewicz Karol, 65, 155, 175, 182, 184, 186, 197—9, 227—8, 269, 271.
Kniaźnin Franciszek, 21—2.
Kochanowski Michał, 67.
Koczorowski Teofil, 269.
Koczubej Wiktor, 38.
Kolowrat Franciszek Antoni, 183.
Kołłątaj Hugo, 15, 59, 96.
Konarski Stanisław, 8.
Konarski Szymon, 281.
Konstanty Pawłowicz, w. książę, 35, 83, 100, 105, 108, 115—17, 120, 123, 130—5, 137—8, 140, 144—5, 149—150, 152, 160, 170, 189, 192, 235.
Kossakowscy, 6.
Kościuszko Tadeusz, 9, 27—8, 30, 34, 100, 105, 115, 148, 194.
Kozicki Władysław, 238, 241.
Koźmian Andrzej Edward, 182.
Koźmian Jan, 233, 276, 283—4.
Koźmian Kajetan, 96, 128.
Koźmian Stanisław Egbert, 278, 283.
Krasicki Ignacy, 10—11.
Krasicki Kazimierz, 298.
Krasicki Ksawery, 269.
Krasiński Izydor, 160.
Krasiński Walerian, 301.
Krasiński Wincenty, 128, 151, 206.
Krasiński Zygmunt, 206, 238, 305.
Krępowiecki Tadeusz, 158, 251—2, 254.
Krompolc Konstanty, 127.
Kropiński Ludwik, 85, 96, 101, 116—17.
Królikowski Leon, 230, 245.
Krukowiecki Jan, 111, 160, 163, 174, 177, 179, 190—1, 193—5.
Kruszyński Józef, 182.
Krüdener Julianna z Vietinghoffów, 120.
Krysiński Dominik, 158, 173.
Kubrakiewicz M., 309.
Kucharzewski Jan, 148.
Kwiatkowski Antoni Teofil, 240.
La Besnardière Jean Baptiste, 102.
Lafayette Marie Joseph, 144, 154.
La Harpe Jean François de, 38.
Lanckoroński Karol, 104.
Lauzun, 21.
Laval, 132.
Lebzeltern Ludwig, 83.
Ledóchowski Jan, 172, 257, 260, 278.
Lelewel Joachim, 122, 128, 139—40, 144—5, 148, 158—161, 168, 170, 173, 175—6, 185, 189, 191—2, 211, 250—4, 258, 260—2, 269, 273, 278, 295, 307.
Lenartowicz Teofil, 206.
Leopold I, król Belgów, 154—5, 254.
Lesser, 226.
Lewaszew, 36.
Lieven Darya z Benckendorffów, 154, 200.
Linde Samuel Bogumił, 94, 129.
Linowski Aleksander, 84, 96, 117, 182, 289, 299.
Linowski Konstanty, 182.
Liszt Franciszek, 246.
Litta Wawrzyniec, ks., 35.
Lubecki Franciszek Ksawery ks. Drucki, 77, 82, 122—3, 131, 135, 137—8, 151—3, 164—5, 174, 182, 192, 214.
Lubomirscy, 7, 77.
Lubomirska Izabella z Czartoryskich, 16, 22—3.

Lubomirski Jerzy, 269.
Lubomirski Kazimierz, 82, 95.
Lubowidzcy, bracia, 173.
Ludwik Filip, 153—5, 186, 216, 224, 242, 277.
Lutostański Ludwik, 173.
Łański Wasil Sergiejewicz, 82, 114.
Łopaciński Wincenty, 178.
Łubieńscy, 173.
Łubieński Feliks Walezjusz, 68, 316.
Łubieński Tomasz, 144, 297.
Łukasiński Walery, 128, 265.
Łuskina Stefan, 15.
Maistre Józef de, 32, 37.
Malewski Szymon, 129, 145.
Malinowski Tomasz, 261, 264, 304.
Małachowscy, 139, 158.
Małachowski Gustaw, 137, 144, 160, 163, 174, 182—3, 187—8, 194, 227—8, 268, 271.
Małachowski Kazimierz, 173.
Małachowski Onufry, 182.
Małachowski Stanisław, 16.
Małachowski-Łempicki Stanisław, 12.
Marat Hugo ks. Bassano, 80.
Marcinkowski Karol, 216, 221, 231, 272, 291—3, 301.
Maria, w. księżniczka, 35—6, 39.
Maria Antonina, królowa, 23.
Maria Dona, portugalska, 255.
Maria Ludwika, cesarzowa, 70.
Marivaux Pierre de Chambelain de, 11.
Markow, 62.
Marmontel Jean François, 11.
Martinez, 290.
Marx Karol, 250.
Massalscy, 6.
Matuszewicz Marcin, 6.
Matuszewicz Tadeusz, 67—8, 73, 78, 101, 114.
Matuszewiczówna Zofia, 47—50.
Mazzei Fiorentino Filippo, 28.
Mehemet Ali, 277.
Meloch Maksymilian, 166.
Mérode-Westerloo Henryk de, 245.
Metternich Klemens, 89—91, 99—103, 105—6, 110—11, 153, 156, 183, 186—7, 213, 224, 309—10.
Michalski J., 297.
Michał, w. książę, 81, 195.
Michelet Jules, 312.
Mickiewicz Adam, 122, 129, 169, 212, 231, 257, 267, 271, 280, 288, 312.
Mickiewicz Władysław, 231.
Mielżyński Maciej, 269, 276.
Mielżyński Seweryn, 249.
Mierosławski Ludwik, 217, 225, 264, 304, 307.
Miguel don, 253, 287.
Mikołaj I, 120, 133—5, 137—8, 140—1, 143, 149, 151—8, 170, 185, 188, 199—200, 216, 235, 257, 277, 280, 300, 309, 316.
Mirabeau Honoriusz Gabriel Riquetti, 23—4.
Mirski Teofil, 206, 280.
Mochnacki Maurycy, 145—6, 148, 157—8, 163, 167, 174, 233, 235, 250, 252, 257, 270—2, 274.
Molé Louis Matthieu, 242.
Molière Jean Baptiste, 11.
Montalembert Charles, 228, 245.
Montesquieu, 11.
Moore John, 24.
Morawski Franciszek, 144, 160, 310.
Morawski Teodor, 159—160, 227, 231, 233, 295.
Moreau Jan Wiktor, 87.
Morozewicz Kalikst, 271.
Morsztyn Ludwik, 182, 195.
Mostowski Tadeusz, 81, 114, 151, 182, 184.
Moszczeński Fr., 269.
Murat Joachim, 38, 88.
Mycielski Józef, 182, 240, 270.
Nakwaski Franciszek Salezy, 209.
Napoleon I, 42, 46, 53, 56, 60—1, 63—7, 69, 73, 75, 78, 80—1, 83,

85—8, 90—1, 97, 111—12, 120, 122, 125, 213.
Napoleon III, 231, 242, 245, 314.
Naruszewicz Adam, 233.
Nassau-Siegen Karol Henryk, 14.
Natalia, carowa, 34—6, 40, 57, 134.
Nax Ferdynand, 15.
Nemours Filip Ludwik ks. de, 154.
Nesselrode Karol Robert, 99, 103, 105—6, 109—10.
Niedźwiedzki Leonard, 288, 315.
Niemcewicz Julian Ursyn, 14, 34, 117, 123, 130, 136, 139—140, 144, 160, 165, 172, 182, 184, 188, 198, 200, 227—8, 233—4, 238, 248—9, 269, 271.
Niemcewicz Stanisław, 65.
Niemojowski Bonawentura, 125, 160, 172, 251—2.
Niemojowski Wincenty, 125, 159—60, 172.
Nieszokoć Wincenty, 248.
Norblin de la Gourdaine Jean Pierre, 22.
Norwid Cyprian, 206, 241.
Nowosilcow Mikołaj, 34, 38, 61, 82, 115—17, 122—3, 125, 130—2, 135—8, 143, 235.
Ochotnikow, 42.
Oechsner von, baron, 187.
Ogińscy, 7.
Ogiński Michał Kleofas, 77.
Oleszczyński Antoni, 240.
Oleszczyński Władysław, 240.
Olizar Narcyz, 227, 230, 273, 276, 281—3.
Olizarowski Tomasz, 236—7.
Omieciński J., 276.
Orłow Aleksy, 256, 265.
Orpiszewski Ludwik, 220, 233, 276, 283—4.
Osiński Ludwik, 128.
Ostrowscy, bracia, 172, 255,
Ostrowski Antoni, 257—8, 260, 262, 265.
Ostrowski Józefat Bolesław. 167.
Pac Ludwik, 48—9, 160, 269, 271.
Palmerston Henry John, 154—6, 183, 185, 242, 277.
Panin Nikita, 53.
Paskiewicz Jan, 153, 156, 181, 193, 195—6, 213, 265.
Paweł św., 316.
Paweł I, 7, 34—5, 38, 53, 61, 119, 134.
Pedro ks.Braganza don, 253, 287.
Périer Casimir, 155, 200, 242.
Petar I Niegosz, 62.
Phocas, 37.
Piattoli Scipio, 23, 25, 46.
Pietruski Izydor, 182, 184, 187, 269.
Piliński Adam, 240.
Piłsudski Józef, 169.
Piramowicz Grzegorz, 15, 22.
Plater Cezary, 227—8, 230, 283.
Plater Ludwik, 77, 114, 116—17, 123, 155, 182, 186, 199—200, 227—9, 264—5, 267—8, 270—1, 283, 287, 298.
Plater Władysław, 227—230, 233, 274, 279, 307.
Plichta Ignacy, 271.
Podoscy, 6.
Poniatowscy, 6.
Poniatowski Józef, 12, 67, 69—70, 75—6, 81, 83—6, 95, 303.
Poniatowski Michał Jerzy, 7.
Poniatowski Stanisław, 5.
Ponińscy, 6.
Poniński Adam, 9.
Poniński Stanisław, 249.
Popiel Paweł, 269.
Potoccy, 12, 16.
Potocka Aleksandra z Lubomirskich, 172.
Potocka Anna z Tyszkiewiczów, 2-o voto Wąsowiczowa, 20, 44—45, 182.
Potocka Delfina, 238.
Potocki Adam, 216, 314.
Potocki Antoni Protazy, 16.
Potocki Bernard, 271.
Potocki Eustachy, 16.
Potocki Ignacy, 4, 15, 17, 25, 34.
Potocki Pantaleon, 304.

Potocki Stanisław Kostka, 17, 25, 67, 73, 114, 130—1, 144.
Potocki Szczęsny, 6, 25.
Pozzo di Borgo Karol Andrzej, 62, 98—100, 103, 154.
Poźniak Napoleon, 243, 249.
Prądzyński Ignacy, 177—8, 190—1, 193—4.
Prószyński F., 182.
Przeciszewski, 307.
Pułaski Antoni, 6.
Puławski Kazimierz, 158.
Pułaski Mendel, 59.
Puszkin Aleksander, 133.
Rac Leonard, 259.
Raczyński Edward, 182, 300.
Radowitz Joseph Maria, 220.
Radziwiłłowie, 12.
Radziwiłł Antoni, 84, 95, 104, 109—110.
Radziwiłł Michał, 152, 161—2, 173, 177, 189.
Ramorino Hieronim, 192—5.
Raspail François Vincent, 315.
Raynal Wilhelm, 11.
Razumowski Aleksy, 61, 91, 103, 111.
Reichstadt książę, 153.
Rembieliński Wiktor, 160.
Repnin Mikołaj, 4, 8, 29—32.
Robertson Wilhelm, 23.
Rodakowski Henryk, 226, 238, 240—1.
Roehr Jan, 304.
Ropelewski Stanisław, 233.
Rosen Grigorij von, 193.
Rostopczyn Fiedor Wasiliewicz, 34, 36.
Rotszyldowie, 224, 307.
Rousseau, 11, 15, 64, 122, 126.
Różycki Edmund, 195.
Rudzka Walentyna, 148, 188.
Rulikowski Kajetan, 269.
Rumiancew Mikołaj, 40, 64, 71.
Ruprecht Daniel, 232.
Rybiński Maciej, 308.
Rzewuscy, 8.
Rzewuski Franciszek, 36.
Rzewuski Seweryn, 25.
Saint-Pierre Bernardin de, 126 .
Sand Georges, 219, 239, 245.
Sanguszko Władysław, 284.
Sapieha Aleksander, 223.
Sapieha Kazimierz Nestor, 14.
Sapieha Leon, 95, 144, 175, 182, 184, 187, 216, 218, 223, 269, 276, 284, 290, 292, 298.
Sapieżanka Anna, zob. Czartoryska Anna z Sapiehów.
Sapieżyna Anna z Zamoyskich, 49—50, 172, 218—19, 223—4, 232, 314.
Sapieżyna Jadwiga, 314.
Saślicki-Rola Michał, 269.
Sawaszkiewicz Lew, 273.
Scheffer Ary, 238, 240.
Schmidt Juliusz von, 133.
Scholtz Karol, 176, 182.
Schow, 22.
Schwarzenberg Karl Philipp, 91.
Scott Walter, 234.
Sébastiani Horace François, 155, 182.
Sedlnicki Joseph, 101.
Serra Capriola, 76.
Siemiątkowski Tomasz, 98.
Sieniawscy, 7.
Sienkiewicz Jan, 195.
Sienkiewicz Karol, 126, 195, 198, 233—4, 243—4, 259—60, 264, 269, 289, 295.
Sierawski Julian, 144, 180.
Siewiergin, 58.
Skrzynecki Jan, 148, 159—60, 162—3, 169, 177—80, 183, 186—7, 189—92, 250, 274.
Słowacki Juliusz, 139, 147, 221, 282, 285—6, 189—90, 312—13, 315.
Smoleński Władysław, 11.
Smolka Stanisław, 73, 81.
Sobański Izydor, 268.
Sobolewski Ignacy, 116—17.
Sokolnicki Michał, 34.

Solly, 96.
Sołtan Adam, 229, 268—9.
Sołtyk Kajetan Ignacy, 7, 168.
Sołtyk Roman, 257.
Sowiński Albert, 264.
Spinola Hugon Piotr, nuncjusz, 153.
Stackelberg, 103.
Staël-Holstein Anne Louise Germaine z Neckerów, 44.
Stanisław August Poniatowski, 5—7, 12, 17, 19, 27—9, 123.
Staszic Stanisław, 4, 15, 127—9.
Stattler Albert Cornel, 239—40.
Stefan Batory, 26, 316.
Stefański Walenty, 216.
Stein Henryk, 100, 103.
Steinkeller Piotr, 173, 182, 214.
Stempowski Leon, 260.
Stolcman Bogumił, 262.
Strangways Fox W., 245, 280, 301.
Stratford Canning, 245.
Strogonow Paweł, 34, 38, 42, 61, 66, 79.
Stuart de Rothesay Charles, 96.
Sułkowscy, 6.
Supiński Józef, 315.
Sussex August Fryderyk duke of, 200.
Szaniawski Józef Kalasanty, 84, 95—6, 104, 109, 114, 116, 123.
Szaniecki Jan Olrych, 167—8.
Szczepanowski Stanisław, 308.
Szela Jakub, 299.
Szemioth Jerzy, 227.
Szokalski Wiktor F., 311, 316.
Szpotański Stanisław, 151.
Szulczewski, 283.
Szuman Pantaleon, 269.
Szymanowski Józef, 96.
Szyrma Lach, 173.
Śliwiński Artur, 148.
Świeykowski E., 240.
Świętosławski Zenon, 209.
Świdziński Konstanty, 163, 167, 269.
Świrski Józef, 227, 269—71.
Świtkowski Piotr, 15.
Taczanowski Alfons, 300.
Talleyrand Charles Maurice de, 19, 46, 100, 102, 107, 110, 147, 157, 175, 184, 187, 200.
Talleyrand Edmund de, 46.
Tarnowski Stanisław, 241.
Tepper Fergusson Piotr, 16.
Thiers Louis Adolphe, 52, 242, 245.
Tokarz Wacław, 151, 181, 193—4.
Tołstoj Mikołaj, 34.
Towiański Andrzej, 206, 263, 288, 306.
Traugutt Romuald, 169.
Trzciński Franciszek, 139.
Tyssowski Jan, 217, 304—5.
Tyszkiewicz Wincenty, 262, 268—9.
Tyszkiewiczówna Anna, zob. Potocka Anna.
Umiński Jan Nepomucen, 179, 227.
Urbanowicz, 276, 282.
Vernègue, agent rosyjski, 62.
Voltaire, 11, 15.
Walewski Antoni, 155, 182, 184, 242, 248—9, 276, 283.
Wasilewski Tadeusz, 298.
Wawrzecki Tomasz, 65.
Wawrzkowicz Eugeniusz, 96, 98.
Wąsowicz Stanisław, 182.
Wąsowiczowa Anna, zob. Potocka Anna.
Wellington Arthur Wellesley, 90, 110, 154, 185.
Wereszczyński Aleksander, 182.
Węgleński Jan, 68, 166.
Wężyk Franciszek, 194.
Widerszal Ludwik, 24, 215, 314.
Wielogłowski Walery, 230, 294, 308.
Wielopolski Aleksander, 158, 163, 172, 174, 182—5, 216, 269, 284, 290, 309—10, 312.
Wiktor Emanuel II, 220.
Wiktoria, królowa angielska, 242.

Wilhelm I, król niderlandzki, 87, 156, 188.
Wilson Robert, 93, 95—6.
Wirtemberska Maria Anna, 31, 36—7, 45, 47, 49, 126, 180, 222—3, 245.
Wirtemberski Ludwik, 27.
Wodzicki Józef, 28.
Wodziński Karol, 227.
Wodziński Leon, 227.
Wojda Karol, 101.
Wolf, dr, 173.
Wolicki Konstanty, 158, 173, 192—3.
Wołkoński Sergiej, 82.
Wołłowicz Michał, 255, 272.
Wołowski Franciszek, 140, 158, 167, 173, 227.
Wołowski Ludwik, 227.
Worcell Stanisław, 262.
Woroncow A. R., 56—7, 60.
Woroncow Szymon, 56, 61.
Woronicz Jan Paweł, 129.
Woronicz Janusz, 229—30, 233, 271, 273—4, 276, 278, 281—2.
Wyleżyński Tadeusz, 152.
Wyrwicz Karol, 15.
Wysocki Piotr, 139, 144.
Wyspiański Stanisław, 170.
Zabiełło Michał, 28.
Zabłocki Franciszek, 15.
Zach Franciszek, 249.
Zajączek Józef, 116—17.
Zaliwski Józef, 144—5, 255, 269, 272.
Załuscy, 100.
Załuski Roman, 155, 182—3, 227, 271.
Zamoyska Anna, zob. Sapieżyna Anna z Zamoyskich.
Zamoyska Maria, 221, 314.
Zamoyska Zofia z Czartoryskich, 21, 47, 50, 150, 171, 274.
Zamoyski Andrzej, 182, 184, 187, 196, 217, 274, 292, 297.
Zamoyski August, 194.
Zamoyski Jan, kanclerz, 4.
Zamoyski Jan, brat generała, 151.
Zamoyski Konstanty, 151, 172, 221, 274, 297, 314.
Zamoyski Stanisław, ordynat, 84, 95, 123—4, 151.
Zamoyski Władysław 16, 143, 148, 150—1, 158, 171—2, 193—5, 217, 220—1, 224—8, 230—1, 233—4, 241—4, 256, 259, 264, 270—1, 273—4, 278—84, 288—9, 299, 306—8, 314.
Zamoyski Zdzisław, 274, 311.
Zawisza Artur, 255, 272.
Zmorski Roman, 206—237.
Zubow Platon, 31.
Zwierkowski Ludwik, 139, 249, 253, 258, 262, 264.
Zygmunt Stary, 26.
Żaba Napoleon, 249.

RÉSUMÉ

L'oeuvre présente est le fruit de vingt-cinq années de travail d'un grand savant défunt. Il s'y est posé comme but de présenter l'activité du prince Adam Czartoryski au temps de l'émigration polonaise (1831—1861). Se basant principalement sur les archives du prince Adam, déposés à la Bibliothèque Czartoryski de Cracovie, Handelsman compléta ses recherches dans de nombreux archives polonais, ainsi que dans les archives diplomatiques de presque toutes les capitales européennes. Avant 1939, il publia plusieurs dissertations et articles se rattachant à la personne de Czartoryski (en langue française: Czartoryski, Nicolas I et la question du Proche-Orient, 1934). Au cours de la dernière guerre il se mit à élaborer une biographie succincte du prince Adam, se proposant dès l'abord d'y faire ressortir surtout la seconde époque de la vie de son héros, celle de son émigration. Obligé de se dérober aux poursuites des Allemands et pressentant qu'il ne survivra pas à la guerre, Handelsman changea son plan. A mesure que son travail avançait, il utilisait de plus en plus ses notes relatives à l'histoire diplomatique de l'Europe et à celle de la question polonaise. C'est ainsi que la dernière partie de la biographie de Czartoryski se transforma en une histoire de la guerre de Crimée. L'arrestation de l'auteur empêcha la mise au point de l'ouvrage (il mourut au camp de concentration de Nordhausen, en mars 1945). Son manuscrit a pu être sauvé; il paraîtra en trois ou quatre volumes.

Le présent volume embrasse la première époque de la vie de Czartoryski (1770—1831), ainsi que l'histoire de sa politique i n t é r i e u r e (celle de ses relations avec l'émigration polonaise et avec le pays) dans les années 1832—1846. Le second volume sera consacré à la politique e x t é r i e u r e c-à-d. à la diplomatie de Czartoryski pendant les mêmes années 1832—

46. Il comprendra aussi l'histoire des années révolutionnaires 1847—9. Les volumes suivants seront destinés à la guerre de Crimée.

Les trois premiers chapitres du volume I analysent la formation du caractère d'Adam Czartoryski. Ils cherchent à expliquer sa faiblesse de volonté et le peu de succès qu'il a eu à imposer son point de vue, même à ses partisans. Cet enrayement, cette gêne intérieure remontent, d'après l'auteur, à trois sources différentes. Il s'agit d'abord d'une tradition héritée du XVIII siècle, du siècle de la décadence polonaise. C'est la tradition d'une vie politique, spirituelle et morale mensongère: résultat tragique du conflit entre les nobles intentions des réformateurs de la Pologne succombante et des inévitables compromis, qui ne cessaient de briser leurs caractères.

La deuxième source c'est l'influence de la mère du prince Adam, une personnalité puissante, aimant son fils passionément et adorée par lui. La charmante et énergique princesse Isabelle dirigeait non seulement son fils adolescent, mais aussi bien l'homme mûr, le ministre d'Alexandre I. Elle fut aussi l'unique confidente du grand amour romantique du prince Adam, le vrai et le seul de sa vie, qu'il eut pour l'mpératrice Elisabeth de Russie. Le prince Adam ne se délivra de l'emprise de sa mère qu'en 1817, lorsqu'il se maria contrairement à la volonté de celle-ci. Mais cette indépendance a été conquise trop tard.

Un troisième élément qui influa sur le caractère de Czartoryski ce fut l'amitié singulière qui l'unissait à Alexandre I. Toute sa vie, Czartoryski se crut débiteur du tsar: reconnaissant pour la bonté, témoignée par Alexandre, alors grand-duc héritier au Polonais isolé et dépaysé au milieu de la cour hostile de St. Pétersbourg; reconaissant pour tout ce qu'Alexandre avait promis de faire et pour ce qu'il fit en effet, pour la Pologne et pour les Polonais. La liaison avec l'impératrice, bien que approuvée par Alexandre, mettait au surplus Czartoryski dans une position particulièrement délicate vis-à-vis de l'époux consciemment trompé. Alexandre profitait sans scrupules de la noblesse d'âme de son ami. Il se servait de lui dans sa politique étrangère; il couvrait du nom de Czartoryski sa propre politique soi-disant libérale et désintéressée. Mais il était toujours prêt à rejeter sur son ministre la responsabilité des insuccès. Czartoryski ne tarda pas à se rendre compte de la duplicité du

tsar. Il le servit jusqu'à la fin sans arrière-pensées, malgré la grande déception de 1805, lorsque le tsar déjoua subitement le grand projet de l'attaque contre la Prusse. En tant que ministre impérial, Czartoryski rendit à la Russie de véritables services. Il fut le principal auteur de la réforme des ministères russes (1802); c'est lui aussi qui initia le premier la politique panslaviste de la Russie dans les Balkans. Dans le domaine de l'instruction publique, il sut utiliser son influence au profit de la Pologne, surtout au poste de curateur de l'Université de Vilna.

Lorsqu'en 1806 la majorité des Polonais passa au camp de Napoléon, Czartoryski tenta en vain de se retirer du service russe. Lié par son obédience, dont Alexandre ne voulut point le délier, il dut se prêter en outre à une manoeuvre destinée à rompre l'union des Polonais. Par ordre du tsar et d'ailleurs en pure perte, il essaya de tenter le prince Joseph Poniatowski (1811) de passer au service de la Russie. En 1812, lorsque la Pologne entière s'unissait autour de Napoléon, Czartoryski toujours loyal envers le tsar dut rester passif. Il eut sa revanche un an plus tard. Après la Bérésina toute la Pologne voyait en sa personne l'homme providentiel, destiné à concilier la grâce de l'empereur russe victorieux.

Dans la Pologne occupée par les Russes, Czartoryski mit alors sur pied une société patriotique secrète, destinée à diriger l'opinion publique.En même temps il faisait appel à Alexandre, l'engageant à remplir ses anciennes promesses, faites à la Pologne. Le tsar refusait de s'engager ne voulant pas, tant que durait la guerre, alarmer ses alliés par le souvenir de la Pologne. Czartoryski, en secret cette fois devant le tsar, fit une tentative pour gagner l'Angleterre à la conception d'une Pologne restaurée sous le sceptre russe. Mais cette manoeuvre hasardeuse était vouée à l'échec. Ce ne fut qu'au Congrès de Vienne que Czartoryski parvint non sans effort, mais grâce à un concours de circonstances favorables, à mettre sur pied un Royaume de Pologne réduit, mais relativement indépendant, bien que uni à la Russie. Ce fut son oeuvre personnelle réalisée en dépit de toute l'Europe, malgré l'opposition des ministres russes, avec l'appui unique (mais souvent douteux) de l'empereur Alexandre. Cependant, après cette victoire, Alexandre repoussa Czartoryski dont il n'avait plus besoin, et l'écarta du gouvernement du nouveau Royaume de Pologne. Les deux premières années du

nouveau régime persuadèrent le prince une fois pour toutes que l'on ne pouvait pas se fier à la bonne volonté d'Alexandre. Le mythe de l'amitié russe se trouva dissipé, mais la contrainte intérieure, découlant de cette amitié, laissa une trace durable sur le caractère du prince.

La stabilisation intérieure du Royaume de Pologne après 1815 porta aux premiers rangs des gens résignés ou bien des arrivistes. Adam Czartoryski essaya tout d'abord de remonter le courant. Il incita la Diète de 1818 à formuler nettement, bien qu'avec déférence, les exigences du pays envers le tsar. Alexandre mécontent obligea le prince Adam de se retirer de la vie politique. Czartoryski se consacra pendant quelques années à une activité purement culturelle. Il fit de sa résidence de Puławy le centre de rayonnement d'un patriotisme éclairé; il entoura de sa protection la jeunesse étudiant à l'Université de Vilna; il s'essaya à améliorer le sort des paysans de ses terres. Mais c'est en vain qu'il multiplia les tentatives pour retenir le tsar sur la voie de l'absolutisme, pour le dissuader des violations incessantes de la charte constitutionnelle. La mort d'Alexandre en 1825 délia les mains du prince Adam et lui permet d'entreprendre une lutte ouverte avec son successeur Nicolas. Czartoryski groupa autour de soi le sénat du Royaume et lui fit adopter une attitude nettement oppositionnelle, lorsque le sénat, constitué en Haute Cour, déclara non coupables les membres de la Société Patriotique (1828). Lors de la Diète de 1830, dans les „Observations" du Sénat rédigées de sa main, Czartoryski fit un exposé de toutes les doléances du pays. Il entreprit en même temps des démarches pour assurer à la Pologne l'appui moral et diplomatique de l'Europe. Jusqu'au dernier instant il s'opposa toutefois à l'idée de l'insurrection. Cependant sa popularité croissante le poussa à la tête des évènements.

Le chapitre V consacré à la révolution de 1831 analyse au début l'attitude des classes possédantes polonaises qui prirent part au mouvement par sentiment du devoir, mais sans jamais espérer la victoire. De là le peu d'entrain démontré dans la conduite de la guerre et la concentration des espérances sur l'aide de l'étranger. Cependant la France et l'Angleterre au cours de la crise de 1831 étaient presque totalement absorbées par le différend belge qui menaçait en outre de devenir entr'elles une cause de guerre. Dans la question polonaise, ces puissances éta-

ient prêtes, tout au plus, à des démarches purement diplomatiques basées sur les traités de 1815, que la Pologne elle même déclarait abolis. La diplomatie de l'insurrection bâtissait de ce fait sur un fondement illusoire. La discorde intérieure tendait à aggraver la situation de la Pologne en armes. C'était d'abord l'impuissance du Gouvernement National, dirigé par des libéraux honnêtes mais pusillanimes; ensuite l'irresponsabilité du général en chef, Skrzynecki, qui préférait la diplomatie au combat; puis l'état déplorable des finances, auquel le gouvernement ne sut pas remédier; enfin la question agraire non résolue, laissée en suspens ce qui empêchait la masse de la population de prendre part à la lutte.

L'insurrection éleva Czartoryski à la suprême dignité de président du Gouvernement National. Il accepta cette charge sans songer au moindre profit personnel, sans prétendre à la royauté. Il suivit pour la plupart du temps le courant de l'opinion publique, renonçant à la maîtriser. Le pouvoir réel lui échappait, il n'en garda que la responsabilité. Jalousement, il ne retint entre ses mains que le domaine des relations diplomatiques. Il se rendait parfaitement compte que seule une conduite énergique des opérations militaires pouvait assurer à la Pologne l'aide de l'Occident. Dans ce sens il s'efforçait — sans succès — d'influencer Skrzynecki. Ce dernier lui faisait obstacle même dans la politique étrangère, en entreprenant des négociations diplomatiques à l'insu du Gouvernement. La diplomatie de Czartoryski se rétrécit au courant de 1831. Sa première idée tendait à rechercher surtout l'appui de l'Angleterre; il s'agissait de reconstruire une puissante Pologne dans les limites d'avant les partages. Sous la pression des évènements, Czartoryski se détourna ensuite vers l'orientation française, pour en finir avec des pourparlers avec l'Autriche. Il accentuait de ce fait de plus en plus le caractère essentiellement conservateur du mouvement polonais. Incapable d'imposer son point de vue aux membres du Gouvernement, ni à Skrzynecki, Czartoryski portait aux yeux du public la responsabilité des erreurs de la révolution. Il s'ensuivit que le 15 Août le peuple de Varsovie exaspéré par la défaite, s'attenta à la vie du prince et le força à quitter la ville en cachette. Czartoryski finit par accompagner le corps d'armée du Gen. Ramorino, et cette fois encore, il ne sut pas obvier à la conduite ambigüe de ce dernier ,lors de la

chute de Varsovie. Après la défaite, Czartoryski s'abrita pour quelque temps à Cracovie; puis il partit pour l'exil à la tête de l'émigration polonaise.

La deuxième partie de l'ouvrage commence par une parallèle entre la situation de l'émigration de 1831 et celle du pays. L'émigration se considérait comme représentante de la nation entière; elle entendait reprendre la lutte contre la Russie tsariste; en tête de son programme elle posait l'affranchissement du paysan; elle croyait à la nécessité d'un pouvoir dictatorial exercé par un homme ou un parti sur l'émigration et sur le pays tout entier. En attendant l'intérêt économique du pays imposait à la Pologne une attitude pacifique. Les classes possédantes en particulier avaient intérêt au maintien des relations amicales entre la Russie et les puissances de Occident, de ces mêmes relations que les émigrés s'acharnaient à envenimer. Non seulement les légitimistes restés dans le pays; les éléments révolutionnaires eux aussi, refusaient à l'émigration le droit de décider du sort de la patrie. Czartoryski parmi les exilés était du petit nombre de ceux qui reconaissaient que l'émigration devait se subordonner aux exigences du pays. Mais il échoua à imposer cette conception, même à son propre parti.

Après un court séjour à Londres, il s'établit à Paris où l'Hôtel Lambert devint bientôt sa résidence. Ses fils, tout jeunes encore, ne deviendront ses collaborateurs qu'avec le temps. En attendant, c'est surtout sa belle-mère, la princesse Sapieha, qui régit d'une main de maître les affaires de la famille. Dans le domaine politique le principal collaborateur du prince sera son neveu, Ladislas Zamoyski, homme capable et dévoué, mais apodictique et malhabile, apte à rebuter les gens au dépens de la cause. Autour de la personne de Czartoryski se groupèrent d'abord tous les notables de l'émigration; avec le temps beaucoup d'entr'eux sont morts, d'autres s'éloignèrent ou-bien rentrèrent dans le pays. Leur place fut prise par des jeunes, quelquefois par des convertis du parti démocratique, des gens d'allure moins indépendante et se laissant imposer par Zamoyski. L'Hôtel Lambert devint le centre de la vie polonaise à Paris: non seulement politique, mais aussi scientifique, sociale, artistique et mondaine. C'est là que travaillait la chancellerie diplomatique du prince Adam avec tout un état-major de conseillers et de fonctionnaires; c'est là que reposaient les archives de la

maison Czartoryski, souvenirs d'un passé historique auxquels s'ajoutaient maintenant des documents de fraiche date, relatifs à la lutte menée pour l'indépendance.

L'émigration, durant les premières années de son existence, subit un processus assez rapide de désintégration. Tous les essais d'imposer aux exilés une direction universellement reconnue avortèrent piteusement. Les éléments actifs se concentraient par contre dans des partis politiques fermés tout en accentuant un glissement vers la gauche. Les différents comités de l'émigration se combattaient à outrance et ne s'accordaient que dans leur opposition à Czartoryski, reconnu le grand coupable de la défaite. L'impopularité du prince fut accrue par son attitude vis-à-vis de la Diète qu'une partie des émigrés voulait réunir à Paris. Czartoryski empêcha la réunion de cette Diète ne voulant pas se subordonner à un corps qui n'aurait pas manqué de contester son autorité. Finalement la majorité des émigrés resta en dehors de toute association politique. A l'extérieur cependant deux organes surtout s'arrogeaient le droit de représenter cette émigration: La Centralisation de la Société Démocratique Polonaise et le prince Adam Czartoryski.

Ce dernier essaya d'abord de réunir sous sa direction l'émigration et le pays en formant une Ligue de l'Unité Nationale, organisation secrète formée sur le modèle carbonariste (1833). Cette organisation ne réussit pas à s'implanter dans le pays, et ce n'est qu'un nombre insignifiant de grands propriétaires fonciers de la Galicie, du Duché de Poznań et du Royaume, qui se déclarèrent prêts à collaborer secrètement avec le prince. Sur ces entrefaites un groupe de jeunes émigrés de tendance monarchiste proclama, à l'insu du prince (1839), qu'il le reconaissait roi de Pologne „de facto". Ainsi naquit (1842) le parti dit du Trois-Mai, lié au souvenir de la constitution polonaise de 1791. Le prince ne pensa jamais à le reconnaître formellement mais il ne se décida pas davantage à le désavouer. Il nia toujours qu'il ait jamais nourri des aspirations à la couronne, mais par excès de loyalisme envers ses adhérents, il compromit gravement sa cause et sa personne vis-à-vis des gens sérieux au pays et à l'étranger. Toutefois, à la veille des troubles de 1846, l'influence du prince allait croissant dans le milieu des propriétaires fonciers, surtout en Galicie.

Czartoryski se considérait toujours comme représentant non seulement de l'émigration, mais aussi de toute la Pologne. Il inculquait aux gentilshommes de campagne, que la libération de la Pologne ne saurait venir qu'à la suite d'une guerre générale ou d'une révolution, et il demandait que le pays fût préparé à ces deux éventualités. Toutes les activités dites „organiques", tendant à relever le pays par des moyens légaux: l'oeuvre de Marcinkowski au Duché de Poznań, celle de Léon Sapieha en Galicie — celle d'André Zamoyski dans le Royaume, puisaient leur inspiration du prince Adam. En particulier Czartoryski exerçait une pression continue sur les propriétaires fonciers du pays afin d'accélérer la réforme agraire et l'affranchissement des paysans. C'est qu'il sentait depuis bien longtemps la nécessité de cette réforme — il essaya de l'aborder dès 1814. Mais ce n'est que dans les années quarante, en présence du complot démocratique mûrissant, qu'il se décida à dévoiler sa pensée. En 1845 il préparait le pays à une insurrection générale des trois parties de la Pologne, mouvement qu'il croyait pouvoir diriger soi-même. Il fut devancé l'année suivante par l'explosion du complot mis sur pied par la Centralisation démocratique.

A la nouvelle de la proclamation d'un Gouvernement National à Cracovie, Czartoryski fit publiquement acte de soumission à ce pouvoir révolutionnaire, renonçant de ce fait, lui et son parti, à toute aspiration dynastique. Et cependant que toute l'émigration, brisée par le plus humiliant des échecs, traversait une crise intérieure des plus aigües, au moment même où quelques uns allaient jusqu'à désespérer de l'avenir de la nation, Czartoryski, lui le premier, regagna son équilibre moral et reprit ses travaux diplomatiques un instant interrompus.

BIBLIOTEKA AP SN

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
889/2 T.1
12-000889-001-0